



moondrive

♡ tom I

LAURA SAVAES

Tamtego
lata

moondrive
KRAKÓW 2023

Copyright © by Laura Savaes

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2023

Wydawca prowadzący: Natalia Karolak

Redakcja tekstu: Aleksandra Szpak

Weryfikacja zapisów w j. rosyjskim: Agnieszka Myśliwy

Adaptacja makiety na potrzeby wydania, adiustacja i korekta:

Pracownia 12A

Promocja i marketing: Magdalena Wojtanowska

Projekt okładki: Agnieszka Gontarz

Ilustracja na okładce: Marta Urbaniak, ©myartuse

ISBN 978-83-8135-790-6

moondrive

www.moondrive.pl



OTWARTE

www.otwarte.eu

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o., ul. Smolki 5/302, 30-513 Kraków

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek

*Dla wszystkich dziewczyn, które nie pasują.
Wiedźcie, że pasować macie przede wszystkim samym sobie.*

PLAYLISTA

- Prolog: Miley Cyrus, *Malibu*
- Rozdział 1: Lana Del Rey, *Summertime sadness*
- Rozdział 2: Maroon 5, *This summer's gonna hurt like a motherf****r*
- Rozdział 3: Godsmack, *Under your scars*
- Rozdział 4: Taylor Swift, *Karma*
- Rozdział 5: Taylor Swift, *It's nice to have a friend*
- Rozdział 6: Ed Sheeran, *Bad habits*
- Rozdział 7: Taylor Swift, *Cruel summer*
- Rozdział 8: The Weeknd, *Blinding lights*
- Rozdział 9: Arctic Monkeys, *Do I wanna know?*
- Rozdział 10: Miley Cyrus, *River*
- Rozdział 11: Taylor Swift, *Dress*
- Rozdział 12: Bishop Briggs, *River*
- Rozdział 13: Taylor Swift, *Anti-hero*
- Rozdział 14: Alan Walker, *Faded*
- Rozdział 15: Little Mix, *Secret love song*
- Rozdział 16: Sam Smith, *I'm not the only one*
- Rozdział 17: Saygrace & G-Eazy, *You don't own me*
- Rozdział 18: Lusaint, *Wicked games*
- Rozdział 19: Jack White, *Love is blindness*
- Rozdział 20: Edwyn Collins, *A girl like you*
- Rozdział 21: One Direction, *Story of my life*
- Rozdział 22: G-Eazy & Halsey, *Him & I*
- Rozdział 23: Taylor Swift, *Lover*
- Rozdział 24: Sofia Karlberg, *Crazy in love*
- Rozdział 25: Johnny Cash, *I hurt myself today*
- Rozdział 26: Alec Benjamin, *Let me down slowly*
- Rozdział 27: Mark Ronson & Miley Cyrus, *Nothing breaks like a heart*
- Rozdział 28: Selena Gomez, *Lose you to love me*

Epilog: Tom Odell, *Another love*

PROLOG

Zawsze wierzyłam, że spotyka nas w życiu tylko to, co jesteśmy w stanie unieść. Wierzyłam, że każda sytuacja, którą los rzuca pod nasze nogi, to szansa na wzniesienie się wyżej, ponad własne możliwości i bariery. Bo przecież nawet z mroku można wykrzesać coś pięknego i budującego, a dla szczęścia człowiek jest w stanie zrobić prawie wszystko. Nie poddaje się łatwo i jeśli kocha, brnie przed siebie, nie zważając na przeciwności. Ale miłość również osłabia, pozbawia serce kontroli i pancerza. Nie każdą czeka happy end i nie każda powinna się kiedykolwiek wydarzyć. Moja była puszką Pandory.

Tamto lato było końcem pewnej części mojego życia oraz początkiem zupełnie innej. Później wiele razy patrzyłam w przeszłość, żałując, że tego pamiętnego czerwcowego wieczora odwróciłam się, by po raz pierwszy spojrzeć mu w oczy.

Dziś dzielę swoje życie na dwa okresy: przed nim i po nim.

Oto moja historia.

ROZDZIAŁ 1

No to wróciłam.

A nie sądziłam, że kiedykolwiek tu wrócę. Gdy miałam dwanaście lat, wyprowadziłam się z Westfield, aby zamieszkać z mamą i jej nowym mężem w Londynie. Ucieczka z małej miejsciny do metropolii z początku wydawała mi się świetnym pomysłem. Jednak nowe życie szybko pokazało mi zęby. Okazało się na tyle niełaskawe, że i od niego zapragnęłam uciec. Lub raczej musiałam.

Najlepszym rozwiązaniem stała się dla mnie szkoła z internatem. Niedaleko stąd, między Westfield a Oxfordem. W trakcie pierwszego roku nauki w elitarnym liceum Saint Abraham's każdy uczeń musiał mieszkać na jego terenie. Dopiero w drugim roku ci, którzy pochodzą z okolicy, mogli wrócić do domów. Mój pierwszy rok właśnie dobiegł końca i choć nie narzekałam na Abrahama, marzyłam o własnym pokoju, osobnej łazience i ciszy. Teraz jednak łapałam się na zastanawianiu nad tym, czy mieszkanie z tatą mi wyjdzie, skoro z mamą się nie udało. I czy w ogóle jest dla mnie jeszcze gdzieś miejsce, w którym nie będę tylko tymczasowym gościem.

Wysiadłam z SUV-a ojca i zerknęłam na rudą cegłę jego nowego domu. Potem na szerokie niebieskie drzwi, ku którym James Woods ciągnął moje walizki po białym żwirku podjazdu.

– Chodź, Lea, Charlotte przygotowała obiad na twój przyjazd! – krzyknął entuzjastycznie, odwracając się w moim kierunku.

Na tle kwitnących przy wejściu czerwonych róż wyglądał na spokojnego. Mimo licznych siwych pasm, które ostatnio przyozdobiły jego czarne włosy, wydawał się szczęśliwy. Spodziewałam się, że to głównie zasługa Charlotte, jego dziewczyny.

– Idę. – Odgarnęłam kosmyk włosów z twarzy i ruszyłam za nim.

W domu rozejrzałam się po holu. Choć było to stare brytyjskie budownictwo, wewnątrz zostało gruntownie wyremontowane z zachowaniem klasycznego stylu i jasnych kolorów. Widać było kobiecą rękę, a w powietrzu unosił się zapach obiadu. Uśmiechnęłam się lekko. Mojemu ojcu należał się prawdziwy dom.

– Lea! – Charlotte stanęła w korytarzu, jak zawsze zadbana i elegancko umalowana. – Tak dobrze cię tu widzieć. Bardzo się cieszę, że zdecydowałaś się zamieszkać z Jamesem. – Miała na sobie kardigan i ołówkową spódnicę, a jej rude włosy były wysoko upięte. Nie, nie

mieszkała tu. Na razie jedynie pomieszkiwała. – Chodźcie już, po zakończeniu roku pewnie jesteście głodni. Przygotowałam łososia na parze, bo James musi unikać smażonych potraw. Lekarz mu zakazał – świergotała, drepzcząc w stronę kuchni.

Oboje wyszli z holu, a ja jeszcze przez chwilę w nim stałam, spoglądając na obce ściany. Nie wiedziałam, co teraz będzie. Bo nie czułam już, że w pełni należę do czyjegokolwiek życia. Ani do życia matki, ani do życia ojca. Mimo starań jego i Charlotte obawiałam się, że i tu pozostanę tylko tymczasowym gościem.

– Wybrałaś już kierunek studiów? – Charlotte zagaiła przy stole, przyglądając mi się wnikliwie.

– Dalej się waham – odparłam, zerkając kontrolnie na tatę. – Mogę jeszcze zamienić przedmioty w nachodzącym roku.

– Nie ma powodu do wahania. Muzyka to nie jest zawód, córciu – skwitował stanowczo. – Po literaturze zawsze znajdziesz pracę, a po muzyce? Będziesz grywać po barach za marne grosze.

– Generalizujesz, James – Charlotte stanęła w mojej obronie.

– Kierunek muzyczny to nie tylko granie i śpiewanie po barach, tato. – Powtórzyłam to, co słyszałam ode mnie już wiele razy. – Mogłabym być producentką, mogłabym pracować w studiu lub...

– Kochanie, ja całą młodość spędziłem, niańcząc muzyków. Tylko bardzo nieliczni się wybijają. To kapryśne hobby, a już na pewno nie zawód. – Ojciec spojrział na mnie, odkładając sztuce. – Rozmawialiśmy o tym. Nie chcę tego dla ciebie. Takiego stylu życia i towarzystwa tych... ludzi. Literatura to solidny wybór. – Skinął głową.

– Po literaturze możesz pisać teksty utworów... – pocieszała Charlotte, poddając się zdaniu ojca.

– Tak... mogę – odparłam pokonana, z trudem powstrzymując się od rzucania argumentami. Tata był jedyną osobą, z której słowami zawsze się liczyłam. Której się nie stawiałam.

Nie było sensu dyskutować z Jamesem Woodsem na temat muzyki. W młodości był menadżerem klubu w Londynie i obcował z zespołami, które wszelkimi siłami próbowały się wybić, korzystając przy tym z wachlarza wyniszczających używek. Zrezygnował z tej ścieżki życiowej i całkowicie zmienił zawód po tym, jak nabawił się awersji do sceny i gitary. Dziś unikał muzyki i choć moje silne zamiłowanie do niej trwało już od wczesnego dzieciństwa, tata niezachwianie liczył, że w końcu z tego wyrosnę.

– Ostatnio spotkałem w sklepie tę... Annie? Chyba tak się nazywała. Ta wysoka dziewczyna, z którą się kiedyś przyjaźniłaś – zmienił temat, a ja lekko się najeżyłam. – Wspomniałem jej, że wracasz do Westfield.

– Niepotrzebnie. Nie rozmawiałam z nią od lat, tato – burknęłam. – Straciłam kontakt ze wszystkimi stąd.

– Masz więc świetną okazję, by go odnowić – odbił, udając, że nie odczytuje mojego ponurego tonu.

– Ale ja nie mam z nimi już nic wspólnego.

– St. Abraham's i Londyn to nie są inne planety, córciu. Nie mieszkałaś w odległej galaktyce i myślę, że dalej wiele cię łączy z tutejszymi dziećmiakami.

– Wątpię – westchnęłam, czując, jak powoli zaczyna zalewać mnie napięcie.

– Annie wypytywała o ciebie. Powinnaś się z nią chociaż zobaczyć.

Wiedziałam, co tata próbował zrobić. Miał dużo wyjeżdżać w interesach i szukał mi zajęcia na wakacje. Najwidoczniej dobrze pamiętał też, że ja i Annie byliśmy kiedyś nierozłączne. Tak, po wyjeździe nieraz za nią tęskniłam. Nigdy wcześniej ani później nie miałam takiej przyjaciółki jak ona. Ale dziś nie widziałam możliwości odnowienia kontaktów z ludźmi, których znałam w dzieciństwie. Dziś należeliśmy już do dwóch różnych światów.

Najpierw wyniosłam się do innego miasta, a potem ojcu zaczęło się lepiej powodzić i przeniósł się do bogatszej części Westfield, odstającej od okolicy, w której się wychowywałam. Nie byliśmy milionerami, ale wiedziałam, że moi starzy znajomi nie darzą sympatią uczniów szkół prywatnych i internatów, a osiedle, na którym właśnie zamieszkałam, uważane jest za siedlisko burżuazji. Nie chciałam się więc wpychać tam, gdzie z założenia będę miała przypiętą taką łatkę. Miałam za sobą wystarczająco dużo problemów z rówieśnikami, by narażać się na kolejne. Spokój i odosobnienie były akurat tym, czego w tej chwili potrzebowałam najbardziej.

Po skończonym posiłku ruszyłam do swojej nowej sypialni na drugim piętrze. Była piękna, dokładnie w moim stylu. Przytulna beżowo-biała kolorystyka koła nerwy, a jasne drewno dodawało wnętrzu ciepła. Usiadłam na miękkim łóżku i związałam falujące włosy w niedbały kok na czubku głowy. Zastygłam tak na chwilę. Patrzyłam na swoje odbicie w lustrze i znowu walczyłam z nawałem myśli. W końcu sięgnęłam po wacik, by zmyć z rzęs resztki tuszu.

Byłam typową ciemną blondynką o klasycznej brytyjskiej urodzie. Odrobinę za chudą, lekko piegowatą i zwyczajną do bólu. Na dobrą sprawę z tłumu wyróżniały mnie jedynie duże jasnozielone oczy pełne niepokoju. No i temperament, nad którym nie potrafiłam do końca panować. Ale uczyłam się tego. Codziennie stawałam się lepsza w maskowaniu gonitwy myśli, frustracji i chaosu. Własnej natury oraz przeszłości. Przez ostatni rok udało mi się pozostać cichą i niezauważoną. Nie zwracałam na siebie uwagi, żyłam na bezpiecznym obrzeżu rzeczywistości. Bo postanowiłam sobie, że na ostatniej prostej będę się trzymać z dala od kłopotów.

Wzrokiem odnalazłam kalendarz zawieszony na ścianie nad biurkiem. Został mi zaledwie rok w tym mieście, w tym kraju i w tym życiu. Po skończeniu St. Abraham's miałam w końcu uciec. Zacząć z czystą kartą gdzie indziej i stworzyć siebie od nowa. Zapomnieć o problematycznej Lei, którą widzieli we mnie rodzice i wszyscy dookoła.

*

Obudziłam się w południe. W pierwszej chwili nie wiedziałam, gdzie jestem, ale zdziwiła mnie cisza zakłócana tylko przez lekkie postukiwanie gałązki drzewa w okno. W internacie Sasha, moja współlokatorka, miała w zwyczaju głośno przeżywać wszelkie wydarzenia już od samego rana. Za to w Londynie zwykle budził mnie mój braciszek Teddy, żebym wybrała z nim zabawkę, którą zabierze ze sobą do przedszkola. Brakowało mi ich śmiechu.

Po porannej toalecie szybko ubrałam się w sportowy strój i ruszyłam na dwór z zamiarem pobiegania. Otworzyłam drzwi, wtykając w uszy słuchawki, i oniemiałam. Przedemną stała Annie Cooper. Wysoka blondynka o oliwkowej cerze, stalowych oczach i figurze modelki wpatrywała się w moją twarz, lekko zaciskając pełne usta, które byłyby perfekcyjnym nośnikiem reklamowym błyszczaków. Przez kilka sekund stałyśmy nieruchomo, nawet nie oddychając. Poza zdjęciami na Instagramie nie widziałam jej od lat. Gdy zamieszkałam z mamą, nasz kontakt po prostu się urwał, a ja nie miałam odwagi go odnawiać.

– Hej – wydusiła z siebie Annie. Jej głos był niższy niż kiedyś.

– H-hej – odparłam, przełykając nerwowo ślinę.

– Twój tata... mówił, że wracasz. Podał mi adres. – Założyła kosmyk włosów za ucho. Ścięła je tak, że sięgały teraz ramion.

– Tak, wróciłam. Na trochę – odparłam natychmiast.

– Minęło dużo czasu. – Annie spuściła wzrok. – Wszystko u ciebie w porządku?

– Tak. A u ciebie? – wydukałam. Ta rozmowa nie mogłaby być bardziej niezręczna.

– Też wszystko okej.

Nastała kilkusekundowa cisza. Nagle przed oczami stanęły mi wspomnienia naszego wspólnego dzieciństwa. Wyglupy na osiedlowym placu zabaw, nauka wykonywania trików na rolkach, po której miałyśmy nieraz zdarte kolana, spędzanie letnich nocy pod namiotem w ogródku. Wszystkie rozmowy o tym, kim będziemy, kiedy dorośniemy. I obietnica, że zawsze będziemy trzymać się razem.

– Przepraszam, że się nie odzywałam – wypaliłam, tak naprawdę nie wiedząc, czego Annie ode mnie oczekuje i co tu w ogóle robi. – Wszystko się... popieprzyło.

– Wiem. Ja też przepraszam, że się nie odzywałam. – Annie ponownie spojrzała mi w oczy. – Ale... nie obchodzi mnie to, co się popieprzyło, Lea. Jesteś z powrotem i pomyślałam, że może... – Westchnęła i po raz pierwszy delikatnie się uśmiechnęła. – Słuchaj, nie przysłałam się rozliczać z przeszłością. Po prostu... musiałam cię zobaczyć.

Jestem tu, żeby wyciągnąć rękę na zgodę. Nie szukam wyjaśnień, bo i sama nie chcę się tłumaczyć. Chciałam... – zacięła się.

– Zacząć... od nowa? – zaryzykowałam, niepewnie kończąc za nią zdanie i sama lekko się uśmiechnęłam.

– Jakby ostatnich lat nie było. – Annie odetchnęła z ulgą. – Pisziesz się na to?

– Tak. – Kiwnęłam głową, czując, jak schodzi ze mnie napięcie. – Jasne, że tak.

Annie zawsze taka była. Z nią wszystko było proste, nie grała, nie marnowała czasu ani nie tworzyła problemów na siłę. Kiedy kogoś kochała, mogła dla tej osoby zrobić wszystko. Kiedy nienawidziła, nawet Bóg nie był w stanie jej pomóc. W dzieciństwie to ona zawsze broniła mnie przed łobuzami. Choć geny obdarowały ją wyjątkową, wręcz olśniewającą urodą, nie czuła się lepsza od nikogo. Nie wywyższała się i nie gwiazdorzyła, mimo że już jako małe dziecko grywała w reklamach i wszyscy wiedzieli, że gdy skończy liceum, z pewnością rozpocznie karierę modelki. Zawsze była autentyczna, wyluzowana i szczerą.

Do tego momentu nie wiedziałam, czy jeszcze zechciałyby mnie w swoim życiu. Ale gdy ujrzałam ją przed chwilą, zrozumiałam, że ja chciałabym zaryzykować i chociaż spróbować mieć ją w swoim. Bo była najjaśniejszą częścią mojej przeszłości.

Zamiast biegać, spędziłam słoneczne popołudnie ze starą przyjaciółką. Siedziałyśmy na kanapie w salonie, śmiejąc się, jakby ostatnich dzielących nas lat faktycznie nie było. Opowiedziała mi o swoim życiu, o znajomych i o włoskich agencjach modelingowych, które się o nią biją.

– Mama jest twarda. Powiedziała, że jeśli nie zdam egzaminów końcowych choćby przyzwoicie, to nie pozwoli mi podpisać żadnego kontraktu – westchnęła ciężko. – Nie obchodzi jej nawet to, że mogłabym ją w ten sposób wspomóc finansowo.

– Elizabeth zawsze była nieugięta. – Odchyliłam się na kanapie i wbiłam wzrok w sufit. – Pamiętasz, jak w Halloween nakryła nas na kradzieży jajek z lodówki? Od razu wiedziała, co chciałyśmy z nimi zrobić. Jej wykład trwał chyba z godzinę.

– Pamiętam! Miałyśmy zamiar rzucać tymi jajami w drzwi ludzi, którzy nie dadzą nam cukierka! – Annie zarechotała. – To cud, że w ogóle nas wtedy wypuściła z domu!

– Ale pod kuratelą nawiedzonego Stanleya. Brata Mike’a.

– Jezu, tak. To było strasznie niezręczne, szczególnie że bujałaś się w Mike’u, a tu nagle jego brat musiał nas niańczyć.

Zamilkłam na moment. Tak, Michael był moim dziecięcym crushem, ale zdawał się tego nie dostrzegać. Choć minęło zbyt dużo czasu, dalej miałam przed oczami jego piegi, uśmiech i dołeczki w policzkach.

– Wyglądasz inaczej, Lea. Ale... świetnie – Annie przerwała ciszę.

– Kto to mówi, modelko – zaśmiałam się.

– Mówię serio. Wyglądasz...

– Nie jak dziecko?

– Nie o to mi chodziło, ale... tak, coś w tym jest – odpowiedziała po namyśle. – Masz w oczach coś dojrzałego.

– Cóż, obie mamy po siedemnaście lat i za moment będziemy dorosłe. Potem będzie już tylko gorzej. Zmarszczki, cellulit... – Celowo zinterpretowałam jej spostrzeżenie opacznie.

– Ej, mamy jeszcze co najmniej dziesięć lat, zanim zaczniemy usychać – parsknęła śmiechem. – No właśnie... a co masz zamiar robić po szkole?

Spojrzałam w stalowe oczy Annie i zawahałam się.

– Uciec – odparłam automatycznie, sucho. – Mam zamiar uciec, Annie. – Sama nie wiedziałam, czemu jej to mówię.

– Od czego? – Zmarszczyła jasne brwi, prostując się na kanapie.

Nie odpowiedziałam, tylko zacisnęłam usta.

– Wnioskuje, że życie z Addison w Londynie nie okazało się spełnieniem marzeń. – Annie postukała palcami w oparcie kanapy.

– Dobrze wiesz, że już w dzieciństwie nie dogadywałam się z matką. – Wzruszyłam ramionami, zła na siebie, że w ogóle dopuściłam do poruszenia tego tematu. – W Londynie, kiedy pojawił się Teddy, mój braciszek, wszystko jeszcze bardziej się skomplikowało. Nie potrafiłam się dostosować i być taka, jaka ona by chciała. Z jednej strony zależało jej, żebym z nią mieszkała, bo przecież inaczej nie wypada, ale z drugiej... Ech, to po prostu nie wyszło. Z różnych względów – powiedziałam jednym tchem.

Choć była to tylko część prawdy, byłam zdziwiona tym, jak łatwo podzieliłam się z Annie tymi informacjami. Od wielu lat nie otwierałam się przed ludźmi. Założyłam maskę, która ukrywała moje myśli i uczucia przed światem, a ciętym językiem odpychałam od siebie tych, którzy chcieli dostać się do mojego wnętrza. Wiedziałam, że głupotą jest na kogokolwiek liczyć. Na zrozumienie czy wsparcie. Jednak teraz, przy Annie, której kiedyś bezgranicznie ufałam, to wszystko zaczęło ze mnie wypływać. Jakby ona jedyna miała do mnie klucz, który przez te wszystkie lata nie zdążył zardzewieć.

– I gdzie uciekniesz? – spytała cicho, a ja poczułam na sobie jej wzrok.

– Do Stanów – odparłam równie cicho. – Wyjadę na studia i zacznę tam od nowa.

– W takim razie odwiedzę cię – Annie zmieniła ton rozmowy. – Wyobraź sobie. Kalifornia, palmy, słońce, imprezy i tylko my dwie. – Rozmarzyła się, uśmiechnięta od ucha do ucha, i przymknęła oczy.

– Chcę złożyć papiery do San Francisco lub do Nowego Jorku. – Kiwnęłam głową, wbijając wzrok w okno salonu.

– Może być! Tu plaża i tam plaża. Dla mnie bez różnicy. – Annie złapała moją dłoń i lekko ścisnęła.

To było bardzo niecodzienne i z początku dziwne uczucie. Uśmiechnęłam się nerwowo, akurat gdy jej telefon zawibrował.

– Ech, muszę lecieć. – Spojrzała na wyświetlacz. – To Philip, mój chłopak.

– Jest stąd?

– Tak. Ale jest starszy o rok, więc nie będziesz go kojarzyć.

– To coś poważnego?

– Uwielbiam go i świetnie się razem bawimy. Możemy gadać godzinami o niczym. No i wiesz... Zależy mu na mnie. Tak na serio. – Uśmiechnęła się łagodnie, a jej wzrok na moment wydał się nieobecny. – O właśnie, jutro wieczorem on robi imprezę z okazji zakończenia szkoły. Będą wszyscy z naszego osiedla i z mojego liceum. Musisz przyjść.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł, Annie. – Natychmiast się napięłam. – Nie widziałam się z ludźmi z osiedla od lat i nie jestem pewna, czy chcę to zmie...

– Daj spokój, nie spędzisz przecież całego lata zamknięta w chacie ojca. – Annie szturchnęła mnie lekko w bok. – Nie przyjmuję odmowy, Lea. Wpisz mi swój numer, wyślę ci adres.

Przewróciłam oczami, niechętnie sięgając po telefon Annie. Na pożegnanie ucałowała mnie w policzek i mocno wyściskała, trzy razy powtarzając, że widzimy się jutro wieczorem. Odprowadziłam ją wzrokiem do winkła podjazdu i jeszcze przez chwilę tak stałam, wpatrując się w pusty punkt, gdzie dopiero widziałam jej smukłą sylwetkę.

ROZDZIAŁ 2

Kolejnego dnia o dwudziestej dalej nie wiedziałam, czy wybiorę się na imprezę chłopaka Annie. Obawiałam się zbliżania nie tylko do niej, ale i spotkania z dawnymi znajomymi, z którymi nic mnie już nie łączyło. Nasze drogi rozeszły się pięć lat temu i dziś nie miałam im przecież nic do zaoferowania. Zniknęłam bez słowa, by żyć w innym świecie, i ani razu nie wysłałam nawet SMS-a z życzeniami urodzinowymi. Czułam się jak zdrajca, który pozbył się swoich korzeni. Poza tym najzwyczajniej nie szukałam kontaktów towarzyskich, bo zawsze wiązały się z kolejnymi problemami. Póki stroniłam od bliższych relacji, unikałam komplikacji. Nie narażałam się na nic i samą siebie trzymałam w ryzach.

Mój telefon zawibrował.

Annie: Gdzie jesteś?

Ja: Chyba zostanę w domu, to nie jest dobry pomysł

Annie: Nie żartuj! Przyjeżdżaj ASAP albo wyślę po Ciebie kolegę

Phila :*

Westchnęłam ciężko i zamknęłam oczy. Nie było mi to potrzebne. To wracanie do szczęśliwego dzieciństwa, to rozkopywanie wspomnień. Ostrożne odnowienie znajomości z Annie to jedno, ale powracanie do własnej przeszłości to otwieranie puszki Pandory pełnej silnych emocji, które zdusiłam w sobie w ciągu ostatnich lat.

Annie: Masz kwadrans i ani sekundy dłużej, potem jedzie po Ciebie kumpel Phila <3

Wiedziałam, że mówi poważnie i że jeśli nie stawię się w dzielnicy Springtown w ciągu dziesięciu minut, za pół godziny przyjedzie po mnie jakiś absolwent Westfield Sixth Form. Poddałam się. Podniosłam się z łóżka, bo z Annie po prostu nie dało się wygrać. Umalowałam oczy, palcami rozczesalam swoje falowane włosy i wcisnęłam się w luźną bluzę oraz jeansy z dziurami. Nie przepadałam za obcisłymi ciuchami podkreślającymi kobiece atuty i takich też nie miałam. Ubierałam się przede wszystkim wygodnie i tak, by nie rzucać się w oczy.

Dojechałam do Springtown. Zbyt dobrze pamiętałam każdą uliczkę tego osiedla, które było tak duże, że stało się oddzielną niewielką dzielnicą. Choć zapadał zmrok, przed oczami widok placyków, chodników i skrzyżowań zlewał mi się ze wspomnieniami z dzieciństwa. *Tu przewróciłam się na rolnach. Tam Annie popchnęła chłopaka, który mi dokuczał. Za tym*

zakrętem mieszkał Jasper. Obok przesiadywaliśmy wszyscy na ławce, żując gumy kulki na czas, a Ben Shannon prawie się nimi udusił.

Te wizje mnie przytłoczyły. Im człowiek jest starszy, tym mniejszą wagę przywiązuje do szczegółów, a codzienne wydarzenia nie zapisują się w jego umyśle tak obrazowo. Jednak dzieciństwo pamięta się wyraźnie. Wręcz czuje się zapach minionych chwil, ciepło słońca na policzkach, dłoni przyjaciółki w swojej.

Dom Philipa Boularda znajdował się na przeciwległym końcu osiedla. Nie mogłam znać chłopaka Annie, bo kiedyś rodzice nie pozwalali nam zapuszczać się tak daleko. Budynek wyglądał jak każdy inny niewielki budynek bliźniak w tej okolicy, ale muzykę słyszeć było już od momentu wjazdu w uliczkę.

Wysiadłam z taksówki i przystanąłam na moment, obserwując przez okna tłum ludzi. Na podjeździe stało kilku chłopaków, którzy palili papierosy i głośno się śmiali. Poczułam narastające napięcie w mięśniach i już miałam się odwrócić, by odejść, kiedy usłyszałam głos:

– Lea? Lea Woods? – Jeden z nich opuścił zgromadzenie i zaczął iść w moim kierunku. Był ode mnie wyższy o głowę, ale w mroku słabo widziałam jego twarz.

– Tak... – odparłam niepewnie, marszcząc brwi.

– To ja. – Stał przede mną, a ja lekko prychnęłam. Dalej miał delikatne piegi i te charakterystyczne dołeczki w policzkach, ale jego włosy z rudych zamieniły się w ciemny blond.

– Mike Attwood? – Kiwnęłam głową, na co on się uśmiechnął.

– Jezu Chryste! Nie widziałem cię milion lat! Co ty tu robisz? – nie krył ekscytacji. Uścisnął mnie mocno na przywitanie, a jego zachrypnięty głos lekko się załamał. – Słuch o tobie zaginął, myślałem, że wstąpiłaś do jakiejś sekty czy coś!

– Mieszkałam w Londynie z mamą – odparłam, kiedy mnie puścił. Tego właśnie się obawiałam. Tłumaczenia się.

– A co, w Londynie nie mają telefonów? – prychnął, krzyżując ręce na piersi. – Przyznaj, że o nas zapomniałaś. Conrad dalej liczy na to, że kiedyś weźmiesz z nim ślub – drwił ze mnie. – Wow, dobrze cię widzieć – dodał nagle, jakby nie mógł się otrząsnąć. – Wyglądasz super.

– Ty też, Mike. Wejdziemy do środka? Przyjechałam tu na zaproszenie Annie, muszę się zameldować, bo inaczej wyśle za mną jednostkę poszukiwawczą – postanowiłam rozładować atmosferę.

– Jasne, chodź. W środku są też Kath, Conrad, Jasper i Wizard.

– Wizard?

– Tak teraz zwracamy się do Bena Shannona. Sam sobie to wymyślił, to ma być jego ksywa sceniczna, kiedy już zostanie sławnym raperem. – Mike zarechotał. – Za chwilę zmusi

cię do słuchania swoich kawałków. Grzecznie potakuj i mów, że są fantastyczne, wtedy szybciej cię puści i unikniesz przegrzania mózgu.

– Są aż tak złe? – spytałam, krzywiąc się.

– Tak, są złe. Rap i techno nigdy nie powinny się spotykać. Uwierz na słowo – skwitował gorzko.

W domu był tłum ludzi. Niektórych kojarzyłam z widzenia, odnajdując w ich twarzach rysy dzieciaków, które kiedyś biegały po osiedlu, ale wielu osób nie znałam. W kuchni znaleźliśmy Annie w objęciach wysokiego chłopaka, który wyglądał, jakby właśnie skończył grać mecz w NBA. Miał na sobie strój do koszykówki i czapkę z logo LA Lakers, spod której wystawały ciemne blond włosy.

– Jesteś! – Annie rozpromieniła się na mój widok, uwalniając się z objęć Philipa. – Lea, to jest Phil, mój chłopak.

– Siema! – Phil dotknął dwoma palcami swojej czapki i lekko kiwnął głową.

– Lea jest moją przyjaciółką z dzieciństwa, kochanie – Annie zwróciła się do swojej drugiej połówki, a po sposobie, w jaki mówiła, natychmiast odgadłam, że jest po drinku. – Opowiadałam ci o niej, hodowałyśmy razem stado żab w jej oczku wodnym. – Parsknęła śmiechem. – Masz być dla niej tak miły, jak tylko potrafisz.

– Dla ciebie wszystko, księżniczko. – Phil pocałował ją namiętnie i na tym skończyła się rozmowa całej naszej trójki.

Uśmiechnęłam się krzywo i zaczęłam szukać wzrokiem kogoś, kogo znam. Przy ścianie w otwartym salonie wśród kilku dziewczyn dostrzegłam Kath. Tak, to musiała być ona. Gęste ciemne włosy do połowy pleców, rzymski nos oraz charakterystyczna gestykulacja sprawiały, że Kath ciężko było przeoczyć. Wpatrywałam się w nią przez chwilę, jakby przywołując jej spojrzenie. Nasze oczy się spotkały.

– Lea Woods! – Kath krzyknęła i natychmiast wstała.

– Cześć, Katherine. – Pomachałam do niej.

– Chodź tu natychmiast i wyjaśnij mi, gdzie byłaś przez ostatnie lata! – zażądała, próbując przybrać surowy wyraz twarzy.

Roześmiałam się i ruszyłam w kierunku grupki dziewczyn, której Kath ewidentnie przewodziła.

– Chyba już wszyscy wiedzą, że wyniosłam się z mamą do Londynu. – Pocałowałam ją w policzek.

– Londyn jest półtorej godziny drogi stąd. Nie dwa dni, kochanie – fuknęła. – Dobra, zaraz opowiesz mi o swoim życiu, ale teraz trzeba cię przedstawić wszystkim, którzy się tutaj liczą. To jest Dareen. – Wskazała dziewczynę o ślicznej twarzy, gęstych czarnych lokach i krągłych kształtach, która natychmiast podała mi rękę. – To Angela. – Drobna ruda dziewczyna słodko

się uśmiechnęła. – A to Nicole. Nick, nie bądź wredna dla Lei, to moja najlepsza koleżanka z przedszkola.

Ta ostatnia stała ze skrzyżowanymi rękami i chwilę zajęło jej, zanim wyciągnęła do mnie dłoń. Była ubrana tak, by zrobić wrażenie. Top eksponujący biust, obcisłe spodnie i sandały na szpilce. A do tego paznokcie tak długie, jakich nigdy nie byłabym w stanie zapuścić.

– Nick. – Przyglądała mi się, odgarniając z twarzy kosmyk kręconych platynowych włosów.

Powiało chłodem. Uścisnęłam jej dłoń i natychmiast odwróciłam wzrok.

– Więc co tam u ciebie, Kath? – zagaiłam rozmowę z dawną znajomą.

– Bosko. Mam najlepszą średnią w roczniku i jak dobrze pójdzie, za rok dostanę się na stypendium do Londynu. Dziś świętuję koniec dziesięciu miesięcy zakuwania i przysięgam, w te wakacje nie otworzę żadnej książki. – Uniosła kubek z alkoholem, a jej koleżanki odpowiedziały tym samym. – Oj, nie masz drinka. Chodź, zrobię ci.

Kath pociągnęła mnie z powrotem do kuchni, gdzie spotkałyśmy Annie, która objęła mnie ramieniem i przycisnęła do siebie. We dwie rozgadały się o tym, co ostatnio działo się w Springtown, a ja usłyszałam najnowsze plotki, w większości dotyczące osób, których nawet nie znam, bo zniknęłam, jeszcze zanim w okolicy powstały szersze koła towarzyskie.

Wyłączyłam się, by obserwować dynamikę imprezy. Widziałam Wizarda i Jaspiera, którzy skinęli mi głowami, Mike’a, który grał z kimś w beer-ponga na stole w jadalni, i kibicującego mu Conrada. Byłam przyłoczona i znowu ogarnęło mnie znane uczucie braku dopasowania, bycia intruzem w świecie, do którego nie należę już od lat. Wszyscy ci ludzie mieli wspólną historię i dzielili ze sobą te ostatnie lata, które mnie ominęły. Byłam dla nich tylko fajną pamiątką z przeszłości, która przeminęła. Nie widziałam sensu w pogłębianiu tych relacji, we wpychaniu się w ich życie, z którego i tak za rok zniknę, tym razem na dobre.

– Halo, ludziska! – Do kuchni wszedł Philip i ryknął głośno, machając rękami. – Idziemy na boisko! Ten, kto chce zostać w domu, ma przysiąc na wszystkie świętości, że nie spali mi chaty!

– Po co twój chłopak chce iść na boisko? – Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na Annie.

– Starsza ekipa gra mecz o dziesiątej. No wiesz, Damon, Chester, Peter i cała reszta.

Annie mówiła o ludziach starszych od nas o dobrych kilka lat. W dzieciństwie byli dla nas nieosiągalnymi „starszakami”, którzy nawet nas nie dostrzegali. Chłopcy, jak Mike czy Conrad, łazili za nimi niczym pieski i podawali im piłki, gdy tamci wykopali jakąś za boisko. Bardzo pragnęli zamienić z jednym z nich chociaż słowo, ale starsi nastolatki po prostu ich olewali.

– To oni tu jeszcze mieszkają? – zdziwiłam się.

– Niektórzy tak, inni nie. Ale są wakacje, więc nawet ci, którzy studiują daleko, wrócili do domów i Springtown odzyskało swój pełen skład. I ciebie odzyskało. A to już powód do świętowania. – Annie ponownie się rozpromieniła, obdarzając mnie szczerym uśmiechem radości.

– Chyba odpuszczę sobie ten mecz. W dzieciństwie wynudziłam się na nich wystarczająco, kiedy Mike czekał, aż trafi go w głowę piłka, żeby móc odnieść ją właścicielowi – jęknęłam, próbując wycofać się z tego kolejnego etapu wtajemniczania w dawno zakończone życie.

– To bardziej spotkanie towarzyskie niż mecz – odparła. – Phil stara się mieć z tymi chłopakami jakiś kontakt i już wcześniej umówił się z nimi na grę. – Wbiła we mnie proszące spojrzenie i ścisnęła moje ramię mocniej. – No chodź, Lea. Jest ciepły wieczór, posiedzimy i pogadamy, a on wyżyje się na boisku.

Nie chciałam tam iść, ale i nie chciałam się z nią jeszcze żegnać. Westchnęłam ponuro. Zadziwiało mnie to, jak łatwo Annie jest w stanie namówić mnie do rzeczy, których obiecałam sobie nie robić – jak chociażby spoufalanie się z własną przeszłością.

Dziesięć minut później całą grupą wchodziliśmy na skwer zieleni, przy którym znajdowało się boisko i niewielki budynek oraz ławeczki. Spędziłam tu dziesiątki godzin, rysując kredą po chodniku jako małe dziecko lub jeżdżąc po betonie na rolkach jako dziesięciolatka. To zwyczajne do bólu miejsce przywoływało masę wspomnień.

Spojrzałam na nowoczesne, oświetlone wysokimi lampami boisko, które wyglądało na niedawno wyremontowane. Na środku już rozciągało się kilkunastu chłopaków, w tym Phil i Mike. Natychmiast rozpoznałam pociągłą twarz starszego o trzy lata Chestera i ciemną czuprynę Damona, jego brata bliźniaka. Byli skrajnie różni. Kiedyś Chester uczył się wybitnie dobrze, podczas gdy jego brat nie zdawał do kolejnych klas, łobuzował i trafił na dołek już w wieku piętnastu lat. Obok nich stał Alec, ich piegowaty kumpel, który zawsze śmiał się jak hiena, i chudy Danny, który zapuścił wąsa. Właśnie dołączył do niego Peter, niegdysiejsze bożyszcze Springtown. Chyba wciąż utrzymywał swój status. Miał ciemną karnację, czekoladowe włosy, które zarzucił do tyłu, i był świetnie zbudowany. Błady Nate ostrzyżony na jeża zbił z nim właśnie piątkę, po czym zdjął z nosa okulary.

Mój umysł potrzebował przerwy. Czasu na przyswojenie tego, na co patrzyłam. Pamiętałam ich przecież jako cherlawych nastolatków, a teraz przed oczami miałam dorosłych mężczyzn, którzy studiowali i pracowali, a Alec podobno miał już nawet dziecko w drodze.

Przy boisku zgromadził się niemały tłumek, na oko ponad trzydzieści osób. Gdy zaczął się mecz, usiadłam na jednej z drewnianych ławek obok Annie, Kath i jej trzech koleżanek, które rozglądały się nerwowo wokół siebie.

– Myślicie, że on będzie? – szepnęła Daren.

– Wyluzuj, Dar – skarciła ją Kath.

- Nie wciskaj mi, że sama nie chciałybyś na niego popatrzeć – odbiła cicho Dareen.
- To ładny widok, ale nie planowałabym pod niego wieczoru – zaśmiała się Kath.
- Dobrze wiemy, że tak samo jak my przyszedł tu głównie po to, żeby się na niego pogapić – Angela dorzuciła rozmarzonym głosem.
- Uspokójcie się, on nawet nie wie, kim jesteście – zbesztła je chłodno Nicole.
- To, że raz omyłkowo powiedział ci „cześć”, wcale nie znaczy, że wie, kim ty jesteś – Annie zgasła Nicole, która się skrzywiła i przewróciła oczami.
- Ale on się prawie do nikogo nie odzywa, więc może skoro to zrobił, to jednak coś znaczyło... – rozważała Dareen.
- Przecież on jest ponad wszystko i wszystkich. To raczej nic nie znaczyło – dorzuciła Kath, a Nicole zmierzyła ją przenikliwym wzrokiem. – Pomylił się, i tyle.
- Wybaczcie, że się wtrączę, ale... o kim wy mówicie? – nie wytrzymałam w niewiedzy.
- Och, dziewczyno... – Dareen westchnęła, zerkając na mnie z politowaniem w oczach. – Nie da się jednym zdaniem opisać tego zjawiska.
- Nie, nie da się. – Angela pokiwała energicznie głową.
- Zejdźcie na ziemię, on jest z Marissą. Poszukajcie sobie nowej ofiary – zajęczała Annie.
- Marissą? Tą z zachodniej części osiedla? – zapytałam.
- Tak, tą Marissą, która ma nogi do nieba – odparła Kath. – Ale nie dłuższe niż nogi naszej Annie – zaśmiała się dumnie.

Pamiętałam Marissę. Była od nas starsza o ponad trzy lata i choć nie miała zadatków na modelkę jak Annie, faktycznie zwracała uwagę. Miała niemal czarne włosy do pasa, długie rzęsy i uśmiech jak milion dolarów, a wszyscy starsi chłopcy się w niej kiedyś podkochiwali. Widziałam to jak na dłoni nawet wtedy, gdy miałam jedenaście lat i niewiele jeszcze rozumiałam.

– Jest tam, pewnie na niego czeka. – Angela wychyliła się, skinąwszy głową w prawo, a mój wzrok powędrował w tamtym kierunku.

Marissa stała w grupie koleżanek, rozglądając się na wszystkie strony. Szybko zauważyłam, że jako młoda kobieta jeszcze bardziej wypiękniała i emanowała jakimś subtelnym czarem, niedostępnością i słodyczą jednocześnie.

– Czy ktoś mi powie, na kogo czekamy? – roześmiałam się, zwracając się ponownie do dziewczyn.

– Kiedy się pojawi, będziesz wiedziała, że to on – westchnęła Kath, wstając z ławki.

Podszedł do niej Jasper i cmoknął ją w usta.

– Wy jesteście razem? – zapytałam zdziwiona.

Jasper był osiedlowym śmieszkiem i najlepszym kumplem Mike’a. Z jego anielskimi blond loczkami jakoś nigdy nie wyobrażałam go sobie jako dorosłego. Ani w związku.

– Od pół roku, kochanie – odpowiedziała mi Katherine.

– Dużo się zmieniło podczas twojej nieobecności, Lea. – Jasper puścił mi oczko. – Mike często o tobie mówił. Może twoje życiowe marzenie się w końcu spełni i go poderwiesz.

– Jasper, nic się nie zmieniłeś. Dalej maskujesz swoje kompleksy beczelnością. – Przewróciłam oczami.

– Do usług, królowo Londynu. – Ukłonił się teatralnie.

– Nawet nie mieszkam w Londynie, Sherlocku – mruknęłam.

– A no tak, słyszałem, że podobno zaszczyciłaś swoją osobą elitarnie St. Abraham’s. Jak ci tam, wśród bananowej młodzieży? Porównujecie między sobą wielkość klamer przy paskach Gucciego?

– Lepiej niż w twoim towarzystwie – burknęłam, nie chcąc po sobie pokazać napięcia, które zaczęło mnie ogarniać. – Skończyłeś już? Czy masz więcej frustracji do uzewnętrznienia?

– Jasper, daj jej święty spokój – Annie wciąła się w rozmowę, łapiąc mnie pod ramię. – Lea, on wszystkich doprowadza do szału. Kath, nie wiem, jak z nim wytrzymujesz.

– Potrafi być słodki, uwierzcie mi. – Kath cmoknęła swojego chłopaka w policzek, po czym lekko go odepchnęła. – No już, idź do kumpli i nie przeszkadzaj damom.

Nagle kilkanaście metrów dalej rozległo się dudnienie przytłumionej muzyki. Przed wejściem na skwer zatrzymało się czarne BMW. Oczy wszystkich skierowały się w tamtym kierunku, a odgłosy rozmów na moment przycichły.

– Księżę przyjechał... – wyszeptała Dareen, wgapiając się w czarny samochód. W jej oczach coś zaiskrzyło.

Byłam bardzo ciekawa tego widowiska, na które tak niecierpliwie czekały dziewczyny. Nawet pozornie niewzruszona Annie odwróciła się, by obserwować scenę oświetloną reflektorem boiskowym niczym nocny plan filmowy.

Muzyka się urwała, a po chwili z samochodu wysiadł wysoki, umięśniony chłopak o blond włosach zarzuconych do tyłu. Ubrany był w granatowy strój piłkarski, który nawet w neonowym świetle lamp świetnie współgrał z jego widoczną opalenizną i doskonałą sylwetką. Wszyscy wbijali w niego wzrok, jakby na coś czekali. Ale on nie spojrzał na nikogo. Trzasnął drzwiami samochodu i z nosem w telefonie ruszył przed siebie, ignorując całe towarzystwo okupujące ławki. Gdy mijał Marisę, szepnął coś, przelotnie na nią zerkając, i wręczył jej kluczyk do samochodu, po czym wszedł na boisko. Dopiero po chwili moje towarzyszkę powróciły do rozmowy.

– O kurna, czy on naprawdę musi aż tak wyglądać? – jęknęła cicho Dareen.

– Za każdym razem, kiedy go widzę, wygląda lepiej niż poprzednio – dodała Angela. – To powinno być nielegalne.

– Grał w piłkę całe życie, więc zasłużył sobie na to ciało, ale ta twarz? Nie wiem, do czego dostał ją w gratisie – szepnęła Kath.

– Na pewno nie do charakteru i uprzejmości – dorzuciła Annie z przekąsem. – Znowu się nie popisał i wszystkich olał. Tak jak zawsze.

Tylko Nicole się nie odzywała, dalej wpatrzona w sylwetkę blondwłosego chłopaka, który właśnie dołączył do gry po lewej stronie boiska.

Przez kolejne półtorej godziny rozmawiałyśmy na różne tematy, ale kwestia książątka Springtown powracała wielokrotnie. Byłam już zmęczona i zirytowana wysłuchiwaniami peanów dziewczyn na cześć idealnych proporcji jego wysportowanego ciała czy jego rzekomej inteligencji, dzięki której bez trudu dostał się do LSE, UCL oraz King's College na prawo, porzucając szansę na karierę piłkarską.

To prawda, chłopaka nie dało się nie zauważyć, ale na mnie zrobił fatalne wrażenie. Przyjechał na spotkanie towarzyskie, z nikim się nie przywitał i ledwo spojrzał na własną dziewczynę. Zachowywał się, jakby miał wszystko i wszystkich gdzieś. Jakby był co najmniej objawieniem, które tylko z łaski przebywa wśród zwykłych śmiertelników. Daren trafnie określiła go mianem księcia – bo tak się właśnie zachowywał. Za bardzo przypominał pewien znany mi typ człowieka. Niczym nie różnił się od zepsutych, bogatych chłopaków z mojej londyńskiej szkoły, którzy swoim wywyższaniem się i lekceważącym podejściem wręcz błagali o sprowadzenie na ziemię.

– Jak nazywa się ten król słońce? – zapytałam w końcu, gdy Angela zakończyła kolejną wypowiedź westchnieniem.

– Flynn. – Spojrzała mi prosto w oczy, jakby chciała podkreślić moc tego imienia. – Flynn „Sky” Ashford – wyszeptała.

– „Sky”...? – Parsknęłam śmiechem.

– Tak. Bo wykopuje piłkę tak wysoko, że czasem można ją stracić z pola widzenia – wyjaśniła Nicole.

– No i dlatego, że jest po prostu boski – dodała Daren, a mnie oczy prawie wyszły z orbit.
Chryste. One mówią poważnie.

– Jezu... – Roześmiałam się, nie dowierzając tej religii skupionej wokół zwykłego chłopaka. – Wy tak na serio? – Wstałam z ławki i stanęłam naprzeciwko dziewczyn.

Nicole spojrzała na mnie lodowato, a jej różowe wargi rozchyliły się w grymasie oburzenia.

– Och, Lea, nikt nie wytyka ci włożenia jeansów, w których więcej jest dziur niż materiału i które były modne jakieś dwa lata temu. Więc i ty nie komentuj naszego gustu, okej? – Nicole uśmiechnęła się tak sztucznie, że obawiałam się, że popękają jej policzki.

– To nie jest kwestia gustu – zignorowałam jej chamski przytyk. – Nie widzicie, że wasz... idol zachowuje się jak zadufany w sobie cham? Zakładam, że nie ma do zaoferowania nic specjalnego poza wyglądem – kontynuowałam, nie zwracając uwagi na ich dziwacznie zmieniające się wyrazy twarzy. – Ignoruje wszystkich, zarzuca ułożoną na lokówce grzywą, a laski wokół, z wami włącznie, padają jak muchy? Na serio, to mi przypomina kiepską komedię. – Śmiałam się, kręcąc głową. – Przecież widać po nim, że jego hobby to patrzenie w lustro. Jezu, nie rozumiem was. Ja nie umówiłabym się z tym typem, nawet jakby mi dopłacali.

Spojrzałam na Kath, której powieki nagle się rozszerzyły. Sekundę później usłyszałam świst przy uchu. Znikąd, piłka, która powinna być przecież na osiatkowanym boisku, przeleciała mi tuż obok głowy i głośno uderzyła w ścianę baraku za plecami dziewczyn. Zmroziło mnie.

– Co, do cholery?! – Odwinęłam się wściekła do granic możliwości i trochę przerażona, czego nie miałam zamiaru po sobie pokazać.

Wprost na Flynna „Skya” Ashforda.

Stał nieruchomo kilka metrów dalej i patrzył na mnie pustym wzrokiem. Spojrzałam na tę zbyt przystojną twarz, w te jego jasnoblękitne lodowate oczy i z jakiegoś powodu nie wydukałam ani słowa. Wiedziałam, że to on kopnął piłkę. Chciałam się wydrzeć na tego dupka, nawrzucać mu do tego pustego łba, ale zwyczajnie mnie zatkało. W głowie kłębiły mi się setki pytań. Powstał w niej chaos, który wyjątkowo odebrał mi mowę, zamiast sprowokować język. Ten sam język, który przed chwilą wyrwał się spod mojej kontroli.

Zrobił to specjalnie czy przez pomyłkę? Usłyszał moje słowa? Nawet jeśli je słyszał, nie mógł przecież wiedzieć, że mówię o nim. Mogłam mówić o kimkolwiek.

Ktoś odrzucił mu piłkę, a on złapał ją szybkim ruchem ręki, nawet na moment nie spuszczając wzroku z mojej twarzy. Zaciskał ostro zarysowaną szczękę, której mięśnie lekko pulsowały, i jeszcze przez moment się nie ruszał. W końcu odchrząknął, gwałtownie się odwrócił i odszedł z powrotem w stronę wejścia na boisko.

– O kurna... – szepnęła Angela, gdy wszyscy obecni w końcu przestali się na mnie gapić. – Flynn właśnie zamordował cię wzrokiem.

– Co to miało być, do jasnej cholery? – odparłam zapytaniem, krzywiąc się.

– Słyszał cię. – Nicole uśmiechnęła się, nie kryjąc zadowolenia.

– Kiedy o nim gadałaś, akurat wychodził z boiska po wykopaną piłkę. Słyszał każde słowo – wyjaśniła Kath, wzdychając.

– Przecież nie mógł wiedzieć, o kim mówię. Chyba nie jest świadomy tego, że wszystkie się do niego modlicie? – broniłam się szeptem.

– Tak się składa, że no... jakiś czas temu wyszła nieciekawa sytuacja i niechący usłyszał, jak o nim rozmawialiśmy – wydukała mocno zażenowana Dureen. – Tak że... tak. Jakkolwiek tragicznie to brzmi, on jest w pełni świadomy naszego... zainteresowania.

– Boże, po tamtej akcji wstydziłam się wyjść z domu przez miesiąc – wtrąciła Angela.

Zamilkłam. Właśnie do mnie dotarło, że w świetle tej nowej informacji wychodzę na większą wariatkę niż ten cały książe na dupka.

– Mógł mi coś zrobić, palant jeden. Mógł trafić mnie w głowę – syknęłam wściekle.

– Nie mógł. Strzela bardzo celnie, tylko tam, gdzie faktycznie chce trafić. Celował obok ciebie, nie w ciebie. – Nicole dalej uśmiechała się z wyższością.

– Mogłam się ruszyć, wiesz? Tego nie byłby w stanie przewidzieć – odbiłam.

Annie podsumowała sytuację głośnym wydechem powietrza z płuc. Akurat podszedł do niej Phil. Powiedział, że mecz się skończył i czas wracać na imprezę.

– Olej to. Do jutra zapomni, że w ogóle istniejesz. – Znalazła się zaraz przy mnie.

– Mam gdzieś to, o czym on pamięta, a o czym nie – westchnęłam. – Będę spadać, Annie. Humor mi się popsuł.

Protestowała, ale nie była w stanie przekonać mnie do zmiany zdania. Pożegnałam się ze wszystkimi, po czym wyszłam ze skweru, kierując się w stronę bardziej ruchliwej ulicy osiedla. Było już dość późno, a o tej porze w okolicy prawie nie było samochodów, więc szłam przed siebie, raz po raz wybierając numer korporacji taksówkowej, której linia była ciągle zajęta.

Koło północy, gdy wchodziłam już na teren Highbridge, usłyszałam za sobą szum silnika samochodu. Odwróciłam głowę, zauważając, że znajome czarne BMW na moment zwolniło na mojej wysokości. Zmarszczyłam agresywnie brwi. Flynn zerknął na mnie spode łba, po czym wcisnął gaz i przyspieszył z piskiem opon.

Pieprzony dupek.

Do domu dotarłam piechotą grubo po północy.

ROZDZIAŁ 3

Rano czułam się, jakby przejechał po mnie autobus. Tata wyszedł już do pracy, więc jadłam samotnie śniadanie, półleżąc na czarnym kamiennym blacie wyspy kuchennej. Byłam jak struta nawet pomimo pięknej słonecznej pogody i czystego błękitnego nieba. Ponownie do mnie dotarło, jak bardzo nieprzystosowana do życia jestem. Byłam w Westfield zaledwie dwie doby, a już zdążyłam zyskać nowego wroga. Jak zwykle pokonały mnie mój temperament i nieumiejętność trzymania języka za zębami. Typowo napaplałam coś bez sensu. *Po co w ogóle wypowiadałam się na temat tego chłopaka? Co mi do niego? Jego zachowanie i podejście do ludzi nie są moim interesem.*

Swoją drogą, nie pamiętałam Flynnna z dzieciństwa. Nie wiedziałam, czy mieszkał w okolicy od dziecka jak jego starsi ode mnie o kilka lat koledzy, czy może przeprowadził się tu już po tym, jak ja się wyniosłam. *Zresztą, co mnie to obchodzi?*

Mój telefon zawibrował.

Annie: Żyjesz? Dotarłaś do domu bezpiecznie?

Ja: Tak, wszystko OK

Annie: Widzimy się?

To pytanie mnie zdziwiło. Obawiałam się, że po poprzednim wieczorze stwierdzi, że nie jestem w pełni stabilna, i nie zechce się ze mną dalej widywać.

Ja: Jasne, wpadniesz?

Annie: Będę za dwie godziny, kończę pomagać mamie

Miałam więc dwie godziny na zrobienie czegoś pożytecznego. Ubrałam się w legginsy i luźną koszulkę, zgarnęłam słuchawki i wyszłam pobiegać, przy okazji licząc na to, że uda mi się poznać topografię okolicy, w której przyszło mi mieszkać.

W moich słuchawkach zabrzmiał klasyczny rock. Uwielbiałam instrumentalne brzmienie, a ostre oldskulowe utwory odcinały mnie od świata i jako jedna z niewielu rzeczy potrafiły wprowadzić w rzadki stan skupienia. W rytm *Whiskey in the jar* przemierzałam schludne uliczki osiedla Highbridge. Zauważyłam, że z każdym pokonanym metrem domy stają się coraz bardziej luksusowe i większe, trawniki równiej przycięte, a samochody na podjazdach droższe. W końcu dotarłam do ślepej uliczki, na której końcu wyrastała monumentalna rezydencja, niczym żywcem wyjęta z magazynu „Country Living”. Jasnoszara cegła mieniła

się w promieniach słońca, a białymi frontowymi drzwiami pospiesznie wychodziła kobieta, prowadząc za rękę mniej więcej dziesięcioletniego chłopca. Nie słyszałam, co tłumaczyła dziecku, bo w moich uszach dudniła muzyka. Dopiero po chwili dostrzegłam, że obok SUV-a lexusa, do którego wsiadali, stoi znane mi już czarne BMW M3.

Fantastycznie. Arcydupek mieszka na moim osiedlu.

Ogarnęła mnie przemożna irytacja, ale wyprostowałam się i natychmiast poderwałam do dalszego biegu. Byle tylko na niego nie wpaść.

Annie przysła akurat, gdy skończyłam brać prysznic. Razem zrobiliśmy lemoniadę i wyszliśmy na taras na tyłach domu, żeby się poopalać.

– Czy twój zdeptany wczoraj humor poprawił się? – Wyszczrzyła się do mnie, wiążąc swoje krótkie blond włosy w mały kucyk.

– Odrobinę. Ale okazało się, że ten palant mieszka kilka ulic dalej. Muszę uważać, jak chodzę po chodnikach, bo jeszcze spróbuje rozjechać mnie samochodem – burknęłam.

– Daj spokój, zapomnij o nim, bo on już nie pamięta o tobie. – Machnęła smukłą dłonią.

– Skąd on się tu w ogóle wziął? Nie przypominam go sobie sprzed lat – obruszyłam się, kładąc sobie koszulkę na głowie z braku prawdziwej czapki.

– Z tego, co wiem, mieszka tu od dawna, ale po prostu nie był w Springtown. Zaczął przyjeżdżać na nasze boisko jakoś po twojej wyprowadzce. Zna starszych chłopaków jeszcze z liceum.

– Nie wierzę, że oni się z nim zadają. Damon, Danny i Alec, najwięksi przeciwnicy bananowych dzieciaków? Przecież przekuwali kiedyś opony dobrych samochodów dla okazania swojej dezaprobaty wobec bogactwa i nierówności klas społecznych.

– Ładnie ujęłaś to, że ta trójka trudniła się zwykłą demolką i wandalizmem – zaśmiała się. – Nie są chyba bliskimi przyjaciółmi, raczej tylko grywają razem w piłkę. Flynn trzyma się bliżej tylko z Nate'em.

– Wiele się tu zmieniło... Zbyt wiele – mruknęłam sama do siebie.

Annie sięgnęła po telefon i zachichotała.

– Philip? – spytałam.

– Tak. – Annie nie ukrywała ekscytacji. – Co o nim myślisz?

– Trudno mi powiedzieć, zamieniłam z nim aż j e d n o słowo, zanim zaczął cię pożerać.

– Jest taki... Ach. – Zamknęła oczy i wyszczrzyła się do słońca.

– Na pewno jest w tobie zakochany. To widać. – Uśmiechnęłam się lekko.

– Tym razem wszystko zrobiłam inaczej, wiesz? – powiedziała Annie po chwili namysłu.

– Nie rozumiem?

– Nie spieszyłam się. Chciałam go poznać, chciałam dać jemu poznać mnie, zanim, no wiesz... zrobimy kolejny krok. I kiedy to się w końcu stało, było... super. – Głos Annie nagle

stał się miękki i wypełniony słodyczą. – Wiesz, jak to jest... te uczucia są wtedy silniejsze, głębsze.

Patrzyłam na Annie z uniesionymi brwiami i nie wiedziałam, jak odnieść się do jej słów. Bo nie miałam punktu odniesienia.

– Och – wyrzuciła z siebie, kiedy zrozumiała moje milczenie.

– Tak, właśnie. – Wyszczrzyłam się do niej krzywo i spuściłam wzrok. – Niestety nie posłużę ci żadną mądrą radą ani doświadczeniem. – Wzruszyłam ramionami.

– Czyli nie masz nikogo? Żadnego chłopaka ani dziewczyny w St. Abraham's? – zapytała.

– Nie – odpowiedziałam pusto. – Nawet nie mam na to czasu. Żeby utrzymać się w tej szkole, muszę się naprawdę sporo uczyć, a i tak daje mi to średnie oceny. Chcę tylko jakoś przetrwać ten kolejny rok, napisać egzaminy i spadać do USA. – Wzruszyłam ramionami i zaczęłam gmerać przy paznokciu.

– Brzmisz, jakbyś była samotna, Lea – powiedziała Annie po chwili ciszy. – Jakbyś dalej czekała, aż twoje życie się w końcu zacznie. A ono już przecież od dawna trwa. Tylko od ciebie zależy, jak na nie spojrzysz i co z niego wyciągniesz, wiesz?

Zamilkłam, nie wiedząc, czy w ogóle powinnam odnosić się do jej słów. Ale ona patrzyła na mnie tak przenikliwie i intensywnie. Z czułością, której dawno nie widziałam u nikogo poza tatą.

– Ostatnie lata... – zaczęłam bez namysłu. – Były trudne. W Londynie z matką i potem w St. Abraham's. Ja po prostu nigdzie się nie odnajduję, nie pasuję. – Nie umiałam wiernie oddać całokształtu sytuacji bez przytaczania faktów, których chciałam jednak oszczędzić w tej chwili i jej, i sobie. – Chcę... muszę zacząć od początku, Annie. Daleko stąd, gdzie będę mogła napisać swój scenariusz od nowa.

– A co jeśli USA też cię rozczaruje? Zostaniesz taka chłodna i zamknięta na resztę życia? Będziesz wiecznie unikać ludzi?

– Nie wiem. – Zapatrzyłam się na nią, gdy wysunęła twarz ku słońcu. Drobiniki rozświetlacza mieniły się na jej cerze. – Nie wiem, jaka będę.

Zapadła kilkuminutowa cisza, podczas której obie trawiłyśmy tę dziwną rozmowę. Miała rację, mówiąc, że jestem samotna. Do poprzedniego dnia nie rozmawiałam z nikim otwarcie o doświadczeniach, które mnie zmieniły. O zawodzie i goryczy, które wsiąkły w moje tkanki. I choć byłam jej cholernie wdzięczna za to, że niedawno pojawiła się w moich drzwiach, nie szukając wyjaśnień poprzednich lat, nie chciałam mówić dalej. Nie chciałam opowiadać jej o kłótniach z matką, dla której byłam pomyłką. O tęsknocie za Springtown i życiem sprzed rozvodu rodziców. O próbach dopasowania się tu i tam. O rówieśnikach, którzy utwierdzali mnie w tym, że od nich odstaję. O problemie, który choć nauczyłam się maskować, dalej

dominował nad moim życiem. Moja samotność była dla mnie bezpieczna. To bliskość była ryzykiem. Lepiej było więc milczeć i czekać, aż zegar wybije upragnioną godzinę ucieczki.

Telefon Annie piknął kilka razy z rzędu.

– Chryste, ale się rozgadali... – powiedziała pod nosem. – Właśnie, dodam cię do grupy.

– Jakiej grupy?

– Zamkniętej grupy Springtown. – Spojrzała na mnie, zsuwając z nosa okulary przeciwsłoneczne. – Wszyscy tam są. Piszą o imprezach i wydarzeniach. I ogólnie o sprawach osiedla.

– Ja nawet nie mieszkam w Springtown, Annie.

– Ale się w nim wychowałam. Masz prawo być w grupie.

Mój telefon zawibrował. Zawahałam się, ale przyjąłam zaproszenie do grupy o nazwie „Springtown Madness”. Nie wiedziałam, czy powinnam to robić, bo był to kolejny krok w stronę przeszłości, która przecież dawno się skończyła i jedyne, co mogła mi dziś zaoferować, to nostalgia. A nostalgia nie była dla mnie dobra. Żadne emocje szarpiące psychiczne struny mojego umysłu nie były dla mnie dobre.

*

Kolejne dni minęły dość spokojnie. Annie wpadała praktycznie codziennie i można powiedzieć, że poznawałyśmy się od nowa, nadrabiając zaległości z minionych lat naszego życia. Czasem rozmowa schodziła na trudniejsze tematy, jednak Annie z typową dla siebie beztroską zmieniała kierunek dyskusji, rozładowując atmosferę jakimś żartem. Choć i jej życie nie było usłane różami, trudności rodzinne na nią nie wpłynęły. Nie szukała rozmów o tym, co bolesne. Ja też nie.

Pewnego ranka po paru dniach sielskiego nieróbstwa i przesiadywania na tarasie zadzwonił dzwonek do drzwi. Nie spodziewałam się żadnej wizyty. Otworzyłam i zdziwiłam się, widząc Mike’a.

– Hej, Lea. – Uśmiechnął się promiennie na mój widok.

Z zaczesanymi do tyłu włosami i w białej koszulce oraz ciemnych jeansach prezentował się bardzo dobrze.

– O, Mike, cześć. Wejdz do środka. – Natychmiast się przesunęłam, ręką wygładzając przydużą zmechaconą koszulkę AC/DC, którą miałam na sobie. – Co tam? Wszystko w porządku?

– Byłem w okolicy i pomyślałem, że zajrzę – odparł, rozglądając się po holu. – Stanley przyjechał na kilka dni. Mój brat, pamiętasz go? Wyekspediował rodziców z domu i robi dziś imprezę urodzinową. Wpadnie kilka osób, będą też Kath z Jasperem i Annie z Philipem. Fajnie by było, jakbyś przyszła – powiedział z nutką czegoś dziwnego w głosie.

– Do ciebie? – wyrwało mi się. *Milcz czasem, Lea.*

– Tak. Znaczy, nie wiem, no... Do mojego domu. Ale to urodziny mojego brata, więc w sumie do niego. Bo to jego urodziny. Tak, mówiłem to już. – Mike zaśmiał się nerwowo i odwrócił wzrok, drapiąc się po karku.

– Och... – wymamrotałam.

Czy Mike Attwood właśnie próbuje zaprosić mnie na coś w stylu luźnej randki?

– Nie czuj, że musisz, chciałem tylko...

– Przyjdę – przerwałam mu, zanim zastanowiłam się, co w ogóle mówię, i natychmiast tego pożałowałam.

Nie chciałam, żeby pomyślał, że unikam kontaktu. Ale jednocześnie obawiałam się angażowania w bliższą relację z nim. Z kimkolwiek ze Springtown, poza Annie.

– To super. – Mike się rozpromienił i przez dłuższą chwilę na mnie patrzył. Tak, zdecydowanie w powietrzu wisiało coś dziwnego. – Więc widzimy się wieczorem. – Ocknął się. – Nie zapomniałaś adresu?

– No co ty. Będę go pamiętać do śmierci. – Wzruszyłam ramionami i otworzyłam mu drzwi.

– Przygotuj się na ciężką muzykę. Mój brat gra w zespole metalowym. Możesz zabrać zatyczki do uszu – rzucił, wychodząc.

– Nie przeszkadza mi to, lubię ciężką muzykę.

– Skrywasz wiele tajemnic, Leo Woods. – Mike jeszcze raz obdarzył mnie swoim szerokim uśmiechem z dołeczkami, po czym ruszył w kierunku ulicy.

*

Byłam gotowa do wyjścia, ale cholernie niepewna tego pomysłu. Aby nie odstawać od gości Stana, włożyłam czarne jeansy i przyduży T-shirt z nadrukiem Iron Maiden, który zasupłałam w pasie. Spojrzałam na siebie w lustrze, palcami przerzucając na bok włosy rozjaśnione przez słońce. *Przecież nieważne, co zrobię i jak się ubiorę. I tak nigdy nie będę pasować.* Walczyłam z niechęcią. Ale w końcu zawołałam tatę, który obiecał mnie podrzucić do Springtown.

– Nie wracaj sama ani żadnym uberem. Jeśli nie uda ci się zamówić taksówki, zadzwoń po mnie – rzucił, hamując przed domem Attwoodów.

– Idziesz z Charlotte na randkę, tato. Nie będę wam przeszkadzać. – Spojrzałam na niego łagodnie.

– Wolę, żebyś nam przeszkadzała, niż żeby zaczepiały cię jakieś dresy – burknął. – Napisz chociaż SMS-a, zdaj mi raport, żebym wiedział, że żyjesz.

– Okej.

– I nie wracaj później niż po pierwszej.

– Okeeej.

Wysiadłam z samochodu i uderzył mnie głośny dźwięk gitary elektrycznej. Szybko zrozumiałam, że w ramach świętowania urodzin Stan postanowił zagrać domowy koncert. W środku od razu wpadłam na Annie i Kath, których partnerzy stali w kącie z Wizardem, Mikiem, Angelą i Conradem. Ku mojemu niezadowoleniu była z nimi też Nicole, ale na tym kończył się młodociany pierwiastek tego zgromadzenia. Pozostali byli w wieku Stana, czyli powyżej dwudziestego roku życia. Ponownie dostrzegłam twarze chłopaków, których niedawno widziałam na boisku, ale i oni byli mniejszością. Przeważająca liczba gości brata Mike'a nie pochodziła ze Springtown.

– Dawaj, Stan, teraz zagraj coś, co wszyscy znamy! – krzyknął Danny ze starszej ekipy Springtown, kiedy ten zakończył skomplikowaną solówkę na gitarze elektrycznej.

– Dobra, mordo, to teraz Foo Fighters! – odkrzyknął mu długowłose Stan, którego przedramiona były całe w tatuażach.

– To będzie trudny melanz. – Kath uniosła brwi i dopiła resztkę piwa.

– Już chyba wolę techno-rap Wizarada – jęknęła Annie.

– Mnie ta muzyka pasuje – wtrąciłam. – Prawdę mówiąc, bardziej niż pasuje.

– Słuchasz metalu? – Kath się skrzywiła.

– Bardziej rocka. – Sięgnęłam po piwo. – Starego i nowego.

– To może zrób duet z moim mrocznym braciszkiem? – za plecami usłyszałam głos Mike'a.

– No co ty, nie umiem grać na gitarze elektrycznej. – Pokręciłam głową, mimowolnie uśmiechając się na widok jego znajomej twarzy.

– O ile dobrze pamiętam, moja mama kiedyś uczyła cię grać na pianinie. – Mike puścił do mnie oczko i zatknął kciuki w kieszeniach jeansów. – I śpiewać.

– To było sto lat temu – odparłam obronnie.

– Uwielbiałaś grać i śpiewać. Nie wierzę, że przestałaś – rzucił pewnie, wskazując palcem przeciwległy koniec salonu domu, gdzie dalej znajdowało się czarne pianino Joanny Attwood.

Znowu przed oczami stanęło mi słodkie dzieciństwo. Uśmiechnęłam się lekko. Mike miał rację. Mimo braku aprobaty ojca nie przestałam grać i śpiewać. Przez ostatni rok w St. Abraham's zachodziłam do sali muzycznej przynajmniej dwa razy w tygodniu. Nie czytałam nut, nigdy nie miałam cierpliwości, by się tego nauczyć. Grałam i śpiewałam ze słuchu. To, co mi się podobało i co mi pomagało.

– Musiałabym wypić dużo więcej niż pół piwa, żeby usiąść do tego pianina, Mike – zażartowałam, kręcąc głową.

– Poczekamy, Leo Woods. – Mike spojrział na mnie spode łba i uśmiechnął się czarująco.

W tym jego uśmiechu dalej widziałam małego chłopca, który wszędzie nosił ze sobą gumowego dinozaura, ale jednocześnie zaczynałam dostrzegać też coś innego. Coś, czego nie

umiałam określić.

– O właśnie, Lea – usłyszałam znajomy głos i odwróciłam się w stronę Bena zwanego Wizardem. – Ty się znasz na muzyce. Posłuchaj tego, z nich wszystkich ty na pewno zrozumiesz, że to jest świetne. Oni nie ogarniają...

Wlepił we mnie piwne oczy, wyciągając słuchawki z kieszeni. Zanim zdążyłam zaprotestować, już miałam jedną w uchu i słuchałam dziwnych jęków oraz stękań, które zaczynały układać się w pojedyncze słowa. Kątem oka widziałam, jak Mike, Annie i Kath chichoczą pod nosem. Za wszelką cenę starałam się kontrolować wyraz twarzy, żeby nie urazić Wizarada, ale było ciężko. Ta muzyka była po prostu zbyt dziwna na to stulecie.

– No i? – zapytał zniecierpliwiony, kiedy moje wyzwanie dobiegło końca.

– Wiesz, no, ciężko mi się wypowiedzieć, bo słyszałam jeden kaw...

– Spoko, puszczę ci kolejny – Wizard mi przerwał i momentalnie usłyszałam w uchu jego kolejny twór.

Bez zastanowienia sięgnęłam po piwo i wypiałam kilka dużych łyków. Pięć utworów i półtorej puszki piwa później miałam już wrażenie, że dam się nawet pokroić, byle nie musieć kontynuować słuchania tych osobliwych intonacji.

– To jak? – Mike ponownie pojawił się obok i wyjął mi słuchawkę z ucha. – Zagrasz nam coś?

– Tak! Co tylko chcesz! – *I kolejna fatalna decyzja podjęta bez namysłu.*

Zaskoczona własnymi słowami pokiwałam energicznie głową i natychmiast ruszyłam w stronę panina, zostawiając w tyle zdezorientowanego i głośno narzekającego Wizarada.

Mike szepnął coś bratu na ucho, a ten machnął do mnie ręką.

– Mikey twierdzi, że umiesz dać czadu. – Stan zmierzył mnie badawczym spojrzeniem.

– Tak bym tego nie nazwała.

Nie miałam pojęcia, co ja w ogóle wyprawiam. Prawie nigdy nie grałam i nie śpiewałam przed publicznością. Ale twórczość Wizarada doprowadziła mnie na skraj wytrzymałości, a piwo odebrało zdrowy rozsądek. Zanim zdążyłam wycofać się z tego koszmarnego pomysłu, Stan podstawił mi pod nos swój telefon.

– Wybieraj. Sugeruję balladę, bo z darcie ryja raczej sobie nie poradzisz. No wiesz, tonacja i tak dalej – wychrypiął i zaciągnął się czerwonym marlboro.

Wytrzeszczyłam oczy. Tak, Stanley zdecydowanie słuchał bardzo ciężkiej muzyki, która wykraczała nawet poza moje gusta. Gdy natknęłam się na pierwszy z rzędu kawałek, który faktycznie dobrze znałam i który był dość spokojny, wskazałam mu go palcem. *Nie wiem, co robię.*

– Luz. Ściszam wzmacniacz, daję tonację wyżej – mruknął, szukając palcami odpowiednich akordów na gitarze.

– Szanowni zgromadzeni! – usłyszałam donośny głos Mike’a. – Cisza, bo teraz wleci duet! Przed wami mój braciszek Stan i Lea!

Gdy usłyszałam swoje imię, oblał mnie lodowaty pot, a dłonie zaczęły mi się lekko trząść. *Co ja najlepszego wyprawiam? Jezu, po jaką cholere to sobie robie?* Rozejrzałam się wokół, szukając drogi ucieczki, ale widziałam tylko kilkadziesiąt osób ściśniętych w salonie. I wiedziałam, że nie mam się jak wycofać. Już było po mnie.

– Dajesz, kochanie! – krzyknęła Kath, a zaraz po niej zagwizdała Annie.

Po co ja dziś w ogóle wychodziłam z domu?

Usiadłam przy pianinie i dobiegły mnie pojedyncze akordy wygrywane przez Stana. Wiedziałam, że jest gotowy. Czekał, aż zacznę. Nagle w pomieszczeniu zrobiło się przeraźliwie cicho, a ja zbyt wyraźnie słyszałam własny szybki oddech.

O Boże, cholera jasna, o Boże.

Zamknęłam oczy. Z pomocą jakiejś boskiej siły zmusiłam się, by zacząć grać. I tak po prostu w ciągu kilku sekund zapomniałam o dziesiątkach par oczu, które mi się przyglądały. Doszła gitara Stana. Przestałam się bać i panikować. Moje mięśnie się rozluźniły i zostałyśmy same. Tylko ja i muzyka. A potem sam z siebie, bez wysiłku i namysłu, rozległ się też mój głos. Niezbadana i niejasna część mnie ulatywała mi spomiędzy warg spokojnie, łagodnie i niewyczuwalnie.

Do we make sense, I think we do

In spite of everything that we've been through

Oh and you say black and I say white

It's not about who's wrong

As long as it feels right

Usłyszałam ostre przejście gitary Stana i mocniej przycisnęłam własne struny głosowe.

Under your scars I pray

You're like a shooting star in the rain

You're everything that feels like home to me, yeah

Under your scars, I could live inside you time after time

If you'd only let me live inside of mine

*Live inside of mine...**

Zanim wybrzmiała ostatnia nuta refrenu, rozległ się głośny huk tłuczonego szkła. Stan wciąż trzymał gryf, ale ja, boleśnie wybita z transu, natychmiast oderwałam dłonie od czarno-białej klawiatury pianina, mając wrażenie, że mój układ nerwowy doznał elektrycznego zwarcia. Wzrokiem strzeliłam w bok, tam gdzie i oczy wszystkich obecnych.

Przy wyspie kuchennej stał Flynn Ashford, a u jego stóp leżała ciężka taca i potłuczone w drobny mak szklanki. Jeszcze składając w głowie to, co się właściwie stało, zmarszczyłam

brwi zapatrzona w pusty wyraz opalanej twarzy chłopaka. W te niepokojące błękitne wbite we mnie oczy.

I zrozumiałam, że ten dupek strącił tę tacę specjalnie.

– Kurwa, Sky, przerwałś mi numer! – ryknął Stan i szarpnął niedbale struny, co zaowocowało bardzo bolesnym dla uszu sprzężeniem.

– Sorry, Stan – odparł niskim, spokojnym głosem Ashford i dopiero po chwili przeniósł spojrzenie ze mnie na jubilata. – Niechący – dodał zblazowany, bez grama przekonania.

– Walę to... niech mi ktoś poleje! – oburzony Stanley odłożył gitarę, a pokój w ciągu sekundy opanował gwar.

Dalej siedziałam na stołku, wpatrując się prosto w lodowate oczy Flynn'a, których spojrzenie powróciło na moją twarz. Narastała we mnie niemożliwa do stłumienia wściekłość. Nie myśląc, poderwałam się z miejsca i ruszyłam w jego stronę. Nie miałam pojęcia, jakimi obelgami w niego rzucę, ale to było teraz mało istotne. Nagle pośrodku salonu na drodze stanęły mi Annie i Kath, które stanowczo chwyciły mnie za ramiona.

– Nie rób tego – powiedziała twardo Annie, odwracając mnie siłą.

– Daj spokój, kochanie – wtórowała jej łagodniej Kath.

Ciągnęły mnie w stronę wyjścia do ogródka.

– Ale on to zrobił specjalnie! – jęknęłam do nich.

Kątem oka widziałam, jak Ashford dalej beczelnie na mnie patrzy. Kącik jego bladych ust prawie niezauważalnie uniósł się ku górze.

– Tak, wiemy. – Kath kiwała głową. – Chciał się odegrać za akcję z boiska.

– Przed chwilą byłaś wspaniała i ludzie byli totalnie oczarowani, a Sky nie mógł tego znieść. Bo jest przyzwyczajony, że to na niego wszyscy patrzą – tłumaczyła Annie.

– Ale... Jezu! – Zatrzymałam się na środku tarasu i nie umiałam nawet ubrać w słowa własnych galopujących i jakże negatywnych myśli. – Co z niego za arcy-turbo-ultra-dupek! – zajęczałam, rozkładając ręce.

– Nie podejrzewałam, że jest taki temperamentny – mruknęła Kath. – Zwykle nie pokazuje żadnych emocji i wszystko olewa.

– Chciałaś powiedzieć, że jest „zawistnym pojebem” – poprawiła ją gorzko Annie.

– No, może coś w tym jest. Ale z drugiej strony Lea go... no wiesz, obraziła i poniżyła. – Kath wzruszyła ramionami. – Nie tłumaczę go, ale...

– Och, daj spokój, Katherine. Gdyby to nie był „boski książę Sky”, w tej chwili sama wydrapywałabyś mu oczy za ten pokaz chamstwa, który odstawił – prychnęła Annie.

– Ja tylko staram się być tu tą obiektywną. – Kath w obronie skrzyżowała ramiona na piersiach.

Annie znowu jej odpowiedziała, a ja przysłuchiwałam się ich płomiennej dyskusji, z której jasno wynikało, że tak jak i ja Annie również nie cierpi Ashforda. Nie byłam więc jedyną antyfanką bożyszczka Westfield, co mnie pocieszało.

– Kochanie, zaatakowałaś go, potem on ciebie i wystarczy. Nie ciągnij tego dalej – powiedziała zasadniczo Kath, chwytając moją dłoń.

– Ech, no dobra... – Annie przewróciła oczami. – Kath ma rację, Lea. Bądź mądrzejsza. Szczególnie że, jak widać, Flynn jest pojebany. Jeśli się z nim teraz skonfrontujesz, Bóg wie, co mu strzeli do głowy. Jego ego znowu tego nie zniesie i typ rozpęta armagedon. Wszyscy będą gadać.

Zaciskałam zęby, wpatrując się w dziewczyny, i widziałam, że bardzo zależy im na tym, abym odpuściła zniewagę. Wiedziałam, że mają rację. Wypowiadanie otwartej wojny złotemu chłopcu byłoby błędem, którego nie dałoby się cofnąć. Choć niesamowicie mnie korciło, żeby wrócić do środka i nawrzucać temu palantowi w obecności jego kolegów i fanek, miałam też świadomość, że w Springtown sporo się pozmieniało. Flynn był tu niekwestionowanym księciem. Teraz to on był „tutejszy”, a ja – „nowa”. Teraz starsza młodzież zaczynała mijać się z tą młodszą, przesiadywać w tych samych miejscach i prawdopodobnie byłam skazana na widzenie tej irytująco perfekcyjnej twarzy jeszcze nieraz tego lata. Z trudem zdusiłam w sobie emocje, które szeptały mi do ucha złe rady.

– Jego chamstwo za moje chamstwo. Jesteśmy kwita. Niech się teraz odpieprzy – burknęłam w końcu do dziewczyn, wypuszczając powietrze z płuc.

– Właśnie tak – odparła już spokojniej Annie i odpaliła dwa papierosy, po czym podała mi jednego.

– Ochłóśmy, a ja przyniosę nam coś do picia – ton Kath natychmiast stał się radosny.

Wraz z Annie odwróciłyśmy się plecami do domu i spoglądałyśmy w ciemną toń nocy, która zalewała długi i wąski ogródek domu rodziców Mike’a.

– Ej... – szepnęła, mrużąc oczy. – Patrz. – Skinęła głową w stronę altany na samym końcu ogródka.

– Czy to jest... – zaczęłam.

– Tak. To наша Angela z...

– Nate’em? – dokończyła Kath, która nagle znalazła się obok nas, wytrzeszczając oczy.

Kilkanaście metrów dalej, z dala od dudniącej muzyki, w zadaszanej altanie siedzieli wysoki blady Nate i Angela. Byli sami i nawet nie dostrzegli, że wraz z Kath i Annie stoimy na tarasie i się na nich gapimy. Uśmiechali się do siebie pochłonięci rozmową, jakby świat zewnętrzny nie istniał.

– Wygląda na to, że szykuje nam się pierwszy flirt pomiędzy reprezentantem starszej ekipy Springtown a członkinią tej młodszej – rzuciła dziwnym tonem Kath.

– Iście historyczny moment dla społeczności naszego zapyziałego osiedla – zaśmiała się Annie.

– Oni tylko rozmawiają, a wy już stawiacie ich przed ołtarzem – wtrąciłam.

– Błagam, tylko ślepy by nie zauważył, co tu się dzieje. – Kath pokręciła głową.

– Widziałam, jak Nate podczas meczu zerkał na Ange – argumentowała Annie.

– W takim razie dobrze, że odważył się do niej odezwać – odparłam.

– Nie bardzo. To będzie... – rzuciła Kath.

– Problematyczne – dokończyła za nią Annie, lekko się krzywiąc.

– Dlaczego? – obruszyłam się odrobinę.

– No bo wiesz... Starsza ekipa zwykle nie miesza się z naszą. – Annie spojrzała mi w oczy. – Wyjątkiem są mecze i takie sytuacje jak dziś, kiedy trafiamy na ich imprezę jako sporadyczna dostawka. Tylko dlatego, że Mike ma starszego brata.

– To się nie uda. Nate i Angela. – Kath znowu pokręciła głową. – Jego koledzy będą gadać. On pracuje, jest dorosły i tak dalej, a ona nawet nie skończyła jeszcze liceum.

– Gdyby dojrzały i odpowiedzialny Nathan ogłosił związek z nastolatką, kumple zjedliby go na śniadanie. Szczególnie że jego poprzednia dziewczyna miała podobno ze dwadzieścia dwa lata – Annie zakończyła temat.

– To głupota. Nie dzieli ich czterdzieści lat, tylko trzy – fuknęłam.

– No, prawie cztery – doprecyzowała Annie.

Dopiero sobie przypominałam, jak działa to osiedle i jego społeczność. Tutaj grupy wiekowe nigdy się ze sobą nie mieszały. Kiedy Nate i jego koledzy byli nastolatkami, starsza młodzież też się do nich praktycznie nie odzywała. Nie byli zapraszani na imprezy poza rzadkimi wyjątkami takimi jak dzisiaj. W Springtown tak po prostu było. I nikt nigdy nie złamał tej niepisanej reguły. To groziło towarzyskim skandalem i zgodnie z przewidywaniami dziewczyn mogło się spotkać z bolesnymi komentarzami i brakiem akceptacji. Po obu stronach.

– Oby Angela się w nim nie zadurzyła... – szepnęłam pod nosem.

– Jeśli on złamie jej serce, Kath złamie mu nos – dodała butnie Annie.

– A ty mi pomożesz, Lea. Temperament masz prawie tak południowy jak ja – mruknęła Kath, nawiązując do włoskiego pochodzenia swojej mamy. – Pogadam z nią jutro. Wybiję jej to z głowy. Dla jej dobra.

Wróciłyśmy do środka i usiadłyśmy w salonie. Obok nas zaraz pojawili się Jasper i Philip.

– Lea Woods do Springtown wróciła. Gra, śpiewa i już dymu narobiła – zrymował nagle Jasper, opadając na kanapę, a Phil roześmiał się gardłowo.

– Profesjonalnie wyprowadzasz gwiazdora Skya z równowagi, Lea. Szacun. – Chłopak Annie wystawił pięść w moim kierunku, chcąc ze mną zbić żółwika, a ja niepewnie to

zrobiłam. Czyli i oni mieli pełną świadomość tego, że wypadek Flynna w kuchni wcale nie był wypadkiem.

– Gdyby ktokolwiek inny zrobił taki cyrk, Stanley kazałby mu własnoręcznie sklejać te potłuczone szklanki – kontynuował Jasper. – Brat Mike’a to niezły choleryk.

– Ale że to był Flynn, to Stan ograniczył się do kilku wulgaryzmów i pięciu szotów wódki na uspokojenie – rzucił do niego Philip.

– A czemu Stan miałby się hamować ze względu na Skya? – zapytałam Phila.

– Ciul wie. – Wzruszył ramionami. – Wszyscy tak mają, jeśli chodzi o Flynna. Niby koleś zawsze trzyma ten swój dystans i wszyscy mają wobec niego jakiś dziwny respekt, ale ja myślę, że tak naprawdę chodzi tu o hajs. – Uniósł wymownie brwi. – Nikt nie wchodzi Skyowi w drogę, bo znajomy z hajsem może się przecież zawsze przydać, co nie?

Nie drażyłam tematu. Skupiałam się na tym, by ochłonać po beczelnym teatryku tego chłopaka. Postanowiłam, że złotowłose arcydupek nie zepsuje mi tego wieczoru – ani żadnego kolejnego. Siłowałam się, by zamknąć ten temat w swojej głowie. Musiałam to zrobić, bo inaczej bym się nakręciła, a to byłoby niebezpieczne. Nie chciałam konfrontacji i siania fermentu. Nie wśród swoich znajomych z dzieciństwa, którzy chyba właśnie dawali mi kolejną szansę. Szansę, z której bardzo obawiałam się skorzystać.

W pewnym momencie alkohol rozluźnił wszystkich gości. Wizard puszczał swoje demoniczne kawałki z głośnika, a Conrad próbował go odłączyć od prądu. Obok mnie Phil i Annie byli pochłonięci sobą, a po drugiej stronie sofy Jasper tłumaczył Kath jakąś zawiłą historię. Chwilowo stałam się piątym kołem u wozu i zaczęłam szukać wzrokiem Mike’a, który przez większość imprezy ogarniał dom. Pośród mrowia ludzi przy otwartej lodówce dostrzegłam kawałek pochylonej sylwetki odzianej w biały dopasowany T-shirt i ciemne jeansy. W taki strój, jaki Mike dziś na sobie miał. Bez zastanowienia ruszyłam ku niemu i złapałam go za ramię.

– Mikey, może pomogę ci w...

Nie dokończyłam. Odwrócił się do mnie nie Mike, ale Flynn Ashford. Będąc ode mnie wyższym o półtorej głowy, patrzył na mnie z góry i zaciskał blade usta, a mięśnie jego ostro zarysowanej szczęki lekko pulsowały w napięciu. Nie rozumiałam, jak mogłam pomylić go z Mikiem, który nie był przecież tak wysoki i nawet w połowie tak umięśniony jak Flynn. Odskoczyłam do tyłu jak oparzona. Ale nie dałam rady zerwać naszego połączenia wzrokowego. Spojrzenie tego chłopaka było lodowate, intensywne, pełne sprzecznych emocji. Przeszyło mnie impulsem gwałtownego napięcia. Miałam wrażenie, że lada moment Flynn rzuci mi się do gardła i rozszarpie tętnicę. Wzdrygnęłam się. Groźnie przymrużyłam oczy i odwróciłam się na pięcie. Dwa kroki później usłyszałam za plecami ciche słowo:

– Pojebana...

– I vice versa, pojebie – odpowiedziałam głośniej, nie zatrzymując się.

Przez resztę imprezy kontrolowałam wzrokiem każdy ruch Flynna, tak samo jak on przyglądał się mnie. Stał z boku, ale w obrębie grupy Danny’ego, Damona, Petera i Chestera. I raz po raz zerkał w moim kierunku, marszcząc przy tym jasne brwi. Moje postanowienie o niesianiu fermentu coraz bardziej kulało, bo Flynn chyba celowo mnie prowokował, jakby grożąc mi tym swoim przenikliwym spojrzeniem. Zaczynałam się gotować. Marissa, jego dziewczyna, chyba również, bo trącała go łokciem w bok kilka razy, kiedy zauważała, że przestawał jej słuchać. Stwierdziłam, że jeśli zostaną tu dłużej, nie wytrzymam i wyzwę go na pojedynek o honor.

Mogłam więc poszukać szpady lub iść do domu.

Było po północy, kiedy pożegnałam się ze wszystkimi, a Mike zamówił mi taksówkę.

– Przepraszam, że miałem dziś tak mało czasu – powiedział zmieszany, kiedy wychodził ze mną przed dom. – Muszę opanować ten bajzel, żeby rodzice jutro nie powiesili mnie i Stana.

– Myślę, że i tak to zrobią. W ich domu jest właśnie z pięćdziesiąt osób. – Zaśmiałam się, zakładając włosy za ucho.

– Taaa, pewnie masz rację. Jeśli do południa się nie odezwę, to znaczy, że możesz szykować się na mój pogrzeb. – Mike zaczepił kciuki o szlufki jeansów i nagle spoważniał. – Lea, pomyślałem, że może... czy nie chciałybyś...

– Lea, też już spadasz? – Nagle zza drzwi wejściowych wyłoniła się Angela.

– Tak, lecę do domu. Moja taksówka niedługo będzie, mogę cię podrzucić – zaproponowałam.

– Dzięki, nie trzeba – odmówiła Angela, uciekając wzrokiem. – Mieszkam niedaleko, przejdę się. – Posłała mi i Mike’owi uspokajający uśmiech, po czym pobiegła podjazdem w stronę ulicy.

– Ange pewnie chce się trochę odświeżyć, zanim śmierdząca piwem i fajkami przywita rodziców. – Mike uniósł brwi i wciągnął powietrze do płuc, jakby planował coś jeszcze dodać.

Usłyszałam dźwięk silnika.

– Moja taksówka już jest – rzuciłam, spoglądając mu w oczy.

– Tak. Taksówka. – Kiwnął głową, jakby wyrwany z transu.

Odprowadził mnie do samochodu i otworzył mi drzwi. Kiedy wsiadałam, poczułam jego dłoń na swoich plecach.

– Wyślij SMS-a, kiedy dotrzesz do domu. – Nachylił się przy otwartych drzwiach.

– Jasne.

– I, Lea... – Uśmiechnął się lekko zawstydzony. – Pięknie śpiewasz.

– Dzięki. – Odwzajemniłam uśmiech. – Widzimy się...

– Niedługo – dokończył za mnie, po czym zamknął drzwi.

Samochód ruszył i zanim jeszcze mineliśmy dom, w którym się wychowałam, dostrzegłam na chodniku dwie postacie. Nathan odprowadzał Angelę, obejmując ją ramieniem.

.....
* *Under your scars* – singiel amerykańskiego zespołu rockowego Godsmack. Ukazał się na albumie *When Legends Rise* w 2018 roku.

ROZDZIAŁ 4

Obudził mnie dźwięk telefonu. Z trudem rozchyliłam powieki i zdecydowałam, że oddzwonię później. Znowu odczułam ten brak Teddy'ego. Jego dziecięcego chichotu, który kiedyś codziennie mnie budził. Wpatrywałam się przez chwilę w promień słońca kładący się na polerowanym drewnie podłogi mojej sypialni i stwierdziłam, że dziś nie czuję się na siłach, by wstać i mierzyć się z życiem. Ale trzymanie się rutyny było dla mnie ważne. Musiałam pobiegać, przestrzegać choćby luźnego planu dnia i nie poddawać się letargowi.

Telefon zadzwonił ponownie. Zajęczałam i odebrałam go niechętnie.

– Cześć, moje kochanie! – usłyszałam przepełniony energią głos Sashy, mojej współlokatorki z St. Abraham's.

Jej rodzice dawno temu wynieśli się z Rosji do Szwajcarii z powodu poglądów politycznych niezgodnych z tamtejszą władzą, dzięki czemu Sasha biegle władała francuskim. W internacie poznała też dobrze angielski, jednak w dalszym ciągu mówiła z wyraźnym wschodnim akcentem i nierzadko zdarzało jej się błędnie użyć jakiegoś słowa lub wtrącić rosyjską wstawkę. Uważałam to za jej słodką cechę, nie wadę, która cokolwiek by jej ujmowała.

– Cześć, Alexandra – mruknęłam jeszcze sennym głosem.

– Nie nazywaj mnie tak, ja się tak nie nazywam – fuknęła. Po jej urywanym oddechu zorientowałam się, że gdzieś biegnie.

– Właśnie tak się nazywasz, Alexandro. To piękne imię i powinnaś go używać – droczyłam się z nią.

– Nie mów mi, jak się nazywam, bo chyba ja wiem to najlepiej, *da?* – podśmiewała się.

– Co nowego, Sashka? – odpuściłam jej.

– No więc moi rodzice postanowili zostać w Anglii jeszcze kolejne dwa tygodnie, bo przyleciała ciotka z córkami. Właśnie wróciliśmy z Bath do Londynu, a teraz ojciec wymyślił, że chce zobaczyć Szkocję... – informowała mnie pospiesznie.

– No to masz dość intensywny początek wakacji, Sasha. Chyba nie to miałaś na myśli, kiedy mówiłaś, że całe lato spędzisz w spa? – zaśmiałam się.

– Absolutnie nie to. Tata przeżywa drugą młodość i zmusza mnie do uprawiania sporty, wodne i lądowe. Ja tu cierpię, Lea – jęknęła dramatycznie.

- Jak mogę ulżyć twoim cierpieniom? – zapytałam, podnosząc się w końcu z łóżka.
- Możesz do mnie dołączyć. I tak, mam dwuosobowy pokój dla siebie. Moja mama zaprasza cię do Szkocji. Musisz się tylko spakować i pojawić. Wszystko inne jest załatwione.
- Och, Anastazja? Mnie... Do Szkocji? – Autentycznie się zdziwiłam. Jej mama nie znała ani słowa po angielsku i ile razy ją spotkałam, tyle razy tylko uśmiechałyśmy się do siebie niezręcznie. Byłam przekonana, że mnie nie lubi.
- Ona wie, że sama umrę z nudów nad tym jeziorem. Wyjaśniłam jej, że potrzebuję towarzystwa, jeśli nie chce, żebym uciekła w nocy na samolot do Genewy – tłumaczyła płaczliwie Sasha. – Zrób to dla mnie. Hotel jest wielki, luksusowy i ma być ładny pogoda.
- Ładna pogoda w Szkocji? To się nie zdarza – powątpiewałam.
- Sprawdź w internecie, będzie ponad dwadzieścia pięć stopni – przekonywała mnie uparcie. – Lea, musisz przyjechać, no.
- Wbiłam wzrok w sufit i rozważałam jej propozycję. Poza nadchodzącym sierpniowym wyjazdem z tatą nic ciekawego nie czekało mnie w te wakacje, ale wahałam się. Annie dała mi drugą szansę i dopiero zaczęłam odbudowywać tę relację. Choć obiecywałam sobie, że nie zaangażuję się w życie przyjaciół z dzieciństwa, to ta konkretna osoba była wyjątkiem, na którym za bardzo mi zależało. Nie chciałam zniknąć na dwa tygodnie akurat teraz, gdy odzyskiwałyśmy siebie nawzajem.
- Dziękuję za zaproszenie, ale nie jestem pewna, czy mój tata się zgodzi – zaczęłam się wykręcać. – Nie uprzedzałam go, a...
- Wiem, że to nagła propozycja, ale nie mów „nie”! – przerwała mi Sasha. – Pomyśl, pogadaj z tatą. Będziemy w Szkocji ponad tydzień, możesz w każdej chwili dołączyć. Wystarczy, że zadzwonisz, a już ja wszystko zorganizuję! – ekscytowała się Sasha.
- Dziękuję, Sashka. Porozmawiam z tatą, obiecuję.
- I tak wiem, że przyjedziesz, *da*? – Zaśmiała się. – Muszę kończyć, wsiadam do pociągu. Całuski!

Usłyszałam już tylko pikanie zakończonego połączenia, na co uśmiechnęłam się do telefonu. Sasha była wulkanem energii i wiedziałam, że nawet nad odludnym jeziorem w Szkocji nie nudziłabym się w jej towarzystwie. Jednak w te wakacje paradoksalnie chciałam się ponudzić, by odzyskać spokój. Ostatni rok był bardzo wymagający, a wcześniejsze burzliwe. Moja psychika potrzebowała równowagi, by zyskać skupienie. By nastroić się przed ostatnią prostą, mającą zaprowadzić mnie do nowego miejsca i nowego życia. Stwierdziłam, że jeszcze wrócę do pomysłu ze Szkocją, ale nie dziś.

Nim zdążyłam przebrać się w strój do biegania, telefon ponownie zawibrował.

Mike: Cześć :) dobrze spałaś? Może pójdziemy na spacer/tenisa/obiad/kawę? (wykreśl niepotrzebne)

Przez chwilę zdumiona wpatrywałam się w ekran. Zastanawiałam się, co odpisać Mike'owi, ale zanim zdążyłam zabrać się do treści SMS-a, wyświetliło się połączenie przychodzące od Annie.

– Idziemy do ciebie – zaczęła bez przywitania.

– Wy, czyli kto? – zdziwiłam się.

– Ja i Kath.

– Coś się stało?

– Angela ma letnie praktyki w cukierni na twoim osiedlu. Skończy o drugiej, a my musimy porozmawiać z nią o...

– ...Nathanie! – w tle usłyszałam głos Kath.

Natychmiast przypomniałam sobie scenę z poprzedniej nocy, gdy Nate odprowadzał Angelę do domu, obejmując ją ramieniem.

– Dziewczyny, nie uważacie, że trochę przesadzacie? Nie wiem, czy ktokolwiek powinien się wtrącać w to, co się między nimi dzieje – odparłam sceptycznie.

– Nie rozumiesz, Lea – westchnęła Annie. – Zejdź na dół i nam otwórz.

Podeszłam do okna i zauważyłam, jak ona i Kath wkraczają na żwirowy podjazd mojego domu. W krótkich szortach i wyciętych topach obie wyglądały jak milion dolarów, a ja nie zdążyłam nawet wziąć prysznic, nie mówiąc o umalowaniu się. Związałam falujące włosy w niechlujny kok na czubku głowy i wciągnęłam na siebie pierwszy lepszy T-shirt oraz dresowe szorty. Na więcej nie miałam czasu. Zbiegłam na dół i wpuściłam dziewczyny do środka.

– Na dworze jest żar, musisz mnie napoić, kochanie. – Kath wpadła do holu, wachlując się torebką.

– Cały kraj czekają podobno najgorętsze dwa tygodnie od pięćdziesięciu lat – dodała Annie.

Zabrałam je do kuchni, gdzie usiadły przy wyspie tak sztywno, jakby szykowały się na naradę wojenną.

– Poczekamy dwie godziny, aż Ange skończy, i pójdziemy do niej z argumentami – rzuciła Katherine.

– Uważam, że powinniście trzymać się z daleka od jej romantycznych wyborów – zaoponowałam, przygotowując im mrożoną kawę.

– Wchodziłaś dziś na grupę? – zapytała mnie Annie.

– Nie – skrzywiłam się. – A co to ma do rzeczy?

– Wejdz, a zrozumiesz. – Kath skrzyżowała ręce na piersiach i pokręciła głową. – Od rana odebrałam już trzy telefony z zapytaniem, o kogo chodzi w tym poście.

– Ty? – zdziwiłam się.

– Tak. Jestem przecież najlepiej poinformowaną osobą w Springtown. Ze wszystkimi plotkami ludzie dzwonią do mnie. – Kath wyruszyła ramionami z uśmiechem satysfakcji na ustach.

Sięgnęłam po laptopa, którego wczoraj porzuciłam właśnie na kuchennym blacie, i odpaliłam Facebooka. Znalazłam grupę „Springtown Madness” i przejrzałam kilka pierwszych wpisów. Dotarłam do godziny pierwszej w nocy i anonimowo wstawionego posta o treści:

Czy w Springtown brakuje rówieśniczek, że chłopaki zwracają oczy na te, które przed chwilą skończyły podstawówkę?

Pod spodem było kilkadziesiąt lajków, w tym od Danny’ego, Aleca, Damona, Petera i Flynna, oraz kilka komentarzy osób, których nie kojarzyłam:

Niektóre młodociane lubią starszych, co poradzisz... xD
A co, zazdrosna, że na ciebie nikt nie patrzy?
Zacznijmy imprezować wspólnie z przedszkolem!
To chyba jaja. Nie wciągajcie dzieciarni w kręgi dorosłych ;/
Sorry, ale na moich imprezach nie przewiduję nastolatek i nastolatków...
Gdzie jest twoja dziewczyna? W podstawówce XDDD
Nie wiem, o kogo chodzi, ale kto zabroni chłopakowi zabawy? Młodsze są mniej wymagające hyhyhy...
Sugeruję założenie oddzielnej grupy osiedlowej, tylko dla pełnoletnich.

Poczułam znajomy gryzący niesmak. Wręcz wstręt do tego typu zachowań.

– To śmieszne – syknęłam. – Co kogo obchodzi, kto się z kim spotyka? – Uniosłam wytrzeszczone oczy znad monitora i wlepiłam wzrok w dziewczyny. – Kto w ogóle dał im prawo do omawiania tego tematu na forum? Nie wierzę, że rozdmuchują czyjąś prywatną sprawę do rangi własnego problemu.

– Tu tak zawsze było. Dlatego wczoraj od razu wiedziałam, że z Angelą będzie kłopot – skwitowała twardo Kath i zaczęła saczyć mrożoną kawę.

– Duża część „starszej grupy” Springtown po prostu nie zna i nie chce poznać tej młodszej. Ci ludzie są zamknięci, uważają się za ultradojrzałych, więc tworzą problemy z kosmosu – mówiła Annie, kręcąc na palcu kosmyk swoich krótkich blond włosów. – Bo kiedy oni byli w liceum, my byliśmy w podstawówce. Kiedy my poszliśmy do liceum, oni już je skończyli i zaczęli studiować lub pracować. Nigdzie się z nimi nie spotykaliśmy, do teraz. Do sporadycznych meczów.

– Ta społeczność żyje plotkami i bzdurami. Taka sytuacja to woda na ich młyn, bo nie mają nic innego do roboty. Jeśli między Ange i Nathanem do czegoś dojdzie, nie dadzą im żyć. A Angela jest... delikatna. Wrażliwa. Martwimy się o nią. Nie udźwignie bycia na językach wszystkich dookoła – podsumowała Kath.

– To chore... – mruknięłam pod nosem.

Za dobrze rozumiałam zagrożenie, wynikające z bezpodstawnego uprzedzenia i ze zbyt intensywnego zainteresowania czyimś życiem. Ale nie wiedziałam, czy powinnam im mówić o tym, co widziałam w drodze powrotnej z urodzin Stanleya. Nie miały pojęcia, że Angela i Nate nie poprzestali wczoraj na rozmowach, a ich relacja wkroczyła na wyższy poziom. Przecież niedawno poznany chłopak nie odprowadza zwykłej znajomej do domu po imprezie. I nie obejmuje jej ramieniem.

Telefon Annie zadzwonił.

– Hej, Ange... Tak, dzwoniłam, bo ja i Kath chcemy się spotkać, jak skończysz w cukierni. Z Dareen i Nicole? Poczekaj chwilę. – Annie przykryła mikrofon telefonu i zwróciła się do mnie: – Angela umówiła się z Dareen i Nicole, miały jechać do centrum handlowego. Mogą najpierw wpaść tutaj? Mogłabyś zająć czymś Dareen i Nicole, a ja i Kath porozmawiałybyśmy z Angelą. – Spojrzała na mnie błagalnie.

Dobrze wiedziała, że nie mam nic przeciwko Dareen i Angeli. Co innego dotyczyło jednak Nicole. Skrzywiłam się odrobinę, ale kiwnęłam głową. Choć ta trzecia od początku była dla mnie niemiła, nie chciałam robić scen i pogłębiać problemu.

*

Dzwonek do drzwi rozległ się godzinę później. Angela i Dareen ucałowały mnie w policzek, a Nicole nawet nie próbowała. Posłała mi jedynie wymuszony uśmiech i minęła mnie, jakby wchodziła do siebie. Platynowe blond loki miała idealnie ułożone, a jej strój eksponował wszelkie atuty sylwetki, ukrywając niedoskonałości.

Usiadłyśmy w salonie i w pierwszej chwili było trochę niezręcznie. Nicole rozglądała się po wysokim pokoju, a z jej miny dało się wywnioskować, że ocenia wszystko, co widzi.

– Więc co tam? – zagała Angela, a Annie i Kath natychmiast spojrzały na nią podejrzliwie.

– Jedziecie z nami do centrum handlowego? Musimy kupić jakieś ciuchy. Szykuje się tyle imprez... – ekscytowała się Dareen.

– Nieee, chyba wolimy posiedzieć u Lei. W taki upał tylko woda mnie uratuje, a jej tata ma jacuzzi w ogródku. – Kath wykonała krótki ruch przypominający taniec i cmoknęła w powietrze.

– Oczywiście, że ma... – prychnęła pod nosem Nicole.

– I co w związku z tym? – Spojrzałam na nią pytająco i uniosłam brew.

– Nic. Tylko stwierdziłam fakt. – Kolejny raz uśmiechnęła się tak sztucznie, że musiało ją to zaboлеć.

– Brzmiało to dziwnie, Nick. – Annie zmarszczyła brwi.

– Skoro tak twierdzisz. – Nicole wzruszyła ramionami, dalej się uśmiechając.

– Z chęcią posiedziałybym w jacuzzi na słoneczku! Nawet za cenę nowych ciuchów – Dareen starała się rozładować atmosferę.

– Jest do twojej dyspozycji. Możemy się tam przenieść, wszystkie się zmieścimy. – Uśmiechnęłam się do Dareen.

– Ja sobie tego oszczędzę – mruknęła chłodno Nicole.

– Okej, to zaczyna mnie męczyć – nie wytrzymałam, zwracając się całym ciałem ku niej. – Jaki masz ze mną problem, Nicole?

– To chyba raczej ty masz problem, nie ja. – Wzruszyła ramionami, nawet na mnie nie patrząc.

– Ja?

– Tak, ze sobą – odpowiedziała, a mnie przeszył jakiś ohydny dreszcz. Wspomnienie. – Pojawiasz się znikąd w Springtown, robisz wszystko, żeby znaleźć się w centrum uwagi, i na dzień dobry obrażasz mojego znajomego – dodała, w końcu spoglądając na mnie lodowatym spojrzeniem swoich zielonych oczu, a ja zaniemówiłam.

– Twojego znajomego? Nick, nie mówisz chyba o Flynnie? On nawet nie wie, jak się nazywasz – Annie zgasiła ją bardzo szybko, na co ta uśmiechnęła się pewnie.

– No nie do końca. Rozmawiają czasem. Nawet dziś w cukierni – wtrąciła nieśmiało Angela. – Flynn był w niej akurat z... przyjechał coś kupić, a Nick już czekała na mnie i Dareen.

– Wbrew temu, co wam się wydaje, Flynn jest moim znajomym. – Nicole spojrzała na Kath i Annie triumfującym wzrokiem. – A ty – zwróciła się do mnie – zaczęłaś swoją karierę w Springtown od obrażania i robienia wszystkiego, żeby ktoś cię tu zauważył. – Pokręciła głową z politowaniem. – Więc to nie ja mam problem, tylko ty, Woods. Ach, i w przeciwieństwie do ciebie Flynn ma klasę i kulturę.

– Żartujesz sobie? – prychnęłam, czując, jak narasta we mnie wściekłość oraz bliżej nieokreślone poczucie niebezpieczeństwa, które już niestety znałam.

Od pierwszej sekundy naszej znajomości Nicole była wobec mnie lekceważąca i nieprzyjemna, ale ignorowałam to. Starałam się być pokorna, tak jak wielokrotnie kazała mi matka. Jednak nie mogłam znieść obrażania mnie w moim własnym domu.

– Nie szukałam niczyjej uwagi. Nie przeczę, zachowałam się źle, oceniając i obrażając Flynną, ale on nie ma pojęcia, czym są klasa i kulturalność. Najpierw prawie trafił mnie piłką, a wczoraj celowo stłukł kilkanaście szklanek tylko po to, żeby przerwać mi i Stanleyowi numer. Żeby mi dopiec. Byłaś tam i widziałaś to – wyrzuciłam z siebie bez zastanowienia. – Pod tymi lśniąco blond włosami nie ukryje faktu, że jest zwykłym gadem i nie wie, kiedy wypada skończyć.

– No tak... Zupełnie przypadkowo omsknęła mu się ręka i niechcący przerwał ci zwracanie na siebie uwagi, więc na pewno zrobił to celowo? Możesz być zaskoczona, ale zdradzę ci, że nie wszystko kręci się wokół ciebie, Lea. Nie jesteś tu żadną gwiazdą. – Nicole roześmiała się teatralnie. – A Flynn Ashford ma ciekawsze rzeczy na głowie niż reagowanie na twoje niekontrolowane wyskoki, bo jest ponad to. I ponad ciebie. – Zmierzyła mnie triumfalnym spojrzeniem, a mnie zatkało.

– Przeginasz, Nick. Poza tym trzeba nie mieć oczu, żeby nie rozumieć, że wczorajszy cyrk Skya był wycelowany w Leę – fuknęła ostro Annie. – Ona nie obraziła go celowo, myślała, że jej nie słyszy. Za to on chciał jej otwarcie dowalić, z premedytacją.

Dalej się nie odzywałam. Z całych sił tłumiłam słowotok. Nicole zrobiła coś, co włączało mi w głowie wszystkie możliwe alarmy. Zaatakowała mnie w mojej bezpiecznej przestrzeni. Spojrzałam na Annie i Kath, które siedziały z wytrzeszczonymi oczami, również nie rozumiejąc zachowania swojej koleżanki. Nie szukałam kłopotów w relacji z tą dziewczyną, ale i nie mogłam dalej tego słuchać. Z różnych względów. Podniosłam się gwałtownie, lecz zanim otworzyłam usta, Kath mi przeszkodziła:

– Proponuję zrobić więcej mrożonej kawy! Nick, pomóż mi. – Poderwała się na równe nogi i szarpnęła do góry Nicole. – Dareen, chodź z nami. We dwie nie uniesiemy sześciu szklanek. – Kath uśmiechała się szeroko, posyłając Annie porozumiewawcze spojrzenie i zanim ktokolwiek zdążył zaprotestować, ona już ciągnęła obie dziewczyny do kuchni.

– Co to, kurna, było? – szepnęła Annie w eter.

– Dobrze wiesz, o co jej chodzi, Annie. – Angela westchnęła łagodnie.

– Chryste! Nie rozumiem jej zafiksowania na punkcie Flynnna i uderzania we mnie ze względu na niego – prychnęłam.

– Ona jest w nim zakochana od lat – rzuciła półszepsem Angela, spoglądając mi prosto w oczy. – Tak poważnie. We wszystkie weekendy, ferie i wakacje, kiedy Flynn wraca do miasta i ma więcej czasu, ona przychodzi na każdy jego mecz – dokończyła, a jej słowa były przepełnione jakimś zawstydzeniem. – Odkąd zaczęłam pracować w cukierni, wpada też tam, bo on często kupuje ode mnie babeczki dla młodszego brata. Kiedy powiedziałaś o nim coś niemilego, odebrała to bardzo personalnie. Ona wierzy, że... Ech... Że Flynn kiedyś zwróci na nią uwagę i że między nimi coś mogłoby być.

Ja i Annie przyglądałyśmy się Angeli zdumione. Z jednej strony historia platonicznej miłości Nicole była wzruszająca, z drugiej jednak niepokojąca. I mało realna, biorąc pod uwagę stosunek Flynnna do zwykłych śmiertelników. Ale tym razem powstrzymałam się od komentarza. Nigdy nie byłam zakochana, więc nie mnie oceniać zachowania zakochanej osoby.

– To przykre, że Sky nie widzi tego, że ona ma wobec niego uczucia, ale to nie tłumaczy atakowania Lei w jej własnym domu. Nicole nie powinna tu w ogóle przychodzić, jeśli ma z nią aż taki problem – podsumowała gorzko Annie. Krótko i wprost, jak to ona.

– Nie będę przepraszać Nicole za to, że obraziłam kogoś innego – powiedziałam już odrobinę spokojniejsza. – Przeprosiłabym go, gdyby nie to, że od tamtej pory zdążył wyrównać rachunki z nadwyżką i wątpię, że przestanie się na mnie mścić. Ale okej, zrobię to przy okazji. Żeby się ode mnie odwalił. – Te słowa ledwo przeszły mi przez gardło. – Wczoraj wpadłam na niego w kuchni Mike’a i... kurde, spojrział na mnie, a ja poczułam się strasznie dziwnie. W jego oczach jest coś takiego... gwałtownego. Bezwzględne – dodałam cicho, wpatrując się w jakiś nieodgadniony punkt za oknem.

Ten chłopak o perfekcyjnej twarzy miał w źrenicach ciszę przed burzą. Niemy chaos, który wydawał się kierować na mnie z całą siłą, ilekroć mnie widział. Wyraźnie pamiętałam to dziwne napięcie, które ogarnęło moje ciało i mięśnie, gdy wczoraj patrzyłam wprost w błękitne oczy Flynna. To spojrzenie mi zagrażało, byłam tego pewna. Czułam się przez nie rozbijana na części. Odzieraną z warstwy ochronnej, którą na sobie nosiłam. Przed spotkaniem Ashforda nigdy czegoś takiego nie poczułam. To mnie przerażało.

– No cóż, wiele dziewczyn twierdzi, że po jednym jego spojrzeniu stają w płomieniach. – Angela zachichotała, a ja odruchowo uniosłam brwi. Chyba źle zrozumiała moje słowa.

– Ange... – zaczęła Annie i po jej miękkim tonie wiedziałam już, do czego zmierza. – Co się dzieje między tobą a Nate’em, jeśli mogę spytać?

Ruda dziewczyna o piegowatej twarzy rozchyliła lekko usta, wpatrując się w swoją koleżankę, i przez dłuższą chwilę nie odpowiadała.

– My... poznałam go jakiś czas temu – odparła w końcu ostrożnie. – Kiedy przyjechał z Flynnem do cukierni.

– Podoba ci się? – dopytywała Annie.

– Dlaczego pytasz? – odbiła obronnie Angela.

– Wczoraj u Mike’a dużo rozmawialiście. – Słowa Annie zawisły w powietrzu.

– No i? – Angela zmarszczyła czoło.

– Widziałas post na grupie? – Annie odparła pytaniem na pytanie.

– Widziałam. – Angela ciężko westchnęła i przewróciła oczami. – Ale nic się między nami nie dzieje. To fantazja kogoś, kto dopisał sobie cuda do zwykłej rozmowy.

Patrzyłam na nią kątem oka, nie pokazując po sobie, że wiem, że nie mówi prawdy. Nie znałam jej długo i nie czułam się uprawniona do wyciągania jej tajemnicy na światło dzienne. Ale i rozumiałam ją. Być może to, co łączyło ją i Nate’a, było jeszcze bardzo świeże. *Po co analizować coś, co nie ma jeszcze kształtu, nazwy i zarysowanej przyszłości?*

– Ja i Kath chciałyśmy cię tylko uczulić, żebyś uważała. On jest dużo starszy, ty jesteś w liceum. Dobrze wiesz, że Springtown nie przepuszcza żadnej okazji do wpięprzania się w cudze życie. Jeśli między tobą a Nate’em coś miałoby się dziać, nie daliby wam żyć. Bylibyście głównym tematem plotek. – Annie mówiła spokojnie i łagodnie, próbując uchwycić nieobecny wzrok Angeli. – W końcu jego starsza ekipa tak weszłaby mu na głowę, że i tak by wam nie wyszło. Wiesz o tym, prawda?

Angela milczała przez moment. W końcu odchrząknęła, jakby już miała coś powiedzieć, jednak do salonu wkroczyły Kath i Dareen, niosąc pięć kaw.

– A gdzie Nicole? – zapytałam.

– W połowie naszych barystycznych eksperymentów stwierdziła, że musi wracać do domu – odparła Dareen, stawiając trzy kawy z lodem na szklanym blacie stolika.

– Dostała jakiegoś pilnego maila ze szkoły, a plik nie otwierał się na jej telefonie. Odpaliła go na tym komputerze w kuchni, ale chyba bardzo ją zdenerwował, bo zaraz po tym powiedziała, że wychodzi – dodała Kath.

Zmarszczyłam brwi. Poczułam się nieswojo ze świadomością, że Nicole użyła mojego prywatnego komputera bez mojej wiedzy, a potem jeszcze wyszła bez słowa pożegnania. Kath chyba to wychwyciła.

– Wiem, powinnyśmy cię były zapytać o pozwolenie, przepraszam. Używała go dosłownie przez trzy minuty – powiedziała.

Uniosłam brew do góry i natychmiast skierowałam się w stronę kuchni. Odpaliłam time-machine, żeby sprawdzić ostatnie czynności. Po Facebooku, którego odwiedziłam przecież wcześniej w towarzystwie Kath i Annie, odpalono tylko Google i Gmaila. Westchnęłam z ulgą i zrobiło mi się trochę głupio, że podejrzewałam Nicole o tak słabe zagranie jak włamanie się na moje konta lub przeszukiwanie moich dokumentów. *Jestem przewrażliwiona po Londynie.*

Niedługo potem Angela i Dareen pojechały na zakupy, a ja odprowadziłam Kath i Annie do końca ulicy, gdzie się z nimi rozdzieliłam i ruszyłam swoją standardową trasą do biegania. Włączyłam tryb samolotowy w telefonie i biegałam ponad godzinę. Musiałam wyrzucić z siebie nadmiar emocji, które nagromadziły się we mnie od poprzedniego wieczora. Stwierdziłam, że po powrocie do domu odpiszę na SMS-a od Mike’a, wybierając spacer spośród jego propozycji. Miałam ochotę się z nim zobaczyć. Tak zwyczajnie, po koleżeńsku.

Gdy weszłam do domu, tata już w nim był.

– To ja, tato! – krzyknęłam, łapiąc oddech w holu.

– Lea, nie wyłączaj telefonu, jak biegasz – odpowiedział z salonu. – Przecież coś może się stać i nie będziemy mieć kontaktu.

– Jasne, będę pamiętać – odparłam i ruszyłam do kuchni po butelkę wody.

Sięgając do lodówki, włączyłam sieć i nagle zasypały mnie powiadomienia. Miałam dziesięć nieodebranych połączeń od Annie i pięć z nieznanego numeru, a do tego siedem SMS-ów: pięć od Annie i dwa z tego samego nieznanego numeru. Wszystkie wiadomości były podobne: „odbierz!”, „dlaczego nie odbierasz???” lub „wejdź na FB!”. Pod nieznanym numerem kryła się Kath, której SMS-y pokrywały się z wiadomościami od Annie. Dawno wyłączyłam powiadomienia Facebooka, bo irytowało mnie otrzymywanie ciągłych informacji o tym, kto skomentował czyje zdjęcie, więc nic mi się nie wyświetlało. Dopiero gdy otworzyłam aplikację, zaalała mnie fala notyfikacji. Nie wiedząc, na co w ogóle patrzę, kliknęłam w pierwszy lepszy komentarz do rzekomo mojego posta.

Flynn Ashford:

@LeaWoods czy ty jesteś normalna, dziewczyno? Odwal się ode mnie, bo wyślę ci do domu panów w mundurach i może oni pomogą ci skończyć z twoją obsesją #licealistkabezhamulców

Peter H.:

@LeaWoods NIEFAJNIE. To faktycznie jest już obsesja... :/// #licealistkabezhamulców

Damon Wellington:

@Flynn Ashford ktoś tu zwariował na twoim punkcie ;O

@FlynnAshford do @DamonWellington: zdążyłem zauważyć

Anonim:

@FlynnAshford powinieneś sam iść do jej domu i wynieść jej sprzęty elektroniczne, dla jej własnego dobra...

@FlynnAshford do @Anonim: boję się zbliżyć, bo może się na mnie rzucić

Danny Williams:

@FlynnAshford albo lasce się w głowie poprzewracało, albo ktoś jej się wbił na konto?

@FlynnAshford do @DannyWilliams: nie sądzę, to nie pierwszy raz, kiedy ona się do mnie rzuca

Harriett Thomas:

@Flynn Ashford i reszta – tak się kończy zadawanie z podstawówką. Wyciągnijcie wnioski #licealnadrama ;)

Anonim:

@LeaWoods: ma wściekliznę xD #wściekliznawSpringtown

Annie Cooper:

@Lea Woods tego nie wstawiła! Uspokójcie się!

Katherine Blackley:

Ochłońcie, to nie @LeaWoods!!!

Zakręciło mi się w głowie, a moje dłonie zaczęły drżeć. Takich komentarzy były dziesiątki, a ja dalej nie miałam pojęcia, czego dotyczą. Zaczęłam scrollować do góry, aż w końcu

dotarłam do posta. Posta, który zostawał wstawiony z mojego facebookowego konta. Było to zdjęcie warana z komodo w blond peruce à la Donald Trump. Podpis brzmiał:

@FlynnAshford nie ukryje pod lśniącyimi blond włosami faktu, że jest zwykłym gadem. Wydaje mu się, że jest ultraprzystojny, i biedak nie umie znieść tego, że ktoś inny jest w centrum uwagi, więc musi tłuc szklanki XDDD ogarnij się @Flynn, bo żal mi ciebie.

Zamarłam. Nie rozumiałam, nie miałam pojęcia, na co patrzę. Zaczęłam ciężko oddychać. Tak, niewielka część tej wypowiedzi faktycznie należała do mnie, ale padła w obronnym kontekście. Odnosiła się bezpośrednio do zachowań Flynnna, którymi atakował mnie od chwili mojego bezsensownego występu przeciw niemu. W żadnym razie nie miałam zamiaru mówić tego publicznie ani w obecności nieznanomych. Powiedziałam to we własnym domu, w odpowiedzi na zarzuty ze strony...

Nicole.

Pieprzonej Nicole.

Nie zastanawiając się, co robię, zaczęłam pisać komentarz pod odpowiedzią Flynnna.

@LeaWoods

@FlynnAshford przepraszam za tę sytuację, nie odpowiadam za ten post. Został napisany bez mojej wiedzy

Po niecałej minucie pojawiła się odpowiedź.

@FlynnAshford

@LeaWoods poza obsesją masz też amnezję? Dziewczyno, nie mów o mnie, nie myśl o mnie. Nie istnieję dla ciebie

Po chwili kolejny:

@NicoleWest

@FlynnAshford składam petycję o wyrzucenie @LeaWoods z grupy @SpringtownMadness. Odkąd się pojawiła, tylko wszystkich obraża i robi dym

@FlynnAshford do @NicoleWest: podpiszę tę petycję jako pierwszy

@Anonim do @NicoleWest & @FlynnAshford: #WŚCIEKLIZNAWSPRINGTOWN!
XDDD

– Córciu? Jadłaś kolację? Czy mam coś robić? – zawołał tata z salonu.

Nie odpowiedziałam. Byłam przekonana, że w tej sekundzie mój mózg po prostu eksploduje od gonitwy myśli. Uderzały mnie wspomnienia sprzed lat. Z Londynu, ze szkoły. Znowu traciłam kontrolę, znowu wszystko rozjeżdżało mi się przed oczami, a mój oddech się urywał. To znajome uczucie wycieńczenia zmieszanego ze zbyt wysokimi obrotami zalewało powoli moje tkanki, usztywniając mięśnie i robiąc mi papkę z mózgu. Było mi gorąco. Za gorąco.

Odeszłam od komputera, machając energicznie dłońmi. Starłam się uspokoić oddech. Tata nie mógł zobaczyć, że znowu wpadłam w ten stan, bo namawiałby mnie do powrotu na terapię. A ja przecież świetnie sobie bez niej radziłam. Utrzymywałam codzienną rutynę, pilnowałam swojego spokoju, nie angażowałam się w okoliczności budzące skrajne emocje.

Ale to jednak z własnej winy znalazłam się w tej sytuacji. Gdybym nie obraziła tego pieprzonego boga Springtown wtedy na boisku, dziś nie byłoby tego szamba. Jednak nie mogłam w pełni się kontrolować. Znowu byłam w bagnie przez to, że nie potrafiłam zapanować nad swoimi ustami. A Nicole dodatkowo próbowała mnie w nim przytopić.

Zadzwoił telefon. Natychmiast wyciszyłam połączenie przychodzące od Annie. Drżącymi dłońmi napisałam szybko:

Ja: Wiem, widziałam, to nie ja, to Nicole

Annie: Jak tylko to zobaczyłam, od razu wiedziałam, że to ona.

Odbierz tel., pogadajmy

Ja: Nie mogę, jem kolację z tatą

Annie: To zadzwoń po kolacji

Ja: Jestem zmęczona, odezwę się jutro :*

Nie mogłam z nią teraz rozmawiać, byłam zbyt rozbita. Paplałabym bez ładu i składu w zabójczym tempie i w moim głosie usłyszałyby, że coś nie gra.

– Lea, czemu nie odpowiadasz? – Nagle do kuchni wszedł tata. – Co się dzieje? – Spojrzał na mnie i natychmiast zmarszczył czarne brwi.

– N-nic. Nic, nic, nic. Tylko jestem, ten... no... Hiperwentylacja po bieganiu i tak dalej, wiesz, no, zdarza mi się tak czasem. Muszę iść szybko pod prysznic, bo inaczej się nie uspokoję – wyrzuciłam z siebie na krótkim oddechu.

Natychmiast wyszłam z kuchni i pobiegłam na górę. Potrzebowałam dwóch godzin bardzo głośnej muzyki, żeby wrócić do siebie. Prawie jedna trzecia dorosłych pacjentów z ADHD zgłaszających się po pomoc robi to z powodu zaburzeń lękowych. Dla mnie ataki paniki były kiedyś chlebem powszednim, ale odkąd przeszłam terapię połączoną z lekami, nauczyłam się tak sterować swoim życiem, aby prawie całkowicie ich unikać. Póki mieszkałam z matką i uczęszczałam do szkoły w Londynie, były częste, ale gdy przeniosłam się do St. Abraham's, poczułam, że prawie w pełni kontroluję ciało i mózg. Ograniczyłam wszystko. Zero stresów, zero skrajnych sytuacji, zero toksycznych ludzi i zero silnych emocji. Nie żyłam bez objawów, chyba nikt, kto ma ADHD, nie jest w stanie się ich całkowicie pozbyć. Można się z nimi jedynie zaprzyjaźnić i nauczyć się je oszukiwać, a ja opanowałam to całkiem nieźle.

Do dziś. Do momentu inwazji Nicole na moją osobistą przestrzeń i ubrania mnie w wyczyn, którego sama nigdy bym się nie dopuściła. Właśnie zrozumiałam, że zrobiłam błąd, powracając na łono Springtown. Dotarło do mnie, że naiwnie próbowałam cofnąć się

do czasów sprzed wszystkich problemów wewnętrznych i zewnętrznych i że tego się nie da zrobić. To już nie był mój świat i właśnie dostałam jasne potwierdzenie tego faktu.

Niewiele myśląc, zeszłam do salonu, gdzie tata jeszcze oglądał telewizję.

– Tato? – zaczęłam, siadając na fotelu.

– Co tam? Jednak jesteś głodna? – Uśmiechnął się do mnie, a ja odwzajemniłam ciepły uśmiech nerwowym.

– Nie. Chciałam cię o coś zapytać. Dziś zadzwoniła do mnie Sasha. Chce, żebym dołączyła do niej i jej rodziców na kilka dni w Szkocji.

– To bardzo miło z jej strony. – James wyprostował się i sięgnął po okulary leżące na stoliku. – A ile ten wyjazd miałby kosztować?

– Nic. Sasha mówi, że i tak ma dla siebie dwuosobowy pokój. Jej mama mnie zaprasza.

– Hmm... musiałbym porozmawiać z mamą Sashy, Lea.

– To raczej niemożliwe, bo ona mówi tylko po francusku i rosyjsku.

– Nie ma problemu. Charlotte włada francuskim całkiem niezle. Jeśli chcesz tam jechać, możemy skontaktować się z mamą Sashy i ustalić szczegóły. Bez tego cię nie puszcze.

– Napiszę do Sashy, a rano prześlę ci numer jej mamy – ucieszyłam się. – Kocham cię, tatuś, wielkie dzięki.

– Lea, wszystko w porządku? – zapytał, przyglądając mi się.

– Tak, wszystko jest okej. – Uśmiechnęłam się, próbując ukryć ogarniający mnie niepokój.

– Gdybym wiedział, że tak bardzo chcesz zobaczyć Szkocję, to sam bym cię tam zabrał – mruknął, gdy ucałowałam go w policzek.

*

Dwa dni później siedziałam już w pociągu do Glasgow, skąd miał odebrać mnie kierowca wysłany przez resort Cameron House. W trakcie podróży poczytałam o tym miejscu, o wszelkich rozrywkach, którymi będę mogła tam zająć głowę. Ale nie to mnie cieszyło najbardziej. Najważniejsze było to, że ucieknę na kilka dni. Liczyłam, że po tygodniu mojej nieobecności wszyscy w miasteczku zapomną o szambie, które wylało się spod mojego imienia na Facebooku. A przede wszystkim stwarzałam fizyczny dystans pomiędzy sobą a wściekłym do granic możliwości Flynnem Ashfordem, którego spotkanie na ulicach Westfield mogłoby się skończyć pojedykiem na śmierć i życie.

Kiedy wczoraj Annie wpadła do mnie, żeby porozmawiać o sytuacji, którą nakręciła Nicole, udawałam, że się nią nie przejmuję. Powiedziałam jej, że już wcześniej umówiłam się ze współlokatorką z internatu na ten wyjazd, a Annie, choć podejrzliwa, chyba uwierzyła w tę historię. W dalszym ciągu co chwila dostawałam powiadomienia o kolejnych komentarzach do nie swojego posta. Młodzież ze Springtown wylewała na mnie wiadro pomyj, ale przynajmniej Flynn ograniczył swoje odpowiedzi. Stwierdziłam, że to dobry moment, aby

usunąć ten zenujący wpis, a jemu napisać prywatną wiadomość. Nie umiałam zostawiać takich spraw niezalutowanych, a tu chodziło o moje dobre imię. Póki sama je sobie bezmyślnie szargałam, byłam w stanie to udźwignąć, ale gdy ktoś używał mnie jako chłopca do bicia, nie miałam zamiaru na to przystać. Świadomość, że będę daleko przez kilka dni, dodała mi odwagi.

Ja: Cześć, piszę, żeby wyjaśnić Ci, że to nie ja wstawiłam tamtego posta. Tego dnia w moim domu było kilka osób, części z nich za dobrze nie znam. Jedna z nich dostała się do mojego komputera, po czym wykorzystała to, co wszyscy wiedzą, czyli fakt, że ja i ty się nie lubimy. Mogę jedynie przeprosić za to, że taka sytuacja miała miejsce. Tak jak sobie zażyczyłeś, więcej nie odezwę się do Ciebie ani na Twój temat. Proszę też, żebyś i Ty skończył mnie atakować. Na swoją obronę mam to, że jestem „licealistką bez hamulców”, która faktycznie powiedziała kilka słów za dużo, za co przepraszam. Ale Ty? Jesteś przecież dorosłym facetem, a angażujesz się w internetowe bójkę i tworzysz o mnie hasztagi. Miej trochę klasy i skończ tę wojnę, jak przystało na człowieka na poziomie, zamiast upadać tak nisko. Podobno jesteś całkiem mądry.

Nie czytając ponownie treści tej wiadomości, kliknęłam „wyślij” i opadłam ciężko na oparcie pociągowej kanapy. W tej chwili miałam gdzieś, jak ta sprawa potoczy się dalej, choć spodziewałam się, że ostatnie zdania mojej wiadomości ponownie wyprowadzą Flynną z równowagi. Jednak to też był element mojego „problemu”. Niemyślenie o konsekwencjach. W tej chwili umiałam skupić się tylko na tym, że za kilka godzin będę grać w golfa nad jeziorem Loch Lomond, gdzie ani Flynn, ani żaden element Springtown nie będzie miał do mnie dostępu.

Oj, jak bardzo miało mnie zdziwić to, co czekało na mnie w Cameron House.

ROZDZIAŁ 5

Późnym popołudniem czarny mercedes zajeżdżał na okrągły podjazd Cameron House. Zatrzymał się tuż przed szerokim wejściem do sporego zabytkowego zamku, który przerobiono na luksusowy kompleks hotelowy otoczony polem golfowym. Gdy wysiadłam z samochodu, spjrzałam w stronę jeziora Loch Lomond. Słońce oślepiało, a przy brzegu goście korzystali z tak rzadkiej jak na Szkocję pogody. Sasha miała rację – najbliższe dni zapowiadały się pięknie. Boy hotelowy zajął się moim bagażem, a ja zaczęłam dzwonić do koleżanki, która jak zwykle nie odbierała telefonu. Tym razem chociaż uprzedziła mnie, że ma na dziś zaplanowaną wycieczkę na Highlands z rodzicami i zostawi mi w recepcji kartę do naszego pokoju.

Choć okazało się, że mamy z Sashą do dyspozycji wspólne łóżko, pokój był przestronny i elegancki. Utrzymany w klasycznym szkockim stylu i ozdobiony granatowym tartanem na zasłonach oraz obiciach. Z okna rozpościerał się widok na jezioro oraz na fragment pola golfowego, gdzie kilku zapalonych sportowców właśnie szukało w krzakach swoich piłeczek. Odetchnęłam i z ulgą opadłam na miękkie łóżko typu king-size.

Jestem daleko od tego bałaganu. Będę tu miała spokój.

Mówi się, że ucieczka nie jest rozwiązaniem problemu, jednak przy moim zaburzeniu wycofanie się bywa często najlepszym wyjściem. I jedynym, które nie zniszczy mojej długo wypracowywanej stabilizacji psychicznej. Przez moment zastanawiałam się, czy zaryzykować sprawdzenie Messengera, ale na samą myśl o tym, że Flynn mógł mi odpisać, ogarniał mnie stres. Doszłam do wniosku, że wejdę na Facebooka dopiero po powrocie do Westfield, kiedy kurz już dawno opadnie po wydarzeniach ostatnich dni i większość ludzi zapomni o mojej potyczce z pieprzonym księciem Springtown.

Odświeżyłam się, przebrałam w luźne jeansowe ogrodniczki i ruszyłam na obchód kompleksu hotelowego. W recepcji zostawiłam butelkę dobrej whisky, którą tata kazał wysłać do pokoju rodziców Sashy w podziękowaniu za moje wakacje. Poinformowano mnie tam, że poza sauną, basenem i jacuzzi mam do dyspozycji trzy bary oraz cztery różne restauracje, w których goście Dymitra Rostova mają otwarty nieograniczony rachunek. Od razu wybrałam się więc do jednej z nich, bo po podróży umierałam z głodu.

Sasha: Wróciłam, gdzie jesteś?

Ja: W Cameron Grill, chodź!

Sasha: Biegnę!!!

Skończyłam właśnie jeść, gdy Sasha z rumieńcami na alabastrowych policzkach wpadła do restauracji w stroju trekkingowym. Wyściskała mnie na przywitanie i zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, opadła na kanapę naprzeciwko i zaczęła:

– Musisz natychmiast ze mną pójść – powiedziała z zacięciem, wbijając we mnie wielkie orzechowe oczy.

– Coś się stało?

– Tak – odparła natychmiast, wiążąc ciemne włosy w kok. – W lobby jest tak przystojny typ, że umrę, jeśli go nie zobaczysz. Gapiłam się na niego cały ranek przy śniadaniu, ale on nic. Jest taki, no wiesz... nonszalancja, skupienie, olewka. Ślepy jakiś.

Roześmiałam się tylko, bo byłam przyzwyczajona do tego typu wypowiedzi ze strony Sashy. Zakochiwała się średnio raz na tydzień, a potem przechodziło jej, gdy trafiała na kolejny obiekt westchnień. Korzystała z życia bez ograniczeń, a romans był jej ulubioną tego formą.

– Okej, chodźmy zobaczyć twojego przyszłego chłopaka. – Podniosłam się i ruszyłam za Sashą, która już pomykała między stolikami.

– W sumie to ja jakby... jestem już w związku od kilku dni. Poznałam kogoś – rzuciła, zerkając na mnie.

– Sasha?! – prychnęłam śmiechem.

– Chodził za mną i jest słodki, więc co miałam zrobić? – jęknęła. – Ech, życie jest ciężkie. Tyle ciach, a ja się nie rozdwoję.

– Nie nadążam za tobą, Sashka, nie wiem, jak ty ich wszystkich w ogóle pamiętasz, dziewczyno – rzuciłam, uświadamiając sobie, że tęskniłam za jej energią i beztróską.

– Wpisuję ich na listę. – Wzruszyła ramionami. – A ty, zamiast bawić się w zakonnicę, powinnaś brać przykład ze mnie, *moja dorogaja* – powiedziała, gdy wchodziliśmy do głównego holu budynku.

Sasha przystanęła przy pikowanych fotelach i chwyciła broszurę hotelową, żeby się za nią ukryć. Stałam obok niej z założonymi rękami i z uśmiechem obserwowałam komediowe widowisko, gdy wychylała się lekko zza karty, próbując dostrzec osobę, której szuka.

– Widzę go – cmoknęła, wydymając pełne usta.

Natychmiast ruszyła przed siebie, a ja za nią. Zatrzymałyśmy się u progu lobby recepcyjnego, gdzie podążyłam za wzrokiem koleżanki. W niewielkim tłumie turystów, którzy zalali pomieszczenie, nie mogłam dostrzec nikogo wybitnie przystojnego.

– Jest tam, po prawej, przy ladzie recepcji – prawie pisnęła Sasha.

Kilka osób rozsunęło się na boki i moim oczom ukazała się wyjątkowo postawna sylwetka wysokiego młodego chłopaka. Stał tyłem, ubrany w biały strój do gry w golfa, który opinał jego mięśnie. Coś zaświtało na krańcu mojego umysłu i wtedy on nagle się odwrócił. Poczułam się, jakbym dostała czymś w głowę.

Jasna cholera... nie.

Niemożliwe.

– To chyba jakiś nieśmieszny żart – wyszeptałam oniemiała pod nosem, gdy Flynn Ashford również mnie zobaczył i wbił lodowaty wzrok w moje oczy.

Choć z jego twarzy zwykle nie dało wyczytać się prawie nic, tym razem dostrzegłam, jak w szoku lekko rozchylił blade wargi, a jego brew delikatnie się uniosła.

– O ja cię... czy wy się... znacie? – szepnęła zdziwiona Sasha, ale nie mogłam wydusić z siebie odpowiedzi.

Z zaciśniętymi zębami wpatrywałam się w opaloną twarz Skya i zastanawiałam się, za jakie grzechy mi się to przytrafia. Uciekłam od tego typu na koniec kraju, na totalne odludzie, a on mnie tu znalazł. Cała moja nadzieja na święty spokój, relaks i złapanie dystansu do szkodliwych dla mnie problemów bezpowrotnie przysła. Wbity we mnie lodowaty wzrok Flynny zdradzał, że on również nie cieszy się z tego spotkania. Odetchnął teatralnie i uciekł spojrzeniem w bok, a ja natychmiast pociągnęłam Sashę za rękę w stronę schodów.

– Co to miało być, Lea? Spowiadaj mi się ASAP! – zażądała Sasha, gdy wbiegałyśmy po schodach.

– Znam tego gościa – prychnęłam cicho, zerkając na nią spode łba.

– Skąd? Gdzie takich dają? Zabierz mnie tam! – Sasha dalej się ekscytowała.

– Mieszka w mojej okolicy i jest pojebany. Nie cierpi mnie, a ja nie cierpię jego – syczałam. – Kilka dni temu mieliśmy nawet poważną spinę i miałam nadzieję, że odpocznę od tego wszystkiego tutaj, daleko od niego. – Westchnęłam boleśnie, gdy wchodziłyśmy do pokoju.

– Jezu, dziewczę, czy ty musisz wchodzić w konflikty z takimi okazami? No i plan na dobre towarzystwo szlagi trafiły.

– Szlag, nie szlagi, Alexandro. – Opadłam całym ciałem na łóżko i nie planowałam się ruszyć aż do wyjazdu.

– Myślałam, że wyciągniemy go wieczorem na drinka... – wymamrotała Sasha.

– Ooo nie! Nigdzie go nie wyciągniemy. Nie będziemy z nim rozmawiać ani nawet na niego patrzeć – odpaliłam stanowczo. – Będziemy go unikać za wszelką cenę, Sash.

Gdy ona dalej narzekała na moje wątpliwe umiejętności społeczne, ja zastanawiałam się, czy ten bufon odczytał moją wiadomość. *Jeśli nie zrobił tego wcześniej, to na pewno w tej chwili otwiera Messengera lub właśnie odpisuje mi tak agresywnie, że jego palce płoną od*

uderzania w ekran telefonu. Znowu pożałowałam swojej impulsywności i nieumiejętności przemyślenia działań, które podejmuję. Stres, który i tak rzadko mnie opuszczał, gwałtownie się nasilił. Ale był inny. Wiązał się z faktem, że jestem skazana na przebywanie w jednym budynku z chłopakiem, któremu nawrzucałam, który potem zrobił mi publiczny cyrk i sam zaatakował mnie w internecie przekonany, że go ponownie obrażam.

Nie mogło być gorzej.

Nagle poczułam, że bardzo, ale to bardzo nie chcę być w Cameron House, ale nie było już przecież odwrotu. Chwyciłam telefon z zamiarem otwarcia Messengera, jednak w ostatniej chwili rzuciłam go na fotel. Postanowiłam, że dopiero w nocy odważę się sprawdzić skrzynkę. Przedtem czekała mnie przecież jeszcze kolacja z rodziną Rostovów.

Sasha wyszykowała nas obie na wieczór. Stwierdziła, że jeśli będę wyglądać jak bogini, to wściekłość Flynna zmaleje o kilka do kilkunastu procent, bo, jak mawiała, „piękni ludzie dostają więcej życzliwości”. Ruszyłam z nią na dół ubrana w obcisłą granatową sukienkę sięgającą połowy łydki. Idealnie pasowała do moich ust potraktowanych bordową pomadką, ale czułam się nieswojo. Wolałam sportowe ubrania i nigdy nie malowałam się mocno ani nie ubierałam odważnie. Z nas dwóch to Sasha zgłębiła tajniki efektownego makijażu, nienagannego ubioru i układania włosów. Tym razem jednak obie wyglądałyśmy bardzo dobrze. I na pewno nie na siedemnaście lat.

W przydymionym świetle najelegantszej z hotelowych restauracji cicho przygrywał zespół jazzowy. Zasiadłyśmy przy stoliku przygotowanym dla siedmiu osób, a gdy państwo Rostov zjawili się wraz z ciotką Sashy i jej dwiema dwunastoletnimi bliźniaczkami, atmosfera nieco się zagęściła.

– Dziękuję twojemu... tata za whisky – powiedział łamaną angielszczyzną siwiejący Dymitr Rostov, który był wielki niczym niedźwiedź. – To moja ulubiona. Ale dziś nie będę to pił. Bo jutro kajaki – oznajmił, uradowany swoim planem.

Sasha przewróciła oczami i załamana tą perspektywą schowała twarz w dłoniach, a ja się lekko przeraziłam. Nie cierpiałam wody, od dziecka wolałam sporty lądowe. Byłe z dala od jeziora i morza.

– Panie Rostov, jeśli jest taka możliwość, wolałabym zostać na łądzie. Nie przepadam za wodą i...

– Dobrze, więc golf. Jutro golf. – Uniósł ręce do góry, przerywając mi, i uśmiechnął się szeroko.

– Wolałabym raczej dzień nad basenem z kieliszkiem martini, a nie golf – mruknęła do mnie Sasha.

– *Pojdziesz w bassiejn posle golfa** – rzucił do niej twardo ojciec. – *A martini tiebie pit' nielzia, potomu czto tiebie siemnadcat' let, a eto nie Rossija**.*

– Widzisz, co oni mi tu robią? – Sasha spojrzała na mnie ze zboloną miną.

Uśmiechnęłam się do niej słabo, bo choć podzielałam jej ból związany ze sportem, to jednocześnie jej zazdrościłam. Spędzała wspólne wakacje z rodzicami, którzy są razem. Miała ich obydwoje, pełną rodzinę. Ja nie.

Po dobrej godzinie podczas czekania na deser wymknęłam się do toalety. Stresowałam się spędzaniem czasu z osobami, które ledwo znałam i które do tego mówiły głównie po rosyjsku, więc potrzebowałam momentu dla siebie, by odetchnąć. Przeszłam przez lobby do oddzielnego korytarza z łazienkami i uniosłam głowę znad torebki, w której właśnie grzebałam.

Chryste. To jednak naprawdę są żarty.

Stałam twarzą w twarz z Flynnem Ashfordem. Drugi raz tego dnia.

Sky właśnie wyszedł z męskiej toalety i zatrzymał się gwałtownie na mój widok. Patrzył mi w oczy ubrany w białą dopasowaną koszulę i ciemne gładkie spodnie. Jego złotoblond włosy były niedbale zarzucone do tyłu i w eleganckim stroju wyglądał jakoś inaczej, ale starałam się na tym nie skupiać. Pierwsze, co przyszło mi do głowy, to to, że jestem w jakiejś ukrytej kamerze, bo ilość zbiegów okoliczności ze mną i z nim w rolach głównych przerastała nawet scenariusz kiepskiej komedii.

– Nie no, znowu... – jęknęłam ledwo słyszalnie i mimowolnie się skrzywiłam, ale ku mojemu zdziwieniu Flynn uniósł brwi, jakby był co najmniej zdumiony moją reakcją.

Po sekundzie wyraz jego twarzy powrócił jednak do typowego chłodu i niechęci, a chłopak ruszył przed siebie, odwracając ode mnie wzrok.

– Odczytuj wiadomości z łaski swojej – fuknął nisko pod nosem i minął mnie.

Poczułam w powietrzu zapach, chyba oud. I wetywierię. I świeżość. Jego zapach. Pachniał... *O Boże, za dobrze.* Musiałam mocno przygryźć wnętrze policzka, by zejść na ziemię. Wpadłam do łazienki i natychmiast wyciągnęłam telefon. Kliknęłam w ikonkę Messengera i moim oczom ukazało się powiadomienie.

1 wiadomość od: Flynn Ashford.

Serce zabiło mi mocniej ze stresu, a w głowie dalej miałam jego osobliwą reakcję na mój widok sprzed chwili. Internet zawodził, wiadomość otwierała się wieki, a ja wychodziłam z siebie.

Flynn Ashford:

Droga Koleżanko,

„kilka słów za dużo” to chyba niedopowiedzenie, nie sądzisz? Zaraz, jak to brzmiało?

Chyba: „Zachowuje się jak zadufany w sobie cham? Nie ma do zaoferowania nic poza wyglądem? Zarzuca ułożoną na lokówce grzywą, a jego hobby to patrzenie w lustro?”.

Potrafisz wiele wywnioskować z jednego spojrzenia na drugiego człowieka.

Mniejsza o to. Przyjmuję Twoje przeprosiny, bo też uważam, że tę żenującą sytuację

trzeba zakończyć.

PS A moim hobby nie jest patrzenie w lustro, jest nim sport. Polecam. Regularny trening robi dobrze na nerwy.

PS 2 Zdjęcie mnie nie uraziło. Lubię zwierzęta.

Pozdrawiam

Uniosłam twarz znad ekranu i przez chwilę patrzyłam w ścianę oniemiała. Ton tej wiadomości nie był taki, jakiego się spodziewałam w zaistniałych okolicznościach. I nie taki, jakiego oczekiwałam po Flynnie, który w mojej głowie był lodowatym, bezczelnym i oschłym typem. Niewiele myśląc, zaczęłam pisać.

Lea Woods:

Drogi Kolego,

przeprosiłam Cię za tamte słowa, więc nie wiem, po co je ponownie przytaczasz.

Skoro jednak to robisz, to i ja przypomnę Ci to, że próbowałeś trafić mnie piłką w głowę. To znacznie gorsze niż naubliżanie komuś.

PS Na nerwy stosuję różne rozwiązania poza sportem.

PS 2 Powtarzam, to nie ja wstawiłam post z tym zdjęciem. Nie używałam zwierząt do zobrazowania swojej niechęci, bo też je lubię.

Również pozdrawiam

Zanim w ogóle rozważyłam przeczytanie własnego tekstu, kliknęłam „wyślij”. Dopiero wtedy przyszło mi do głowy, że może nie powinnam była w ogóle mu odpisywać. *Po co mi to?*

Wracając na kolację z Rostovami, minęłam tłumny stolik, przy którym siedział Flynn z matką, młodszym bratem i ojcem, który wyglądał na totalnie znudzonego. Jakby ani posiłek, ani towarzystwo zupełnie go nie interesowały. Towarzyszyła im też grupa Koreańczyków, którzy entuzjastycznie zagadywali klan Ashfordów. Flynn jednak nie słuchał gości. Przechodząc obok niego, zauważyłam, że wpatruje się w swój telefon ukryty pod blatem stołu.

Czyta moją wiadomość? Przyspieszyłam kroku, by jak najszybciej mieć go za plecami, i opadłam ciężko na swoje miejsce, gdzie czekał już na mnie deser.

Kiedy opuszczaliśmy restaurację, szłam za bliźniaczkami z uniesioną głową i patrzyłam przed siebie.

– Lea – szepnęła Sasha, gdy tylko opuściłyśmy salę. – On się na ciebie gapił.

– Na pewno zastanawiał się, na jakie sposoby może mi jeszcze dokopać – burknęłam. – Utopienie na kajakach lub piłka golfowa w głowę.

– Nie możesz się z nim po prostu pogodzić? – Sasha wzięła mnie pod rękę.

– Próbowałam. Napisałam do niego, ale on dalej wypomina mi ten... incydent.
– Wiesz, nienawiść rodzi się z podobnie silnych uczuć co... coś innego – odparła Sasha i cicho zagwizdała.

– Nigdy w życiu! – syknęłam. – On jest absolutnie... – zacięłam się.

Znowu chciałam go ocenić i zmieszać z błotem, ale dotarło do mnie, że nie mam do tego żadnych przesłanek. Fakt, zrobił na mnie fatalne pierwsze wrażenie. Był wyniosły, lodowaty i wydawało mi się, że pod nieskazitelnym wyglądem skrywa bardzo brzydkie wnętrze. Potem dokopał mi bardziej niż ja jemu, ale jednocześnie nie zareagował źle na moją wiadomość. Odpowiedział zadziwiająco... neutralnie.

– On jest po prostu niefajny – dokończyłam myśl, wchodząc za Sashą do naszego pokoju.

Zanim ułożyłam się do snu, otworzyłam Messengera. Serce znowu zabiło mi trochę szybciej. Czekala na mnie kolejna wiadomość.

Flynn Ashford:

Droga Koleżanko,
nie próbowałem Cię trafić piłką w głowę. Gdybym chciał, uwierz mi, trafiłbym.

PS Być może czas przemyśleć inne opcje? Mogą okazać się lepsze na nerwy i pomóc ograniczyć ubliżanie obcym ludziom.

PS 2 Zrozumiałem za pierwszym razem. Rozumiem też, że jestem poniżej gada?

Dobrej nocy

Wkurzył mnie. Dalej to ciągnął, mimo że przeprosiłam go kilkakrotnie, a on podobno przyjął te przeprosiny. *Po jaką cholere on w ogóle kontynuuje ten irytujący dialog?*

Lea Woods:

Kolego,
więc co chciałeś zrobić z tą piłką, która minęła moją głowę o centymetry i odbiła się z hukiem od ściany?

Jak widać po Twoim przypadku, sport też nie działa na nerwy wystarczająco kojąco. Gdyby tak było, nie latałyby piłki.

Nie napisałam, że jesteś poniżej gada. Nie plasuję Cię na żadnej liście i w żadnej hierarchii.

Również dobrej nocy

Wysłałam wiadomość, wyciszyłam telefon i zasnęłam, nerwowo zaciskając zęby.

*

Ja i Sasha zaspaliśmy. Miałyśmy stawić się na polu golfowym o wpół do jedenastej, a było już pięć po dziesiątej. Zanim zbiegłyśmy na śniadanie, ubrałyśmy się szybko w stroje do golfa,

które Anastazja zakupiła dla córki przed wyjazdem, a których białe spódniczki były tak krótkie, że nie powinnyśmy się w nich w ogóle schylać.

Żując gofra, rozbudziłam się na tyle, aby przypomnieć sobie wczorajsze spotkanie i wiadomości. Natychmiast sięgnęłam po telefon i zobaczyłam komunikat: *Nieodebrane połączenie od: MAMA*. Ogarnął mnie chłód. Wiedziałam, po co się kontaktuje i że ma to związek z moim wyjazdem, o którym jej nie poinformowałam. Dzwoniła zapewne, by mnie zbesztać, pouczyć lub okazać swoje ogólne rozczarowanie moim zachowaniem. Właśnie tak wyglądały nasze relacje. Poza tym rzadko angażowała się w moje życie. Bo nie bywała ze mnie zadowolona.

Nie miałam teraz siły na kolejny wykład. Nie chciałam psuć tego wyjazdu sobie i Sashy, która ucierpiałaby na moim bezpowrotnie zepsutym nastawieniu. Skasowałam powiadomienie i odpaliłam Messengera.

1 wiadomość od: Flynn Ashford.

Westchnęłam ciężko.

Flynn Ashford:

Koleżanko,

za pomocą piłki chciałem jedynie dać Ci znać, że wyraźnie słyszę Twoją wypowiedź.

Udało mi się.

W pewnych sytuacjach nawet najspokojniejszy człowiek straci panowanie.

Przepraszam, że Cię przestraszyłem. Zapewniam, że żadna moja piłka już nie przeleci obok twojej głowy.

Dużo masz tych list i hierarchii?

Miłego dnia

– To on? – zapytała Sasha, sącząc kawę z mlekiem.

– Tak, on... przeprosił mnie. – Zmarszczyłam czoło, wbijając wzrok w twarz koleżanki. – Nie mam pojęcia, w co on gra, ale wygląda na to, że chce dalej rozmawiać – dodałam zmieszana.

– Oczywiście, że chce. – Sasha uśmiechnęła się szeroko i pokiwała głową.

– Ale po co? Przecież nie zostaniemy nagle przyjaciółmi po tym, jak naobrażałam go przy wszystkich jego znajomych, a potem rzekomo porównałam do gada na publicznym forum. Jego ego zbyt mocno oberwało.

– No wiesz, silne emocje potrafią się szybko zmieniać. Z jednych w drugie. – Sasha wyszczerzyła się do mnie zachwycona, a ja przewróciłam oczami, tym razem nie wytykając jej błędu. – Może nikt przed tobą nie miał odwagi sprowadzić go na ziemię i właśnie to zwróciło jego uwagę? Twój brak pokory i... brak zainteresowania nim? – drwiła ze mnie rozmarzonym głosem.

Przewróciłam oczami, słysząc te farmazony. Nie miałam pojęcia, do czego dąży Sky, ale nie ufałam mu ani odrobinę. Jedną z cech mojej przypadłości jest to, że brakuje mi wycucia, co działa w dwie strony. Łatwo gubię się we własnych myślach, przez co trudno mi też rozszyfrować czyjeś. Sygnały, które odbieram, nigdy nie są dla mnie jednoznaczne i giną w chaosie moich własnych domysłów i scenariuszy. W tym wypadku najzwyczajniej się niepokoiłam. Bo nie zapomniałam tego przenikliwego spojrzenia, które budziło we mnie niezrozumiałe emocje.

Lea Woods:

Kolego, przyjmuję przeprosiny. Skoro już wszystko sobie wyjaśniliśmy, życzę Ci miłego dnia i udanego wyjazdu

Wysłałam wiadomość, nie pozostawiając pola do odpowiedzi, i ruszyłam za Sashą na golfa.

Ojciec Sashy był bardzo niezadowolony, kiedy stawiliśmy się na starcie spóźnione o dwadzieścia minut. Strofował ją po rosyjsku, a ona zdawkowo mu odpowiadała. Przez nasz poślizg jedna grupa golfistów została przepuszczona przed nami, a druga zaczynała za pięć minut, co znaczyło, że będzie tłok przy dołkach. Było dwadzieścia pięć stopni, ale słońce aż paliło czubki naszych głów. Przy czwartym dołku ociekałam już potem, nieudolnie celując kijem w piłeczkę. Przy piątym za to znalazłam się w krzakach za pagórkiem, gdzie niechcący wybiłam piłkę. Usiadłam na chwilę w cieniu i korzystając z tego, że Rostowowie mnie nie widzą, zrobiłam sobie przerwę. Nie spodziewałam się już odpowiedzi od Flynnna, ale dla pewności otworzyłam Messengera.

1 wiadomość od: Flynn Ashford.

Wzięłam kolejny głęboki wdech.

Flynn Ashford:

Koleżanko... podwiewa ci spódnicę :)

Wiadomość została wysłana siedem minut wcześniej. Podskoczyłam, dłonią obciągając spódniczkę, i rozejrzałam się wokoło, ale nie dostrzegłam nikogo poza oddaloną grupą azjatyckich golfistów. Wybiłam swoją piłkę jakkolwiek i gdziekolwiek, po czym poszłam jej szukać, pisząc wiadomość.

Lea Woods:

I to niby ja mam obsesję na Twoim punkcie? Stalker

Odniosłam się oczywiście do zarzutów, które pisał w komentarzach pod nie moim postem z gadem. Zanim dotarłam do kolejnego dołka, otrzymałam odpowiedź.

Flynn Ashford:

Jeśli ten widok kwalifikuje do bycia stalkerem, to do swojej listy stalkerów dopisz też trzech koreańskich biznesmenów i ich żony...

Poczułam, jak rumieniec oblewa moje policzki, i natychmiast popatrzyłam na grupę Koreańczyków, którzy deptali mi po piętach. *Zapomniałam, że są z nim.* Jakies pięćdziesiąt metrów dalej wśród nich stał Flynn. Spojrzałam na niego, mrużąc oczy, a on dotknął palcami daszka swojej białej czapki i lekko mi się pokłonił, po czym zamachnął się i wbił piłkę wprost do dołka oddalonego o jakieś dziesięć metrów.

Zarumieniłam się. *Ja go bawię. On robi sobie ze mnie jaja.*

Nie miałam pojęcia, co kombinuje Flynn Ashford i z jakiego powodu odzywa się do mnie po tym, jak zażądał, bym nigdy o nim nie mówiła i nawet nie myślała. Ten człowiek mnie zadziwiał w negatywnym znaczeniu tego słowa. Nawet gdy przestał mnie atakować, wzbudzał we mnie coś osobliwego. Sprawiał, że czułam jakieś niepokojące napięcie.

Po lunchu, na którym Dymitr Rostov poinformował nas, że jutro jednak musimy iść na kajaki, w końcu udało nam się dotrzeć do basenu, gdzie spędziłyśmy resztę popołudnia. Po jego drugiej stronie zauważyłam matkę Flynn'a z młodszym synem. Wkrótce pojawił się też jego ojciec. Wyglądał na dość zblazowanego, gdy powiedział coś do żony, a ta w odpowiedzi zaczęła pakować rzeczy w dużym pośpiechu. Chwycała synka za rękę, męża pod ramię i razem wyszli szybko z przestrzeni basenowej. *Zaczęłam się zastanawiać, o co chodzi. Może coś się stało Flynnowi? Ale zaraz, dlaczego ja w ogóle o tym myślę?* Otrząsnęłam się natychmiast i zbeształam w myślach. Akurat kiedy przyszedł SMS od Annie.

Annie: Jak tam na wczasach dla bogaczy? :P

Ja: Byłoby dobrze, gdyby nie towarzystwo ;(((

Nie uwierzysz, kogo spotkałam wczoraj w recepcji

Annie: ???

Ja: Ashforda

Annie: OMG. NIE

Na serio?

Ja: Tak, na serio

Annie: Coś do Ciebie mówi? Robi? Grozi Ci?

Zastanawiałam się, co jej odpisać. W gruncie rzeczy praktycznie do mnie nie mówił, nic mi nie zrobił, a tym bardziej mi nie groził. Nie było sensu wdawać się w szczegóły dotyczące naszego dziwaczego dialogu internetowego.

Ja: Przeprosiliśmy się za całą sytuację i rozeszliśmy w swoje strony

Annie: Yyy serio?

Ja: Tak

Annie: Dziecko, niech Bóg ma Cię w opiece w tej Szkocji

Po kolacji, gdy byłam już z Sashą w naszym pokoju, postanowiłam sprawdzić Messengera. Nie było żadnej nowej wiadomości. Poczułam ulgę, że wątek między mną a Flynnem Ashfordem został zamknięty. Że w miarę szybko pozbyłam się przyczyny nowych problemów w swoim życiu. Po chwili jednak poczułam coś dziwnego. Przez ułamek sekundy wydawało mi się, że jakaś część mnie chciała ujrzeć komunikat: *1 wiadomość od: Flynn Ashford*. Prychnęłam na siebie samą i zakopałam się w pościeli, kasując kolejne powiadomienie o niedobranym połączeniu od matki.

* *Pojdziesz w bassiejn posle golfa* (ros.) – Po golfie pójdziesz na basen (przyp. red.).

** *A martini tiebie pit' niezia, potomu czto tiebie siemnadcat' let, a eto nie Rossija* – A martini pić nie możesz, bo masz siedemnaście lat, a to nie jest Rosja (przyp. red.).

ROZDZIAŁ 6

Punkt dziesiąta wraz z Sashą i jej rodziną stałam już nad brzegiem Loch Lomond, wsłuchując się w instrukcje dotyczące pływania na SUP-ie. Nie, nie szykowałyśmy się na kajaki, bo pół godziny wcześniej pierworodna córka Rostovów zaczęła lamentować, że jej kajak na pewno się przewróci, a ona sama utonie. Dymitr Rostov fukał na nią po rosyjsku i próbował przekonać do swojego pomysłu, złotowłosa Anastazja Rostova nie interweniowała zajęta rozmową ze swoją siostrą, która raz po raz pokrzykiwała na jedną ze swoich dwunastoletnich córek. Zapanował istny chaos, który totalnie mnie dezorientował. Skończył się jednak kompromisem w postaci paddleboardowej wycieczki wzdłuż brzegów jeziora. Powoli wyruszyliśmy, wiosłując jedno za drugim, co dało mi czas na spokojne przemyślenie kilku spraw.

Rano miałam ponownie nieodebrane połączenie od matki, która choć zwykle odzywała się do mnie raz na tydzień lub dwa, teraz zaczęła nieustannie dzwonić. Wiedziałam, że w końcu będę musiała odebrać ten telefon i zmierzyć się z konsekwencjami swojej niesubordynacji, ale bardzo tego nie chciałam. Każda rozmowa z Addison Woods-Hemming była niczym sparing bokserski – nie wiadomo, kiedy i z której strony padnie nagły cios. I po każdej czułam się jak rozbite kilkuletnie dziecko, które znowu poniszczyło zabawki. Nieważne, że zrobiło to niechcący.

Do głowy wpadł mi znikąd Flynn Ashford. Zostawił mnie w spokoju i uciął kontakt tak, jak oczekiwałam, ale ja wciąż zastanawiałam się, czy wszystko z nim w porządku. Zachowanie jego rodziców nad basenem było niepokojące, szczególnie że potem nie widziałam żadnego z nich na kolacji. W tym Flynn. *Jezu, to przecież nie moja sprawa.*

– Dalej zastanawiasz się, co się stało z ciachem Flynnem? – Sasha wyrwała mnie z zamyślenia.

– Nie... no, trochę – odparłam, lekko się krzywiąc.

– Zawsze wszystko analizujesz, Lea. Jak ty tak możesz? Mnie by to wykończyło. To niezdrowe dla cery. Szczególnie jeśli dotyczy typa, który najpierw cię gnębił, a teraz co najwyżej ma cię gdzieś – skwitowała Sasha.

– To ja pierwsza zgnębiłam jego, a ty jeszcze do wczoraj byłaś jego największą fanką – mruknęłam.

– Ale potem przestał do ciebie pisać, więc jebamy go – wyśpiewała z błędem Sasha i wykonała taneczny ruch na swojej desce.

– Sashka, ale dlaczego miałby pisać? Zwariowałaś? My się nie lubimy. Wręcz nie trawimy się. Wyjaśniliśmy sprawę i temat został zamknięty – obruszyłam się.

– A teraz i tak rozmyślasz nad tym, czy wszystko z nim okej, bo jego starzy zwinęli się z basenu za szybko i nie było go na kolacji. – Uniosła brew, patrząc na mnie z politowaniem. – Przestań przejmować się tymi, którzy nie przejmują się tobą, *moja dorogaja*.

Przewróciłam tylko oczami i przyspieszyłam wiosłowanie. Zawsze taka byłam. Zawsze przejmowałam się wszystkim i wszystkimi, nawet jeśli nie była to moja sprawa. Internalizowanie i nadmierne wyczulenie na to, co dzieje się dookoła, to tylko kolejne elementy ADHD. Poza tym fakt, że nie lubiłam Flynna, a on mnie, nie oznaczał, że cieszyłabym się, gdyby coś mu się stało. Moje zainteresowanie było zwykłym ludzkim odruchem.

Po lunchu Dymitr oznajmił nam, że bliźniaczki koniecznie chcą się przepłynąć na pontonie holowanym z zawrotną prędkością przez motorówkę i że mamy iść z nimi jako opieka. Sasha oponowała, ale przegrała – tym razem z matką, która chciała w końcu w spokoju porozmawiać z siostrą.

– Jeśli któraś z was wypadnie, niech spokojnie poczeka w wodzie na koniec rundy. Macie na sobie kapoki, podryfujecie sobie kilka minut na jeziorze i się zrelaksujecie – oznajmił kierowca motorówki, kiedy obie z Sashą zapinałyśmy kamizelki. – Trzymajcie się mocno uchwytów. Ta, która utrzyma się do końca, wygrywa! – dodał, a Sasha przetłumaczyła jego słowa dziewczynkom.

Położyłam się na czerwonym chropowatym materiale z wielką niechęcią i masą wątpliwości. W środku panikowałam, byłam przekonana, że odpadnę jako pierwsza i zje mnie tutejszy odpowiednik potwora z Loch Ness. Nienawidziłam tej ciemnej wodnej toni i czających w jej głębinach setek istot, o których nikt tak naprawdę nie mógł wszystkiego wiedzieć. Motorówka ruszyła. Brzeg oddalał się z każdą sekundą, a ja coraz mocniej zaciskałam dłonie na uchwytach, wiedząc, że lada moment łódka przyspieszy i zostanie pokonana przez atrakcję dla dziesięciolatków.

I tak też się stało.

Niecałą minutę po tym, jak kierowca wcisnął mocno gaz, wyrzuciło mnie na zakręcie w bok i uderzyłam całym ciałem o tafelę jeziora. Spięłam się, próbując stłumić gwałtowny ból. Lodowata woda wcale nie pomagała, a wręcz wywołała kolejny szok. Przez moment przeklinałam się za to, że w ogóle zgodziłam się na tę zabawę. Motorówka z Sashą i jej kuzynkami była już tak daleko, że prawie przestałam ją słyszeć. Musiałam czekać, aż skończą i po mnie wrócą.

Po dwóch minutach szczękałam już zębami, wypatrując jakiegokolwiek łódki, która mogłaby podплыnąć i przerwać mój koszmar. Miałam kilka z nich w zasięgu wzroku, ale żadna nie była na tyle blisko, by ktoś mnie w ogóle zauważył. Położyłam się na plecach. Starłam się odganiać od siebie domysły o tym, co czai się w ciemności pode mną. Ale i tak panikowałam coraz bardziej.

Matko Boska, jak ja nie cierpię wody.

– Litości, to ma być zabawa dla dzieci?! – wykrzyczałam histerycznie.

Kilka sekund później za plecami usłyszałam warkot silnika. Natychmiast się odwróciłam, wprost na łódkę, która podплыwała w moim kierunku, hamując. Gdy się zatrzymała, nie wychylił się z niej Dymitr Rostov, którego mogłabym się spodziewać.

Wychylił się Flynn. Cały i zdrowy.

Serio!?

Milczałam zdumiona, wpatrując się w jego lodowate oczy, które znowu mierzyły mnie dziwnym, niezrozumiałym spojrzeniem. Te swoje kształtne usta zaciskał tak, jakby zastanawiał się, w jaki sposób najprościej będzie mnie utopić.

– Chodź – westchnął ponuro, a ja zmarszczyłam czoło. – Odstawię cię do brzegu – dodał po chwili, najwyraźniej widząc, że kompletnie mu nie ufam.

Ale nie miałam przecież zbyt wielu opcji w tamtej chwili. Nic nie mówiąc, podciągnęłam się z wody na pokład niewielkiej nowoczesnej motorówki. Akurat gdy łódka z pontonem i dziewczynami zaczęła się do nas zbliżać.

– Podrzucę ją na brzeg! – krzyknął Flynn do kierowcy, który w oddali uniósł kciuk w górę i zaczął wykręcać, zapewne, by powtórzyć rundę.

Usiadłam na fotelu obok Ashforda, dygocząc z zimna. Gdy rozpinałam ociekający wodą kapok, on bez słowa podał mi ręcznik. Nawet na mnie nie zerknął. Tylko marszczył brwi, powoli wykręcając łódkę, zapatrzony gdzieś w wodę.

– Masz patent sternika? – zagałam, łamiąc niezręczną ciszę.

– Zaraz będę miał – mruknął niskim głosem.

– Czyli nie masz?

– Właśnie go robię – odparł sucho.

Biło od niego zmieszanie, może nawet niechęć. Wyłowił mnie z wody, bo najprawdopodobniej w trakcie swoich ćwiczeń był świadkiem mojego upadku, ale to nie znaczyło przecież, że zechce się spoufalać. Nie miałam więc zamiaru się więcej odzywać. Odrobinę zawstydzona przyglądałam się temu, jak jego opalone ręce ostrożnie operują kierownicą. Mimowolnie przesunęłam wzrok w górę. Na jego twarzy dostrzegłam ślady zmęczenia. Oczy miał podkrążone, jakby nie wyspał się w nocy. I kolejne pytanie wyrwało mi się samo.

– Co robiłeś? – Natychmiast tego pożałowałam. *To nie jest moja sprawa!*

Flynn zerknął na mnie pytająco.

– W nocy. – *Jezu, milcz, Lea.* – Chyba się nie wyspałeś. – Uniosłam brwi, a mięśnie jego wyraźnie zarysowanej szczęki widocznie się napięły.

– Zadajesz dużo pytań – mruknął.

– Często mi to mówią.

Unióś kącik ust i pokręcił głową.

– Byłem zajęty. – Flynn znowu wbił wzrok przed siebie.

– Golfem czy łódką? – drążyłam.

– Żadnym z tych – westchnął.

– Aha, czyli impreza – rzuciłam bezmyślnie. – Pijący.

– Nie. Abstynent.

– Zaskakujesz.

– Wsiadaj – powiedział, a ja się spięłam, uderzona tym rozkazem. – Jesteśmy w marinie – dodał i dopiero wtedy dotarło do mnie, że zatrzymaliśmy się przy pomoście.

Wyłączył silnik, wcisnął kilka przycisków i odszedł od kierownicy, a ja wspięłam się na molo. Gdy tylko stanął na deskach pomostu, natychmiast odwrócił się, by uwiązać linkę łódki na haku. Udawał, że mnie nie widzi, zajęty swoją jakże absorbującą czynnością. Przez chwilę sterczałam tam zdezorientowana, ale dotarło do mnie, że Flynn nie ma zamiaru się ze mną żegnać.

– Dzięki za... dziękuję – rzuciłam niepewnie i szybko się odwróciłam, by ruszyć w przeciwnym kierunku.

– Proszę – usłyszałam za plecami jego niski głos. Chwilę później już coś tłumaczył starszemu mężczyźnie, który dopiero minął mnie pospiesznym krokiem.

W pokoju wzięłam ciepły prysznic i doszłam do siebie po lodowatej kąpieli w Loch Lomond. Pogadałam chwilę z tatą, a Annie wysłała kontrolnego SMS-a, by sprawdzić, czy Flynn Ashford mnie nie zabił, na co odpowiedziałam, że wręcz przeciwnie – uratował od hipotermii. Nie dowierzała, zupełnie tak jak Sasha, której zdałam ten sam raport, gdy tylko weszła do pokoju.

– Jezu Chryste, jaki ten typ jest dziwny... Raz w jedna strona, raz w druga. – Skrzywiła się, kiedy wysłuchiwała mojej krótkiej historii.

– Myślę, że mu to obojętne. Po prostu był blisko, więc zachował się przyzwoicie. – Dziwiły mnie moje własne słowa. – Robi patent sternika i chyba akurat ćwiczył, kiedy zobaczył, że wypadłam z pontonu.

– Skoro dopiero robi licencję, to nie powinien być sam w łódce, Lea – powiedziała podejrzliwie Sasha.

– Ale był. Może pozwolili mu popływać chwilę samemu? – Spojrzałam na nią, nie wiedząc, do czego pije, i zmarszczyłam brwi. – Zresztą co nas to obchodzi?

– Nic. Głośno myślę. – Padła na łóżko i zaczęła pisać SMS-a do swojego nowego chłopaka.

Wolałam nie wnikać w motywy Flynna. Jeszcze wczoraj stroił zarciki na polu golfowym, dziś burczał monosylabami, gdy próbowałam z nim porozmawiać. A w międzyczasie wyłowił mnie z wody, choć mógł mnie w niej zostawić, bo musiał wiedzieć, że motorówka z pontonem niedługo po mnie wróci. Tak, ja też za nim nie nadążałam.

*

Kolejny dzień ponownie spędziłam z rodziną Sashy na golfie. Po lunchu ona zabrała bliźniaczki na ponton. Choć się nie przyznawała, wiedziałam, że skrycie cieszy się na tę powtórkę z rozrywki, która mnie osobiście przerosła. Wieczorem minęliśmy na kolacji rodzinę Ashfordów, ale gdy tylko Flynn mnie zauważył, odwrócił wzrok. *Cóż, to by było na tyle, jeśli chodzi o naszą burzliwą znajomość.*

Po powrocie do pokoju na ekranie telefonu zauważyłam kolejne trzy nieodebrane połączenia od mamy. Wiedziałam, że nie będzie to przyjemna i spokojna rozmowa. Nie chciałam, aby Sasha była jej świadkiem. Westchnęłam z rezygnacją i wyszłam z pokoju. Zeszłam na parter hotelu, by wydostać się na zewnątrz, gdzie po zmroku nie będzie ludzi. Usiadłam na jednym z leżaków na samym końcu przestrzeni basenowej, związałam włosy w kok na czubku głowy, wypuściłam ze świstem powietrze z płuc i wybrałam numer.

– Halo? – Usłyszałam, że jest wściekła.

– Cześć, mam, dzwoniłaś.

– Tak, dzwoniłam, żeby dowiedzieć się, dlaczego nie wiem, gdzie i z kim przebywa moje dziecko – odparła chłodno.

– Jestem w Szkocji z koleżanką ze szkoły i jej rodzicami. Tata się tym zajął i jest z nimi w kontakcie – odpowiedziałam, siląc się na spokój.

– A czy ja przestałam być twoim rodzicem? Bo zachowujesz się, jakby tak było – odbiła ostro. – Ojciec nie ma prawa wysyłać cię na wakacje z obcymi ludźmi bez konsultacji ze mną. Masz obowiązek do mnie zadzwonić i zapytać mnie o pozwolenie. Mogłam mieć plany, mogłam w tym czasie akurat chcieć, żebyś przyjechała do Londynu. Teddy za tobą tęskni, pomyślałaś o tym?

Zacisnęłam powieki i zęby, zmuszając się do spokoju. Od miesięcy nie byłam w Londynie. Nie zostałam tam zaproszona nawet na Wielkanoc, bo mama postanowiła ją spędzić z rodziną Harry’ego w Irlandii. A teraz dzwoniła do mnie z pretensjami niemającymi nic wspólnego z powodami, które podała. Chodziło jedynie o to, że traciła nade mną kontrolę. Że już jej się nie tłumaczę, jak całe życie. I znowu używała Teddy’ego jako argumentu.

– Nie zapraszałaś mnie do siebie. Wybacz, że nie czekałam, aż to zrobisz – odparłam, powoli tracąc rezon.

– Sama powinnaś wiedzieć, że wypada się spotkać z własną matką. I bratem. Czy ja muszę się o wszystko prosić? I czekać, aż znajdziesz czas i chęci? – podniosła dramatycznie głos. – Jesteś taka sama jak ojciec. Myślisz tylko o sobie.

Nienawidziłam tego, co właśnie robiła. Tego wzbudzania poczucia winy, kiedy to przecież ona nie interesowała się mną. Nawet nie wpadła na to, żeby zaproponować mi weekend w Londynie ze swoją nową rodziną, bo do niej nie pasowałam. Przypomniała sobie o mnie dopiero, gdy okazało się, że już nie zabiegam o jej akceptację.

– Mamo, ja mam siedemnaście lat. Wkrótce osiemnaście. A do tego mieszkam u ojca i jestem pod jego opieką. On decyduje o tym, gdzie i z kim przebywam. Przekazałaś ten obowiązek jemu – wypaliłam, a ręce zaczynały mi drżeć.

– Jesteś bezczelna i niewdzięczna! Mieszkasz u niego tylko ze względu na szkołę, do której posłaliśmy cię po to, żeby ktoś w końcu nad tobą zapanował. Bo nie radziłaś sobie w Londynie. W mojej nowej rodzinie i sytuacji, a teraz jak zwykle...

– Po co dzwonisz? – nie wytrzymałam i przerwałam jej. Nie mogłam znieść jej jednostronnej narracji dotyczącej moich lat w Londynie. – Czy ty naprawdę jesteś zawiedziona tym, że pojechałam na wakacje z koleżanką? Czy może po prostu chcesz znowu przypomnieć mi o tym, jaką jestem nieudaną córką? Dopilnować, żebym o tym nawet na chwilę nie zapomiała? – Mój głos zadrżał, a do oczu napłynęły mi łzy. – Przestań, mamo. Bo to już na mnie nie działa.

Rozłączyłam się. Nie mogłam tego dalej słuchać i ponownie przez to przechodzić. Cokolwiek robiłam, ona i tak zawsze była niezadowolona. Przyzwyczyłam się do tego i w końcu też to zrozumiałam. Jednak zrozumienie nie prowadziło do akceptacji przykrych faktów, do pogodzenia się z tym, że dla własnej matki jestem tylko życiowym problemem. To nigdy nie przestawało boleć.

Dlatego kiedy rok temu tata zaproponował mi szkołę z internatem, oferującą indywidualny tryb nauczania – odpowiedniejszy dla moich problemów z koncentracją – natychmiast się zgodziłam. Bez argumentu w postaci edukacji matka nigdy nie pozwoliłaby, abym zamieszkała poza jej domem. Kiedy opuszczałam Londyn, wiedząc, że już do niego nie wrócę, poczułam ulgę. Mogłam w końcu przestać się starać, bo i tak zawsze dawałam ciała. Nie wystarczałam. W końcu zrozumiałam, że tylko przeszkadzam мамie w nowym życiu, a próby zdobycia jej bezwarunkowej miłości po prostu się nie powiodą. Zaakceptowałam to, że nie znajdę w niej przyjaźni, że jestem sama.

Siedziałam na leżaku, próbując ustabilizować oddech, który zawsze szwankował po naszych kłótniach. Potrzebowałam czasu, żeby dojść do siebie. Uniosłam głowę, wzdychając

ciężko, i przesunęłam wzrokiem po drzewach na horyzoncie, zza których jeszcze przebijało mętne światło kończącego się dnia. Nagle usłyszałam szmer z boku, gdzieś przy ścianie budynku. Spojrzałam w tamtą stronę, zauważając kogoś na ławce.

Jego. Flynna Ashforda. Znowu.

No bez jaj, ile można?!

Ukryty przed światłem lamp siedział za filarem przez cały czas trwania mojej rozmowy telefonicznej. Dotarło do mnie, że słyszał wszystko. Że przed sekundą był świadkiem całej tej zenującej sytuacji, że wiedział o tym, że moja własna matka uważa mnie za skaranie boskie. Że dowiedział się o mnie więcej, niż kiedykolwiek bym sobie życzyła.

– Czy ty naprawdę byłeś tu podczas całej mojej prywatnej rozmowy? – rzuciłam z pretensją i zacisnęłam zęby.

– Byłem tu pierwszy. – Wychylił się z ciemności i oparł łokcie na kolanach, spoglądając na mnie. Między palcami trzymał tłęcego się papierosa.

– Nie zauważyłam cię. Powinieneś być stąd iść, jak tylko usłyszałeś, że prowadzę osobistą rozmowę. – Podniosłam się z leżaka i ruszyłam w jego stronę. Roznosiła mnie złość.

– Nie słuchałem twojej osobistej rozmowy – odbił beznamiętnie i spojrzał mi w oczy, gdy wściekła nad nim stanęłam. Jego osłonięta zmierzchem twarz jak zwykle nie nosiła śladu emocji.

– Może i nie słuchałeś, ale nie mogłeś jej nie usłyszeć – warknęłam, krzyżując ręce na piersiach. – To podsłuchiwanie. To chamstwo – dodałam mocniej.

– Oj, ty chcesz dyskutować o chamstwie... – parsknął, odchylając się na oparcie ławki, a jego biała rozpięta u góry koszula lekko rozchyliła się na klatce piersiowej.

– O co ci znowu chodzi? – prawie pisnęłam ze złości. – Twoje ego naprawdę wciąż nie umie znieść kilku słów? Przeprosiłam cię. Ile możesz w kółko o tym sa...

– Moje ego? – przerwał mi, unosząc brwi. – Znowu wiesz o mnie zadziwiająco dużo.

– Tak, twoje ego. To samo, które zmusiło cię do stłuczenia tamtych szkła...

– Chcesz? – znowu mi przerwał, wyciągając ku mnie dłoń z paczką złotych marlboro.

Zmarszczyłam mocno czoło i przez chwilę nie odpowiadałam, kompletnie wybita z rytmu. Nie rozumiałam tego człowieka. Nie rozumiałam jego zachowań i zmiennych nastrojów. Obcowanie z nim było ruletką.

– To też działa dobrze na nerwy – westchnął.

– Nie palę – odparłam zdezorientowana.

– Ja też nie – odbił.

– Właśnie widzę – odpowiedziałam, zerkając na jego papierosa.

– Wyjątki się nie liczą – rzucił i podniósł się, wyciągając z kieszeni zapalniczkę.

Stanął bardzo blisko mnie i dalej patrzył mi w oczy. Gęsty kosmyk jasnych włosów opadł mu na czoło, gdy podsunął mi paczkę marlboro pod samą twarz. Poczułam dziwny dreszcz na skórze. Nie wiedziałam, skąd się wziął. Czy była to niechęć, stres czy niepewność związane z osobą Flynna. Lub cała mieszanka. Zaciśnięłam wargi i ciężko odetchnęłam, wyciągając z paczki jednego papierosa, którego włożyłam sobie do ust, a on bez słowa mi go podpałił. Gdyby nie wspomniał mi o tym, że jest abstynentem, zapytałabym go w tej chwili, czy nie wypił za dużo. Ale nie czułam od niego alkoholu. Czułam tylko ten jego przyjemny zapach. Świeży i jednocześnie ciepły, podbity wonią dymu papierosowego.

– Czy ty się tu chowasz? Przed rodziną? – spytałam nagle, robiąc krok do tyłu, bo Flynn był za blisko. My byliśmy za blisko.

– Nie chcę, żeby mój brat widział, jak palę. – Wzruszył ramionami, dalej wpatrując się w moje oczy.

– Czyli jednak palisz.

– Bardzo rzadko.

– Więc co się stało, że robisz to akurat teraz? – Zaciągnęłam się papierosem.

– To, co u ciebie – odpowiedział po chwili zawahania i odwrócił wzrok, by wbić go gdzieś w dal. – Sprawy rodzinne.

Uniosłam brew w wyrazie powątpiewania. Rodzina Ashforda wyglądała jak z obrazka. Idealny starszy syn, troskliwa matka, ojciec – szanowany, choć trochę znudzony życiem biznesmen, i uroczy młodszy brat. Razem na wakacjach. A jednak w błękitnych oczach Flynna ponownie dostrzegłam ślad tego gwałtownego mroku, który tak zmroził mnie przy naszym pierwszym spotkaniu.

Czyżby obrazek nie oddawał wiernie rzeczywistości?

– Nie mówisz za wiele – rzuciłam.

– Wolę robić, niż mówić – odparł i chyba sam zrozumiał, że zabrzmiało to dwuznacznie, bo lekko się uśmiechnął.

– Zauważyłam – mruknęłam. – Golf, piłka nożna, motorówki...

– Ty ładnie śpiewasz, a ja dla równowagi mam piłkę, golfa i motorówki – odbił z uśmiechem zabarwionym drwiną.

– Przecież nie jesteś w stanie znieść mojego śpiewu – odwzajemniłam taki sam uśmiech.

– Nigdy tak nie powiedziałem. – Pokręcił głową.

– Dałeś o tym znać w inny sposób – wymamrotałam, odwracając się do niego tyłem.

– Wyciągnęłaś pochopne wnioski – odparł za moimi plecami.

– Och, czyżby? Stłukłeś połowę zastawy rodziców Stanleya.

– Z wrażenia.

Przewróciłam oczami, domyślając się, że to nędzny sarkazm mający mnie sprowokować.

– Nie powinieneś już iść? Twój papieros chyba się wypalił – rzuciłam i odwróciłam się twarzą do niego.

– Jeśli nie odpowiada ci towarzystwo, możesz w każdej chwili odejść.

– Sądzę, że raczej tobie ono nie odpowiada – nawiązałam do wczorajszej przejażdżki motorówką.

– Tego też nigdy nie powiedziałem.

Zastygłam, zastanawiając się, czy dobrze słyszę. Byłam w tej chwili tak skołowana tą rozmową, że nawet gdybym poświęciła godziny, nie rozgryłabym intencji Flynnna. Wczoraj na jeziorze zachowywał się, jakby odstawienie mnie do brzegu było udręką. Dziś chciał ciągnąć naszą przypadkową dyskusję o niczym i prowadził ją w dziwne rejony.

– Dzięki za papierosa – odchrząknęłam.

– Proszę – odpowiedział natychmiast i lekko skinął głową.

Minęłam go, kierując się do drzwi. Gdy ostatni raz spojrzałam mu w twarz, w jego oczach coś błysnęło. Coś wręcz znajomego, czego jednak nie umiałam uchwycić.

W pokoju Sasha już spała. Ta dziewczyna potrafiła zasypiać nawet i o dwudziestej, a nie obudziłyby jej orkiestra dęta. Zmyłam maskarę z rzęs i wzięłam prysznic. Zapomniałam już o awanturze z mamą. Flynn skutecznie odwrócił moją uwagę swoim niezrozumiałym zachowaniem. Znowu w jakiś dziwny sposób zajął mój umysł. Kiedy zaczęłam się ciskać, on momentalnie mnie zgasił i skierował rozmowę na inne tory. Podstępem zmusił do ochłonięcia. Byłam tym totalnie skonsternowana, ale i... zaintrygowana.

Leżąc już w łóżku, odruchowo chwyciłam telefon i zastanawiałam się, czy jestem nienormalna, chcąc sprawdzić Messengera.

Jeśli coś napisał, będę dalej grać w jego grę. Jeśli nie napisał, kończę z tym cyrkiem.

Odpaliłam aplikację i weszłam w skrzynkę odbiorczą.

1 wiadomość od: Flynn Ashford.

Cholera.

Flynn Ashford:

Dobrej nocy, Woods

Wytrzeszczyłam oczy z niedowierzaniem. *Albo robi sobie ze mnie żarty, albo zwariował.* Nie miałam pojęcia, co zrobić. Nie znałam zasad gry, w którą właśnie grałam, a mój przeciwnik zachowywał się kuriozalnie i nieobliczalnie. Niegodnie z charakterem i wbrew logice. Miał być przecież wyniosłym bufonem, zbyt pewnym siebie i niezainteresowanym żywotem zwykłych śmiertelników. I miał mnie nie cierpieć. A ja jego.

Przez moment biłam się z myślami, ale rozsądek przegrał z ciekawością.

Lea Woods:

Tobie również, Ashford

ROZDZIAŁ 7

Przyszła pierwsza sobota lipca. Jak się okazało, w każdy pierwszy weekend miesiąca w Cameron House urządzano turniej golfowy. Do hotelu zjechało jeszcze więcej golfistów, niż pierwotnie w nim przebywało, a Dymitr Rostov zapisał mnie i Saszę do eliminacji juniorskich, nie uprzedzając nas. O tym, że mamy grać przeciw doświadczonym zawodnikom, dowiedziałyśmy się godzinę przed startem.

– Sasha, ja się tam poniżę – tłumaczyłam jej, gdy wychodziłyśmy z hotelu, kierując się w stronę pola.

– Nic mnie nie mów, Lea – lamentowała Sasha, równie załamana sytuacją.

– Ty chociaż okazjonalnie grywasz w golfa! A ja dopiero kilka dni temu po raz pierwszy trzymałam w dłoniach kij!

– No i mamy za krótkie spódniczki – dodała Sasha.

– Martwią cię spódniczki?! Jeśli trafię w piłkę za trzecim razem, to będzie cud – fuknęłam, patrząc spod daszka czapki na pierwszy tee box, wokół którego zebrała się masa ludzi: kilku starszych golfistów, parę nastolatek i nastolatków, Dymitr Rostov z bliźniaczkami, Koreańczycy oraz młodszy brat Flynn. I Flynn.

Jezu Chryste, jeszcze ty...

Zerknęłam na niego przelotnie, a on tylko mrugnął i skrzyżował ręce na piersi.

Zaczęłam pierwsza i jakimś cudem udało mi się wybić piłkę w kierunku dołka, choć bardzo niezgrabnie. Natychmiast ruszyłam za nią, chcąc jak najszybciej zostawić za sobą lożę golfistów monitorujących każdy mój ruch. Wkrótce dołączyła do mnie Sasha.

– Dobra, musimy po prostu wybijać te piłki jak najdalej, żeby uciekać od tych pseudosędziów – wysapała, poprawiając ciasny kucyk.

– Zgadzam się. – Kiwnęłam głową i wybiłam swoją piłeczkę gdzie popadnie.

– Boże w niebiosach, niech ktoś mi przyniesie martini... – jęknęła płaczkliwie Sasha.

– Jest jedenasta rano, Alexandro. Nie będziesz piła martini. – Ruszyłam szybko za swoją piłką.

Nie cierpiałam być obserwowana i oceniana. Odkąd wróciłam z Londynu, nie umiałam się odnaleźć, kiedy patrzyli na mnie ludzie. Jedyne muzyka potrafiła sprawić, że stres związany z wieloma parami oczu mnie opuszczał, bo dźwięki naturalnie usuwały lęk z mojego umysłu.

Wchodziłam wtedy w tak zwany hiperfokus, stan, w którym osoby z ADHD są zdolne do osiągnięcia ponadprzeciętnej koncentracji. Tylko muzyka przenosiła mnie do innego wymiaru, w którym potrafiłam się wyłączyć i skupić. To tutaj, teraz – było koszmarem, szczególnie że wykonywałam czynność, która mnie nie porywała.

Udało mi się spaść na sam koniec kolejki młodocianych golfistów. Ponownie znalazłam się bezpiecznie osłonięta za swoim ulubionym pagórkiem. Stwierdziłam, że posiedzę tam trochę, żeby stworzyć większy dystans między sobą a moimi przeciwnikami. Od rana nawet nie spojrzałam na telefon, więc postanowiłam skorzystać z okazji. Kiedy odpisałam na SMS-y tacie, Annie i Mike'owi, weszłam na Messengera.

2 wiadomości od: Flynn Ashford.

Flynn Ashford:

I znowu podwiewa Ci spódnicę ;)

A ty znowu na mnie patrzysz.

Pięć minut później:

Dlaczego wybijasz piłkę w kosmos, zamiast w stronę dołka?

Rozejrzałam się naokoło, ale nikogo nie dostrzegłam. Cała grupa musiała być już dużo dalej.

Lea Woods:

A dlaczego patrzysz na moją spódnicę, zamiast śledzić turniej?

Ruszyłam przed siebie, wcześniej wybijając piłkę gdzieś w stronę środka pola. Dostrzegłam Sashę i Dymitra, który zawzięcie tłumaczył coś córce. Najwidoczniej jej plan prześlizgnięcia się przez ten turniej bez cienia zaangażowania nie spotkał się z jego aprobatą. Wolałam zejść mu z oczu, obawiając się, że i mnie kazałby zacząć przykładać się do sportu, którego zasad nawet nie zdążyłam dokładnie poznać.

Przed piątym dołkiem trafiłam piłką do bunkru, czyli piaszczystego dołu, z którego ciężko ją wybić. Kilka razy usiłowałam wydostać ją z wydmy, ale bez skutku. Poddałam się, zrobiłam sobie kolejną przerwę i wyciągnęłam telefon.

2 wiadomości od: Flynn Ashford.

Flynn Ashford:

Nie dało się tego nie zauważyć

+ odpowiedz na pytanie

Lea Woods:

Nie umiem grać w golfa, więc usuwam się z pola widzenia ekspertów

Między innymi: z Twojego

Odpowiedź przyszła od razu.

Flynn Ashford:

I w tym celu zakopujesz się w wydmy?

Zanim zdążyłam pomyśleć nad odpowiedzią, przyszła kolejna wiadomość.

Flynn Ashford:

Mam kogoś wezwać, żeby pomógł Ci się wydostać?

Żeby zaraz moja piłka nie pomogła twojej głowie w myśleniu.

Lea Woods:

Nie, tu jest całkiem fajnie :)

Minutę po tym, jak wysłałam wiadomość, dostrzegłam jego sylwetkę wyłaniającą się zza pagórka, który górował nad bunkrem. Ubrany w białą, opiętą na mięśniach polówkę i grafitowe spodnie Flynn zmierzał w moim kierunku. *Nie, idź stąd, demonie.* Zerwałam się na równe nogi, gdy zatrzymał się parę metrów ode mnie i uniósł brew. Nie wiem, dlaczego mój oddech odrobinę się spłycił.

– Nie czytasz wiadomości? – zapytałam chłodno, przechylając głowę.

– Czytam. Ale czasami je ignoruję – odparł, szukając mojej piłki wzrokiem. – Daj mi kij. – Wyciągnął rękę.

– Po co?

– Wybije ci tę piłkę. – Spojrzał na mnie wzrokiem znudzonego mistrza, którego irytuje krnąbrny uczeń.

– Nie ma takiej potrzeby. Celowo ją tu wbiłam, bo nie mam ochoty...

– Dlaczego się poddajesz, zanim w ogóle spróbujesz się sprawdzić? – przerwał mi, krzyżując ręce na piersi.

– Bo nie chcę się sprawdzać. – Skrzyżowałam też swoje.

– To skąd masz wiedzieć, w czym jesteś dobra? Co ci odpowiada, a co nie?

– Dobrze wiem, co mi odpowiada, w czym jestem dobra i co lubię, a czego nie – odbiłam, zaciskając usta.

– Zadziwiająco wiele rzeczy wiesz bez ich sprawdzenia – zadrwił, kręcąc głową.

Zrozumiałam, że nie rozmawiamy już o golfie.

– W wielu przypadkach jestem w stanie wyczuć, że coś nie jest dla mnie odpowiednie – odparłam, chcąc zabrzmieć pewnie.

– Niesamowita intuicja. – Flynn uniósł kącik ust, wpatrując się w moją twarz.

– Owszem – przytaknęłam natychmiast.

– Nigdy cię nie myli?

– Prawie. Dlaczego pytasz?

– Z ciekawości. – Stał teraz niecały metr ode mnie. Znowu był za blisko.

– Ciekawość to pierwszy stopień do piekła.

– Nawet piekło jest dla ludzi, Woods – odparł, zniżając głos.

– Co kto lubi, Ashford – odbiłam równie cicho, nie uciekając od jego badawczego spojrzenia. – A podobno to ja zadaję za dużo pytań – dodałam.

On uniósł kącik ust jeszcze wyżej i milczał. Starłam się ignorować jego zapach, który mącił mi w głowie. Flynn wyglądał, jakby przez jego umysł przelatywała mieszanka skrajnych myśli. Takich, które dotyczyły mnie, a których nigdy nie miał zamiaru wypowiedzieć. I ponownie odnalazłam w jego oczach coś burzliwego, a jednocześnie tak bardzo znajomego.

– Czy jest jakiś konkretny powód, dla którego teraz tu jesteś, a w wolnym czasie wyławiasz mnie z jeziora? – zaryzykowałam ze sztuczną uśmiechniętą i uniosłam twarz.

– Kolejne pytanie – cmoknął, kręcąc głową.

– Czas na któreś odpowiedzię – naciskałam.

– Bo jesteś zabawna. – Nachylił się nade mną i uśmiechnął szeroko. Pierwszy raz, odkąd go poznałam. – Fajnie się wściekasz.

Znowu poczułam ten dziwny dreszcz, ale nawet nie drgnęłam. Przyglądałam się jego opalonej twarzy o równych, gładkich rysach i zastanawiałam się, czemu ten chłopak jest tak irytujący. I dlaczego musi przy tym tak wyglądać. Bo owszem, w końcu nawet ja musiałam zaakceptować ten przykry fakt:

Flynn Ashford jest niestety przystojny. Bardziej niż trochę.

– Lea! – z oddali usłyszałam głos Sashy i natychmiast zrobiłam krok w tył, odsuwając się od Flynnna.

Stała na pagórku z rękami opartymi o biodra i wnikliwie obserwowała scenę, której byłam uczestniczką. W tej samej chwili Flynn wyjął mi z rąk kij, podszedł do piłki i bez wysiłku wybił ją z bunkra. Zmarszczyłam brwi i rozłożyłam ręce, a on z powrotem wcisnął mi kij w dłoń i bez słowa ruszył tam, skąd przyszedł.

Sasha minęła go dziarskim krokiem i zlustrowała wzrokiem od stóp do głów.

– Czego chciał? – zapytała, jak tylko znalazła się przy mnie.

– Wybić mi piłkę z bunkra – odparłam, nie kryjąc własnego zadziwienia.

– Może by cię po prostu zaprosił na drinka zamiast odstawiania podchodów – fuknęła gorzko.

– Nieee, Sash, to nie tak. – Roześmiałam się. – Po prostu mu się nudzi, a prowokowanie mnie dostarcza mu rozrywki, bawi go – wyjaśniłam jej kwestię, która nurtowała mnie od kilku dni, a którą on przed chwilą rozwiązał.

– Nie wierzę. Typ jest chodzącą czerwoną flagą i coś za bardzo się tobą interesuje – burczała niezadowolona. – Nie podoba mi się on, Lea. Znaczy, z zewnątrz mi się podoba, bo nie jestem ślepa – tłumaczyła, kiwając głową. – Ale poza tym on jest... Po prostu bądź ostrożna. Coś jest z nim nie tego.

– Nie martw się o mnie, kochanie moje. – Objęłam ją ramieniem i przycisnęłam do siebie. – On zapomni o moim istnieniu, jak tylko opuści Cameron House. Kiedy wróci do swojego królestwa w Westfield, nawet nie zaszczyci mnie spojrzeniem. – Uśmiechnęłam się do niej uspokajająco, bo wiedziałam, że mówię najprawdziwszą prawdę.

W końcu rozgryzłam Flynnę. Nawiązywał ze mną oszczędny kontakt tylko tutaj, na wakacjach, gdzie zamiast kumpli i swoich fanek miał jedynie rodziców oraz młodszego brata. Droczenie się ze mną było jego odskocznią od monotonii, golfa i motorówek. Cokolwiek wyprawiał, nie miało to przetrwać tego wyjazdu i na pewno nie miało dotrzeć do Springtown.

Wieczorem po przegranym z kretesem turnieju ja i Sasha poszłyśmy się odprężyć. Najpierw kryty basen, potem sauna, a na koniec relaks w jacuzzi. Była dwudziesta druga, ale nie chciało nam się wracać do pokoju, jako że jutro wypadał ostatni pełny dzień naszego wyjazdu. Pojutrze wracałam do Westfield, a Sasha z rodziną do Londynu, skąd wszyscy lecieli już do Genewy.

– Chyba go rzucę. Tylera, znaczy – mruknęła pod nosem Sasha, pisząc SMS-a.

– Spokojniej, bo upuścisz telefon do wody. – Uśmiechnęłam się do niej, gdy dalej uderzała w klawisze na wyświetlaczu.

– Tak, rzucę go – fuknęła.

– Co się stało?

– Nie nadajemy na tych samych falach.

– Minęło chyba za mało czasu, żebyś mogła to określić, Sash. Spędziłaś z nim kilka dni i poznałaś go głównie przez telefon.

– Nie będę marnować energii, skoro już mi coś nie odpowiada. Chłopak ma być perfekcyjny albo żegnam – powiedziała twardo.

– Nikt nie jest perfekcyjny. Każdy ma wady, ty też.

– Ale po co utrudniać sobie życie? Związek ma być dobrą zabawą i przyjemnością, *ponimajesz?* – Zmarszczyła brwi i w końcu oderwała wzrok od telefonu.

– Nie tylko... Wydaje mi się, że powinien być czymś, w czym... można być prawdziwym sobą. Bezpieczną przystanią, gdzie jedna osoba kocha zalety, ale i akceptuje wady tej drugiej. A zbudowanie tego na pewno nie jest łatwe i bezproblemowe.

– Kocha? – Sasha parsknęła. – A kto tu mówi o jakiejś miłości? Ja mówię o zakochaniu, dobrym seksie i fajnym czasie.

– Nie chciałabym być w związku bez miłości – odparłam po namyśle.

– I dlatego właśnie zostaniesz starą panną, *moja drogaja*. Miłość zdarza się raz na stulecie. W każdym innym wypadku to jest albo dobra zabawa, albo przyzwyczajenie, jak u moje rodzice. Trzeba być pragmatycznym.

– W takim razie zostanę starą panną. – Wzruszyłam ramionami i uśmiechnęłam się do niej smutno. – Bo... nie chcę półśrodków.

– Więc czego konkretnie byś chciała? – zapytała zdziwiona.

– Wszystkiego – odpowiedziałam, a ona zmarszczyła mocniej brwi. – Chcę czuć, że nie mogę bez niego żyć, a on beze mnie. Chcę nie móc oderwać od niego rąk i wiedzieć, że on ma tak samo. Chcę czuć dreszcze, kiedy go widzę i kiedy mnie dotyka. Chcę wiedzieć, że on nie może się doczekać, aż mnie zobaczy. Chcę mu ufać bez żadnych wątpliwości, chcę móc być przy nim szczerą i nie musieć wkładać żadnych masek – mówiłam na jednym wydechu, a Sasha patrzyła na mnie coraz bardziej oszołomiona. – Chcę się tak poczuć chociaż raz w życiu. Nawet przez chwilę.

– Jesteś marzycielką, Lea – odparła z politowaniem. – Czytasz za dużo Hoover i Austen i wierzysz w bajki. – Spuściła wzrok na telefon, ale przez ułamek sekundy dostrzegłam w jej oczach jakiś nikły cień. Być może tęsknoty za tym, o czym mówiłam.

Jednak miała rację, bo dobrze wiedziałam, że snuję nierealistyczne scenariusze. Z moją konstrukcją psychiczną i bagażem emocjonalnym i tak nie byłabym zdolna nikomu w pełni zaufać i się zaangażować. Nie umiałabym się do kogoś prawdziwie zbliżyć. Wyzbyć się lęku i stresu, które zabiłyby każdą relację z nawet najbardziej wyrozumiałym chłopakiem. Marzyłam więc o czymś, co i tak nigdy mi się przecież nie przydarzy. I byłoby mi dużo prościej w życiu, gdybym oczekiwała od relacji tego, czego oczekuje Sasha.

Kiedy kładłyśmy się spać, ja dalej zastanawiałam się nad własnymi słowami, boleśnie godząc się z tym, że nigdy nie doświadczę prawdziwej miłości. Pozostawało mi więc tylko powracanie do ukochanego, dość sfatygowanego już egzemplarza *Dumy i uprzedzenia*, który swoją drogą zawieruszyłam gdzieś w szkole.

*

Ostatniego dnia w Szkocji ja i Sasha kategorycznie odmówiliśmy propozycji gry w golfa. Dymitr nam odpuścił, bo i tak nie zakwalifikowałyśmy się do kolejnego etapu turnieju juniorów. Z ulgą przyjęłyśmy jego pozwolenie na spędzenie całego dnia nad basenem i natychmiast tam poszłyśmy. Był to pierwszy prawdziwie luźny dzień tego wyjazdu. Rozmawiałyśmy, czytałyśmy kryminały i opalałyśmy się. Było cudownie.

Po południu Annie wysłała mi kontrolnego SMS-a, a zaraz po niej napisał Mike.

Mike: Jutro wracasz?

Ja: Tak, wieczorem :)

Mike: Obiad pojutrze?

Ja: Chcę spędzić trochę czasu z tatą, może wieczorny spacer?

Mike: Jesteśmy umówieni!

Po zbyt częstym obcowaniu z zachowującym się kuriozalnie Flynnem byłam wręcz spragniona normalnego męskiego towarzystwa. Towarzystwa, które nie bawi się w gierki słowne i nie patrzy na mnie niepokojącym wzrokiem. Takiego, w którym nie będę się czuła tak, jakbym stała na krawędzi.

Tym razem na kolacji Ashford nie odwrócił wzroku, gdy ja i Sasha mijaliśmy jego stolik. Spojrzał mi w oczy, ale jego zblazowana twarz jak zwykle nie wyrażała żadnych emocji. Powoli przyzwyczajałam się do tego zjawiska, więc mijając go, posłałam mu czarujący uśmiech pełen przekory.

Lubisz mnie wkurzać? Cóż, ja ciebie też.

– Daję dziesięć funtów, że masz wiadomość na Messengerze – rzuciła Sasha, gdy w pokoju zdejmowałam z siebie jej obcisłą czarną sukienkę.

– Daję dwadzieścia, że nie mam.

– Kochanie *moja*, widziałas się w lustrze w tej sukience? I swoje nogi? – Zaśmiała się. – Mówiłam ci, między nienawiścią a „tym drugim” jest bardzo cienka granica. I staje się jeszcze cieńsza przez takie sukienki jak ta. – Wskazała na mnie palcem. – Zatrzymaj ją.

– Nie noszę takich eleganckich rzeczy na co dzień, Sashka. Wiesz o tym – odparłam, przeglądając się w lustrze.

Tak, musiałam przyznać, że choć zupełnie nie był to mój styl, wyglądałam w tej obcisłej kreacji wyjątkowo. Dawno pogodziłam się z tym, że nie mam krągłości i że nigdy nie będę mieć też pełnych piersi, ale moja obecna sukienka była tak dopasowana, że wydawały się one ładniejsze, większe. A ja wyglądałam jak kobieta, nie dziewczynka.

– Jest twoja, Lea, a ja żądam otworenia Messengera, bo wiesz mi dwadzieścia funtów – wyśpiewała melodyjnie Sasha, zmywając tusz z rzęs. Z zaciekami pod powiekami przez moment wyglądała jak panda.

Przewróciłam oczami i sięgnęłam po telefon.

1 wiadomość od: Flynn Ashford.

Mój puls przyspieszył.

Flynn Ashford:

Papieros?

– Płacisz gotówką czy przelewem? – Sasha cmoknęła z satysfakcją.

Wzięłam głęboki wdech.

Lea Woods:

Przecież Ty nie palisz

Flynn Ashford:

Ja nie, ale Ty popalasz

– Jezu. Ty to rozważasz. – Sasha zmarszczyła brwi, zaglądając mi przez ramię.

– Nie wiem... Nie mam pojęcia. – Wpatrywałam się w wyświetlacz. – To tylko papieros, co nie?

– Kochanie, ty nawet nie palisz – odparła żarliwie. – Po prostu chcesz się z nim zobaczyć.

Wbiłam wzrok w jej zaróżowioną od słońca twarz. Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć.

– Chyba wolę... wy badać sytuację, zanim wrócimy do Westfield. No wiesz, żeby wiedzieć, jak mam się zachowywać i... jak on planuje się zachowywać. Żeby nie było niezręcznie – tłumaczyłam pokrętnie swój tok myślenia. Ale mówiłam poważnie, bo stresowałam się przed spotkaniem go w naszym małym miasteczku.

– Taaak, oczywiście. – Sasha pokiwała głową z rozbajającym uśmiechem na ustach. – Nie będę czekać na twój powrót.

– Wracam za dziesięć minut, Sash. Nie więcej – odbiłam zasadniczo, ponownie wciągając na siebie jej czarną sukienkę.

Wysłałam przez szerokie drzwi lobby wprost na kamienną przestrzeń basenową, przykrytą zapadającym zmierzchem. Denerwowałam się. Pierwszy raz mieliśmy się spotkać nie przypadkiem, ale zamierzenie. Nie miałam pojęcia, o czym to świadczy. Ale Sasha miała rację. Z jakiegoś durnego powodu chciałam zobaczyć Flynna Ashforda. Poprzepychać się z nim słownie ten ostatni raz, bo wiedziałam, że po powrocie do Westfield będzie tak, jakby Szkocja i Lomond nigdy się nie wydarzyły.

Podeszłam do ławki skrytej za filarem, na której wczoraj siedział. Był tu i tym razem, znowu w białej dopasowanej koszuli ze swoimi zarzuconymi do tyłu włosami w kolorze piasku. Ukradkiem przesunął wzrokiem po moim ciele ciasno opiętym materiałem sukienki, po czym spojrzał mi w oczy. Przez moment żadne z nas nic nie mówiło. Dopiero po chwili uniósł lekko kącik ust i wyciągnął do mnie dłoń, w której trzymał paczkę marlboro.

– Jutro wyjeżdżam – powiedział nagle, podnosząc się z ławki, by zapalić mi papierosa.

– Ja też – odparłam i zaciągnęłam się, patrząc w jego niebieskie oczy, które znowu wydawały mi się osnute jakimś mrokiem. – Cieszę się, że udało nam się zażegnać spór – dodałam dyplomatycznie.

– Ja też, Woods – odparł powoli.

– Mam imię, wiesz? – odbiłam.

– Nigdy się nie przedstawiłaś. – Wzruszył ramionami.

– Ani ty – odpowiedziałam sucho.

Flynn zrobił krok w moim kierunku. Stał tak blisko, że bliżej już się nie dało bez posądzenia o coś więcej niż luźną rozmowę dwójki znajomych.

– Cześć – powiedział nisko i wyciągnął do mnie dłoń. – Jestem Flynn.

– Cześć, Flynn – odparłam, wsuwając w nią swoją. – Jestem Lea.

Gdy poczułam jego uścisk, po mojej skórze przebiegł dreszcz. Ciepły. Elektryczny. Dłoń Flynnna była miękka, ale i naznaczona kilkoma odciskami, najprawdopodobniej od trzymania kija golfowego. Uśmiechnął się szeroko. Drugi raz, odkąd go poznałam. Zerknęłam na jego blade usta i zaszumiało mi w głowie. Nagle rozległ się cichy dzwonek telefonu. Flynn puścił moją rękę i sięgnął do kieszeni. Nie odsunął się ode mnie, przez co wyraźnie dostrzegłam imię, które wyświetliło się na ekranie.

Marissa.

Uświadomiłam sobie, że wyleciał mi z głowy pewien fakt. *Flynn ma dziewczynę.* Wyciszył połączenie i wsunął telefon do tylnej kieszeni swoich granatowych spodni.

– Powinieneś odebrać – rzuciłam, odsuwając się od niego.

– Oddzwonię później – odparł, gdy się od niego odwróciłam.

Zapadła kilkusekundowa cisza, a ja byłam tak zmieszana, że nie potrafiłam się ruszyć. Nie miałam pojęcia dlaczego. Przecież nie stało się nic dziwnego czy niepokojącego. Nie wypowiedział ani słowa, ale wiedziałam, że mnie obserwuje. Czułam na plecach jego wzrok.

– Skoro... formalności mamy za sobą, to mogę już odpuścić sprawdzanie Messengera – wybełkotałam bez sensu, odwracając się ku niemu.

– Messengera? – zdziwił się.

– Tak. Prawie w ogóle z niego nie korzystam. Więc planuję całkiem z niego zrezygnować, skoro wszystko już załatwiliśmy.

– Okej... – odparł z lekką dezorientacją w głosie.

Jego telefon zaczął dzwonić ponownie, a mój papieros przygasał.

– Odbierz – powiedziałam, patrząc mu w oczy.

Choć starał się utrzymać kamienny wyraz twarzy, widziałam, że jest lekko zmieszany.

– Ja wrócę na górę. Muszę się jeszcze spakować – dodałam, siląc się na uśmiech, i wrzuciłam niedopałek do doniczki robiącej za popielniczkę. – Dobrze było cię... poznać, Flynn.

– Ciebie też – odpowiedział natychmiast. – Lea.

– W takim razie do zobaczenia. Kiedyś tam.

– Tak. I gdzieś tam – mruknął, unosząc kącik ust.

Jego spojrzenie nie opuściło mojej twarzy nawet wtedy, gdy odwróciłam się w kierunku hotelowych drzwi, za którymi zaraz zniknęłam.

– No i? – wypaliła Sasha, jak tylko otworzyłam drzwi do pokoju. – Czekał, zgadnę!

Zaśmiałam się, przechodząc przez pokój.

– Pocałował cię! – rzuciła podekscytowana.

– Chyba oszalałaś! – pisałam.

– Okej, więc na pewno chciał cię pocałować.

– I szalejesz coraz bardziej. – Pokręciłam głową i zaczęłam ściągać z siebie czarną sukienkę.

– No więc czego chciał? – Skrzywiła się i prychnęła z niezadowoleniem.

– Chyba... pożegnać się? Ale potem zadzwoniła jego dziewczyna i się rozeszliśmy – mruknęłam.

– Jego kto?! – Sasha aż się podniosła i stanęła na materacu. – Chcesz mi powiedzieć, że ten świr, który wyławia cię z Lomond i łązi za tobą po polu golfowym, ma dziewczynę?

– Tak. Zapomniałam ci o tym wcześniej wspomnieć.

– O szlag by go... – Sasha jęknęła, opadając plecami na łóżko. – No pojebany. Czerwona flaga świecąca w ciemności...

Nie skomentowałam jej słów. Zmyłam makijaż i ułożyłam się koło niej do snu. Przez moment rozważałam otwarcie Messengera, ale doszłam do wniosku, że nie ma to żadnego sensu. Wyjazd się właśnie kończył, ja i Flynn się pożegnaliśmy i nie było żadnego powodu, dla którego mielibyśmy się dalej kontaktować. Jutro miałam wrócić do Westfield, do taty i normalnego życia. A tę opaloną symetryczną twarz miałam widywać tylko sporadycznie. Podejrzewałam, że przed chwilą odbyłam z Ashfordem ostatnią pełnowymiarową rozmowę w życiu. I coś w środku mnie ukłuło.

ROZDZIAŁ 8

Kiedy w południe opuszczaliśmy Cameron House, nie widziałam Flynnna ani jego rodziny. Od poprzedniego dnia nie sprawdzałam też Messengera, bo wiedziałam, że niczego tam nie znajdę. W pociągu jadącym do Londynu przez Oxfordshire mieliśmy dla siebie cały przedział w pierwszej klasie, ale nie miałam nawet jak porozmawiać z Sashą, bo bliźniaczki przez całą drogę dokazywały. Może to i lepiej, bo czułam się przybita i sama nie wiedziałam, co miałabym jej powiedzieć. Gdy przekroczyliśmy granice Oxfordu, pożegnałam się z Rostovami, dziękując im za zabranie mnie na wakacje, i mocno wyściskałam ich córkę, którą miałam ponownie zobaczyć dopiero we wrześniu.

– Będę tęsknić, Sash – szepnęłam jej na ucho, kiedy mnie przytuliła.

– Zapraszam do Genewy, *moja drogaja*. – Zaśmiała mi się do ucha.

– Szkocja to jedno, ale do Szwajcarii tata mnie nie puści. – Ucałowałam ją w policzek. –

Dziękuję za wyjazd.

– To ja dziękuję. – Pomogła mi przepchnąć walizkę do wyjścia z przedziału.

– Pociąg się zatrzymuje, lece. – Obdarzyłam ją ostatnim uśmiechem.

– Hej, Lea. – Spojrzała na mnie dziwnym wzrokiem.

– No?

– Jakby coś, to... dzwoń.

Zmarszczyłam brwi, ale nie miałam czasu, żeby zapytać, o co jej chodzi, bo pociąg już całkowicie wyhamował. Pomachałam ostatni raz rodzinie Rostovów, którzy jechali dalej do Londynu, i ruszyłam do wyjścia.

Tata odebrał mnie z dworca późnym popołudniem. Był zadowolony, że nauczyłam się trochę grać w golfa, i przez całą drogę opowiadał mi, jak fantastycznie będziemy się bawić w Hiszpanii. Już dawno wykupił sierpniowy wyjazd dla naszej dwójki, ale gdy usłyszałam, że przy hotelu znajduje się jedno z najlepszych pól golfowych w kraju, zaczęłam go namawiać na zabranie z nami Charlotte. Wtedy to ona musiałaby mu towarzyszyć na polu, a ja byłabym zwolniona z golfowego obowiązku, którego miałam już po dziurki w nosie.

– À propos Charlotte, to czeka w domu z niespodzianką – powiedział z entuzjazmem tata, kiedy parkował na podjeździe.

– Dla mnie? – Zmarszczyłam brwi.

– Dla nas wszystkich. Nie chciałem ci mówić wcześniej, sama zobaczysz – rzucił enigmatycznie z błyskiem w oczach.

Kiedy weszliśmy do holu, powitała nas jego uradowana partnerka odziana w puszysty szlafrok.

– Jest tu ktoś, kto chce cię poznać, Lea – prawie piszczała, wskazując palcami na wejście do kuchni.

Nie miałam pojęcia, co oni wymyślili. Ostrożnie weszłam do pomieszczenia, ale nie dostrzegłam niczego nowego.

– Idź za wyspę, lubi tam siedzieć – szepnął podekscytowany tata.

Obeszłam kuchenną wyspę i stanęłam jak wryta. Po drugiej stronie siedziało puchate szarobure szczenię o jednym oku błękitnym, a drugim brązowym. Natychmiast rzuciłam się na ziemię i wzięłam to cudo na ręce. Marzyłam o psie. Od zawsze błagałam rodziców o jakiegokolwiek zwierzaka, ale mama miała alergię na sierść i nie chciała o tym słyszeć.

– Boże, tato... – jęknęłam rozczulona. – Jest mój?

– W sumie to jest mój. – Zaśmiał się, wkładając ręce do kieszeni. – Ale mogę się nim z tobą dzielić. Bierzesz wieczorne spacerory, ja poranne – wyszczerzył się.

– Skąd go masz? – Dalej nie mogłam uwierzyć, że ta mała kulka futra z nami zostanie.

– Mój stolarz ma suczkę husky, która uciekła mu na kilka dni – wyjaśniła Charlotte, która prowadziła niewielką pracownię wnętrza w Oxfordzie. – A efekt tej eskapady masz na rękach.

– Jak się nazywa? – zapytałam ich.

– Frodo – odparł dumnie ojciec. – Frodo Baggins.

Mogłam się tego domyślić. Mój tata był największym fanem *Władcy Pierścieni*, jakiego znałam, a i mnie zaraził miłością do Tolkiena. Przynajmniej raz do roku organizowaliśmy sobie maraton wszystkich filmów z tej serii, obżerając się popcornem, pijąc litry coli i kłócąc się o to, czy *Dwie wieże* są lepsze czy gorsze od *Powrotu króla*. Imię, które wybrał dla naszego psa, idealnie pasowało do nas – i do tego małego potworka.

– Witaj, Frodo. Jestem przekonana, że wolisz spać w sypialni ze mną niż z nimi – powiedziałam, a szczeniak wyswobodził się z moich rąk i ruszył w stronę piłki rzuconej przez tatę.

Wzięłam go na górę do swojego pokoju i posadziłam na łóżku. Męczył gumowy gryzak w moich nogach, gdy ja, pólżąc, chwyciłam telefon i napisałam do Sashy. Zapytałam, czy dotarli bezpiecznie na lotnisko, a ona odpisała, że tak i że o północy mają samolot. Już brakowało mi jej głosu i komicznych komentarzy, którymi miała w zwyczaju mnie rozbawiać. Ciężko westchnęłam i zawiesiłam się. Wbiłam pusty wzrok w ekran, w ikonkę Messengera.

– Kliknąć? Czy nie kliknąć? – zapytałam Froda, który w odpowiedzi przechylił tylko łebek.

Kliknęłam.

Wstrzymałam oddech, gdy aplikacja się otwierała. *Brak nowych wiadomości.* Wypuściłam powietrze z płuc. Zamknęłam oczy i zacisnęłam usta. *O co mi w ogóle chodzi? Szkocja się skończyła. A on mnie w niej głównie wkurzał.* Rzuciłam telefon na różowy welurowy fotel z pracowni Charlotte i poszłam spać, wsłuchując się w dźwięk przeżuwania gumowego gryzaka przez Froda.

*

Rano obudziła mnie kwaśna woń amoniaku i spędziłam godzinę na zmywaniu podłogi oraz wietrzeniu sypialni z zapachów, które zafundował mi Frodo. Ledwo skończyłam, gdy do drzwi zadzwonił dzwonek. Narzuciłam na siebie różowy szlafrok w jednoróżce i pobiegłam otworzyć.

– Boże! Tęskniłam! Tyle rzeczy się działo. – Annie rzuciła się na mnie. Była jeszcze bardziej opalona, niż gdy widziałam ją ostatnim razem. – Ej, dziwnie pachniesz. – Skrzywiła się i odsunęła ode mnie.

– Wiem. – Uśmiechnęłam się do niej szeroko. – Mamy psa. Nazywa się Frodo i sika na potęgę, a ja właśnie skończyłam to sprzątać.

– Czad, pokaż go! – Annie minęła mnie, wchodząc do holu.

– Możesz z nim chwilę posiedzieć? Marzę o zmyciu z siebie szczenięcego moczu – jęknęłam.

– Jasne, idź pod prysznic, a ja go wychowam – odparła dziarsko. – Koty mojej matki mnie nie pokonały, to i ten gówniarz nie będzie wyzwaniem. Chodź tu, mały harpaganie! – zawołała, znikając w salonie.

Po prysznicu wyszłam do niej na taras. Zdążyła przygotować nam mrożoną kawę, pokroić owoce i zaprzyjaźnić się z Frodem, który powoli łapał, o co chodzi w przynoszeniu piłki. Opadłam na fotel obok niej, a moja przyjaciółka przystąpiła do przesłuchania.

– Mów. Wszystko – zażądała, unosząc ręce, jakby była księdzem.

– Ale co?

– Dobrze wiesz co. – Zmrużyła oczy. – Ashford, książę dupków. Klóciłaś się z nim jeszcze? Czy faktycznie rozeszliście się w swoje strony, jak cywilizowani ludzie, którymi przecież nie jesteście?

Zawahałam się. Nie miałam pojęcia, co jej powiedzieć. Kiedy zaczęłam myśleć o Szkocji i swoich interakcjach z Flynnem, okazało się, że nie mam za wiele do opowiedzenia. Co z tego, że wydawało mi się, że poczułam między nami delikatną nić porozumienia? Że odnosiłam wrażenie, że jesteśmy w jakiś sposób podobni? Nie poznałam go praktycznie wcale.

Nie dowiedziałam się o nim niczego poza tym, że lubi piłkę, golfa i motorówki oraz że ma ciężkie do przewidzenia wahania nastroju i zarywa noce, choć w ogóle nie pije alkoholu.

– Nie jest aż takim dupkiem – odparłam oszczędnie, wbijając wzrok gdzieś w trawę.

– Słucham? – Annie wytrzeszczyła oczy i aż wyprostowała się na krześle.

– Zapaliliśmy razem dwa papierosy, wyjaśniliśmy sobie wzajemne animozje i zawiesiliśmy broń. Tak mi się przynajmniej wydaje.

– Nie wiem, czym ci zagroził, że mu odpuściłaś – Annie naprawdę nie dowierzała.

– Niczym. Po prostu pogadaliśmy i uspokoiliśmy się. Obydwoje – mruknęłam z wymuszonym uśmiechem. – Nie będę się z nim więcej przepychać i robić scen w Springtown. Temat jest zamknięty.

Przyjaciółka przyglądała mi się z dziwnym wyrazem twarzy. Czułam się, jakbym coś przed nią ukrywała. Jednak przecież w Szkocji nie wydarzyło się nic konkretnego czy znaczącego, o czym mogłabym jej opowiedzieć w kontekście Flynna Ashforda. Nasze rozmowy i przepychanki słowne były pozbawione znaczenia. Nic mnie z nim nie łączyło i cała ta historia po prostu nie miała dalszego ciągu.

– Cóż, Kath pozwoliła sobie rozpuścić wici tu i ówdzie – mruknęła Annie.

– Jakie wici?

– O tym, że to Nicole włamała się na twój fejsa i zamieściła tamtego posta. Musiałyśmy ratować twoje dobre imię.

– Dziękuję...

Odrobinę mnie zatkało. Nie prosiłam ich o pomoc w czyszczeniu moich akt, a one zrobiły to same z siebie. Po doświadczeniach ze „znajomymi” z Londynu taki altruizm mnie zadziwił. To była dla mnie zupełnie nowa sytuacja.

– Flynn co prawda już wie, że to nie ja za tym stoję – dodałam.

– Ale inni nie wiedzieli, Lea. Nie mogłyśmy pozwolić na to, żeby całe Springtown uważało cię za maniaczkę z obsesją na punkcie „boskiego Skya”.

– Dzięki, dziewczyny. To wiele dla mnie znaczy. – Uśmiechnęłam się do niej słabo, choć wewnętrznie byłam autentycznie rozczulona.

– Nie dziękuj. – Annie machnęła ręką. – Jesteśmy przyjaciółkami i kiedy trzeba, stajemy za sobą murem, co nie? – Puściła mi oczko, a ja pokiwałam głową, gdy jej słowa powoli wsiąkały w mój umysł.

– A co na to Nicole? – zapytałam po chwili.

– Nie odzywa się do Kath. Mnie i tak nigdy nie lubiła, a ja jej, więc wisi mi to, co do mnie ma. Trzyma się tylko Angeli i Dureen, bo one jeszcze ją tolerują. – Westchnęła z niesmakiem.

– A u Angeli coś nowego? – zapytałam.

– Zachowuje się, jakby tematu Nathana nie było, a z jego ostatniego meczu wyszła przed końcem gry, tak że trudno stwierdzić, co się tam dzieje. Może udało nam się wybić jej go z głowy? – Annie wzruszyła ramionami.

Odwróciłam wzrok. Znowu nie wiedziałam, czy powinnam mówić jej o tym, że Angełę i Nate'a łączy dużo więcej niż jednorazowa rozmowa w ogrodowej altanie rodziców Mike'a. Ale to nie była moja sprawa, więc kolejny raz postanowiłam milczeć, mimo że martwiłam się o tę dziewczynę.

– Właśnie, dziś o dziesiątej jest kolejny mecz w Springtown. Phil i Mike też będą grać – rzuciła Annie, zmieniając temat. – Pójdiesz ze mną?

– Mike? – zdziwiłam się.

– Tak, a co?

– Umówił się ze mną na wieczorny spacer. Nie wspominał o meczu.

– Zaraz, Mike zaprosił cię na randkę? – Annie uniosła brwi, a na jej ustach pojawił się dziwny uśmiech.

– Nie wiem... Nie, to raczej koleżeńskie spotkanie. – Wzdrygnęłam się, uciekając wzrokiem.

– Ktoś tu mówił, że nie ma zamiaru wsiąkać w Springtown, a jednak...

– Znam Mike'a od dziecka tak samo jak ciebie, Annie – przerwałam jej, śmiejąc się. – Przestań dopisywać do tego teorie, bo to spotkanie nic nie znaczy.

– Ale to nie we mnie kochałaś się całe dzieciństwo, tylko w nim. – Zaciśnęła usta, tłumiąc uśmiech.

– To było sto lat temu. – Pokręciłam głową, przewracając oczami. – Dawno i nieprawda.

Kiedy Mike przyszedł po mnie o dwudziestej, byłam zmuszona przemyśleć własne słowa. Otworzyłam mu drzwi i bardzo zdziwił mnie widok, który zastałam. Mój przyjaciel z dzieciństwa miał na sobie białą koszulę, a w dłoni trzymał bukiet blad różowych kwiatów.

– Mike. Przyniosłeś kwiaty – wyrwało mi się zamiast przywitania.

– Tak – odparł zmieszany, uśmiechając się. – Pomyślałem, że pewnie... lubisz kwiaty.

– Yyy... lubię, dziękuję. Wejdz. – Odsunęłam się na bok, przepuszczając go w drzwiach, i przyjąłam od niego pachnący bukiet.

To nie były kwiaty ze stacji benzynowej, o nie. To były pełne, piękne peonie z ekskluzywnej kwiaciarni.

– Michael Attwood! – krzyknął mój tata, przechodząc przez hol. – A gdzie masz gumowego dinozaura?

– Zgubiłem go z osiem lat temu, panie Woods. – Pokręcił głową i uściśnął dłoń mojego ojca.

Zaczęli rozmawiać, a ja stałam z boku, przyglądając się tej dziwacznej sytuacji. Nagle dotarło do mnie, jak to wszystko wygląda w oczach i mojego ojca, i Mike'a, ale ja sama nie miałam pojęcia, jak się z tym czuję. Nie zdążyłam się wcześniej przebrać, więc wykorzystałam moment, by wymknąć się na górę. Włożyłam ciemne obcisłe jeansy i biały T-shirt, na który narzuciłam szarą przydużą bluzę, bo wieczór miał być chłodny. Dotarło do mnie, że się denerwuję, ale nie wiedziałam czym. Dopiero kiedy tata w końcu wypuścił nas z domu, trochę zeszło ze mnie ciśnienie.

– Słyszałam, że grasz dziś mecz? – zaczęłam, gdy ruszyliśmy jedną z wąskich alejek osiedlowych.

– Miałem grać, ale o nim zapomniałem. Umówiliśmy się i nie chciałem odwoływać naszego spotkania – odparł odrobinę zawstydzony.

– Mike, przecież spokojnie zdążysz zagrać – odparłam uspokajająco. – Nie mam zamiaru trzymać cię do północy. – Zaśmiałam się.

– Nie miałbym nic przeciwko – odpowiedział, łagodnie się uśmiechając, a ja ukryłam swoje zdziwienie za niepewnym uśmiechem.

– Powiedz mi, co się działo w twoim życiu przez ostatnie lata. Poza tym, że twój brat przeszedł na ciemną stronę mocy i upodabnia się do Alice'a Coopera – zmieniłam temat.

– Niewiele. Myślę, że twoje życie jest dużo ciekawsze od mojego. – Wzruszył ramionami. – To ty mi opowiedz o sobie, Lea. Podoba ci się w tym internacie? I dlaczego w ogóle wyprowadziłaś się z Londynu? – Splótł dłonie na plecach i spojrzał mi w oczy, ale moja mina natychmiast zrzędała.

Nie mógł wiedzieć, jak bardzo nie mam ochoty odpowiadać na to pytanie. Nie miał pojęcia, ile nerwów kosztował mnie Londyn, jak źle się tam czułam i że internat nigdy nie był moim marzeniem, ale stał się jedyną opcją, by uciec od przeszłości. Przystanią dla dzieciaków po przejściach, ale i dla tych „zdolnych, ale leniwych”, czyli żalosego określenia, w którym nierzadko zamykano osoby z ADHD. Dzieci, którym od małego wmawia się lenistwo i brak zaangażowania, przez co czują się gorsze. Wiecznie niewystarczające mimo ogromnych starań, aby być lepsze i bardziej wydajne w nauce. Aby być tak „dobre” jak inne dzieci.

Sama długo byłam tym dzieckiem i dziś nie chciałam do tego wracać ani wyjaśniać skutków życia w takim przekonaniu. Dopiero zaczynałam czuć się odrobinę swobodniej w swojej codzienności. Na tyle, by ostrożnie ryzykować dopuszczaniem do siebie ludzi takich jak Annie czy on, choć miałam tego nie robić. By nie zamykać się w sobie, gdy ktoś próbuje mnie poznać. Ledwie zaczęłam wychodzić z mroku kilku ciężkich lat i z fazy uczenia się samej siebie. Jeszcze nie byłam gotowa na rozgrzebywanie tych spraw.

– To... długa historia. A do tego nieciekawa – odparłam słabo. – Gdzie idziemy? – Rozejrzałam się, akurat gdy zesliśmy z osiedlowej uliczki wprost na nieznaną mi wydeptaną

ścieżkę.

– Jeśli nie masz nic przeciwko meczowi, możemy tędy szybciej dojść do Springtown. Przez skrót. – Wskazał palcem dziko wyglądającą alejkę, oświetloną promieniami słońca przebijającymi zza gałęzi drzew.

– Naprawdę?

– Tak. – Kiwnął głową. – Normalna droga z Highbridge do Springtown układa się w literę „U” wokół lasu i prowadzi przez centrum naszego miasteczka. Idąc tędy, możemy zaoszczędzić dobre dwadzieścia minut. A do tego trasa jest bardziej malownicza.

– Dobrze mieć przewodnika. – Uśmiechnęłam się i ruszyłam przodem.

Spacerowaliśmy powoli, rozmawiając o wszystkim i niczym. Mike wyczuł, że nie chcę się zagłębiać w swoją przeszłość, więc przejął pałeczkę i opowiedział mi więcej o sobie. O planach na studia informatyczne i o chęci przeniesienia się na stałe do Londynu, gdzie po uniwerku na pewno znajdzie dobrą pracę. W tak młodym wieku miał już wszystko zaplanowane w głowie, był skupiony i poukładany, a ponad tym przebijało z niego coś jeszcze.

Ten pogodny chłopak z dołeczkami w policzkach nie był niczym udręczony. Nie nosił w sobie żadnych demonów. Żadnego mroku, frustracji, tajemnic. Był normalny i spokojny. Był tym, czym ja nie byłam. I wiedziałam, że raczej już nigdy nie będę. Każda kolejna chwila w jego towarzystwie uwydatniała kontrast pomiędzy nami i moje własne skazy.

Dotarliśmy pod jego dom po dwudziestej. Przed meczem musiał się przebrać w strój do gry, a ja zgodziłam się na niego poczekać. Kiedy weszliśmy do środka, jego mama wzruszyła się na mój widok.

– Lea, kochanie, jak dobrze cię widzieć. – Objęła mnie mocno, a jej długie czarne włosy połaskotały mi twarz.

– Dzień dobry, pani Attwood, świetnie pani wygląda – odparłam z uśmiechem.

– Tyle lat minęło! Jak się miewasz? Mikey mówi, że uczysz się w St. Abraham’s. Świetna szkoła, mają genialny wydział muzyczny – mówiła zaaferowana.

Joanna Attwood była z wykształcenia pianistką i w swojej karierze mogła pochwalić się też epizodem nauczycielskim. Porozmawiałyśmy chwilę o moim internacie, podczas gdy Mike się przebierał. Zanim wyszliśmy, zaprosiła mnie do siebie na kawę w przyszłym tygodniu, co bardzo mnie zdziwiło, ale Mike nie ukrywał zadowolenia. Ponownie dotarło do mnie, że to jedno niewinne spotkanie z kolegą z dzieciństwa niesie ze sobą większe znaczenie, niż mogłam wcześniej podejrzewać. Dla nas wszystkich.

Kiedy razem wchodziliśmy na skwer, już się ściemniło. Na placyku pomiędzy boiskiem piłkarskim i niewielkim parkiem było znowu ze trzydzieści osób, a kolejne schodziły się z różnych stron. Nie rozumiałam fenomenu tych meczów i powodu, dla którego gromadziły taką publikę. Niedaleko na ławce siedziały Annie i Kath, a obok stały Angela i Daren. Ku

mojemu zadowoleniu nigdzie nie było Nicole. Gdybym stanęła z nią twarzą w twarz po tym, w co mnie wkopała, nie wiem, czy byłabym w stanie zachować się kulturalnie i powstrzymać od konfrontacji.

Przypomniałam sobie o tym, co zrobiła, i na myśl przyszedł mi też powód tego całego zamieszania. Dotarło do mnie, że najprawdopodobniej zaraz znowu go zobaczę. *Przecież Flynn nie opuściłby żadnej okazji do pogrania w nogę.* Nagle poczułam lekki dreszcz. Stres zmieszany z czymś innym. Ze zniecierpliwieniem. Odchrząknęłam, tłumiąc w sobie to dziwne uczucie, i podeszłam z Mikiem do dziewczyn, do których dołączyli właśnie Jasper z Conradem i Wizardem.

– A gdzie to się razem było, kochani? – zagaiła Kath, mierząc mnie i Mike’a wymownym spojrzeniem.

– Zaczyna się. Królowa plotek węszy – szepnął mi do ucha Mike. – Szukaliśmy grzybów w lesie, Katherine – odpowiedział sarkastycznie. – Ale niestety sezon jeszcze się nie zaczął, więc nie mamy dla ciebie nic ciekawego. Ani grzybów, ani plotek. – Spojrzał na mnie z uśmiechem i nagle poczułam, jak kładzie dłoń w dole moich pleców.

Zastygłam, zdumiona tak otwartym gestem. Annie i Kath wytrzeszczyły oczy, wyraźnie go dostrzegając, ale Mike dalej się do mnie uśmiechał i nic sobie nie robił z naszych reakcji. Nie chodziło o to, że w jakikolwiek sposób przekroczył moje granice. Nie. Po prostu szokowało mnie to. Zwyczajnie nie podejrzewałam, że ma wobec mnie tak konkretne zamiary i że się z nimi nie kryje. Co gorsza sama nie wiedziałam, jak się z nimi czuję.

– Trudno byłoby nam znaleźć grzyby w tym lasku między Springtown a Highbridge, bo do lasu to mu bardzo daleko. W ogóle czy gdzieś w okolicy jest prawdziwy las? Zabrałabym tam psa – zaczęłam nerwowo paplać, chcąc rozładować atmosferę i odwrócić uwagę od tego wydarzenia. Piekły mnie policzki.

Nie zauważyłam, że głosy ludzi wokół nas przycichły. Dareen, Kath i Angela spojrzały gdzieś za moje plecy. Potem Wizard i Jasper podążyli za ich wzrokiem. Odwróciłam się pierwsza, a za mną Mike, który przesunął dłoń na moje biodro, co tym razem zapaliło czerwoną lampkę w mojej głowie. Ale zanim zdążyłam zareagować, dziesięć metrów dalej zobaczyłam jego.

Flyna.

Szedł z Nate’em w stronę boiska. Obaj ubrani byli w granatowe stroje piłkarskie, obaj zajęci rozmową. Nate zerkał ukradkiem na Angelę, a Flynn patrzył pod nogi, jakby standardowo nikogo nie dostrzegał. Ale nagle uniósł wzrok i na ułamek sekundy zatrzymał go na mojej twarzy. Bez śladu emocji spojrzał mi w oczy, po czym zerknął gdzieś w okolice mojej talii, gdzie spoczywała dłoń Mike’a. I natychmiast odwrócił głowę. Przechodząc obok Marissy stojącej w gronie koleżanek, wcisnął jej w dłoń kluczyk do samochodu.

Minął nas. Mnie. Po prostu mnie zignorował, jakby jeszcze kilka dni temu nie pisał do mnie wiadomości z zaproszeniem na papierosa. Jakby nie wyłowił mnie z Lomond i nie wybijał mi piłki z bunkra. Jakby mnie zupełnie nie znał.

Oblał mnie chłód. Zrobiło mi się zimno, źle. Spodziewałam się, że nie będziemy przyjaciółmi. Miałam pełną świadomość, że w tym miasteczku starsze roczniki nie utrzymują kontaktów z młodszymi. Byłam przygotowana na to, że ja i Flynn zapewne więcej nie porozmawiamy ze sobą tak jak ostatniej nocy w Cameron House. Ale nie byłam gotowa na to, że Ashford kompletnie mnie oleje, udając, że nie wie, kim jestem.

Kiedy uświadomiłam sobie, że oniemiała wgapiam się w jego oddalającą się sylwetkę, zmusiłam się do odwrócenia twarzy w kierunku dziewczyn.

– Sky był na wakacjach. Opalony wygląda jeszcze bardziej nieziemsko – szepnęła Daren do Angeli.

Ale Angela dalej patrzyła na Nate’a, który na boisku zbijał piątki z Chesterem i Damonem. Kath poprawiała włosy Jasperowi, a Annie... Annie wpatrywała się prosto w moje oczy z zaciśniętymi do białości ustami.

– Mike, chyba pora na ciebie. Zaczyna się mecz – powiedziała chłodno, nie odrywając ode mnie spojrzenia.

– Zaczekasz do końca, Lea? – Mike zwrócił się w moim kierunku i dłonią lekko ścisnął moje biodro. Ocknęłam się.

– Nie wiem, chyba będę się zbierać do domu – odparłam, odsuwając się od niego. – Muszę się zająć psem.

– No to napiszę do ciebie, jak skończę grać. – Uśmiechnął się i ruszył w kierunku boiska.

Odeszłam na bok, szukając w telefonie kontaktu do korporacji taksówkowej, kiedy poczułam na ramieniu dłoń Annie.

– Zechcesz mi powiedzieć, co tak naprawdę wydarzyło się w Szkocji? – rzuciła lodowatym tonem i skrzyżowała ramiona na piersiach.

– Annie, nic się tam nie wydarzyło. – Rozłożyłam ręce na boki.

– To ciekawe, bo kiedy Flynn zobaczył, jak Mike cię obejmuje, o mało nie spalił was wzrokiem.

– O czym ty mówisz? On ledwo na mnie spojrział. – Obruszyłam się. – Zerknął na mnie, bo mnie kojarzy. To tyle.

– Lea, może i go nie znam, ale widuję go tu od lat – syknęła sucho. – I dziś pierwszy raz widziałam, jak ten chłopak w ogóle dostrzega kogokolwiek innego poza Nate’em.

– Annie, nie powiem ci nic, czego nie wiesz. – Pokręciłam głową, zaciskając usta. – Wyłowił mnie z wody, wybił mi piłkę na polu golfowym i dwa razy paliłam z nim papierosa.

A teraz udaje, że mnie nie zna, i nawet nie mówi mi „cześć”. To chyba nie wymaga dalszego tłumaczenia, prawda? – fuknęłam na nią ostrzej, niż planowałam.

Zmarszczyła jasne brwi i przyglądała mi się podejrzliwie.

– To zepsuty dupek, Lea. Wiesz o tym? – wypaliła jadownicę, a ja uciekłam od jej zimnego wzroku.

– Nie wiem, po co mi o tym przypominasz. Nie dotyczy mnie to – mruknęłam, wybierając połączenie do korporacji taksówek. – Lecę do domu. Muszę się zająć Frodem.

Pożegnałam się z ekipą i ruszyłam w kierunku wyjścia ze skweru. Szłam obok siatki boiska, mijając po jej drugiej stronie Philipa, który pomachał mi na pożegnanie. Sekundę później ktoś rzucił kilkoma soczystymi przekleństwami i coś zadziało się przy pobliskiej bramce. Mimowolnie zerknęłam w bok.

Flynn strzelił gola, po czym przypadkowo odwrócił głowę w moim kierunku. Nasze oczy się spotkały. Zatrzymał się zdyszany i spocony, jego opalona skóra mieniła się w świetle lamp boiskowych. Tym razem nie uciekł wzrokiem, tylko wpatrywał się w moją twarz z zaciśniętymi ustami. I znowu dostrzegłam w nim ten chłód, te skrajne emocje i te tłumione słowa, których nigdy nie wypowiedziałby na głos.

Powstrzymałam się od jakiegokolwiek reakcji. *To mnie nie dotyczy. On mnie nie dotyczy.*

Odwróciłam głowę, przyspieszyłam kroku i wsiadłam do taksówki. Zanim dotarłam do domu, postanowiłam usunąć aplikację Messengera z telefonu. I tak z niej nigdy nie korzystałam. Prawie nigdy.

ROZDZIAŁ 9

Frodo do trzeciej nad ranem warczał na gałązkę drzewa, która obijała się o szybę okna, smagana wiatrem. Nie spałam dobrze tej nocy. Kiedy rano w końcu otworzyłam ciężkie powieki, niebo za oknem było ciemne, a powietrze statyczne, o elektrycznym smaku. Uświadomiłam sobie, że lubię tę ciszę przed burzą. W jakiś sposób przypominała mi mnie samą, istotę żyjącą na skraju gwałtownej zmiany.

Rozbudziłam się, chwyciłam telefon i zalała mnie fala powiadomień. Pierwszy SMS był od mamy.

Mama: Kiedy w końcu dojrzejesz i zaczniesz się zachowywać jak dorosły człowiek, odezwij się. Zbliżają się urodziny Teddy'ego

Tak. Urodziny mojego brata wypadały niedługo. Szkoda, że na moje na początku czerwca nie raczyła nawet przyjechać do Westfield. Ograniczyła się wtedy do krótkiego telefonu i rozmowy o tym, że Teddy dostał się do świetnego przedszkola, gdzie przyjmowane są tylko genialne dzieci.

Kolejna wiadomość była od Annie:

Annie: Mogę dziś wpaść z Dareen i Angelą? Będzie łało, a Angela męczy o spotkanie

Ja: A co z Kath?

Odpowiedź przyszła od razu:

Annie: Pojechała z Jasperem do Ox

Ja: Wpadajcie

Potem nadeszła kolej Mike'a:

Mike: Cześć, jak spałaś? Masz ochotę się jakoś spotkać? ;)

Przez chwilę rozważałam odpowiedź na to pytanie, jednak przeszłam do kolejnego SMS-a. Od Kath.

Kath: Mike do mnie dzwonił, wypytywał o Ciebie. Nie złam mu serca, plizzz <3

Zacisnęłam powieki i wsunęłam telefon pod poduszkę. Nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć. Nie zdążyłam się jeszcze odnaleźć w nowej rzeczywistości, do której wróciłam po latach, a już wydarzały się rzeczy, które wymagały ode mnie zdecydowanej reakcji. Najpierw konflikt z Flynnem, potem cyrk Nicole, a teraz Mike, który otwarcie

informował całe Springtown o tym, że ma wobec mnie zamiary, choć praktycznie mnie nie zna. A ja autentycznie nie wiedziałam, jaki mam stosunek do tych jego zamiarów.

Dawno temu odczytałam się ufać ludziom, odzwyczaiłam się od wchodzenia w bliższe relacje z kimkolwiek. Przez ostatni rok byłam najbliżej z Sashą, ale i ona nie miała pojęcia o moich demonach i o osobistych problemach, z którymi się zmagam. Nasza relacja była czysto rozrywkowa. Tak było mi prościej, bo życie zdążyło mnie nauczyć, że mogę liczyć tylko na siebie, a zawieranie komukolwiek swoich spraw i otwieranie się przed innymi zawsze kończy się źle.

Ugruntowała to we mnie moja londyńska szkoła i rówieśnicy, którzy postanowili koncertowo zniszczyć mi życie. Dlaczego? Bo dołączyłam za późno, kiedy wszyscy byli już pozaprzyjaźniani, a w naszym roczniku brakowało jedynie kogoś, nad kim można się pastwić. A ja się świetnie do tego nadawałam, bo przecież od zawsze odstawałam od reszty i ludzie to czuli. Podobno około połowa nastolatków z ADHD doświadcza wykluczenia przez rówieśników. To trzy razy więcej niż w grupie nastolatków bez ADHD. Szybko przekonałam się o znaczeniu tej statystyki.

Wciąż wracały do mnie wspomnienia sytuacji, które moi „koledzy” i „koleżanki” prowokowali, by pobawić się moim kosztem. Nakręcało ich to, jak łatwo dało się mnie wyprowadzić z równowagi, jak psychicznie upadałam na ich oczach, nie umiejąc się bronić. Nie mając wsparcia z żadnej strony. W końcu stłamsiłam się sama, wycofałam. Włożyłam na siebie zbroję i dziś zwyczajnie nie wiedziałam, czy da się ją jeszcze zdjąć. Czy w ogóle bym chciała i umiała. I czy jest dla kogo.

Jedyną osobą, wobec której byłabym się w stanie otworzyć choć odrobinę, była Annie. Moja prawie siostra, którą odnalazłam po latach i wiedziałam, że w życiu by mnie nie skrzywdziła. Chroniła mnie i broniła już w dzieciństwie, nigdy nie traktowała jako innej. Przypomniałam sobie jej zdenerwowanie poprzedniego dnia, kiedy uroiła sobie w głowie, że coś łączy mnie z Flynnem. Widziałam, że martwi się o mnie, bo choć nie opowiedziałam jej ze szczegółami o ciemnej stronie ostatnich lat swojej przeszłości, ona chyba ją wyczuła. Rozumiała mnie bez słów i bała się, że ktoś mnie znowu skrzywdzi, zawiedzie. Cóż, plusem było to, że jej strach związany z Flynnem był całkowicie nieuzasadniony. Bo po Szkocji Flynn Ashford dostał amnezji i nie pamiętał, kim jest Lea Woods.

Podniosłam się ciężko z białej pościeli, w której było mi za wygodnie, włączyłam muzykę na full i zabrałam się do sprzątanía po Frodzie. W moim pokoju zawsze panował chaos, ale szczeniący mocz nie był czymś, co dało się odłożyć na później, jak większość codziennych zadań, które mi umykały. Dziewczyny przyszły po czternastej, kilka minut przed tym, jak z nieba lunął deszcz.

– W ostatniej chwili! – rzuciła Annie, przekraczając próg mojego domu.

– Nie wiem, jak wrócimy do Springtown przy takiej pogodzie – narzekała Daren.

– Dzięki, że nas przyjechaś, Lea. Nie dałabym rady dostać się z Highbridge do domu przed ulewą. Skończyłam zmianę w cukierni równo o czternastej. Zwykle przyjeżdża po mnie sąsiad, ale często się spóźnia i muszę czekać na niego w pracy. – Przewróciła oczami. – Czasem ponad godzinę.

– No tak, zapomniałam, że pracujesz w lecie tu, na osiedlu. Kiedy tylko potrzebujesz, możesz do mnie wpadać po pracy, Ange. Prawie zawsze jestem w domu, z Annie. – Uśmiechnęłam się do niej.

– Naprawdę? Byłoby super.

– Jasne, to nie problem. – Wzruszyłam ramionami.

– Dzięki. Dasz mi swój numer? – Podała mi telefon, w który wpisałam swój kontakt.

Oddałam go, ale ona jeszcze chwilę wpatrywała się w moje oczy z dziwnym wyrazem twarzy. Kiedy usiadłyśmy w salonie z popcornem i lodami, dalej zachowywała się nieswojo. Zanim zdążyłam odpalić *Pamiętnik*, wyprostowała się na fotelu i odchrząknęła.

– Słuchajcie, chcę wam coś powiedzieć – zaczęła, spuszczać wzrok na swoje palce, przy których nerwowo gmerała.

Annie uniosła jedną brew, a Daren ciężko westchnęła, bo chyba wiedziała już, o co chodzi. Ja zresztą również się domyślałam.

– Ja i Nate jesteśmy razem – wydukała, a jej głos lekko zadrżał. – Mówię wam o tym, bo nie chcę tego przed wami ukrywać.

– Ja walę, Angela... – jęknęła gorzko Annie i potarła czoło dłonią.

– Nie mamy zamiaru opowiadać o tym w Springtown – dodała obronnie Angela. – Nie będziemy się tam razem pokazywać, trzymać za ręce i tak dalej. Tylko wy wiecie i dwóch jego najbliższych kumpli. To taka półtajemnica – jęknęła.

– To było nieuniknione... – zanuciła Daren.

– Jesteś tego pewna, Ange? – skrzywiła się Annie.

– Podobno jego była chęć do niego wrócić – wtrąciłam.

– No i on należy do ekipy, która nie toleruje niższych roczników – wtórowała jej Annie.

– Jego była to historia, a on nie jest jak reszta, Annie. Jest cudowny. I ma gdzieś to, ile mam lat.

– I jesteś pewna, że on nie chce się tobą tylko, no wiesz, pobawić? – Daren ośmieliła się wypowiedzieć to, co tak naprawdę nurtowało nas wszystkie od momentu, gdy Angela i Nate usiedli razem w altanie ogrodowej rodziców Mike’a. To, co stereotypowo często przychodziło na myśl, gdy widziano dorosłego chłopaka z dużo młodszą dziewczyną. „Zabawka”. „Ustawił ją sobie”. „Ona zakochana, a on to wykorzystuje”. Bo przecież co naiwna nastolatka mogłaby

zaoferować dorosłemu chłopakowi... poza jednym? Mało kto patrzył głębiej, ludzie zwykle wyciągali pochopne wnioski.

– Tak. Jestem tego pewna – powiedziała. – I nie chcę, żebyście mi go odradzały i najeżdżały na niego. Jest moim chłopakiem i to się na razie nie zmieni – dokończyła, siłą się na stanowczy ton, który ewidentnie był dla niej czymś obcym. Widziałam, że przygotowywała się do tej mowy długo. – I muszę wiedzieć, czy mogę na was liczyć. Na waszą dyskrecję i wsparcie. Niezależnie od tego, co myślicie o starszej ekipie Springtown. – Przesunęła proszącym wzrokiem po twarzy każdej z nas.

Annie wpatrywała się w jej oczy intensywnie, bijąc się z myślami. Zawsze o wszystkich dbała, miała silną potrzebę chronienia bliskich i przyjaciół, a to, co właśnie wyjawiała nam Angela, w jej mniemaniu było po prostu bezsensownym ryzykiem i narażaniem się na bolesny zawód.

– Tak. Będziemy siedzieć cicho – odparła z wyraźnym trudem Annie i ciężko przełknęła ślinę. – Mam nadzieję, że wiesz, co robisz. I że on nie jest typowym dupkiem, który weźmie od ciebie, co chce, a potem cię rzuci.

– Nie jest, Annie. Uwierz mi. – Angela pokręciła głową.

– Nie chcę potem powiedzieć: „a nie mówiłam”... – burczała dalej Annie.

– Ech, gdyby na przykład taki Flynn się we mnie zabujał, to nie odwiódłoby mnie od niego nawet piętnaście lat różnicy i cała horda jego wściekłych rówieśniczek ze Springtown – zażartowała Dareen, zakładając pukle ciemnych loków za uszy.

– Nathana jeszcze można przeżyć, ale Flynn Ashford? Oprzytomniej, Dareen. Nie dość, że on należy do czołówki starego Springtown, to na dodatek jest turbognojem. Przypomnij sobie, co odstawiał wobec Lei na fejsie. To zakochany w sobie dupek – syknęła Annie z obrzydzeniem, a jej stalowe oczy przebijały na wylot twarz koleżanki, która aż zamilkła.

– À propos Flynn’a – odezwała się Angela, próbując rozluźnić atmosferę. – Kłopoty w rajku. Nate mi mówił. – Nachyliła się ku Dareen, a ja mimowolnie uniosłam wzrok.

– Z Marissą? – zapytała podekscytowana Dareen. – OMG, czy Flynn Ashford będzie wolny?! – prawie pisnęła ze szczęścia, a Annie na to prychnęła.

– Nie wiem, czy aż tak, ale podobno mają problemy. – Ruda pokiwała głową.

Natychmiast sięgnęłam po pilota, żeby pogłośnić telewizor. *Nie obchodzi mnie to. Ani trochę.*

– Ciekawe tylko, kto powie Kath o twoim gorącym romansie, Ange. Królowa plotek i obyczajów Springtown nie odpuści ci tego grzechu tak łatwo – wymamrotała Annie pod nosem, kręcąc na palcu kosmyk krótkich włosów.

– Ty jej powiedz, błagam. Ja nie zniosę tego psychicznie. – Angela uniosła ręce, jakby się poddawała.

Przez resztę popołudnia oglądałyśmy romantyczne filmy z Ryanem Goslingiem. Dareen płakała na wszystkich wzruszających scenach, Annie zasypiała w fotelu, a Angela w ogóle nie zwracała uwagi na ekran, zajęta esemesowaniem z Nate'em. Ja wlepiłam oczy w Ryana, klnąc na niego w głowie za to, że prezentuje nierealne standardy rycerskości i romantyzmu. Bo faceci, którzy tak wyglądają, niestety nigdy nie zachowują się tak jak Ryan w swoich rolach. Zachowują się raczej jak Ashford wczoraj na boisku.

Kiedy dziewczyny wyszły, zrobiłam obiad dla siebie i taty, poćwiczyłam z Frodem przynoszenie piłki i postanowiłam położyć się wcześniej spać, bo po burzy pogoda była łącie nużąca. Już prawie usnęłam, gdy rozległ się dźwięk SMS-a. Nie miałam siły ani ochoty sprawdzać telefonu. Spodziewałam się, że to Mike dopominający się o jakąkolwiek reakcję na zadane mi rano pytanie, na które nie potrafiłam mu odpowiedzieć. Ale dźwięk się powtórzył. Warknęłam przez zęby, chwyciłam iPhone'a i podsunęłam go sobie pod nos.

1 wiadomość od: nieznany numer.

Zmarszczyłam brwi i podniosłam się na łokciach, budząc cicho sapiącego Froda, który spojrzał na mnie z wielkim wyrzutem. Skonsternowana odblokowałam telefon.

Cześć, koleżanko

Przeszył mnie dreszcz, który rozszedł się po moim ciele aż po końce palców. Patrzyłam oniemiała w wyświetlacz i zastanawiałam się, czy dobrze widzę. Nie musiał się przedstawiać. Przecież dobrze wiedziałam, kto pisze.

Chyba mu się we łbie poprzewracało...?

Zaledwie dzień wcześniej olał mnie na boisku, nie przyznał się, że w ogóle mnie zna, a dziś pisał SMS-a, jakbyśmy byli co najmniej dobrymi znajomymi.

Skąd on ma mój numer?

Ach... Angela. Nate.

Nie miałam pojęcia, jaki powód Nate podał Angeli, żeby uzasadnić wyciągnięcie od niej mojego numeru. Nie sądziłam, że w ogóle wiedziała, że to Flynn o niego prosił. Angela była delikatna, idealizowała świat oraz ludzi i zapewne wystarczyło jej ogólne wyjaśnienie Nate'a w postaci „potrzebuję tego numeru, dla kogoś tam”, bez podawania szczegółów.

Nie miałam pojęcia, czego Flynn ode mnie chce. I po jego wczorajszym zachowaniu nie miałam zamiaru się dowiadywać. Odpisałam krótko:

Chyba Ci się numery pomyliły. Pozdrawiam

Po kilku sekundach dostałam odpowiedź:

Bynajmniej, koleżanko ;)

Momentalnie wprowadził mnie na jeszcze wyższy poziom wkurzenia. *Znowu mu się nudzi, a ja zwyczajnie go bawię.* Adekwatnie zapisałam jego numer w kontaktach, po czym odpisałam:

Masz do mnie jakąś konkretną sprawę?

Odpowiedział od razu:

Dupek: Chciałem zapytać, jak się masz po wakacjach

Ja: Fantastycznie

Dupek: Nie brzmisz, jakbyś się miała „fantastycznie”...

Jezu Chryste!

Ja: Czego chcesz?

Dupek: Pogadać

Ja: To odezwij się do swoich znajomych

Dupek: Ty jesteś moją znajomą ;)

Gdybym zacisnęła dłoń na telefonie odrobinę mocniej, przysięgam, że by pękł.

Ja: Znajomy to z definicji ktoś, komu się mówi chociaż kurtuazyjne „cześć”. Ja na to nie zasłużyłam, więc raczej nie należę do grupy Twoich znajomych

Dupek: Ty też nie powiedziałaś mi wczoraj „cześć”

Nie miałam zamiaru już odpisywać. Odłożyłam telefon, zagryzając zęby. I po chwili znowu rozległ się dźwięk SMS-a. *Idź precz, demonie!*

Dupek: A ja nie chciałem stwarzać problemów

Ja: ???

Dupek: Niepokoić twojego chłopaka

Jezu, czy on ma na myśli Mike’a?

Ja: Nie mam chłopaka

Dupek: On chyba tego nie wie...

Co ci do tego?

Ja: Zajmij się swoją istniejącą dziewczyną, a nie moim nieistniejącym chłopakiem

Dupek: Jesteś dziś bardzo zdenerwowana...

A ty jesteś bezczelny. Nie odpisywałam. Po chwili wysłał kolejną wiadomość.

Dupek: Lubię, jak się wściekasz :)

Ja: Nie interesuje mnie, co lubisz

Dupek: Szkoda :(

Ja: Nie bardzo

Dupek: Bardzo, ale to bardzo

Ja: Idę spać

Dupek: :(

Ja: Dobranoc, Flynn

Znowu przez chwilę nie odpowiadał. Najwidoczniej jego ego nie potrafiło znieść odmowy i czyjegoś braku zainteresowania bezsensownym gadaniem z nim o niczym. Jednak po chwili

ku mojemu zdziwieniu przyszedł kolejny SMS.

Dupek: Dobranoc, Lea. Śpij dobrze

Jeszcze długo nie mogłam zasnąć, zastanawiając się nad tym, co kombinuje Flynn Ashford. Byłam przekonana, że po Szkocji powrócimy do bycia tylko twarzami, które po jednej nieprzyjemnej sytuacji o sobie zapomniały, co najwyżej kurtuazyjnie się ze sobą witając. Wczoraj wręcz sam utwierdził mnie w tym, że nie zostaniemy nawet znajomymi. A dziś wrócił jak bumerang, nie podając rzeczywistego powodu. Nie wiedziałam, dlaczego tak silnie reaguję na te jego prowokacje. Dlaczego one w ogóle do mnie trafiają. Flynn sprawiał, że z jednej strony miałam ochotę go udusić, a z drugiej... *Nie wiem*. Włączyłam tryb samolotowy i rzuciłam telefon na różowy fotel.

*

Gdy rano się obudziłam, pierwszym, co przyszło mi do głowy, było sięgnięcie po telefon. Nie znalazłam tam jednak kolejnej wiadomości od Ashforda. Odetchnęłam z ulgą, ale jednocześnie coś mnie zakłuło. Z jednej strony spodziewałam się, że da sobie spokój, kiedy dostrzeże, że nie mam ochoty grać z nim w jego gry. Z drugiej odrobinę się zawiodłam, że tak szybko sobie odpuścił. To jednak tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że ten chłopak jest po prostu nieprzewidywalny, a wszelkie kontakty z nim są zbyt ryzykowne dla zdrowia psychicznego.

Znowu padało cały dzień. Annie wpadła jak zwykle, a potem przyjechał po nią Philip, który w końcu odebrał prawo jazdy. Jako że mój tata miał na dziś zaplanowaną wieczorną kolację ze współnikami, stwierdziłam, że pojedę z Annie i jej chłopakiem do McDonalda, zamiast gotować sobie obiad.

– Dziewczyny, muszę zahaczyć o jedno miejsce, okej? – rzucił Phil, kiedy wyjechaliśmy z Highbridge.

– To nie tak, że w Macu mamy rezerwację, kotek. – Annie zaśmiała się, całując go w policzek.

– Dla ciebie nawet w Macu załatwiłbym rezerwację i białe obrusy, księżniczko. Jeślibyś tylko chciała. – Phil chwycił ją za rękę i pocałował w grzbiet dłoni, a ona z wielkim trudem stłumiła rozpierający uśmiech. Już myślałam, że lada moment rzucą się sobie w ramiona i zaczną się całować, a ja stanę się piątym kołem tego wozu – białej hondy Phila. – Lecę. Zajmie mi to kilka minut, zostańcie w środku. – On zburzył jednak ten moment, parkując pod kiepsko wyglądającym bliźniakiem na najodleglejszym skraju Springtown.

– Tylko nie porzucaj nas tu na pół dnia, Phil – powiedziałam dramatycznie.

– Frytki czekają – dodała Annie, kiedy włożył czapkę z logo Lakersów i wysiadł.

Widziałam, jak zmarszczyła brwi i rozejrzała się wokół zaniepokojona. Mnie też się ta okolica nie podobała, ale nie odzywałam się. Po niecałych dziesięciu minutach Philip wrócił

i szybko odjechaliśmy. Nie zadawałam pytań, na które Annie najpewniej znała chociaż częściowe odpowiedzi. Zzerała mnie niezdrowa ciekawość, ale milczałam.

Dotarłam do domu przed dwudziestą, a tata dalej nie wrócił. Kiedy sprzątnęłam kolejne niespodzianki Froda, zabrałam go na spacer po najbliższych ulicach. Pogoda nie nadawała się na dalszy wypad, ale obiecałam mu, że jak tylko wyjdzie słońce, pójdziemy do lasu, który pokazał mi Mike.

Mike.

Wchodząc do domu, chwyciłam telefon, by w końcu odpisać mu na wiadomość z wczorajszego poranka, po której wysłał mi jeszcze jedną, o treści „?”.

Ja: Cześć, Mikey, sorry, że się nie odzywałam, miałam urwanie głowy. Jeszcze nie wiem, jak stoję z planami na najbliższe dni. Będę dawać znać!

Ugh.

Wiedziałam, że ta wiadomość jest nijaka i że nic z niej nie wynika. Jednak sama nie miałam pojęcia, co chcę mu odpisać. Był świetnym chłopakiem. Czarującym, kochanym. Wiedziałam, że mogłabym na nim polegać we wszystkim. Że nie stwarzałby mi żadnych problemów, a wręcz ułatwiłby mi życie. Ale nie czułam tego. Nas razem.

Może jestem wypaczona?

Nigdy wcześniej nie żywiłam do nikogo niczego głębszego, więc być może po prostu nie byłam zdolna do romantycznych uczuć. Może potrafiłam o nich tylko marzyć i ładnie mówić. Idealizować relacje w taki sposób, który dla doświadczonej w temacie związków Sashy był bajkowym absurdem i nierealną mrzonką.

Może, aby być z kimś w szczęśliwym związku, wcale nie trzeba za nim szaleć, pragnąć go nieprzytomnie i płonąć, kiedy jest obok?

Położyłam się do łóżka, nie oczekując szybkiej odpowiedzi od Mike'a, którego zapewne zawiódł mój byle jaki SMS. W tle cicho leciało *Do I wanna know* Arctic Monkeys, gdy telefon jednak piknął.

Dupek: Cześć, koleżanko

Nie wierzę. I znowu poczułam uderzenie gorąca. Przez długą chwilę wpatrywałam się w wyświetlacz, walcząc ze sobą. Wiedziałam, że nie powinnam mu odpisywać, bo to nie ma sensu, a on jest zmienny jak chorągiewka na morzu podczas sztormu. Ale nie potrafiłam się powstrzymać. Z jakiegoś kretyńskiego powodu chciałam mu odpisać. Tak samo jak tamtego wieczora nad Lomond chciałam iść z nim na papierosa, choć nie miało to żadnej przyszłości.

Ja: Znowu Ty?

Odpisał natychmiast:

Dupek: Nie cieszysz się?

Ja: Nie mam z czego

Dupek: Ranisz moje uczucia

Ja: Wątpię, że w ogóle jakieś masz

Dupek: I znowu to ocenianie książki po okładce...

Ja: Ta książka ma puste strony

Dupek: Nie wiesz tego, bo nie zagłędałaś do środka

Ja: I nie zamierzam

Dupek: Pewne rzeczy warto sprawdzić, zanim wyrobi się sobie o nich opinię

Yyy... Co ty w tej chwili sugerujesz? I po co?

Ja: Pewne rzeczy są transparentne i boleśnie irytujące

Dupek: I znowu ranisz moje uczucia

Ja: Już ustaliliśmy, że ich nie masz

Dupek: Ty ustaliłaś, ja mam prawo zgłaszać sprzeciw

Ja: Wychodzi z ciebie prawnik

Dupek: Skąd wiesz, że prawnik?

Ja: Mam swoje źródła

Dupek: I co jeszcze te źródła o mnie mówią?

Ja: Nic dobrego

Dupek: Powiedz mi

Ja: Nie wyglądasz na kogoś, kogo interesuje opinia innych ludzi

Dupek: Zwykle nie, poza rzadkimi wyjątkami

Nie odpisywałam przez chwilę. Nie wiedziałam, w jakim kierunku Flynn chce ciągnąć ten dziwny dialog. Dlaczego w ogóle ponownie się do mnie odzywa. Po chwili przyszła kolejna wiadomość:

Dupek: Jak np. opinia nieletniej żony

O, ty chamie.

Ja: Czy Ty mnie właśnie nazwałaś „nieletnią żoną”?

Dupek: Tak :)

Dupek: To komplement. Mówiłem Ci już, że lubię, jak się wściekasz

Nie zapanowałam nad sobą tym razem.

Ja: Idź w cholerę

Nie odpisał od razu. Wiadomość przyszła dopiero po mniej więcej minucie.

Dupek: Nie mogę

Że co?! Na moment zamarłam. Byłam zdezorientowana jego zachowaniem, a nienawidzę być skołowana i nie radzę sobie za dobrze w niejasnych sytuacjach.

Ja: Czego ode mnie chcesz, Flynn?

Znowu nie odpisywał. Minęła kolejna minuta, potem dwie. Widziałam na ekranie chmurkę sygnalizującą wiadomość w toku, która pojawiała się i zaraz zniknęła, by znowu się pojawić. Po dobrych trzech minutach w końcu wysłał odpowiedź.

Dupek: Nie wiem, Lea

Dupek: :*

Zatkało mnie. Wysłał mi całuska. Pieprzonego buziaczka. *Za kogo ty się uważasz?* Miałam dość tej gry, nie rozumiałam jej. Ten człowiek znowu mieszał mi w głowie i sama nie pojmowałam, dlaczego w ogóle mu na to pozwalałam. Czemu dalej o nim myślę. O tym zbyt pewnym siebie bufonie. O dużo starszym ode mnie chłopaku, z którym nie powinnam nawet rozmawiać, bo każde słowo, które do mnie wypowiada i pisze, ma przypiętą metkę z napisem „niebezpieczeństwo”. Ze swoim wyglądem surfera pomieszanego z brytyjskim lordem był chodzącą czerwoną flagą. Czułam to. Poznałam się na ludziach na tyle, by wiedzieć, że złoto może być pięknym opakowaniem trucizny. Pachnący oceanem i nocą Flynn Ashford był idealnym przykładem takiego zestawu. Dostrzegłam to wyraźnie w jego oczach już tamtego wieczora, kiedy spojrzałam w nie po raz pierwszy.

Więc skoro tak dobrze wiedziałam, że jest błędem, dlaczego dalej w ten błąd brnęłam?

ROZDZIAŁ 10

Burze przeszły i do Westfield wróciło palące słońce, które zapowiadało kolejną serię upałów. Obudziłam się nietypowo wcześnie, pełna energii, i z dumą przyjęłam fakt, że Frodo przetrwał swoją pierwszą noc bez nasikania na podłogę. Natychmiast wyprowadziłam go przed dom, zaglądając do telefonu. O dziwo nie miałam żadnych SMS-ów. Ani od Annie, ani od Mike'a czy nawet Kath. Nie było też wiadomości od Flynna. Prawdę mówiąc, byłam tym faktem szczerze ucieszona. Pragnęłam spędzić choć jeden dzień sama ze sobą, bez towarzystwa ludzi i słownych przepychanek z Flynnem, którego ostatnie wiadomości wypchnęły mnie poza moją strefę komfortu.

„Idź w cholerę”. „Nie mogę”. „Czego ode mnie chcesz, Flynn?” „Nie wiem, Lea”.

Czułam, że powoli zacznę tracić kontrolę nad tą dziwną sytuacją, bo Ashford zachowywał się w sposób, jakiego się po nim nie spodziewałam. Po Szkocji miał przecież zapomnieć o moim istnieniu i wrócić do codziennych rozrywek bogatego chłopca. Jeśli Nathan miałby rzekomo bawić się Angelą, to nie wiem, jak powinnam nazwać to, co Flynn prezentował wobec mnie w swoich wiadomościach. Owszem, byłam świadoma, że to gra. Jednak nie znałam jej celu ani motywacji gracza. Im więcej pisał, tym coraz bardziej odzierał mnie z pancerza bezpieczeństwa. W formie pozornie luźnych żartów robił coś, co nie udało się nikomu od dawna. Mieszał mi w głowie. Sprawiał, że o nim myślałam, że zastanawiałam się nad każdym jego słowem, że zaczynałam ze wstydem rozważać jego zawołane sugestie. I nie miałam pojęcia, jak ta relacja potoczy się dalej. Co najgorsze, nie mogłam nawet porozmawiać o niej z Annie.

Było jeszcze przed południem, więc by zająć czymś umysł, postanowiłam choć raz wybrać się do cukierni, w której pracuje Angela. Chciałam załapać się na świeże croissantsy z truskawkową czekoladą, które cieszyły się sławą w całym Westfield. Dawno nie biegałam, więc uznałam, że upiekę dwie pieczenie na jednym ogniu. Wciągnęłam na siebie czarne legginsy i czarny obcisły top, a związane w kucyk włosy ukryłam pod czarną czapką z daszkiem i logo NY Yankees. Biegając do Jean's Pâtisserie, wyglądałam jak wojowniczką ninja na misji. Ninja, która będzie wracała obciążona wyrobami cukierniczymi.

Wpadłam do niewielkiego narożnego lokalu i spocona jeszcze przez chwilę łapałam powietrze utracone podczas biegu. W kolejce stało sześć osób, a kolejnych pięć siedziało przy

oświetlonych promieniami słońca stolikach, popijając kawę i czytając gazety. Co chwila ktoś wchodził i wychodził. Za ladą stał właściciel, Francuz Jean, i z nietęgą miną strofował dwóch pracowników. Obok niego krzątała się Angela ubrana w miętowy fartuch, pod kolor wykończenia wnętrza lokalu. Zauważyła mnie.

– Lea! – Pomachała mi.

– Hej, Ange. – Podeszłam do dziewczyny. – Co dobrego mi polecisz?

– Nooo, na pewno croissants z czekoladą truskawkową i babeczki cyjamonowe. Zostało mi już tylko po dwie sztuki. Bierzesz?

– Biorę, co dasz. – Uśmiechnęłam się promiennie.

– Będziesz z tym biec? – Spojrzała na mnie, krzywiąc się, a ja kiwnęłam głową. – Dobra, to spakuję ci to do wygodniejszej torby. Poczekaj chwilę, muszę skoczyć na zaplecze.

Czekałam przy ladzie i rozciągałam łydki, przestępując z nogi na nogę, kiedy drzwi do lokalu ponownie się otworzyły. Elegancka blondwłosa kobieta przeszła przez salę, a jej twarz przysłonięta była okularami Diora o wielkich czarnych szklach. Dotarło do mnie, że ją kojarzę, i zanim zdołałam dodać w głowie dwa do dwóch, dostrzegłam obok niej mniej więcej dziesięcioletniego chłopca o ciemnej potarganej czuprynie. *Matka i brat Flynn*. Podeszli do lady, a kobieta zamówiła babeczki truskawkowe, prele w cyjamonie i croissants z gorzką czekoladą.

– Został nam ostatni croissant – poinformował ją kasjer.

– Dobrze, więc niech będzie jeden. – Kiwnęła głową, lekko zmieszana.

– Mogę tego croissant, mam? – zapytał chłopiec ubrany w piłkarski strój, kiedy matka przejmowała torbę z zapakowanymi wypiekami od kasjera.

– Croissant jest dla taty, Alex. Wiesz o tym – odpowiedziała szybko. – Dla ciebie są babeczki.

– Ale dziś chcę croissant – zajęczał Alex, a matka spojrzała na niego jakby zmieszana.

– Wiesz, że nie możesz dostać croissant taty – odparła, a jej spojrzenie uciekło gdzieś w bok. – Tata byłby smutny, bo to jego ulubiony.

Chłopiec spuścił wzrok akurat, gdy drzwi do lokalu ponownie się otworzyły.

– Mam, weź mi jeszcze te ciemne bajgle... – rzucił od progu Flynn.

Miał na sobie zwyczajne szare dresy i biały T-shirt, a jego włosy były wilgotne i zmierzwione, jakby przed chwilą wyszedł spod prysznica. Dopiero po sekundzie mnie zauważył. Zastygł, lekko rozchylił usta na mój widok, po czym przełknął ślinę, dalej nie odrywając wzroku od moich oczu.

Poczułam ukłucie w brzuchu. Stres zmieszany z czymś, czego nie potrafiłam określić. Z czymś gwałtownym. Miałam świadomość, że nie wyglądam fenomenalnie. Spocona, z zaróżowionymi policzkami, do tego w stroju wojowniczkii ninja. Ale on mimo to na mnie

patrzył i nie zwracał uwagi nawet na własną matkę, która zdążyła już wyjść za drzwi i wołała go do samochodu.

– Lea – głos Angeli wyrwał mnie z zawieszenia.

Odwróciłam nerwowo głowę w jej kierunku, kątem oka sprawdzając, czy nie była świadkiem tego dziwaczego wzrokowego starcia pomiędzy mną a Flynnem. W lokalu było dużo ludzi, liczyłam, że nie zwróciła uwagi na gapiącego się na mnie Ashforda. Podziękowałam jej, przejmując torbę słodkości, zapłaciłam telefonem i natychmiast ruszyłam w kierunku wyjścia, przy którym on dalej stał. Opuściłam głowę, przechodząc obok, ale wiedziałam, że na mnie patrzy. Poczułam jego zapach.

Wetyweria, oud. Jezu Chryste. Prawie się potknęłam.

– Cześć – powiedział cicho, kiedy go mijałam. – Lea.

– Cześć, Flynn. – Wypadłam za drzwi, nie podnosząc głowy.

Włożyłam słuchawki do uszu i ruszyłam energicznym marszem w stronę domu. Uciekałam, mijając stojący przy krawężniku samochód Flynnna. To spotkanie nie mogłoby być dziwniejsze i bardziej niezręczne. A ja nie mogłabym być bardziej dzika, niż byłam. Jednak kiedy popatrzył mi w oczy, coś bezlitosnego zadziało się w moim środku. Napięło moje mięśnie, pogmatwało mi myśli i związało język. Nie zdążyłam dojść za róg, kiedy w słuchawkach rozległ się dźwięk SMS-a. Gwałtownie przystanąłam, a mój oddech się urwał.

Bo dobrze wiedziałam, kto wysłał wiadomość.

Wzięłam głęboki wdech, nim spojrzałam na telefon.

Dupek: A gdybym czegoś od Ciebie chciał, to co byś o tym myślała?

Odnosił się do mojego wczorajszego pytania. Przygryzłam dolną wargę, czytając tę wiadomość kolejne trzy razy. Powinnam była odpisać: „daj mi spokój” lub „nie pisz do mnie więcej”. Ba, powinnam się spakować i wrócić do Londynu. Ale w głowie miałam tylko widok sprzed chwili. Gładkie rysy jego symetrycznej opalonej twarzy, poczochrane blond włosy, błękitne, wbite we mnie oczy, pełne sprzeczności, chaosu i... ciekawości.

To odebrało mi rozum.

Ja: Zależy, co by to było

Odpowiedź przyszła od razu.

Dupek: Spotkanie

Sama nie wiem, czego się spodziewałam. Wiedziałam, że to jest moment, od którego nie będzie już potem odwrotu. Że jeśli się z nim spotkam, dopuszczę go za blisko siebie. Że Annie mi nie daruje, a całe Springtown prędzej czy później wywęszy plotkę i będzie z tego ostry niepotrzebny dym.

Telefon zawibrował w mojej dłoni.

Dupek: Spotkaj się ze mną

Ja: Po co?

Dupek: Wszystko musi być „po coś”?

Ja: Zwykle jest jakiś powód i przyświecający cel

Dupek: Zwyczajnie chcę się z Tobą zobaczyć

Przestał żartować. Nie miałam pojęcia, co takiego stało się przed chwilą w cukierni, że nie mógł nawet poczekać z pisaniem SMS-ów, aż nie będzie w towarzystwie matki i dziecka.

Ja: To nie jest dobry pomysł

Dupek: Dlaczego?

Mogłam fukać i pyskować, a mogłam też w końcu wprowadzić trochę szczerości w te nasze rozmowy.

Ja: Nie chcę grać w Twoje gry. Nie rozumiem, po co w ogóle do mnie piszesz

Przez chwilę nie odpisywałam. Minęła minuta, a odpowiedzi dalej nie było. Schowałam telefon do kieszeni z boku uda i poderwałam się do biegu. Kiedy skręciłam w uliczkę, przy której znajdował się nasz dom, moja noga zawibrowała. Zatrzymałam się na podjeździe i z bijącym sercem odblokowałam telefon.

Dupek: Bo o Tobie myślę

NIE.

Nie, nie, nie!

Nie myśl o mnie, a ja nie będę myśleć o tobie.

Ja: To przestań

Dupek: Nie chcę

Ja: Masz dziewczynę

Dupek: Nie mogę mieć koleżanki?

Ja: Nie będę Twoją koleżanką, Ashford

Dupek: A kim będziesz?

Ja: Przelotną znajomością, która zaraz Ci się znudzi

Dupek: Zupełnie nie chcesz się ze mną spotkać?

Dupek: Napisz wprost. Szczerze

Zawahałam się. Bardzo chciałam potwierdzić. Z całych sił chciałam zablokować jego numer. Ale palce odmawiały posłuszeństwa. Po chwili przyszła kolejna wiadomość.

Dupek: Tak myślałam

Dalej nie odpisywałam. Weszłam do domu, a Frodo przywitał mnie w drzwiach. Przyszedł kolejny SMS.

Dupek: Lea

Ja: Flynn

Dupek: Czy zechcesz się ze mną zobaczyć?

Wiedział, że nie jestem w stanie odmówić.

Ja: Po południu idę z psem. Nie zabronię Ci stania na mojej trasie

Dupek: O której i którądy?

Ja: 15.00. Foxton Rd.

Dupek: Będę

Skrzywiona wpatrywałam się w wyświetlacz, zastanawiając się, jak do tego doszło. Jakim cudem właśnie umówiłam się z Flynnem Ashfordem. Ze sporo starszym chłopakiem, któremu publicznie naubliżałam, a który potem w odwecie zrównał mnie z ziemią. Z księciem starego Springtown, które uważa młodsze roczniki za gówniarzy i nawet nie mówi im „cześć”. Z kimś, kto wygląda jak pieprzony model z reklamy Calvina Kleina i do tego ma dziewczynę.

Jezu, co ja robię? Co on robi? Po co nam to?

Telefon zawibrował.

Annie: Wpadnę po 14? <3

Ja: Możesz później? Mam kilka rzeczy do zrobienia

Annie: Okej, to może wieczorem i zostanę na noc?

Ja: Super <3

Nie wiedziałam, jak zdołam nie wygadać się przed Annie o spotkaniu, na które miałam zamiar się wybrać. Już teraz czułam się ze sobą okropnie, dobrze wiedząc, co ona myśli o Flynnie. Że jako jedyna do niego nie wzdycha, bo wyraźnie dostrzegła, że za przystojną twarzą i perfekcyjnie umięśnionym ciałem kryje się jakaś niebezpieczna niewiadoma.

Ja sama też już dobrze wiedziałam, że Flynn nosi maskę, że coś ukrywa. Czułam to, moje ciało to czuło, kiedy znajdowałam się obok niego. Ale mimo to właśnie stałam przed otwartą na oścież szafą, wyjmując z niej wszystkie najładniejsze ciuchy. Próbując znaleźć coś, w czym będę wyglądać jak najlepsza wersja samej siebie. *Dlaczego to robię?* Miałam totalny chaos w głowie. Pięć razy chwytalam telefon, chcąc napisać mu, że zmieniłam zdanie. Ale nie napisałam.

Punkt piętnasta wyszłam z domu ubrana w krótką plisowaną spódniczkę sportową, białe adidasy i luźny T-shirt z dekoltem w serek. Moje włosy były wyprostowane, a oczy lekko podkreślone maskarą. Chciałam wyglądać dobrze, ale i zwyczajnie. Tak, by nie domyślił się, że pracowałam nad tym niepozornym efektem ponad godzinę.

Zbliżałam się do rogu Foxton Road. Z każdym krokiem moje serce coraz mocniej waliło, a ja czułam się jak coraz większa kretynka. *To tylko luźne spotkanie, do cholery. To nic nie znaczy.* Zatrzymałam się przed zakrętem, wiedząc, że kilka metrów dalej zapewne stoi on. I spanikowałam, cofnęłam się, zawróciłam. Wyciągnęłam z kieszeni telefon i zaczęłam pisać jakąś wymówkę bez ładu i składu.

– Lea – usłyszałam za sobą ten niski, melodyjny głos.

Stałam jak wryta, zaciskając zęby i powieki. Dźwięk mojego imienia w jego ustach sprawił, że coś w środku mnie delikatnie drżało.

– Na serio uciekasz? – zapytał spokojnie Flynn.

Odwróciłam się gwałtownie. Stał na zakręcie ubrany w jasne jeansy i białą dopasowaną koszulkę, która podkreślała kształty jego mięśni. Włosy miał zarzucone do tyłu i patrzył mi w oczy z uniesioną brwią.

Jezu, dlaczego ty... tak wyglądasz?

– Czemu miałabym uciekać? – rzuciłam butnie i uniosłam brodę.

– Ty mi powiedz. – Wzruszył ramionami, zahaczając kciuki o kieszenie jeansów.

– Zapomniałam o czymś. Chciałam wrócić do domu, ale...

– No to chodź.

– Nie. To nic ważnego. Może poczekać – odparłam natychmiast.

Staliśmy tak przez kilka sekund, gapiąc się na siebie, jakbyśmy pierwszy raz w życiu widzieli na oczy drugiego człowieka. W końcu Flynn to przerwał. Podszedł powolnym krokiem i kucnął obok Froda.

– Cześć, szczeniaku. – Pogłaskał go, na co pies próbował ugryźć jego dłoń. – Jak się nazywa?

– Frodo – odpowiedziałam.

– Frodo? – Flynn spojrzał na mnie i lekko się uśmiechnął.

– Tak. Frodo Baggins. No wiesz, ten z...

– *Władcy Pierścieni* – dokończył. – Moja ulubiona książka.

– Serio?

– Tak. – Wyprostował się, kiedy zmarszczyłam brwi zdziwiona. Przy jego wzroście i masie wyglądałam jak dzieciak. – Nie podejrzewałaś, że zadufany w sobie dupek potrafi czytać?

– A ty znowu o tym? – Przewróciłam oczami i ruszyłam przed siebie. – Ile można...

– To bolało – zadrwił, idąc obok mnie.

– Zauważyłam. – Westchnęłam. – Czyli teraz próbujesz zmienić moją opinię o sobie?

– A jeszcze nie zmieniłem?

– Nie.

– Ani trochę?

– Ani trochę. – Lekko się uśmiechnęłam.

– Ciężki z ciebie przypadek, Woods.

– Przypominam ci, że mam imię, Ashford.

– Zapominam o nim, bo mam cię zapisaną w telefonie jako „koleżanka zołza”.

– Jesteś bezczelny – prychnęłam chłodno.

– Nie zapomnij też dodać, że zadufany w sobie – mruknął.

– To jest oczywisty fakt, nie trzeba go w kółko podkreślać – odbiłam.
– Naprawdę jesteś zabawna. – Zaśmiał się cicho. – Ciągle się o coś ciskasz.
– I dlatego chciałeś się ze mną spotkać? – Spojrzałam mu w twarz. – Bo się nudzisz, a ja cię bawię? – nie wytrzymałam.

Zacisnął usta i przez chwilę patrzył mi w oczy. W jego własnych znowu dostrzegłam cień czegoś dziwnego.

– Tak – odpowiedział po chwili zawahania i odwrócił spojrzenie.
– Okej, to miejmy to już za sobą. – I ja odwróciłam wzrok.
– Oj, bardzo mnie nie lubisz – stwierdził.
– Owszem – skłamałam melodyjnie.
– To świetnie, bo ja ciebie też nie – rzucił twardo.
– Dobrze, że mamy jasną sytuację – skwitowałam.
– Bardzo dobrze.

Przez chwilę żadne z nas nic nie mówiło. Dotarliśmy do skraju lasu łączącego Highbridge ze Springtown i uświadomiłam sobie, że właśnie zabieram Flynną Ashforda w miejsce, które pokazał mi Mike. Poczułam się z tym dziwnie, jakbym robiła coś zakazanego.

– Chcę spuścić Froda ze smyczy, żeby trochę pobiegał – rzuciłam, wkraczając na wydeptaną leśną ścieżkę.

– Jakies dwieście metrów dalej jest zejście na polanę. Chodziłem tam czasem z psem.
– Masz psa?
– Miałem – odpowiedział krótko. – Zachorował.
– Przykro mi – odparłam, a on tylko westchnął i uciekł wzrokiem.
– Czyli jednak nie unikasz sportu całkowicie – zmienił temat, patrząc gdzieś przed siebie.
– Trochę biegam. To pomaga mi się zresetować.
– No tak. Z twoimi pokładami złości resetowanie wydaje się wręcz konieczne.
– Jesteś nieznośny.
– Tylko staram się dotrzymać ci kroku – odparł.

Dotarliśmy do polany, o której mówił. Gdzieś pośród jasnozielonej połaci wyrosniętej trawy spuściłam psa ze smyczy i usiadłam na przewróconym konarze drzewa. Flynn bez słowa usiadł koło mnie. Nie za blisko, ale też niezbyt daleko. Poczułam jego zapach, jednocześnie ciepły i nasycony energią. Zrobiło mi się błogo. Natychmiast się opanowałam. *Ogarnij się, do cholery.*

– Skoro już bierzemy udział w tej udręce wspólnego spaceru, może powiesz o sobie coś ciekawego? – zagałam.

– Co chcesz wiedzieć? – mruknął, patrząc gdzieś w dal.

Wszystko?

– Co tu robisz? W Westfield. Nie powinieneś być teraz na wakacjach na jakimś jachcie z innymi studentami prawa i świętować zakończenia kolejnego roku studiów?

– Takie masz o mnie zdanie? – zapytał z przekąsem. – Myślisz, że jestem bananowym bachorem z kolegami od jachtów? – Butnie obrócił głowę w bok.

– Tak. I zakładam, że w klubach oblewasz ludzi drogim szampanem. – Uśmiechnęłam się chłodno.

– Niestety muszę cię zawieść. Nie piję i nie gustuję w takich rozrywkach. – Oddał mi równie chłodny sztuczny uśmiech.

– W dalszym ciągu dziwi mnie twoja obecność tutaj. W wakacje – odbiłam.

– Pracuję – odparł krótko, spuszczać wzrok.

– Gdzie?

– W rodzinnej firmie.

– I czym się zajmujesz?

– Lekami. Produkujemy leki – mruknął. – Ogarniam umowy, kontrakty i tak dalej. Jestem prawą ręką ojca.

– Tylko w lecie czy na stałe?

– Na stałe. – Westchnął. – Praktycznie cały czas jestem w robocie. – Pochylił się lekko i dłonią pomasaował kark.

Na myśl nagle przyszły mi trzy małżeństwa Koreańczyków, które towarzyszyły Ashfordom w Szkocji, i zrozumiałam, że to nie były rodzinne wakacje Flynna. To był półśłużbowy wyjazd, a dodatkowi goście byli zapewne jakimiś potencjalnymi inwestorami.

– Więc dlaczego w środku tygodnia o piętnastej siedzisz ze mną na przewróconym drzewie? – Chyba zaskoczyłam go tym pytaniem, bo wstrzymał oddech.

– Mam przerwę i akurat nie miałem planów – odparł beznamiętnie.

Fałsz. Chcesz tu być. Nie tylko z nudów.

– Kto by pomyślał, że poświęcisz ją na spotkanie z „nieletnią żołą bez hamulców, która ma wściekliznę” – rzuciłam, zerkając na niego bokiem, a on zacisnął wargi, tłumiąc lekki uśmiech.

– Zaciekawiał mnie twój wściekły temperament – odbił z przekąsem, a ja tylko opuściłam głowę, podśmiewając się.

– Podoba ci się na prawie? – zapytałam po chwili ciszy.

– To ciężkie pytanie.

– Odpowiedzi są dwie: tak lub nie.

– To nie był do końca mój wybór. Prawo – mruknął.

Zdziwiłam się, ale nie pokazałam tego po sobie.

– A czyj?

– Mojego ojca. – Przymrużył oczy i spojrzał na Froda tarzającego się w trawie kilkanaście metrów dalej.

Czyli wcale nie odrzuciłeś kariery piłkarskiej z własnej woli.

– A ty? Wybrałaś już kierunek studiów? – zmienił kurs rozmowy.

– To ciężkie pytanie – odpowiedziałam jego słowami.

– Odpowiedzi też są dwie. Tak albo nie.

Zawahałam się przez chwilę.

– Tak. Pójdę na literaturę – odparłam, wzdychając.

– Literaturę? – prychnął dziwnie.

– Czemu cię to dziwi? To solidny kierunek, a ja lubię książki.

– Po prostu założyłem, że będziesz studiować coś związanego z muzyką. – Wzruszył ramionami, a ja wbiłam wzrok w jego profil. – Bo... masz talent. – Odchrząknął.

Zastygłam na moment, zastanawiając się, czy Flynn Ashford naprawdę właśnie mnie skomplementował.

– Mówisz, jakbyś sam żałował swojego – odparłam bez namysłu i natychmiast tego pożałowałam.

– Talentu?

– Tak. – Kiwnęłam niepewnie głową. – Studiujesz prawo zamiast grać zawodowo w piłkę.

Spojrzał na mnie spode łba i chwilę mi się przyglądał, jakby się zastanawiał, skąd mam takie informacje.

– Ktoś musi przejąć rodzinną firmę. Wypada na mnie, czy tego chcę, czy nie. Prawo to solidny kierunek, koleżanko.

– Jak i literatura, kolego.

– Reszta to hobby. – Kiwnął głową i dostrzegłam, że lekko zacisnął zęby.

– Tak... Dokładnie – odparłam pusto. – Zabawa bez przyszłości.

Już miał coś odpowiedzieć, gdy rozległ się dźwięk jego telefonu. Wyjął go z kieszeni spodni i spojrzał na ekran, po czym natychmiast wyciszył połączenie. Jak tylko go schował, dźwięk rozległ się ponownie. Wyciągnął telefon z powrotem, a ja ukradkiem spojrzałam na wyświetlacz. *Marissa*.

– Odbierz – powiedziałam, odwracając wzrok.

On przez chwilę milczał. Dobrze wiedział, że wiem, kto dzwoni.

– Oddzwonię później – mruknął, wyciszając połączenie kolejny raz.

– Mogę odejść, nie będę podsłuchiwać jak niektórzy – rzuciłam, ale on nie zareagował.

– Nie będę teraz odbierać – odpowiedział spokojnie. Poczułam na sobie jego wzrok.

– To może być coś ważnego – naciskałam.

– Ma... dziś urodziny – odparł po chwili namysłu, a ja zamarłam.

Spojrzałam na niego zdezorientowana i przez moment nie miałam pojęcia, co powinnam na to odpowiedzieć.

– Czy ciebie rozum opuścił? – warknęłam. – Dlaczego w urodziny własnej dziewczyny siedzisz ze mną i moim psem w lesie, Flynn? – prawie pisnęłam. Nie mieściło mi się to w głowie.

On popatrzył na mnie przez chwilę, a jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.

– Bo chcę, Lea – odparł beznamiętnie.

– Jesteś dupkiem do kwadratu, wiesz o tym? – Podniosłam się i stanęłam naprzeciw niego, ale on ani drgnął. – Jedź do niej, Ashford. Kup jej ładny prezent i wymyśl historyjkę o tym, jak bardzo byłeś zajęty przez cały dzień, ale w końcu udało ci się cudem wyrwać – syczałam na niego, czując się piekielnie winna.

– Nie zrobię tego. – Pokręcił spokojnie głową.

– Jesteś okropny.

– Tymi elokwentnymi epitetami do niczego mnie nie zmusisz, koleżanko.

– Nie mam zamiaru cię do niczego zmuszać. Sam powinieneś sobie uświadomić, jakim jesteś wałem.

On nagle podniósł się i stanął bardzo blisko mnie, nachylając się nad moją twarzą. Raptownie wciągnęłam powietrze ustami, ale nie oderwałam wzroku od jego błękitnych oczu.

– Obrażaj mnie, ile chcesz – powiedział nisko, z totalnym luzem. – Zdążyłem zauważyć, że to twoja forma okazywania zainteresowania.

– Coś ci się pomyliło – prychnęłam.

– A jednak tu jesteś – szepnął z lekko uniesionym kącikiem ust. – Mimo że mówiłaś, że nie spotkałabyś się ze mną, nawet gdyby ci dopłacali.

– Pewnie przyciągnąłeś mnie tu, żeby mnie poćwiartować i zakopać.

– Nie. To byłaby kupa roboty i strata – odbił luźno.

– Stratą jest to popołudnie – rzuciłam agresywnie.

– Ładnie pachniesz, Lea – powiedział miękko, zupełnie niewzruszony.

Kurna mać... Nie rozumiałam tej sytuacji, tego spotkania. Czułam, jak umyka mi jego sens.

– Co ty tu robisz z nieletnią gówniarą, Ashford? – odbiłam drżącym szeptem.

– Nie mam pieprzonego pojęcia – odparł jeszcze ciszej.

– Powiedz mi wprost, czego ode mnie chcesz – zażądałam, prostując się jak struna.

– Niczego ponad to, co dostaję w tej chwili. – Dalej był spokojny.

– A co takiego dostajesz?

– Twoją uwagę.

– Lubisz uwagę, prawda? – syknęłam coraz bardziej wytrącona z równowagi.

- Zależy czyją. – Pokręcił głową, wpatrując mi się głęboko w oczy.
- W co ty grasz, Ashford?! – wycedziłam przez zęby.
- Ja nie gram, Woods. – Pochylił twarz jeszcze niżej. – Mam na to za mało czasu.

Zagryzłam zęby, bolejąc nad tym, że skończyły mi się cięte riposty. Po co mi one, skoro Flynn i tak każdą odbijał ze zręcznością profesjonalnego tenisisty. Potrafił mnie zgasić w sekundę. Skierować na inny tor. Zacisnął usta, a mnie zrobiło się gorąco i nie była to kwestia upału. Czułam jego oddech na swojej twarzy, a moja głowa wydawała się niepokojąco lekka. Był za blisko. Znowu. Odchrząknęłam nerwowo i zrobiłam krok do tyłu, uciekając wzrokiem.

- Frodo! – zawołałam, rozglądając się na boki.

Liczyłam na to, że może chwilowo się gdzieś zawieruszył i będę musiała go szukać. Ale nie, mój psi dzieciak wyłonił się z krzaków i na rozkaz podbiegł do nas, siadając nie koło mnie, a przy nogach Flynn. Z wywalonym językiem patrzył na mnie głupawym wzrokiem. Flynn spojrzał na niego i powoli uniósł głowę, obdarzając mnie triumfalnym uśmiechem. Doprawdy nie wierzyłam, że ten człowiek nagle potrafi się tyle uśmiechać. Kiedy widywałam go wcześniej, zawsze wyglądał, jakby właśnie wracał z pogrzebu.

- Twój pies woli mnie od ciebie.
- Milcz, szatanie – burknęłam.
- O, „szatan” to nowość w repertuarze. – Zaśmiał się.
- Specjalnie dla ciebie – odbiłam. – Chodź, Frodo, idziemy do domu.
- On jeszcze nie chce iść.
- Nie masz pojęcia, czego chce mój pies.
- Widzę to. Ty to widzisz. On chce zostać ze mną.
- Trudno, ja nie chcę.
- Skoro tak twierdzisz...

Zapięłam smycz przy szelkach Froda i ruszyłam w stronę wyjścia z polany. Flynn siedł za mną, ale nie odzywaliśmy się do siebie. Czułam na plecach jego bezwzględny wzrok. Musiałam się z nim natychmiast rozdzielić, bo czymkolwiek było to, co się pomiędzy nami działo, ja zwyczajnie nie miałam siły, by się z tym mierzyć. By pyskować, stawiać granice i odpychać go od siebie. By być ostrożną.

Wiedziałam, że takie spotkanie nie może się więcej powtórzyć. Chciałam, abyśmy wrócili do etapu, w którym nawet nie witamy się ze sobą przy boisku w Springtown. Tamten etap był bezpieczny. Nie otwierał przede mną drzwi, których przekroczenie groziło autodestrukcją. Za wszelką cenę nie chciałam pozwolić mu się do siebie zbliżyć, bo wiedziałam, że mógłby mnie rozbroić. Bo Flynn Ashford był przypadkiem, z jakim jeszcze nie miałam do czynienia. Kimś, kto budził we mnie zbyt silne emocje. Kimś, na kogo reagowałam za mocno.

Dotarliśmy do Foxton Road, gdzie zaparkowane było jego czarne BMW. Zatrzymałam się przy samochodzie. Mimo wszystko wypadało się jakkolwiek kulturalnie pożegnać.

– Dziękuję za spacer, Lea – powiedział pierwszy, a ja się odwróciłam i spojrzałam wprost na jego opaloną twarz.

– Było znośnie – odpowiedziałam. – A teraz jedź do Marissy.

– Nie mów mi, co mam robić – uśmiechnął się łagodnie. Znowu.

– W sumie i tak mnie nie posłuchasz – burknęłam.

– Oczywiście, że nie. – Zaśmiał się, odchylając głowę do tyłu.

– Jesteś durniem.

– A ty zołą – prychnął.

– Fajnie, że mamy jasno postawione fakty.

– Zgadzam się.

Głośno wypuściłam powietrze nosem i spojrzałam w bok, na jakiś krzew. Chciałam odejść, ale kolejne słowa wypłynęły same z moich ust:

– Posłuchaj, nie mam pojęcia o tym, co zaszło między tobą a twoją dziewczyną. Ale naprawdę powinieneś się z nią zobaczyć. Urodziny to urodziny, Flynn.

– Ja za swoimi nie przepadam – mruknął pod nosem.

– A ja swoje uwielbiam. I... nie chciałabym, żeby mój chłopak olał mnie w ten dzień. – Spojrzałam mu w oczy. – Gdybym go miała.

Nie wierzyłam w to, że właśnie wysłałam Flynna do dziewczyny. Z jakiegoś niezrozumiałego dla mnie samej powodu nie byłam w stanie wyobrazić sobie, że będzie ją dotykał, całował. Nie wiedziałam czemu, ale robiło mi się słabo na samą myśl o tym. Mimowolnie przygryzłam dolną wargę. On gwałtownie westchnął, wpatrując się w moje usta. Nawet nie ukrywał, że nie jest wobec tego widoku obojętny.

– Flynn. – Odwróciłam wzrok. – Pora na ciebie – rzuciłam twardo, choć byłam coraz bardziej nabuzowana, zdezorientowana.

– Nie wypada się pożegnać? – zapytał nisko, prawie czule.

Nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale bez namysłu zrobiłam krok, wspięłam się na palce i pocałowałam go w policzek na pożegnanie. Jego skóra była miękka, ciepła. Na ułamek sekundy zamknęłam oczy, po czym natychmiast się odwróciłam i szybkim krokiem ruszyłam w stronę domu, ciągnąc za sobą Froda, który wolałby zostać ze swoim nowym kumplem, Flynnem.

Zanim dotarłam do drzwi, mój telefon zawibrował.

Dupek: To było bardzo, ale to bardzo fajne

Ja: Co?

Dupek: Ty. Tak blisko mnie

Chryste, przestań... Znowu przeszył mnie dreszcz. Nie odpisałam.

Dupek: :*

Nie, do cholery. Nie wysyłaj mi całusków. Nie patrz na mnie i się do mnie nie zbliżaj.

Usiadłam na podłodze w holu domu i ukryłam twarz w dłoniach. Wiedziałam, że dzisiejszego popołudnia przekroczyłam wszelkie granice rozsądku i bezpieczeństwa, wstępując na niepewny grunt. Flynn Ashford właśnie przestał być dla mnie tylko bogatym, przystojnym dupkiem. Flynn Ashford odsłonił przede mną drobny kawałek siebie. Pokazał, że nie jest zakochanym w sobie potworkiem, za którego go miałam. Choćby to, że poświęcił własne marzenia i talent dla rodzinnego obowiązku, mówiło o nim coś zgoła innego. Z bólem stwierdziłam, że zyskał w moich oczach. A ponadto samą swoją osobą sprawiał, że wbrew instynktowi samozachowawczemu czekałam na kolejnego SMS-a od niego, a gdy zamykałam oczy, widziałam tylko uniesiony kącik jego bladych, miękkich ust. Nie rozumiałam, co się ze mną dzieje. Nie mogłam nawet lubić tego typu, przecież rozpoczęliśmy znajomość od wojny. A jednocześnie w jakiś dziwny sposób mnie do niego ciągnęło. Odczuwałam porozumienie między nami, choć nie potrafiłam uchwycić jego charakteru.

Annie odwołała nocowanie, bo Philip miał wolny dom i chciała zostać u niego. Ucieszyło mnie to, bo obawiałam się, że nie byłabym w stanie utrzymać w tajemnicy wykroczenia, którego dopuściłam się dziś w związku z Flynnem. Kiedy kładłam się spać, tuląc Froda, dostałam kolejnego SMS-a.

Dupek: Słodkich snów, zołzo :*

I jak kretynka, którą jestem, odpisałam.

Ja: Tobie też, kolego

ROZDZIAŁ 11

Obudził mnie dzwonek telefonu. Nie odebrałam za pierwszym ani za drugim razem. Przy trzecim byłam już rozbudzona i wiedziałam, że nie mam szans na dalszy sen. Spojrzałam na wyświetlacz i ochłonęłam tylko dlatego, że dzwoniła Annie, a nie ktoś, komu nie wybaczyłabym nieplanowanej pobudki.

– Leeea – zaczęła moja przyjaciółka. – Przepraszam za wczorajszą zmianę planów, ale mieliśmy półrocznicę. Philip nawet próbował coś ugotować, ale, no... skończyło się na zamówieniu pizzy. – Chichotała, a po głosie słyszałam, że jest rozanielona.

– Ale randka się udała? – zapytałam, ziewając.

– Och, nawet nie masz pojęcia. Padniesz, jak zobaczysz, co dostałam od Phila! – ekscytowała się jak dziecko. – Wpadnij do mnie po południu. Dziś to ja mam wolną chatę, więc możesz przenocować. Możemy odpalić jakiś film i najeść się cukru.

– Jasne, pogadam z tatą i przyjadę – odparłam bez namysłu, po czym się pożegnałyśmy.

Chciałam zobaczyć się z nią sam na sam, żeby powiedzieć jej o relacji, która łączy mnie z Flynnem. I o naszym spotkaniu. Musiałam to zrobić, miałam przecież tylko ją. Oraz chaos w głowie. Potrzebowałam rady i perspektywy drugiej osoby, bo nie rozumiałam, co wyprawia Ashford i co wyprawiam ja sama. Wiedziałam jednak, że Annie dostanie szału, kiedy dowie się, że z nim w ogóle rozmawiam. Miałam świadomość, że moja przyjaciółka nie potrafi być otwarta w kwestii Skya i że ma ku temu powody. Intuicję, która podpowiada jej, że Flynn to chodzący problem. Moja krzyczała zresztą to samo, ale wczoraj okazała się zbyt słaba, żeby powstrzymać mnie przed zrobieniem głupoty. Co gorsza, ciągle o tej głupocie myślałam.

Spojrzałam na wyświetlacz telefonu. Gdy kliknęłam w ikonkę wiadomości, moje serce zabiło mocniej w oczekiwaniu. Ale nie znalazłam tam nic, co sprawiłoby, że to wysokie tętno się utrzyma.

Mike: Hej :) jakie masz plany na dziś? Moja mama pyta co z kawą. Buziak

Kawa z Joanną! Kompletnie o tym zapomniałam. Niezależnie od relacji, która łączyła mnie z Mikiem, przecież już umówiłam się z jego mamą i nie mogłam jej tak po prostu wystawić.

Ja: Wyleciało mi z głowy! Nocuję dziś u Annie, mogę wpaść do Was przed? Koło 16?

Odpowiedź przyszła od razu:

Mike: Będziemy czekać!

Nie wiedziałam, czy ta kawa z matką jedynie nie pogłębi i tak dziwnej już sytuacji pomiędzy mną a jej synem, ale było za późno, żeby się wycofać. Mogłam przekładać to spotkanie kilka razy, jednak w końcu musiałabym na nie pójść. Z czystego szacunku do pani Attwood, która w dzieciństwie pomogła mi rozwinąć moją pasję. Nauczyła mnie wszystkiego, co wiem dziś o muzyce, tym samym ofiarowując mi jedyną formę ujścia dla moich chaotycznych emocji. Drogę ucieczki od świata, który zbyt często mnie przytłacza. „Zapomnij o wszystkim, co cię otacza, i słuchaj tylko dźwięków, Lea. Pozwól im wejść w głąb siebie i niech to one tobą sterują” – mówiła.

Podniosłam się z łóżka i rzuciłam w wir ogarniania obowiązków domowych. Spakowałam torbę z ciuchami na nocowanie u Annie, po czym wyszłam z psem na szybki spacer po okolicy. Po prysznicu i ubraniu się w ulubioną białą sukienkę boho sięgającą do połowy uda zamówiłam taksówkę do Springtown. Kwadrans później wysiadłam przed szaroburym bliźniakiem rodziców Mike’a i wzięłam głęboki wdech. Nim zdążyłam podejść do drzwi, on wyszedł przed dom.

– Cześć – przywitał mnie, uważnie skanując wzrokiem. – Pięknie wyglądasz. – Uśmiechnął się promiennie, a w policzkach jak zawsze miał te swoje urocze dołeczki.

– Cześć, Mikey – odparłam odrobinę niepewnie, zakładając pasmo włosów za ucho. Dziś ich nie wyprostowałam, więc falowały na wszystkie strony. – Dziękuję.

On spojrzał na moją torbę i natychmiast ją ode mnie przejął.

– Chodź, moja mama zrobiła to ciasto, które tak kiedyś lubiłaś. Z morelami. Pamiętasz? – Nie przestawał się uśmiechać, kiedy przekraczaliśmy próg jego domu.

– Lea, kochanie! – Joanna Attwood objęła mnie w holu, a liczne złote bransoletki dzwoniły na jej nadgarstkach.

– Dzień dobry, pani Attwood.

– Tak się cieszę, że wpadłaś! – mówiła, kiedy przechodziłyśmy do salonu. – Nawet wspomniałam twojej mamie, że masz nas odwiedzić.

– Mojej mamie? – Mina mi zrzedła.

– Tak, Addison dzwoniła do mnie kilka dni temu. Wspomniałam jej, że ty i Mikey się widujecie. Biedna martwi się o to, jak odnajdujesz się w nowej sytuacji. Pytała, jak sobie tu u nas radzisz po tym wszystkim... – zacięła się zmieszana, gdy usiadłyśmy na kanapie. Zerknęła na Mike’a, który zrozumiał aluzję i natychmiast wyszedł z pokoju pod pretekstem przyniesienia mleka do kawy. – Twoja mama wspomniała mi o trudnościach, które miałaś

w Londynie – kontynuowała czułym głosem. – Wiedz, że tu nie musisz się niczym przejmować. W Springtown nikt cię nie ocenia, a na pewno nie wasi przyjaciele. Poza tym Mikey nie uważa, żebyś była... trudna czy konfliktowa.

Zmroziło mnie. *Trudna? Konfliktowa? Jezu... co ona jej naopowiadała?* Poczułam, że drżą mi ręce. Mama miała tendencję do demonizowania mojego ADHD. Od lat uważała mnie za bardziej niestabilną, niż sama w rzeczywistości się czułam. Każde moje odmienne zdanie, sprzeciw czy niepożądane reakcje podciągała pod moją nieneuronormatywność. A jej faktyczne objawy rozdmuchiwała do rangi niezbitych dowodów na to, że nie panuję nad swoim życiem. Aż zaczęłam się siebie wstydić. Swoich emocji i reakcji. Wielokrotnie marzyłam o tym, żeby być „normalna”. By nie działać pochopnie, nie denerwować się wszystkim, by umieć filtrować bodźce zewnętrzne, które wprowadzają bałagan w mojej głowie i popychają mnie do nieprzemyślanych słów i czynów.

Jednak z czasem terapia uświadomiła mi, że ADHD chyba bardziej utrudnia życie mamie niż mnie. Że nie wszystkie moje reakcje są nienaturalne i niepożądane. Tata nie miał ze mną problemów, dogadywaliśmy się, a ja rzadko przy nim wybuchałam. Z tym że wymarzone dziecko Addison powinno być ciche, ułożone i spokojne, a przy tym odnosić sukcesy w absolutnie wszystkim, czego się dotknie. Niestety nigdy nie byłam tym dzieckiem. Na całe szczęście Teddy okazał się istnym aniołkiem z zadatkami na młodocianego geniusza. Theodore stał się oczkiem w głowie, a ja zawodem odpowiedzialnym za wszelkie trudy matki.

– Wszystko będzie dobrze, kochanie. – Joanna ścisnęła moją dłoń. – Nie musisz się niczym martwić, jesteś wśród przyjaciół.

Zaniemówiłam, wpatrując się w jej twarz, ale w środku wrzałam. Chciałam się bronić. Powiedzieć, że nie jestem diabłem, jakiego maluje moja matka. Że mam swoje zaburzenie pod pełną kontrolą i w wielu skrajnych sytuacjach potrafię sobie dobrze poradzić, a chaosu, który mam w środku, nie wypuszczam na zewnątrz. Ale to nie miało sensu, bo Joanna podświadomie i tak przypięła mi już łątkę. Choć odnosiła się do mnie z troską i czułością, to podszyte były one współczuciem. A współczuje się tylko ofiarom.

Spuściłam wzrok na swoje kolana, z których jedno typowo mi podskakiwało. Jak zawsze, gdy się denerwowałam.

- Lea dalej śpiewa, wiesz mamo? – zagał Mike, siadając obok mnie, gdy wrócił do salonu.
- Ach tak? I jaki gatunek muzyczny preferujesz? – zapytała mnie, zmieniając ton w radosny.
- Ten sam co twój pierworodny syn. – Mike się roześmiał.
- O ludzie... – Joanna pokręciła głową, robiąc zbolaną minę.
- Prawdę mówiąc, śpiewam i gram tylko dla siebie. – Uśmiechnęłam się słabo. – Nic poważnego.

– Ach tak. Mąż spotkał twojego tatę na ostatnim zebraniu miasteczka. James był dumny, że wybierasz się na literaturę. To taki przyszłościowy kierunek. – Pokiwała energicznie głową, sięgając po filiżankę kawy. – Tak jak informatyka Mike’a.

Przez kolejną godzinę rozmawialiśmy o wszystkim i niczym. Staralam się uczestniczyć w rozmowie, ale nie mogłam się skupić. Moje myśli krążyły wokół wcześniejszych słów Joanny. Snułam domysły o tym, co moja matka powiedziała tej kobiecie, i zastanawiałam się, w jakim celu w ogóle do niej zadzwoniła. Obawiałam się, że z braku kontroli nade mną i ojcem Addison spróbuje nadzorować moje życie poprzez matki moich znajomych. Ogarnęło mnie nagłe zmęczenie i znużenie.

Kiedy wyszłam od Mike’a, kierując się trzy ulice dalej do domu przyjaciółki, rozważałam odwołanie tej wizyty. Opuścił mnie dobry nastrój, znowu poczułam się jak problematyczny gówniarz, którego dorośli muszą nadzorować i przywoływać do porządku, bo sam jest wielkim bałaganem. W takiej sytuacji normalnie wycofałabym się z planów towarzyskich. Ale to przecież była Annie. Nie musiałam przy niej tryskać entuzjazmem. Nie wymagała tego ode mnie. Może nawet mogłam być przy niej sobą?

– Cześć tobie! – Annie ucałowała mnie na przywitanie, rozpromieniona. Miała na sobie powyciągany czarny dres, ale nawet w tym łaclu wyglądała, jakby dopiero zeszła z planu sesji zdjęciowej jakiejś marki sportowej.

– Hej – odparłam markotnie.

– Ej, co jest? – Zmarszczyła jasne brwi i objęła mnie ramieniem, widząc, że nie jestem w humorze.

– Nic, muszę się tylko... chwilę się ogarnąć. – Rzuciłam jej słaby uśmiech i weszłam do domu, który tak dobrze pamiętałam sprzed lat.

Nic się w nim nie zmieniło. Wszędzie wisiały indyjskie ozdoby z drzewa sandałowego i pachniało kadzidłem. Mama Annie była z zawodu bankierką, a w wolnym czasie mistrzynią jogi, zakochaną w kulturze Indii. Rzuciłam torbę na kanapę w niewielkim salonie, a trzy tłuste koty brytyjskie pojawiły się znikąd i ocierały mi się o nogi.

– Ej. – Annie stanęła naprzeciw mnie i skrzyżowała ręce na piersiach. – Gadaj.

– Stare dzieje. – Pokręciłam głową i westchnęłam.

– Co z nimi? – zapytała, ale ja nie odpowiadałam. Nie wiedziałam nawet, jak miałabym jej to wszystko opisać. – Wiesz, kiedyś będziesz musiała pogadać z kimś o tym, co się u ciebie działo przez ostatnie lata – dodała spokojnym głosem, usadawiając się na sofie. – Równie dobrze możesz to zrobić teraz.

Przez chwilę patrzyłam w jej szare oczy i biłam się z myślami. Miała rację, powinnam, ale odzwyczaiłam się od szczerości. To nie było łatwe wyzwanie, tak po prostu „opowiedzieć”

o swoich demonach. Jednak jeśli miałabym zaryzykować choćby częściowe otworzenie się przed kimkolwiek, to kto byłby godniejszy zaufania niż ona?

– Po prostu moja matka... – zaczęłam w końcu z trudem. – Rozmawia z mamą Mike’a. Byłam u nich przed chwilą, Joanna zaprosiła mnie na kawę. Okazało się, że Addison do niej dzwoniła i opowiadała o Londynie. – Spojrzałam w wytrzeszczone oczy Annie. – O tym, jaka jestem konfliktowa i trudna – wyrzuciłam z siebie, odwracając wzrok.

– Dobrze, że ona jest tą spolegliwą – prychnęła sarkastycznie Annie. – Jezu, o co jej chodzi? – Wzdrygnęła się.

– W Londynie miałam problemy w szkole. – Westchnęłam. Postanowiłam wyjawic jej chociaż część prawdy, żeby się nie martwiła. Nawet nie wiedziałam, jak to się dzieje, że po tylu latach rozłąki jestem w stanie powiedzieć Annie o tym, co prawie mnie wykończyło. – Z ludźmi. I ze sobą, bo mam ADHD. – Spojrzałam jej w oczy, rozkładając ręce. Czekając na wyrok, ocenę, rozczarowanie. Ale ona milczała, chciała słuchać dalej. – W tamtym okresie nie najlepiej sobie radziłam, brałam leki... Jeden z nauczycieli w szkole wygadał się o tym przy uczniu – dodałam pogardliwie. – Byłam nowa. Wszyscy w klasie stwierdzili, że to choroba psychiczna, i się zaczęło. Kilka dziewczyn udawało moje przyjaciółki, a potem okazało się, że wszystko, co im mówiłam, postawały na jakimś szkolnym plotkarskim profilu, o którym tylko ja nie wiedziałam. – Na samo wspomnienie tamtych wydarzeń robiło mi się słabo. – W tydzień stałam się pośmiewiskiem całej szkoły. Wszyscy robili sobie ze mnie żarty, wyśmiewali mnie... – zacięłam się i spojrzałam na twarz Annie, która zaciskała usta do białości.

– Ale... co dokładnie robili? – zapytała drżącym głosem, który ledwo skrywał wściekłość.

– Zależy... Na przykład zabierali mi ciuchy z przebieralni po wuefie, żeby musiała owinięta ręcznikiem szukać ich po całej szkole. A wtedy ktoś to kręcił i wrzucał do neta. Dziewczyny mówiły, że jak oddam im kilka tabletek leków „dla psycholi”, to będę mogła siedzieć z nimi w stołówce. Bo wiesz, te leki mocno działają na koncentrację, łatwo się po nich uczyć. – Wzruszyłam ramionami, chcąc zapaść się pod ziemię. Ale mówiłam dalej. Bo w końcu choć raz się odważyłam. – Im bardziej mnie gnoili, tym bardziej traciłam kontrolę nad sobą. Odpalałam się. – Pokręciłam głową, nie chcąc sobie tego dalej przypominać. – Jeden taki pieprzony Arthur Eastley mówił do mnie powoli, sylabami. Jakbym nie rozumiała, co się do mnie mówi.

– Kurwa, pokaż mi, który to... – warknęła Annie przez zęby.

– W końcu któryś z nauczycieli się dowiedział i wezwano moją matkę. A ona się wściekła, że nie potrafię się dogadać z rówieśnikami. Powiedziała, że to moja wina, bo jestem kłótniwa i problematyczna. I mojego ojca, bo pobłażał mi przez całe dzieciństwo, a ja, zamiast skupić się na nauce, wdaję się w konflikty i prowokuję innych. Nie słuchała, kiedy tłumaczyłam jej,

że nie jest tak, jak myśli. Że oni niszczą mi życie codziennie, od pierwszego dzwonka do ostatniego. Że, kurwa, modłę się tylko o to, żeby przetrwać dzień w tej szkole i choć raz nie usłyszeć, że jestem psycholem. Klóciłyśmy się z mamą i jednego wieczora... uciekłam.

– Z domu? – wyszeptła głucho Annie.

– Tak. Szwendałam się po Londynie bez kasy, próbując dostać się do Oxfrdshire do ojca. Nawet wsiadłam do autobusu, ale Harry mnie zatrzymał. Mój ojczym dosadnie mi przypomniał, że to matka jest moim oficjalnym opiekunem prawnym, więc nie ma opcji, żeby przejął mnie ojciec. A on nawet nie wiedział, że próbowałam do niego pojechać. – Wzruszyłam ramionami. – Czułam się tam wtedy... Boże, koszmarnie. Chciałam uciec gdziekolwiek, jakkolwiek. Znaleźć jakieś miejsce, gdzie będę mogła mieć chwilę spokoju, odpoczynku od tego wszystkiego – szepnęłam ledwo słyszalnie. – Powiedziałam tacie o wszystkim dopiero lekko ponad rok temu. Byliśmy razem na wakacjach i po powrocie zadzwonił z informacją, że załatwił mi miejsce w St. Abraham's.

Spojrzałam w duże oczy mojej przyjaciółki, która milczała. Była przerażona.

– Dlatego wróciłaś – powiedziała pusto. – Żeby uciec od Addison i tych potworów.

– Tak. I z tych samych powodów nie dzielę się z nikim swoim problemem. – Spojrzałam na nią ze wstydem. – Komuś, kto ma jakiegokolwiek zaburzenie, natychmiast przyczepia się łątkę zepsutego. Chorego psychicznie, ułomnego. Mimo że ADHD to nie jest choroba psychiczna. To chemiczna natura mózgu, niedobór dopaminy – dodałam cicho.

Anie przez chwilę wpatrywała się w moją twarz stalowymi oczami i nerwowo przygryzała dolną wargę.

– Nie zauważyłam, żebyś miała jakikolwiek problem, Lea. – Pokręciła energicznie głową.

– Nauczyłam się go kontrolować i maskować. Odzywa się w trudnych sytuacjach. – Westchnęłam ciężko.

– Jak po akcji Nicole na Facebooku, prawda? – zapytała miękko, a ja kiwnęłam głową. – I dlatego nagle stwierdziłaś, że uciekniesz do Szkocji.

– Tak, dlatego. – Sięgnęłam do torby, by wypakować z niej dres.

– Hej, Lea. – Annie nagle złapała mnie za rękę. – Wcale nie jesteś zepsuta. Ja myślę, że ty masz po prostu... temperament. Więcej widzisz i czujesz. – Patrzyła mi w oczy, a jej głos lekko się zacinał. – Nie ukrywasz swoich prawdziwych emocji i to jest jak najbardziej okej. Nie jesteś zupą pomidorową i nie wszyscy muszą cię lubić. Słuchaj, każdy ma prawo się wkurzyć, stracić nad sobą panowanie i powiedzieć za dużo. A jeśli się to komuś nie podoba, to niech wypieprza albo mu w tym pomożę. – Nagle wstała i bez uprzedzenia przytuliła mnie do siebie mocno.

W pierwszym momencie poczułam się dziwnie. Od lat nie otwierałam się przed nikim, mało kto przejmował się mną na tyle, by wprost okazać mi troskę, bo przecież zwykle to

właśnie ja byłam uporczywym problemem. Tata był kochany, ale nie mówił za wiele, a szczerze rozmawialiśmy ze sobą tylko kilka razy w życiu. Nie przytulałam się do nikogo od tak dawna, że zapomniałam, jakie to uczucie. Ale po chwili niezręczność minęła. Objęłam przyjaciółkę i stałyśmy tak przez długie minuty bez słów. Do oczu napłynęły mi łzy, ale nie pozwoliłam im płynąć dalej. Choć Annie przebiła się przez mój pancerz, nie udało jej się go ze mnie zdjąć. Nie mogłam sobie pozwolić na aż tyle.

– Wiesz, co zrobimy? – Odsunęła się ode mnie i zaczęła wiązać swoje krótkie włosy w kucyk z tyłu głowy.

– Co? – zapytałam skonsternowana.

– Spaghetti! – krzyknęła.

Roześmiałam się mimowolnie. W dzieciństwie jedynym posiłkiem, który potrafiłyśmy przyrządzić, było spaghetti. Było okropne, bo robiłyśmy je z resztek szynki kanapkowej i kawałków sera, które mieszałyśmy z makaronem do zup i ketchupem, ale to było nasze comfort food.

Dochodziła dwudziesta pierwsza, a ja i Annie miałyśmy za sobą po dwie miski tragicznego makaronu. Moja przyjaciółka leżała obok mnie na kanapie pod kocem i oglądałyśmy końcówkę *Mamma Mia*, kiedy przyszedł SMS.

Mike: Jak tam u Annie? Dobrze się bawicie?

Już miałam odpisać, gdy na ekranie zaczęła lecieć moja ulubiona piosenka ABBY. Annie fałszowała pod nosem pojedyncze dźwięki, a ja wpatrywałam się w piękną scenę na tle kapliczki Agios Ioannis. Telefon zawibrował ponownie i nie przyglądając się wyświetlaczowi, wzięłam go do ręki. Odruchowo kliknęłam w ikonkę wiadomości i zaczęłam pisać, zerkając na tekst tylko jednym okiem.

Ja: Tak, super

Meryl Streep właśnie kończyła śpiewać *The winner takes it all*, gdy przysłała odpowiedź.

Dupek: ;) ten entuzjizm...

Zaraz, cooo...?

Natychmiast się ocknęłam i wbiłam wzrok w wyświetlacz. *Nie...* Nie odpisałam na SMS-a Mike'a Attwooda. W trakcie piosenki Donny zdążył przyjść kolejny, a ja nie zwróciłam uwagi na to, czyją wiadomość otworzyłam. Przesunęłam palcem do góry konwersacji i mięśnie w moim ciele samoistnie się napięły.

Dupek: Zobaczymy się dziś?

Ja: Tak, super

Dupek: ;) ten entuzjizm...

Dupek: Za ile i gdzie?

O cholera.

Mocno przygryzłam wargę i spojrzałam na Annie. Nie zdążyłam powiedzieć jej tego, co powinna wiedzieć jako moja najbliższa przyjaciółka. Co więcej, byłam obecnie w jej domu i choćbym nawet chciała się z nim spotkać, nie miałam dziś takiej możliwości. Musiałam z tego natychmiast wybrnąć. Nim zdążyłam się wycofać, przyszedł jednak kolejny SMS.

Tata: Córciu, mamy awarię u Amerykanów. Wróc na noc do domu i wyjdź z Frodem, bo ja będę po północy

Przyszedł kolejny:

Dupek: Lea?

Nie wierzyłam w zbiegi okoliczności. Wbiłam wzrok w swoje lustrzane odbicie, we własne jasnozielone oczy i zastygłam. *Dlaczego go do mnie ciągnie? I dlaczego nawet wszechświat ułatwia to przyciąganie?* Bo i ja chciałam się z nim zobaczyć, a on to czuł. Jednak za dobrze wiedziałam, że nie ma to żadnego sensu. Cokolwiek między nami jest, brakuje temu kształtu oraz jakiegokolwiek perspektywy. Ja jestem w liceum i mam za wiele problemów ze sobą, aby tkwić w niejasnych układach. Flynn jest zamknięty w sobie, dużo starszy i ma piękną, uwielbianą przez wszystkich dziewczynę. Choć jego związek ewidentnie przechodzi jakiś kryzys, to mnie nic do tego. Na dodatek się nie znosimy i tylko z nudów droczyliśmy się ze sobą w Szkocji oraz wczoraj w Highbridge. *Tylko z nudów. Tylko.*

Ja: Po co chcesz się spotkać?

Dupek: Bo ładnie pachniesz

Jezu, z nim się nie da...

Ja: To nie jest odpowiedź

Dupek: Zawiera aż 3 słowa. To jest odpowiedź

Dupek: Gdzie i za ile mam być?

Nie odpisywałam przez chwilę. Wiedziałam, że nie powinnam się z nim widzieć. Czułam się, jakbym robiła coś zakazanego, niedozwolonego. On był niepotrzebną komplikacją w moim i tak skomplikowanym życiu. I dotarło do mnie, że najwyższy czas to po prostu zakończyć. Postanowiłam więc, że zobaczę się z nim ten ostatni raz właśnie po to, by poinformować go o końcu naszej osobliwej znajomości.

Ja: Jestem w Springtown. Za chwilę jadę do domu i wyjdę z psem

Dupek: Odbiorę Cię

Ja: Nie

Dupek: Bo...?

Ja: Poradzę sobie

Dupek: Po co masz sobie „radzić”, jeśli nie musisz?

Ja: Flynn.

Dupek: Wyślij mi adres

Dupek: Będę za 10 minut

Spojrzałam na Annie, która cofnęła film do początku ostatniej sceny z zamiarem ponownego jej obejrzenia.

– Annie – zaczęłam niepewnie. – Tata mi właśnie napisał, że ma awarię w pracy. Muszę wracać do Froda. – Westchnęłam, uciekając spojrzeniem od jej wzroku.

– O nieee, a chciałam zaraz robić popcorn! – jęknęła, krzywiąc się.

– Przepraszam. – Ścisnęłam dłonią jej zgrabną łydkę, która spoczywała na moim kolanie.

– No trudno – rzuciła markotnie. – W takim razie zadzwonię po Phila, żeby wpadł. On może cię odwieźć do Highbridge, jeśli chcesz.

– Neeee, nie rób mu kłopotu. – Uśmiechnęłam się z trudem, czując się jak zakłamana szuja. – Zamówię sobie taksówkę.

Wysłałam Ashfordowi adres domu znajdującego się kawałek za rogiem. Gdyby podjechał pod dom Annie, nie wiem, jak bym jej to wyjaśniła. Chyba wolałabym się zdematerializować. Cała ta sytuacja cholernie mnie stresowała i czułam się coraz bardziej winna. Musiałam to zakończyć. Jak najszybciej.

Po dziesięciu minutach wysłałam od przyjaciółki i niepewnym krokiem skierowałam się we wskazane miejsce. Za zakrętem czekało znajome czarne BMW. Gdy tylko się do niego zbliżyłam, Flynn wysiadł z samochodu, a ja westchnęłam. Ubrany w czarne jeansy i równie czarny dopasowany T-shirt, obszedł auto, by stanąć naprzeciwko mnie. Bez słowa i śladu emocji na twarzy przesunął po mojej sylwetce swoimi błękitnymi oczami, a ja odchrząknęłam.

– Cześć – powiedział miękko i ledwo widocznie unióśł kącik ust.

– Cześć – odpowiedziałam, uciekając wzrokiem od jego spojrzenia.

Wyciągnął rękę i dopiero po chwili zrozumiałam, że chce, abym przekazała mu swoją torbę.

– Wybierałaś się gdzieś z tym bagażem?

– Tak. Z dala od ciebie.

– To ci słabo wyszło – odparł niskim głosem.

– Jak widać. – Wręczyłam mu torbę i otworzyłam sobie drzwi.

Wsiadłam do środka i uderzył mnie zapach Skya. Ten elektryzujący, który sprawiał, że przestawałam racjonalnie myśleć. Przymknęłam oczy, ale gwałtownie je otworzyłam, kiedy Flynn usiadł na miejscu kierowcy. Odpalił silnik i ruszył bez słowa, a z głośników cicho polecili Beatlesi.

– *Eleanor*...? – wypaliłam bez zastanowienia, unosząc brwi.

– ...*Rigby* – dokończył z lekkim uśmiechem, wpatrując się przed siebie. – Lubię muzykę z poprzedniego stulecia.

– Nie podejrzewałabym cię o to.

– A ja ciebie o Godsmacka – odniósł się do utworu, który śpiewałam na urodzinach Stana.

– I nie podejrzewałamby też, że w ogóle wiesz, czym jest Godsmack. – Pokręciłam głową zdumiona.

– Zdziwiłoby cię, ile rzeczy wiem.

– I znów wychodzi z ciebie to zadufanie.

– Które tak bardzo we mnie lubisz.

– Nie dopisuj sobie.

– Nie muszę. Mam oczy.

– Niezachwiana pewność siebie. Będziesz świetnym prawnikiem – skwitowałam ironicznie.

– Też byłabyś dobrym. Kłótnie to chyba twoja pasja, co nie?

– A twoją jest nagabywanie nieletnich? – fuknęłam, a on się uśmiechnął.

Jego szczery uśmiech, tak czarujący i rzadki, sprawiał, że odrobinę miękłam. Totalnie wbrew sobie.

– Gdzie dokładnie mieszkasz? – Spojrzał na mnie pierwszy raz, odkąd wsiadł do samochodu, a ja zmarszczyłam brwi. – Miałaś wyjść z psem. – Kiwnął głową, a na czoło opadł mu niesforny blond kosmyk.

– Yyy, tak. Oaklane, numer piętnaście. – Odwróciłam wzrok, by szybko wbić go w mijane budynki osiedla.

– Co robiłaś w Springtown? – zapytał.

– Miałam nocować u przyjaciółki, ale mój tata ma obsuwę w pracy, więc wracam do Froda.

– Czyli mamy... trochę czasu?

A chcesz spędzić ze mną więcej czasu?

Zrobiło mi się ciepło. Nerwowo przełknęłam ślinę. Czułam, że on na mnie patrzy. Musiałam zejść na ziemię i się z nim rozmówić, wiedziałam o tym, ale nie potrafiłam sensownie zacząć. Bo przecież nic konkretnego się między nami nie działo, choć jednocześnie z jakiegoś powodu kryliśmy się w lesie lub w jego samochodzie pod osłoną nocy, nie przyznając się nikomu do tego, że się widzimy czy choćby znamy.

– Co u twojej dziewczyny? – zaczęłam od innej strony. – Pogodziliście się? – Usłyszałam, jak ciężko westchnął. – Mam nadzieję, że tak – dokończyłam z udawanym luzem.

– Naprawdę masz taką nadzieję? – burknął po chwili namysłu, skręcając w moją ulicę, a ja milczałam. – Czemu o to pytasz?

– Bo nie rozumiem, dlaczego siedzę w twoim samochodzie, Flynn – odparłam stanowczo, w końcu na niego spoglądając. Akurat zatrzymał auto kilka metrów od podjazdu mojego domu i wyłączył silnik.

Przez chwilę wpatrywałam się w jego opalony profil, a on patrzył na jakiś niezidentyfikowany punkt za przednią szybą. Jego napięte ręce dalej spoczywały

na kierownicy i nic nie mówił, tylko zaciskał usta.

– To ja chyba będę już lecieć... – szepnęłam cicho i po chwili oderwałam wzrok od jego twarzy, odwracając się ku drzwiom.

– Siedzisz w moim samochodzie – zaczął z wyraźnym trudem. – Bo chcę. I zakładam, że ty... też chcesz. – Spojrzał na mnie, a w jego źrenicach było coś wręcz żarliwego. – Że oboje chcemy.

– To też nie jest odpowiedź, Flynn. To unik. – Pokręciłam głową, wzdychając. Przez moment znowu nie mówił, więc ponownie się odwróciłam, aby wysiąść.

– Moja sytuacja jest skomplikowana – rzucił ciężko, jakby chciał mnie zatrzymać, jednocześnie nic nie wyjaśniając.

– Z Marissą? – Spojrzałam na niego, ale on patrzył gdzieś na drogę.

– Ogólnie. – Westchnął z nutą jakiegoś bolesnego zmęczenia w głosie. – Z nią też. Ale nie robisz nic złego, widując się ze mną. Nie robisz nic... jej.

– Marissie.

– Tak, Marissie – wydukał, jakby ledwo potrafił wymówić jej imię. – Masz moje słowo. – W końcu na mnie spojrzął, wzrokiem przesywając moją twarz tak mocno, jakby chciał mnie nim siłą tu przy sobie przytrzymać.

Nie miałam pojęcia, co na to odpowiedzieć. Widywanie się z chłopakiem tej dziewczyny za jej plecami było tylko jednym z utrudnień mojej kuriozalnej relacji z Flynnem. Kolejnymi byłam sama ja i moje skazy oraz ilość niewiadomych, które dotyczyły tego młodego mężczyzny. To wszystko, co ukrywał pod maską, którą w tej chwili zsunął z twarzy na krótki moment, ukazując mi zaledwie cień swojego życia.

– Chodźmy z twoim psem – rzucił jakby z odrobiną nadziei w głosie.

– Po co?

– Bo bardzo chcę się z tobą przejść, Lea – powiedział.

I zamiast pożegnać się z nim raz na zawsze, ja tylko kiwnęłam głową. Sięgnęłam do klamki drzwi, ale nie chciały się otworzyć. Szarpnęłam ją dwa razy i nic, a Flynn uśmiechnął się lekko. Wysiadł, wyjął moją torbę z tylnego siedzenia samochodu, po czym otworzył mi drzwi od zewnątrz.

– Daj mi pięć minut – rzuciłam, nie patrząc na niego, i ruszyłam do domu.

W środku na sukienkę narzuciłam szarą bluzę. Zerknęłam w lustro, przeczesując falujące włosy palcami, i szykowałam się na to, by za chwilę powiedzieć mu, że to jest nasze ostatnie spotkanie. Bo źle na mnie wpływał, sprawiał, że nie kontroluję własnych myśli i decyzji. Oszukiwałam Annie w jego sprawie, a on swoją dziewczynę w mojej. I ponad wszystko oboje nie mieliśmy pojęcia, dlaczego chcemy się widywać, rozmawiać, pisać. Być obok siebie.

Frodo już od drzwi ciągnął na smyczy, jakby wyczuł, że kawałek dalej czeka jego nowy kumpel Flynn. Stał oparty o maskę samochodu i palił papierosa, zerkając na mnie spode łba. Nie byłam w stanie nie dostrzec tego, jak dobrze jego sylwetka prezentuje się w czarnym kolorze. Jak ta czerń układa się na jego mięśniach, jak pięknie kontrastuje z jego opaloną skórą i jasnymi, lekko potarganymi włosami.

Kurna, ty jesteś idealny.

– Czemu znowu palisz? – zapytałam, marszcząc brwi. – Co się stało? – Podeszłam do niego.

– Nic niecodziennego – mruknął, rzucając do połowy wypalonego marlboro pod swoje stopy.

Wyprostował się i spojrzał mi w oczy, gdy Frodo podskakiwał mu przy nogach, aż popiskując ze szczęścia. Flynn podrapał go po głowie, wymiział trochę i dopiero mogliśmy ruszyć na spacer.

– Co robisz w Westfield? – zadał mi to samo pytanie, które ja jemu ostatnio. – Nie mieszkałaś tu wcześniej.

– Kiedyś mieszkałam. Niedawno wróciłam z Londynu do ojca. Chodzę teraz do St. Abraham's – wymamrotałam. Poruszył temat, który był niebezpieczny, a na dodatek miałam go dość na dziś po rozmowie z Annie i wizycie u Mike'a.

– Nie wolałaś Londynu?

– W Szkocji przecież słyszałaś moją rozmowę telefoniczną z matką. Wiesz, jak jest. – Westchnęłam. – Nie mam perfekcyjnego życia, Flynn. Ani perfekcyjnej rodziny.

– Nikt nie ma – odparł cicho. – Pokaż mi jedną osobę, która niby ma idealne życie, i daj mi godzinę. Udowodnię ci, że jesteś w błędzie, bo tacy ludzie nie istnieją.

– Ale niektórzy radzą sobie z tym nieidealnym życiem lepiej od innych – odpowiedziałam.

– To kwestia zahartowania psychiki. Człowiek poradzi sobie ze wszystkim, jeśli nie będzie miał wyboru – wymamrotał.

– Straszny dziś z ciebie filozof. – Uśmiechnęłam się delikatnie.

– Miałem wymagający dzień.

– Co robiłeś?

– Pracowałem. Nic, co byłoby dla ciebie interesujące.

– A skąd wiesz, co mnie interesuje? – oburzyłam się lekko.

– Zakładam.

– Nie znasz mnie.

– Próbuję to zmienić, ale bardzo mi to utrudniasz. – Zaśmiał się cicho, gdy wkroczyliśmy na leśną dróżkę, która prowadziła na polanę. Tę, na której ostatnio byliśmy z Frodem.

– Uwierz mi, nie chcesz mnie poznać – wyszeptałam pod nosem, wspominając choćby dzisiejszą rozmowę z panią Attwood.

– Dlaczego?

– Bo jestem... bardziej skomplikowana niż wszystkie twoje dotychczasowe komplikacje, Flynn – odbiłam gorzko.

To, że uważam, że nie mam sobą nic do zaoferowania, zostawiłam już dla siebie. Jak i to, że przy bliższym poznaniu okazuję się rozczarowaniem i problemem. Dla wszystkich.

– Bardzo wątpię, Lea – odparł chłodniej, a ja przez chwilę milczałam, idąc obok niego. Jednak on nie mówił dalej, nie rozwijał tej myśli.

Więc jakie są twoje komplikacje, Flynn?

Dotarło do mnie, że jest to nasze kolejne spotkanie, podczas którego porozumiewamy się półprawdami, jakby każde z nas chciało coś powiedzieć, a nie mogło. I że to do niczego nie prowadzi. Przystanęłam przed wejściem na polanę. On zatrzymał się obok mnie i spojrzał mi w oczy. Gdyby nie srebrne światło księżyca w pełni, w otaczającym nas mroku nie widzielibyśmy się nawzajem. I może byłoby to lepsze, bo ten jego intensywny wzrok pełen jakichś skrajności budził we mnie coś nieznanego. Przysięgłabym, że powietrze wokół nas stało się gęstsze, cieplejsze.

– Mówię poważnie, Flynn – jęknęłam. – Cholera, co my tu w ogóle znowu robimy? Znowu w lesie, ale tym razem w środku nocy? Razem? Posłuchaj, to jest bez sensu. – Ruszyłam w stronę powalonego drzewa, zostawiając go z tyłu. – Dajmy sobie spokój z... tym, okej? – rzuciłam za siebie.

– I znowu się wściekasz – odpowiedział łagodnie, a ja wiedziałam, że się uśmiechnął.

– Wściekam się non stop, taka jestem, nie rozumiesz? I przez ciebie jest jeszcze gorzej. Nie lubię takich sytuacji, nie lubię niepewnego gruntu. Jestem wtedy dezorientowana, jeszcze bardziej się rozpraszam i za dużo myślę. – Odwróciłam się, wprost na niego.

– Pięknie – powiedział cicho z łagodnym uśmiechem na ustach.

– Co?! – Skrzywiłam się. – To nie jest śmieszne, Flynn! – syknęłam.

– Nie śmieję się z tego – odparł spokojnie, a ja coraz mocniej marszczyłam brwi, wpatrując się butnie w jego oczy. – Po prostu... naprawdę bardzo lubię, jak okazujesz emocje.

– Nie ma w tym nic do lubienia, Ashford – warknęłam. – Przestań tak gadać, bo mój temperament nie jest niczym wartym pochwały. To nie jest...

– Nie słyszysz, co mówię od początku? – przerwał mi nagle i zrobił ku mnie krok, nachylając się bliżej. – Ja naprawdę lubię twój temperament, Lea – powiedział szeptem, a ja zastygłam z rozchyłonymi wargami. – Jest zdecydowany, naturalny i szczery. Taki prawdziwy, niczym niezafałszowany. – Jego niski głos był ledwo słyszalny, a jednocześnie pewny i stanowczy.

– C-co ty gadasz? – Autentycznie nie rozumiałam, jak ktoś mógłby lubić we mnie cechy, których ja sama nienawidziłam. Z którymi walczyłam od lat, które dusiłam w sobie siłą i które chowałam przed sobą, matką, ojcem i całym otoczeniem.

– To, co myślę.

– Nieprawda.

– Prawda. – Kiwnął sztywno głową. – Zazdroszczę ci tego, że masz siłę, żeby zawsze mówić, co myślisz. Tego, że możesz to robić. Chciałbym umieć sobie pozwolić na to, żeby wywalić z siebie to, na co mam ochotę, kiedy mam na to ochotę – szeptał dalej, a jego oczy wydawały się iskrzyć. – Chciałbym móc się na przykład wkurwić i pierdolnąć wszystkim chociaż na chwilę. Nie przejmować się konsekwencjami, nie pilnować się w kółko i ciągle, kiedy muszę zachować pieprzony spokój i kiedy... – zaciął się nagle, jakby uświadomił sobie, że powiedział za dużo.

Przełknęłam ślinę, oniemiała. Jego twarz wisiała centymetry nad moją, gdy zaciskał mocno usta, walcząc ze sobą. *Odkryłeś się*. Flynn znowu niechcący pokazał mi kawałek siebie, który ukrywał przed całym światem. Teraz ten kawałek należał już do mnie. I z jakiegoś powodu chciałam, aby on mówił dalej. Żeby dał mi więcej. Dotarło do mnie, czym jest ta znajoma iskra, którą kilka razy widziałam w jego oczach. To było nasze podobieństwo. Przeczucie, że oboje mamy niewygodne sekrety i jakąś ciemną stronę. Świadomość, że jesteśmy poniszczeni i wadliwi, choć nie miałam jeszcze pojęcia, w jaki sposób Flynn jest uszkodzony.

– Kiedy? – Mimowolnie wychyliłam twarz wyżej, ku jego twarzy.

– Na przykład teraz – odpowiedział.

– Więc teraz... się nie przejmuj – wyszeptałam ostrożnie. – Powiedz wszystko, co chcesz powiedzieć.

Zawahał się, mierząc mnie badawczo wzrokiem.

– Jesteś pierwszą osobą od lat, przez którą straciłem panowanie nad sobą – wyszeptał w końcu. – Wtedy, na boisku w Springtown. Kiedy pierwszy raz się widzieliśmy.

– I jakie to było uczucie?

– Świetne – odparł ciężko i zacisnął usta.

– Cieszę się, że mogłam pomóc.

Przysięgłabym, że słyszałam dźwięk szybkich uderzeń jego serca, kiedy tak nade mną stał, wyrwany na moment ze swojej zbroi chłodnej obojętności. Księżyc oświetlał połowę jego twarzy, przez co wyglądał w tym momencie trochę jak zjawa, ale czułam się obok niego dobrze. Zaskakująco bezpiecznie, błogo. Jego dłoń ledwo wyczuwalnie dotknęła mojego biodra przez sukienkę. To było muśnięcie. Delikatne i ostrożne, a przeszło mnie dreszczem tak silnym, że zadrzałam.

– Czy jest jeszcze coś, co chcesz dodać, korzystając ze swojej chwili prawdy? – szepnęłam, ale brakło mi tchu, a on to usłyszał.

– Tak – odparł natychmiast.

– Słucham.

– Nie mogę, kiedy masz na sobie spódnice.

– Czego nie możesz? – Zmarszczyłam brwi.

– Wszystkiego... – odpowiedział z wyraźnym wysiłkiem, wpatrując się w moje oczy jak zahipnotyzowany. Moje serce ominęło uderzenie.

– Więc to się więcej nie powtórzy... – odparłam z trudem.

– Niech się powtarza – rzucił od razu.

Jego dłoń musnęła moją, nieśmiało, delikatnie. Opuściłam głowę, zamykając oczy, i poczułam, jak on pochyła się niżej, ku mojej szyi. Słyszałam jego oddech, czułam go na skórze odkrytego ramienia. Byliśmy milimetry od siebie, ale nie dotykaliśmy się. Żadne z nas nie umiało się ruszyć, spojrzeć ani odejść. Nie wiem, ile to trwało. Za długo, za krótko. Ale nie chciałam, żeby się kończyło. Gdyby w tej sekundzie on jednak zdecydował się mnie dotknąć, nie wiem, co by mi tym zrobił.

Rozległ się dźwięk telefonu. Ocknęłam się, czując wibracje w kieszeni na brzuchu. Momentalnie odsunęłam się od Flynna skołowana i odeszłam na kilka kroków, wyciągając iPhone'a z kieszeni.

Tata.

– Halo? – głos mi się załamał, zdradzając, że ten moment, tu, z Flynnem, mnie przerósł.

– Lea, gdzie ty jesteś, do cholery? Jest północ! Gdzie mój pies? – denerwował się tata.

– Jesteśmy na długim spacerze, tato – odparłam, siląc się na stabilny ton.

– Chodźcie sobie na długie spacerki w dzień, a nie w nocy. W okolicy są dresy, mówiłem ci.

– Tato, to strzeżone osiedle. Tu nie ma dresów.

– Dresy są wszędzie, córciu. Za kwadrans jesteś w domu albo obcinam ci kasę.

Tata się rozłączył.

– Muszę biec do domu. – Spojrzałam na Flynna, który przyglądał mi się, a z jego twarzy znów zniknęły wszelkie emocje.

Bez słowa do mnie podszedł i ruszyliśmy szybkim krokiem w stronę Highbridge. Nie odzywaliśmy się do siebie przez całą drogę. W końcu dotarliśmy do jego samochodu, który minęłam w półbiegu.

– Zapomniałaś o czymś – usłyszałam za plecami jego niski głos i odwróciłam się szybko, zdyszana.

Stał z kamienną twarzą, a ja przez moment nie wiedziałam, o co mu chodzi. Dopiero kiedy odrobinę uniósł kącik ust, przypomniałam sobie. Bez zastanowienia podeszłam do niego

pospiesznym krokiem i wspierałam się na palce, żeby pocałować go w policzek.

Kiedy moje wargi dotknęły jego twarzy, on jedną dłonią chwycił mnie w pasie, a drugą ułożył z tyłu mojej głowy. Zastygłam z ustami na jego skórze. Moje oczy same się przymknęły. Czułam jego zapach wokół siebie, na sobie, wszędzie. Flynn delikatnie zaciskał palce, przytrzymując mnie przy sobie. A ja nie chciałam się odsuwać. Nigdy. Dopiero po kilku sekundach resztką sił oderwałam się od niego i nic nie mówiąc, pobiegłam do domu.

Kiedy wpadłam do holu, czekał mnie wykład ojca, ale nawet nie słyszałam, co do mnie mówił. Byłam otumaniona, lekka i ciężka jednocześnie. Jakbym była pijana. Kiedy skończył, wbiegłam na górę i opadłam na łóżko, wyciągając telefon.

Dupek: Moja koszulka Tobą pachnie

Przygryzłam mocno usta.

Ja: To źle?

Dupek: To najlepiej

Zacisnęłam powieki i boleśnie westchnęłam.

Ja: To perfumy, nie ja

Dupek: Jakie?

Ja: Elixir Des Merveilles

Dupek: Podobają mi się

Dupek: Na Tobie

Dupek: I na mnie

Westchnęłam jeszcze ciężiej. Jeszcze boleśniej.

Dupek: Przyjadę jutro tylko po to, żebyś się ze mną znowu pożegnała

ROZDZIAŁ 12

Obudziłam się wcześniej niż zwykle. Pierwszym, co zrobiłam, było sięgnięcie po telefon, bo w głowie słyszałam tylko jedno zdanie. Słowa wypowiedane niskim, miękkim głosem.

„Przyjadę jutro tylko po to, żebyś się ze mną znowu pożegnała”.

Wstydliwie konfrontowałam się ze świadomością, że żałośnie brakuje mi konsekwencji w trzymaniu się postanowień. Wczoraj spotkałam się z Flynnem, by zakończyć wszystko, co nas nie-łączy, a po kilku godzinach on trzymał mnie przy sobie. Tak blisko jak nigdy. A ja tonęłam i ledwo znalazłam w sobie siłę, by oderwać usta od ciepłej skóry jego twarzy.

Byłam teraz totalnie pogubiona i dezorientowana. Przecież nie potrzebowałam czegoś takiego w życiu. Takich emocji, niepewności i rozproszenia. Ale wbrew wszelkim instyktom nie żałowałam. Bo w tamtej krótkiej, chaotycznej chwili poczułam się tak jak nigdy przedtem. Nie wiedziałam, co między nami jest. Nie umiałam tego nazwać ani określić i nie miałam też pomysłu na to, jak i kiedy wyjaśnić to Annie. Ale wiedziałam coś innego.

Że chcę znowu zobaczyć Skya. Jak najszybciej.

Spojrzałam na wyświetlacz telefonu. *1 wiadomość*. Moje serce mocniej zabiło. Jednak nie ujrzałam tego, na co czekałam.

Mike: Hej! Pójdziemy coś zjeść? China House w centrum właśnie znowu dostał Złotą Chochlę :)

Przygryzłam usta, czytając tę wiadomość trzykrotnie. Dotarło do mnie, że w mojej obecnej sytuacji chyba już nie wypada mi widywać się z Mikiem, nawet niezobowiązująco. Nie miałam złudzeń co do tego, jakie żywi nadzieje w związku z moją osobą. Pogłębianie ich byłoby nie fair, bo nie potrafiłam na niego spojrzeć tak, jak by chciał. Ani poczuć się przy nim tak jak... jak przy kimś innym.

W południe Kath wyciągnęła mnie i Annie na zakupy do galerii handlowej. Dawno nic sobie nie kupowałam, więc uznałam, że najwyższa pora odświeżyć szafę. Z jakiegoś powodu wybrałam aż trzy krótkie spódniczki. Dwie sportowe i jedną ze sztucznej matowej skóry z drobnym rozcięciem na udzie.

- Odważnie, Lea – rzuciła Kath, unosząc idealnie podkreślone ciemne brwi.
- Kiedyś nosiłaś tylko dresy. Nawet na początku wakacji ubierałaś się jakoś inaczej – wtrąciła Annie, przeczesując wieszak przecen w Zarze. – Co cię tak nagle wzięło

na spódniczki?

Aż kaszlnęłam.

– Nie wiem, może w końcu dojrzewam do elegancji – zażartowałam słabym głosem. – Nie chcę od was odstawać, gwiazdy. – Zaśmiałam się.

– Uważam, że to świetnie – powiedziała Kath. – Masz super nogi i powinnaś je pokazywać.

– Dzięki, Kath, ale przy Annie obie możemy robić co najwyżej za brzydsze siostry Kopciuszka.

– Odpalę wam prowizję, jak już znajdę tego księcia od pantofelka, który będzie miał kupę kasy – odparła znudzonym tonem Annie i odrzuciła blond grzywę w bok.

– Już przecież znalazłaś księcia. Philip jest cudowny. Lea, widziałas, co ten gamoń kupił Annie na półrocznicę? – Kath spojrzała na mnie, wytrzeszczając oczy.

– Nie.

– Kopertówkę Louis Vuitton. Czaisz? Ten kawałek skóry w monogramy kosztuje przecież z tysiąka. Skąd on w ogóle wziął na to hajs? – Kath skrzywiła się i zwróciła ku Annie.

– Ma różne zajęcia i zlecenia. Ciągłe coś łapie i odłożył trochę kasy. Zresztą, nie zaglądam mu do portfela. – Annie wzruszyła ramionami i odeszła w stronę kolejnej wystawy.

– Ja tam uważam, że facetowi trzeba zaglądać wszędzie – rzuciła stanowczo Kath. – Do telefonu, kompa i portfela. Dla pewności i jego własnego bezpieczeństwa – tłumaczyła zasadniczo, ruszając za Annie.

– Ciekawe, czy Angela będzie na domówce u Nathana – mruknęła Annie, zmieniając temat, i przyłożyła do siebie różową sukienkę, przeglądając się w lustrze.

– Jak miałyby jej nie być? Przecież jest jego dziewczyną, a to jego urodziny – odbiła Kath, zabierając jej tę sukienkę. Wepchnęła się przed lustro i przyłożyła ją do siebie.

– Ale przecież się ukrywają – wtrąciłam i tym razem to ja zabrałam tę samą sukienkę Kath. – A jakkolwiek impreza by to była, zakładam, że będzie tam całe starsze Springtown.

– Oczywiście, że będzie. I jeśli Angela tam pójdzie, to jakby przyznawała się przed nimi wszystkimi do tego, że coś łączy ją z Nate'em – skomentowała gorzko Annie.

– Może w takim razie Nate zaprosi więcej osób? – Kath myślała na głos. – No wiecie, żeby ją ukryć w tłumie i zminimalizować podejrzenia. Ja z chęcią pójdę. Impreza beze mnie to nie impreza.

– Powiedz to starszemu Springtown – burknęła Annie.

– Oni chyba nie podzielają twojej opinii, Kath. Nie wiem, czy w ogóle wiedzą, że to ty jesteś niekoronowaną królową tego osiedla. – Zaśmiałam się.

– Spokojnie, jeszcze się dowiedzą – odbiła. – A Angela i tak na pewno zabierze Daren i Nicole, jeśli będzie miała taką okazję.

– Nicole? Ją ktoś w ogóle ostatnio widział? – zapytałam nerwowo, stając przy kasie.
– Widuje się z Dareen. Ostatnio znowu były razem po Angelę w cukierni – odparła Kath.
– Nicole dalej liczy, że wpadnie tam na boskiego Flynna, który padnie przed nią na kolana i zacznie błagać o randkę – wymamrotała ironicznie Annie. – To aż smutne.

– Jej szanse wzrastają, bo on przestał nawet przyjeżdżać do Marissy – powiedziała Kath ciszej, a Annie spojrzała na nią, unosząc brwi. – No co? Mieszkam dwa domy dalej. Widzę, bo nie jestem ślepa! – broniła się Kath, a ja spuściłam wzrok w milczeniu. – Ale pewnie zaraz się pogodzą. Już nieraz mieli ciche dni, a potem było wielkie love story od początku. – Zamilkła, a ja natychmiast z powrotem uniosłam wzrok, wbijając go w jej nieświadomą twarz.

Otrząsnęłam się i wyjęłam telefon, by sprawdzić, czy przypadkiem nie dostałam wiadomości. Żadnej nie było.

Kiedy wychodziłyśmy z centrum handlowego, dzierżąc duże kawy mrożone ze Starbucksa, niebo nad Westfield się zachmurzyło. W drodze do domu kompulsywnie sprawdzałam SMS-y, ale nie pojawiło się nic nowego. W końcu więc odpisałam Mike’owi na zaległą wiadomość.

Ja: Hej, Mikey, byłam dziś z dziewczynami na zakupach i padam,
a jutro już jestem zajęta :(odezwę się!

Kolejny podle nijaki SMS. Gardziłam sobą, ale nie wiedziałam, co mam mu odpowiedzieć. Nie chciałam go ranić i otwarcie sprowadzać na ziemię, bo na to nie zasługiwał. Był słodkim, kochanym chłopakiem i bardzo żałowałam, że nie mogę mu dać tego, czego by chciał. Że w tej chwili jak głupia czekałam na SMS-a od kogoś innego, z kim nie powinnam mieć nawet kontaktu.

Na SMS-a, który tego dnia w ogóle nie przyszedł.

Koło dwudziestej drugiej walczyłam ze sobą, z trudem powstrzymując się przed napisaniem do Flynna. Moje ADHD dochodziło do głosu, zadowolone, że ma w końcu pole do popisu; snułam rozmaite scenariusze na temat tego, co mogło sprawić, że nawet się nie odezwał. Przecież to on zwykle pisał jako pierwszy. Nawet kiedy go odpychałam, nie poddawał się i zaraz odzywał ponownie. Wczoraj sam wyraźnie napisał, że dziś się zobaczymy.

Co z tobą, Flynn?

Przez myśl przeszło mi nawet, że może to wszystko było od początku tylko jego zabawą. Nie grą pomiędzy nami, a jego jednoosobową rozgrywką, w której stałam się pionkiem z góry przeznaczonym na straty. Ze wstydem rozważałam, czy Flynn Ashford nie postanowił mnie ukarać za to, że zrównałam go z ziemią tamtego czerwcowego wieczora, gdy spojrzeliśmy na siebie po raz pierwszy. Zbliżyć się do mnie i namieszać mi w głowie po to, by na koniec zafundować mi boleśnie lodowaty prysznic. Choć wiedziałam, że tak naprawdę nic konkretnego nas nie łączy, a on nie ma wobec mnie żadnych zobowiązań, zasnęłam

z telefonem w dłoni, sama nie dowierając, że stałam się jedną z „tych dziewczyn”. Tych, które do późnej nocy czekają na głupią wiadomość, która nie przyjdzie.

*

Obudziłam się rano pewna, że w telefonie nie będzie na mnie czekać wiadomość od Skya. Po prostu to czułam. Zanim jednak miałam szansę sprawdzić SMS-y, rozległ się dźwięk dzwonka. Spojrzałam na wyświetlacz i zastygłam. *Mama*. Nie miałam na to siły, ale wiedziałam, że nie ucieknę od tej rozmowy, bo urodziny Teddy’ego wypadały za kilka dni.

– Halo – odebrałam zaspanym głosem.

– Jest jedenasta, a ty jeszcze śpisz? Jak tak można... – zaczęła moja mama.

– Byłam zmęczona.

– Czym się tak zmęczyłaś w wakacje? Odpoczywaniem? – burknęła, a ja westchnęłam, zaciskając powieki.

– Co tam, mamó? – zignorowałam jej przytyki.

– Pojutrze są piąte urodziny Theodore’a, pamiętasz o tym w ogóle? – rzuciła z niezadowoleniem.

– Tak, pamiętam – odparłam.

– Z racji tego, że nie interesujesz się własną rodziną, a ja mam do załatwienia kilka spraw w Westfield, przyjedziemy jutro rano. Może to ułatwi ci świętowanie urodzin własnego brata – oznajmiła, a ja poderwałam się do pozycji siedzącej. – Zarezerwuj jakąś dobrą restaurację. Nie wiem, co tam teraz otworzyli. Zajmij się tym. I załatw tort.

– Dobrze, mamó.

– Zaproś też swojego ojca. Jeśli chce przyjść z tą... jak jej tam, to nie mam nic przeciwko.

– Z Charlotte?

– Tak, z nią. Tylko nie zapomnij o torcie. Teddy nie może czekolady.

– Wiem o tym, mamó.

– Wolę ci przypomnieć, bo może o tym też zapomniałaś. Jak o wszystkim innym.

– Jeszcze coś, mamó?

– Nie. To wszystko. Będziemy koło dwunastej.

– Dobrze. Do jutra.

Rozłączyła się, a ja poczułam, jak gigantyczny ciężar napiera na moje barki. Wiedziałam, że to będzie kolejna ponura porażka. Że podczas jej wizyty znowu zderzę się z tym, jak problematyczną i rozczarowującą córką jestem. Czy to źle, że nie chciałam o tym kolejny raz słuchać i ponownie mierzyć się z tym, jakim jestem zawodem? A może powinnam brać to na siebie bez zająknięcia i wyciągać wnioski z jej słów? Już rok temu zaprzestałam prób sprostania jej oczekiwaniom, jednak może powinnam się dalej starać?

Nie wiedziałam. Ale miałam ochotę położyć się do łóżka i przespać kolejne dwa dni, aby mieć już za sobą to spotkanie. Niestety nie miałam czasu na spanie. Wbrew temu, co sądziła, już dawno kupiłam prezent i jednodniowy bilet kolejowy do Londynu, żeby pojawić się na urodzinach Teddy'ego. Teraz musiałam ten bilet zwrócić, biec do miasteczka, żeby zamówić tort, i obdzwonić wszystkie najlepsze restauracje w okolicy, licząc na to, że którakolwiek z nich będzie miała wolny stolik na piątkowe popołudnie, co graniczyło z cudem.

Wzięłam prysznic, ubrałam się w jeansy i biały tank top, włosy związałam luźno na czubku głowy i ruszyłam na misję. W połowie drogi do centrum naszego niewielkiego miasteczka gwałtownie się zatrzymałam. Uświadomiłam sobie, że przecież Angela pracuje w cukierni. Nie marnując czasu, zmieniłam kierunek i po piętnastu minutach stałam przed narożnym miętowym lokalem, w którym jak zwykle roiło się od ludzi. Przyszło mi do głowy, że może i tym razem wpadnę tu na Flynna, ale odgoniłam od siebie tę myśl. Dziś to spotkanie byłoby jeszcze bardziej niezręczne niż ostatnio, zważywszy na fakt, że Flynn mnie po prostu olał.

Weszłam do środka i odczekałam chwilę, aż tłum przy ladzie się przerzedzi.

– Hej, Lea! – Angela przywitała mnie rozpromieniona. Rude włosy miała związane w mały koczek z tyłu głowy i wyglądała jakoś inaczej. Dorosłej.

– Ange, potrzebuję twojej pomocy. Sprawa jest najwyższej wagi – zaczęłam bez ogródek.

– Co się stało? – Angela się zmartwiła.

– Potrzebuję tortu. Na jutrzejsze popołudnie.

– Na jutro? – Spojrzała na mnie, marszcząc piegowaty nos.

– Może być mały, taki na kilka osób. Jakikolwiek, byle bez czekolady – mówiłam błagalnie.

– Lea, zamówienia na torty przyjmujemy z co najmniej trzydniowym wyprzedzeniem. – Rozłożyła ręce.

– Nie jesteś w stanie nic mi załatwić? – jęczałam.

Ona spojrzała na swojego kolegę w miętowym fartuchu i przygryzła usta. Nagle uniosła brwi, jakby coś sobie przypomniała, po czym machnęła do mnie ręką i obesła ladę. Poszłam za nią.

– Załatwię ci ten tort, ale chcę, żebyś coś dla mnie zrobiła – powiedziała cicho, wpatrując się proszącym wzrokiem w moje oczy.

– Co tylko chcesz – ucieszyłam się.

– Chodź ze mną na urodziny Nathana – szepnęła, siląc się na pewność w głosie, a ja wytrzeszczyłam oczy.

– Ja?

– Tak. – Kiwnęła głową. – Nie mogę pójść sama, bo wszyscy zaczną gadać. Nate wymyślił, żeby zabrała ze sobą kilka koleżanek. Dareen się zgodziła.

– Ale dlaczego ja, Ange? – zdziwiłam się. – Weź Annie lub Kath, albo nawet Nic...

– Dobrze wiesz dlaczego. – Angela wbiła nietypowo stanowczy wzrok w moje oczy. Zmarszczyłam brwi, a serce odrobinę mocniej mi zabiło.

– Nate mi mówił, że Flynn Ashford pojechał ostatnio do jakiejś dziewczyny, która mieszka w Highbridge. A przedtem prosił mnie o twój numer telefonu dla kolegi. – Westchnęła dziwnie, jakby było jej wstyd mówić tak otwarcie. – Nie wiem, jak to zrobiłaś, ale pogodziłaś się z nim, prawda? Ze Skyem? I masz z nim jakiś kontakt? – pytała, a ja uciekłam wzrokiem.

– Chodziło tylko o tę kłótnie na fejsie, Ange – dukałam. – Rozmówiliśmy się, żeby wyjaśnić sobie animozje, i tyle – skłamałam.

Nie wiedziałam, co innego mam jej powiedzieć. Że rozmawialiśmy od dawna? Że pisaliśmy ze sobą i widzieliśmy się kilka razy w Szkocji, a potem tu? Że jeszcze przedwczoraj mnie obejmował i wysyłał mi dwuznaczne wiadomości, a potem przestał się odzywać?

– Więc przynajmniej znasz kóregokolwiek z kolegów Nate'a i będziesz w stanie z kimkolwiek tam porozmawiać! – pisnęła błagalnie. – Dzięki temu nie będę się czuła na jego urodzinach jak wyrzutek, który przyprowadza koleżanki-manekiny, z którymi nikt nie chce gadać! – przekonywała żarliwie.

– Nie sądzę, że będę w stanie pomóc, Angela. Ja i Sky praktycznie nie roz...

– Lea, proszę cię – przerwała mi i złapała mnie za rękę, ściskając mocno. – Chodź ze mną.

Widziałam, że bardzo jej na tym zależy. Że jest przerażona pierwszym oficjalnym spotkaniem z gronem znajomych swojego starszego chłopaka i potrzebuje wsparcia z każdej strony. W jej głowie ten plan miał sens. Zakładała, że ja i Flynn jesteśmy na etapie luźnej znajomości i zamienimy ze sobą chociaż kilka słów. Chciała z moją pomocą rozładować atmosferę w towarzystwie, które od naszego wejścia do domu Nate'a będzie mierzyć wzrokiem trzy nieletnie licealistki, zachodząc w głowę, jakim prawem „dzieci” znalazły się wśród „dorosłych”.

– Tort bez czekolady – poddałam się.

– Będzie gotowy w południe. – Uśmiechnęła się promiennie i ponownie ścisnęła moją dłoń.

Całą drogę do domu zastanawiałam się, jak w ogóle Flynn zareaguje na moje pojawienie się u Nate'a, swojego najlepszego przyjaciela. Biorąc pod uwagę aktualny status spraw pomiędzy nami? Zakładałam, że przeżyje nieprzyjemny szok.

Dochodziła dwudziesta druga. Oglądaliśmy z tatą *Mrocznego Rycerza*, a raczej ja oglądałam, bo on drzemał w fotelu salonowym od dobrych czterdziestu minut. Już miałam sięgnąć po pilota i zakończyć nasz seans, gdy mój telefon zawibrował. Ospale po niego

sięgnęłam. Widząc imię, na które ostatnio zamieniłam w kontaktach słowo „Dupek”, momentalnie się rozbudziłam.

Flynn: Możemy się zobaczyć?

Poczułam gwałtowną falę ciepła, która rozlała się po moim ciele. Wpatrywałam się w ekran oniemiała, usilnie próbując zabić w sobie to ciepło, zamienić je w lód. Bo cokolwiek działało się u niego przez ostatnie dwie doby, nie zmieniało to faktu, że zwyczajnie mnie olał. Wystawił pomimo zapewnienia, że kolejnego dnia przyjedzie. Nie napisał nawet słowa wyjaśnienia, a teraz jakby nigdy nic życzył sobie spotkania.

Po trzech minutach przyszedł kolejny SMS.

Flynn: ?

Zagryzłam zęby i zaczęłam pisać.

Ja: Nie

Odpowiedź przyszła natychmiast:

Flynn: Na chwilę

Ja: Nie mogę

Flynn: Lea

Flynn: Proszę

Prosisz...?

Spojrzałam na tatę, który wszedł właśnie w kolejną fazę snu i zaczął regularnie chrapać. Wahałam się i biłam z myślami. Z pokusą i rozsądkiem. W końcu jednak ciekawość zwyciężyła. Wstałam, poszłam na górę i zmieniłam dres na nową białą spódniczkę i szarą oversize'ową bluzę. Nie zapomniałam o podmalowaniu rzęs i psiknięciu się hermèsem. Zostawiłam Froda. Nie wybierałam się z Flynnem na kolejny długi spacer, podczas którego znowu próbowałby się do mnie zbliżyć po to, by mnie później ponownie zignorować.

Gdy wyszłam z domu, uderzyła mnie chłodna, wilgotna mgła i gęsia skórka obsypała moje gołe nogi. Flynn zatrzymał się jakieś trzydzieści metrów od mojego podjazdu. Z każdym krokiem w kierunku znajomego czarnego BMW serce biło mi coraz mocniej. Stałam obok drzwi pasażera, ale on nie wysiadł z samochodu jak ostatnio. Skrzyżowałam ręce na piersiach, wpatrując się w szybę, która osunęła się do dołu.

– Wsiądziesz? – zapytał, nachylając się. – Jest chłodno.

Przewróciłam oczami i ani drgnęłam. Po paru sekundach mojego wahania on otworzył mi drzwi od środka. Westchnęłam, ale wsiadłam. Z głośników cicho dobiegało *The Chain* Fleetwood Mac, jedna z moich ulubionych piosenek. Nie spojrzałam na Flynn, zamiast tego wbiłam wzrok w ciemność za przednią szybą auta. Czuałam, że on na mnie patrzy, że wręcz otwarcie mnie obserwuje zwrócony ciałem w moim kierunku.

– Cześć, Lea – powiedział w końcu. Miętko i nisko.

- Chciałeś mnie widzieć – odparłam sucho.
- Liczyłem na to, że może i ty chcesz widzieć mnie – odpowiedział prawie szeptem. Wzrokiem wręcz przepalał mi ubranie. Próbował mnie nim zmusić do spojrzenia mu w twarz.
- Niekoniecznie – odbiłam natychmiast.
- Jesteś zła – stwierdził.
- Skąd. – Wzruszyłam ramionami.

Nagle nachylił się bliżej, opierając ramię o podłokietnik. Dalej na niego nie spojrzałam, zajęta emanowaniem chłodem. Niestety buzujące we mnie emocje zdradziła moja noga, która zaczęła podskakiwać. Jeden z typowych objawów ADHD odzywający się w stresujących sytuacjach.

- Wczoraj... musiałem się czymś pilnie zająć – powiedział powoli.
- Nie wnिकam w twój plan dnia.
- Lea...
- Coś jeszcze? Spieszę się – przerwałam mu chłodno, odwracając się w kierunku szyby pasażera.

Nagle poczułam ciepły dotyk na swoim nagim kolanie. Coś, czego nie spodziewałabym się nigdy w życiu. Nie był to rodzaj romantycznego dotyku z podtekstem. Był czymś dużo bardziej intymnym. Flynn ostrożnie przytrzymał moją nogę, hamując mój nerwowy odruch, nad którym nie panowałam. Uspokajał mnie, jakby wiedział, z czym ma do czynienia. Zamarłam, a jego dłoń objęła moje kolano śmieiej. Poczułam się bardziej odkryta niż kiedykolwiek. Przed kimkolwiek. Ale nie straciłam jego ręki. Nie chciałam.

– Musiałem załatwić sprawy firmowe – powiedział ciężko. – Mówiłem ci, że mam dużo na głowie.

– Rozumiem. – Z bolesnym trudem powstrzymywałam się od lawiny pytań. Ta jego dłoń na mojej skórze jeszcze bardziej wszystko utrudniała.

– Lea... – kontynuował, najwyraźniej widząc mój niesłabnący dystans. – W moim życiu są... pewne skomplikowane kwestie, od których jestem zależny. Których nie przeskoczę.

Nie wytrzymałam i w końcu na niego spojrzałam. Błękitne oczy wbijał w moją twarz, a blade usta zaciskał w zacięciu. Dostrzegłam, że jest zmęczony. Starał się ukryć podkrążone oczy pod granatową czapkę z daszkiem, ale nawet w ciemności nocy widziałam ślady niewyspania. *Co takiego robiłeś przez ostatnie dwa dni, Flynn?*

- I nie chcę o nich rozmawiać. – Pokręcił powoli głową.
- Ze mną – dopowiedziałam cicho.
- Tak – odparł stanowczo. – Nie chcę zrzucić na ciebie swojego syfu. Ten bałagan jest mój do ogarnięcia. Nie twój.

Widziałam po jego twarzy, że nie ma nawet cienia szansy na to, że byłby skory wyjaśnić mi, co się u niego dzieje. To, co nie pozwoliło mu do mnie wczoraj przyjechać. Dawał mi jasny komunikat, że nie podzieli się tym ze mną ani dziś, ani w przyszłości. Że nie mam wstępu do tej części jego życia. Poczułam dziwną gorycz w gardle.

– Ale ona wie, prawda? – zapytałam i zacisnęłam usta, obawiając się odpowiedzi. Było jasne, o kogo pytam.

Westchnął i uciekł wzrokiem, wbijając go ponownie za szybę. Ale nie zabrał dłoni z mojego kolana.

– Tak – odpowiedział, na co cicho prychnęłam, odwracając się od niego.

– A mnie nie masz zamiaru ufać – powiedziałam bardziej do siebie. – Odgórnie to sobie ustaliłeś.

– To nie jest kwestia mojego zaufania – odparł natychmiast, znowu na mnie spoglądając. – Lea, z Marissą już nie łączy mnie... to, co myślisz.

– Ona też tak uważa? – Wbiłam ostry wzrok w jego skupioną twarz.

Nie odpowiadał przez chwilę, bo oboje wiedzieliśmy, że nie ma nic na swoją obronę. Marissa była w nim bardzo zakochana, widziałam to tamtego pierwszego dnia przy boisku, kiedy czekała, wypatrując jego samochodu.

– Porozmawiam z nią – w końcu z siebie wydusił, pochylając głowę, a ja nie wiedziałam, co powinnam czuć w związku z tymi słowami.

Każdemu innemu zrobiłabym w tej chwili awanturę. Na każdego innego człowieka w tej galaktyce bym się wydarła, nawtykała mu i opieprzyła go. Ale przy nim brakowało mi słów. Potrafiłam się z nim droczyć i dogryzać mu w każdej innej sytuacji, ale nie teraz. Nie, kiedy pierwszy raz rozmawialiśmy ze sobą na poważnie. W tej chwili mój język się zawiązał, jakimś cudem uważałam na każde słowo, które ze mnie wychodzi, i nie znajdowałam odwagi, by zrównać Flynnę z ziemią, choć telepało mną w środku. Może po prostu za bardzo się bałam, że go stracę? Choć przecież tak naprawdę zupełnie go nie miałam. *Jest chłopakiem Marissy, nie moim.* I nagle zdałam sobie sprawę z tego, jak totalnie nieakceptowalna jest ta cała sytuacja. I jak słaba i nieuważna ja się przy nim staję.

– Muszę wracać do domu – rzuciłam cicho, zwracając się ku drzwiom.

– Zaczekaj. – Chwycił moje kolano mocniej. Czułam każdy jego palec delikatnie wbijający się w moje mięśnie. – Wściekaj się na mnie, ale nie idź.

– Mam się wściekać dla twojej zabawy? – prychnęłam. – Jestem twoją atrakcją dla zabicia czasu?

– Co? – rzucił zdezorientowany, a ja chwyciłam za klamkę, jednak drzwi się nie otworzyły.

– Możesz je odblokować? – syknęłam.

– Nie są zablokowane. Po prostu nie umiesz ich otworzyć.

– Drzwi to nie fizyka kwantowa, Ashford. Wypuść mnie – warczałam, szarpiąc klamkę.
– Trzeba pociągnąć ją dwa razy. Najpierw lekko, a potem mocniej do końca. – Nachylił się nade mną, sięgając ramieniem do drzwi po mojej stronie.

Nagle nasze twarze znalazły się zaledwie centymetry od siebie. Zamarłam, badając go wzrokiem. Flynn też zastygł, przesywając mnie na wylot swoimi przenikliwymi oczami, w których znowu było wszystko. Piekło i niebo, chaos i spokój jednocześnie. Ogrom intensywnych emocji tłumionych tak usilnie. Poczułam ukłucie w brzuchu. Cudownie drażniące, niechzące odejść. On oddychał ciężko, a każdy jego miętowy wydech czułam na swoich ustach. Serce zaczęło mi mocniej bić. Wbrew mnie i moim racjonalnym przekonaniom zdradzało mnie tu, teraz, przy nim.

– Boże... ty naprawdę... tak cudownie pachniesz – wymamrotał z jakimś bólem w głosie. Ja westchnęłam równie boleśnie, co on wyraźnie usłyszał.

Flynn powoli puścił klamkę i oparł dłoń o zagłówek mojego fotela. Jego oddech przyspieszył, stał się nierówny i płytki. Przeszywał mnie dreszczem gorącym i bezlitosnym. Każda kolejna sekunda w tym samochodzie zbliżała mnie do totalnej i nieodwracalnej utraty kontroli nad sobą. Do wpadnięcia w głębię, z której już się nie wydostanę. Byłam przerażona.

– Nie jesteś dla mnie atrakcją, Lea – powiedział nagle, ciężko łapiąc powietrze. – Jesteś jedynym, na co... czekałem od dwóch pieprzonych dni. Od naszego ostatniego spotkania – wymamrotał prosto w moje usta. – I jedynym, o czym myślałem przez ostatnie dwie doby, kiedy tylko miałem dla siebie moment.

Wraz z tymi słowami uderzyła mnie fala gorąca i zabrakło mi tchu. W tej jednej sekundzie zrozumiałam, że to, co pomiędzy nami jest, nie tylko nie ma żadnego sensu. Przede wszystkim jest to niemożliwe do zwalczenia. To irracjonalna chemia niezależna od żadnego z nas. Szalona, rozbijająca i niedająca nam szans ani wyboru. Czułam, miałam pewność, że on przeżywa w tej chwili dokładnie to samo co ja. Że jest mu piekielnie duszno tak jak i mnie. Że jego serce wali, co poznawałam po urywanym oddechu. Że dokładnie tak jak ja on nie może wytrzymać, kiedy jesteśmy obok siebie. Właśnie sobie uświadomiłam, że ten człowiek ma moc, by zrobić ze mną, co zechce, a ja mu na to świadomie pozwolę. Musiałam uciekać. Natychmiast znaleźć się daleko od niego.

– Na... naprawdę muszę iść – jęknęłam, a on przez chwilę nic nie mówił.

– A pożegnasz się ze mną? – odpowiedział w końcu. Kciuk jego dłoni spoczywającej na mojej nodze zaczął lekko gładzić moją skórę. – Tylko po to przyjechałem.

Jezu...

Flynn nachylił się ku mojej szyi, tak jak dwa dni temu. Byłam zablokowana, zdezorientowana, ale moje oczy same się przymknęły. W tej chwili marzyłam tylko o tym, aby jego wargi dotknęły moich, ale jednocześnie tego nie chciałam. Panicznie się tego bałam.

Powstrzymałam przed tym i jego, i siebie, wiedząc, że jest to droga, z której nie da się już zawrócić.

– Ładnie ci w tej spódnicy. – Poczułam na szyi jego ciepły oddech. – Bardzo.

I pokonał mnie. Jego zapach, dotyk, bliskość mnie pokonały. Nie panując nad własnymi odruchami, bezwolnie uniosłam ręce i splotłam je na jego napiętym karku. Nie miałam pojęcia, co wyrabiam i dlaczego działałam przeciw własnemu rozsądkowi. Ale nie umiałam się powstrzymać. Dłonie paliły mnie, aby dotknąć Flynna. Aby wziąć go sobie na własność.

– Ups... Nawet nie zwróciłam uwagi – skłamałam mu do ucha, jeszcze zmieszana.

– Mhm, na pewno. – Ścisnął moje kolano mocniej. – To boli.

– To dobrze. Zasłużyłeś – odparłam ledwo słyszalnie, na co on gwałtownie cicho westchnął.

Dotknęłam ustami jego kości policzkowej, zaciągając się zapachem wetywerii i oud. Znalazłam się w niebie i piekle jednocześnie. Nie rozumiałam, co się ze mną dzieje. Jakim prawem tak na niego reaguję i jak to w ogóle możliwe, żeby człowieka tak bardzo ciągnęło do drugiej osoby. Byłam bezsilna, a ciepłe dreszcze przeszywające moje ciało już nawet nie mijały, nie słabły. Niewiele myśląc, złożyłam powolny, przeciągnięty pocałunek na policzku Flynna. Zaraz przy kąciku ust.

I natychmiast go puściłam, sięgając do klamki. W końcu udało mi się otworzyć te przekłete drzwi za pierwszym razem. Zanim dotarłam do domu, dostałam SMS-a.

Flynn: Oszaleję

Złapałam głęboki wdech.

Ja: Ja też

Flynn: Wróć

Ja: Nie

Flynn: Proszę

Ja: Nie mogę

Flynn: Jezu Chryste...

Ja: Dobranoc, Flynn

Flynn: Co Ty mi robisz???

Ja: To samo, co Ty mi

Flynn: Lea

Ja: Masz dziewczynę

Flynn: A myślę tylko o Tobie

ROZDZIAŁ 13

Obudziłam się koło jedenastej totalnie zagubiona. Wczorajszy wieczór doszczętnie zamieszał mi w głowie, uświadamiając coś, do czego starałam się nie dopuścić. Że granica dzieląca mnie i Flynna, której tak usilnie pilnowałam, została przekroczone. Choć przecież pomiędzy nami do niczego nie doszło, dziś żadne z nas nie miało już złudzeń co do tego, co się między nami dzieje. I nie można było tego cofnąć, wrócić do nieodzywania się do siebie przy boisku w Springtown. *Czegoś tak silnego po prostu nie da się wyprzeć.*

Nie zmieniało to jednak faktu, że Flynn ma dziewczynę, a ja okłamuję Annie, Kath, ojca i wszystkich w jego sprawie. Co więcej, czułam, że nasza sytuacja nie rozwiąże się tak po prostu. Cokolwiek tajemniczego łączy go z Marissą, cokolwiek absorbującego robił przez ostatnie dwa dni, unikając kontaktu ze mną, są to kwestie, które wydają się dla niego pewną stałą. Spędzają mu sen z powiek, zostawiają ślady strapienia na jego perfekcyjnej twarzy. I on nie ma zamiaru mi o nich opowiedzieć ani wpuścić mnie do swojego życia na tyle, bym mogła mu w nich towarzyszyć.

Z jednej strony chcesz być blisko mnie, z drugiej jednak nie planujesz dopuścić mnie do siebie...

Dotarło do mnie, że nie wiem, kim lub czym dla niego jestem. Czym on chce, żebym była, i czy on sam w ogóle to wie. Westchnęłam ciężko, schodząc na ziemię, i sięgnęłam po telefon.

3 wiadomości.

8.32

Flynn: Myślę o Tobie

9.47

Flynn: I nie mogę przestać

Zamknęłam mocno oczy, a po skórze przebiegł mi znajomy elektryczny dreszcz. Ten, który przypominał moim zmysłom o zapachu oud i wetywerii. O ciepłym oddechu na skórze mojej szyi. *Bożeee.* Otrząsnęłam się, podrywając się z łóżka. Otworzyłam ostatniego SMS-a.

Mama: O której i gdzie mamy być?

I ogarnęło mnie przemożne uczucie zmęczenia.

Koło trzynastej przyjechał kurier z Jean's Pâtisserie z tortem dla Teddy'ego. Byłam podenerwowana i nabuzowana, jakbym z każdej strony spodziewała się wybuchu bomby. Nie

widziałam się z mamą od kwietnia, czyli od miesiący, i cóż, nie cieszyłam się za bardzo na dzisiejsze spotkanie. Korzystając z pomysłu Mike'a, załatwiłam stolik w China House, będącym obecnie najlepszą restauracją w niewielkim centrum Westfield. Mieliśmy rezerwację na szesnastą, co dało mi trochę czasu na doprowadzenie się do ładu. Psychicznego i fizycznego. Kiedy wyszłam spod prysznic i włożyłam obcisłą burgundową sukienkę do połowy łydki, w telefonie czekały na mnie kolejne dwa SMS-y.

Flynn: Muszę Cię zobaczyć

Flynn: Mogę przyjechać? Teraz?

Przygryzłam wewnątrz policzka, z trudem zmuszając się do zejścia na ziemię. Wczoraj Flynn dostał ode mnie jasny sygnał, że nasza relacja nie posunie się dalej w jego obecnej sytuacji. A dziś zachowywał się, jakby miał wybiórczą pamięć.

Ja: Nie. Moja mama przyjechała do miasta. Niedługo się z nią widzę

Flynn: OK

Flynn: Ale Lea

Ja: ?

Flynn: Nie daj się wyprowadzić z równowagi
Zmarszczyłam brwi.

Ja: Co masz na myśli?

Flynn: To, że przez nią się denerwujesz

Ja: Przecież lubisz, jak się wściekam

Flynn: Ale tylko na mnie :*

Nie odpisywałam przez chwilę. Ten chłopak trzymał mnie na dystans, nie mówił nic o własnym życiu i problemach, a jednocześnie chciał rozmawiać o moich sprawach i angażował się na tyle, by dawać mi rady? Nie umiałam go rozgryźć, odczytać. Nie rozumiałam zasad naszej relacji.

Flynn: Nic tak nie wkurwia jak obojętność. Nie reaguj na jej zaczepki, tylko się uśmiechaj. To ona ma problem, nie Ty. Pamiętaj o tym, OK?

Ja: Dobrze

Odpisałam lekko oniemiała.

Flynn: Napiszesz, jak już będziesz wolna?

Zawahałam się, znowu ze sobą walcząc. Znowu bijąc się z rozsądkiem, emocjami i tym piekielnym przyciąganiem. I ponownie przegrałam.

Ja: Tak

Flynn: Czekam <3

Ja: <3

Przymknęłam oczy, czując błogie ciepło, które właśnie zalało mnie od środka. To był pierwszy moment w moim życiu, kiedy poczułam, że tęsknię za chłopakiem. Że chciałabym się w tej chwili do niego po prostu przytulić, być przy nim. Od dawna byłam sama, zamknięta we własnej głowie. Nie dzieliłam się swoimi demonami prawie z nikim. Z nim też się nie podzieliłam, przynajmniej nie świadomie. Ale on je dostrzegł i w kilku słowach dał mi to, czego nawet nie wiedziałam, że potrzebuję. *Wsparcie*. To samo, czego nie chciał wziąć ode mnie, woląc ukrywać swoje problemy i trzymać je z dala od naszej relacji. Zakląłam na siebie, na niego i poszłam się ubrać.

O szesnastej ja i tata czekaliśmy już pośród czerwonych tkanin i przydymionego światła w wydzielonej łoży China House. Charlotte nie chciała przyjść i nie dziwiłam jej się. Już samo zapraszanie byłego męża na urodziny swojego syna z nowego małżeństwa uważałam za co najmniej dziwne. Ale James Woods był człowiekiem kultury i klasy, toteż pomimo osobistego dyskomfortu zgodził się pojawić. Głównie ze względu na mnie.

– No, tu jesteście. – Mama weszła do łoży, prowadząc za rękę mojego braciszka, który dzierżył w drugiej dłoni koparkę. – Nie dało się zarezerwować czegoś bliżej kącika dla dzieci? Strasznie tu ciemno. Witaj, James. I duszno. Harry, usiądź obok Lei, ja usiądę po stronie Jamiego – dyrygowała, poprawiając ciasno upięte blond włosy.

– Cześć, mamó. – Zmusiłam się do uśmiechu i podeszłam, żeby ucałować ją w policzek.

Pachniała jak zawsze Chanel Mademoiselle, a jej krwistoczerwona szminka zostawiła ślad na moim policzku.

– Leaaaa! – wykrzyczał Teddy, wyciągając łapki w moim kierunku.

– Teddy, ale urosłeś, kochanie! – Przytuliłam go mocno, biorąc na rękę.

– Wiedziałybyś, gdybyś raczyła przyjechać czasem do Londynu – burknęła moja matka, co zignorowałam, wręczając Teddy’emu torbę prezentową.

– Lea, dobrze wyglądasz. – Harry skinął mi głową. – Cześć, James. – Podał rękę mojemu ojcu.

– Zamówiliśmy kilka różnych przystawek na start – rzucił mój tata dla rozładowania atmosfery.

– Nie jem przystawek. Jestem na diecie – odbiła moja matka.

– Kanguuuul! – krzyknął Teddy, wyciągając pluszową zabawkę z torby. Kupiłam mu kangura, bo od zawsze je uwielbiał, to były jego ulubione zwierzęta.

– Teddy, nie krzycz. To nieeleganckie – skarcił go Harry. – A gdzie twoja partnerka? – zapytał mojego tatę.

– Ma urwanie głowy w pracy.

– A co ona robi? Szyje zasłony, tak? – spytała moja matka, usadawiając się na krześle.

– Ma własny zakład z autorskimi meblami – wtrąciłam, siłąc się na luźny ton.

- Ach tak, meble, zapomniałam. – Addison machnęła ręką.
- Zasłony też. Generalnie klasyczne wykończenie wnętrza, projektuje rzeczy tylko na zamówienie – dodał ze spokojem tata.
- To ciekawy zawód. Taki niespotykany w dzisiejszych czasach – wtrącił Harry, gdy przyszedł kelner z dużą tacą przystawek.
- Nie był to komplement, bo Harry uważał każdy artystyczny zawód za stratę czasu. Był maklerem i dla niego liczyły się tylko liczby. A konkretnie kwoty liczone w setkach tysięcy. Gdy on co kilka minut odbierał ważny telefon, my zamówiliśmy dania i zjedliśmy swoje przystawki.
- Theodore, zostaw tego kangura – rzuciła moja matka, kiedy przyniesiono główne dania. – Zaraz będziesz jadł, zachowuj się. – Zabrała mu nową zabawkę, na co on spojrzał błagalnie w moją stronę.
- Chodź, Teddy, otworzymy ciastko z wróżką i zobaczymy, co nam powie o przyszłości – zagałam do niego, uśmiechając się z entuzjazmem.
- Ciastko psepowie psysłość? – Zrobił wielkie oczy.
- Lea, nie rób tak. On musi się uczyć radzenia sobie z frustracją. Nie można zamieniać mu jednej atrakcji na drugą. To niewychowawcze – fuknęła na mnie matka.
- Tak, bardzo niewychowawcze – wtrącił Harry, zaraz znowu zwracając się do swojego rozmówcy na linii.
- Ale Teddy się świetnie rozwija, jak na swój wiek bardzo szybko. – Matka dumnie pokiwała głową w stronę mojego taty, który uśmiechnął się krzywo. – Psycholog powiedział, że dawno nie spotkał tak zdolnego dziecka. Talent do liczb ma po Harrym.
- Genów się nie oszuka. Od nowego roku Theodore idzie do zerówki dla wybitnych dzieci – dodał równie dumny Harry, kiedy skończył już swoją dziesiątą rozmowę.
- No właśnie, Lea. Kiedy już z powrotem przeniesiesz się do Londynu na studia, będziesz go odbierać dwa razy w tygodniu. Odciąży to mnie i Harolda – poinformowała mama.
- Uniosłam brwi, wpatrując się to w jej twarz, to w twarz Harry’ego. Nie, nie mówiłam im, że wybieram się na studia do USA, tylko tata o tym wiedział. Ale nie rozumiałam, skąd przyszło im do głowy, że nawet zostając w okolicy, będę się zajmować ich dzieckiem, jednocześnie próbując ogarnąć szkołę i studenckie życie. Oraz samą siebie.
- Jeśli Lea pójdzie na studia do Londynu, będzie miała za dużo nauki na głowie, żeby zajmować się młodszym bratem – rzucił dyplomatycznie mój ojciec.
- Och, daj spokój, James, mówisz, jakbyś sam nigdy nie studiował – roześmiała się matka. – Oczywiście, że będzie miała czas. I tak będzie przecież na miejscu, bo zamieszka z nami w domu, ktoś przecież musi mieć ją na oku. Więc zajęcie się bratem po wykładach nie będzie jej kolidować z planem zajęć.

Ojciec spojrzał na mnie pytająco, a ja rozdziawiłam usta. Właśnie się dowiedziałam, jak mają wyglądać kolejne lata mojego życia. Na samą myśl, że miałabym ponownie z nimi mieszkać, ogarniało mnie wrażenie wycieńczenia. Nawet codzienne widzenie braciszka nie było w stanie przekonać mnie do tego pomysłu. Pomysłu, którego nikt ze mną nie skonsultował.

– Tak, musisz wybrać uczelnię, która nie będzie zbyt daleko od domu i szkoły Teddy’ego – dodał Harry z totalnym luzem. – King’s jest w idealnej lokalizacji, sprawdziłem to. Znam tam jednego z dziekanów, pomoże z twoimi problemami. – Pokiwał głową, na co mój ojciec się nie powstrzymał i prychnął śmiechem, kręcąc głową.

Moje kolano zaczęło skakać pod stołem jak oszalałe. Matka strzeliła w mojego ojca wzrokiem.

– James? – rzuciła ostrzegawczo.

Natychmiast poderwałam się z krzesła.

– Tort! – prawie krzyknęłam ze sztucznym uśmiechem na twarzy. – Teddy, chcesz tort? Jest z truskawkami i twoim ulubionym serkiem mascarpone. Tato, pomożesz mi? – Spojrzałam porozumiewawczo na ojca.

– Jasne, chodźmy po tort. – Kiwnął głową, dobrze wiedząc, co robię.

Wyszliśmy z łoży, a on natychmiast nachylił się ku mnie.

– Pogięło ich z tym mieszkaniem – warknął cicho. – I nie wierzę, że nie powiedziałaś im o Stanach.

– Nie było sensu im mówić. Nie poruszajmy z nimi tego tematu, błagam cię – jęknęłam, stając przy głównym barze. Czułam, jak stres zaczyna usztywniać mi wszystkie kończyny. – Zajmiesz się tym tortem? Muszę skoczyć do toalety – wypaplałam, a on tylko kiwnął głową dalej z wyrazem niezadowolenia na twarzy.

Zostawiłam go w głównej sali i ruszyłam w stronę bocznej, gdzie znajdowały się łazienki, jak poinformował mnie kelner. Ten obiad trwał niecałe półtorej godziny, a ja już czułam się skatowana i jedyne, o czym marzyłam, to dom i łóżko. *Lub... Flynn Ashford*. Weszłam do mniejszej salki, wyciągając telefon, żeby do niego napisać. Potrzebowałam dostać od niego choćby jednego SMS-a, który oderwie moje myśli od obecnej sytuacji. Skręcając w korytarz z łazienkami, uniosłam głowę i mnie zmroziło. Stałam jak wryta, wpatrując się w znajomą sylwetkę.

Na samym końcu sali w rogu siedział właśnie on. W białej idealnie dopasowanej koszuli i ciemnych jeansach. Z Marissą.

Byli sami, nachyleni ku sobie nad stołem. Flynn coś do niej mówił, a ona kiwała głową z lekkim uśmiechem i rozmarzonymi oczami, wbitymi w jego opaloną twarz. Ubrana była bardzo elegancko, w obcisłą czarną sukienkę, która podkreślała jej kobiece kształty, a ciemne

łśniące włosy opadały jej na plecy. Poczułam ukłucie zazdrości. *Nie świruj, Lea. Tylko rozmawiają.* Staralam się zaklinać rzeczywistość, ale jedynie do momentu, gdy jej dłoń przesunęła się ku niemu po stole. A on ją chwycił, mocno zamykając w swojej.

Zamarłam. Dzięki Bogu, sala pełna była ludzi i ani Flynn, ani jego dziewczyna nie zanotowali mojej obecności.

Nagle druga dłoń Marissy powędrowała do twarzy Flynnna i poprawiła mu włosy na czole. Czule, powoli, przeciągając to w nieskończoność. Przypomniałam sobie słowa Kath. „Zaraz się pogodzą. Już nieraz mieli ciche dni, a potem było wielkie love story od początku”. Nie dowierzałam temu, co widzę, i temu, jaką idiotką byłam. *Jestem.* Do oczu napłynęły mi łzy, co jeszcze bardziej mnie zirytowało. Byłam już przebodźcowana tego dnia, zbyt zestresowana i rozdrażniona, a ta scena stała się gwoździem do mojej trumny.

Zacisnęłam zęby i gwałtownie ruszyłam w kierunku drzwi do toalety, nie chcąc oglądać reszty tego słodkiego widowiska.

Co ja sobie, kurna, myślałam? Jezu.

Uświadomiłam sobie, że Flynn ani razu nie powiedział ani nawet nie zasugerował, że myśli o mnie poważnie. Tak samo nigdy nie zapewniał, że zerwie ze swoją dziewczyną, a jedynie wspominał, że nie łączy ich to, co zakładałam. *Ashford nie powiedział ani nie zrobił nic konkretnego w moim kierunku.* To ja sama dopisałam sobie w głowie znaczenie do naszych spotkań. A właśnie okazały się one tylko bez troską zabawą przystojnego chłopca, który już się mną znudził i z podkulonym ogonem wrócił w ramiona swojej wyrozumiałej dziewczyny.

Siedziałam w łazience dobrych piętnaście minut, próbując zebrać się w sobie. Cały ten dzień mnie po prostu pokonał, a musiałam jeszcze wrócić do stołu i zmierzyć się ponownie z Addison i Harrym. *Może kupili mi już łańcuch, którym przykują mnie do swojego londyńskiego domu?* W toalecie pachnącej kadzidłem i orientem ratowałam się czymś, co zeszło na drugi plan w ciągu ostatnich tygodni. Ucieczką. Wizja wyjazdu do USA zbawiennie powróciła niczym ratujący mnie bumerang. Wyszłam z łazienki, siłąc się na stabilną postawę, i skierowałam się do głównej sali. *Przecież dziś już nie może być gorzej.*

Ale mogło być.

Uniosłam głowę w korytarzu wprost na twarz Flynnna. Zatrzymał się oniemiały, wyglądając tak bezczelnie dobrze i przystojnie, że miałam ochotę dać mu za to w pysk. Ale nie pokazałam tego po sobie. Bez śladu emocji na twarzy ruszyłam dalej.

– Lea...? – rzucił cicho.

– Nie – warknęłam ostro i przyspieszyłam kroku, mijając go jak najszerszym łukiem.

Wróciłam do ojca, który stał wściekły przy barze z tortem.

– Córcia, miało cię nie być chwilę, a nie osiem godzin. Chyba nie planowałaś mnie wystawić i wysłać do nich samego? – mruknął chłodno.

- Sorry, tato. Musiałam się ogarnąć – odparłam słabo.
- Chodź, miejmy to już za sobą. – Tata objął mnie ramieniem, kiedy podniosłam tort i ruszyłam w stronę naszej zamkniętej łoży.
- Ile można na was czekać? – przywitała nas matka.
- Kelner nie mógł znaleźć tortu – skłamał mój ojciec.
- Na Boga, w tym mieście nic się nie zmieniło – jęknęła Addison. – Nie wiem, jak ty tu wytrzymujesz, James. Przecież spokojnie mógłbyś się przenieść do Londynu, gdzie chociaż knajpy są na poziomie.
- Urodziłem się tu, Addison, ty zresztą też. Nigdzie się nie wybieram – odbił sucho tata.
- Przemyśl to, Jamie – wtrącił Harry. – Londyn to... Halo? – odebrał kolejny telefon w połowie zdania, a mój tata cicho westchnął. Też miał już po dziurki w nosie tego popołudnia.
- W tym torcie na pewno nie ma czekolady? – zapytała mnie mama.
- Nie ma. Jest robiony na zamówienie – odparłam.
- Jesteś pewna? – Uniosła jedną brew.
- Skoro mówi, że nie ma czekolady, to nie ma, Addison – wtrącił ostrzej mój ojciec.
- Ale ona przecież ciągle o wszystkim zapomina, bo myśli o setce innych, mało istotnych rzeczy. Pytam ze zwykłej troski, bo o tym też mogła zapomnieć. – Zaśmiała się lekko, a ja zagryzłam zęby. – To przecież silniejsze od niej. – Machnęła ręką.
- Znów zagryzłam zęby. Przez lata uczyłam się odporności na docinki matki, ale w tej chwili byłam o krok od wybuchu. Takiego, jakiego dawno świat nie widział.
- Addison, jak zawsze jesteś w szczytowej formie – warknął ojciec.
- Co masz na myśli, James?
- Nic. – Pokręcił głową. – Nic, co byś zrozumiała.
- Słucham?! – oburzyła się.
- Możecie być odrobinę ciszej? Mam ważnego inwestora na linii – wtrącił Harry.
- Lea, otwozimy to ciastko z włóżbą? – Teddy pociągnął mnie za rękaw sukienki.
- Moja torebka zaczęła wibrować.
- Miałam wrażenie, że za moment mózg mi eksploduje. Sprzeczne bodźce z każdej strony, narastające napięcie między matką i ojcem, jej mało subtelne ataki na mnie, Teddy proszący o minimum uwagi, telefon. *Nie mogę, kurna, nie wyrobię.*
- Teddy ma prawo bawić się kangurem, kiedy tylko chce, bo jest małym dzieckiem. Ja planuję studiować w USA, a jeśli się tam nie dostanę, to będę mieszkać w akademiku w Londynie, nie u was – wypaliłam bezmyślnie. *Jezus Maria...*
- Że co?! – syknęła matka, wbijając rozszalały wzrok w moją twarz.

– Albo ja zapłacę za jej mieszkanie w Londynie – dodał ojciec. – I też uważam, że dziecko ma prawo się bawić.

Mama zaniemówiła i nawet Harry skończył swoją entą rozmowę telefoniczną.

– Jesteś bezczelna! Oboje jesteście! – Wbiła w nasze twarze wściekłe spojrzenie. – Będziesz mieszkać tam, gdzie ja zdecyduję, że masz mieszkać! Bo to ja wiem, co jest dla ciebie dobre – syknęła.

– Addie, mówiłem ci, że to niedobry pomysł, żeby Lea przeprowadzała się do Jamesa. Zobacz, co się z nią tu dzieje – mówił zblazowanym głosem Harry, poprawiając swoje idealnie ułożone rude włosy.

– Jestem jej ojcem, Harold, a ciebie nikt nie pyta o zdanie, bo nim nie jesteś – warknął na niego tata i we troje razem z matką zaczęli się głośno kłócić.

Ja pieprzę. Muszę stąd zniknąć.

– Teddy – zwróciłam się do brata drżącym głosem. – Wszystkiego najlepszego. Kocham cię, braciszku. Ale siostra musi teraz iść, dobrze? Bo inaczej wykituje. – Pocałowałam go mocno w policzek, przyciskając do siebie. Do oczu napłynęły mi łzy. Drugi raz tego dnia.

– Lea, do cholery, natychmiast siadaj i przeproś mnie i Harolda za... – zaczęła z piskiem matka.

– Dziękujemy za... ciekawy obiad. Rachunek już uregulowałem – przerwał jej mój ojciec, wstając gwałtownie od stołu. – Theodore, wszystkiego najlepszego, chłopie. – Poczochrał mu włosy, po czym objął mnie ramieniem i energicznie skierował nas do wyjścia z łoży.

– James!?! – darła się za naszymi plecami matka. – Jak możesz wspierać te jej fanaberie?! James, mówię do ciebie, jesteś bezczelny!

– To jest skandal, Addie. Twoja córka i były mąż zachowują się skandalicznie – ciskał się Harry do mojej matki, kiedy już wychodziliśmy.

Ona dalej pokrzykiwała, gdy ostatni raz zerknęłam w oczy braciszka, któremu drżała dolna warga. Upuścił kangura, a w drugiej dłoni ścisnął pokruszone chińskie ciasteczko. Pękało mi serce. Wiele bym oddała, by móc z nim mieszkać. By widzieć, jak dorasta, rozwija się i staje się cudownym młodym człowiekiem. Ale nie byłam w stanie oddać za to swojego zdrowia psychicznego. Moją ceną za spokój był właśnie Teddy. Pomachałam mu, z trudem hamując usta przed wygięciem się w podkowę. Po jego zaróżowionym policzku spłynęła łza. *Kocham cię, mały. I przepraszam.*

Przemierzyliśmy główną salę szybkim krokiem. Tata ścisnął mnie za ramię, równie wkurzony i wyprowadzony z równowagi. Kiedy wyszliśmy przed restaurację, złapałam łapczywy oddech, a po moich policzkach spłynęły dwie łzy.

– Nie denerwuj się, córciu. Oni są... no, jak to powiedzieć... jebnięci, no. – Tata zaśmiał się, próbując rozładować moje napięcie. – Chodź, wracamy do domu. Zamówimy pizzę

i włączymy *Powrót króla*.

Zmusiłam się do krzywego uśmiechu przez łyzy, a tata puścił moje ramię. Ruszył do auta, odsłaniając mi pole widzenia chińskiej altany stojącej w ogrodzie przed lokalem. W środku był nikt inny, tylko Flynn. Zaciągał się papierosem, wpatrując się prosto we mnie, i nawet nie krył się ze swoim spojrzeniem. *Do cholery, jeszcze ty!?* Jego wzrok był zbyt intensywny, zachłanny i wręcz paraliżujący. Ashford wyrzucił papierosa pod nogi, poderwał się i ruszył w moim kierunku. Otarłam łyzy wierzchem dłoni i natychmiast dołączyłam do ojca, który był już kilka metrów dalej i otwierał samochód. Uciekliśmy z tego koszmaru.

Dopiero w domu, gdy przebrałam się w miękki dres i usiadłam z kubkiem herbaty, wyjęłam z torebki telefon. Miałam cztery wiadomości. Trzy były od Flynn'a. Przygryzłam usta i bez dłuższego namysłu po prostu wyciszyłam jego numer, nawet nie otwierając konwersacji. *Ten temat został dziś zamknięty. Czwarta wiadomość była od Annie.*

Annie: Jak poszło?

Ja: Nie pytaj...

Annie: Aha, czyli tak, jak myślałam. Mam przyjść?

Ja: Wolę zostać sama, muszę się uspokoić

Annie: Jesteś pewna? Mam wino

Ja: A ja tatę w domu. Będziemy oglądać WP

Annie: To przyjdę jutro?

Już miałam jej napisać, żeby przyszła na noc, gdy coś sobie przypomniałam. *Pieprzone urodziny Nate'a*. Schowałam twarz w dłoniach i zawylałam z irytacją. Musiałam to jakoś odwołać. Nie miałam siły na coś takiego. Na siedzenie z Flynn'em w jednym domu, udawanie, że się nie znamy i że wcale nie robił mi wody z mózgu przez ostatnie tygodnie. Że wcale nie zaczęłam nieśmiało myśleć, że być może dla niego nie byłabym problemem, a czymś innym. Czymś więcej. Poczułam wstyd. Nie, nie miałam siły na nic. Natychmiast zaczęłam pisać do Angeli.

Ja: Hej, Ange. Mam mały problem z jutrem

Odpisała od razu:

Angela: Lea, proszę Cię, nawet nie próbuj...

Ja: Strasznie kiepsko się czuję, miałam ciężki dzień i chyba coś mnie rozkłada

Angela: To weź paracetamol

Angela: Robiłam ten tort z kolegą pół nocy

Angela: Bądź u mnie o dwudziestej

Ja: Ange

Angela: Nie zrobisz mi tego

I kolejny raz schowałam twarz w dłoniach, tym razem bardziej rycząc z wściekłości. Zrobiła tort, tak jak się umawialiśmy. Zawaliła noc, bo w zamian się do czegoś zobowiązałam, a teraz próbowałam się wycofać jak ostatnia szuja. Nie, nie mogłam jej wystawić. Choć krew mnie zalewała na myśl o jutrzejszej imprezie, nie umiałam zawieść kogoś, komu coś obiecałam. Nawet jeśli miałyby mnie to sporo kosztować.

Ja: Okej, wezmę leki. Mam nadzieję, że mi przejdzie

Przed jedenastą wieczorem szykowałam się, żeby wyprowadzić Froda. Miałam zamiar iść w zupełnie innym kierunku niż zwykle, bo obawiałam się, że Flynnowi mogłoby przyjść do głowy palenie papierosa akurat przy Foxton Road. Otworzyłam drzwi i wychodząc z moim psim dzieckiem, zaczęłam o coś nogą. Spojrzałam na kamienny schodek przed drzwiami, na którym znajdowała się przewrócona przeze mnie biała torebka prezentowa. Zmarszczyłam brwi, ostrożnie podnosząc pakunek. Przewiązany był różową kokardką z doczepionym zagiętym liścikiem, opatrzonym jednym słowem: „Lea”. Wstrzymałam oddech, kiedy rozchylałam karteczkę.

„Odbierz telefon albo chociaż odczytuj wiadomości. F.”.

Chyba cię pogięło, kolego. Stałam przez chwilę, wgapiając się w torebkę, za bardzo zaciekawiona tym, co może być w środku. *Nie powinnam do niej zaglądać.* Powinnam jutro rano podrzucić to pod drzwi jego domu, nierozpakowane, dając mu jasny sygnał, że nie mamy o czym rozmawiać.

Bo nie byłam ślepa. Wiedziałam, co widziałam w China House, i to nie była zwykła rozmowa. Cokolwiek łączyło Flynną z Marissą, nie zostawiało to w jego życiu miejsca dla mnie. A dyskusje o tym nie miały żadnego sensu i były jedynie bolesną stratą czasu. Sam Flynn ze swoimi tajemnicami i przemilczaniem spraw był jak przeterminowana bomba, która już dawno powinna wybuchnąć, ale zrobiła to dopiero dzisiaj. A w moim życiu nie było miejsca na powojenne niewybuchy. Jedynym, na czym powinno mi zależeć, były moja własna stabilizacja psychiczna i przyszłość, którą straciłam z oczu w ostatnim czasie. Na szczęście rozum zaczął mi wracać po dzisiejszym chłodnym prysznicu w China House.

Postawiłam pakunek na konsoli w holu domu i wyszłam z psem, starając się zapomnieć o dzisiejszym dniu. Jednak z każdym krokiem coraz dotkliwiej uświadamiałam sobie, że jedyne, czego moje tępe serce w tej chwili pragnie, to dłoń tego pieprzonego dupka na moim kolanie.

ROZDZIAŁ 14

Obudziłam się wykończona. Odruchowo chwyciłam telefon i dopiero otwierając wiadomości, przypomniałam sobie wczorajsze popołudnie. Więc zamknęłam aplikację, nie zaglądając do konwersacji, która tylko wyprowadziłaby mnie z równowagi. Byłam psychicznie osłabiona po poprzednim dniu i ostatnie, na co miałam ochotę, to kolejne komplikacje, jak na przykład impreza Nate'a. Oraz widzenie Flynnna, któremu Marissa będzie odgarniać włosy z czoła, czule wpatrując się w jego oczy. Na samą myśl o tym, jakaś tępa szpila wbijała się w mój brzuch. *Jaka ja byłam głupia...*

Po chaotycznym ogarnięciu obowiązków domowych i Froda zmusiłam się do zajęcia sobą. Wczoraj kolejny raz utwierdziłam się w tym, że niewiele dobrego czeka mnie w tym kraju i życiu. Puściłam więc Metallicę na cały regulator i przez kilka godzin słuchałam ukochanych piosenek, siedząc przed laptopem. Muzyka ułatwiła mi hiperfokus, dzięki czemu stworzyłam szczegółową listę wymogów każdego z amerykańskich uniwersytetów, na które będę składać papiery. Bo w grę nie wchodził jedynie Uniwersytet Nowojorski czy San Francisco, ale i kilka innych awaryjnych. Planowanie przyszłości skutecznie pomogło mi w odzyskaniu choć kawałka równowagi. W ustaleniu celu.

Późnym popołudniem, kiedy już totalnie straciłam poczucie czasu, dostałam SMS-a.

Annie: Mogę wpadać na noc?

O cholera.

Kompletnie zapomniałam jej powiedzieć, że Angela zabiera mnie ze sobą do Nate'a. Nie miałam pojęcia, jak jej to wyjaśnić, zważywszy na fakt, że nie mogłam jej przedstawić argumentów Angeli. Tych, którymi przyparła mnie do muru w cukierni, a które zawierały w sobie pewne imię i nazwisko działające na moją przyjaciółkę niczym czerwona płachta na byka. Niestety dalej musiałam jej to jakoś wytłumaczyć.

Ja: Zapomniałam Ci powiedzieć, Angela poprosiła mnie, żebym poszła z nią dziś na imprezę Nate'a

Annie: Cooo? Ciebie?

Rozumiałam jej zdziwienie. Angela знаła mnie miesiąc, a ją czy Kath całe lata. Zabieranie mnie tam zamiast jednej z wieloletnich koleżanek było zwyczajnie nielogiczne.

Ja: Chce mieć kogoś do towarzystwa, sztuczny tłum

Annie: Nie zabiera ze sobą Kath?

Ja: Chyba założyła, że Ty i Kath nie będziecie chcieli iść

Annie: Ja bym nie poszła, ale Kath jej tego nie daruje...

Ja: Też wolałabym nie iść, ale obiecałam

Annie: Nie wytrzymasz tam długo. Ona zresztą też nie

Ja: Spodziewam się...

Annie: Jakby coś, będę u Phila. Mieszka kilka ulic od Nate'a, możesz wpaść

Ja: Dzięki <3

O wpół do ósmej byłam gotowa. Włożyłam tę nową krótką spódniczkę z rozcięciem na udzie i wpuściłam w nią luźną białą koszulę, którą rozpięłam na dekolcie. Żeby nie było zbyt elegancko, włożyłam na stopy białe air force'y. Zwyczajnie nie umiałam chodzić w szpilkach i w pantoflach, a sportowe obuwie od zawsze łączyłam nawet z sukienkami. Stanęłam przed lustrem, poprawiając swój dopracowany, choć delikatny, makijaż, i przeczuliłam wyprostowane włosy na lewą stronę. Wyglądałam najlepiej, jak się dało.

Przed samym wyjściem wysikałam się resztką perfum Hermès'a. Tak, dobrze wiedziałam, co robię. Chciałam wyprowadzić z równowagi jednego z gości, bo choć pogodził się ze swoją dziewczyną, to nie wierzyłam, że całkowicie stracił przy tym pamięć. Chwyciłam butelkę whisky, którą zabrałam z barku taty dla Nate'a, i ruszyłam do taksówki.

– Jak to ma wyglądać? – zapytała Daren, gdy wraz z Angelą wsiadły już do taksówki i jechałyśmy pod adres Nate'a.

– Co? – odpowiedziała pytaniem Angela, której jeszcze nie widziałam tak wystrojonej. Była mocno umalowana i miała na sobie obcisłą bluzkę z głębokim dekoltem oraz szerokie gładkie spodnie, które podkreślały jej talię. Włosy upięła w wysoki kucyk.

– No wy. Ty i Nate. – Daren się skrzywiła. – Będziecie zachowywać się normalnie? Jak para?

– No właśnie, Ange. Bo chyba nie macie zamiaru udawać, że się ledwo znacie? – wtrąciłam.

– Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia. Gadaliśmy o tym, ale w końcu niczego nie ustaliliśmy. Chyba po prostu... pójdziemy na żywioł. Zobaczymy, jak sytuacja będzie się rozwijać – odparła, co chwilę zaciskając nerwowo czerwone usta.

– Nie chciałabym być teraz na twoim miejscu – jęknęła Daren i pokręciła głową ze zboląłą miną.

– Ja też wolałabym być na miejscu kogoś innego. – Angela westchnęła ciężko.

Tak, i ja czułam, że ta impreza będzie intensywna.

Nie spodziewałam się nawet, jak bardzo.

Kilka minut później wysiadliśmy przed białym wolno stojącym domem w innej części Springtown. Żadna z nas się nie odzywała. *Niepotrzebny stres i obcy ludzie, z którymi po dzisiejszym dniu nie zamienię ani słowa.* Zaciskałam palce na butelce walkera, zastanawiając się, po jaką cholere się na to zgodziłam i czy Flynn już przyjechał, czy jeszcze nie. Ale na szczęście nie widziałam nigdzie jego samochodu.

– Boże, oni nas tam zjedzą – mruknęła w końcu Dareen, poprawiając dekolt fioletowej bluzki, która idealnie współgrała z jej czekoladowymi oczami i ciemnymi lokami.

– Dar, nie strasz Angeli jeszcze bardziej – rzuciłam do niej i sama wyprostowałam dłońmi zagięcia swojej białej koszuli.

– Chyba lepiej, żeby była świadoma, co ją czeka, prawda? – fuknęła.

– Może nie będzie tak źle – odparłam bez przekonania.

– Gdyby była z nami Nicole, zwróciłaby całą uwagę na siebie i miałybyśmy z głowy martwienie się o to, jak nas przyjmą – mruknęła Dareen.

– I właśnie dlatego jej nie zabrałam – odbiła cierpko Angela. – To nie jej scena, tylko moje życie.

Westchnęła głęboko i ruszyła w kierunku drzwi. Zanim dotknęła klamki, otworzył jej Nate. Ubrany był na luzie, w granatowe jeansy i biały T-shirt. Spojrzał na nią, natychmiast potem rozejrzał się wokół, jakby sprawdzał, czy nikogo więcej nie ma w pobliżu. Dopiero po tym nachylił się nad swoją dziewczyną i pocałował ją, obejmując jednym ramieniem.

– Nie stresuj się – szepnęła cicho z lekkim uśmiechem i odsunął się od niej. – Cześć, jestem Nate. – Machnął do nas, przesuwając neutralnym wzrokiem po twarzy Dareen i zatrzymał go na mojej. Zmarszczył brwi, badawczo mi się przyglądając.

Jezu, co ty wiesz, czego totalnie nie powinieneś wiedzieć?

– Chodźcie do środka. – Odsunął się, robiąc nam miejsce w przejściu.

Gdy wkroczyliśmy do kuchni, głosy grupy okupującej stół i wyspę gwałtownie ucichły. Oczy Petera, Danny’ego, Damona i jego brata Chestera strzeły w nas jak z kuszy. Piegowaty Alec nawet zastygł z butelką piwa w ustach. Ich koleżanki bądź dziewczyny również zaniemówiły i wszyscy patrzyli tylko na nas. *Genialnie się zapowiada.* Przysięgłabym, że na tle głuchoj ciszy słychać było świerszcze cykające na dworze.

– Słuchajcie, ludzie – zaczął Nate pozornie wyluzowanym tonem. – To moje koleżanki, także nie róbcie mi siary – rzucił do znajomych, którzy dalej patrzyli na nas, jakbyśmy miały co najmniej po dwa ogony.

– Stary, nie mówiłeś, że zapraszasz dzieciarnię – zaczął Damon, krzywiąc się, a Danny obok niego parsknął cichym śmiechem.

– Bo nie muszę ci się tłumaczyć z tego, kogo zapraszam na swoje urodziny, Dam – odparł stanowczo Nate.

– Uuu, grubo. – Chester odwrócił się w stronę kuchennego blatu, sięgając po piwo.

– Danny, może zaproponowałbyś dziewczynom coś do picia? – powiedział Nathan tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Akurat siedzisz obok.

Jego szczupły kolega z równo przyciętym wąsem odchrząknął. Nate toczył z nim bitwę na spojrzenia, próbując nakłonić go do uległości. Zrozumiałam, że nie bez powodu wybrał jego do tego zadania. Danny jawił mi się jako naczelny błazen i żartowniś tej grupy. Raczej nie był jej liderem, ale stanowił jej istotną część i najwidoczniej Nathan uznał, że to właśnie z jego pomocą najszybciej obali mury tej ekipy. Cisza w kuchnio-jadalni stała się nieznośna i już myślałam, że za moment rozpocznie się regularna afera.

Ale wtedy Danny wstał. Z wyrazem zmieszania na twarzy powoli podszedł do lodówki, wyjął trzy piwa i po otwarciu ich bez słowa wręczył po jednym każdej z nas. Nate nadzorował każdy jego ruch. Przejmując od chłopaka butelkę, już miałam odetchnąć z ulgą, gdy nagle z boku dwie osoby ostentacyjnie wstały od stołu i skierowały się do wyjścia z kuchni. Claudia i Harriett. *Dziewczyna Damona i dziewczyna Petera.*

– Ktoś idzie na papierosa? – rzuciła chłodno Harriett, poprawiając długie platynowe włosy.

– Ja – odparł natychmiast Chester i podniósł się.

– I ja – rzucił Damon.

Za nimi wstały dwie kolejne dziewczyny i trzech chłopaków. Po chwili w kuchni zostałyśmy tylko my, Nate, Danny i Peter.

– Danny, kurwa... – syknął Nate, zatrzymując go mrozącym wzrokiem, na co ten boleśnie westchnął.

Przez krótki moment w pokoju panowała głucha cisza.

– To ty zjebałaś Skya – rzucił do mnie nagle Danny. – Na fejsie, prawda?

Czułam, jak moja twarz oblewa się czerwienią, a policzki mnie palą.

– Ktoś się pode mnie podszył – odparłam krótko, a on patrzył mi intensywnie w oczy. – To nie byłam ja.

– Hmm – mruknął sucho. – Ale na urodzinach Stana to ty śpiewałaś, co nie? – pytał dalej, a ja kiwnęłam głową. – A rapu trochę znasz?

– Nie bardzo – odparłam zmieszana. – Ale możesz mi coś puścić. Z chęcią posłucham – dodałam niepewnie.

– On nie puści ci nic dobrego, bo słucha gówna – wtrącił Peter, odgarniając z czoła ciemne lśniące włosy.

– Sam gówna słuchasz – odburknął mu Danny.

– Jak zaśpiewasz dziewczynom tę piosenkę z *Narodzin gwiazdy*, to przestaną wychodzić na peta za każdym razem, jak znajdziecie się z nimi w jednym pokoju – dodał Peter i leniwie uniósł kącik ust.

– To wymagający utwór. – Uśmiechnęłam się. – Żeby się na niego odważyć, chyba potrzebowałabym więcej motywacji.

– Nie ma motywacji, ale jest piwo – odbił prawie pogodnie.

Danny odsunął krzesło od stołu, a Peter drugie. Było to nieme zaproszenie, zostałyśmy zaakceptowane, choć tylko z przymusu i jedynie na okres próbny. Usiadłam jako pierwsza, koło Danny’ego, a zaraz po mnie Daren zajęła miejsce u boku Petera. Angela dalej stała z Nate’em, zerkając na niego niepewnie.

– Stary, może puść w końcu jakąś muzykę, a nie stypę urządzasz?! – krzyknął Danny do Nate’a.

– Ty coś puść, ja muszę ogarniać. – Nate cofnął się do korytarza, posyłając Angeli krótkie spojrzenie. Zaraz po tym ona stwierdziła, że musi skoczyć do łazienki.

Atmosfera delikatnie się rozluźniła. Danny zaczął grzecznościową rozmowę o muzyce, zwracając się do mnie per „Liceum” zamiast mojego imienia. Peter wtrącał coś raz po raz, a Daren uśmiechała się promiennie i chichotała z żartów, kilka razy coś komentując. Czułam presję wiszącą w powietrzu, ale dziękowałam Bogu za to, że chociaż Flynn spóźnia się na imprezę, najpewniej zajęty ratowaniem związku ze swoją dziewczyną. Liczyłam, że niedługo dym opadnie i będę mogła urwać się do domu, spełniwszy swoją rolę elementu odwracania uwagi.

W ciągu godziny z kilku osób zrobiło się kilkadziesiąt. Muzyka dudniła na full, Danny polewał gościom drinki, a ja, nie wiedząc nawet jak, stałam się jego asystentką i podstawiałam szkło. W kuchni panował chaos. Nate i Angela pojawiali się sporadycznie na kilka chwil i znowu znikali. Daren opowiadała żarty i świetnie jej to wychodziło, bo większość chłopaków nawet nie zwracała uwagi na jej wiek, tylko śmiała się do łez. Dziewczyny nas unikały. Dochodziła dwudziesta druga i stwierdziłam, że za jakieś pół godziny bezpiecznie ucieknę do Phila i Annie.

Płonne były moje nadzieje.

– Liceum, dawaj, robimy kamikaze! – krzyknął do mnie Danny, będący już po co najmniej czterech drinkach. Jego wysokie kości policzkowe były zaróżowione.

– Nie mam pojęcia, jak się robi kamikaze, Danny – odpowiedziałam, wiążąc włosy w niechlujny kok.

– Bierzesz wódkę, cytrynę i dodajesz niebieskiej farby – zarechotał, wciskając mi w dłoń torbę cytryn. – Masz, krój. I znajdź farbę.

– Za dodawanie farby do drinków pójdziemy siedzieć, bo otrujemy ludzi – zalamentowałam, co jeszcze bardziej go ubawiło, a wraz z nim roześmiało się pięć mocno wstawionych osób. Stałam tyłem do zgromadzenia, jedną ręką myjąc cytryny pod zlewem,

a drugą googlując w telefonie „przepis na kamikaze”. – Musielibyśmy zrobić syrop cukrowy, Danny – rzuciłam, ale mi nie odpowiedział.

Wszyscy nagle jakby przycichli, więc odwróciłam się odruchowo w stronę holu. I prawie zachłysnęłam się powietrzem. W przejściu stał Flynn. W zwyczajnych ciemnych jeansach i białej dopasowanej polówce wyglądał jednak nadzwyczajnie, jak tylko on potrafił. Tak dobrze, że coś w środku ścisnęło mi żołądek. Mimowolnie spojrzałam mu w oczy akurat, gdy mnie dostrzegł. Wbił swój chłodny błękitny wzrok w moją twarz, a jego własna typowo nie zdradziła choćby śladu emocji.

Poczułam ten znajomy dreszcz na ciele. Tę dziwną siłę, która nas jakoś do siebie ciągnie, nie pytając o pozwolenie. I wtedy u jego boku pojawiła się Marissa. Co najmniej dwie sekundy zajęło mu oderwanie oczu od mojej twarzy. O dwie za długo.

Marissa podążyła spojrzeniem za jego oczami, wbijając je w moją twarz. Jej pełne usta się zacisnęły, a głębokie ciemne oczy przymrużyły. *Ona wie*. Nie miałam pojęcia, co jej naopowiadał, jak bardzo mnie zdemonizował i jaką winę na mnie zrzucił. Ale nie miałam złudzeń, że ona wie. Ma świadomość, że jej chłopak i gówniara, na którą teraz patrzy, mają z sobą więcej wspólnego, niż kiedykolwiek byłaby w stanie zaakceptować.

Kurna... i po co mi to było?

– Danny, cytryny... – rzuciłam, odwracając się w kierunku chłopaka.

Wcisnęłam mu w dłoń trzy rozkrojone cytryny. Dzięki Bogu ludzie w kuchni zaczęli się aktywować, ktoś witał Flynna, jakaś dziewczyna podeszła do Marissy, żeby pocałować ją w policzek. Ukryłam się w tłumie przy stole pomiędzy Danny'm a Dareen, która wróciła do opowiadania żartu o trzech myszach na pustyni. Liczyłam, że Flynn i jego druga połówka opuszczą kuchnię przynajmniej na chwilę, żeby przywitać się z resztą gości w salonie, co dałoby mi okazję do zniknięcia z tej imprezy.

Ale się przeliczyłam. Marissa stanęła w rogu z Harriett i Claudią, tłumaczyła im coś cicho i zawzięcie. A Flynn Ashford przeskoczył samego siebie. Wszedł do kuchni i pomimo kilku wolnych miejsc przy szerokim stole bez słowa usiadł dokładnie naprzeciw mnie. Odchylił się na oparciu, opierając się ramieniem o sąsiednie krzesło, i nie odzywał się do nikogo.

Odwróciłam się nerwowo. Gapiłam się na Danny'ego, na Dareen i Aleca, walczyłam ze sobą, by nie spojrzeć na niego, mimo że czułam jego bezlitosny wzrok na sobie. Miałam dziwne wrażenie, że wszyscy obecni są świadomi tego spojrzenia, że każdy dostrzega między nami tę zakończoną już relację, która nigdy nie powinna mieć miejsca.

Nie mogłam tam wytrzymać.

Wyjęłam telefon z kieszeni z zamiarem napisania do Annie, że za chwilę u nich będę. Otworzyłam aplikację i na ekranie pojawiło mi się powiadomienie.

AirDrop od: iPhoneFlynna.

Zacisnęłam zęby. Chciałam odrzucić, ale niechcący kliknęłam „zaakceptuj”. Zobaczyłam screen tekstu napisanego w notatniku.

„Porozmawiaj ze mną. Papieros, ogród”.

Wczoraj wyciszyłam jego kontakt, więc nie dostawałam od niego nic. Ani wiadomości, ani połączeń. *Ale arcyduppek znalazł sobie inną drogę.* Westchnęłam głęboko i jeszcze mocniej zacisnęłam zęby.

W tej samej chwili Danny oparł się ramieniem o moje krzesło i wstawiony zaczął coś do mnie mówić. Zamknęłam zdjęcie na telefonie.

– Liceum, a ty palisz? – Nachylił się nade mną.

– Czasem – odparłam nieobecny głosem.

– No to „czasem” jest właśnie teraz. – Uśmiechnięty podsunął mi paczkę fajek pod nos i zaczął podnosić się z krzesła. – Chodź na dwór, barmani mają przerwę.

– Yyy, sekunda – odparłam, czując, jak ponownie tego wieczora rumieniec oblewa mi twarz.

Wróciłam do SMS-ów. Już miałam wysłać przyjaciółce wiadomość, że do niej idę, gdy przyszedł kolejny AirDrop. Tym razem, ignorując gwar i wiele par oczu wokół mnie, śmiało wbiłam spojrzenie w oczy Flynnna. Siedział naprzeciwko wpatrzony we mnie z zacisniętymi zębami. Wyglądał, jakby miał zaraz kogoś zabić. Najchętniej Danny’ego. Zaakceptowałam AirDropa.

„Lea, TERAZ”.

Flynn poderwał się z miejsca i wyszedł z kuchni, nie oglądając się za siebie. Spojrzenia Marissy i jej dwóch koleżanek natychmiast za nim podążyły, ale on nawet nie zerknął na swoją dziewczynę. *W co ty pogrywasz, dupku?* Nie tracąc czasu na zapowiadanie się u Phila i Annie, ruszyłam do korytarza, gdzie zamiast skierować się do wyjścia na ogród, skręciłam w stronę głównych drzwi domu.

– Lea? – usłyszałam za plecami głos Angeli. – Gdzie idziesz?

Odwróciłam się wprost na nią i Nathana.

– Coś mnie chyba rzeczywiście bierze. Muszę lecieć do domu, bo inaczej wszystkich tu zarażę. – Uśmiechnęłam się krzywo.

– No co ty... – zaczęła lamentującym tonem Angela.

– Dareen świetnie sobie radzi. W kuchni, znaczy. Nate, wszystkiego najlepszego. – Mój uśmiech nie mógł być już bardziej sztuczny.

– Poczekaj – rzucił nagle Nate z poważną miną. Coś w jego tonie mi nie pasowało. – Już i tak swoje zrobiłaś, więc chwila cię nie zbawi.

– Kochanie, weź... – Angela go skarciła, szturchając w bok, ale on nie zareagował.

Nie miałam pojęcia, o czym oni mówią. Ale ponownie dotarło do mnie, że wiedzą więcej, niż powinni wiedzieć. Nie tylko Nathan, ale i Ange. Wyprostowałam się, zdając sobie sprawę, że coś tutaj rozgrywa się za moimi plecami.

– Dobrej zabawy – rzuciłam sucho i chwyciłam kłamkę. – Ange, napisz SMS-a, jak dotrzesz do domu.

– Nie martw się o Angie, ona śpi tutaj – odbił równie sucho Nate, patrząc mi w oczy chłodnym wzrokiem.

– A więc dobrej zabawy i nocy. – Zamknęłam za sobą drzwi.

Wyszłam na podjazd, zastanawiając się, o co chodziło w tej osobliwej rozmowie i dlaczego Nate zgodził się, abym przyszła na jego urodziny, skoro właśnie wyraźnie widziałam, że ledwo mnie toleruje. Ale nawet nie chciałam dociekać. Myślałam tylko o tym, że muszę znaleźć się jak najdalej od tej imprezy i jej gości. Szybkim krokiem szłam do zakrętu, gdzie uliczka Nate'a łączyła się z szerszą ulicą. Stałam na rogu, zastanawiając się, czy mam w ogóle siłę i ochotę iść do Phila i okłamywać Annie, ukrywając przed nią istotne aspekty ostatnich tygodni swojego życia. Te, przez które właśnie się stąd wycofywałam.

– Na serio, Lea? – usłyszałam za sobą znajomy niski głos. I przeszył mnie cholerny nieproszony dreszcz. – Znowu uciekasz?

Dlaczego nawet jego głos musi brzmieć jak pieprzona poezja? Nie odpowiedziałam, bo nie miałam mu nic do powiedzenia. Po prostu ruszyłam przed siebie w tempie, które nie uszłoby jako eleganckie.

– Lea! – zawołał za mną i usłyszałam jego kroki.

– Nie powinieneś być teraz gdzieś indziej? – syknęłam, nie odwracając się za siebie.

– Nie – odbił ostro. – Stój.

– Wal się – zasyczałam, przyspieszając kroku, i parłam naprzód.

– Jak zawsze elokwentna – odbił beztrąsko.

– Moja elokwencja lub jej brak to nie twój problem – dalej syczałam, a on i tak za mną szedł. – Idź w cholerę, Flynn.

– Właśnie tam idę, za tobą. Znasz drogę na pamięć, co nie? – Zaśmiał się, a ja nie wytrzymałam.

Byłam na niego histerycznie wściekła. Bo wprowadzał mnie w błąd, bo zachowywał się dwuznacznie, bo przyciągał mnie do siebie, a to wszystko było tylko jakąś farsą z nudów.

– Och, znowu cię bawię? – Odwróciłam się na pięcie, a on przystanął jakieś trzy metry ode mnie. Kącik jego ust był uniesiony, a on sam wydawał się niczym niestrąpiony. Wyglądał tak świeżo, tak zabójczo, że znowu miałam ochotę dać mu za to w twarz. – Sorry, cyrk jest dzisiaj zamknięty. Wracaj na imprezę do swojej dziewczyny i daj mi święty spokój, dupku.

– O, i wieżdżają komplementy! – Uniósł brwi i skrzyżował opalone ręce na piersi.

– Mam ich więcej.

– Nie wątpię. Zdążyłem się przyzwyczać do twoich wybuchów – mruknął, przeczesując blond włosy palcami do tyłu.

– To co tu jeszcze robisz, skoro jestem tak nieakceptowalnie „wybuchowa”? – oburzyłam się głośno, unosząc ręce.

– Czy ja kiedykolwiek powiedziałem, że twoja wybuchowość jest „nieakceptowalna”? – Podszedł do mnie niespiesznym krokiem i staliśmy nagle twarzą w twarz. Uderzył mnie jego zapach. Nie radziłam sobie z nim jak zwykle. – Z tego, co pamiętam, mówiłem ci, że odbieram ją wręcz odwrotnie. – Z bliska dostrzegłam, że choć zewnętrznie Flynn wydaje się opanowany, to wewnętrznie nie do końca tak jest. – Możesz ochłonąć? Chociaż na moment? – zakończył dużo łagodniej.

– Sorry, nie widzę powodu – odbiłam, też krzyżując ramiona na piersiach.

– Naprawdę bardzo lubię, jak się wkurzasz, ale czasem, zamiast ciskać we mnie czym popadnie, mogłabyś po prostu posłuchać – powiedział cicho i spokojnie, nachylając się nade mną.

Badał spojrzeniem moją twarz, a ja czułam, jak zaczyna mi się robić cieplej. Bo już znałam to spojrzenie i wiedziałam, co znaczy.

– Ciebie i twoich zagmatwanych półprawd? – odparłam z pogardą. – W takim razie wyjaśnij mi, co jej o mnie naopowiadałeś. Marissa o mało nie zabiła mnie wzrokiem w kuchni Nate’a.

– Nic. Nie mówiłem jej nawet, że istniejesz – odbił stanowczo.

– Więc czemu patrzyła na mnie, jakbym jej ukradła nerkę do nielegalnego przeszczepu? – Dalej miałam przed oczami wzrok tej dziewczyny. Pełen pretensji, zbolały.

Flynn westchnął. Jego ramiona widocznie się napięły, a wyraźnie zarysowana szczęką zapulsowała w zacisku. Znowu ze sobą walczył, widziałam to. Znowu nie potrafił lub nie chciał wyjaśnić mi kolejnego kawałka swojego życia. Więc jedynie pokręciłam głową i odwróciłam się.

– Zerwałem z nią, więc pewnie szuka przyczyny – wyrzucił z siebie z trudem, a ja zastygłam w półobrocie, filtrując to, co właśnie usłyszałam. – Wiedziałybyś, gdybyś odczytywała wiadomości – dodał ostrzej.

– Doprawdy? W China House brakowało wam tylko pokoju... – mruknęłam pod nosem, chyba nie wiedząc, co innego mogłabym powiedzieć. Nie wierzyłam mu. *Wiem, co wczoraj widziałam.*

– Wyhamuj, Lea – odparł chłodno, a ja się nie odwróciłam.

– Nie mów mi, co mam robić – odbiłam, dalej gapiąc się w pustą ulicę przed sobą. – Wracaj na urodziny swojego kolegi, Flynn.

– Nie mów mi, co mam robić – powtórzył moje słowa. – Chociaż przynajmniej tytułujesz mnie już imieniem. To postęp.

– To była karygodna pomyłka – odparłam cicho.

Przez moment żadne z nas się nie odzywało. Ja nie wiedziałam, co mam zrobić z nową wiedzą, którą mnie zaskoczył, a on czekał na moją reakcję. Po kilku sekundach usłyszałam, jak wzdycha i podchodzi bliżej, stając tuż za moimi plecami, prawie mnie dotykając.

– Nie wiem, co ci się wydaje, że widziałas w knajpie. Ale wyciągnęłaś błędne wnioski – szepnęłam.

– Daruj sobie. To nawet nie jest moja sprawa. – Pokręciłam głową, nie odwracając się ku niemu.

– Lea, ja i Marissa to przeszłość. Już od... jakiegoś czasu – kontynuował z wyraźnym trudem. – Ale z różnych powodów utrzymywaliśmy bliską relację. Bliższą, niż chciałem.

– I właśnie dlatego w China House trzymaliście się za ręce, gapiąc się sobie w oczy? Flynn, błagam cię – jęknęłam.

– Szanuję ją. Chciałem... załatwić to z klasą.

– Więc dziś przyszedłeś razem z nią na urodziny Nate'a – prychnęłam. – W co ty, do cholery, pogrywasz?

– Już ci mówiłem, że nie mam czasu na gierki – odbił natychmiast. – Ona mnie o to poprosiła. Nie chciała, żeby wszyscy się od razu dowiedzieli – dodał obronnie. – Nie jestem popieprzonym dupkiem, który z dnia na dzień odcina kogoś, kto był obok, kiedy... był potrzebny. – Zawahał się, a ja tylko ciężko wypuściłam nosem powietrze.

Czułam, że siłą zmusza się do wydobycia z siebie tych słów. Że jakiegokolwiek odkrywanie się jest dla niego nienaturalne i zwyczajnie trudne. Jednak uchylał tylko rąbek kolejnej tajemnicy, której znowu nie miał zamiaru wyjaśnić mi do końca.

– Marissa bardzo mi pomogła i dalej pomaga. I nie wykreślę jej z życia, bo łączą nas... sprawy. Niezależnie od tego, że to, co między nami było, dawno się wypaliło.

– U niej się nic nie wypaliło – odparłam cicho, już nawet sama nie wiedząc, do której kwestii powinnam się odnieść.

– Ale u mnie tak.

Zamilkłam, przełykając ślinę. Nie wiedziałam, co robić. Jego słowa zaczęły przyciskać we mnie hamulce, które poza ojcem miałam tylko wobec Flynnna. Ale jednocześnie mój instynkt samozachowawczy się aktywował, chcąc w końcu dojść do głosu.

– Wiesz co? Wasze tajemnice i problemy to nie mój interes. – Zaciśnęłam usta, wciąż stojąc do niego tyłem. Starłam się ochłoniąć, zdystansować. – Nie musisz mi się z niczego tłumaczyć.

Ruszyłam się, by odejść, gdy poczułam rękę Flynnna na ramieniu. I impuls jakiejś słabości, która przeszła moje nerwy, rozchodząc się przyjemnie po moim ciele. Powinnam wyszarpnąć ramię z jego dłoni i iść dalej. Jednak wciąż stałam nieruchomo, czując to znajome rozbijające ciepło. I jego znowu za blisko. Tę pieprzoną chemię.

– Tak, masz rację, nie muszę. Ale właśnie to robię.

– Niepotrzebnie, Flynn – odparłam spokojnie i pokręciłam głową. – Nie mam pojęcia o twoich skomplikowanych sprawach, sekretach i trupach w szafie, które ukrywasz. I nie chcę mieć o nich pojęcia – wyrzuciłam z siebie na jednym wydechu. – Nie mam na to siły, sorry. Mam za dużo... własnych komplikacji w życiu, żeby zastanawiać się nad tym, o co ci chodzi i czego akurat dzisiaj chcesz. Dajmy sobie spokój z...

– To, czego chcę, nie zawsze jest dla mnie możliwe – przerwał mi stanowczo z nutą jakiegoś zmęczenia w głosie. – Ale zrobiłem to, co powinienem zrobić, żeby być fair. Wobec ciebie. I wobec niej – dodał, lekko się wahając.

– Nie masz wobec mnie żadnych zobowiązań, Flynn. I tak to zostawmy – odparłam, z każdą sekundą tracąc pewność co do własnych słów. – Muszę lecieć.

– Zawsze tak robisz? Zawsze uciekasz, kiedy sytuacja nie idzie dokładnie po twojej myśli? – fuknął.

– Ale ja nie mam żadnego związku z twoją sytuacją, Ashford – dalej walczyłam, gdy jego dłoń na moim ramieniu lekko się zacisnęła.

– Masz – odbił, a ja zachłannie westchnęłam. Oczy zamknęły mi się same. – Chcę... próbuję cię poznać. Pozwól mi – dodał żarliwie z jakimś zniecierpliwieniem. Te słowa uderzyły mnie w jakiś dziwny, nieznany mi sposób.

Nie, nie, nie. On jest niepewny, on się nie nadaje. Ja się nie nadaję.

– Do cholery, przestań mnie odpychać. Chociaż na moment wyłącz swoje systemy obronne. Proszę cię.

Prosi mnie. Znowu.

Skądś wiedziałam, że nie robi tego często, o ile w ogóle. I dotarło do mnie, że on też właśnie ze sobą walczy i też przegrywa. Przesunął dłonią w dół po mojej ręce, zostawiając swoim dotykiem smugę dreszczu. Znowu to robił, znowu bez mojej zgody jakimś cudem mnie rozbijał. Nie wiem, kto dał mu do mnie klucz, ale przysięgam, że nikt tak jak on nie potrafił mnie ugasić, kiedy wrzałam. Ułagodzić, kiedy miałam ochotę rozpętać wojnę. Miękkam przy nim. On stał się moją trucizną i lekarstwem jednocześnie.

– Flynn... – zaczęłam słabo, bez zastanowienia.

– Lea? – odparł cicho.

– Stłukłeś tamte szklanki celowo czy nie? – zapytałam, nie mając pojęcia, dlaczego przyszło mi to teraz do głowy.

– Już ci mówiłem – odpowiedział, a ja ciszą wymuszałam, aby kontynuował. – Stłukłem je, bo się zagapiłem.

– Ach, zagapiłeś...

– Na ciebie – dodał z nutą zawstydy. – A ty? Dalej uważasz, że jestem zadufanym w sobie dupkiem? – zapytał po chwili.

Milczałam.

– Dalej twierdzisz, że nic sobą nie reprezentuję? Dalej nie chcesz mnie znać? – Ja tylko mruknęłam, chciałam kłamać. – Odpowiedz mi.

– Nie – poddałam się i westchnęłam ciężko. Ciężej, niż powinnam.

Flynn lekko zacisnął swoją dłoń na mojej, dobrze już wiedział, że znowu mnie opanował.

– Lea, nie będę cię do niczego przekonywać. Mogę odejść, jeśli chcesz – rzucił nagle, a moje mięśnie gwałtownie się napięły. – I pewnie tak byłoby najlepiej, bo... są rzeczy, o których się nie dowiesz, i one są dla mnie na pierwszym miejscu. Ale musisz wiedzieć, że... one by cię nie dotknęły – mówił z tak wyraźnym trudem, że aż ciężko się tego słuchało. – One nie są tylko moje. Więc nawet nie mógłbym cię w nie wciągać. I nie mam zamiaru tego robić.

Przez moment oboje milczeliśmy, a ja słyszałam przy uchu jego ciężki oddech, gdy czekał na moją reakcję. Zrobił to, co do niego należało w kwestii Marissy i wyjawiał mi o sobie samym tyle, na ile był gotów. Jednak nie miał zamiaru odkrywać się bardziej. Ponownie jasno stawiał sprawę: jego życie to jego życie i nie wpuści mnie do niego całkowicie.

Pytania piętrzyły się w mojej głowie w zatrważającym tempie. Nie należałam do osób, które umieją żyć w niewiedzy i domysłach. Zadowalać się półśrodkami, tkwiąc w niejasnych układach. A mimo to zwyczajnie nie umiałam zrobić tego jednego kroku przed siebie, by teraz odejść od Flynn'a. Byłam zablokowana, rozerwana w środku. I nawet ta czerwona flaga, która powiewała przed moimi oczami już od początku naszej znajomości, nie była w stanie mnie popchnąć do przodu.

– Więc jaki masz zamiar, Flynn? – szepnęłam słabym głosem.

On natychmiast pochylił się jeszcze bliżej ku mojej twarzy. Odetchnął ciężko, jakby z ulgą, i przez chwilę nic nie mówił. Czułam, jak aura wokół nas całkowicie się zmienia. Jak powietrze gęstnieje i staje się cięższe. Jak cały świat zwalnia i wręcz topnieje.

– W tej chwili? – mruknął mi do ucha, a moje powieki mimowolnie się przymknęły. – Bardzo konkretny.

Powoli dotknął ustami mojej skroni, drugą ręką obejmując mnie ostrożnie w talii. Nawet przez materiał koszuli dotyk jego dłoni był niezdrową przyjemnością. Był jednocześnie cudowny i bezwzględny.

– Flynn, ale... – zaczęłam i głos mi się załamał.

– Lea, nie mam pojęcia, co ty ze mną robisz. I już nawet nie mam ochoty się nad tym zastanawiać. Bo w tym momencie naprawdę... – zaciął się, a mnie zabrakło tchu. Bo każde jego słowo coraz bardziej mnie osłabiało. – Myślę wyłącznie o jednym.

Niech to szlag.

– O...? – szepnęłam, powoli zwracając twarz ku jego twarzy. W oczach znowu miał ten sprzeczny chaos. Tak silny, że powodował nieznośne fizyczne odczucie w dole mojego brzucha.

– Pokażę ci. – Musnął moje usta swoimi.

I zastygł, ledwo wyczuwalnie stykając nasze wargi, a ja nie wykonałam żadnego ruchu. To było jak gorący, zabójczy impuls elektryczny. Nasze oddechy przyspieszyły. Oboje świadomie przeciągaliśmy ten moment, odwlekaliśmy to, co i tak było nieuniknione. Powoli odwróciłam się w jego rękach. Nieśmiało dotknęłam ciała Flynnna i przesunęłam dłonią po jego twardej klatce piersiowej, czując, jak mocno bije jego serce. Nie umiałam myśleć, brakowało mi tchu. Potrafiłam tylko odczuwać. Jego zacinający się miętowy oddech i obezwładniający zapach. Dreszcze przeszywające moje ciało.

Wyrwał mi się zduszony wdech. Flynn rozwarł moje wargi swoimi.

Ugięły się pode mną nogi, poczułam uderzenie. Żar, jakiego nie znałam i nie rozumiałam. Z jakim jeszcze nigdy nie miałam do czynienia. Dłonie mi drżały, kiedy odruchowo chwyciłam jego kark, a on przycisnął moją twarz do swojej, wplatając mi palce we włosy. Odpowiedziałam na ten pocałunek automatycznie. Całą sobą, namiętnie i chciwie. Flynn objął mnie mocniej, całując jeszcze głębiej, niecierpliwiej. Miałam wrażenie, że zemdleję.

Jezu Chryste, co to jest!?

Czytałam i słyszałam o perfekcyjnym dopasowaniu, o idealnej chemii, która sprawia, że ludzie działają na siebie wręcz zniewalająco, jak narkotyk. Ale nigdy wcześniej sobie tego nie wyobrażałam, nie miałam pojęcia, jak bezlitosne to odczucie. Wargi Flynnna zatapiały się w moich mocniej, a ja i tak potrzebowałam go więcej i zachłannie chłonełam każdy ruch jego ust. On błędził dłońmi po moich plecach, szyi, włosach. Nie chciałam, żeby mnie kiedykolwiek puszczał. Sama nie umiałam oderwać od niego rąk, jakbym bała się, że ktoś mi go zabierze. Bo choć Flynn Ashford nie był mój na zawsze, to w tej chwili należał tylko i wyłącznie do mnie.

– Stary... – usłyszeliśmy znajomy głos i odchrząknięcie.

Natychmiast odskoczyłam od Flynnna, a on odwrócił się gwałtownie, częściowo zasłaniając mnie plecami. Kilka metrów od zakrętu stał Nathan, który zmroził spojrzeniem najpierw jego, a potem mnie. Nie miałam już złudzeń, że Nate dobrze wie, co jest pomiędzy jego przyjacielem a koleżanką jego dziewczyny. Nie od dziś. I miałam też świadomość, że wcale tego nie pochwala.

– Dzwonię do ciebie od pół godziny. – Nate wzruszył ramionami, opierając dłonie na biodrach.

– Mam wyciszone połączenia – odparł sucho Flynn. – A co?

– Alko się kończy. Skoczysz do sklepu? Tylko ty nie piłeś.

– Ta, zaraz – odbił chłodno Flynn, a wzrok Nate’a znowu powędrował w kierunku mojej twarzy.

– I możesz się ogarnąć? – dodał Nathan, ponownie patrząc na Flynną. – Ona jest u mnie w domu. Ktoś wyjdzie, zobaczy... was razem i będzie kwas. Nie chcę dziś żadnych cyrków. – Zrozumiałam, że chodzi mu o Marisę.

– Nie będziesz miał cyrków, Nate. – Flynn spokojnie pokręcił głową. – Niedługo przywiozę alko.

Nate pokiwał głową i jeszcze przez chwilę nam się przyglądał, zanim zawrócił do domu. Kiedy zniknął z horyzontu, odetchnęłam z ulgą. Ale ta ulga szybko minęła. Dotarło do mnie, że wcześniejsze domysły Angeli zostaną niedługo rozwiane przez relację Nate’a z tego, co właśnie widział. Kwestią czasu było więc, aż dowie się o tym więcej osób. Może nie wszyscy, bo Nathanowi ewidentnie zależało na tym, by Marissa nie została uświadomiona, ale Angela mogła nie mieć oporów wobec naszych koleżanek.

Annie. Muszę szybko powiedzieć Annie.

– Pojedziesz ze mną? – zapytał Flynn, a ja dopiero dostrzegłam, że zmieszany wpatruje się w moją twarz. Kiwnęłam tylko głową. – Pójdę po samochód.

Nie miałam pojęcia, jak dalej rozegrać tę całą sytuację. Z nim, z Angelą, z Annie. Z samą sobą. Bo choć Flynn oczyścił się z moich zarzutów, dalej pozostawaliśmy w strefie szarości, gdzie nic między nami nie jest jasne, a nasza relacja nie posiada kształtu. Cóż, nawet nie miałam pojęcia, co on sobie obecnie myśli, po tym, co się przed chwilą stało. I to była kolejna sprawa, która zaczęła nachalnie trawić mój umysł.

Po kilku minutach Flynn podjechał, a ja wsiałam do BMW i bez słowa wbiłam wzrok w szybę. Z głośników cicho dochodziło *Faded* Alana Walkera, a my milczeliśmy. Wsłuchiwałam się w tę piosenkę, jakby mówiła do mnie. O nas. O nim. O tym cholernie pięknym mężczyźnie, który siedział właśnie obok mnie, skrywając w sobie masę demonów, do których nigdy nie da mi dostępu.

Z każdą sekundą naszej wspólnej ciszy coraz bardziej się denerwowałam. Nie znosiłam tego, z jaką łatwością mój mózg wkręca się w myślotoki o wszystkim, próbując przewidzieć wszelkie możliwe scenariusze następstw. W tej chwili znowu mnie to przerastało i kiedy już miałam powiedzieć Flynnowi, żeby odwiózł mnie do domu, poczułam jego dłoń na swoim kolanie. Nawet nie zauważyłam, że znowu podskakiwało.

Zamarłam. Choć on też za wiele o mnie nie wiedział, to jednak był uważny, uczył się mnie. Obserwował moje odruchy i reakcje. Skądś wiedział, na co powinien zwrócić uwagę, jak moja noga, a co lepiej zignorować, jak mój niewyparzony język. Od początku w jakiś sposób wyczuwał mój „bagaż”. Akceptował go i nie wypytywał. Bo przecież sam nie chciał być wypytywany o swój.

– Co się dzieje? – zapytał cicho, patrząc przed siebie.

– Nate... – powiedziałam, nie przyznając się do drugiej sprawy, która mnie gnębi. Do lęku przed tym, że nasz pocałunek nie okazał się tym, czego on się spodziewał. – On wini mnie za to, że zerwałeś z Marissą. Prawda?

– I tak, i nie – odparł zdawkowo Flynn po chwili zawahania.

– Możesz jaśniej? Chyba akurat to mam prawo wiedzieć.

– Przyjaźnią się, i on wie, że już od kilku miesięcy o tym myślałem. Ale chyba nie sądził, że w końcu to zrobię – rzucił sucho.

– Bo mieliście różne wspólne sprawy. Ty i ona – dodałam.

– Mniej więcej. – Kiwnął głową, dalej na mnie nie patrząc, a jego szczęka się zacisnęła.

– Flynn, jeśli masz gdzieś ukryte dziecko, chcę to wiedzieć – obruszyłam się i skierowałam całym ciałem w jego kierunku.

– Nie mam ukrytego dziecka. – Roześmiał się, w końcu na mnie spoglądając.

Jego uśmiech i śmiech były piękne. Rozbrajały mnie. Choć te szczere zdarzały mu się tak rzadko, tylko momentami, gdy opuścił gardę i się zapomniał.

– To i tak nie zmienia faktu, że Nate mnie nie cierpi, a wszyscy wasi znajomi uważają, że wciąż jesteś z Marissą.

– Ale ty wiesz, że z nią nie jestem. – Spoważniał, akurat wyłączając silnik pod jedynym osiedlowym sklepem, który był czynny do późnych godzin nocnych.

– I to w sumie wszystko, co o tobie wiem. – Westchnęłam, odwracając twarz. – Poza golfem, piłką i motorówkami.

– Co jeszcze chcesz wiedzieć? – zapytał lekko.

– Twój ulubiony kolor?

– Biały. A twój?

– Głęboki burgund – odbiłam, a on prychnął cichym śmiechem.

– Co lubisz poza sportem? – pytałam dalej.

– Całować cię – odparł natychmiast, a mnie przeszył dreszcz.

– Robiłeś to raptem raz.

Ledwo skończyłam zdanie, gdy on stanowczym ruchem odwrócił moją twarz i jego usta wbiły się w moje.

Jezu, no.

Choćbym chciała stawić opór, nie umiałabym. Moje dłonie same chwyciły go za policzki i mocniej przycisnęły do siebie nasze usta. Poczułam na plecach jego ramię, którym objął mnie zaborczo, przyklejając do swojego napiętego ciała. Zapach Flynnna mnie otumaniał, jego dotyk mnie podpalał. Byłam skończona. Jedyne, o czym marzyłam, to aby on czuł to samo, co ja czuję. Bo alternatywa byłaby nie do zniesienia.

Siłą oderwałam usta od jego warg i przez moment, dalej trzymając dłonie na jego twarzy, po prostu patrzyłam mu w oczy, a on mnie. Próbował pocałować mnie ponownie, gniotąc w pięści materiał mojej białej koszuli na plecach. Ale nie pozwoliłam mu, choć unikanie jego ciepłych ust było dla mnie torturą. Ponownie do mnie dotarło, jaką władzę zyskał nade mną ten skomplikowany człowiek. I znowu mnie to przeraziło, przytłoczyło.

– Żelki – rzuciłam ciężko, oddychając w jego usta. – Kup mi w sklepie żelki.

– Żelki? – wyszeptał zdziwiony.

– Tak. – Dalej świadomie rujnowałam ten moment.

– Okej – odparł po długim zawahaniu. – Kupię ci żelki. – Jego dłoń zsunęła się z mojej twarzy na moją szyję, gdzie lekko ją zacisnął. Prawie jęknęłam.

Wysiadł z samochodu, a ja poczułam, jak schodzi ze mnie napięcie, zastępowane błogim uczuciem rozpierającego ciepła, ale i tego nieznośnego ucisku w brzuchu. Przez szybę obserwowałam Flynnna stojącego w sklepie, odliczając sekundy do jego powrotu. Do momentu, aż znowu będzie trzymał dłoń na moim kolanie lub gdziekolwiek indziej na moim ciele. Nie mogłam się na niego napatrzeć. Na jego wybitnie zgrabną męską sylwetkę, opalone, silne ręce i te blond włosy, zawsze tak niedbale ułożone. Było mi za gorąco. To, co czułam, było dla mnie zupełnie nowe, nienormalne i obce.

Otrząsnęłam się, dopiero widząc, jak Flynn sięga po paczki wszystkich możliwych żelków z półki. Niewiele myśląc, wysiadłam z samochodu i ruszyłam do sklepu akurat, kiedy on zniknął gdzieś między półkami. Weszłam do środka, a dzwonek nad drzwiami irytująco zadzwonił. Ruszyłam w kierunku alejki, w której zniknął, i nagle mnie zmroziło. Na końcu, po jednej stronie stał on, chwytając chyba dwudziestą paczkę żelków, a bliżej mnie, po drugiej, byli Annie z Philem i Kath z Jasperem.

– Lea! – Annie mnie dostrzegła, a Flynn wbił we mnie oczy.

– Hej, Annie. – Ledwo przełknęłam ślinę.

– Co tu robisz? Miałaś być u Nate’a. – Podeszła do mnie, kompletnie nie zauważając, że kilka metrów za jej plecami stoi Flynn, który patrzy na mnie skonsternowany.

– Tak, ale... stwierdziłam, że wracam do domu. Wpadłam do sklepu tylko po jakieś chipsy. No wiesz, nocne gastro.

– Taaa, mówiłam ci, że tak będzie. – Zaśmiała się akurat, gdy podeszła do nas Kath.

– Impreza ssie? To było do przewidzenia, bo mnie na niej nie ma – rzuciła Katherine, unosząc triumfalnie brodę.

– Co tu robicie? – zapytałam, siląc się na luźny ton.

– Kath i Jazz wpadli. Mieliśmy coś ugotować, ale po ostatnich próbach Phila uznałam, że prościej będzie coś kupić, no bo wiesz... – Annie mówiła, a ja robiłam wszystko, by patrzeć jej w twarz i nie zjeżdżać wzrokiem w bok, gdzie Flynn powoli się cofał, dalej się we mnie wpatrując. – Jedziesz do nas?

– Nie, lecę do domu. Jestem zmęczona.

– Okej, no, jak wolisz. Kotek, podrzucimy Leę do domu, co? – Annie wychyliła się w bok, zagadując do Phila.

– Ta, jasne, kochanie – mruknął, sprawdzając zawartość białka na etykiecie plastrów suszonego kurczaka.

– Nie trzeba, Annie. Zamówię ubera, po co macie się tłuc do Highbridge?

– Spokojnie, nigdzie nam się nie spieszy.

W tamtym momencie powinnam była jej powiedzieć. Powinnam była podejść do Flynna i przyznać się... ale do czego? Że właśnie się całowaliśmy, nie mogąc oderwać od siebie rąk, a on ukrywa przede mną kawał swojego życia? I że to się dla mnie nawet nie liczy, bo przy nim zwyczajnie wariuję? Że nigdy w życiu nie czułam się tak jak wtedy, kiedy mnie dotyka lub patrzy mi w oczy?

Znowu ciężko przełknęłam ślinę. Kątem oka zauważyłam, jak Flynn wycofuje się z alejki, w której wszyscy staliśmy. I zrozumiałam, że on też nie jest gotowy na jakiegokolwiek oświadczenia. Nie wiedziałam nawet, czy kiedykolwiek będzie.

– Chodź, zabieramy cię do domu. Nie będziesz się tłuc śmierdzącym uberem. – Annie objęła mnie ramieniem, kierując nas w stronę kasy.

Kiedy wyszliśmy ze sklepu, ruszając w stronę auta Phila, Flynn siedział już w samochodzie. Dostrzegłam, że pisze coś na telefonie. Nie miał pojęcia, jak bardzo chciałabym zostać z nim do białego świtu. Że jedyne, czego w tej chwili potrzebuję, to jego zapach i głos. Kiedy tylko zajęłam miejsce na tylnym siedzeniu auta Phila, wyjęłam telefon i odblokowałam numer Flynnna.

Flynn: Tego nie było w planach

Ja: Wiem, przepraszam

Phil ruszył, a odpowiedź od Flynnna przez chwilę nie przychodziła. Gdy telefon w końcu zawibrował, prawie podskoczyłam na siedzeniu.

Flynn: Moja koszulka pachnie Tobą

Poczułam ulgę.

Ja: Jak zawsze

Flynn: Lea

Ja: Flynn

Flynn: Wróć

Zrobiło mi się autentycznie słabo.

Ja: Nie mogę. I tak zbliża się moja „godzina policyjna”

Flynn: Zapomniałem, że jesteś nieletnią licealistką

Ja: Bez hamulców

Flynn: Nie potrzebujesz hamulców

Ja: Nie?

Flynn: Kiedy jesteś ze mną, nie

Zamknęłam oczy, próbując uspokoić walące serce.

Gdy dotarliśmy pod mój adres, jeszcze przez dobre dwadzieścia minut staliśmy wszyscy przed domem. Oni palili papierosy, gadając o wszystkim i niczym, a ja byłam totalnie nieobecna. Myślami zupełnie gdzie indziej. Kiedy w końcu ekipa zebrała się do Phila, dostałam kolejnego SMS-a.

Flynn: Dotarłaś do domu?

Ja: Tak, właśnie idę spać

Flynn: Kiedy się znowu zobaczymy?

Ja: Jutro

Ja: Kiedy tylko chcesz

Flynn: Czekam

Flynn: Bardzo, bardzo czekam

ROZDZIAŁ 15

Robiłam sobie kawę mrożoną, wpatrując się w promienie porannego słońca, które kładły się na deskach tarasu naszego ogrodu. Szeroki uśmiech nie schodził z mojej twarzy, odkąd otworzyłam oczy, a uczucie lekkości nie opuściło mnie nawet przez noc. Moja intuicja, instynkt samozachowawczy, nieodparte wrażenie, że Flynn ukrywa jednak zbyt wiele? To wszystko nie przestało się liczyć, ale zeszło na drugi, daleki plan. Bo wczoraj gdzieś na skrzyżowaniu uliczek Springtown, gdy Flynn stał za moimi plecami, trzymając mnie za rękę, ja, świadoma wielu niewiadomych, zgodziłam się zaryzykować. Podpisałam wielostronicową umowę bez przeczytania jej.

Nie wiedziałam, czy nie wykonałam milowego kroku w stronę piekła, ale dziś kolory były wyraźniejsze, kawa mocniej pachniała, a słońce wpadające przez okno kuchni otulało ciepłem przyjemniej niż zwykle. Dziś nie potrafiłam logicznie i chłodno analizować swoich własnych poczynań, dalszych planów i wątpliwości. Kiedy przymykałam powieki, jedynym, co widziałam, były te wpatrzone we mnie jasnoblękitne oczy. Nie rozumiałam, jakim cudem ten wzrok mógł mnie kiedykolwiek przerażać czy niepokoić. Teraz sama myśl o nim rozpalala mnie do utraty tchu.

Motyle. Czuję w brzuchu pieprzone motyle.

Telefon leżący na kamiennym blacie zawibrował, budząc mnie ze słodkiego letargu. Sięgnęłam po niego natychmiast, nie mogąc się doczekać tego, co w nim znajduje.

Flynn: Dzień dobry <3

Przygryzłam usta, siłą powstrzymując kolejny rozpierający uśmiech, który cisnął mi się na twarz.

Ja: Cześć <3

Flynn: Jak się czujesz?

Ja: Świetnie, a Ty? Jakie plany?

Flynn: Ty

Ja: Aha

Flynn: :)

Ja: Niedługo idę poćwiczyć aportowanie z Frodem, ale potem mogę być Twoim planem

Flynn: Mam konkurować z psem?

Ja: Nie, no co Ty...

Flynn: ??

Ja: I tak byś przegrał :P

Flynn: Zołza

Ja: :*

Tanecznym krokiem ruszyłam do łazienki i ogarnęłam się, stawiając na totalnie naturalny wygląd, po tym jak wymęczyłam skórę makijażem poprzedniego dnia. Szykując się do swojego sportowego spaceru, odgrywałam w głowie wczorajszą sytuację z osiedlowego sklepu. *Było za blisko przypału. Skończył mi się czas.* Wiedziałam, że przyszła pora na szczerą rozmowę z Annie. Musiała dowiedzieć się o tym, co powinnam była już dawno jej wyjawić.

Ja: Hej, spotkamy się dziś?

Odpowiedź przyszła po kilku minutach.

Annie: Obiecałam mamie, że ogarnę z nią dom, i jestem w Ikei, a potem będziemy sprzątać... ;(((

Ja: OK, a jutro?

Annie: Tak! Wieczorem jest mecz w Springtown, przyjedź!

Mecz. Lekko się spięłam. Wiedziałam, że na meczu będą wszyscy. Starsi i młodszy. Annie, Mike, Kath, ale i chociażby Marissa z koleżankami. I z całą pewnością Flynn. W obecnej sytuacji wszystko mogło pójść nie tak, a ta mieszanka nie zapowiadała się dobrze. Jednak z drugiej strony nie mogłam przecież w nieskończoność odwlekać konfrontacji z rzeczywistością. Zresztą nikt poza Nate'em i Angelą nie wiedział o mnie i Flynnie, a jego najlepszemu kumplowi wręcz zależało, aby tak zostało. *Angela.*

Ja: Hej, Ange, jak impreza?

Angela: Hej. W sumie poszło lepiej, niż myślałam

Ja: Ujawniliście się?

Angela: Jeszcze nie. Na razie tylko sporo rozmawiamy przy jego znajomych

Ja: Cieszę się, że obyło się bez ofiar :)

Angela: A Ty? Jak tam wszystko?

Wiedziałam, o co pyta. Ona też dobrze wiedziała, że wiem.

Ja: W porządku. Ale, czy TO może na razie zostać między nami?

Angela: Nawet nie wiem, co masz na myśli... XD

Angela: Ale Lea... Od dawna?

Ja: Trudno powiedzieć

Angela: Mam jeden komentarz: OMG!

Ja: No wiem

Dochodziła dwunasta, kiedy narzuciłam na siebie krótki top oraz szary luźny dres i ruszyłam z Frodem w stronę lasku łączącego Highbridge ze Springtown. Napisałam

Flynnowi, że dam mu znać, jak zakończę swoje dzisiejsze zajęcia. Musiałam się przecież doprowadzić do ładu i chociaż umalować przed spotkaniem z nim. Wyszłam za róg ulicy i stanęłam jak wryta na skrzyżowaniu z Foxton Road.

Moje serce wykonało fikołka w klatce piersiowej. Stał tam. Ubrany w jasne jeansy i czarny T-shirt opierał się o zaparkowany przy krawężniku samochód i znowu wyglądał, jakby wycięli go właśnie z okładki „Men’s Health”. Patrzył na mnie, a na jego opalonej twarzy malował się delikatny uśmiech.

– Wybacz. – Przechylił głowę w bok, a blond kosmyk opadł mu na czoło. Musiałam stłumić głęboki wdech. – Czekanie nie wychodzi mi najlepiej.

– Wystarczyło powiedzieć. – Uśmiechnęłam się, kręcąc lekko głową. – Dać mi szansę na zrezygnowanie z outfitu dresiary.

Zatrzymałam się dobre dwa metry od niego, a Frodo ciągnął niemiłosiernie smycz, chcąc jak najszybciej powitać swojego przyjaciela.

– Nie podejdziesz bliżej? – rzucił nisko, uśmiechając się nikczemnie.

– Nie – odparłam, przygryzając usta. Wiedziałam, jak to na niego działa.

– Aha, więc tak się bawimy. – Opuścił głowę, wzdychając. – Zołza...

– Mów do mnie jeszcze – odbiłam. – Każde takie słowo oddala cię od tego, po co tu przyjechałeś.

– A skąd wiesz, po co przyjechałem? – Zmarszczył brwi.

– Domyślam się.

– Kiepsko ci idzie. – Ruszył się i powolnym krokiem do mnie podszedł, cały czas patrząc mi w oczy. – Cześć, Lea – szepnął cicho, nachylając się nade mną.

Otuliła mnie ta dobrze mi znana mieszanka wetywerii, oud i świeżości. Przygryzłam wnętrze policzka.

– Cześć, Flynn – odparłam równie cicho i natychmiast ostentacyjnie wyciągnęłam ku niemu dłoń na przywitanie.

On unióśł brwi, jakby oburzony tym gestem, i zaśmiał się.

– Nie przyjechałem do ciebie, koleżanko – rzucił nagle i wyjął mi z drugiej ręki smycz Froda, który skakał już przy jego nogach jak opętany. – Tylko do niego.

Flynn kucnął i zaczął witać mojego burego towarzysza, który popiskiwał wniebowzięty. Ze szczęścia to ogon merdał psem, nie pies ogonem.

– To świetnie. Zostawiam ci go i wracam do domu – rzuciłam luźno, odwracając się. – Zwróć go w ciągu godziny.

Zanim zdążyłam ruszyć w przeciwnym kierunku, Flynn chwycił mnie w pasie i zwrócił ku sobie.

– Coś jeszcze? – zapytałam luźno.

– Tak – odparł nisko, chwytając sznurek moich dresów między palce. – W dresie też mi się podoba. I bez tego całego makijażu.

Jak człowiek może powstrzymać rumieniec?

– Ty też nie wyglądasz dziś najgorzej. – Staralam się zachować kamienną minę.

– Bardzo – dodał, a ja wzruszyłam ramionami i odsunęłam się od niego, wyjmując mu smycz Froda z drugiej dłoni.

Ruszyłam w kierunku lasu, a za sobą usłyszałam tylko jego ciężkie westchnięcie. Choć sama ledwo powstrzymałam się przed tym, aby przed chwilą nie rzucić się na niego i całować go do wieczora, wiedziałam, co robię. Bez względu na jego demony, tajemnice i problemy, Flynn był mężczyzną, który lubi wyzwania. Zdeterminowanym, ambitnym i przyzwyczajonym, że to, co dobre, nigdy nie przychodzi łatwo. Nie miałam zamiaru podawać mu nic na tacy.

– Czy ty w ogóle otworzyłaś białą torebkę? – usłyszałam za sobą jego głos.

O cholera. Biała torebka.

– Yyy... – zaczęłam, nie odwracając się. – Nie miałam czasu.

– Naprawdę jesteś bezlitosną zołą – mruknął.

– Być może albo po prostu nie lubię, jak ktoś próbuje mnie kupić. – Wzruszyłam ramionami.

– Kupić? – prychnął. – Gdybym chciał cię kupić, postawiłbym na coś bardziej spektakularnego niż perfumy, koleżanko.

Perfumy? Kupił mi Elixir Des Merveilles.

Uświadomiłam sobie, że to pierwszy raz, kiedy dostałam cokolwiek od chłopaka. Nie licząc oczywiście zestawu minidinozaurów, którym Mike obdarował mnie na moje ósme urodziny. Nie zmieniało to jednak faktu, że prezent w zamian za znikanie i randki z byłą nie był czymś, co miałabym zamiar akceptować. Zdecydowanie bardziej wolałam szczerść.

– Mówiłaś, że perfumy ci się kończą, a ja chciałem przekazać wiadomość, bo mnie zablokowałaś – mamrotał dalej. – No i... twoje spotkanie z mamą chyba nie przebiegło dobrze.

Przystanąłam na skraju leśnej dróżki, która prowadziła na polanę, i odwróciłam się do niego. Wydawał się dziwnie zmieszany, może nawet zawiedziony. *Próbował jakkolwiek naprawić tamtą sytuację. Obie sytuacje. Zrobić cokolwiek, żeby poprawić mi tamten dzień.*

Zrobiło mi się ciepło. Natychmiast do niego podeszłam i wspinając się na palce, pocałowałam go w policzek.

– Dziękuję, Flynn – powiedziałam mu na ucho, czując jego rękę w pasie. – Ale więcej nie załatwiał tak ze mną żadnych fakapów. Nie potrzebuję od ciebie prezentów. – Odsunęłam się od niego odrobinę.

– To nie był prezent. – Uniósł jedną brew. – Bardziej inwestycja.
– Czyli jednak starałeś się mnie kupić?
– Nie. Po prostu lubię ten zapach. – Nachylił się nade mną, przyglądając mi się.
– Trzeba było kupić te perfumy sobie.
– Ale lubię go na tobie. Tylko – dokończył, unosząc kącik ust w półuśmiechu.
– To zmienia postać rzeczy – odparłam z udawaną powagą i ruszyłam w stronę polany. –
Może w takim razie jednak zacznę oczekiwać czegoś w zamian za nasze spotkania i twoje
cieszenie się moim zapachem?

– Przed chwilą nie miałaś zamiaru się sprzedać, a teraz zaczynasz negocjować stawkę?
Czyli jednak wszystko jest kwestią ceny. – Cmoknął z satysfakcją, idąc za mną.

Moją ceną za ciebie jest niewiedza o tobie i twoim życiu.

– Dbam o swoje interesy.
– Urodzona bizneswoman.
– Żebyś wiedział, Ashford.
– Nie nazywaj mnie tak – rzucił i poczułam, jak chwycił za kaptur mojej bluzy,
przytrzymując mnie.

Tak jak poprzedniego dnia stanął za moimi plecami i ponownie jego dłoń znalazła się
na mojej talii. Dotykał mnie tak swobodnie, jakby była to dla nas całkowicie naturalna rzecz.
Nie potrafiłam powstrzymać szczerego uśmiechu, który palił moje policzki. Bycie w objęciach
Flynna w ciepłe południe i zwyczajny dzień było piękne. Okazało się słodkim i spokojnym
uczuciem, którego nawet nie wiedziałam, że potrzebuję.

– Mów do mnie po imieniu, nie nazwisku – szepnął mi do ucha, powoli odgarniając mi
włosy do tyłu.

– Ty nazywasz mnie koleżanką, to znacznie gorsze – prychnęłam.
– Przesadzasz – odparł, dotykając ustami mojej skroni. Poraził moją skórę gorącym
dreszczem, na co ciężko wypuściłam powietrze z płuc.
– Wszystkie swoje koleżanki całujesz?
– Tak. Absolutnie wszystkie.

Wiedziałam, że to głupi żart, a jednak coś w środku zakłuło mnie na myśl o tym, że miałyby
całować kogokolwiek poza mną. Że jego dłonie miałyby sunąć po czymś ciele tak, jak
wczoraj dotykały mojego.

– W takim razie nasza znajomość kończy się tu i teraz. – Wyrwałam się z jego rąk
i szybkim krokiem weszłam na polanę. – Znasz drogę powrotną! – krzyknęłam jeszcze za
siebie, a on tylko się roześmiał.

Kucnęłam na środku, by odpiąć Froda ze smyczy, po czym rzuciłam mu piłkę tenisową
w krzaki. On natychmiast wystrzelił za nią jak za procy. Im był większy, a jego łapy dłuższe,

tym coraz wyraźniej dostrzegałam, jak bardzo kocha biegać. Zapatrzyłam się w wysokie trawy, które gięły się, poruszane jego beztroską psią sylwetką.

– Nie możesz mnie wyrzucić z mojej polany. – Flynn stanął obok mnie, krzyżując ręce na piersi.

– Nie jest twoja, tylko moja.

– To ja ci ją pokazałem – prychnął.

– Więc jest co najwyżej nasza wspólna.

– Mogę się na to warunkowo zgodzić.

– Co znaczy, że mogę cię z niej wyrzucić, jeśli mnie wkurzysz – odbiłam melodyjnie.

– Nie możesz, mam do niej połowę praw.

– Pozwij mnie.

– Nie wygrasz ze mną.

– Zapomniałam, jak bardzo pewny siebie jesteś. Przewisko „Sky” nie wywodzi się chyba jedynie od wykopywania wysoko piłki.

– A od czego jeszcze? – lekko się obruszył.

– Od wysokości, których czasem sięga twoje ego? – Wyszczrzyłam się do niego.

On roześmiał się i pochylił twarz, by ukryć ją w dłoniach.

– Ty jesteś niemożliwa. Starasz się być wredna, a wypadasz co najwyżej uroczo. – Zerknął na mnie spode łba, szeroko uśmiechnięty. Lekko się zarumieniłam. – Z tego, co pamiętam, „Sky” dotyczy jednak piłki, chociaż może o czymś nie wiem. – Wzruszył ramionami.

– A kto to wymyślił? – Uniosłam butnie brew, a on trochę spoważniał.

– Mój ojciec – odparł po chwili namysłu, nie zdejmując ze mnie wzroku.

– Myślałam, że znajomi. Chłopaki z osiedla.

– Nie. To dzieło taty. – Westchnął i spojrział gdzieś w krzaki.

– Skąd wziął ten pomysł? – zapytałam, choć nie spodziewałam się wyjaśnienia.

Flynn przez moment nic nie mówił i wyczuwałam, że nie chce się w to zagłębiać, choć nie miałam pojęcia czemu.

– Kiedy byłem mały, to on uczył mnie grać – odparł nagle ku mojemu zdziwieniu, ale nie spojrzął na mnie. – Któregoś razu, kiedy ćwiczyliśmy w ogrodzie, on wymyślił, że mam wykopać piłkę, jak najdalej potrafię. Ale to nie był mecz, nie wiedziałem, gdzie i po co kopię, ani jaki to ma sens. Zupełnie mi to nie wychodziło. Wtedy powiedział mi, że nie mam żadnych limitów ani ograniczeń, i kazał mi obrać sobie jakkolwiek, nawet wymyślony punkt, w który będę celować. – Uśmiechnął się lekko na to wspomnienie.

– A ty... wybrałeś niebo? – zapytałam niepewnie, na co kiwnął głową, wciąż zapatrzony gdzieś daleko. – I trafiłeś w nie.

– Mniej więcej – odparł nieobecny głosem. – Wtedy ojciec nazwał mnie Skyem. Dla zabawy. – Odchrząknął i odwrócił się ode mnie, jakby próbował wypatrzeć Froda, a tak naprawdę, by nie dać mi szansy na zauważenie emocji, które z całą pewnością wypisane były teraz na jego twarzy. Znowu skądś wiedziałam, że nie opowiada zwykle tego typu historii, że to nie w jego stylu.

– To naprawdę piękne wspomnienie z dzieciństwa – skomentowałam dopiero po chwili namysłu. Szczerze poruszył mnie ten opisany obraz ojca, który przekazał synowi, że ten może osiągnąć wszystko, co sobie wymarzy i założy. – Teraz już wiem, kto dał ci wiarę w siebie. – Uśmiechnęłam się do niego delikatnie, zawieszona w nostalgii tego momentu.

– Ty też mogłabyś być bardziej pewna siebie – Flynn rzucił nagle dużo żywszym tonem, a ja zmarszczyłam brwi pytająco. – Dobrze wiesz, że nie całuję swoich koleżanek. – Tak po prostu postanowił zburzyć tę głęboką chwilę i wyszczerzył się do mnie cwaniacko.

– Kim jestem, żeby podważać twoje słowa, panie prawniku? – Odeszłam w stronę powalonego drzewa.

– Nie wiesz, że nie wolno wierzyć prawnikom? – Flynn poszedł za mną.

– Bo mają za dużo koleżanek? – Uśmiechnęłam się chłodno i usiadłam na pniu.

– Mnie interesuje jedna, konkretna – odbił beztrosko, wzruszając ramionami, i usiadł obok mnie.

– Ona jest w tej chwili poza zasięgiem sieci. – Pokręciłam głową. – I ceny.

– Czyżby? – Nachylił się bliżej. Twardo zaciskałam usta, nie patrząc na niego, ignorując jego cudowny zapach i bliskość. – A jaka jest ta cena, Lea? – zapytał, odwracając się całym ciałem ku mnie.

Jego dłoń ostrożnie chwyciła moje kolano. Staralam się powstrzymać uśmiech, ale nie byłam w stanie. Zamknęłam tylko oczy i cicho się zaśmiałam.

– Mam dziś dobry dzień, więc spacer z psem jest gratis.

– Gratisy są zwykle dodawane do czegoś – odparł, a jego druga dłoń chwyciła moje biodro. Jednym zwinnym ruchem obu rąk odwrócił mnie ku sobie.

Nasze twarze znalazły się bardzo blisko. Flynn przyglądał mi się ze spokojnym uśmiechem, a dłońmi delikatnie gładził moje uda, wysyłając impulsy dreszczu po moich nogach. Wyraz jego twarzy tym razem nie nosił śladów żadnego mroku ani cienia niepokoju. *Jak do tego doszło? Jak to się stało, że tak sobie tu razem siedzimy?*

Czułam, że się roztapiam. Wiedziałam, że za moment on znowu mnie pocałuje. *Trzeci raz.* Miałam zamiar liczyć każdy z tych razów i zapisywać w pamięci, jakby to były moje najcenniejsze wspomnienia. Moje skarby, momenty niczym niezmqconego szczęścia. Pierwsze razy w życiu, gdy czuję się autentycznie szczęśliwa i chciana.

Wyjątkowa dla kogoś wyjątkowego.

Nie przeszkadzał mi nawet ten niejasny chłód, który dalej tlił się w głębi źrenic Flynna. Powoli się do niego przyzwyczajałam, zaprzyjaźniałam się z nim. Jedynym, co nie dawało mi spokoju, była niewiedza. Powód tego chłodu. Bo nagle poczułam, że za wszelką cenę chcę, żeby Flynn był szczęśliwy i spokojny już zawsze. Tak jak tu teraz przy mnie.

– Powiedz mi, Lea, dalej mnie nie cierpisz? – zapytał szeptem, trącąc nosem mój nos.

– Bardzo – odparłam cicho, przesuwając dłońmi po jego ramionach.

– To prawie tak jak ja ciebie – odpowiedział, muskając wargami moje usta, gdy splotłam palce na jego karku.

– Przynajmniej jesteśmy zgodni. – Mój oddech się urywał, a oczy same się przymykały.

– Tak. Chociaż tyle.

Powoli wsunął dłoń pomiędzy moją bluzę a top i przycisnął mnie do siebie. Rozchylił wargi, dotykając nimi moich ust, jakby czekał na pozwolenie. Poczułam ukłucie w brzuchu. Było mi gorąco i błogo, a jednocześnie napięcie rozsadało mi mięśnie. I nagle moje usta poruszyły się same.

– Moja cena – wyrwało mi się.

– Hmm? – Próbował mnie pocałować, ale zacisnęłam wargi.

– To odrobina szczerości, Flynn – szepnęłam, obejmując go mocniej, i spojrzałam mu w oczy. – Chciałabym wiedzieć, o co z tobą chodzi. – Palcami delikatnie muskałam jego kark i szyję, czując na piersiach, jak mocno wali mu serce.

Nie potrafiłam odpuścić. Wiedziałam, że tylko w takim momencie jego bariery się luzują. Że to jedyna okazja, aby dostać się do jego środka i mieć szansę na jakiegokolwiek zrozumienie tego, w co się wpakowałam. Moment, kiedy rozbijam Flynną samą swoją osobą. Ale on milczał, wpatrując się głęboko w moje oczy, choć się nie odsunął.

– Proszę cię. – Mój głos zabrzmiał wręcz błagalnie, a on ciężko odetchnął w moje usta.

– Lea...

Zacisnął wargi, a jego mina przybrała ten odległy wyraz, którego nie lubię. Ten dystans, który tak bardzo mną wstrząsnął pierwszego wieczora przy boisku w Springtown. Więc zaryzykowałam. Ostrożnie przesunęłam dłoń na jego twarz i lekko chwyciłam za policzek. Nie mogłam pozwolić mu się teraz zamknąć.

– Dlaczego „to, czego chcesz, nie zawsze jest dla ciebie możliwe”, a mimo to jesteś tu ze mną? – szeptem powtórzyłam jego wczorajsze słowa, pochylając się ku jego szyi. Pomyślałam, że może łatwiej będzie mu mówić, jeśli nie będę patrzeć w jego oczy.

– Mam dużą odpowiedzialność w życiu i generalnie nie mam głowy ani czasu na... – wydusił z siebie nagle, po czym się zaciął, ale wiedziałam, że chodzi mu o mnie. – Ale z tobą jest inaczej. Może to głupie, ale... chce mi się uśmiechać, kiedy cię widzę. A uśmiech rzadko mi się zdarza. – Przygryzł wargę w krótkim zamyśleniu. – Mówiłem wczoraj poważnie o tym,

że nie wiem, co i jak ze mną robisz. – Pokręcił głową, mówiąc spokojnie, choć z wyraźnym oporem. – Powinienem być teraz gdzie indziej i zajmować się czymś zupełnie innym, ale... wolę być tu. Z tobą.

Moje serce ominęło pieprzone uderzenie. To nie były poetyckie i podniosłe słowa rodem z literatury pięknej. Ale były najśłodszym, co w życiu usłyszałam. W dodatku od człowieka, który ewidentnie nie potrafi mówić o tym, co czuje i myśli. Który generalnie woli milczeć.

– Więc dlaczego nie możesz mi powiedzieć, o co chodzi z tą odpowiedzialnością? – Chciałam usłyszeć jeszcze więcej.

– Rozmawialiśmy o tym. – Westchnął i zaczął się odrobinę odsuwać, ale nie puściłam jego karku. – Mówiłem ci, że są rzeczy, które zatrzymam dla siebie, i to się nie zmieni. Więc to ja cię proszę, nie pytaj o nie i się nimi nie przejmuj. – Pokręcił głową, uciekając wzrokiem.

– Jej mogłeś zaufać. Czemu i mi nie możesz? – zapytałam łagodnie.

– Właśnie dlatego, że jej powiedziałem, wszystko, co pomiędzy nami było się spieprzyło, nie rozumiesz? – wyrzucił z siebie, w końcu dając radę się odsunąć. Jego dłonie już mnie nie dotykały, nie szukały mnie. – Czasem wiedza i fakty zmieniają to, jak kogoś postrzegasz. Zmieniają całą relację.

– Flynn, to zaczyna mnie martwić – odpowiedziałam nerwowo.

– Niepotrzebnie. – Spojrzał na mnie. – Obiecałem ci, że nic z mojego życia nie wpłynie na twoje. Jeśli miałyby się tak stać, wycofam się – odparł twardo.

– Wycofasz?

Wbił wzrok w jakiś nieodgadniony punkt między drzewami. Czas na moment stanął. Nie wiedziałam, co mam myśleć. Czy w ogóle jest sens dalej pytać.

– Lea, nie obiecuję ci niczego – rzucił nagle stanowczo, ponownie na mnie spoglądając. – Nie jestem materiałem na coś... poważnego. Nie będę obok wtedy, kiedy powinienem lub kiedy tego chcę. Bo są i dalej będą momenty, w których staję się niedostępny. Nie mogę ich zaplanować ani kontrolować. Wtedy się wyłączam i muszę... ogarnąć. To dla mnie priorytet. – Rozłożył dłonie na boki i zacisnął mocno usta.

Wiedziałałam, że ma ochotę uciec. Nic mi nie wyjaśniać, bo tłumaczenie się nie było w jego stylu. Cała ta rozmowa była dla niego ekstremalnie ciężka, widziałam to. Mówił cokolwiek tylko dlatego, że przypierałam go do muru. A jednocześnie nie mówił tak naprawdę nic.

– Flynn, ja... – Zmarszczyłam brwi, coraz bardziej pogubiona. – Nie mam pojęcia, jak mam to wszystko rozumieć.

– Więc o tym nie rozmawiajmy. – Patrzył na mnie z cieniem jakiegoś wyrzutu. – Lea, staram się, żeby to działało. Może jestem głupi, ale próbuję. – Prychnął sam na siebie.

– Dlaczego próbujesz, skoro to dla ciebie tak ciężkie? – zapytałam sucho, już kompletnie nie mając pojęcia, co jest przedmiotem tej rozmowy.

– Nie, to nie jest dla mnie ciężkie. Nie ty – odparł natychmiast. – Ty jesteś... wytchnieniem – dodał szeptem, a w jego błękitnych oczach dostrzegłam znowu ten mrok. Jakieś znużenie, zmęczenie. Wręcz bezsilność. – I chcę, żeby tak zostało. Muszę zachować pewną... własną przestrzeń. Swój niezbędny dystans. – Pokręcił powoli głową. – Ale jeżeli cię to przerasta i potrzebujesz zerojedynkowej sytuacji, to mi powiedz. Jeśli nie chcesz przystać na coś takiego, to więcej się do ciebie nie odezwę – zakończył stanowczo.

Z zaciętą miną wpatrywał się we mnie, czekając na odpowiedź. Jego ostatnie słowa uświadomiły mi, że to, czego o nim nie wiem, co tak usilnie ukrywa przede mną i wszystkimi innymi poza Marissą, jest dużo poważniejsze, niż mogłabym wcześniej sądzić. W głowie piętrzyły mi się setki domysłów i z trudem powstrzymywałam się przed tym, by go nimi nie zasypać.

Problemy z prawem? Choroba? Przemoc w domu? Alkoholizm? Długi?

Żadna z tych rzeczy nie była przecież końcem świata, nie była tak ciężkim tabu, żeby nie wyjawić go bliskiej osobie, swojej... dziewczynie? *Nie.* Właśnie do mnie dotarło, że mój pierwszy w życiu chłopak nie jest de facto moim chłopakiem. Jest nim tylko na pół gwizdka. Wtedy, kiedy ma wolne od tajemniczej odpowiedzialności i może sobie pozwolić na chwilę zapomnienia w postaci Lei Woods. I chce, żebym tym właśnie dla niego została. Bez możliwości awansu.

Zaciskałam wargi coraz mocniej, ale zapach Flynna i widok jego pięknej twarzy mieszały mi w głowie. Nie wiedział, że nie posiadam kompetencji, by żyć w jednej wielkiej niewiadomej. Że zwykła codzienność mnie często przerasta, a mierzenie się z domysłami, znikaniem i ciągłym niepokojem mogły sprowadzić moją psychikę na niebezpieczne tory. Bo ADHD to jedno, a to, do czego prowadzi, gdy jest „źle obsługiwane”, to kompletnie inna bajka. To zagubienie, depresja, załamania nerwowe. Stany lękowe, z których niedawno udało mi się jakoś wydostać.

Flynn ponownie na mnie spojrział, łąpczywie biorąc wdech. Ochłonął. Sięgnął dłonią do mojej szyi i lekko przesunął kciukiem po mojej skórze. Jakby dobrze wiedział, jak działa na mnie jego dotyk. Jak mnie rozprasza i wyłącza alarmy w mojej głowie.

A ja byłam głupia, bo chciałam Flynna Ashforda bardziej niż spokoju i ładu w życiu.

– Całujesz kogokolwiek poza mną? – zapytałam ledwo słyszalnie, patrząc mu w oczy.

– Nie całuję nikogo poza tobą – odparł natychmiast stanowczo.

Przełknęłam ślinę, nie zrywając naszego połączenia wzrokowego, które było tak intensywne, że lada moment spodziewałam się pomiędzy nami iskiei. Flynn patrzył na mnie jednocześnie z pokorą, ale i niezłomnością w oczach. Dalej czekał, jednak nie miał zamiaru negocjować warunków. Odetchnęłam głęboko i dotknęłam go. Przejechałam dłonią po jego brzuchu i klatce piersiowej, czując pod palcami jego wdechy i wydechy.

Smycz Froda spadła gdzieś w trawę, gdy Flynn objął mnie mocno i wciągnął na swoje kolana. Pocałował mnie delikatnie, ale z całą pasją, którą wczoraj poznałam. Jego dłonie sunęły pod moją bluzą, po moich plecach i brzuchu, ale nie przekraczał żadnej granicy, choć i tak bym mu pozwoliła. Bo to było najlepsze uczucie, jakiego doświadczyłam w życiu. Więc pocałowałam go mocniej, głębiej. Nie wstydziłam się pokazania mu tego, jak szalenie potrzebuję go do szczęścia, bo i on nie wstydził się pokazać tego mnie. Bo przecież był tu, mimo że w jakiś sposób przeczyło to całemu jego ułożonemu, pełnemu tajemnic życiu.

Może demony rozumieją demony? Może to nasze wewnętrzne potwory nas do siebie przyciągają, tak jak ogień przyciąga ćmę po to, by zginęła w jego płomieniu?

Nie wiedziałam. Ale po co mi była ta wiedza, skoro i tak było już pozamiatane?

– Jeśli kiedykolwiek będę przez ciebie ryczeć... – oderwałam się od niego i wyszeptalam w jego usta – to będzie pierwszy i ostatni raz.

– Przyjąłem do wiadomości. – Kiwnął głową, przesuwając dłońmi w górę moich pleców.

Patrzyłam mu w oczy, zastanawiając się, jak bardzo popieprzone paragrafy ukryte są w tej umowie, której nie przeczytałam przed podpisaniem. W kontrakcie zatytułowanym „Flynn Ashford”. Chciałam wiedzieć, co dzieje się w jego głowie, i już w tej chwili, moment po ustaleniu ram naszej niecodziennej relacji, wiedziałam, że nie przeskoczę samej siebie.

Nagle poczułam pod udem wibrację telefonu. Nie mojego. Zsunęłam się z kolan Flynn'a, a on bez słowa sięgnął do kieszeni. Spojrzał na wyświetlacz i gwałtownie się podniósł. Odszedł kilka metrów dalej i odebrał.

– Mamo? – usłyszałam jego ściszony głos. – Dziesięć minut.

Rozłączył się i spojrzał na mnie dziwnym wzrokiem.

– Muszę wracać do domu.

– Okej, jasne – odparłam luźno. – Wszystko w porządku?

Nie odpowiedział. Zamiast tego ruszył szybko w moim kierunku.

– Zobaczmy się jutro? – zapytał, nachylając się nade mną.

– Może – odparłam, lekko się uśmiechając.

Flynn ujął dłońmi moją twarz i pocałował mnie namiętnie na pożegnanie. Po chwili już go nie było.

Zanim dotarłam do domu, mój telefon zawibrował.

Flynn: <3

ROZDZIAŁ 16

Flynn wczoraj zamilkł. Wiedziałam, że po rozmowie z mamą pojechał robić coś ważnego, co go wyłącza, jak zdążył mi już wyjaśnić. Nie wrywałam się więc z wiadomościami, choć może powinnam. W każdym razie nie zrobiłam tego, a on nie odezwał się do nocy. Razem z tatą oglądaliśmy wieczorem nowego *Blade Runnera* i nawet nasza płomienna dyskusja o filmie nie odwróciła mojej uwagi od tego, co tak naprawdę zajmowało mój umysł. Tata uważał, że Ryan Gosling dobrze sobie poradził, a Harrison Ford jest esencją tej historii, jednak ja nie potrafiłam odnaleźć w niej nic, co rzuciłoby mnie na kolana.

Nad ranem znalazłam w telefonie kolejnego SMS-a. Identycznego jak poprzedni.

2.31

Flynn: <3

Godzina wysłania tylko spotęgowała intensywność moich domysłów na temat ukrytego życia Flynnna oraz wszystkiego, czego o nim nie wiem i nigdy się nie dowiem. Starłam się racjonalizować to, co odczuwam. Tłumaczyłam sobie, że przecież tak jesteśmy umówieni. On potrzebuje dystansu, bo ma swoje tajemnicze życie. Ja mam swoje i spotykamy się w połowie drogi, kiedy mamy taką możliwość. Lub raczej, kiedy on ją ma.

Do trzynastej się nie odezwał, więc olałam swoje przemyślenia i po raz pierwszy napisałam do niego jako pierwsza.

Ja: Hej :* o której chcesz się spotkać?

Czekałam chwilę, gapiąc się w telefon, ale odpowiedź nie przychodziła. Przyszła za to inna wiadomość.

Annie: Hello, pamiętasz o meczu?

Ja: Tak, wpadnę

Annie: Przyjdź do mnie przed, będzie też Kath

Ja: OK, będę koło 18 <3

Planowałam jednak pojawić się wcześniej, żeby złapać się z nią, zanim przyjdzie Katherine, i w końcu porozmawiać w cztery oczy, szczerze. Musiałam jej powiedzieć wszystko, od początku do końca. Koniecznie przed meczem, podczas którego całe Springtown będzie przesiewać najnowsze plotki, zastanawiać się, kto, co i dlaczego. Ufałam dyskrecji Angeli na tyle, na ile można ufać komuś, kogo zna się słabo, a kto nie przejawia intryganckich i plotkarskich zapędów. Mogłam jedynie liczyć na to, że podczas imprezy Nate'a nikt poza nią

i jubilatem nie połączył kropek i nie domyślił się, co łączy mnie i Flynna. Ponieważ moja przyjaciółka musiała dowiedzieć się o tych kropkach ode mnie. Potrzebowałam czasu i odosobnienia, żeby móc ją uspokoić, kiedy już pozna fakty.

Annie odpisała mi na wiadomość i natychmiast poszłam się ogarniać. Po wyjściu spod prysznicza usłyszałam dźwięk wiadomości. *Flynn*. Rzuciłam się w kierunku telefonu jak głodny na jedzenie. Zanim odblokowałam wyświetlacz, ułożyłam się wygodnie na miękkiej białej pościeli, jakbym przygotowywała się do czytania ukochanej książki. Kiedy jednak spojrzałam na wiadomość, mój entuzjazm opadł.

Mike: Możemy się zobaczyć?

Ten SMS nie brzmiał jak wszystkie poprzednie wiadomości Mike'a. Nie było emotki, nie było kontekstu, nie było luzu. Jedynie konkretna prośba, której nie wypadało odmówić. Ale to nie był dobry dzień na jej spełnianie, zwyczajnie brakowało mi czasu. Miałam widzieć się z Flynnem, a do tego czekały mnie próby ognia w postaci rozmowy z Annie i meczu. Musiałam to odwlec.

Ja: Jasne, ale dziś mam już trochę planów. Innego dnia? :)

Na ekranie pojawiła się ikonka sygnalizująca wiadomość w toku, jednak on nic więcej nie wysłał. Byłam zmieszana, ale co mogłam poradzić na to, że mam do załatwienia niecierpiący zwłoki temat z przyjaciółką, jak i ten drugi?

Ten, na którym cholernie mi zależało, choć nawet nie wiem, jak i kiedy do tego doszło. Do wyczekiwania SMS-a o treści: „Muszę Cię zobaczyć”, napisanego przez człowieka, którego nie znosiłam na początku wakacji, a dziś...? Dziś nie wyobrażam sobie dnia bez rozmowy z nim. Zepchnął moje plany, lęki i ułożone spokojne życie gdzieś w otchłań i zaczął zajmować coraz więcej miejsca w mojej głowie. A tego, co działo się ze mną, kiedy mnie dotykał, nie potrafiłabym oddać słowami, nawet gdybym napisała o tym książkę.

Była już piętnasta, a wiadomości od niego dalej nie było. *Co ty znowu robisz? Znowu zniknąłeś*. Wbrew racjonalnym domysłom, które pojawiały mi się w głowie, denerwowałam się coraz bardziej. Kolejny raz. Spodziewałam się jednak, że i w tym przypadku jego tajemnicze komplikacje zaraz się skończą, a on prędzej czy później się odezwie. *Ochłoń. Wiesz, co się dzieje*. Wypiłam już drugą kawę tego dnia i zjadłam na szybko odgrzewaną lazanie, ale zamiast posprzątać w kuchni, wyruszyłam wcześniej do Annie. Żeby jak najszybciej mieć za sobą tę planowaną ciężką rozmowę.

Do Springtown szłam na piechotę przez las. Miałam na sobie sportową białą spódniczkę, ale czarną obcisłą bluzę zdjęłam, póki słońce jeszcze przygrzewało. Gdy mijałam dobrze znaną polanę, zrobiło mi się wręcz gorąco i lekko się uśmiechnęłam. *Jest nasza. Wspólna*. Kiedy dotarłam do uliczki Annie, poczułam w kieszeni wibrację telefonu. *W końcu*.

Flynn: Później. Wieczorem <3

Za wiele nie masz dziś do powiedzenia... Wpatrywałam się w wiadomość, doszukując się w niej Bóg wie czego. I nie znalazłam nic. Zadzwoiłam do drzwi rudego ceglanego domku obrośniętego bluszczem i po chwili Annie mi otworzyła.

– Hola, ty też miałaś być później, jestem w rosole! – jęknęła ubrana w szlafrok, a jej blond włosy były mokre.

– Nudziło mi się w domu, poza tym chcę z tobą...

– Lea, chodź do salonu! – przerwał mi znajomy głos, dobiegający zza progu. – Annie się ogarnie, a w międzyczasie ty pomalujesz mi paznokcie! Sama sobie nie umiem równo! – dokończyła Kath.

Czyli nie zdążyłam. Nie miałam nic przeciwko Katherine, ale rozmowę, która nade mną wisiała, musiałam odbyć w cztery oczy. Westchnęłam i ruszyłam w głąb domu, by robić za manikiurzystkę. Annie dołączyła do nas po kwadransie, dzierżąc lusterko, które postawiła na rattanowym stoliku, i zaczęła się malować.

– Dobra, to teraz update społeczny! – pisnęła Kath, kiedy skończyłam malować jej ostatni paznokieć. – Rozmawiałam z Angelą, większość starego Springtown dalej nie ogarnia, że ona i Nate tiru-riru, ale! – podkreśliła mocno ostatnie słowo. – Danny się domyśla, o ile nie ma już pewności. – Jej ciemnobrązowe oczy zrobiły się nagle wielkie i zaświeciły się.

– Skąd wiesz, czego domyśla się Danny? – zapytała Annie.

– Angela przyjaźni się od dziecka z Wizardem, co nie? On napisał dziś na grupie, że przyniesie na mecz bimber dziadka, a Danny polubił jego posta. Ba, skomentował go! Napisał: „Spróbuję tego, stary”.

– I po tym wnioskuje, że Danny domyśla się „tiru-riru” między Angelą a Nate’em? – Annie parsknęła śmiechem. – Twoje wnioski przypominają wróżenie z fusów.

– Nie widzisz znaków? Nikt z nich nie odzywał się do nas pod takimi postami i nagle proszę! Danny zawiązuje nić przyjaźni z Wizardem? Który przy okazji jest najlepszym kumplem Angeli? – Katherine gestykulowała energicznie. – To nie jest przypadek.

– Danny jest naprawdę w porządku – wtrąciłam. – U Nate’a trochę z nim pogadałam. Gdyby nie on, towarzystwo pewnie by nas zjadło na tamtej imprezie.

– Widzisz, Annie? Danny przeciera szlaki. Daje sygnał nam i starszemu Springtown, że droga do negocjacji jest otwarta – powiedziała dumnie Kath i uniosła brodę.

– Myślę, że nadinterpretujecie jego dobrą wolę – mruknęła Annie pod nosem.

– Kolejna sprawa – dodała po chwili Kath, wbijając we mnie stanowczy wzrok. – Mike pytał, czy mi czegoś o nim nie mówiłaś. I generalnie wypytywał też o wszystko inne, co jakkolwiek z tobą związane. Gość usycha z miłości. Albo go całuj, albo dobij, Lea. Bo nie mogę patrzeć na jego cierpienia – załamentowała sztucznie.

– O Chryste... – Annie trafiła szczoteczką maskary w środek oka. – Czy on nie rozumie, że Lea jest nowa i niegotowa na cokolwiek? Mógłby dać jej więcej czasu na odnalezienie się w nowym życiu, zamiast na dzień dobry „usychać z miłości” – fuknęła, zerkając na mnie przelotnie, choć wymownie.

Zrozumiałam, że Annie nawiązuje do naszej rozmowy o Londynie i mojej poprzedniej szkole. Chyba obawiała się, że jakakolwiek presja sprawi, że poczuję się źle i ponownie zamknę się w sobie, na czym ucierpiałyby też ona.

– Ej, nie zabijaj posłańca, dobrze? – prychnęła na nią Kath i wyjęła jej maskarę z dłoni, żeby podmalować sobie oko. – Ostatni news jest taki, że Flynn i Marissa są znowu razem.

Że co?! Gwałtownie uniosłam twarz.

– A nie mówiłaś ostatnio, że on przestał do niej przyjeżdżać? – To pytanie ledwo przeszło mi przez gardło, w którym nagle zaschło mi na wiór.

– Tak, ale już wrócił. Dziś rano przyjechał do niej ze swoim młodszym bratem. Widziałam przez okno. – Kath wzruszyła ramionami. – Podjechał koło jedenastej, a ona, wystrojona jak na paryski wybieg, wyszła przed dom ich przywitać. Ten mały ją uwielbia. Normalnie idealna rodzinka.

Co, kuźwa? Ale jak to? Nie. To bez sensu.

– Może niech sobie zrobią własne dziecko, zamiast zabawiać się w dom, wykorzystując młodszego brata Skya – burknęła Annie, nakładając poduszeczką rozświetlacz na swoje mocno zarysowane kości policzkowe. – Boże, nie gadajmy o nim, błagam. Nie cierpię typa po tym, jak zachował się wobec Lei – dodała z pogardą.

– Ty go nie cierpisz od zawsze, Annie – mruknęła Kath.

– Bo jest pustakiem, który myśli, że jak ma hajs, to wszystko mu wolno – oburknęła Annie. – Widziałas, żeby kiedykolwiek był dla kogoś miły albo chociaż uprzejmy? Nie.

Milczałam. Miałam tysiące myśli w głowie i setki pytań, które cisnęły mi się na usta, ale nie powinienam ich zadawać. I tak nawet nie potrafiłam wydusić z siebie słowa. Patrzyłam tylko pustym wzrokiem w zarumienioną twarz Katherine, która zaczęła już mówić o czymś innym.

To jakieś nieporozumienie. Nie wrócili do siebie. Jestem pewna.

Ale Kath nie wymyślała. Po co miałyby to robić? Widziała tę scenę na własne oczy. Niezależnie od jej kontekstu Flynn wolał spędzić dzień z Marissą niż ze mną. I nawet zabrał ze sobą młodszego brata. Mówił mi, że łączyły ich różne sprawy, ale byłam pewna, że skoro z nią zerwał, to zostały one zamknięte. Właśnie do mnie dotarło, że nic bardziej mylnego. Marissa wydawała się w jego życiu jakąś stałą, dopuszczoną do wszystkich aspektów codzienności, włącznie z jego rodziną, a ja...

Podobam mu się, kręcę go. Ale to jej ufa, to ona zna jego demony, to z nią spędza dzień i to ona jest praktycznie częścią jego rodziny. Nie ja. Ja za to dostałam odgórny zakaz poruszania

niewygodnych dla niego tematów.

I tak po prostu dotarło do mnie, że podpisywanie wielostronicowych umów bez ich przeczytania jest błędem, którego nigdy więcej nie popełnię. Bo okazało się, że w tej konkretnej umowie istnieje cały paragraf zatytułowany „Marissa – niby-była/trochę-obecna/może-jeszcze-przyszła dziewczyna”.

Kath i Annie wróciły do tematu Angeli i wchodziły sobie wzajemnie w słowo, a ja nie potrafiłam się odezwać. Utonęłam we własnych myślach, nie umiając wypłynąć na powierzchnię. Nie byłam wściekła. Przecież Flynn jako jeden z nielicznych działał na mnie tak, że złość na niego szybko ze mnie ulatywała. Byłam po prostu... zrezygowana. I to dobijało mnie jeszcze bardziej. Ten brak naturalnego wzburzenia. Złości, wściekłości.

Odpłynęłam tak daleko, że nawet nie przyszło mi do głowy wykręcenie się z pójścia na mecz. Wróciłam na ziemię dopiero po dziewiętnastej, kiedy przyszły Angela i Dareen, żeby zabrać nas na skwer.

– A co to jest? – Katherine zagaiła do Angeli jeszcze w drzwiach, wskazując jej szyję.

– A... to jest prezent od Nate’a. – Angela uśmiechnęła się promiennie, dotykając wisiorka z różowym kamieniem w kształcie serca.

– Kupił ci naszyjnik na swoje własne urodziny? – Kath uniosła brwi i wytrzeszczyła oczy.

– Tak. Powiedział, że to ja jestem jego prezentem – odparła zawstydzona, a uśmiech rozpierał jej piegowatą dziewczęcą twarz.

– O nie, dosyć tego. Piszę do Jaspera, że ma mi zacząć kupować prezenty na swoje urodziny – warknęła Kath, wyciągając telefon z torebki.

– Kurna, nie wierzę, że to mówię, ale Nate wydaje się słodki – powiedziała Annie, zamykając za sobą drzwi do domu.

– Wiecie, kto jeszcze jest słodki? – wtrąciła podekscytowana Dareen.

– Kto? – zapytałam od niechcienia.

– Sky – pisnęła. – Wyszedł z imprezy Nate’a, bo musiał coś załatwić, ale wrócił tylko po to, żeby odwieźć Marissę do domu. Nie chciał, żeby wracała sama, mimo że od Nate’a ma piechotę dziesięć minut. To totalnie romantyczne!

Zrzygam się. Przysięgam.

Zdezorientowany wzrok Angeli gwałtownie wbił się w moją twarz. Musiała być nieobecna przy tej scenie podczas urodzin swojego chłopaka.

– Dar, błagam cię. Nie wymawiaj jego imienia przy mnie i Lei – jęknęła Annie błagalnie, kiedy wyszliśmy na ulicę.

Dziewczyny paplały o wszystkim, a ja miałam ochotę odwrócić się i biec w stronę domu, nie zatrzymując się aż do drzwi sypialni. Nie wierzyłam w to, jak abstrakcyjny bałagan mam w głowie. To było jak słaba powtórka z rozrywki. Sprzed kilku dni w China House.

A może on wcale z nią nie zerwał? Może... kłamał?

Przypomniałam sobie chłodny wzrok Nate'a z początku imprezy. A potem jego spojrzenie, kiedy wpadł na Flynnna i mnie w dość jednoznacznej sytuacji. Może nie chodziło o to, że jego najlepszy przyjaciel całuje nową dziewczynę chwilę po zerwaniu z poprzednią, która do tego jest w jego domu, tuż obok. Tylko o to, że Nate widział mnie jako „tę drugą”. Jakąś tam laskę, z którą Flynn zdradza cudowną Marissę, Miss Springtown.

– Ej – szepnęła Annie, a ja uniosłam wzrok, zauważając, że dziewczyny są już kawałek przed nami. – Co jest? – zapytała łagodnie, obejmując mnie ramieniem.

– Nic. Kiepski dzień – skłamałam, uśmiechając się krzywo.

– Chodzi o Mike'a?

– Taaa... – kłamałam dalej.

– Wiem, że masz za sobą ciężkie sytuacje z ludźmi, ale Mike nie jest groźny, Lea – mówiła spokojnie, zaciskając kościstą dłoń na moim ramieniu. – To dobry chłopak. Nie musisz się bać, że cię zrani. – Zamilkła na moment, przyglądając mi się uważnie. – Ani tego, że jeśli dasz mu kosza, to mu odwali – dodała po chwili, rozumiejąc mój brak komentarza.

– Wiem, ja... muszę z nim po prostu pogadać. – Wysiliłam się na uśmiech i machnęłam ręką. – Wyjaśnić, na czym stoimy i tak dalej.

– Okej, ale martwię się. Jesteś strasznie zamyślona. A ostatnio nie miałyśmy nawet okazji porozmawiać sam na sam. Po akcji z twoją matką i w ogóle.

– Spokojnie, kochanie. – Też objęłam ją ramieniem, mocno. – Wszystko jest okej. – Spojrzałam jej w oczy, starając się, by mój wzrok był jak najbardziej przekonujący.

Ale to była Annie. Ona wiedziała, że nie jest okej i że czegoś jej nie mówię. Jednak w tej chwili nawet nie wiedziałam, co miałabym jej powiedzieć. Bo tanecznym krokiem wpieprzyłam się w coś, czego totalnie nie rozumiem.

Gdy wchodziłyśmy na skwer połączony z boiskiem piłkarskim, powoli zapadał ciepły zmierzch. Na miejscu było znacznie więcej ludzi niż zwykle i z daleka wyglądało to raczej na plenerową imprezę, a nie mecz. Panował gwar zakłócany dudniącą muzyką, bo ktoś nawet przyniósł sporych rozmiarów przenośny głośnik. Na ławkach stały piwa, plastikowe kubki i butelki wódki. Nie było gdzie usiąść, a pobliskie boisko świeciło pustką.

Przód brukowanego placu okupowała starsza ekipa Springtown na czele z Marissą, która perliście się śmiała, zarzucając do tyłu lśniącymi włosami. Dalej była nasza grupa, do której zaliczał się Mike, wbijający dziwne spojrzenie w moją twarz, oraz Nicole. *Pieprzona Nicole*. Zaśmiewała się sztucznie z jakiegoś żartu Conrada, a kawałek za nimi przy ścianie kanciapy stało kilku starszych nieznanym chłopaków. Jeden z nich, ciemnowłosa z tatuażami na rękach, machnął ręką do Phila, który podszedł do niego. Zamienili kilka słów, a chłopak Annie nagle przesunął po nas wzrokiem i zatrzymał go dopiero na swojej dziewczynie.

- Kim są te typy? – szepnęła Katherine do Annie.
- Phil ich kojarzy, ale nie znam szczegółów. Nie są stąd – odpowiedziała jej Annie.
- Wyglądają, jakby dziś rano wyszli z paki – dodała pośpiesznie Kath.
- Ale ten ciemnowłosy ma trochę vibe młodego Johnny’ego Deppa – wtrąciła z ciekawością Daren.
- Chyba z czasów związku z Kate Moss – odparła pogardliwie Kath.
- Nie bądź uprzedzona, Katherine – dodała łagodnie Angela.
- Okej, nie odzywam się więcej. – Katherine obronnie uniosła rękę. – Ale jeśli oni sprowadzą plagi egipskie na nasze osiedle, nie przychodźcie do mnie po ratunek.

Mijając starsze Springtown, skierowałyśmy się w stronę naszej ekipy. W głowie robiłam zakłady ze sobą o to, czy Marissa mnie dostrzeże i zaszczyli triumfalnym uśmiechem zwycięstwa, czy raczej spróbuje udusić spojrzeniem. Ale była tak zaaferowana rozmową z Harriett i Claudią, że mnie nie zauważyła.

Zerknęłam na nią ukradkiem z bliska. Była zjawiskowa, kobieca i poruszała się z gracją. Była kompletnym przeciwieństwem mnie. *Jak mogłabym z nią konkurować?* I kolejny raz w moim siedemnastoletnim życiu coś do mnie dotarło. *Po prostu nie jestem dość dobra.* Oblała mnie okropna fala zawstydenia i nawet nie zauważyłam, że zatrzymałam się na ziemi niczyjej, gdzieś pomiędzy trzema rozsypanymi grupami wiekowymi Springtown.

– Siemaneczko, Liceum – usłyszałam znajomy głos. Danny opuścił swoją ekipę, akurat kiedy poczułam w kieszeni wibrację telefonu. – U Nate’a zniknęłaś. – Uśmiechnął się, poruszając tym swoim charakterystycznym równo przyciętym wąsem.

- Cześć, Danny – wysiliłam się na luźny ton. – Kiepsko się poczułam i wróciłam do domu.
- A ja czekałem na tego wspólnego papierosa – rzucił z przekąsem, lekko kręcąc głową.
- Możemy odrobić go teraz – odparłam bez przekonania, a on wyjął z kieszeni paczkę marlboro i unióś ją wyżej.

Wyciągnęłam jednego. Nawet nie miałam ochoty palić, ale wolałam fajki niż towarzystwo Nicole.

– Coraz mniej osób pali. – Danny stanął obok mnie i wbił wzrok w swoich znajomych rozmawiających kilka metrów dalej.

Ja też spojrzałam przed siebie, na Petera i Nate’a stojących zaraz obok Chestera i Damona. I zauważyłam jego. Nie wiem, czy dopiero się zjawił, czy był tu już wcześniej, ale znajomi jak zawsze zgromadzili się właśnie wokół niego. Niedaleko, ale też nie za blisko. Chował telefon do kieszeni jeansów, akurat gdy mój własny ponownie zawibrował.

W pierwszej chwili poczułam ten znajomy ciepły dreszcz rozchodzący się pod moją skórą. Miałam ochotę podejść do niego, wziąć go za rękę i uciec z nim gdzieś, gdzie będziemy sami, tylko ze sobą. Ale potem przypomniałam sobie fakty i obowiązujące nas niepisane prawa. Oraz

cały dzisiejszy dzień i to, co robił. Z kim wolał go spędzić, zatajając to przede mną. I zakłuło mnie to w klatce piersiowej tęnym bólem.

Flynn ukradkiem na mnie zerknął, potem na Danny'ego, który ledwo zauważalnie skinął mu głową. Był spięty, znowu odległy i zmęczony.

– Nate na przykład niedawno rzucił palenie – kontynuował spokojnie Danny. – A jego nowa dziewczyna chyba nigdy w życiu nie zapaliła nic poza świeczką zapachową, co nie?

Moje powieki gwałtownie się rozchyliły. *Kath miała rację.*

– Ale że co? – zgrywałam głupią.

– Daruj, Liceum. Widać jak na dłoni. – Zaśmiał się bez troski, dalej obserwując swoich przyjaciół.

Nie wiedziałam, co będzie bezpieczną odpowiedzią.

– Ktoś jeszcze wie? – zapytałam cicho po chwili.

– Nie, ale niedługo ogarną. – Zerknął na mnie, a ja zacisnęłam wargi. – Luz, nie powinno być żadnej kraksy – uspokoił mnie, widząc w mojej twarzy zmieszanie. – Ta Angela jest miła i uprzejma, czego nie można powiedzieć o byłej Nathana. Nikt nie znosił Jess – prychnął, kręcąc głową, i zaciągnął się papierosem. – W przeciwieństwie do Marissy – dodał nagle, a mnie oblał zimny pot. – Każdy lubi Marissę. – Danny na mnie nie patrzył, ale dobrze wiedział, że słucham go bardzo uważnie.

– A co ona do tego ma? – odparłam.

– Nic. Tak mi się tylko powiedziało. – Uśmiechnął się i puścił mi oczko. – Po prostu zamyśliłem się na temat tego, co ma rację bytu, a co nie. – Rzucił wypalonego papierosa pod nogi. – Baw się dobrze, Liceum. – Odszedł, zostawiając mnie tam zeszywniałą.

Dotarło do mnie, że podczas imprezy Nate'a byłem w błędzie, myśląc, że wybrał on Danny'ego do zajmowania się nami ze względu na rolę śmieszka. Nie, Nate wsiadł akurat na niego właśnie dlatego, że to Danny pociągał za sznurki w tej całej ekipie. Niezauważalnie i subtelnie, zachowując pozory biernego obserwatora, który tylko rzuca żarcikami i się nie wtrąca. Nie miałam pojęcia, co Danny sobie o mnie myśli, ale dał mi właśnie jasny sygnał odnośnie do mojej relacji z Flynnem. To był dla mnie już kolejny sygnał tego dnia. O jeden za dużo.

Moja kieszka ponownie zawibrowała. Odruchowo spojrzałam na Flynn'a, który marszczył brwi, wpatrując się we mnie spode łba. Wyjął telefon i ukradkiem postukał w niego palcem. Zawahałam się. Ilość związanych z nim informacji, które mnie tego dnia zasypały, spowodowała we mnie coś dziwnego. Jakiś dystans.

Czy można w pewnych aspektach zaufać komuś całkowicie, a w innych zupełnie mu nie ufać? Bo przecież czułam i wiedziałam, że Flynn jest przy mnie prawdziwy. Co jednak nie znaczyło, że przy kimś innym też nie jest. Nawet bardziej.

Zanim zdążyłam sięgnąć do kieszeni, usłyszałam głos Mike'a.

– Cześć – powiedział dość poważnie, przeczesując palcami włosy do tyłu.

– Hej, Mikey – odparłam, przyklepiając do twarzy kolejny wymuszony uśmiech.

– Masz chwilę? Może przejdziemy się kawałek dalej? – zapytał, świdrując moją twarz wzrokiem.

Nie, proszę, nie teraz.

Niedaleko za jego plecami dostrzegłam sylwetkę Nicole, która obserwowała mnie z wypiekami na policzkach. Jakby monitorowała każdy mój krok i ruch moich ust. I każde spojrzenie. Moje oraz to, które się z nim spotyka. *Cholera jasna.*

– Ech, ja... – zaczęłam, nie wiedząc, co chcę mu powiedzieć.

Pieprzona Nicole mnie przeświewa, Danny właśnie wysłał mi ostrzegawczy komunikat, a Mike chce rozmawiać na poważnie. Flynn mnie wczoraj całował, dziś spędził dzień ze swoją nie do końca byłą, a teraz czegoś chce. I nagle moja kieszeń zaczęła nieprzerwanie wibrować, dzwonił telefon. *Litości, chwila, moment!*

Zamknęłam oczy, zaciskając zęby, a znajome uczucie dezorientacji – wyczerpania pomieszanego z drażniącym napięciem – zaczęło zalewać moje tkanki. Znowu ogarnęła mnie wściekłość na samą siebie. Złość o to, że takie proste rzeczy jak zbieżność kilku sytuacji naraz kompletnie mnie wykołejają. Że nie potrafię utrzymać pieprzonego fokusu.

– Mogę też wpaść jutro, jeśli wolisz. Albo możemy iść z twoim psem... – Mike wzruszył ramionami.

Nie mogłam się skupić na tym, co myślę, co chcę komu powiedzieć i czym mam się zająć w pierwszej kolejności, bo mój telefon dzwonił kolejny raz.

– Kurna mać... – syknęłam wściekle, wyciągając go z kieszeni.

Tata.

– Zaraz wrócę, przepraszam – rzuciłam do Mike'a i szybko ruszyłam w stronę wyjścia ze skweru, gdzie nie było ludzi.

Szybko minęłam Danny'ego, który skinął mi głową, a potem Flynn, który patrzył na mnie otwarcie, zaciskając szczękę.

– Halo? – odebrałam, stając za ogrodzeniem boiska.

– Lea, dzwonię trzeci raz! – zaczął tata prawie krzykiem.

– Przepraszam, miałam wyciszony dźwięk.

– Gdzie jesteś?

– W Springtown. Co się stało?

– Frodo ściągnął z blatu talerz z resztkami i jakąś szklanę, którą potłukł. Wbił sobie kawał szkła w łapę. Było dużo krwi. Właśnie wyjeżdżam z domu do weterynarza.

– Boże, co, jak to... – paplałam zdezorientowana.

Kretynka, nie posprzątałam po sobie kuchni przed wyjściem.

– Jadę prosto do Oxfordu, zamów taksówkę i przyjeźdź.

– Nie. Znaczy tak, jedź. Zaraz dojadę.

– Klinika jest obok dworca autobusowego. – Rozłączył się.

Frodo, mój psi dzieciak, zrobił sobie krzywdę przeze mnie. Przez moje rozkojarzenie i odklejenie od rzeczywistości. Przez moje idiotyczne rozmyślenia. Na chwilę mnie odcięło. Nawarstwienie negatywnych bodźców, na które nie miałam żadnego wpływu, ponownie mnie przerosło. Ale nie mogłam wcisnąć w życiu pauzy jak w grze.

Kurwa, jasna cholera, mać.

Gryzłam dolną wargę do bólu, nerwowo wałam palcami w wyświetlacz. Wybrałam numer korporacji taksówkowej, ale linia jak zwykle była zajęta. Spojrzałam w stronę skweru.

Jezu, nie teraz.

Flynn właśnie ruszył w moją stronę powolnym krokiem. Ale to nie był koniec. Dwa metry za nim był Mike, który jakby nie widząc Ashforda, zaczął biec i go wyprzedził.

– Co się stało? – zapytał zdenerwowany, zatrzymując się obok.

– Muszę szybko jechać do Oxfordu – odparłam drżącym głosem.

Oczy mi się szkliły. Nie sądziłam, że Frodowi zagraża coś poważnego, albo raczej taką miałam nadzieję. Co nie zmieniało faktu, że czułam się tragicznie sama ze sobą. Bo się zagapiłam, bo do tego dopuściłam, bo znowu pozwoliłam sobie stracić skupienie i wytrąciłam się z równowagi. Moja matka miała rację. *Nie kontroluj swoich myśli i nie mogą ufać samej sobie. Bo dzieją się potem takie rzeczy.*

– Okej, zaraz, czekaj. – Mike spojrzał za siebie i wyjął telefon z kieszeni. Przyłożył go do ucha i po chwili zaczął mówić. – Nie piłeś? No to chodź tu, dawaj. – Machnął ręką w stronę Phila, który w oddali właśnie na nas patrzył z telefonem przy uchu.

W tym samym momencie Flynn zatrzymał się obok nas.

– Co się dzieje? – zapytał nisko z tą typową kamienną miną.

– Szukaliśmy kierowcy, ale już mamy. Wszystko gra, dzięki – odpowiedział mu Mike, nawet na niego nie patrząc.

Ja zresztą też na niego nie patrzyłam, tylko rozglądałam się na boki, szukając wzrokiem białej hondy należącej do Phila.

– Mogę... was podrzucić, gdzie chcecie – odparł mu Flynn, patrząc jednak na mnie.

– Co jest, misiaki? Gdzie jedziemy? – wciął się Phil w szampańskim nastroju.

– Do Oxfordu – odpowiedział mu Mike.

– Gdzie twój samochód? – dodałam natychmiast, a jego mina zrzędała, kiedy na mnie popatrzył.

– Tam, chodź. – Phil objął mnie ramieniem i ruszył w kierunku parkingu.

– Lea – rzucił nagle ostro Flynn, praktycznie stając nam na drodze. – Zawiozę cię. – Jego błękitne oczy aż iskrzyły.

Mike i Phil popatrzyli na niego zdziwieni, wręcz zszokowani. Nie spodziewaliby się takiej propozycji po księciu Springtown. Szczególnie wobec osoby, która nie powinna go obchodzić i która publicznie go obrażała.

– Dziękuję, nie trzeba – odparłam pusto i minęłam Flynną.

Pięć minut później Phil wjeżdżał już na główną trasę prowadzącą do Oxfordu. Mój telefon wibrował kolejne pięć razy, ale nie patrzyłam nawet na wyświetlacz. W głowie miałam tylko wyrzuty sumienia.

ROZDZIAŁ 17

Leżałam w łóżku, wsłuchując się w krople letniego deszczu, które uderzały o parapet za oknem. Głaskałam Froda po włochatej głowie, a on cicho sapał z nosem utkwionym w mojej poduszce. Wczoraj dostał leki przeciwbólowe i uspokajające, więc nie odczuwał dużego bólu czy dyskomfortu. Weterynarz zszył ranę i ją zabandażował, a na to założyliśmy mu dodatkowo psi but, który miał uniemożliwić mu lizanie i ściąganie opatrunku.

Byłam wykończona po poprzednim wieczorze. Nerwy od zawsze miały na mnie taki wpływ, wyciskały ze mnie wszystkie soki i nie zostawało we mnie już nic. Już sama uroda mojego umysłu polegała na ciągłym balansowaniu między totalnym brakiem motywacji a nadaktywnością. Dziś więc nie miałam siły wstać. Nie chciałam budzić Froda, któremu należał się teraz odpoczynek po tym, co przeszedł. Po tym, na co go sama naraziłam swoim nieogarnięciem i głową w chmurach. Obecne poczucie winy nie miało dla mnie litości. Znałam to uczucie za dobrze. Pojawiało się po każdej sytuacji, której mogłam zapobiec, ale nie zdołałam.

Po powrocie z Oxfordu grubo po północy sprzątałam całą kuchnię, pozbywając się resztek szkła i lazania z podłogi, a w głowie wciąż miałam tylko wyrzuty sumienia. Tata mnie skarcił, ale nie obwinał. Uznał to za zwykłe przeoczenie, ale ja wiedziałam, że nim nie było. Przecież od ponad roku nie zdarzały mi się żadne przeoczenia. Nie popełniałam już głupich błędów, byłam uważna i skupiona, a emocje nie przysłaśniały mi rutyny.

Bo do niedawna nie towarzyszyło mi zbyt dużo emocji. Bo nie zbliżałam się do sytuacji, mogących mnie „odpalić” i oderwać od ziemi.

Wiedząc, że mam problemy ze skupieniem się na więcej niż jednej rzeczy naraz, po prostu dokładnie planowałam swoje zajęcia psychiczne i fizyczne i przestrzegałam tego planu. Czasem ludzie dziwią się dobrze funkcjonującym osobom z ADHD i mówią: „Ty niby masz ADHD? Przecież wszystko tak dobrze ogarniasz. Nie gubisz się, nie zapominasz i trzymasz się rutyny”. No właśnie. Gdyby nie ścisła psychiczna dyscyplina, ciężka praca nad utrzymaniem tej rutyny i nieustające ścislenie w ryzach własnego umysłu, osoba z ADHD nie funkcjonowałaby dobrze. Nie nadążałaby za większością własnego życia, myślami i obowiązkami. A przynajmniej ja nie dałabym rady.

Tylko jak utrzymać w ryzach rozmyślanie i rozkładanie na czynniki pierwsze drugiego człowieka? Kogoś, kto pojawia się i znika jak bumerang, generując setki pytań i wątpliwości? Jak to skontrolować i ułożyć w głowie? Nie da się. Można zapanować nad planem zajęć w szkole, nad listą zakupów i obowiązków. Ale niemożliwe jest zapanowanie nad uczuciami, które robią z głową, co chcą. Uczucia są cholernie niebezpieczne, bo resetują wszystkie systemy alarmowe umysłu, włączając na ich miejsce autopilota, który może zawieść w każdej chwili. Przy pierwszej lepszej przeszkodzie lub odstępstwie od normy mechanika po prostu siada.

Mój telefon zawibrował, ale nawet nie spojrzałam w jego kierunku. Nie miałam siły na mierzenie się z rzeczywistością i składanie sprawozdań Annie, Kath oraz Mike'owi. Chociaż Annie z grubsza wiedziała, co się stało. Powiedziałam Philowi, po co wiezie mnie do weterynarza w Oxfordzie, a on miał to przekazać mojej przyjaciółce, która na pewno poinformowała naszych znajomych.

Pozostawała jeszcze tylko jedna osoba, która oczekiwała rozmowy. Odruchowo spojrzałam na toaletkę, gdzie przy lustrze stał nowiutki okrągły złoto-pomarańczowy flakon perfum Hermèsa. Mojego ulubionego zapachu.

I jego też.

Westchnęłam ciężko i zmusiłam się do otworzenia wiadomości. Cofnęłam się wyżej, żeby zacząć od początku.

Wczoraj, 19.27.

Wysłał tego SMS-a, zanim weszłam na skwer w Springtown.

Flynn: Co robisz? <3 Pójdziemy z Frodem?

Wczoraj, 19.42.

Ten przyszedł, kiedy zauważył mnie rozmawiającą z Dannym.

Flynn: Tu jesteś <3

Wczoraj, 19.57.

Jeden po drugim, wysłane w momencie, kiedy Mike pojawił się obok mnie.

Flynn: Jeszcze ktoś ma do Ciebie sprawę? Zaraz ustawi się kolejka petentów...

Flynn: Lea, spadajmy stąd

Serio, Flynn? Jesteś zazdrosny o Mike'a i Danny'ego? TY, spędzający dzień ze swoją byłą?!

Miałam ochotę odpisać mu na to krótko i zwięźle: stuknij się w łeb ze swoimi podwójnymi standardami. Powstrzymałam się jednak i czytałam dalej. Te SMS-y, które przysłyły po mojej ewakuacji ze Springtown.

Wczoraj, 20.17.

Flynn: Lea, co się stało?

Wczoraj, 20.19.

Flynn: Dlaczego nie chciałaś, żebym Cię zawiadził?

Wczoraj, 20.28.

Flynn: Daj mi znać, czy wszystko w porządku

Wczoraj, 20.37.

Flynn: Co się, kurwa, dzieje??

Wczoraj, 20.50.

Flynn: Lea???

Po dwudziestej pierwszej mój telefon się rozładował i nie włączył do dzisiejszego poranka, do teraz. Nie wiedziałam więc o kolejnych wiadomościach.

00.01.

Flynn: Powiesz mi, co się stało?

Flynn: I co zrobiłem źle?

Naprawdę nie wiesz?

Najwidoczniej w kodeksie moralnym Flynna Ashforda spędzanie beztrudnych dni z byłą dziewczyną i bratem było sprawą w pełni normalną. Tak samo jak odbieranie jej z imprez, żeby nie wracała sama, okazało się kwestią kompletnie niezależną i nijak niezwiązaną z faktem, że od wielu dni widuje się z inną dziewczyną. Którą całuje, odbiera od przyjaciółki, zawozi do domu i z której psem chodzi na spacer. Której kupuje perfumy i mówi, że tylko przy niej się śmieje. Że jest jego wytchnieniem.

8.34.

Flynn: Możemy się zobaczyć i porozmawiać?

Zacisnęłam zęby i ciężko westchnęłam. Miałam ochotę rzucić telefonem o ścianę, żeby pozbyć się chociaż pośredniego źródła wewnętrznego chaosu. Bo z jednej strony cała sytuacja była dla mnie jasna, znałam fakty i wiedziałam już, że Flynn gra na dwa fronty. Z drugiej jednak wymiękałam, ponownie czytając jego SMS-y. Widząc jego zazdrość o mnie. Jego przejęcie tym, co się ze mną wczoraj działo. I to, jak nie odpuszczał.

To wszystko budziło we mnie cholernie sprzeczne emocje. Od totalnej niechęci i żalu do niego po tęsknotę i pragnienie wyjaśnień. Znowu stawałam się tą dziewczyną. Laską, która dostaje kopa w dupę od faceta, a i tak liczy na magiczne wytłumaczenie i dobre zakończenie. Na „i żyli długo i szczęśliwie, mimo że on jest pieprzonym dupkiem”. Nie wiedząc, czego chcę i co powinnam mu odpisać, wcisnęłam telefon pod poduszkę i ułożyłam się wygodniej obok Froda. Wizja spędzenia tego deszczowego dnia w pościeli z psem i tekturowym pudełkiem z Domino's Pizza przemawiała do mnie jak nigdy.

Niestety mój cudowny plan został zburzony przez dźwięk dzwonka do drzwi, który dobiegł nagle z parteru. Frodo natychmiast się rozbudził i szczerknął nerwowo.

– Zostań tu, mały. Nie ruszaj się z łóżka. Zaraz wrócę – powiedziałam do niego łagodnie, na co on pytająco przechylił łebek.

Zbiegłam na dół ubrana tylko w przydługą koszulkę z logo Red Hot Chili Peppers i wyjrzałam przez judasza. Natychmiast otworzyłam drzwi.

– Dzwoniłam z pięć razy i za każdym włączyła się skrzynka! – rzuciła Annie, marszcząc jasne brwi. Jej granatowy trenecz był przemoczony.

– Sorry, spałam, a telefon był rozładowany – odparłam smętnie.

– Przybywam z pomocą – oznajmiła, mijając mnie w drzwiach. – Philip mówił mi, co się stało. Jak ma się Frodo?

– Dobrze, stabilnie. – Westchnęłam. – Ma zaszytą łapę i pancerny opatrunek.

– Jak on to w ogóle zrobił? Przecież nie dosięga jeszcze do kuchennego blatu – zapytała, zdejmując z siebie mokre okrycie, które powiesiła następnie na wieszaku w holu.

– Naczynia stały na ścierce. Musiał złapać zębami za jej rąbek i ściągnąć wszystko na ziemię. – Spuściłam wzrok, przeczesując palcami potargane i poskręcane od wilgoci włosy.

– Dobrze, że moje koty nie mają takich pomysłów. Gdyby miały, przy burdelu, który robię w domu, pewnie nie przeżyłyby tygodnia – mruknęła Annie.

– Podziękuj ode mnie Philowi jeszcze raz. Za podwózkę. – Uśmiechnęłam się do niej słabo.

– Nie masz za co dziękować, to przecież normalna rzecz. – Annie wzruszyła ramionami. – Słyszałam, że nawet gburowaty książę osiedla okazał łaskę i zaoferował ci transport – dodała, unosząc wysoko brwi. – Szok i niedowierzanie. Chyba mu się jakieś styki w mózgu przepaliły, że zdobył się na minimum klasy.

Annie ruszyła do salonu, a ja nie odniosłam się do jej ostatnich słów.

– Chodźmy na górę, Frodo leży w moim łóżku – rzuciłam za nią.

W sypialni Annie rozsiadła się w pościeli i ojojowała mojego psa, któremu bardzo się to spodobało, więc w odpowiedzi przewrócił się na plecy i wystawił brzusek do głaskania. Przyglądałam się przyjaciółce, która z pełnym zaangażowaniem drapała Froda, a ten cieszył się i lizał jej dłoń. Rozczuliło mnie to. A potem ukuło. Oboje byli nieświadomi, że są tu dzisiaj w takiej sytuacji przez moje sekrety i głupotę.

– Annie, muszę ci... – zaczęłam, zanim zdążyłam przemyśleć, jak jej to powiem.

– Hm? – mruknęła, posyłając mi jeden z tych swoich promiennych uśmiechów, który mógłby zdobić reklamę szminek Chanel na Manhattanie.

Nagle przypomniałam sobie, jak bardzo ona nie trawi podmiotu mojej planowanej wypowiedzi. Jak bardzo boi się o to, że ktoś znowu zburzy mój spokój psychiczny, co zresztą

Flynn zdążył już zrobić. Przełknęłam ślinę i odebrało mi mowę. Miałam wrażenie, że zbladłam.

– Muszę wziąć prysznic. Popilnujesz Froda? – zapytałam.

– Tak, jasne. Mogę dać mu jakieś smaczki? – odparła.

– Tak, są w tamtej szufladzie. – Wskazałam palcem komodę przy biurku i natychmiast odwróciłam się w stronę łazienki.

Suszyłam już głowę przy uchylonych drzwiach, kiedy dobiegł mnie stłumiony głos Annie:

– Lea, twój telefon i poduszka wibrują już trzeci raz. Mam zobaczyć, kto to?

Zastygłam. *Cholera, nie!* Natychmiast wyłączyłam suszarkę i wypadłam z łazienki, akurat gdy ona wsuwała dłoń pod moją poduszkę.

– Nie, zostaw go – wysiliłam się na luźny ton.

– Ale to chyba coś ważnego, dzwoni kolejny raz z rzędu. – Spojrzała na mnie.

– To moja mama. Dzwoni od rana. Nie mam ochoty z nią teraz gadać – odparłam stanowczo i podeszłam do niej.

Sięgnęłam po telefon, nie patrząc na wyświetlacz, i wróciłam do łazienki. Annie dziwnie mi się przyglądała, ale udawałam, że nie widzę tego wzroku. W toalecie odblokowałam ekran.

3 nieodebrane połączenia od: Flynn.

Bez namysłu zaczęłam pisać.

Ja: Nie mogę rozmawiać

Odpowiedź przyszła natychmiast.

Flynn: O, czyli jednak umiesz pisać SMS-y...

Ja: Jestem zajęta

Flynn: Od wczorajszego wieczora?

Ja: Tak. Mam swoje życie. Tak jak Ty masz swoje

Odpowiedź nie przychodziła przez chwilę.

Flynn: Dasz mi chociaż znać, czy wszystko u Ciebie w porządku?

Ja: Tak, wszystko okej

Na ekranie pojawiła się ikonka wiadomości w toku, po czym zniknęła.

Nie miałam pojęcia, co więcej miałabym mu napisać. Każda moja wypowiedź spowodowałaby jakieś jego odniesienie, a ja zwyczajnie nie ufałam samej sobie. Obawiałam się, że gdy skonfrontuję z nim to, co wiem, kupię wszystko, co on spróbuje mi sprzedać, nieważne, jak bardzo nie trzymałoby się to kupy. Że uwierzę w każde jego wyjaśnienie, dlatego że po prostu chcę mu wierzyć, mimo że nie ma to sensu i podstaw.

Nawet teraz, świadoma, że jego tajemnice rozkojarzyły mnie do tego stopnia, że naraziłam moje szczenię na krzywdę, moje głupie serce i tak chciało do Flynna. Chciało jego uśmiechu, zapachu i dotyku ciepłych dłoni, który kołł moje nerwy. Uwielbiałam to, jak się przy nim

czuję. Gdy był obok, zapomniałam o własnych wadach, wybuchowości, problemach i przeszłości. Nie czułam się jak zepsuty obiekt, tylko jak dziewczyna idealna. Adekwatna, wystarczająca, kompletna. Jak jego dziewczyna.

Jakim cudem on potrafi sprawić, że czuję się wyjątkowa, skoro jestem zaledwie tą drugą? Pieprzoną dostawką, gdy Marissa go znudzi?

I znowu załała mnie cholerna fala frustracji. *Nie. Dość. To nie jest dla mnie dobre. On nie jest.*

Tym razem nie wytrzymałam i wrzuciłam telefon do kosza na pranie. Liczyłam na to, że pani Heston, nasza gosposia, jutro wypierze go razem z moimi ciuchami, usuwając z historii kontaktów Flynna Ashforda i wszystko, co mnie z nim łączyło. Ta niezrozumiała relacja zwyczajnie mnie przerosła i właśnie się poddałam. Nie mogłam sobie pozwolić na rozpieprzenie swojego ładu psychicznego i całej ciężko wypracowanej stabilizacji dla człowieka, który nie wpuszcza mnie do swojego życia, bo wciąż króluje w nim była dziewczyna, otoczona dziesiątkami jego tajemnic i niewiadomych.

Ja i Annie spędziłyśmy większość dnia w moim łóżku, objadając się pizzą i głaszcząc Froda, który został etatowym pacjentem i czerpał wielką satysfakcję z naszej uwagi. Nie mówiłam wiele, dalej byłam zamyślona, za to Annie wręcz na odwrót.

– Wszystko gra? – zapytała, przyglądając mi się przenikliwie.

– Tak. Jestem zdenerwowana po wczoraj, i tyle – mruknęłam, na co ona przygryzła dolną wargę.

– Znam cię – odparła.

– Wiem. – Uciekłam od niej wzrokiem.

– Coś jest nie tak – drążyła. – Od kilku dni jesteś jakaś nieobecna. Smutna.

Ja tylko ciężko westchnęłam. Zapadła kilkusekundowa cisza.

– Okej. Poczekam, aż sama będziesz gotowa, żeby pogadać. – Annie zwróciła się ponownie do Froda.

– A może to ciebie coś męczy, nie mnie? – zapytałam i znowu nastąpiła chwila ciszy.

– Phil zaproponował, żebyśmy zamieszkali razem po mojej osiemnastce – rzuciła w końcu.

– Gdzie? – zdziwiłam się, zastygając z kawałkiem pizzy przy twarzy.

– W jego domu. Jego rodzice chcą się wyprowadzić za miasto, a dom by został. Dla nas – odparła zmieszana, a ja przez chwilę milczałam.

– A co z modelingiem? Mediolan, Paryż i tak dalej? – zapytałam.

– Nie wiem.

– Annie, całe życie marzyłaś o karierze modelki. Przygotowywałaś się do tego od siódmego roku życia – powiedziałam zdezorientowana. – Jeśli zostaniesz w Springtown, nic z tego nie będzie, wiesz o tym?

– Tak, wiem – odbiła sucho i uciekła wzrokiem. – Ale ja go kocham. Chyba bardziej, niż powinno się kochać kogoś w naszym wieku. On mnie też.

– Więc niech pojedzie z tobą do Włoch. Niech będzie obok ciebie, kiedy ty będziesz spełniać marzenia i budować swoją przyszłość – powiedziałam, nachylając się nad nią.

– To średnio możliwe. Jego dziadek ma alzheimera i Phil musi codziennie do niego zaglądać. Tym bardziej kiedy rodzice się wyniosą...

– To na pewno jest trudne. – Pokiwałam głową i chwyciłam ją mocno za dłoń. – Ale jego sprawy nie mogą przekreślić twoich marzeń i lat pracy.

– A co ty byś zrobiła? – Spojrzała na mnie. Jej błękitne oczy były wielkie i zaszklone. – Gdyby ktoś, kogo kochasz, chciał, żebyś zrobiła coś, co nie jest... twoje? W czym nie czujesz się dobrze?

To pytanie było jak uderzenie z liścia w twarz. I tak samo mocno paliło.

– Chyba zadbałabym o siebie – wydukałam z trudem.

– Moja mama też miała szansę – rzuciła nagle Annie, wbijając odległy wzrok w okno. – Na karierę modelki.

Jej matka, choć zbliżała się do pięćdziesiątki, dalej powalała wyglądem. Miała nienaganną figurę, piękne rysy twarzy i ruchy baletnicy. A Annie była jej młodszą kopią. Niezniszczoną życiem i złymi wyborami.

– I nie podpisała kontraktu z agencją ze względu na twojego ojca – dodałam ostrożnie po chwili.

Znałam tę historię. Wszyscy w Springtown ją znali. Podobno rok przed urodzeniem się Annie w mieście pojawił się sam główny asystent Stefano Gabbany. Tak, tego Gabbany, od tamtego Dolce. Przyjechał czarną limuzyną i rozmawiał z Elizabeth Cooper przez cztery godziny. A potem wyjechał, a ona została.

– I jego dziś nie ma. Taty. – Annie uśmiechnęła się smutno. – Bo woli chlać z motocyklistami w Norwegii.

Spuściła wzrok na swoje kolana, a ja mocniej ścisnęłam jej dłoń. Z łazienki dochodził dźwięk stłumionej wibracji telefonu, który mącił naszą ciężką ciszę.

– Annie, to, że życie twoich rodziców tak się potoczyło, nie znaczy, że twoje potoczy się tak samo. Wiem, że kochasz Phila. On ciebie też, widzę to. Ale musisz zrobić to, co jest najważniejsze dla ciebie, dobrze? Bo jeśli człowiek zaczyna żyć dla innego człowieka i przestaje żyć dla siebie, to wszystko zaczyna się walić – powiedziałam cicho, szukając wzrokiem jej spojrzenia.

Niestety za dobrze pamiętałam te chwile, kiedy mój tata skakał wokół mojej matki, próbując ją zadowolić. Poświęcał jej czas, rozmawiał z nią zapatrzony jak w obrazek, ale jej to nie wystarczało. Żył właśnie dla niej, nie dla siebie, i zatracił się. Dopiero po rozstaniu zdobył

się na to, by rozkręcić swoją firmę i skupić się na własnych planach i marzeniach. Dziś był szczęśliwy. Udało mu się odzyskać siebie. Ale mogło się nie udać.

Annie wyszła koło siedemnastej, akurat kiedy tata wrócił z pracy. Pojechaliśmy z Frodem do Oxfordu na zastrzyk z antybiotyku i oględziny szwów. Do domu dotarliśmy koło dwudziestej. Leżeliśmy we trójkę na kanapie w salonie, oglądając *Interstellar*, a Charlotte w kuchni szykowała tapas, podśpiewując sobie melodię z jakiejś opery. Była największą fanką Andrei Bocellego, przez co i ja, i tata znaleźliśmy na pamięć teksty co najmniej kilku arii.

Po dwudziestej pierwszej, kiedy do domu włą się zmierzch, a muzyka Hansa Zimmera nas uspokoiła, usłyszałam coś dziwnego. Tata podniósł się lekko na oparciu.

– Ktoś pukał? – Charlotte zmarszczyła sennie brwi, poprawiając rude potargane włosy.

– To pewnie to drzewo obok okna Lei. Po co ktoś miałaby pukać, skoro ma dzwonek? – rzucił tata i ułożył się ponownie wygodnie.

Dźwięk się powtórzył.

– Ktoś puka, jestem pewna – powiedziała rozbudzona już Charlotte i zaczęła się podnosić.

– Nie – rzuciłam odruchowo. – Znaczy, tak, ktoś puka. Pójdę sprawdzić. To pewnie Annie, była tu dziś i na pewno czegoś zapomniała. – Podskoczyłam do pionu.

Miałam dziwne przeczucie. Ruszyłam szybkim krokiem do holu, dłońmi prasując dół koszulki z koncertu Metalliki. Skądś wiedziałam, kto będzie stał na ganku. Po prostu to czułam. Otworzyłam drzwi, biorąc głęboki wdech. Nie myliłam się.

– Lea – usłyszałam niski, hipnotyzujący wręcz głos.

Flynn patrzył na mnie nieznanym mi wzrokiem. Dłonie miał schowane w kieszeniach, ale jego przedramiona były napięte, co widziałam nawet przez materiał białej koszulki z długim rękawem. Wyglądał, jakby w klatce piersiowej właśnie wybuchła mu bomba atomowa.

– Flynn – odparłam, uciekając wzrokiem, ale i tak czułam jego spojrzenie na sobie. Niecierpliwe i pytające.

– Możemy się przejść? – zapytał po chwili ciszy.

– Jestem zajęta – odparłam natychmiast, dalej unikając tych błękitnych oczu, które zrobiłyby mi siano z mózgu.

– Lea, kto to? – z salonu dobiegł głos mojego taty. – To Annie? Niech wejdzie.

– Ona musi wracać do domu, tato – odpowiedziałam.

– Aha – szepnął Flynn z takim chłodem w głosie, jakiego jeszcze nie słyszałam.

– Muszę lecieć – odparłam, wbijając wzrok w żwirek podjazdu.

– Czemu nawet na mnie nie spojrzysz, do cholery? – odbił szeptem Flynn.

– O co ci chodzi? – syknęłam, na przekór wbijając wzrok prosto w jego oczy.

– Mnie?! – prychnął cicho. – To ty zapadłaś się pod ziemię i ignorujesz SMS-y i telefony.

– Dziwię się, że w ogóle to zauważyłeś. – Wzruszyłam ramionami.

– Co?

– No przecież jesteś bardzo zajęty – fuknęłam, odwracając się. – Nie powinieneś właśnie odwozić gdzieś Marissy? Albo nie wiem, być u niej?

– Jezu, Lea... – jęknął i potarł czoło dłonią, wbijając wzrok w ziemię. – Jebane plotki – szepnął pod nosem. – To nie... Znaczy, źle to rozumiesz.

– Nie, Flynn – warknęłam ostro. – Rozumiem to bardzo dobrze. Ostatnio powiedziałaś mi, że jeśli nie pasuje mi ten układ, to mam ci powiedzieć. Więc mówię ci to teraz. Nie pasuje mi on. Wracaj do swojej dziewczyny – syczałam, jak najciszej się dało, żeby tata i Charlotte nie słyszeli.

– Ale ja, kurwa, nie mam dziewczyny. – Flynn westchnął głośniej i powoli pokręcił głową.

Zaciskałam wargi, hamując słowotok. Boże, jak bardzo chciałam mu wierzyć. Uwierzyłabym w każdą jego ściemę. Nawet w to, że kosmici porwali mu brata, a Marissa go ratowała i musieli się przez to spotkać.

– Możesz na chwilę wyjść? – wysilił się na łagodny ton. – Powiem ci, dlaczego u niej wczoraj byłem. Bo o to chodzi, prawda?

– Nie ma takiej potrzeby – odbiłam stanowczo.

– Jest. I mogę ci to na spokojnie wyjaśnić, jeśli...

– Nie ufam ci, Flynn – przerwałam mu cicho, wbijając stanowczy wzrok w jego oczy. – I nie mogę być w sytuacji, w której nie mogę komuś ufać. – Mój głos nie był tak stabilny, jak bym chciała. – Tak jak ty ja też mam swoje ograniczenia. I to jest jedno z nich. To jest dla mnie... niedobre. Ponad moje możliwości. – Pokręciłam nerwowo głową.

Zapadła cisza. On patrzył na mnie z wyrzutem w oczach. Jakbym to ja go zdradziła, porzuciła i sprzedała na części. Zaciskał zęby, a mięśnie jego wyraźnie zarysowanej szczęki lekko pulsowały. Nie mogłam na niego patrzeć. Na jego twarz o idealnych rysach i w te pełne chaosu oczy. Bo miękkam w tempie ekspresowym, rozpadałam się na pieprzone kawałki i już w tym momencie chciałam cofnąć własne słowa. Ale logika była odrobinę silniejsza.

– Zostańmy przyjaciółmi. Okej? – Uśmiechnęłam się tak sztucznie, że aż mnie to bolało. – Albo może bardziej znajomymi – dorzuciłam bezsensownie, uciekając od niego wzrokiem.

– Znajomymi – powtórzył, jakby niedowierzając. – Może od razu nieznajomymi? – dodał z pogardą.

– Jeśli tak wolisz – odpowiedziałam cicho.

– Lea, nie stójcie z Annie w drzwiach, na Boga! Chodźcie do środka! – krzyknął tata z salonu.

– Dobrej nocy – powiedział nagle Flynn i widziałam już tylko jego plecy.

– Wzajemnie – odparłam i trzasnęłam drzwiami.

- Lea, jasna cholera, czy to było konieczne?! – tata znowu krzyknął.
- Sorry, tato, przeciąg.
- Ta, przeciąg. Jak macie się kłócić, to róbcie to przez telefon, zamiast rozwalać nowe drzwi.

*

Frodo sapał jak dziecko od co najmniej godziny, ale ja nie mogłam zasnąć. Odtwarzałam w głowie rozmowę z Flynnem i kotłowałam się w pościeli. Było mi na przemian zimno i gorąco. Zegar ścienny wskazywał pierwszą trzydzieści, kiedy myśli mnie pokonały. Wstałam z łóżka i nie zapalając światła, udałam się do łazienki. Na ślepo wyciągałam brudne ciuchy z kosza na pranie, próbując wyłowić własny telefon.

Tak, właśnie tak słaba jestem.

Nie miałam zamiaru do niego pisać. Chciałam tylko zobaczyć, co on napisał do mnie, zanim wieczorem pojawił się przed drzwiami domu. I czy napisał cokolwiek potem.

15.22.

Flynn: Cokolwiek się dzieje, nie zmienia tego, że cały czas o Tobie myślę

Poczułam bolesny ucisk w brzuchu, który rozpręzał się w najprzyjemniejszy sposób. Taki, jakiego absolutnie nie powinnam odczuwać. Kolejnej wiadomości nie było, co tylko spotęgowało ten dziwny ból. Zamknęłam oczy, po czym, zupełnie nad sobą nie panując, zaczęłam pisać.

I po chwili skasowałam tekst.

Zablokowałam ekran i rzuciłam telefon na różowy fotel od Charlotte.

Tak będzie lepiej.

ROZDZIAŁ 18

Rana Froda goiła się ładnie. Minęły cztery dni od katastrofy w kuchni i trzy od mojego ostatniego kontaktu z Flynnem. Od ostatniego SMS-a i spojrzenia. Nie wiem, czego się spodziewałam. Sama kazałam mu spadać na drzewo, a jednak fakt, że tym razem naprawdę to zrobił, bolał mnie niemiłosiernie. I nie przechodziło mi.

To był paradoks tej sytuacji. Paradoks problematycznych uczuć i chyba każdej relacji damsko-męskiej, która ma więcej cieni niż blasków. Chęć zatrzymania kogoś przy sobie mimo świadomości, że to błąd. Próby ignorowania czerwonych flag dla choćby jeszcze jednego momentu z nim, podczas którego wszystko będzie dobrze, a świat zewnętrzny nie będzie istniał.

Ciągle wracałam do jego ostatnich słów, zastanawiając się, jak planował mi wyjaśnić swoje kolejne przewinienia z Marissą w roli głównej. Nawet nie wiem, ile razy chwytalam telefon i zaczynałam pisać.

„Hej, możemy porozmawiać, jeśli chcesz...” – niedokończone i skasowane.

„Cześć, może...” *Może co?* – niedokończone i skasowane.

„Przepraszam, że byłam taka...” *No właśnie. Jaka?* – niedokończone i skasowane.

„Tęsknię za Tobą, mimo że nie powinnam, bo jesteś dupkiem, ale nie potrafię myśleć o niczym innym poza Tobą” – skasowane, a telefon rzucony z impetem na różowy fotel.

Nic nie wysłałam. On też nic nie napisał.

Widziałam się wczoraj z Annie i Kath na zakupach, ale ta druga wyjątkowo nie miała dla nas żadnych nowych plotek. Nic o Flynnie. Nic o Marissie. Annie znowu próbowała się przebić przez moją zbroję, ale zbywałam ją. Jasne, miałam sposobność i mogłam jej powiedzieć, ale po co? Temat był już przecież zamknięty. Tym razem na dobre i można wręcz stwierdzić, że za obopólną zgodą. Flynn złożył mi propozycję na określonych warunkach, którą ja finalnie odrzuciłam, nie godząc się na nie. Bo miały twarz, imię i długie nogi oraz ciemne włosy.

I to by było na tyle.

Nie mogąc wytrzymać ze sobą i własnymi myślami w domu, postanowiłam wziąć Froda na dłuższy spacer. Pierwszy od wypadku, powolny i spokojny, żeby mój psi syn nie uszkodził rany. Świeciło słońce, ale nie było gorąco. Było idealnie, a powietrze pachniało końcem lipca.

Już połowa wakacji. Czas mija za szybko.

Dotarliśmy do zakrętu przy Foxton, gdzie mimowolnie na moment przystanąłam. Przypomniałam sobie ten łagodny uśmiech Flynna, gdy pojawił się tu znikąd, bo musiał mnie zobaczyć i nie umiał poczekać. Zrobiło mi się źle, nieswojo. Poczułam rażący brak czegoś, czego nie umiałam uchwycić. I dotarło do mnie, że to tęsknota. Pierwszy raz odczułam, czym ona tak naprawdę jest.

Relacje romantyczne nie są dla mnie. To boli. Nie umiem w to.

Gwałtownie ruszyłam przed siebie, unosząc głowę, i tak samo szybko się zatrzymałam. Znajoma sylwetka poruszała się w moim kierunku. Mike, ubrany w dopasowane jeansy i białą koszulę, tak: k o s z u ł ę, przechodził właśnie przez ulicę. W kierunku mojego domu.

Ech... no nie.

– Mikey? – rzuciłam, a on uniósł głowę.

– O, Lea! – Uśmiechnął się szeroko na mój widok.

– Co tu robisz? – zapytałam, marszcząc brwi.

– Załatwiałem sprawę dla mamy w Highbridge i pomyślałem, że do ciebie zajrzę. – Stał naprzeciwko mnie, zahaczając kciuki o szlufki spodni.

– Och, fajnie. – Wysiliłam się na uśmiech.

– Chciałem z tobą pogadać, bo ostatnio nam się nie udało.

– No tak, mieliśmy pogadać. Akurat idę z Frodem i mam mało czasu, więc...

– Lea, zrobiłem coś nie tak? – przerwał mi, a uśmiech zniknął z jego twarzy, zastąpiony zmieszaniem. Wyraźnie widział, że znowu próbuję go zbyć. – Ostatnio, kiedy byłaś u mnie w domu. Albo potem.

– Nie, absolutnie nie, Mike – odparłam natychmiast.

– Więc czemu mam wrażenie, że mnie unikasz? – Wzruszył ramionami.

– Nie unikam cię, to nie tak... – dukałam jak połamana. – Ja po prostu...

Zacięłam się. Co miałam mu powiedzieć? Że jeszcze kilka dni temu byłam w bardzo dziwnej relacji z Flynnem Ashfordem, który jest ode mnie sporo starszy i oficjalnie dalej ma dziewczynę? Że odkąd pojawił się w moim życiu, przestałam w ogóle dostrzegać innych chłopaków, bo nikt się z nim dla mnie nie równa nawet pomimo jego toksycznego skomplikowania i listy zatajeń?

Mike zrobił nagle krok do przodu i ponownie lekko się uśmiechnął.

– Lea, nie chcę się już dłużej zastanawiać, więc po prostu to powiem. – Westchnął, wpatrując się w moje oczy.

O nie. Nie mów tego, proszę.

– Bardzo cię lubię – wyrzucił z siebie widocznie zakłopotany i zrobił kolejny krok do przodu. Stał już naprawdę blisko. Za blisko. – Wiem, że znamy się od dziecka i tak dalej,

i pewnie to dla ciebie trochę dziwne, ale... – zaciął się i przesunął dłonią po włosach.

Mnie samej zabrakło tchu. Nie wiedziałam, jak wybrnąć z tej sytuacji. Jak to ukrócić, jednocześnie nie robiąc mu przykrości ani nie doprowadzając do niezręczności. Z oddali słyszałam cichy szum samochodów. Liczyłam na to, że ruch na ulicy nagle magicznie się zwiększy, pojawią się przechodnie, a ta rozmowa umrze szybką śmiercią.

– Tak, Mike, znamy się od dzieciaka i sikaliśmy do jednego nocnika – palnęłam z nerwowym śmiechem, zupełnie nie myśląc. Nienawidziłam tych swoich pochopnych, mało subtelnych wypowiedzi.

– No tak, ale potem nie mieliśmy w ogóle kontaktu i... Staram się powiedzieć, że gdybyś chciała albo... – Na jego twarzy pojawiły się rumieńce. Dźwięk samochodów się przybliżył.

Nagle zaczęłam mieć dziwne wrażenie. To, które niedawno już miałam. Jakby delikatne ciągnięcie w klatce piersiowej. Mike wciąż mówił, ale przestałam go słyszeć. Mój wzrok samoistnie opuścił jego twarz i powędrował gdzieś za jego plecy. Pięć metrów od nas przed pasami zatrzymały się dwa auta. W tym czarne BMW.

Nie. Jezu. Naprawdę?

Flynn spojrzał mi w oczy. Nawet przez szybę wyraźnie widziałam pulsowanie jego szczęki i napięte mięśnie silnego ramienia, gdy zaciskał dłoń na kierownicy. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Ale w wykonaniu Ashforda ten brak wyrazu był znacznie bardziej niepokojący niż eksplozja negatywnej mimiki.

Foxton to nie jest najszybsza droga do Springtown. A on dobrze wie, o której i którą chodzę z psem. Liczył się z tym, że może na mnie wpaść. Tylko po co?

Przełknęłam ciężko ślinę, zdając sobie sprawę z tego, jak blisko mnie stoi Mike i jak to może wyglądać. Ten za to mówił dalej, ale chyba dotarło do niego, że go nie słucham. Zaczął odwracać głowę, podążając za moim spojrzeniem.

– Mike! – pisnęłam, zwracając jego wzrok z powrotem na siebie.

– Wszystko gra? – zapytał zdziwiony moim zachowaniem.

– Tak, po prostu mnie zaskoczyłeś. To tyle – skłamałam, śmiejąc się gorączkowo.

W tym samym momencie za jego plecami rozległ się głośny pisk opon. Flynn dał po gazie tak mocno, że został za nim tylko smród palonej gumy. Mike się skrzywił, ale siłą utrzymywałam jego spojrzenie, więc przynajmniej się nie odwrócił.

– No więc... – zaczął znowu, wbijając pytający wzrok w moją twarz.

– Mikey – przerwałam mu, zanim ta rozmowa stała się jeszcze bardziej niezręczna, a Flynn Ashford postanowiłby zawrócić, żeby rozjechać nas samochodem. – Na razie nie jestem gotowa na cokolwiek – w końcu z siebie wydusiłam. – Mam za dużo spraw na głowie. Ze sobą, z rodzicami i szkołą. Jestem tu nowa i staram się jakoś odnaleźć w tym wszystkim. Po

prostu nie w głowie mi teraz... no wiesz – zakończyłam i spuściłam wzrok na swoje stopy. Kłamstwa paliły mnie w gardło.

Mike przez chwilę milczał, badając wzrokiem moją twarz. To było najdziwniejsze kilka sekund mojego dotychczasowego życia.

– Jasne – powiedział w końcu. – Rozumiem, oczywiście. Nie pomyślałem o tym wszystkim, przepraszam.

– Nie przepraszaj! – rzuciłam, ponownie na niego spoglądając. – Nie masz za co, jesteś świetnym chłopakiem i...

– Nie, Lea, proszę. – Uśmiechnął się z dystansem. – Nie zaczynaj tej gadki. Poradzę sobie bez niej.

– Sorry, nie chciałam, żeby to zabrzmiało...

– Żałośnie? – Zaśmiał się.

– Tak, właśnie tak.

– Danie kosza jest zawsze trochę zenujące. – Pokręcił głową.

– Możemy zostać przyjaciółmi? – zapytałam ostrożnie.

Już drugi raz w ciągu zaledwie kilku dni składałam chłopakowi taką oto propozycję.

– O matko, i robi się coraz gorzej. – Roześmiał się.

– Ale ja mówię serio. Naprawdę chcę, żebyśmy byli przyjaciółmi. Jeśli to dla ciebie możliwe.

Patrzył na mnie, posyłając mi uśmiech smutku zmieszanego z rozbawieniem. Ponownie dostrzegłam, że naprawdę jest przystojny, rysy jego piegowatej twarzy były gładkie, a uśmiech przyjemny. Ale widziałam i to, że jest poukładany, spokojny i nijak nieprzygotowany na taki bałagan, jakim jestem ja.

I najcięższy kaliber.

Nie jest ni m.

– Mogę spróbować. – Pokiwał kilka razy głową, na co uśmiechnęłam się lekko.

Choćbym się starała, nie mogłabym z nim być. Nie czułam przy nim tego czegoś. Porozumienia, które mam z Flynnem od samego początku. Bez słów, nawet nie wiedząc o sobie zbyt wiele. Naszego podobieństwa, skazy wewnętrznej, której inni ludzie w nas nie dostrzegają. Którą widzimy tylko my w sobie nawzajem.

Szybko zmieniałam temat, paplając o byle czym. To była moja typowa reakcja na stres, która w tej chwili ratowała sytuację, odwracając uwagę od niewygodnego tematu. Mike odprowadził mnie pod dom, gdzie zamieniliśmy jeszcze kilka zdań, coś o nadchodzącym meczu, Conradzie i Wizardzie, a potem ruszył w dalszą drogę.

Kiedy zamknęłam za sobą drzwi, odetchnęłam, osuwając się ciężko na podłogę. Frodo z niewiadomych powodów lizał mojego adidasa, a ja siedziałam i się zastanawiałam. Szybko

zamknęłam w głowie temat Mike'a. Natychmiast po nim przed oczami pojawiła mi się twarz Flynna zapatrzonego na mnie zza szyby samochodu. Poznałam go na tyle dobrze, żeby wiedzieć, kiedy rozsadza go od środka, mimo że jego powieka nawet nie drgnie. I to był właśnie ten stan.

Nie mogę o tym myśleć. To nie ma już znaczenia.

Po południu tata wrócił z pracy i spakował się na weekend z Charlotte. Lecieli do Florencji na rocznicę związku, a ja nie cieszyłam się zbyt z ich wyjazdu. Nie sądziłam, że kilka dni w pustym domu posłużą mi w obecnej sytuacji, szczególnie że Annie miała plany z Philem, Kath z Jasperem, a z Angelą nie gadałam od urodzin Nate'a. Byłam więc tylko ja i Frodo. Towarzysze ponurej niedoli.

Koło dwudziestej zostałam pokonana przez moje ADHD, które weszło w fazę pełnoprawnej gonitwy myśli. Wbrew sobie znowu rozkładałam w głowie Flynna.

O czym teraz myśli? Co robi?

Gapiłam się na telefon, walcząc z neodpartą chęcią napisania SMS-a. Nawet bez treści, ikonka by wystarczyła. Cokolwiek, byle zwrócić na siebie jego uwagę, mimo że przecież sama odprawiłam go z kwitkiem, brzmiąc przy tym stanowczo i pewnie. Tak, żeby uwierzył, że tego właśnie chcę. Zostawienia w spokoju. Nie mógł przecież wiedzieć, że to, co rozum dyktował moim ustom, nie ma żadnego związku z tym, co wrzeszczało serce.

Powinłam była dać mu się wypowiedzieć. Wysłuchać go chociaż. Ale jak zwykle zareagowałam zbyt gwałtownie. A potem widział mnie z Mikiem i na pewno wyciągnął złe wnioski.

Poderwałam się do pionu, żeby iść do kuchni i przeszukać lodówkę, ale i tak wiedziałam, że ten smętny samotny wieczór skończy się na zamówieniu pizzy. W połowie korytarza mój telefon zawibrował. Spojrzałam na ekran.

Wiadomość od: Flynn.

Serce prawie wyskoczyło mi z klatki piersiowej.

Flynn: Jesteś w domu?

Przełknęłam ślinę i nie pozwalając sobie samej na analizowanie, odpisałam automatycznie.

Ja: Tak

Odpowiedź przyszła od razu.

Flynn: Możesz wyjść na 2 minuty?

Zmarszczyłam brwi, przyglądając się tej wiadomości. Czy on...? Natychmiast podeszłam na palcach do drzwi i wyjrzałam przez dziurkę. Tak, był tam. Kręcił się w kółko na chodniku przed domem ze wzrokiem wbitym w ziemię.

Odskokczyłam od drzwi jak poparzona i natychmiast spojrzałam w lustro. Miałam na sobie białą luźną koszulę i czarne materiałowe spodenki. Nie było tragedii, chociaż moje policzki

mogłyby się mniej różowić i generalnie nie zdradzać stresu. Zaczęłam poprawiać falujące na wszystkie strony włosy, które zachowywały się coraz gorzej. Kiedy w końcu jakoś je ułożyłam, bez namysłu otworzyłam drzwi.

Nie usłyszał tego. Dalej kręcił się przed podjazdem, ubrany w granatowe jeansy i rozpiętą szarą bluzę Ralpho Laurena, której rękawy miał podciągnięte do łokci. Jego blond włosy były jak zwykle niedbale zarzucone do tyłu. I palił. Znowu.

Chryste, człowieku, przestań. Nie wyglądamy tak.

Odchrząknęłam, opierając się o drzwi. Modliłam się, żeby nie dostrzegł mojego stresu.

Flynn gwałtownie się zatrzymał i uniósł głowę, wyrzucając papierosa pod nogi. Wyprostował się z kamienną miną i zrobił kilka kroków w moim kierunku.

– Możesz wyjść? – zapytał ostrożnie, stając pośrodku podjazdu.

– Tata wyjechał, jestem sama. Nikt nas nie słyszy – odparłam spokojnie.

Natychmiast przemierzył pozostały dystans i stanął bardzo blisko mnie. Oparł się ręką o framugę drzwi i lekko nade mną pochylił. Dziwił mnie ten brak dystansu, ale Flynn był dziś zdenerwowany. Zaciskał wargi, skanując intensywnym wzrokiem moją twarz. Poczułam wetywerię i oud. Szaleństwo. *Boże, jak bardzo brakowało mi tego zapachu.* Był dla mnie synonimem magii w czystej postaci. Narkotycznym hajem. Poczuciem bezpieczeństwa w cyklonie ciągłej niepewności.

– Co mogę dla ciebie zrobić? – spytałam, siląc się na obojętny ton.

– Możesz mi powiedzieć, czy coś cię z nim łączy – odbił natychmiast, surowo i zimno. – Z tamtym chłopakiem, który za tobą łązi.

Moje powieki się rozszerzyły, a jego przedramiona napięły.

Mike. Kurde, wiedziałam, że tak pomyśli.

– To nie twoja sprawa, Flynn. – Pokręciłam głową.

– Nie możesz mi powiedzieć? – odbił.

– Co tu robisz? – Westchnęłam.

Flynn zamknął oczy na moment i opuścił głowę.

– To zależy od twojej odpowiedzi – mruknął.

– Boże, Flynn. Jak zwykle uniki – burknęłam.

– Jesteś z nim? – przerwał mi nerwowo, ponownie unosząc wzrok. – Z tym całym... bratem Stana?

– Nie – odparłam bez zastanowienia.

– A masz zamiar?

– Nie. – Wyprostowałam się, krzyżując ręce na piersiach. – Nie mam zamiaru, ale tobie nic do tego, prawda? – Zacisnęłam usta, patrząc mu wymownie w oczy, a on głęboko westchnął.

– Byłem u Marissy kilka dni temu, dlatego że ona czasem zajmuje się moim bratem – wypalił nagle, bez żadnego ostrzeżenia. – Kiedy zdarzy się taka potrzeba, odstawiam go do niej. Ale nie zostałem u niej – dodał stanowczo i pokręcił energicznie głową, a ja tylko zmarszczyłam brwi. – Ona najczęściej zabiera go na piłkę. Alex jest naprawdę bardzo dobry. I w przeciwieństwie do mnie ma szansę spełnić swoje marzenia, więc staram się mu to ułatwiać i zrobić wszystko, żeby mógł się rozwijać. Marissa go przejmuje, kiedy mamy w domu sytuację... podbramkową i nie dajemy rady ogarnąć wszystkiego. Wiem, że młodemu włos z głowy nie spadnie, kiedy jest z nią, bo ona go kocha jak własnego brata – mówił jednym tchem. – Niezależnie od tego, że z nią zerwałem, ufam jej, moja rodzina jej ufa. Za to jestem jej wdzięczny i też jej pomagam, kiedy mnie o to poprosi. Ale to wszystko. Nic poza tym mnie z nią już nie łączy, Lea – zakończył i łapczywie nabrał powietrza.

Wpatrywałam się w jego twarz wielkimi oczami, nie mając pojęcia, do czego powinnam się odnieść w pierwszej kolejności. Próbowałam w głowie złożyć te wszystkie nowe informacje do kupy, ale chyba najbardziej poruszyło mnie to, że Flynn Ashford w końcu zdecydował się wyjaśnić mi coś więcej o swoim życiu.

– I nie mogłoby mnie łączyć. Z nią, z nikim – mówił dalej, mocniej, choć ciszej. – Bo od początku wakacji myślę tylko o tobie. Jak pojebany sprawdzam telefon, bo liczę, że może coś napisałaś. Sama z siebie, chociaż to głównie ja piszę więcej, mimo że nigdy wcześniej tego nie robiłem! – Parsknął nerwowym śmiechem. – Więc nie wiem, czy tobie w ogóle zależy na... Ale chciałbym, żeby tak było. – To zabrzmiało jak ostrożna prośba. – I wiem, że jestem egoistą, bo mam za dużo syfu w życiu, żeby czegokolwiek od ciebie oczekiwać. Żebyś w ogóle chciała tego, mimo że nie mówię ci wszystkiego. – Westchnął i na moment zamknął oczy, a jego twarz zdradzała ślady zmęczenia. – Ale nie mogę, zrozum, ten problem jest większy niż ja czy ty. I staram się, jak umiem, żeby ogarnąć życie mojej rodziny. Żeby się nie rozpieprzyła i jakoś funkcjonowała. Biorę dużo na siebie i tak, średnio mi wychodzi, bo nie rozdwoję się, więc dodatkowo jestem naiwny, myśląc, że mogę mieć w życiu jeszcze coś więcej. Jeszcze... kogoś. – Pokręcił głową, krzywiąc się boleśnie, i nachylił jeszcze niżej. Jeszcze bliżej mnie. – Ale, kurwa mać... Musisz wiedzieć, że moje sprawy i problemy nie mają związku z tym, że poza tobą jest ktoś inny – dodał na ciężkim wydechu. – Wszystko, tylko nie to, Lea.

Nie oddychałam. Na moment zabrakło mi funkcji życiowych. Nigdy w życiu nie spodziewałabym się tylu słów od tego zamkniętego, niepotrafiącego nazywać uczuć chłopaka, który nie chce się wręcz przyznać do ich posiadania. Bo przecież dystans, zgrywanie zadufanego księcia i roztaczanie aury chłodu weszło mu w krew. A jednak stał tu przede mną kompletnie bezbronny i odkryty.

W jego błękitnych oczach widziałam cień dramatu schowanego za maską niedostępności i obojętności. Tą maską chronił siebie i ukrywał swoje komplikacje życiowe, które dotyczyły całej jego rodziny. Które zniszczyły mu marzenia i narażały na to samo jego brata. Tyle udało mi się wyciągnąć z jego chaotycznego, wręcz desperackiego monologu. Aż tyle.

Moja dolna warga zadrżała. Nagle poczułam się jak ostatnia kretynka zmiksowana w blenderze z obmierzłą suką. Zdałam sobie sprawę, że Flynn ma na przysłowiowym talerzu dużo więcej trudności niż ja. Że znowu zbyt pochopnie wyciągnęłam wnioski, nie przyglądając się uważniej samemu człowiekowi. Tak jak i mnie wielokrotnie nikt nie próbował zrozumieć. Nie dawał taryfy ulgowej, oceniając na podstawie zewnętrznego jednowymiarowego obrazka.

Ponownie uderzyło mnie to, jak wiele nas łączy, choć może problemy mamy zupełnie inne. I tak, dalej miałam do niego lawinę pytań, ale na jedno odpowiedział. Rozwiązał tę największą wątpliwość. A ja? *Och, Boże*. Uwierzyłam mu. Widziałam po jego twarzy, że powiedział mi najprawdziwszą prawdę, oraz to, ile go to kosztowało. I co więcej, kolejny raz dał mi jakąś część siebie, swojej historii i osobistego bólu.

– Powiedziałem, co miałem do powiedzenia – rzucił nagle cicho. – Pójdę już.

– Nie – odbiłam natychmiast jękliwie i automatycznie złapałam go mocno za dłoń.

Dalej na niego patrzyłam zmieszana, pogubiona i zszokowana. A on na mnie. Po jego słowach wyjaśnienia byłam gotowa zrobić wszystko, żeby został. *Absolutnie wszystko*.

Bez namysłu pociągnęłam go za rękę do domu. Spojrzał na mnie zdziwiony, ale po chwili zrobił krok w moim kierunku. Kopnęłam drzwi, żeby się zamknęły, i dalej gapiałam się w błękitne oczy Flynny.

– Dlaczego jechałeś dziś przez Foxton? – szepnęłam, wciąż nie puszczając jego dłoni.

– Zgadnij – mruknął.

– Ale to nie ma sensu. – Bolesnie przygryzłam dolną wargę.

– Wiem – odparł.

– Jesteś dla mnie za stary – dodałam bez namysłu.

– Mam dwadzieścia jeden lat, nie czterdzieści pięć. – Uniósł jedną brew.

– Myślałam, że masz dwadzieścia. – I ja uniosłam swoją.

– Wczoraj skończyłem dwadzieścia jeden.

O Jezu Chryste w niebiosach. Miałam ochotę zaszczycić samą siebie liściem w twarz.

– Wszystkiego najlepszego – powiedziałam zbyt poważnym tonem, bo nie dałam rady wysilić się na pogodny.

– Nie cierpię swoich urodzin, Lea – burknął chłodno.

– Wiem. Pamiętam. – Kiwnęłam głową.

– Szczególnie wczorajszych – dodał ciszej.

– A co się wczoraj stało?

– Nic. – Wzruszył ramionami i uciekł wzrokiem.

– Flynn? – Przysunęłam się bliżej i mocniej ścisnęłam jego dłoń w swojej.

Westchnął dziwnie i zacisnął szczękę.

– Wymyśliłem sobie, że... spędzę je z tobą.

Jezu, niech ktoś się nade mną zlituje i mnie dobije.

Chciało mi się płakać. Serio. Z trudem powstrzymywałam mięśnie twarzy przed wykrzywieniem się w wyrazie rozpacz, hysterii i wzruszenia. Żeby nie dostrzegł mojego tornada uczuć, wspięłam się na palce i go objęłam. Przycisnęłam się do niego z całej siły, wtulając twarz w jego szyję.

Boże, jakie to było cudowne uczucie móc znowu go dotknąć. Mieć go blisko, czuć jego zapach. I tym razem bez lęku o to, że jestem tą drugą, awaryjną. Jego ramiona oplótły mnie w pasie. Zaciskały się wokół mnie tak zachłannie, jakby i on właśnie doznał jakiejś ulgi.

– Nie mam tortu – szepnęłam mu do ucha. – Ale możemy zamówić pizzę. Świczka też się znajdzie.

– Nie, Lea. Nie chcę – mamrotał cicho, nie odsuwając się ode mnie.

– Ale lubisz pizzę? – Odchyliłam się, szukając jego spojrzenia.

– A da się nie lubić pizzy?

– Więc może być pizza bez świeczki?

– Lea, nie musimy robić cyrku. – Spojrzał na mnie zrezygnowany.

– Pizza to nie cyrk, Flynn. – Uśmiechnęłam się niepewnie. – Pizza to pizza. Ja zamówię, a ty przywitaj się z Frodem. Jest w salonie. – Wyswobodziłam się z jego rąk i ruszyłam do kuchni.

Zza ściany dobiegały piski szczęśliwego Froda i głos Flynna, kiedy ja w kuchni składałam zamówienie przez internet. Dołączyłam do nich po paru minutach. Flynn siedział na kanapie, a mój pies okupował jego kolana, próbując lizać go po twarzy.

– Co mu się stało? – Flynn spojrzał na mnie, wskazując łapkę Froda.

– Miał wypadek – odpowiedziałam sucho.

– Wypadek? – Zmarszczył czoło, a ja tylko westchnęłam. – Czyli dlatego uciekłaś ostatnio z boiska.

– Tak – przyznałam się otwarcie, choć wzrok wbiłam gdzieś w ścianę pokoju. – Zdenerwowałam się strasznie, bo to była moja wina. Jestem nieogarnięta i zagapiłam się. Zostawiłam naczynia na ścierce w kuchni. Frodo je ściągnął i stłukł, a szkło wbiło mu się w łapę – wpadłam w słowotok. – Wiem, jestem beznadziejną psią matką i...

– To mogło się zdarzyć każdemu – przerwał mi Flynn. – I nie znaczy, że jesteś beznadziejną psią matką. – Zaśmiał się lekko, ale ja tylko spojrzałam na niego spode łba. – To

pies, a do tego dziecko, i robi głupoty. Nieważne, czy jesteś ogarniętą osobą, czy nie, na losowe sytuacje nie masz wpływu. To nie jest twoja wina, Lea – dodał mocniej.

– Moja. – Nie rozumiał, że mnie się takie wypadki zdarzają całe życie. Zbyt często i gęsto.

– Jezus, lubisz się tak o wszystko obwiniać? – Skrzywił się.

– A ty? Lubisz brać na siebie odpowiedzialność za wszystko? – odbiłam, na co on przestał się śmiać.

– Nie, ale biorę, jeśli muszę. Jeśli nie mam innego wyboru – odparł, nie odrywając ode mnie wzroku.

Przez chwilę oboje milczeliśmy, gapiąc się na siebie i czekając na kolejny ruch drugiej strony. W typowym dla siebie odruchu chciałam drążyć. Wypytać, dokopywać się do prawdy. Ale dotarło do mnie, że na dziś mu wystarczy. I w końcu westchnęłam ciężko.

– Cola, woda czy...

– Cola – odparł. – Jestem od niej uzależniony. Ale tylko od tej z toną cukru – mruknął, wracając do czochrania Froda.

– Jakbyś pił colę bez cukru, musiałabym cię wyprosić. Picie tej ze słodzikiem to jak pójście do McDonalda i zamówienie zestawu bez frytek, żeby ograniczyć kalorie.

– Tak, masz rację. Tylko odklejeni ludzie robią takie rzeczy. – Pokiwał głową.

– Pomyleni – dodałam.

– Nie ma dla nich ratunku. – Uśmiechnął się szeroko.

Też się uśmiechnęłam. Nie umiałam się powstrzymać, kiedy on był taki radosny i otwarty, choćby tylko w tych rzadkich, krótkich momentach.

Zadzwoił dzwonek do drzwi. Flynn poszedł odebrać zamówienie, a ja włączyłam film. Nie musiałam z nim konsultować wyboru. Wiedziałam, co będzie chciał obejrzeć. Zjedliśmy pizzę szybko, z trudem izolując od niej Froda, który piszczał, błagając o chociażby resztkę brzegu.

Pies zawodził, Flynn się z niego śmiał, a ja z nich obu. Nawet nie wiedziałam, jak miałabym nazwać to, co właśnie czułam. Moje serce podskakiwało w klatce piersiowej, robiło salta, piruety i puszczało fajerwerki. Uświadomiłam sobie, że te kilka dni bez niego było puste i bezsensowne. I bałam się, że jego obecność to tylko sen, który ma mnie dobić po przebudzeniu. Jakaś nierealna ułuda.

Ale to trwało. Nie kończyło się. Niziołki zdążyły opuścić Shire, pudełko marzeń Froda opustoszało, on obrażony zmył się do mojej sypialni, a ja i Flynn zostaliśmy sami na kanapie.

– Uwielbiam tę scenę – rzucił Flynn ze wzrokiem wbitym w zakapturzonego Aragorna, który popala fajkę w karczmie Pod Rozbrykanym Kucykiem.

– Mój tata też jest wielbicielem Aragorna – zaśmiałam się.

– Prawidłowo. Bo on jest najlepszą postacią – odparł bez cienia zawahania, zerkając na mnie. Ale ja tylko cmoknęłam w powietrze. – Lea? – Zmarszczył brwi pytająco.

– No co? – Wzruszyłam ramionami. – Wolę Legolasa.

– Jezu. Dlaczego? – obruszył się.

– Bo jest szybki, ma fajny łuk i świetne teksty.

– A Aragorn ma miecz i epickie teksty – prychnął, niedowierzając.

– Legolas jest przystojniejszy.

– Nieprawda. On nie jest przystojny. On jest ładny, a to duża różnica – oburzał się dalej Flynn, wielce urażony moim brakiem miłości do króla Gondoru.

– Okej, zgódźmy się, że się nie zgadzamy – wybuchłam śmiechem, unosząc ręce w obronnym geście, gdy on ze skwaszoną miną zerkał na mnie podejrzliwie. – Więc jakie masz jeszcze słabości poza Aragornem i colą z toną cukru? – zapytałam, zwracając się do niego całym ciałem.

– Młode zołzy, które doprowadzają mnie do szału – odparł, ponownie wbijając spojrzenie w ekran.

– Aha, czyli nie jestem pierwsza? – burknęłam, na co on się zaśmiał, spoglądając na mnie z politowaniem. – Wiesz, że jesteś tu na warunkowym? – fuknęłam i skrzyżowałam ręce na piersi.

– Nie mam do ciebie siły. – Roześmiał się i odchylił na oparciu.

– Dlaczego?

– Jesteś taka bezpośrednia. Prawdziwa – odparł łagodnie, jakby rozczulony. – Nie muszę się zastanawiać, co sobie myślisz. Bo wiem – ściszył głos, nachylając się bliżej mnie. – Zawsze od razu wiem, co myślisz.

– Zdecydowanie wołałabym, żeby moje emocje nie były tak bardzo widoczne. Wołałabym, żeby były bardziej jak twoje.

– Lata praktyki. A i tak szwankują – odpowiedział cicho.

– Kiedy? – zapytałam.

– Ostatnio głównie. – Kiwnął głową. – Przy tobie.

– To źle czy dobrze?

– Ty mi powiedz, Lea.

Zamilkł i spojrzał mi w oczy. Ja przyglądałam się jego twarzy, nie umiając zburzyć tej ciszy. Choć rozmowa zesłała na niepewny grunt, nie czułam niepokoju. Miałam Flynną obok, tylko dla siebie, i w tym krótkim momencie czułam ciepły spokój.

– Kilka dni temu powiedziałaś, że to nie jest dla ciebie dobre. W sensie, ja – rzucił nagle niepewnym głosem. – Co to znaczyło?

Zawahałam się. Zacisnęłam wargi, szukając w głowie jakiegoś wątku, który zablokuje drażnienie Flynnna. I uświadomiłam sobie, że nie mam prawa tego robić. On dziś przeskoczył samego siebie, przyszedł tu i odkrył się, przynajmniej częściowo. Więc i ja byłam mu winna minimum szczerości.

– Bo trudne sytuacje i silne emocje są dla mnie wyzwaniem – odparłam beznamiętnie. – Nie radzę sobie z nimi za dobrze. Jestem emocjonalna i dużo rzeczy mnie rozkojarza.

Flynn wciąż patrzył mi w oczy, jakby w nich doszukiwał się reszty mojego problemu.

– Dlatego chciałam wiedzieć, co dzieje się w twoim życiu.

– Właśnie z powodu tego, co przed chwilą powiedziałaś, będę cię dalej trzymał od niego z daleka. – Nagle przysunął się do mnie, sięgając dłonią do mojej twarzy. Założył kosmyk moich włosów za ucho i przyglądał mi się. – Jest dobrze tak, jak jest.

– To tak nie działa. Niewiedza nie jest rozwiązaniem. Jak mam ci ufać, skoro...

– Zależy ci na mnie? – przerwał mi, a mnie przeszył elektryczny dreszcz. Poza jego dzisiejszym niespodziewanym i głębokim monologiem nie rozmawialiśmy przecież tak otwarcie. – Chociaż trochę?

– Na serio o to pytasz?

– Tak.

– Zależy mi. – Wysiliłam się na te słowa, z trudem zwalczając cholerne zawstydzenie. – Na tobie.

Bardziej, niż masz pojęcie.

– Więc pozwól mi tego nie spieprzyć – mruknął, dotykając kciukiem mojej dolnej wargi. – Po mojemu.

I tak po prostu zamknął mi usta. Argumentem, ale i wzrokiem pełnym lodowatego ognia z domieszką chaosu. Uwielbiałam, kiedy na mnie patrzył taki obecny i dostępny dla mnie, jednocześnie pozostając nieosiągalnym i zimnym dla reszty świata. Znowu czułam się, jakbym była jedyna, najważniejsza. Znowu należał tylko do mnie.

Moje serce waliło, kiedy ostrożnie sięgnęłam do dłoni, którą trzymał na mojej twarzy. Wyczułam, co chciałam zrobić, i zanim zdołałam choćby drgnąć, jego wargi już całowały moje. Uderzyło mnie to znane uczucie, ten cudownie paraliżujący prąd rozchodzący się po nerwach w ciele. Te palpacje serca, których nie doświadczyłam, dopóki go nie poznałam.

Przyłgnęłam do niego, chwytając go za kark, i odpowiedziałam mu z całą swoją tęsknotą, której nie umiałam ukryć. Jego skóra była gorąca, a każdy ruch zmysłowy i śmiały. Objął mnie mocno. Nie wiem, jak i kiedy opadliśmy miękko na poduszki. Pocałował moją szyję. Raz, drugi, trzeci. Zabrakło mi tchu. Znowu tego nie rozumiałam. Naszej magicznej chemii. Wsunęłam dłonie pod jego T-shirt. Musiałam czuć pod palcami jego skórę i oddechy. Upewnić się, że na pewno jest prawdziwy, tylko mój.

– Czyli w końcu otworzyłaś białą torebkę – szepnął mi do ucha i przesunął wargami po mojej szyi. – I użyłaś zawartości.

– Stała tak samotnie na półce w holu, że się nad nią w końcu zlitowałam – odparłam cicho.

– Uwielbiam... – zamruczał, przewracając się na bok, ale nie puścił mnie.

– Mój zapach? – zapytałam, spoglądając na niego spod przymrużonych powiek.

– Też. – Uśmiechnął się lekko.

– Co jeszcze? – Zwróciłam się całym ciałem ku niemu, wyjmując dłoń spod jego koszulki.

– Nie. – Przytrzymał ją. – To też uwielbiam. Nie przestawaj.

Dalej się uśmiechał, a w jego oczach zapanował rzadki spokój i ład. Mogłabym gapić się na jego twarz godzinami, chłonąc jej perfekcję i piękno. Mogłabym, ale cóż, po chwili odpłynęłam, czując na udzie ciepły dotyk błędzących palców Flynnna.

ROZDZIAŁ 19

Obudziłam się na kanapie przykryta kocem i nie miałam pojęcia, co tam robię. Chwilę zajęło mi przypomnienie sobie poprzedniego wieczora i gdy dotarło do mnie, co się działo, natychmiast rozejrzałam się po salonie. Gdzieś w głębi serca, w tej jego naiwnej części, liczyłam, że Flynn nie zniknął. Ale przecież to byłaby głupota.

Po co miałby zostać na noc? Żeby patrzeć, jak śpię? Pfff...

Było mi strasznie głupio i nie wiedziałam nawet, jak do tego doszło. Od lat miałam kłopoty ze snem, nierzadko łykałam ziołowe tabletki, żeby wieczorem nie męczyć się z zasypianiem ponad godzinę, a tu nagle coś takiego. Obok Flynn'a usnęłam w kilka minut, choć był to pierwszy raz w moim życiu, kiedy w ogóle leżałam w objęciach chłopaka. I tak po prostu to olałam. Odpłynęłam sobie w najlepsze.

Co za kraksa.

Szybko chwyciłam telefon i zobaczyłam na ekranie upragnione powiadomienie: 2 wiadomości.

1.12.

Flynn: Odcięło Cię :* zamknąłem drzwi frontowe na klucz i wrzuciłem go do skrzynki. Słodkich snów, zożo <3

1.37.

Flynn: I jesteś tak totalnie wspaniała, kiedy jesteś zasnana

Zrobiło mi się ciepło w klatce piersiowej. *Ale, cholera, co to ma znaczyć?* Zestresowałam się, bo niestety w półśnie zdarzało mi się mówić różne dziwne rzeczy. Sasha nieraz się ze mnie śmiała, gdy budziła mnie w internacie, bo mamrotałam i opowiadałam bzdury. Miałam taki sam problem z zasypianiem, jak z budzeniem się. Po prostu mi te czynności nie wychodziły.

Ja: Skoro jestem taka wspaniała, czemu uciekłeś?

Postawiłam na bluff. Nie musiał się dowiadywać, że w półśnie nie wiem, co gadam, a potem w dodatku o tym nie pamiętam. Ku mojemu zdziwieniu odpowiedź przyszła od razu.

Flynn: Całowałbym cię dalej, ale nie przepadam za trupami XD
wolę żywe ciało

Ja: Byłam jak najbardziej żywa, wypraszam sobie!

Flynn: W takim razie przypomnij mi, co mówiłaś, zanim wyszedłem

Ups... przypał. Poczułam, jak moje policzki stają się gorące. Przypomniałam sobie relację Sashy o tym, jak wybudzona ze snu opowiadała jej kiedyś o jamnikach, które potrzebują swetrów w kratę na zimę. Dodałam też, że każdemu z tych jamników należy się własny wiklinowy kosz. Tak, bywało aż tak zenująco.

Ja: Trupy nie mówią, więc Twój zarzut upadł

Flynn: Ten mówił i się do mnie kleił

Ja: Jezu. Nie, stop. Oczekuję rewanżu

Flynn: Pozwolę Ci uratować honor

Ja: Obiecuję poprawę

Flynn: Jeśli się postarasz, nie pożałujesz

Ahaaa... W ten sposób chcesz gadać?

Ja: Ehe, jesteś mocny tylko w gębie

Flynn: Ty jeszcze nawet nie wiesz, jak mocny ;)

Ja: !?

Flynn: Mogę Ci pokazać

Okej, czyli weszliśmy na ten etap.

Ja: Dobrze, w takim razie i ja nie będę się ograniczać

Flynn: To ma być groźba?

Ja: Być może...

Flynn: Bo brzmi raczej jak obietnica ;)

Flynn: I nie mogę się doczekać, aż będziesz musiała się z niej wywiązać XD

Ja: Uważaj, czego pragniesz, Flynn :)

Flynn: Nie mam zamiaru. I wymagam szybkiego spełnienia tej groźby

Flynn: Nie później niż dziś wieczorem

Ja: Jesteśmy umówieni

Wcisnęłam telefon pod poduszkę, mocno wydechając powietrze ustami. Było mi piekielnie gorąco. Kiedy zamknęłam oczy, widziałam tylko jego. Czułam pod palcami jego ciepły umięśniony brzuch, którego dotykałam w nocy. Jego oddech i wargi na swojej szyi. Nigdy wcześniej tak nie miałam, na pewno nie tak intensywnie i realnie.

Boże, ja go... chcę.

Otrząsnęłam się, zawstydzona własnym odjazdem myślowym. Poza tym, co między nami ewidentne i oczywiste, była też przecież cała reszta. Były słowa, które Flynn wczoraj wypowiedział przed drzwiami mojego domu. Cała nowa warstwa tajemnic, kolejne piętra bezdennej piwnicy niejasności.

I znowu zaczęłam zastanawiać się nad tym, co dzieje się w jego życiu. Gdy ostatnio byliśmy na polanie, zadzwoniła do niego mama i po tym telefonie on natychmiast zniknął.

W „sytuacjach podbramkowych”, jak sam je nazwał, jego bratem zajmowała się Marissa.

Czym są te sytuacje podbramkowe? Czemu zmuszają Flynnna do brania na siebie więcej, niż powinien?

Przypomniałam sobie widok jego rodziny w Szkocji. Wtedy przy kolacji w jednej z restauracji hotelowych wyglądali razem perfekcyjnie. Nie dostrzegłam żadnego niespokojnego spojrzenia, żadnego lęku u Alexa, który przecież coś by po sobie pokazał, gdyby na przykład ojciec lub matka stosowali przemoc lub nadużywali alkoholu. Poza tym Flynn mówił o ojcu z ciepłem w głosie. Żadne z rodziców nie wyglądało też na schorowane, a niejednokrotnie widziałam w życiu chorą osobę. Moja ciotka, siostra taty, zmarła na raka kilka lat temu. Tego wzroku nie da się nie rozpoznać, jeśli już się go kiedyś widziało.

Nie miałam więc pojęcia, czego tak usilnie strzeże Flynn ani tym bardziej dlaczego to robi. Bo zamożna i wpływowa rodzina Ashfordów prezentowała się znakomicie. Poderwałam się z łóżka, nie pozwalając sobie na drażnienie. Choć pytania mnie zżerały i musiałam walczyć ze swoją naturalną dociekliwością, on wyraźnie postawił sprawę. Nie chciał, żebym wiedziała, bo z jakiegoś powodu obawiał się, że wpłynie to na naszą relację.

Nie mógł mieć przecież pojęcia, że żaden jego bagaż, nieważne, jak ciężki, nie przekonałby mnie już do ucieczki. *Bo wpadłam za głęboko.* Po wczorajszym wieczorze zaczynałam czuć coś, czego nigdy wcześniej nie czułam. I bałam się tego. Cholernie się bałam, że to mnie zgubi i zniszczy. Przecież miałam się trzymać z daleka od intensywnych relacji, nie mówiąc już o tak intensywnych. Zwłaszcza na swojej ostatniej prostej, w ostatnim roku starego życia, które było ułożone i pozbawione wszelkich rozpraszaczy.

Westchnęłam ciężko, gapiąc się w lustro na własne odbicie. *Już po ptakach.* Mogłam mieć tylko nadzieję, że przede mną i Flynnem nie ma więcej przeszkód w postaci Marissy i kolejnych nieporozumień. Mogłam jedynie liczyć, że to „coś”, co jest między nami, obejdzie się łagodnie z moim sercem.

Że Flynn go zwyczajnie nie złamie.

Niestety z każdą coraz silniejszą emocją, którą odczuwałam wobec Flynnna, nasilało się też podskórne poczucie niepewności. I nie umiałam się go pozbyć. Wiedziałałam jednak, że niekoniecznie dotyczy to jego samego. Ponownie była to raczej reakcja mojego mózgu na mocny bodziec. *Na uczucia.* Niepokój był czymś, co towarzyszyło mi od zawsze z mniejszym lub większym nasileniem, a w nowej sytuacji nabrał po prostu innego charakteru. Ogarniał mnie szczególnie, gdy nie wiedziałam, co się dzieje z Flynnem lub w jego głowie. Kiedy jednak był obok, stawałam się królową spokoju.

Mój telefon zaczął wibrować. Spojrzałam od niechcienia na wyświetlacz i momentalnie się spięłam.

Mama.

Dzwoniła po raz pierwszy od pamiętnego obiadu w China House. Nie miałam pojęcia, czego chce, ale przekonywałam sama siebie, że jeśli będzie to ważne, napisze mi SMS-a. Nie miałam siły, a może odwagi, by odebrać. Nie byłam gotowa słuchać o jej najnowszych pomysłach na moje nieudane życie. Za dużo by mnie to kosztowało.

Po chwili telefon zawibrował ponownie. *Gorąca linia z rana...*

Annie: Hej, zmiana planów! Dziś wieczorem mała posiadówka u Phila!

Ja: Dam znać, OK?

Odpisałam, mając z tyłu głowy niedawną wymianę SMS-ów z Flynnem. Spotkania z samą Annie bym nie odmówiła, ale trwająca do późnych godzin impreza mi się nie uśmiechała. Zdecydowanie wolałam być gdzieś indziej. Z kimś, kto na tę imprezę nie był zaproszony.

Czy to źle, że wolę być z nim niż ze znajomymi?

Annie: No chooodź, mam różowe wino!

Tak, to chyba źle.

Odpisałam jej, że przyjdę.

*

Flynn nie był zachwycony faktem, że zobaczymy się dopiero później, ale przyjął to do wiadomości. Koło dziewiętnastej przemierzałam piechotą znajomy lasek łączący Highbridge ze Springtown i śpiewałam pod nosem *Love is blindness*. Nie mam pojęcia, skąd ten zapomniany soundtrack do *Gatsby'ego* w ogóle wziął się w mojej głowie. Nie zwracałam na to uwagi, czułam się, jakbym się unosiła na ciepłym wczesnosierpniowym wietrze, a grawitacja mnie nie dotyczyła.

– No, jesteś! – Umalowana na Kleopatrę Kath otworzyła mi drzwi domu Phila.

– Cześć, Katherine, co się dzieje? – zapytałam.

– Ciężko powiedzieć, niedawno przyszłam, ale chłopcy są już okropnie porobieni. – Skrzywiła się, prowadząc mnie przez znajomy korytarz wyłożony miodowym drewnem.

– Twój ukochany i Conrad odpalili sobie butelkę o szesnastej, a potem wciągnęli w to Phila i Mike'a. – Annie pojawiła się obok niej. – I teraz wszyscy są niezdolni.

– Tylko Wizard kontaktuje – dodała Angela, kiedy weszliśmy do kuchni.

Przy wyspie stała jak zawsze wystrojona Nicole ze zblazowaną miną. Ledwo słuchała podekscytowanej Dareen, która o czymś jej opowiadała, kręcąc w palcach ciemny lok. Gdy na mnie spojrzała, przewróciła ostentacyjnie oczami i zaraz wbiła wzrok w przestrzeń salonu, skąd dochodziły głośne śmiechy pijanych chłopaków.

– No więc? – Kath spojrzała na mnie, krzyżując ręce na piersiach.

– Ale co? – zdziwiłam się.

– Mike – odpowiedziała Annie, wzdychając.

– Podobno miał z tobą gadać – wtrąciła Kath.
– Wiedziałyście o tym? – prychnęłam.
– Tak. Prosił, żebym ci nic nie mówiła – odparła Kath, a ja przewróciłam oczami.
– Czyli rozmowa nie przebiegła tak, jak chciał? – spytała ostrożnie Annie.
– Z tych powodów, które sama ostatnio wymieniłaś – wyjaśniłam, zanim zdążyłam pomyśleć, co w ogóle mówię.

Jak teraz miałabym jej powiedzieć o Flynnie, skoro właśnie potwierdziłam, że nie jestem gotowa na cokolwiek, z kimkolwiek? Jezu, Lea, czasem pomyśl, zanim otworzysz buzię.

– Cóż, ostatnio nie ma sezonu – skwitowała sucho Kath, nalewając sobie białego wina do kieliszka.

– Jakiego znowu sezonu? – wtrąciła się Dareen, podchodząc co nas.
– No, na miłość, co nie? – odbiła Kath, jakby to było oczywiste. – Annie ma dylematy z Philem, Jasper jest... no, Jasperem, a Mike dostał lodowatego kosza.
– Ja tam jestem szczęśliwa – usłyszałam za plecami dźwięczny głos Angeli.
– A ja nie mam powodów, żeby nie być szczęśliwa – dodała stanowczo Nicole, stając obok nas, jednak jak najdalej ode mnie.

– Bo? – Annie uniosła brwi, spoglądając na Nicole, która cmoknęła do niej z satysfakcją.
– Bo Flynn Ashford definitywnie rzucił Marisę – odpowiedziała Dareen.

Cholera, już wiedzą.

– Co? – Kath się wzdrygnęła, a ja uciekłam wzrokiem. – Dopiero co go u niej widziałam.
– Dawno i nieprawda – machnęła dłonią Nicole, uśmiechając się z wyższością.

Angela spojrzała mi w oczy, po czym ukradkiem przeniosła wzrok na twarz Nicole.

– Aha, i myślisz, że masz szansę? – zapytała ją Kath, powątpiewając.
Nicole na to nie odpowiedziała. Jedynie uśmiechnęła się szeroko i wyjęła z jej dłoni butelkę białego wina, by nalać sobie trochę do kieliszka.

– Sky już się z kimś spotyka – wypaliła nagle twardo Angela.

Jezu, nie mów im!

Zmroziłam Angelę wzrokiem. Nie wiedziałam, co w nią wstąpiło, to nie było w jej stylu. Może więc po prostu miała na pieńku z Nicole i chciała jej dopiec?

– Słucham? – Nicole zastygła, wbijając w nią ostre spojrzenie.
– Nie wiem nic więcej. Nie mówił Nate’owi, kto to – kontynuowała niepewnie Angela, a ja świdrowałam ją wzrokiem na wylot. Poczwała to. – Słyszałam tylko, że ta dziewczyna nie jest stąd.

– To jakaś bzdura – prychnęła zdezorientowana Nicole. – Dopiero rozstał się z Marisą, był z nią za długo, żeby tak szybko wchodzić w kolejny związek. – Widocznie się irtowała i traciła rezon. – Nie wymyślajcie bzdur, okej? Nie znacie go.

– Ta, bo ty go tak dobrze znasz – mruknęła pod nosem Annie.

– Cooper, naprawdę mogłabyś czasem oszczędzić nam swoich mądrości, szczególnie kiedy nie masz pojęcia, o czym i o kim mówisz – syknęła zajadle Nicole.

– Jezu, zejdź w końcu na ziemię. – Annie westchnęła znudzona. – Ten typ jest zadufanym w sobie bogatym bufonem, którego interesują tylko modelki w jego własnym wieku. Nie takie dzieciary jak ty.

Eee, tak. Jasne.

– „Modelki”? Rozumiem, że uważasz, że na ciebie by zwrócił uwagę, ale ja jestem gorsza, bo nie głodzę się od dwunastego roku życia? – Nicole fuknęła, krzyżując ręce na piersiach, a oczy Annie zapłonęły.

Angela, po cholerę wywołałaś ten temat?

– Annie miała na myśli tylko to, że Nate i Ange to wyjątek – wtrąciła się Kath, próbując uspokoić sytuację.

– Po pierwsze, nie głodzę się. A po drugie, nie. Miałam na myśli też to, że on po prostu ma się za lepszego. Po tym, co odstawiłaś na fejsie Lei, Sky pięknie pokazał swój charakter i brak szacunku do ludzi – Annie syknęła na Nicole, a ja wzięłam łąpczywy oddech.

Nie, Annie. Nie masz pojęcia, jaki on jest...

Zapadła chwilowa cisza. Każda z nas zamarła. Nicole wbiła wzrok w moją twarz, a ja od tego spojrzenia nie uciekłam. Przechyliłam tylko głowę w bok, przyglądając się jej.

– Wypadałoby przeprosić – rzuciłam do niej sucho.

Nicole parsknęła śmiechem, wzruszając ramionami.

– Pogięło was. – Pokręciła głową i ruszyła do wyjścia.

– Czy ktoś może mi przypomnieć, czemu my w ogóle spędzamy z nią czas? – zapytała Annie po chwili.

– Bo kiedyś była w porządku – odparła ciężko Kath.

– A potem stwierdziła, że jest lepsza, mądrzejsza, doroślejsza i generalnie „-sza” we wszystkim – podsumowała sucho Angela. Tak, zdecydowanie coś nie grało pomiędzy nią a Nicole.

– Ona jest po prostu nieszczęśliwie zakochana, a ty jej to wypominasz przy każdej możliwej sytuacji, Annie. – Dureen spojrzała na Annie z wyrzutem.

– Kiedy ona rozpowiada na prawo i lewo, że się głodzę i mam bulimie, to nie zwracasz jej uwagi, Dar – odbiła z pretensją Annie.

– Bo wiem, że nie masz bulimii. Wszyscy to wiedzą – odpowiedziała jej Dureen.

– Ona zazdrości ci przemiany materii, zresztą jak każda z nas. – Kath się zaśmiała.

– Jej zazdrość to nie powód do rozsiewania krzywdzących plotek – wyrwało mi się ponurym tonem. – To jej problem i nie ma prawa leczyć swoich kompleksów przez

przypisywanie Annie choroby, na którą ona nie cierpi.

Dziewczyny spojrzały na mnie w milczeniu. Moje słowa zabrzmiały chyba odrobinę zbyt posępnie.

– Choroby i zaburzenia wszelkiego typu to nie jest temat do żartów i rzucania słów na wiatr – dodałam, jakby chcąc im wyjaśnić swoją powagę. – Ludzie cierpią z ich powodu, walczą o siebie latami. O sposób na własne funkcjonowanie, o dopasowanie się do reszty świata, której wydaje się, że rozumie te problemy, bo widziała jeden program w telewizji. Ale nikt tego nie zrozumie, o ile nie jest w skórze osoby nimi dotkniętej. Tej, która nigdy nie jest do końca wolna, zawsze ma z tyłu głowy jakąś swoją obawę. Więc i nikt nie ma prawa przywłaszczać sobie tych problemów. Ani wykorzystywać ich jako przytyku, żeby poczuć się lepiej lub próbować nimi kogoś poniżyć. Chorób i zaburzeń się nie wybiera. I one nie są amunicją czy obelgą.

Trzy pary oczu wpatrywały się we mnie pytająco, ale czwarta miała zupełnie inny wyraz. W źrenicach Annie świeciła jakaś iskra. Jakby płomień dumy.

– Amen – Annie przerwała ciszę, kiwając głową w moim kierunku. – Nic dodać, nic ująć.

Obawiałam się, że mój żarliwy wywód mógł zabrzmieć dość osobiście. Nie byłam fanką pomysłu opowiadania im o moich trudnościach i doświadczeniach. Nie miałam przecież obowiązku tłumaczenia się nikomu ze swojego ADHD. To była moja sprawa, do podzielenia się z kim chcę i kiedy chcę. A nie kiedy wydaje się, że powinnam lub że się to komuś należy.

– Naleje mi ktoś wina? – zapytałam, zmieszana spuszczać wzrok na swoje stopy.

– Tak, jasne. Białe czy różowe? – odparła Kath pogodniejszym tonem, jak zawsze rozładowując ciężki moment.

– Białe.

– To ja też poproszę – wtrąciła Angela, wystawiając swój kieliszek, a zaraz dołączyła do niej Daren.

Rozmowa się rozluźniła. Dochodziła dwudziesta druga, a my sączyłyśmy wino w kuchni, gdy wpadli do niej chłopcy, zachowujący się jak barbarzyńcy. Philip wyciągał Annie do tańca, mimo że nie grała żadna muzyka, Daren próbowała utrzymać kościstego Conrada w pionie, a Wizard męczył Angelę swoimi nowymi kawałkami, choć ona wbijała wzrok w ekran, esemesując z Nate'em. Do kuchni chwiejnym krokiem wszedł Mike.

– Leaaa... – Wyszczrzył się do mnie w pijanym uśmiechu.

– Cześć, Mikey – odpowiedziałam.

– Jesteś. I stoisz tu. – Wyprostował się, próbując trzymać pion.

– Punkt za spostrzegawczość, Michael. Nie wolałbyś usiąść? – Chwyciłam go za przedramię, prowadząc do stołu z krzesłami.

– Nie muszę siadać, ale to wspomniała, że... się o mnie troszczysz. – Uśmiechał się głupkowato. – Chociaż wcale nie jestem pijany.

– Tak, oczywiście, jesteś całkowicie trzeźwy – potakiwałam, sadzając go na krzesło.

– Mógłbym... prowadzić. Nawet kombajn. Jakbym chciał. Ale nie mam... kombajnu. – Roześmiał się. – Ale jakbyś ty... chciała kombajn, tobym go kupił.

– Dziękuję, ale kombajn nie jest potrzebny – odparłam, nalewając mu szklanek wody. Wcisnęłam do środka dwie połówki cytryny i podałam mu. – Masz, wypij to.

– Blee... – Skrzywił się, odstawił szklanekę i sięgnął po piwo ze stołu.

Natychmiast mu je zabrałam i włożyłam do lodówki.

– Cytryna ci pomoże, Mikey. Pij. – Ponownie podsunęłam mu pod nos przygotowany napój.

– Jesteś taka... fajna, Lea – mamrotał pod nosem, a ja udawałam, że nie słyszę. – Ty tego nie wiesz, ale... ja myślę, że byśmy się... dogadali – bełkotał, wbijając rozbiegany wzrok w moją twarz. – Jakbyś mi powiedziała, jaki mam być... tobym taki był. Dla ciebie. – Złapał mnie za rękę, więc musiałam na niego spojrzeć.

Wiedziałam, że plecie od rzeczy i jutro nie będzie tego pamiętał, więc nie wdawałam się z nim w dyskusję i jedynie wysunęłam dłoń z jego uścisku. W kieszeni bluzy poczułam wibrację telefonu. *W idealnym momencie.*

Flynn: Mogę Cię już zabrać?

Ja: Pozwalam

Flynn: Będę za 10 min

Wysłałam mu adres domu za rogiem, żeby wykluczyć ryzyko wykrycia. Tak, zachowywaliśmy się jak tajni agenci z dwóch różnych organizacji, których relacji nikt nie może odkryć, bo grozi to zdemaskowaniem całej naszej operacji. To było chore, ale i jednocześnie w jakiś sposób ekscytujące.

Ogarnęłam gibiącego się na boki Mike'a i pożegnałam się z dziewczynami, tłumacząc, że muszę wracać do Froda. Kiedy wychodziłam z domu Phila, Mike coś zawodził, a Annie narzekała, że za wcześnie uciekam. Ale nic nie było mnie w stanie tu zatrzymać. Nic nie przekonałoby mnie do zostania, gdy wiedziałam, że czeka na mnie Flynn. Mój... jakby chłopak.

Flynn: Czekam <3

Rozkloszowana biała spódniczka powiewała rytmicznie, gdy stawiałam pospieszne kroki na chodniku. Z każdym z nich moja ekscytacja rosła. Skręciłam za róg, gdzie kilkanaście metrów dalej stało znajome BMW. Flynn, cały na czarno, opierał się o maskę ze skrzyżowanymi na piersi ramionami, których zarysowane mięśnie od razu przykuły mój wzrok.

To chyba ta moja... rzecz. Jego ramiona.

Przystanęłam na moment, zbierając emocje do kupy. Bo wciąż nie dowierzałam, że on czeka tu akurat na mnie. Że to właśnie ja mogę go dotykać i to właśnie mnie on chce całować.

Dostrzegł mnie i natychmiast bez słowa poderwał się w moim kierunku. Nie zatrzymał się, nawet kiedy zmarszczyłam pytająco brwi. Zanim zdążyłam wydusić z siebie choćby słowo, złapał mnie w pasie, przycisnął do siebie i chwycił w dłoń mój podbródek, patrząc mi intensywnie w oczy.

– Cześć, Lea. – Nachylił się i mruknął nisko w moje usta.

– Cześć, Flynn – szepnęłam, dotykając wargami jego warg, ale on odrobinę się odsunął.

– Piłś – wymamrotał, lekko marszcząc czoło.

– Wino – kiwnęłam głową, splatając mu dłonie na szyi.

– Mhm.

– I co w związku z tym? – Uśmiechnęłam się.

– Jesteś niepełnoletnia – odparł.

– Nie zauważyłam, żeby ci to przeszkadzało. – Zaśmiałam się cicho, ale w jego oczach dalej widziałam ślad jakiegoś niepokoju. – A w sumie dlaczego ty nigdy nie pijesz?

– Bo nie lubię tracić kontroli – odparł po chwili zawahania.

– Ale czasem miło jest się wyluzować i pozwolić mózgowi odpocząć, nie sądzisz?

– Nie. – Pokręcił sztywno głową. – Nie dotykam żadnego syfu, który wpływa na jasne myślenie i trzeźwe postrzeganie świata.

– Aha... I przeszkadza ci to, że piłam? – zapytałam, a on przez moment milczał.

– Po prostu nie lubię pijanych ludzi. Nie w trupa – odpowiedział w końcu.

– No tak, ty wolisz żywe ciało. – Roześmiałam się.

Poczułam, że jego mięśnie się rozluźniają, i nagle bez uprzedzenia mocno mnie pocałował.

I znowu uderzyło mnie to wszystko, co tylko on jeden potrafił we mnie wzbudzić. Walenie serca, dreszcz pod skórą, zwiotczenie mięśni. Wcisnęłam się mocniej w jego sylwetkę, dałam mu się zamknąć w tych silnych ramionach i całowałam go z takim samym oddaniem. Uwielbiałam trzymać dłoń na jego twarzy i zaciskać palce na jego karku. Uwielbiałam jego. I chciałam. Niezależnie od bezmiaru jego pierdolnika.

Dopiero po kilku minutach maratonu naszych szybkich pocałunków wróciła mi odrobina rozumu.

Jesteśmy na ulicy, zaraz obok domu Phila. Za blisko.

– Zabierajmy się stąd. – Niechętnie oderwałam wargi od ust Flynn'a, ale on był tym niepokieszony.

– Już. Zaraz. – Zaśmiał się cicho i ponownie mnie pocałował.

– Flynn, nie tu. – Zakryłam mu usta dłonią, a on przewrócił oczami.

– C-co... do cholery...!? – usłyszeliśmy z boku znajomy głos.

Natychmiast odwróciłam głowę w tamtym kierunku, chcąc wyswobodzić się z rąk Flynna, ale on ani drgnął, dalej trzymając mnie przy sobie. Kilka metrów od nas, zaraz obok zakrętu, z wytrzeszczonymi oczami stał Mike.

O Jezu.

NIE.

– Co jest... – Mike wybełkotał zdezorientowany. – Weź... weź ją zostaw, Sky!

– Mike, spok... – zaczęłam niepewnym głosem.

– Puszczaj ją! – przerwał mi i zaczął iść w naszym kierunku, ewidentnie dalej pijany.

– Daj sobie na wstrzymanie, młody – odpowiedział mu spokojnie Flynn.

Poczułam, jak jedna z jego dłoni opuszcza moje plecy i powoli na oczach Mike'a splata się z moją. Mike zastygł, rozdziawiając usta. Skakał mętym spojrzeniem między moją twarzą a dłonią, trzymaną przez Flynna.

Ożeż kurwa...

Nie chciałam tego. Żadnej sceny i rzucania Mike'owi czymkolwiek w twarz, ale z drugiej strony nie mogłam zmuszać Flynna do udawania. Do niezgodnego z prawdą teatru. To była sytuacja bez wyjścia.

– Al... ale... – Mike się zapowietrzył, ewidentnie nie rozumiejąc, na co patrzy.

Spojrzał mi w oczy i przez chwilę nic nie mówił. Nagle na jego twarzy wyraźnie naznaczonej upojeniem alkoholowym pojawiło się coś niepokojącego. Zaciśnął zęby i dziwnie westchnął.

– Czyli taka jesteś – rzucił zimno. Język lekko mu się plątał.

– Słucham? – zapytałam zagubiona.

– Gadasz mi jakieś głupoty, że... nie jesteś gotowa... wymyślasz... bajki, a tak naprawdę...

– Mike...

– ...na boku dajesz je mu? – dokończył z niesmakiem, a mnie zatkało.

Poczułam, jakbym dostała z liścia w twarz.

– Co, kurwa!?! – syknął Flynn, cały się napinając, a ja odruchowo ścisnęłam jego dłoń, przytrzymując go. – Chyba się przejęzyczyłeś, młody. Przepróż grzecznie i spieprzaj mi stąd – warknął ostro.

– Braaawo, Lea – kontynuował Mike. – A myślałem, że jesteś taka... normalna. Nie taka, jak... jak o tobie gadali. A ty? Za hajs i furę dajesz...

– Mike, przekraczasz granicę! – przerwałam mu drżącym, choć stanowczym głosem. – Ale jesteś pijany, więc zapomnę, co mówisz, i więcej o tym... – Flynn nagle mnie puścił i ruszył gwałtownie w stronę Mike'a, a ja przerwałam, tracąc skupienie.

Co ty robisz!?

Nie potrzebowałam jego interwencji, sama potrafiłam się świetnie bronić. Ale on tylko zacisnął zęby i nachylił się nad moim byłym już kolegą. Dyszał jak wściekły pies.

– Obrazisz ją jeszcze raz, a bardzo tego pożałujesz, rozumiesz? – wycedził Flynn przez zęby. – To, że jesteś najebany, cię nie tłumaczy, a mnie nie obchodzi. W tej chwili się zamknij, odwróć i nie wspominaj o tej sytuacji nikomu. Bo inaczej ja też dorzucę swoje wrażenia i wszyscy twoi znajomi dowiedzą się, że atakujesz i poniżasz dziewczynę dlatego, że cię zwyczajnie nie chciała – syczał na niego. Mike rozdziawił usta, próbując coś odpowiedzieć, ale Flynn mu nie pozwolił. Położył mu ostrzegawczo dłoń na klatce piersiowej. – „Nie” znaczy „nie”. I to jest koniec tematu, a swoje żałosne interpretacje zostaw dla siebie – ryknął na niego mocniej. – Zamknij się i spierdalaj stąd, dopóki jeszcze możesz.

Mike milczał z niezbyt inteligentnym wyrazem twarzy zwiastującym ciężki proces myślowy. Flynn odwrócił się szybko i podszedł do mnie. Chwycił mnie w pasie i ruszył do samochodu. Otworzył mi drzwi, a ja bez słowa wsiadłam do środka. Po kilku sekundach już jechaliśmy w stronę Highbridge.

Byłam w szoku. Próbowałam przetrwać nadmiar faktów i bodźców, ale czułam tylko to piekielne przytłoczenie setkami myśli w głowie. Zachowanie Mike’a przywróciło wspomnienia. Te z Londynu, gdy byłam wyśmiewana, obgadywana i zarzucano mi kolejne wysrane z palca rzeczy, a ja próbowałam się bronić. Codziennie przez lata musiałam spoglądać przez ramię, domyślać się, co tym razem o mnie gadają i kto za chwilę mnie wyzwie lub poniży. Zaczęłam lekko drżeć.

Ale ty, Mike? Odczuwałam jakąś paskudną mieszankę sprzecznych uczuć. Był pijany, ale to nie wyjaśnia tego jadu. Z jednej strony byłam histerycznie wściekła i chciałam mu nawrzucać. Ale z drugiej chciałam się też tłumaczyć. Powiedzieć mu, że nie jestem taką dziewczyną, za jaką mnie ma. Chciałam się jednocześnie bronić i atakować, ale Flynn mi przeszkodził. Odebrał mi ster w całym tym bałaganie.

Byłam na niego zła. Spojrzałam na jego profil, zauważając, jak mięśnie jego zaciśniętej szczęki rytmicznie pulsują. Słyszałam jego ciężki, wściekły oddech. Moje kolano znowu zaczęło podskakiwać.

– Nie powinieś był się wtrącać – rzuciłam nerwowo. – Sama bym sobie poradziła, nie jestem sierotą. Umiem się bronić i odpowiedzieć na coś takiego.

On powoli zwrócił twarz w moim kierunku, marszcząc brwi.

– Wiem o tym, Lea – odparł spokojnym tonem, który zupełnie nie pasował do chaosu w jego błękitnych oczach. – Ale... czy to było konieczne?

– Robię to od lat – odbiłam. – Powiedziałabym mu, co o tym myślę, wyjaśniłabym, że... Nie. Wydarłabym się na niego. W każdym razie ja powinnam była to zrobić. – Mój głos

dziwnie zadrżał. – Nie potrzebowałam pomocy, Flynn.

– Dlaczego? – Zaparkował samochód pod moim domem i obrócił się całym ciałem w moim kierunku. – Bo jesteś supertwarda? Samowystarczalna i kuloodporna? – Jego dłoń jakby automatycznie złapała moje kolano, uspokajając mój nerwowy odruch. – Nie zawsze musisz taka być. I nie zawsze solo. – Pierwszy raz mówił do mnie tak stanowczo, choć w żaden sposób nie ostro. – On gadał to, co gadał, przeze mnie. Bo zobaczył cię ze mną. Więc też mam w tym swój udział. I nie pozwolę na to, żeby jakiś gówniarz cię denerwował i obrażał przy mnie. Po prostu nie. Niezależnie od tego, jak silna jesteś i ile potrafisz odbić. Tak, wiem, że umiesz i możesz się obronić. – Pokiwał głową. – Ale kiedy jestem obok, nie musisz. Nie sama.

Zaniemówiłam na moment, zadziwiona tym monologiem. Powoli docierały do mnie jego słowa, jego tok myślenia. Uświadamiałam sobie, że w krew weszło mi radzenie sobie z podobnymi sytuacjami w samotności, bez czyjegokolwiek wsparcia. On nie był moją przyjaciółką z dzieciństwa, nie był Annie. Nie oczekiwałam tego od niego, nie spodziewałam się. Więc jego pomoc odebrałam jako coś nienaturalnego. Wręcz jako inwazję w jakiś mój osobisty schemat operacyjny.

A jednocześnie docierało do mnie, że przed chwilą ktoś, kto jest nowy w moim życiu, pierwszy raz twardo i stanowczo stanął w mojej obronie. Bo sam chciał, bo tak wybrał. I to było... niesamowicie dziwne uczucie. Jakaś część mnie zaczęła nieśmiało przyswajać fakt, że być może nie jestem już zdana tylko na siebie. Nie zawsze. Nie, kiedy Flynn jest blisko.

– Okej. – Tylko na tyle było mnie stać, bo obawiałam się, że inaczej głos mnie zawiedzie.

– Lea... – Westchnął. – Wszystko w porządku? – zapytał cicho, przesywając mnie wzrokiem na wylot, i zacisnął mocniej dłoń na moim kolanie.

– Tak. – Pokiwałam głową nerwowo.

– Twoja noga szaleje.

– Wszystko jest okej – przekonywałam.

– Wiesz o tym, że to, co ludzie wymyślą na twój temat, nie odzwierciedla tego, jaka jesteś? – rzucił nagle, ewidentnie nie kupując mojej ściemy. – Odzwierciedla głównie ich myślenie. Ich własne kompleksy, problemy i lęki. I niewiele poza tym.

– Tak – przytaknęłam. – Jasne. Wiem to.

– To dobrze, że to wiesz. – Uśmiechnął się lekko, jakby rozczulony.

Nachylił się nade mną, delikatnie chwytając mój policzek. Jego kciuk powoli przesuwiał się po mojej skórze, a wzrok nawet na sekundę nie opuścił moich oczu. Uderzył mnie surrealizm tej sytuacji. Fakt, że jeszcze kilka tygodni temu nie znosiłam tego człowieka do bólu, brałam go za pustaka bez uczuć i wartości. A w tej chwili on uspokajał mnie tak cierpliwie, jakby miał w tym wręcz wprawę i doświadczenie. Każde muśnięcie jego palców na mojej skórze

udowadniało, jak dobrze mnie on rozumie. I nie musiałam się przy nim siebie wstydić. Bo okazało się, że nie lubił tylko pyskatej żolży. Akceptował też to, co kryje się pod jej skorupą. Wręcz wyciągał to powoli na powierzchnię.

Poczułam, jak coś się we mnie otwiera i zalewa od środka cudownym, choć przerażającym ciepłem. Jak to ciepło nieodwracalnie zmienia moją konstrukcję. Jak robi we mnie miejsce na coś, o co się nie podejrzewałam. I to było oszałamiające.

Niewiele myśląc, po prostu pocałowałam Flynnna. On bez zawahania oddał mi ten pocałunek, zaciskając dłoń na moim karku. Przyciągając mnie bliżej, jakby chciał mnie ukryć w swoich objęciach, schować tam przed światem. I ja też tego chciałam. W tej chwili wszystkim, czego potrzebowałam, był on. Jedyne, co mnie obchodziło, to jego opinia o mnie. Jego stosunek do mnie, jego myśli na mój temat. Nikogo innego.

Po omacku odpięłam pas i jakimś cudem przedostałam się ze swojego siedzenia na jego kolana. Wprost w jego ręce, zręcznie chwytające moje ciało. Jego pocałunki były ostrożne i spokojne, ale moje stały się inne niż zwykle. Szybsze i gwałtowne. Dreszcze rozpięły moje tkanki do bólu i pragnęłam dotyku Flynnna, bycia jak najbliżej niego. I nie było to pragnienie tylko fizyczne. Wynikało też z czegoś innego. Po krótkiej chwili ta chemia wzięła górę i nad nim. Jego dłonie sunęły mocno po moich nogach, przyciągały mnie do siebie śmieiej. Ale i tym razem Flynn nie przekraczał żadnej granicy. Dobrze wiedziałam, że nie zrobi nic więcej bez mojego pozwolenia.

Oderwałam się od niego, z trudem łapiąc oddech.

– Możesz... – zaczęłam i przełknęłam ślinę – zostać? – Speszyłam się, widząc, jak patrzy mi w oczy intensywniej niż kiedykolwiek.

O Boże. Nie wierzę, że o to zapytałam...

– Z tobą? Że... na noc? – zapytał nieskładnie.

Kiwnęłam głową, przygryzając wargę.

– A chcesz, żebym został? – odparł ostrożnym pytaniem.

O nie. On nie chce.

– Jeśli ty chcesz zostać.

– Ja... – zawiesił się i wziął głębszy wdech. – Bardzo chcę zostać – odparł śmiertelnie poważnie.

Och.

Spłynęła na mnie niewyobrażalna ulga zmieszana z szaloną ekscytacją. Odruchowo pocałowałam go ponownie, bo zwyczajnie nie umiałam się powstrzymać. A on puścił swoje hamulce. Chwycił mnie mocniej, jego dłoń przesunęła po mojej nodze, a palce wbiły się w mój pośladek. Usta zjechały na szyję, chciwie i szybko zatapiając się w mojej skórze. Mimowolnie

wpiłam paznokcie w jego kark. On zsunął rękaw z mojego ramienia. Zapomniałam o oddychaniu.

Tak jeszcze nie było. Nigdy tak między nami nie było. Miałam wrażenie, że się palę, ale może po prostu to jego gorąca skóra parzyła mnie najprzyjemniejszym na świecie bólem? Jego dłoń niecierpliwie błędząca pod moją sukienką, jego miękkie wargi, które przygryzałam mocniej, niż wypadało? Upijałam się nim, on mną. Oboje świadomie i z premedytacją ginęliśmy w tej dziwnej chemii, która nas do siebie uwiązała.

Jezu. Musimy wyjść z tego samochodu. Jak najszybciej.

I wtedy to poczułam.

Pieprzoną wibrację telefonu w jego kieszeni.

Wyjął go z niej, nie odrywając się ode mnie nawet na milisekundę, i rzucił na fotel pasażera. Ale po chwili wibracja się powtórzyła. Nie kończyła się i generowała niewyobrażalnie irytujący dźwięk.

– Kurwa żeż mać... – Flynn odsunął się ode mnie i mocno zacisnął powieki, nawet nie zerkając w bok.

Tłumiąc frustrację i łapiąc rwący się oddech, zerknęłam na fotel. Na tego przeklętego winowajcę z plastiku i aluminium, który brzęczał jak najęty.

– To twoja mama – poinformowałam Flynną, bo dalej nie otwierał oczu.

– Ta... spodziewam się, że to ona – burknął ze zmęczeniem w głosie, przesuwając dłońmi po moich odkrytych udach.

– Odbierz, a ja wejdę do domu i poczekam na ciebie w...

– Lea – przerwał mi i spojrzał w oczy. W jego własnych znowu zobaczyłam znużenie, ale i jakąś tłumioną niechęć. – Skoro dzwoni, to znaczy, że muszę wracać – powiedział tak ciężko, jakby wydawał na siebie wyrok.

– Aha. No tak – odparłam pusto, za wszelką cenę starając się nie pokazać po sobie całej głębi mojego zawodu. – Okej.

– Ale wiesz, że naprawdę chciałbym zostać, prawda? – zapytał cicho, a jego dłoń przesunęła się z mojej szyi na kark. Lubił mnie tam dotykać.

– Tak, wiem – odpowiedziałam spokojnie. – Ale musisz wracać. I rozumiem to. Staram się to rozumieć. – Kiwnęłam głową kilka razy, chyba przekonując bardziej siebie niż jego.

On westchnął ciężko, jakby dusił w sobie cały ocean zbyt intensywnych odczuć. Ogrom rzeczy, które cisnęły mu się na usta, ale nigdy by ich przecież nie powiedział. Miał swoją enigmatyczną odpowiedzialność, którą brał na klatę nawet w takich sytuacjach. A ja wiedziałam o jej istnieniu od dawna. I nie mogłam mieć pretensji, nie mogłam go wpędzać w poczucie winy.

– Jesteś... – zaczął, ale nie skończył. Bo telefon dzwonił trzeci raz.

– Jedź. – Pogłaskałam go po policzku i delikatnie pocałowałam.

Przycisnął mnie mocno do siebie, po czym przestał całować i zastygł na chwilę z twarzą ukrytą w zagłębieniu mojej szyi. Trzymał mnie przy sobie, na sobie. Blżej się nie dało.

ROZDZIAŁ 20

Czułam się, jakby poturbowało mnie stado dzików. W głowie stale odtwarzałam poprzedni wieczór. Zachowanie i słowa Mike'a. Potem interwencję Flynnna, której się po nim zupełnie nie spodziewałam, oraz późniejsze wydarzenia w jego samochodzie.

Boże.

Chciałam, żeby ze mną został. Bardzo tego chciałam i potrzebowałam go. Nie wiem, jak do tego doszło, ale pierwszy raz od dawna poczułam się przy kimś bezpieczna. Zrozumiana, bez obowiązku tłumaczenia się z czegokolwiek. Spokojna, że on nie ocenia mnie przez pryzmat czegokolwiek innego poza tym, co sam we mnie widzi. I pragnęłam zatrzymać to uczucie w sobie na dłużej. Poznać je i przeanalizować. Ale cóż. Niestety w naszej relacji poza mną i Flynnem było przecież i coś innego, co miało pierwszeństwo przed wszystkim innym. A ja musiałam się z tym pogodzić.

Od rana towarzyszył mi potężny niesmak po tym, co poprzedniego wieczora odstawił Mike. Ale i lęk, że lada moment wszyscy dowiedzą się o mnie i Flynnie. *O ile już nie wiedzą.* Sky kazał mu siedzieć cicho, tylko jaką mieliśmy pewność, że Mike zastosuje się do tego nakazu? Żadną. Mój przyjaciel z dzieciństwa pokazał wczoraj zupełnie inną twarz niż ta, którą widziałam na co dzień. I nie miałam pojęcia, czego mogę się po nim spodziewać. Znajomy lęk rósł we mnie ponownie, choć po Londynie stany takie jak ten powinny się wyciszyć. Tymczasem niepewność, która wybijała mój umysł z rytmu, znowu dusiła mnie wewnątrz.

Dziś matka dzwoniła do mnie już dwa razy, ale na samą myśl o rozmowie z nią uciekałam z pokoju, w którym porzucałam telefon. Wracałam do niego po chwili, żeby dzwonić do Annie, choć i tak nie odbierała. Coraz bardziej się stresowałam. Byłam przerażona myślą, że Mike zdążył już rozsiać plotki po całym Springtown, a ja bezpowrotnie straciłam szansę na opowiedzenie przyjaciółce swojej własnej wersji wydarzeń. *Za długo zwlekałam.*

Kiedy już odchodziłam od zmysłów, Annie w końcu raczyła odebrać. Dopiero koło południa.

- Halo – usłyszałam jej zaspany głos.
- Cześć, Annie – zaczęłam ostrożnie.
- No hej, co tam? – odparła, ziewając.
- Jak tam po wczoraj? – zapytałam.

– Ano tak, jak słyszysz. Potężny „syndrom dnia poprzedniego”. – Zaśmiała się lekko. Słyszając jej beztroski ton, poczułam, jak kamień spada mi z serca. *Nie wie. Jeszcze.* – Ale to i tak nic w porównaniu z Conradem i Mikiem.

– Tak? A... co z nimi? – Zesztywniałam.

– Tak się porobili, że Conrad został tu na noc, a Mike dzwonił przed chwilą do Phila i mówił, że co prawda dotarł do domu, ale nie pamięta, jak to zrobił.

– Nie pamięta? W ogóle? – wypaliłam.

No, bardzo ciekawe...

– No tak, mówił, że nie ogarnia za wiele już sprzed swojego wyjścia od Phila. – Annie nie ukrywała rozbawienia. – On przecież prawie nigdy nie pije, bo nie za dobrze mu to wychodzi. Chłopaki mają bekę, że Mikey jest jak granat, który po styczności z alko nagle gubi zawleczkę. Ciul wie, co mu po pijaku odpali, więc dobrze, że w ogóle jakoś dotarł do tego domu.

Granat gubiący zawleczkę to trafne określenie, chociaż wilk w owczej skórze też pasuje.

– Aha, no rozumiem – mruknęłam bez przekonania. Dobrze wiedząc, że mój czas utrzymywania sekretów już dawno się skończył, przeszłam do kolejnego punktu tego telefonu. – Słuchaj, tata i Charlotte będą dopiero po południu, więc może wpadniesz do mnie i...

– Dziś nie dam rady. Jadę z mamą i Philem na siedemdziesiąte urodziny babci. Będzie epicka impreza seniorów.

– Nie mogę się doczekać tych wszystkich sexy babć! – usłyszałam w tle zachrypnięty głos Phila.

– Och, no jasne – odparłam zmieszana. – A jutro? Annie, musimy się zobaczyć – powiedziałam wprost.

– Coś się stało? – spoważniała.

– Nie. Po prostu chcę pogadać. I tyle – odpowiedziałam najspokojniej, jak umiałam.

– Okej, jutro będę trochę biegać, ale spróbuję do ciebie wpaść – odparła uspokajająco.

– Dobra. Będę w domu.

– Widzimy się. Buzi, buzi, bo lecę się szykować na dansing babci – pożegnała się ze mną i słyszałam już tylko pikanie przerwane połączenia.

Zaraz na ekranie pojawiło się kolejne przychodzące połączenie. Od mamy. Coraz bardziej denerwowałam się tym, że ona znowu od kilku dni dzwoni, a jednocześnie nie napisała SMS-a, co by zrobiła, gdyby chodziło o jakąś nagłą poważną sytuację. Nie miałam pojęcia, co tym razem wymyśliła, i to mnie męczyło, zastanawiało. Ale nie odebrałam. Po wczorajszym wieczorze po prostu nie miałam siły na kolejne emocjonalne wyzwania. Nie dziś.

Jedynym, na co miałam siłę, był Flynn, ale on nie odezwał się od wczoraj. Wzięłam się do sprzątania domu przed przyjazdem taty, kiedy w końcu dostałam tego wyczekiwanego

SMS-a.

Flynn: Jak się czujesz?

Już wiedziałam, że coś nie gra. I nie wiedziałam, czy to pytanie dotyczy mojego ogólnego samopoczucia, czy sytuacji z Mikiem w roli głównej.

Ja: Dobrze :)

Zawahałam się przez moment.

Flynn: Myślisz, że Twój ekskolega będzie gadał?

Flynn: O nas

To pytanie mnie zdziwiło. Owszem, miałam świadomość, że od początku ukrywamy naszą relację, ale nie sądziłam, że Flynnowi na tym jakoś wybitnie zależy. Nie po tym, jak sam wyraźnie pokazał Mike'owi, co między nami jest.

Ja: Nie sądzę... podobno nie pamięta wczorajszego wieczora

Ja: A czemu o to pytasz?

Flynn: Bo musiałbym porozmawiać z Marissą

Poczułam się bardzo nieswojo.

Flynn: Nie chcę, żeby słyszała coś od ludzi

„Coś”? *Aha.*

Ja: Jasne, rozumiem

Wzięłam się w garść. Przecież miałam świadomość, że ta dziewczyna dużo dla niego zrobiła, że w jakiś sposób go wspierała i dalej to czasem robi. Flynn ją szanował, powiedział mi to wtedy u Nate'a. Przyzwoitość kazała mu uprzedzić ją, że jej były chłopak „ruszył z miejsca” dość szybko i nie oglądając się za siebie. Przełknęłam więc własną dumę i napisałam kolejną wiadomość.

Ja: Myślę o Tobie. Chcę Cię zobaczyć <3

Wysłałam i wzięłam ciężki wdech. Przez chwilę obserwowałam znikającą i zaraz pojawiającą się ikonę wiadomości w toku. Odpowiedź przyszła jednak dopiero po kilku ekstremalnie długich minutach.

Flynn: Nie ma mnie w Westfield. Muszę coś załatwić. Wrócę jutro

Chłód oblał mi kark i plecy.

Co to za lakoniczna odpowiedź? Czy chodzi dalej o Marissę? A może od wczoraj stało się między nami coś, o czym nie wiem?

Wpatrywałam się w tego SMS-a otepiała, nie mając pojęcia, na co patrzę. Analizowałam cały poprzedni wieczór. Fakt, że gdyby nie telefon od matki, Flynn obudziłby się dziś w moim łóżku. Wydawało mi się, że pomimo incydentu z Mikiem między nami wszystko jest dobrze. Lepiej niż dobrze. Najlepiej. Okazywało się, że chyba coś mnie ominęło. Po tajemniczym telefonie od matki Flynn zrobił duży krok w tył.

Odesłałam mu serce. Nawet nie wiedziałam, co innego miałabym napisać. Spodziewałam się, że on i tak nie odpowiedziałby na moje pytania i to tylko spotęgowałoby mój stres związany z niewiedzą i niezrozumieniem tej sytuacji. I całej naszej relacji.

Kran w łazience miał mniejsze spektrum ciepła i zimna, niż Flynn Ashford potrafił sobą prezentować. Ale kranem przynajmniej dało się sterować. Flynn robił, co mu się żywnie podobało, i nie informował o powodach. *Tak, wiem.* Od początku nie ukrywał swojego skomplikowania. Powiedział mi na starcie, ile może z siebie dać. I że nie da więcej. Ja to niby rozumiałam i akceptowałam, jednak gdy przychodziło co do czego, pytania i bezsilność mnie przerastały, a moja nieneuronormatywna uroda znacznie podbijała ich efekt.

Nie chcąc się dalej zdręczać, wskoczyłam w luźny czarny dres i wybrałam się do miasteczka. Planowałam zrobić niezbędne zakupy na powrót taty i Charlotte i upiec im kurczaka na późny obiad. Kiedy wyszłam z delikatesów, coś przykuło moją uwagę w witrynie sklepowej.

W niewielkim butiku z biżuterią zobaczyłam na wystawie cieniutkie plecione bransoletki z gładkiego sznurka. Z jakiegoś powodu natychmiast pomyślałam o urodzinach Flynnna, które przegapiłam. I mimo dystansu, którym mnie dziś obdarzył, jakby wczorajszego wieczora nigdy nie było, weszłam do sklepu. Wyszłam z niego z czarnym minimalistycznym sznurkiem ozdobionym zawieszkami. Drobnutkim metalowym serduszkim oraz literkami „L” i „F”.

Nie miałam pojęcia, po co to kupiłam. W tej chwili, ponownie zresztą, nie rozumiałam, na czym stoimy i czy nasza relacja w ogóle kwalifikuje się do dawania prezentów tak wyraźnie podkreślających fakt, że coś nas łączy. Bo przecież nie byliśmy w związku, prawie nikt o nas nie wiedział, a Flynn nigdy nie przyznał, że darzy mnie jakimikolwiek uczuciami.

To, co ja czułam do niego, było odrębną kwestią. Choć jeszcze nie wiedziałam, co to w ogóle jest. I chyba nie chciałam się tego dowiadywać.

Frodo był ze szczęścia na przywitanie, gdy tata i Charlotte wrócili zakochani, zachwyceni i opaleni przez włoskie słońce. Kiedy tylko usiedliśmy do stołu, mój rodziciel przeszedł do rzeczy.

– Lea, chcemy ci coś powiedzieć – zaczął z uśmiechem, ale i z jakąś rezerwą.

Wiedziałam, o co chodzi. Z jednej strony ADHD to pomijanie wielu rzeczy, ale z drugiej też paradoksalnie cholerna spostrzegawczość i wyczulenie na szczegóły, których wiele osób nie dostrzeże od razu. A ja dostrzegłam zmianę na palcu Charlotte, gdy tylko przekroczyła próg domu.

– Charlotte zgodziła się zostać moją żoną – oznajmił tata, a jego uśmiech był dalej niepewny, kiedy świdrował moją twarz ciemnymi oczami. Oboje to robili.

– Och! – wypaliłam bez sensu. – To super! Gratuluję wam! – Przykleiłam do twarzy szeroki uśmiech, a moja przyszła macocha wystawiła ku mnie dłoń ozdobioną sporych

rozmiarów diamentem.

Nie, nie chodziło to, że jestem przeciwna bądź niezadowolona. Lubiłam Charlotte i uważałam, że tacie należy się szczęście oraz harmonijny związek. Po prostu nie wiedziałam, jak ja się w tym odnajdę.

Moja matka założyła nową rodzinę i urodziła kolejne dziecko. Dziecko, które będę kochać całym sercem do końca swoich dni, ale ono jednak miało pełną rodzinę. Ja już nie. Teraz tata zakładał rodzinę, której ja też nigdy nie będę pełnoprawną częścią. Oboje moi rodzice rozpoczęli więc nowe życia, a ja? Ja byłam pamiątką z tego starego. Nieaktualnego i dawno wrzuconego do archiwum.

Więc kim teraz będę? Półdzieckiem, skoro nie miałam pełnej rodziny. Bo moja własna się rozpadła i z jej resztek zostałam tylko ja. Wszyscy inni ruszyli dalej.

Charlotte rozemocjonowana opowiadała mi o tym, jak o zachodzie słońca tata klęknął na jedno kolano na Ponte Vecchio, a ja naprawdę się cieszyłam, jednocześnie przeżywając dziwną melancholię. To była mieszanka iście sprzecznych i niezrozumiałych dla mnie uczuć, rozdrapujących tę niezasklepioną ranę poczucia samotności w moim sercu. Kiedy więc zakończyliśmy obiad, z ulgą wydostałam się z domu na spacer z Frodem.

Chciałam napisać do Flynna. Zobaczyć Flynna. Być w ramionach Flynna. Wczoraj wieczorem coś się we mnie otworzyło. Coś się przestawiło, sprawiając, że zaczęłam odczuwać tego pięknego mężczyznę jako moją własną przystań bezpieczeństwa. Ale zapomniałam, że obowiązują nas pewne narzucone przez niego zasady. Co więcej, Skya nawet nie było w pobliżu i dziś nie miał ochoty ze mną rozmawiać.

Ja i mój kudłaty dzieciak skręciliśmy za róg, wchodząc na Foxton, co jeszcze mocniej szarpnęło nadwyrężone emocjonalne struny w moim sercu. Miałam ochotę się rozsypać na kawałki, choć powinnam cieszyć się szczęściem ojca. Ale to szczęście oznaczało, że on pójdzie dalej, a ja zostanę w tyle. I nie potrafiłam się z tym oswoić. Choć powinnam być twarda, bo tego od siebie wymagałam od lat i to była jedyna droga utrzymania się na powierzchni codzienności, z oczu popłynęły mi łzy. Przysiadłam na obrośniętym mchem murku i tak po prostu siedziałam, wsłuchując się w wieczorny koncert okolicznych świerszczy.

Po jakichś dziesięciu minutach, gdy już miałam się zbierać do domu, mój telefon zawibrował.

1 wiadomość od: Flynn.

Flynn: Hej

Idź sobie. Chcę być sama, a ciebie i tak tu nie ma.

Wygasiłam ekran. Ale telefon zawibrował ponownie.

Flynn: Co robisz?

Ja: Siedzę

Flynn: Gdzie?

Ja: Przy Foxton

Flynn: Dlaczego?

Ja: Musiałam pobyć sama

Flynn: Chodzi o wczoraj?

Ja: Nie

Flynn: A o co?

Nie odpisywałam. Nie chciałam być wredna i pisać mu, że on ma „swoje życie, a ja mam swoje”. Więc po prostu milczałam.

Flynn: Lea?

Ja: Wszystko OK. Wracam spać, dobrej nocy

Flynn: Lea

Ja: ?

Flynn: Nie masz pojęcia

Ja: O czym?

Flynn: Jak bardzo chcę być teraz przy Tobie

Przeszył mnie dreszcz. Tak po prostu on znowu zmiękczył mnie jednym zdaniem, choć przed chwilą starałam się odizolować od jego ewentualnego wpływu. Odpowiedziałam, jeszcze walcząc:

Ja: Nie, nie mam

Flynn: Ciągłe myślę o wczorajszym wieczorze

O czym dokładnie?

Ja: Ja też, ale postanowiłam nie zlewać przez cały dzień, więc w końcu przestałam

Ruszyłam do domu. Po niecałej minucie telefon zaczął dzwonić. Nie wiedziałam nawet, czy mam w ogóle siłę odbierać. Znowu nie rozumiałam, jakim cudem ten człowiek potrafi sprawiać, że gdy go widzę, mięknią mi nogi, ufam mu bezgranicznie i zrobię z nim wszystko, a jednocześnie dzień później czuję chłód, niepewność i chaos.

– Halo – odebrałam, zamykając za sobą drzwi sypialni.

– Cześć, Lea – odpowiedział nisko i spokojnie, a ja mimowolnie przymknęłam oczy.

Jakim prawem? Tak bez żadnego wysiłku czy starań, odzywając się jednym słowem, po prostu masz mnie w garści.

– Przeszkadzam? – zapytał. W tle słyszałam tylko głuchą ciszę.

– Nie – odparłam sucho, uświadamiając sobie, że jest to pierwszy raz, kiedy rozmawiamy przez telefon. – O co chodzi?

– Musi o coś chodzić?

– Zwykle o coś chodzi, kiedy jedna osoba dzwoni do drugiej.

- Jesteś niezadowolona – zignorował moje słowa.
- Genialnie rozpoznajesz ludzkie emocje – burknęłam.
- Twoje mnie fascynują. Mogę z nich zrobić doktorat.

No, nie wydaje mi się...

- Czego potrzebujesz? – byłam niezłomna.
- Usłyszeć cię – odparł, wzdychając.
- No, słyszysz – odpowiedziałam beznamiętnie.
- Dziś miałem dużo na głowie. Przed chwilą dotarłem do mieszkania. – To brzmiało jak pokrętne tłumaczenie, ale dopiero wychwyciłam, jak bardzo jest zmęczony.

- Do mieszkania?
- Tak. Mam mieszkanie w Londynie.
- Jesteś w Londynie – wypaliłam zdziwiona.
- Musiałem załatwić kilka spraw związanych z firmą.
- A, aha.

Zapanowała chwilowa cisza. Nie wiedziałam, czy mogę i czy chcę wiedzieć, co dokładnie tam robi. Plus nienawidziłam, kiedy stawał się taki dziwnie odległy jak dzisiaj. Nie dawał do siebie żadnego dostępu, dopóki sam nie postanowił, że na ten dostęp zezwoli.

– I teraz siedzę sam. I gapię się w okno – powiedział po chwili. – I myślę o tobie. Cały dzień o tobie myślę – dodał z trudem, wzdychając ciężko.

O, proszę. I tak po prostu nagle udzielił dostępu.

- Nie wpadłabym na to – mruknęłam.
- Nie jestem dobry w słowach – zawahał się. – Wiesz o tym.
- Potrafisz być, jeśli ci się chce.
- To nie tak. Czasem po prostu... – zaciął się.
- Po prostu co?
- Nie mam głowy do niczego. Staram się załatwić to, co muszę, i dopiero wtedy mam chwilę na myślenie o sobie i własnych sprawach.

- O mnie – skwitowałam.
- Mhm – wymamrotał mętnie, jakby nie umiał się do tego otwarcie przyznać.

Znowu zapadła chwilowa cisza. Z każdą sekundą coraz wyraźniej czułam, że coś więcej jest na rzeczy. Że on myśli o czymś innym, czego nie jest w stanie wyartykułować, choć jednocześnie bardzo chce to zrobić. Zrzucić to z siebie. Ten ciężar na linii naszego połączenia był wręcz namacalny, ale nie miałam dziś siły na obieranie Flynn'a z warstw jak cebuli. Bo sama byłam dziś cebulą.

- Lea...
- Mów – rzuciłam stanowczo. – O co chodzi.

– Naprawdę... nie chcę komplikować ci życia – w końcu to z siebie wydusił.

– Co masz na myśli? – zdziwiłam się.

– Wczorajszy wieczór. Tego gnojka.

– Flynn...

– To, co sama mi mówiłaś. Że silne emocje nie są dla ciebie dobre. Moje sprawy i tak dalej. Bo ja nie mogę być tym, czego potrzebujesz...

– Ale...

– A jednocześnie... – przerwał mi znowu. – Strasznie bym chciał, żebyś tu teraz ze mną była. – Zaakcentował to pierwsze słowo tak mocno, że aż wstrzymałam oddech.

Po tych słowach całe moje ciało nagle rozluźniło się, jakby znalazło się pod wpływem słodkiego znieczulenia, z którym organizm nie da rady wygrać.

– Dlaczego? – zapytałam automatycznie. – Po co byś mnie tam chciał?

Potrzebowałam, żeby powiedział mi więcej. Bo nigdy nie mówił o tym, co nas łączy. Nie nazywał tego i nie określał, ale dziś musiałam usłyszeć cokolwiek. Wprost – kim dla niego jestem. Musiał mnie przekonać, że nie oszalałam na jego punkcie bezpodstawnie.

– Po prostu – odparł.

– Nie, Flynn. Nie „po prostu” – prychnęłam z rezygnacją.

– Bo odżywam, kiedy jesteś obok – odpowiedział dopiero po dłuższej chwili głuchoj ciszy na linii. – I wszystkiego mi się chce. A nawet nie pamiętam, kiedy wcześniej czegokolwiek mi się chciało. Kiedy czekałam na coś tak, jak czekam na ciebie. – Wziął głębszy wdech.

Zacisnęłam powieki, dłoń na telefonie i drugą na własnym kolanie. Tak mocno, że końce moich palców białły.

– Boże, jestem ciągle wykończony – dorzucił ponuro i zaciął się. – Ale potem myślę o tobie i nagle mi to przechodzi. Widzę cię i na chwilę zapominam o problemach. I wydaje mi się, że nie wszystko jest bez sensu. Resetujesz mnie.

Jakim cudem zwykle słowa potrafią wywołać w człowieku huragan? Myślałam, że wybuchnę. Że na piechotę pobiegnę do Londynu, padnę mu w ramiona i nigdy więcej ich nie opuszczę.

– I nawzajem, Flynn – odparłam cicho, a głos mi się złamał. Tylko tyle z siebie wydusiłam, choć w głowie miałam milion słów więcej, których jednak nie umiałam mu powiedzieć. Słów o tym, czym i kim się dla mnie powoli stawał. – Wróć szybko – praktycznie wyjęczałam.

– Mam czas do rana – odpowiedział natychmiast. – Jeśli przyjadę w ciągu dwóch godzin, zaśpiewasz mi coś?

– Nie, nie ma takiej opcji – odbiłam.

– Ale ja chcę cię zobaczyć. I posłuchać. – Rozchmurzył się.

– Trudno. Jesteś zmęczony i śpiący. Wyśpij się i wsiądź do samochodu dopiero wtedy.

- Nie masz litości.
- Nie, po prostu myślę.
- Ja też – mruknął. – O tobie.

I znowu poczułam ciepło, a jednocześnie nie umiałam przywyknąć do tego, jak na nie reaguję. Za każdym razem było tak samo efektownie.

– Jedna noc cię nie zbawi – odparłam, sama wątpiąc w te słowa. Marząc tylko o tym, żeby faktycznie wsiadł w samochód i znalazł się obok mnie jak najszybciej.

– W sumie ty mogłabyś przyjechać do mnie.

– Jasne, tylko wyjaśnij to mojemu tacie. – Parsknęłam śmiechem. – I nie wierzę, że wsadziłybyś mnie do nocnego pociągu.

– Taaa, to zły pomysł. Zaraz byś obraziła jakiegoś obcego człowieka, zbeształa go i trafiła za to do aresztu na dworcu. A ja musiałbym cię wyciągać. – Wiedziałam, że się uśmiechnęła, mówiąc to.

– Spokojnie, nie musiałbyś. Takie atrakcje jak obrażanie nieznajomych mam zarezerwowane tylko dla ciebie.

– Obiecujesz?

– Tak. Jesteś jedyną osobą, którą obrażam ze szczerą pasją i oddaniem.

– I... tak samo mnie całujesz?

– Sam sobie odpowiedz na to pytanie.

– Wczoraj byłaś przekonująca – mruknął.

– Niewystarczająco, jak widać – odbiłam bez namysłu.

On milczał przez chwilę, a ja pożałowałam swoich jak zwykle nieprzemyślanych słów.

– Lea, ja naprawdę chciałem z tobą zostać – powiedział w końcu poważnie. – Cholernie bardzo.

– Wiem, przepraszam.

– Ale nie chcę, żeby to, co się między nami dzieje, utrudniało ci życie. Jeśli cię to jakoś przerasta, to...

– Posłuchaj mnie teraz – przerwałam mu, bardzo obawiając się kierunku, w którym zmierzał. – Mógłbyś mi utrudnić życie, tylko gdybyś... zniknął. – Siłą pokonałam własne zawstydzenie i niepewność. – Mam gdzieś opinię Mike'a, twojego przyjaciela Nate'a i innych. Wiem, że wydaje ci się, że odpowiadasz za wszystkich naokoło, ale tak nie jest. Oni, ich zdanie i zachowanie, mnie nie interesują. A twoich tajemniczych zobowiązań też się nie boję. Obchodzisz mnie tylko ty sam i to, jak... jak się przy tobie czuję.

Nie wierzyłam, że te słowa ze mnie wyszły. Choć nie był to nawet ułamek tego, co chciałabym mu powiedzieć, i tak byłam w szoku, że dałam radę powiedzieć cokolwiek. Bo dawno temu nauczyłam się, że nie powinnam mówić o swoich uczuciach. Teraz

zaryzykowałam. Tak cholernie ryzykowałam własnym bezpieczeństwem emocjonalnym. Ale robiłam to tylko dlatego, że w głębi czułam, jak bardzo i on ryzykuje swoim, wpuszczając mnie do swojego życia chociaż trochę. Bo mimo że ciągle próbował mnie odepchnąć, to przecież ciągle też do mnie wracał.

– A jak się przy mnie czujesz? – zapytał ostrożnie.

– Najlepiej – odparłam z automatu, zapowietrzając się. – Nie mam pojęcia, dlaczego prawie zawsze jesteś taki... zamknięty i zdystansowany, ale musisz wiedzieć, że ja zrozumieć wszystko, Flynn. Jeśli kiedykolwiek będziesz chciał mi powiedzieć o swoich sprawach, to nie zastanawiaj się. – Mój słaby głos się urywał. – Bo ja akceptuję... każdą część ciebie.

– Lea, nie masz pojęcia, o czym mówisz – odparł po chwili, a w jego głosie usłyszałam bezsilność. – Jesteś za młoda, żeby musieć akceptować za dużo. Kurwa, ja jestem za młody...

– Być może – mruknęłam. – Więc nic więcej nie mów.

– Dobijasz mnie w tej chwili. – Westchnął boleśnie, a ja znowu odczułam cały ogrom niewiedzy o nim.

– Dobranoc, Flynn.

– Nie. Nie kończ, proszę cię – rzucił mocniej.

– Śpij dobrze.

Rozłączyłam się. Chyba nie chciałam pozwolić mu na jakąkolwiek głębszą reakcję na moje słowa, za bardzo się jej bałam. Bo właśnie zbyt wiele mu pokazałam, za dużo w sobie odkryłam i naraziłam się. Na odrzucenie, na lodowaty prysznic i na śmiertelne zderzenie z ziemią, nad którą lewitowałam, odkąd go poznałam, narkotyzując się przy tym zapachem oud i wetywerii. Bo przecież on od początku mówił jasno, że mi siebie nie da. Nie całkowicie.

Tylko co to zmieniało, skoro ja dałam mu już siebie?

Gdy zasypiałam, telefon zawibrował. Flynn wysłał mi utwór. Choć dobrze znałam jego tekst, to już dawno go nie słyszałam. Był idealnie w jego klimacie. Oldskulowa klasyka, którą sama też uwielbiałam. Wcisnęłam „play” i wsłuchałam się w słowa, zamykając oczy.

I've never known a girl like you before

Now just like in a song from days of yore

Here you come knocking, knocking on my door

Well, I've never met a girl like you before

You give me just a taste so I want more

Now my hands are bleeding and my knees are raw

'Cause now you got me crawling, crawling on the floor

*And I've never known a girl like you before**

Nie wiedziałam, jak powinnam zinterpretować znajomy tekst i sam fakt, że Flynn wybrał akurat ten kawałek. Ale po usłyszeniu tej piosenki, tak bardzo napakowanej emocjami

i odczuciami autora, i we mnie zaczęło szaleć tornado. Bo odkryłam w niej drugie dno. Perspektywę zagubionego mężczyzny, który poza uczuciami do kobiety sam próbuje odnaleźć siebie w jakiejś pędzącej, niezrozumiałej rzeczywistości.

*You made me acknowledge the devil in me
I hope to God I'm talking metaphorically
Hope that I'm talking allegorically
Know that I'm talking about the way I feel
This old town's changed so much
Don't feel like I belong
Too many protest singers
Not enough protest songs
And now you've come along*

Flynn napisał ponownie, sekundę po tym, jak skończyłam odsłuchiwać.

Flynn: Bardzo potrzebuję Cię zobaczyć i dotknąć

Ja: Zobaczysz i dotkniesz jutro

Flynn: Ty naprawdę robisz mi coś z głową

Nie odpisywałam przez chwilę. Bo ta ostatnia wiadomość nie była prosta i jednoznaczna. Była złożona zupełnie tak jak ten utwór, który mi wysłał.

Flynn: Tęsknię za Tobą, Lea

Chcę do Ciebie

Boże... czy ty to wszystko naprawdę napisałeś, Flynn?

Te cztery ostatnie wiadomości były najbliższe jakiegokolwiek formie deklaracji, która kiedykolwiek między nami padła. Sądziłam, że jedynie się łudzę, że tylko ja z naszej dwójki czuję coś głębszego. Bo przecież to ja myślałam o nim non stop, to mnie zależało bardziej, to ja analizowałam każde jego słowo po dwadzieścia razy, bojąc się, że to wszystko, co między nami wybuchło, nagle niespodziewanie się skończy. Że jego demony to ukrócą i zabiorą mi go. Nawet dziś przez większość dnia był wycofany i odcięty ode mnie, jakby usilnie chciał się odsunąć po tym, jak wczoraj zbyt blisko do mnie zbliżył. A jednak on też to czuł i walczył. Nie wiedziałam z czym, ale walczył o to, żeby do mnie na swój sposób wrócić. Nie musiał mi niczego wyjaśniać, bo widziałam to wyraźnie.

Nie mam pojęcia, co takiego mu dawałam i czym dla niego byłam. Pragnęłam tylko, żeby to się nie zmieniło. Żeby nie przestał mnie potrzebować.

Ja: I nie przestawaj

Ja nie przestanę

Odpisałam i zamknęłam oczy, zaciskając palce na szklanej buteleczce perfum, które od niego dostałam.

.....
* Tekst singla *A girl like you* szkockiego wokalisty Edwyna Collinsa. Wydany w 1994 roku na albumie *Gorgeous George*.

ROZDZIAŁ 21

Obudził mnie dopiero trzeci dzwonek. Chwyciłam telefon nieprzytomna, nie mogąc wcelować palcem w zieloną słuchawkę.

- Halo – wymamrotałam, ponownie zamykając oczy.
- Widziałaś maila? – rzucił wściekle tata.
- Nie, jakiego maila?
- Z St. Abraham’s, Jezu Chryste! – Rzadko bywał tak rozemocjonowany.
- Nie, za... zaraz, daj mi chwilę. – Rozłączyłam się.

Tętno od razu mi skoczyło, ale nawet pomimo tej ekstremalnej pobudki potrzebowałam kilkunastu sekund, żeby odzyskać trzeźwość umysłu. Zebrałam się w sobie i usiadłam, klikając jednocześnie w ikonkę koperty na wyświetlaczu.

Od: Sekretariat dyrekcji Dr. Gwendolyn Wells | | St. Abraham’s Sixth Form

Do: James Woods

Dw: Addison Woods-Hemming, Lea Woods

Temat: Zakwaterowanie uczennicy na nadchodzący rok szkolny

Serce zaczęło mi niekontrolowanie walić. *Co to, do cholery, jest!?*

Panie Woods,

w imieniu dyrektorki Gwendolyn Wells informuję, że zgodnie z sugestią matki naszej uczennicy Lei Woods szkoła zdecydowała się na przydzielenie Państwa córce pełnego zakwaterowania na nadchodzący rok szkolny.

Z uwagi na niełatwą sytuację rodzinną oraz niestabilne warunki, z którymi zapoznała nas Pani Woods-Hemming, wspólnie uznaliśmy za kluczowe, aby Lea w dalszym ciągu uczęszczała do szkoły na zasadach pełnego zamieszkania w placówce. Przypominamy, że zasady te obejmują jeden weekend poza szkołą raz na dwa miesiące. Zaznaczamy również, że jest to warunek konieczny do kontynuowania edukacji w St. Abraham’s, a także w pełni zgodny z wolą głównej opiekunki prawnej uczennicy.

Z wyrazami szacunku,

Paul Hastings

sekretarz dyrekcji

St. Abraham’s Sixth Form

Zamarłam. Nie wierzyłam w to, co czytam. Byłam w szoku i przestałam nawet oddychać.

Jezu, nie. Dlaczego mi to robisz, mamo?

Za dobrze wiedziała, że chcę mieszkać z ojcem. Od lat marzyłam o zamieszkaniu z nim, a ona długo mi na to nie pozwalała, mimo że dla niej samej byłam tylko problemem, którego z chęcią by się pozbyła. Ale nie mogła tego przyznać. Nie umiała przyznać ani przed sobą, ani przede mną, że mnie nie trawi i że nie potrafi znaleźć ze mną choćby jednej nici porozumienia. Że nie chce jej znaleźć, bo dawno spisała mnie na straty.

Ale jednocześnie nastoletnia córka mieszkająca z ojcem zamiast matki to przecież skandal. To pytania „dlaczego?” i „co się stało?”. To konfrontacja z faktem, że owa matka bezpowrotnie zawiodła, a przecież Addison jest kobietą perfekcyjną. Co więcej, odnosiłam wrażenie, że mama jest zwyczajnie zazdrosna o moją bezkonfliktową i spokojną relację z ojcem, tak inną od relacji, którą mam z nią. I tego też chyba nie potrafiła przyznać.

Łzy napłynęły mi do oczu. Nie miałam nic przeciwko mieszkaniu w internacie, ale w nim starałam się tylko przetrwać. Odliczałam dni do końca. A tu, w Westfield, w ostatnich tygodniach odzyskałam odrobinę siebie. Poczułam, że powoli staję stabilnie na ziemi, że mam kawałek własnego świata, w którym nie jestem tylko intruzem. Przestałam jedynie czekać na ucieczkę od życia i zaczęłam faktycznie żyć. Ostrożnie i niepewnie, a jednak z kiełkującym entuzjazmem i ciekawością, nie ze strachem. Odzyskałam przyjaciółkę. Znajomych. Jakieś beztroskie rytuały i poczucie przynależności, nie bycia wyrzutkiem. Zwyczajną chęć do wyjścia z zakurzonej skorupy.

I jego.

Miałam tu Flynna.

A mama teraz chciała mnie od tego wszystkiego odciąć.

Nie rozważając dalej tej abstrakcyjnej wizji, chwyciłam ponownie telefon i wybrałam jej numer.

– O proszę, w końcu – odebrała.

– Mamo, dlaczego to zrobiłaś? – spytałam, prawie się krztusząc.

– Ale co? – udawała zdziwienie.

– Dobrze wiesz co. Szkoła – wyrzuciłam z siebie.

– Och, Lea, to dla twojego dobra – odparła. – Ja i Harry uważamy, że mieszkanie z ojcem źle na ciebie wpływa. Jesteś tam rozbita emocjonalnie, a w przy twoich problemach to dobrze nie wróży. Sama wiesz.

– Chyba sobie ze mnie żartujesz – wyszeptałam drżącym głosem.

– Zadzwoń do szkoły w celu omówienia twoich możliwych trudności w nadchodzącym roku, przed egzaminami i tak dalej – mówiła lekko i uprzejmie. – I dyrekcja doszła do wniosku, że najlepszym rozwiązaniem jest przywrócenie ci zakwaterowania. A ja się zgodziłam, nie będę przecież dyskutować z jednymi z najlepszych pedagogów w tym kraju, prawda? – Zaśmiała się delikatnie.

Jej spokój doprowadzał mnie do szału. Zacisnęłam powieki, wargi i palce.

– Ty chyba nie myślisz, że ja w to uwierzę? – syknęłam.

– Lea, gdybyś odbierała telefon, gdy dzwoniłam do ciebie kilkanaście razy w ostatnim czasie, mogłybyśmy to omówić i zrozumiałabyś moje powody. Ale wpadłaś w swój kolejny szal i takie są jego efekty, dziecko.

– Czy ty kiedykolwiek posłuchasz... mnie?! – krzyknęłam. – Tego, czego ja chcę? Co ja czuję? Przejmiesz się tym szczerze, zamiast ustawiać mi życie pod swoje widzimisię?!

– Mam słuchać ciebie? Twoje pomysły są absurdalne, nie potrafisz logicznie myśleć i nie wiesz, co jest dla ciebie dobre – odbiła ostro. – USA? Mieszkanie w akademiku w Londynie? Może jeszcze do cyrku dołączysz? Albo do armii się zaciągniesz w kolejnym akcie gówniarskiego buntu? – Parsknęła śmiechem. – Dziecko, mieszkanie z Jamesem koszmarne na ciebie wpłynęło. Kiedy byliśmy w Westfield, zachowywałaś się jak osoba niespełna rozumu, zamiast być mi wdzięczna za proponowany dach nad głową, a Harry’emu za pomoc, którą oferuje ci w sprawie King’s. Nie pozwolę na to, żebyś odpłynęła całkowicie przez brak dyscypliny i odpowiedniej opieki ze strony odpowiedzialnego rodzica – zakończyła stanowczo.

– Jezu... – jęknęłam do słuchawki. Słyszałam w uszach walenie własnego serca. – Nie, nie wierzę, że ty sama wierzysz w to, co wymyślasz.

– Uspokój się i nie dramatyzuj. To postanowione i temat jest zamknięty – fuknęła. – A w wolne weekendy oczekuję cię w Londynie. Teddy tęskni – rzuciła po chwili, dalej beztrąsko i luźno.

A ja się rozłączyłam i cisnęłam telefonem o różowy fotel. Brakowało mi słów, żeby w ogóle wyartykułować to, co chciałam jej powiedzieć albo raczej wykrzyknąć. Brakowało mi wręcz tchu, a łzy skapywały z moich policzków na białą pościel. Ukryłam twarz w dłoniach i tylko tak siedziałam, nawet nie wiem jak długo. Starłam się ułożyć w głowie jakikolwiek plan.

Wiedziałam, że matka nagadała dyrekcji na mojego ojca. Nie było sensu iść tam z nim, bo skoro wierzyli jej w historię o „niełatwej sytuacji rodzinnej”, to jego obecność mogła tylko pogorszyć sprawę. Musiałam iść sama. Osobiście wyjaśnić im, jak naprawdę jest.

Z zawieszenia wyrwała mnie wibracja telefonu. Sięgnęłam po niego drżącą ręką.

Flynn: Cześć, Lea

Flynn: Wyjeżdżam, będę w WF za jakieś 2 h

Po minucie przyszła kolejna wiadomość.

Flynn: I nie mogę się Ciebie doczekać <3

Chciałam mu odpisać, ale w głowie miałam chwilowe zaćmienie. A raczej istne siano, dziesiątki scenariuszy, które układałam odnośnie do rozmowy w szkole. Nie mogłam się

skupić i uspokoić. Musiałam się ogarnąć. Włosy związałam schludnie w koński ogon i wciągnęłam na siebie mundurek, spódnicę w czerwono-czarną kratę, białą koszulę i czarną marynarkę z logo St. Abraham's. Na akademicki teren szkoły nie wolno było wchodzić w stroju innym niż ten.

Czterdzieści pięć minut drogi tylko mi mignęło. Nawet nie wiem, kiedy dotarłam taksówką pod staroświecki klasyczny budynek z białymi okiennicami. Przeszłam przez znajome niebieskie drzwi, którymi przez ostatni rok wchodziłam i wychodziłam kilka razy dziennie, a ochroniarz tylko skinął mi głową. Dobrze znał moją twarz.

Nie czekałam długo, wmawiając sobie, że jestem pieprzonym kwiatem lotosu na niezmaconej tafli krystalicznie czystego jeziora. Gwendolyn Wells skończyła spotkanie po jakimś kwadransie i odpowiadając na prośbę Hastingsa, w drodze wyjątku zgodziła się poświęcić mi krótką chwilę.

Po niecałych piętnastu minutach byłam już ponownie za jej drzwiami, pusto wpatrując się w wysoki szkolny korytarz ozdobiony ceglаныmi łukami. Nie było nadziei. Dyrektorka poinformowała mnie, że to matka jest moim głównym opiekunem prawnym i to jej decyzje są najważniejsze dla władz szkoły. Ten fakt deklasował wszystkie inne. Koniec kropka.

Zdałam sobie sprawę, że nie będę już codziennie widywać Annie i Flynna. Że prawie w ogóle nie będę ich widywać.

Mój internat należał do tych zamkniętych, nie można było sobie wchodzić i wychodzić, kiedy nam się podoba. Nienadzorowane mieliśmy tylko weekendy, ale i tak musieliśmy się meldować kartami magnetycznymi w określonych godzinach w akademiku, bibliotece lub kantynie, żeby potwierdzić swoją obecność na terenie szkoły. Tylko rodzice mogli nas wypisywać na pół dnia lub dzień. Wcześniej mi to nie przeszkadzało, bo przecież nie miałam za czym tęsknić, a tata często wpadał na lunch. Teraz dotarło do mnie, że moja matka świadomie i z premedytacją zamknęła mnie w więzieniu, byle dalej od ojca. Ale nie miała pojęcia, że jednocześnie odcina mnie od mojego życia.

Załamana ciężko poczłapałam do swojej szafki. Skoro już tu byłam, chciałam sprawdzić, czy nie znajdę w niej mojego zaginionego egzemplarza *Dumy i uprzedzenia*. Z ulgą odkryłam go pod bluzą ze szkolnym logo, zaraz obok instaxa, którego dostałam od Sashy na siedemnaste urodziny. Spakowałam do torby wszystkie trzy rzeczy i ruszyłam do wyjścia.

Ale minęłam je jakby automatycznie. Poszłam dalej, aż do sali muzycznej. W tej chwili potrzebowałam muzyki jak powietrza, bo czułam się pokonana i zdewastowana. Frustracja i atakujące myśli nie pozwalały mi swobodnie oddychać. W Westfield udało mi się znaleźć coś, czego nawet nie ważyłam się szukać. Życie zamiast wegetowania. Kawałek własnego miejsca i nadzieję. A teraz musiałam to zwrócić.

Łatwo jest nie tęsknić za czymś, czego się nigdy nie miało. Jednak gdy się już czegoś doświadczyło, nie da się tego tak po prostu oddać bez wydzierania sobie kawałka serca.

Siedziałam przy pianinie, nie umiając zacząć, gdy mój telefon zadzwonił.

Jezu, Flynn, zapomniałam.

– Cześć, Lea – zaczął nisko, gdy odebrałam.

– Cześć – odparłam, nie mogąc zmusić się do pogodnego tonu.

– Co robimy? – zapytał z cieniem jakiegoś entuzjazmu, którego jeszcze chyba nigdy nie słyszałam w jego głosie.

Przez chwilę milczałam, starając się zebrać myśli do kupy.

– Muszę przełożyć – w końcu to wydusiłam, a on nie odpowiedział. – Mam... miałam nagłą sytuację. Nie ma mnie w Westfield – mruknęłam.

– Coś się stało? – jego ton stał się poważniejszy.

– Nic... może po południu będę się mogła spotkać, okej? – Miałam świadomość, że mój głos jest pusty jak łeb Nicole.

– Powiedz mi, gdzie jesteś. I co robisz – usłyszałam nutkę zdenerwowania.

– Musiałam załatwić coś w Abraham's. Wrócę niedługo – odpowiedziałam. – Odezwę się.

I rozłączyłam się.

Naprawdę musiałam się otrząsnąć, zanim się z nim zobaczę. Bo w tej chwili byłam bałaganem, a znałam już własny sposób funkcjonowania. Potrzebowałam się uspokoić, ułożyć myśli w głowie. Inaczej zaczęłabym przy nim gadać bez końca, jak pijana oszołomka. Wyrzucać z siebie trzysta wątków na minutę i „nagrzewać się”, co skończyłoby się jego totalnym niezrozumieniem, a moim wyczerpaniem. Nie chciałam, żeby Flynn zobaczył mnie na spadku dopaminowym. Bo natychmiast uciekłyby ode mnie w cholerę.

Położyłam dłonie na klawiaturze i zmusiłam się do gry. Początek zawsze był trudny, ale gdy tylko mój mózg załapał, że ma robić coś, co bardzo lubi, uwaga wskakiwała na odpowiedni tor, chaos znikał. Tak działa hiperfokus w ADHD. Kluczem do koncentracji jest stymulacja, wysoki poziom zainteresowania, ale i sam początek. Potem, jeśli trybiki zaskoczą, czas nagle przestaje płynąć, zapominasz o jedzeniu i sikaniu.

Grałam piosenki Disneya. Od lat były moim lekiem na rozbicie i poczucie beznadziei, bo kto nie kocha melodii przypominających o beztróskim dzieciństwie? O czasie, gdy problemy nie istniały i była tylko sielankowa teraźniejszość. Łatwy stan nieobarczony przeżywaniem przeszłości i pozbawiony lęku przed przyszłością. Lubiłam wracać do tej ciepłej iluzji poprzez muzykę. Otulać się komfortem bezpiecznych dźwięków, które kołysły moje skołatane nerwy. Więc teraz grałam dla siebie, pod nosem cicho podśpiewując ulubiony utwór, *A whole new world* z *Aladyna*. Niepokój zaczął mnie powoli opuszczać, gdy za plecami usłyszałam głos.

– To też uwielbiam... – rzucił Flynn, na co gwałtownie oderwałam palce od pianina. – Twój głos, kiedy śpiewasz.

Odwróciłam się, prawie spadając przy tym ze stołka. I jeszcze bardziej mnie zatkało.

Flynn Ashford stał w małej salce muzycznej ubrany w idealnie skrojony ciemnogrnatowy garnitur. W białej koszuli, pod krawatem. Tak, tym wąskim krawatem, do którego przyczepiona była plakietka z logiem St. Abraham's i napisem „gość”. Jego włosy były schludnie ułożone, a mnie na ten widok aż coś ścisnęło w brzuchu.

Jezu, człowieku.

Czy ty widziałeś się dzisiaj w lustrze?

Tak, Flynn Ashford też wywoływał u mnie hiperfokus. Zupełnie jak gra na pianinie, śpiew czy słuchanie ostrego rocka. Eliminował wszystko inne, odganiał problemy i sprawiał, że zapomniałam o oddychaniu. I tak jak wcześniej obawiałam się spotkania z nim po wewnętrznym huraganie, tak teraz, gdy go zobaczyłam, przestałam się bać czegokolwiek. Sama nie potrafiłam w to uwierzyć, choć czytałam o tym, że intensywny rodzaj relacji romantycznych właśnie w ten sposób kumuluje uwagę ludzi z ADHD. Bywa poniekąd zbawienny.

– Co tu robisz? – wykrztusiłam, zapowietrzając się.

Byłam świadoma, że wlepiam w niego oczy jak w obraz. I nie potrafiłam z tym nic zrobić.

– Chciałem tylko sprawdzić, czy na pewno wszystko okej – odparł poważnie i zacisnął szczękę, mierząc mnie badawczym wzrokiem. – Pójdę, jeśli...

– Nie – przerwałam mu. – Nie musisz iść.

Podniosłam się ze stołka, ciągnąc w dół rąbek spódnicy od mundurka. Jego wzrok natychmiast powędrował za moją dłoń, na moje nogi. Nie umiał tego kontrolować.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać? – zapytałam.

On tylko uniósł brew, jakby odpowiedź na to pytanie była wręcz oczywista, i zerknął na pianino. Dopiero teraz dostrzegłam, że we ręku trzyma papierową torbę.

– Żelki – rzucił i uniósł torbę do góry.

– Żelki? – zapytałam, krzywiąc się.

– Tak. Przecież wiszę ci żelki. – Wzruszył ramionami i lekko się uśmiechnął. – Nigdy ci ich w końcu nie dałem.

Żelki. Przyjechał mi dać cholerne żelki.

Podszedł do mnie powoli i zatrzymał się bardzo blisko. Dalej nie byłam do końca ogarnięta, ale jego świeży, ciepły zapach i sama obecność powoli wyciągały mnie z umysłowego blendera. I nagle zrobił coś, czego się zupełnie nie spodziewałam. Chwycił mnie lekko za tył głowy i pocałował w czoło, przyciągając do siebie drugą ręką.

– Chcesz mi powiedzieć, co się dzieje? – zapytał cicho, nie odrywając ust od mojej skóry.

Nie odpowiadałam. Zatapiałam się w nim, opierałam na nim i brałam od niego to wszystko, co mi dawał, choć nie umiałam tego nawet określić.

– Nie wiem – mruknęłam, ukrywając twarz w jego szyi.

– Okej.

– A ty chcesz mi powiedzieć, dlaczego masz na sobie gajer? – wymamrotałam, obejmując go w pasie.

– Nie podoba ci się? – szepnął mi do ucha.

– Tego nie powiedziałam.

– Miałem rano spotkanie w Londynie. Nie chciałem tracić czasu na przebieranie się w mieszkaniu, więc...

– Przyjechałeś w garniaku, wyglądając jak milion dolców.

– Wyglądam jak milion dolców? – Odsunął się ode mnie skrzywiony.

– Jakbyś tego nie wiedział – prychnęłam.

– Myślałem, że chociaż jak z pięćdziesiąt milionów. Milion dolców to mało, Lea. Co ja za to kupię?

Spojrzałam na niego, marszcząc brwi w totalnej konsternacji, i prychnęłam cicho.

– Nie, Flynn. Nie będziemy rozmawiać o pieniądzach. – Pokręciłam głową.

– Nie chcesz mi powiedzieć, o co chodzi, a kiedy nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze. – Uniósł kącik ust w cwaniackim uśmiešku.

Zapatrzyłam się na niego i odpłynęłam od tematu rozmowy. Był tu, ze mną, w mojej szkole. Przyjechał w garniturze, wyglądając jak młody Brad Pitt aka Joe Black, bo chciał mnie zobaczyć. Z żelkami, bo z krótkiej rozmowy wynioskował, że mi źle. *O Jezuniu*. Zaciskałam usta, walcząc z falą burzliwych uczuć, które mnie ogarnęły. I tak po prostu nagle zaczęłam mówić.

– Moja matka mnie nie znosi. – Odsunęłam się od niego i wbiłam wzrok w podłogę. – Długo nie wiedziałam, o co jej chodzi, ale teraz jestem już pewna. Po prostu mnie nie znosi. – Zaczęłam energicznie przechadzać się po salce, czując na sobie jego wzrok. – Nie rozumie mnie, nawet nie próbuje zrozumieć. Potrafi mnie tylko oceniać i nic poza tym. Wyciągać moje błędy i wykorzystywać je przeciwko mnie. Zero taryfy ulgowej. Tylko kary. Ona nie chce, żebym była szczęśliwa. Żebym była sobą. Ona chce, żebym była kimś innym, kim nie umiem być. I mnie za to karze. – Przystanęłam nagle, jakby mnie olśniło. – Ale gdybym nawet stała się kimś zupełnie innym, ona chyba dalej nie byłaby zadowolona.

– To ona ma problem, Lea. Nie ty. Już ci to mówiłem – odpowiedział po chwili.

– Tak, mówiłeś, tylko co to zmienia? – Spojrzałam na niego, marszcząc brwi.

– Jej to nie zmieni, ale ty możesz zmienić swoje myślenie o niej – powiedział spokojnie i wzruszył ramionami.

– Co masz na myśli?

– Ona nie robi tego specjalnie. Tak zakładam. – Podszedł do mnie i stanął obok. – Pomyśl sobie, że ona jest taka, jaka jest, dlatego że... czegoś jej brakuje. Jakichś predyspozycji. Najwidoczniej nie potrafi inaczej, nie umie być lepszą matką – mówił, wpatrując się gdzieś za okno. – Może nawet by chciała, ale nie wie jak. Może od siebie wymaga jeszcze więcej i jest sfrustrowana tym, że nie jest idealna, więc przelewa to na ciebie. Nie wiem, to tylko domysły. – Westchnął ciężko.

– Jest moją matką. Nie uważasz, że powinna mimo wszystko próbować mnie zrozumieć?

– Tak, ale rodzice to tylko ludzie. I czasem po prostu nie umieją inaczej, sami też mają braki. Nie ma sensu z tym walczyć, bo niektórych rzeczy... – nagle się zaciął i przetarł dłonią usta, jakby się denerwował. – Niektórych rzeczy po prostu nie zmienisz. Możesz je tylko zaakceptować i żyć dalej, najlepiej, jak możesz. Nie pozwalać na to, żeby ich ciężar na ciebie wpłynął. – Zakończył tak melancholijnie, że aż poczułam chłód. – Ty... masz do tego prawo, żeby żyć swoim życiem i nie oglądać się na nią. – Spojrzał na mnie po chwili, a w jego błękitnych oczach ponownie dostrzegłam tak dobrze mi znajomy chaos chłodu i skrajnych nieczytelnych emocji.

– Dlaczego brzmisz, jakbyś ty nie miał tego prawa? – wyrwało mi się.

A on tylko dalej patrzył mi w oczy i nic nie mówił, zaciskając szczękę. Mięśnie jego zarysowanej zuchwy lekko pulsowały, wahał się.

– Ech, Lea – mruknął w końcu sucho, kręcąc sztywno głową. Znowu dotarłam do jego ściany.

– Może... – zawahałam się, nie wiedząc, czy kontynuować temat. – Może w twojej rodzinie te słowa miałyby sens, ale nie w mojej. Bo ja jestem uszkodzona, Flynn. Nie da się mnie naprostować i moja mama tego nigdy nie zaakceptuje. Nie dogadamy się, ona zawsze będzie mnie za to karać.

Flynn tylko się na to uśmiechnął i sięgnął dłonią do mojej szyi. Jego dotyk był delikatny i ciepły. Za dobrze wiedział, jak na niego reaguję i co zrobić, żeby mnie uspokoić.

– Nie jesteś uszkodzona – powiedział, wplatając palce w moje włosy.

– Jestem. – Spojrzałam na niego spode łba.

– Nie. Jesteś całkowicie nieuszkodzona, jeśli mam być szczery.

– Nie rozumiesz. – Westchnęłam ciężko.

– Rozumiem więcej, niż ci się wydaje.

– Ja ledwo ogarniam własne emocje, Flynn! – jęknęłam. – I w głowie mam ciągle bałagan i setki myśli, i pomysłów, i domysłów, i...

– I dlatego jesteś wyjątkowa. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej, jakby rozczulony. – I prawdziwa. Wszystko głęboko i szczerze przeżywasz. To jest... bardzo rzadkie. Żywe

emocje, nieudawane.

– Ale przeżywanie wszystkiego mężczy. – Skrzywiłam się. – Emocje mężczy.

– Więc unikaj tego, co szkodliwe. Poznaj swoje granice i wyrób sobie odporność na to, czego nie przeskoczysz i nie zmienisz – odparł ze stoickim spokojem. – Ale nie próbuj być wytworem czyichś oczekiwań. Nie uginaj się. Nie zmieniaj siebie. – Pokręcił głową, a na czoło opadł mu samotny kosmyk blond włosów. – Bo jesteś najlepsza taka, jaka jesteś. Uwierz mi. Wszystko w tobie jest dokładnie takie, jak ma być. Tylko pozwól sobie to w ten sposób widzieć. Daj sobie samej szansę.

Milczałam, wpatrując się w jego śmiertelnie poważną twarz, która tak rzadko wyrażała jakieś głębsze emocje.

Skąd ty się wzięłaś, lodowaty arcydupku ze złotym sercem?

Nie myślałam, że może być coś lepszego od naszego przyciągania, od tej chemii, która łączyła mnie z Flynnem. Dopiero zaczynałam sobie uświadamiać, że może. Bo poza byciem główną męską postacią mojej wyobraźni Flynn stał się też moim przyjacielem. Kimś, kto nie tylko akceptował mnie taką, jaka jestem, ale wręcz to we mnie uwielbiał. I szczerze wierzyłam, że on jeden nigdy by nie chciał, żebym była inna.

– Panno Woods – usłyszeliśmy za plecami donośny głos, który dobrze znałam. – Nie wiem, co robi pani w wakacje w jednej z moich sal, ale bardziej nurtuje mnie fakt, że ten tu dżentelmen to już chyba dawno skończył liceum, prawda? – Nauczycielka muzyki spojrzała na mnie i Flynną z podejrzliwym uśmieszkiem, a on natychmiast się ode mnie odsunął. – Tak że zapraszam do wyjścia i panią, i dżentelmena. – Pani Salomon praktycznie to wyśpiewała, przechodząc przez salkę. – A przy okazji... przyszły już broszury amerykańskich wydziałów muzycznych. Może pani odebrać swoją paczkę w biurze uczniowskim – rzuciła, kiedy pospiesznie sięgałam po torebkę, drugą ręką ciągnąc Flynną do drzwi.

– Dziękuję, niedługo je odbiorę – odparłam. – Do widzenia, pani Salomon.

*

Ciężko opadłam na skórzane siedzenie w samochodzie Flynną. Byłam już wykończona tym dniem, ale nawet to zmęczenie nie było w stanie zabić we mnie entuzjazmu. Tego, który pojawił się w chwili, kiedy usłyszałam głos Flynną za plecami w salce muzycznej. Usiadł na miejscu kierowcy i gdy odpalił silnik, z głośników cicho poleciało *Anybody seen my baby?* Ale nie odezwał się, nagle wydał mi się jakiś odległy.

– Co tam, Flynn? – zapytałam ostrożnie.

– Gdzie chcesz jechać? – odbił pytaniem.

– Chcę, żebyś mi powiedział, co tam u ciebie. – Usiadłam bokiem, skierowana całym ciałem ku niemu, i podciągnęłam kolana na fotel.

– Czyli jednak rozważasz muzykę – powiedział w końcu, patrząc gdzieś przed siebie.

– Myślę o tym.
– W Stanach – dodał pusto, a ja się zawahałam.
– O tym... też myślę.
– Mhm – burknął, nawet na mnie nie spoglądając.
– Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia, co będę robić jutro. A tym bardziej za rok. – Westchnęłam. – Nie potrafię zdecydować o dalszym życiu, bo nawet nie wiem, czego od niego chcę. A powinnam wiedzieć, w moim wieku przecież nie wypada nie wiedzieć. – Wbiłam wzrok w szybę, obserwując drzewa, które mijaliśmy, a on przez chwilę nie odpowiadał.

– Ludzie zwykle dobrze wiedzą, czego chcą, ale tego nie widzą. Bo oczekiwania i pomysły innych im to przysłaniają – powiedział nagle tonem pozbawionym wyrazu. Jakby czytał instrukcję odgrzewania zupki instant. – Powinnaś robić to, co sprawia ci przyjemność, Lea, i nie oglądać się na innych – dokończył, nawet na mnie nie zerkając. Biła od niego jakaś melancholia.

Nawet w Stanach, Flynn?

– Ten temat na razie nie istnieje. I nie zaistnieje przez kolejne pół roku – odparłam, chcąc jak najszybciej urwać wątek. Był zbyt niepewnym gruntem w naszej dziwnej relacji. – Możemy zahaczyć o Maca? Chciałabym waniliowego shake’a.

Flynn skinął głową i pogłośnił muzykę. Przez dwadzieścia minut jadłam żelki i nie zamieniliśmy nawet słowa. Wpatrywałam się uważnie w jego opalony profil, w te idealne kości policzkowe i zaciśnięte blade wargi. Nie próbował kontynuować tematu uczelni, a i ja nie wiedziałam, co powinnam mu powiedzieć. Bo byłam w szoku, że ten fakt w ogóle go ruszył, skoro przecież nigdy nie rozmawialiśmy o przyszłości dalszej niż nadchodzący dzień. Nie byliśmy nawet... w związku.

Byliśmy nie wiadomo czym, z niewiadomą przyszłością i masą tajemnic wokoło. Jego tajemnic.

Kiedy dojechaliśmy do Maca, on odwrócony zamawiał nam desery w okienku, a ja siedziałam zamyślona. Nagle wyświetlacz jego telefonu zaświecił się. Mimowolnie zerknęłam na powiadomienie, które się pokazało.

Przypomnienie: Jutro 10.30, wizyta u: dr Whitman, OX.

Zmarszczyłam brwi, a gdy on się odwrócił, i ja natychmiast odwróciłam twarz.

Zmartwiłam się. Szedł do lekarza, choć nie wyglądał na chorego. *Może to zwykłe badania krwi czy coś?* Zanim zdążyliśmy dojechać do okienka odbioru, telefon znowu się zaświecił. Dzwoniła matka Flynnna. Ta kobieta nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, jak częstym jest gościem na naszych randkach. Czy gdyby wiedziała, że jej syn jest z dziewczyną, ograniczyłaby te telefony? Dałaby mu trochę swobody? Nie miałam pojęcia.

Flynn rozłączył głośnomówiący i odebrał, podając mi shake’a.

– Halo. – Chwila ciszy. – Dopiero dojeżdżam. – *Kłamstwo*. – Tak, jestem zmęczony. Nie dasz rady sama? – Znowu cisza. – No, bo muszę coś jeszcze załatwić. – *Kolejne kłamstwo*. – Ech, nie wiem. Półtorej godziny? – Nagle spojrzał na mnie pytająco, co bardzo mnie zdziwiło.

Automatycznie kiwnęłam głową twierdząco.

Flynn właśnie niemo zapytał mnie, jak bardzo ma okłamać matkę, która ponownie potrzebowała od niego jakiejś pomocy. Poczułam się z tym źle. A jednocześnie nie na tyle źle, żeby pożegnać się z nim już teraz, zaraz.

Dotarliśmy do mojego domu, a on był dalej powściągliwy i zamyślony. Kiedy wyłączył silnik, spojrzał na mnie enigmatycznym wzrokiem, który studiowałam od tygodni, próbując go rozszyfrować, jednak nigdy do końca mi się to nie udawało.

Plany na piękny wspólny dzień nie wypaliły, ale teraz jeszcze przez chwilę go miałam. Niewiele myśląc, odpięłam pas i tak jak poprzednio przedostałam się na jego kolana. Unikał mojego wzroku, więc chwyciłam jego twarz w obie dłonie.

– Dziękuję, że po mnie przyjechałeś – szepnęłam.

– Mhm – mruknął, był cały napięty, kiedy dotknęłam jego ramion.

– Nie zamykaj się – powiedziałam mu do ucha. – Wróć.

Westchnął ciężko, wdychając mój zapach. I jak na rozkaz jego twarde mięśnie zaczęły się rozluźniać. Więc przytuliłam go mocno i pocałowałam w szyję. Powoli i delikatnie. Raz, drugi i trzeci.

– Wczoraj pisałeś, że bardzo potrzebujesz mnie dotknąć – walczyłam z nim dalej.

Na to zacisnął jedną rękę na moich plecach, a drugą na moim udzie. Poddał się, miałam go z powrotem. Mojego cudownego prawie-chłopaka, który uratował mnie dziś z mentalnego bagna. Mojego idealnego księcia, który dwoił się i troił, żeby pobyć ze mną chociaż przez chwilę, kiedy go potrzebuję. Mimo że kiedyś mówił, że nie będzie go przy mnie, gdy będzie to konieczne. A jednak był.

– Lubię, jak siedzisz mi na kolanach – mruknął nagle, zwracając twarz ku mojej.

Jego dłoń powędrowała na mój kark. Kolejny raz tego dnia wsunął mi palce we włosy i spojrzał w oczy, wciąż nieco odległy.

– To jest nas dwoje – odparłam cicho. – I... możemy to sobie uwiecznić. – Uniosłam brwi, sięgając na ślepo do torebki, gdzie wyczułam obły kształt, którego szukałam.

Flynn zmarszczył czoło, przyglądając się, jak włączam instaxa. Nie protestował, gdy przykleiłam policzek do jego poważnej twarzy i zrobiłam nam szybkie zdjęcie. Potem natychmiast cyknęłam kolejne. Po jednym dla każdego z nas.

– Chwilę im zajmie, zanim się wywołają – wyjaśniłam, ostrożnie odkładając oba niewidoczne jeszcze zdjęcia na fotel obok.

– Jesteś już trochę spokojniejsza – kontynuował wciąż poważnie, gdy ponownie go objęłam.

– Bo ty mnie uspokajasz. Nie wiem, co robisz, ale działa – odpowiedziałam równie poważnie.

– Służę pomocą. – Musnął wargami moje, ale w dalszym ciągu nie zaszczycił mnie nawet odrobiną uśmiechu.

– Uwielbiam mieć cię blisko, wiesz? – Więc to ja uśmiechnęłam się do niego, czule i szczerze. – Uwielbiam całego ciebie, Flynn.

On patrzył na mnie badawczo przez dłuższy moment, jakby doszukiwał się w moich słowach podstępów.

– To mi to pokaż – szepnął w końcu w moje usta i trącił swoim nosem mój. – Pocałuj mnie. Z całym tym swoim... oddaniem i pasją, o których mnie wczoraj tak zapewniałaś. – Kącik jego ust nareszcie odrobinę się unióś.

– Wolałabym nie robić tego w samochodzie. Jeśli mam zrobić to dobrze, potrzebuję więcej czasu i komfortowych warunków – odbiłam, siląc się na zasadniczy ton.

On tylko wciągnął łąpczywie powietrze i przygryzł dolną wargę, przesuając dłonią po mojej nodze coraz mocniej.

– Wiesz, że dziś znowu jestem uziemiony – burknął ponuro. – Słyszałaś.

– Tak wiem, ale chciałabym... – zaczęłam niepewnie, wiedząc, że wykracza to poza zasady naszej relacji.

– Co byś chciała? – Pocałował mnie lekko w kość policzkową.

– Więcej ciebie. Na dłużej. Chociaż czasami. Wiem, że ciągle pracujesz. Że masz te... sprawy i nie masz czasu ani wpływu na swoje plany, ale...

– Znajdę – przerwał mi, dotykając kciukiem mojej dolnej wargi. – Znajdę więcej czasu.

– Znajdziesz? – Kompletnie nie spodziewałam się takiej odpowiedzi.

– Tak. – Westchnął, patrząc mi w oczy. – Dla ciebie znajdę.

I pocałował mnie mocno, zachłannie. Jakby czekał na to za długo, za bardzo. Zamknął silne ramiona wokół mnie i odebrał mi oddech wraz z rozumem. Znowu poczułam tę naszą dziwną więź, bynajmniej nie tylko fizyczną. Pełną, wyważoną, choć w tej chwili to ciało zaczynało przejmować nade mną panowanie. W brzuchu kłuło mnie palące mrowienie, kiedy on dłońmi przyciskał moje biodra do swoich, nie pozostawiając mi żadnych złudzeń co do tego, że przeżywamy dokładnie to samo. Z każdym jego coraz śmielszym dotykem utwierdzałam się w przekonaniu, że pomimo wielu niewiadomych nie mam żadnych wątpliwości wobec niego. Chciałam z nim zrobić wszystko. Dać mu wszystko i być z nim w każdy możliwy sposób. Przy nim byłam po prostu szczęśliwa.

Przez umysł nagle przeleciały mi słowa, które Flynn powiedział do mnie dziś w szkole, ale też wcześniej, w różnych sytuacjach. Zaatakowały mnie one bezlitośnie, naraz.

„Jesteś wyjątkowa. I prawdziwa. Nie zmieniaj siebie”.

Oboje byliśmy pełni odcieni szarości i własnych tajemnic, jednak dla siebie idealni. Gdy byliśmy razem, zaczynał tlić się w nas jakiś ogień. Taki, który nas rozpałał, choć nigdy nie spalał. Nie wiedziałam, jak i dlaczego na siebie trafiliśmy. Nie wiedziałam też, czym jest to, co zachodzi pomiędzy nami. Ale nie potrzebowałam więcej, bo przy nim świat zewnętrzny przestawał dla mnie istnieć. Gdybym mogła mieć jedno życzenie, byłby nim on.

Tylko ciebie chcę. Całego dla siebie, niezależnie od wszystkiego.

I nagle poczułam się, jakbym dostała czymś tępym po głowie. Była to zabójcza rana tłuczona czaszki albo raczej serca.

Do cholery.

Zrozumiałam, że się w nim zakochałam.

Akurat gdy z boku usłyszałam kolejne cyknięcie aparatu. Flynn zrobił zdjęcie naszego pocałunku.

ROZDZIAŁ 22

Poprzedniego dnia, gdy tata wrócił do domu, odbyliśmy poważną rozmowę dotyczącą mojej pochopnej decyzji o pojechaniu do St. Abraham's bez niego. Był na mnie wściekły i zaniepokojony faktem, że nie poinformowałam go o tym, co zamierzam. Wyjaśniałam mu, że moim zdaniem jego obecność wszystko by tylko pogorszyła, ale on tak nie uważał. Twierdził, że działałam chaotycznie, w emocjach i bez planu, więc postanowił sam umówić się na rozmowę z dyrektorką, beze mnie. Nie zatrzymywałam go, choć nie widziałam żadnej nadziei na dogadanie się z Wells. I co gorsza, nie miałam pojęcia, jak Flynn i Annie odbiorą fakt, że za chwilę zostanę zamknięta w więzieniu na kolejne dwa semestry.

Następnego dnia się z nimi nie widziałam. Annie i tak jeździła z Philem załatwiać jakieś jego sprawy, a Flynn napisał mi rano tylko jedną wiadomość:

Mam urwanie głowy. Jak ogarnę życie, odezwę się <3

Zrobił to koło dwunastej, czyli jakoś po swojej wizycie u lekarza w Oxfordzie, o której wczoraj przypomniał mi przy mnie telefon. Ta wizyta nie przestawała mi wiercić dziury w mózgu. Chciałam zapytać Flynn'a, czy wszystko okej, ale to byłoby przyznaniem się do tego, że zaglądam mu do telefonu. A nie podejrziałam tego celowo.

Przecież zwykła wizyta u lekarza to żadna tajemnica.

Krzętałam się po pokoju, sprząając swój wieczny bałagan, gdy w pewnym momencie nie wytrzymałam. Podeszłam do laptopa i zaczęłam wpisywać w Google: „dr Whitman, Oxford”. Wahałam się przez chwilę. Przygryzałam dolną wargę, a moje kolano znowu skakało. Ale powstrzymałam się przed wciśnięciem klawisza „enter”.

Tata wrócił wcześniej i razem pojechaliśmy do St. Abraham's. Znowu stałam w mundurku pośrodku znajomego wiktoriańskiego korytarza, któremu ceglane łuki nadawały katedralny klimat. Stresowałam się nie mniej niż wczoraj. Ojciec wyszedł po dobrych czterdziestu minutach, a Wells uścisnęła mu dłoń w drzwiach i obdarzyła mnie lekkim uśmiechem.

– Czekam na informację, panie Woods – powiedziała do mojego ojca, po czym zamknęła drzwi.

– O co chodzi? – szepnęłam, gdy tylko ruszyliśmy do wyjścia.

– Dyrektorka nie była zachwycona twoim wczorajszym nagłym pojawieniem się tu bez uprzedzenia i umówienia się. – Spojrzył na mnie, marszcząc brwi, a ja uciekłam wzrokiem. –

Uznała to za przykład tego, o czym mówiła jej twoja matka. Impulsywności i przegrywania z emocjami – dodał zmieszany, a ja nie odniosłam się do tych słów, bo wiedziałam, że tata i Wells do pewnego stopnia mają rację. – Ale udało mi się trochę załagodzić sytuację.

– Co znaczy „załagodzić”? – Wzdrygnęłam się.

– Przypomniałam doktor Wells, że choć to twoja matka jest głównym opiekunem prawnym, to jednak ja płacę za tę szkołę, nie ona. – Uśmiechnął się nikle.

– I co ona na to?

– Ech... – westchnął ciężko. – Powiedziała, że decyzja należy do nas i ma być wspólna.

– Świetnie! – wypaliłam z uśmiechem. – To powiedz jej, że nasza decyzja jest taka, że zostaję u ciebie.

– Nie, Lea. Do nas, czyli do mnie i do twojej matki – odparł, zatrzymując się przy samochodzie, a mój uśmiech momentalnie zniknął.

– Jezu... – burknęłam, kręcąc głową. – Przecież ona się z tobą nigdy nie dogada.

– Tego się obawiam. Im bardziej będę naciskał, żeby odpuściła, tym bardziej ona będzie trzymać się swojego zdania – fuknął i zwrócił się w moim kierunku, kładąc mi dłonie na ramionach. – Lea, nie możesz więcej robić takich nieprzemyślanych ruchów. Bo nigdy nie wiesz, czy nie obrócą się przeciw tobie, rozumiesz?

Spuściłam głowę. Wiedziałam, że po raz kolejny ma rację. Że coś, co w przypadku innej osoby uznano by za intensywną reakcję, w moim uznawane jest za efekt zaburzenia. Czyli za defekt, który świadczy o tym, że nie radzę sobie z życiem i trzeba mnie kontrolować.

– Tato... – zaczęłam już w samochodzie, ale urwałam.

– No? – Zerknął na mnie, zapinając pas.

– Dlaczego mama mi nie odpuszcza? Czemu po prostu nie zaakceptuje tego, że jestem inna, niżby chciała? Że nie będę idealna i tak dalej...

Wyraz jego twarzy stał się nagle dziwnie pusty. Tata zapatrzył się na mnie. Ciemnobrązowe tęczówki prawie złyły mu się ze źrenicami, a urocze zmarszczki na opalonym czole lekko się pogłębiły.

– Nie pamiętasz swojego dziadka, Lea, ale... on był trudnym człowiekiem. Ojciec Addison, Archibald – powiedział ciężko, wręcz z niesmakiem. – Życie nie wyszło mu tak, jak tego chciał, i w zamian za to starał się ustawić je twojej matce. Od A do Z. – Pokręcił głową z politowaniem. – Nie znosił mnie, nie zgadzał się na nasz ślub, a Addison była dla niego zawsze niewystarczająca, nieważne, co osiągnęła. Addie do pewnego momentu się temu opierała, ale w końcu... – zaciął się nagle. – Myślę, że twoja mama po prostu nie umie inaczej. Bo sama miała takiego rodzica, jakiego miała. I dziś powtarza to, co sama widziała i czego doświadczyła – dodał sucho.

– Dlatego się rozwiedliście? – zapytałam niepewnie.

– Tak, córa. – Westchnął. – Właśnie dlatego.

Tata odpalił silnik, a ja nie pytałam o więcej. W jego oczach dostrzegłam ten sam zawód, który widziałam w swoich, gdy patrzyłam w lustro. To samo niezrozumienie, ale i świadomość, że inaczej nie będzie. Że pewnych rzeczy się nie naprawi i nie zmieni, można się z nimi jedynie pogodzić i robić swoje. Dokładnie tak, jak mówił mi Flynn. Byłam wdzięczna za to, że przynajmniej dla ojca jestem wystarczająca. On nie oceniał mnie przez pryzmat moich wrodzonych trudności. I nigdy nie próbował mnie zmieniać, do czegokolwiek przymuszać karami czy poczuciem winy. Więc nie byłam sama. Miałam jego, tatę. Miałam też Annie. I miałam Flynna.

Bo miałam, prawda?

– Lea? – tata zagadnął mnie już pod domem, zanim wysiadłam z samochodu.

– Tak?

– Masz coś przeciwko moim zaręczynom z Charie? – zapytał ostrożnie, marszcząc czarne brwi.

– Nie – odparłam automatycznie. – Nie mam, tato – powtórzyłam pewniej. – Cieszę się, że znalazłeś szczęście – dodałam, ale zabrzmiało to odrobinę melancholijnie.

On popatrzył na mnie badawczo i po chwili się uśmiechnął.

– Ty też znajdziesz, kochanie – rzucił pogodnie. – Ale oczywiście dopiero po osiemnastym roku życia. A najlepiej to po dwudziestym pierwszym – poprawił się.

– Tato, zaraz dojdiesz do trzydziestki.

– Dbam o ciebie, i tyle. Mike może przychodzić, ale tylko kiedy jestem w domu, jasne? – burknął, unosząc palec wskazujący, a ja mocno wzdrygnęłam się na to imię. – I pamiętaj, wszędzie są cwaniaczki. I dresy – dodał zajadle. – Tak. Dresy są wszędzie.

Ja tylko przewróciłam oczami i wysiadłam z samochodu.

Przed snem dwukrotnie oddzwaniałam do Annie, aby umówić się z nią na kolejny dzień, ale nie odebrała ani razu. Momentalnie zalała mnie fala myśli o tym, że się dowiedziała. Że Mike jednak przypomniał sobie tamtą noc, kiedy widział mnie z Flynnem, i na pewno powiedział o nas już wszystkim. Denerwowałam się coraz bardziej, jednocześnie wmawiając sobie, że to niemożliwe.

*Sam przecież mówił Philowi, że nawet nie wie, jak wrócił do domu. Po co miałby kłamać?
Może po to, żeby uspić moją czujność?*

W szczytowym momencie paniki wybrałam kontakt Flynna i przyłożyłam telefon do ucha. Chciałam go usłyszeć chociaż przez chwilę. Ale po dwóch sygnałach pojawiły się znajome trzy piknięcia. *Zrzucił mnie?* Spojrzałam oniemiała na ekran akurat, gdy połączenie się wygasilo. Chłód, który mnie oblał, był niezależny od pełnej świadomości, że Flynn ma skomplikowane życie i uprzedził mnie o swoim częstym braku czasu oraz odcinaniu się od

świata. *Ale naprawdę, nie masz nawet chwili na napisanie kilku SMS-ów?! Nagle telefon zawibrował w mojej dłoni.*

Flynn: MałaZ nmg teraz <3

MAŁAZ?!?!

Co tu się...

Och.

Mała. Zołzo.

Przysięgam, że się zarumieniłam. Nie, oblałam się czerwienią, która paliła mi twarz, dekolt i duszę. Mała Z było idealne. Takie jego. Sto razy lepsze od „kochanie”, „słońce” czy „kotku”. Milion razy lepsze od czegokolwiek innego. Za Małą Z w ułamku sekundy wybaczyłam mu nieodzywanie się przez większość dnia nawet pomimo nieustającego snucia domysłów o tym, co może robić. Jak wygląda jego pomaganie matce i w czym jej w ogóle pomaga. Miałam tylko nadzieję, że nie musiał ponownie widzieć się z Marissą.

I że nie nazywał jej kiedyś Małą M.

Odepchnęłam od siebie te myśli. Odepchnęłam lęk o to, że Annie się dowiedziała i mnie znienawidziła, oraz niepewność związaną z mieszkaniem w St. Abraham's. Mocno przytuliłam do siebie Froda i usnęłam z uśmiechem na twarzy.

Zakochana w byciu Małą Z.

*

Siedziałam w kuchni, wpatrując się we wróble za oknem, które piły wodę z jacuzzi taty. Były spragnione, bo choć nie przyszło jeszcze południe, żar lał się z nieba. Jadłam późne śniadanie i ponownie dzwoniłam do Annie, która nie odbierała telefonu. Zaczynałam się poważnie martwić. W wolne dni lubiła spać do późna, ale przecież wydzwaniałam od wczoraj, na co też nie zareagowała. Świadoma, że spóźnię się na dzisiejszy mecz, bo wcześniej wybierałam się z tatą do weterynarza na ostatnią kontrolę łapy Froda, nie chciałam czekać. Musiałam się natychmiast dowiedzieć, co z Annie, więc kliknęłam kontakt Kath, ale zanim wybrałam połączenie, to ona zaczęła dzwonić do mnie, jakby mnie wręcz wyczuła.

– Halo? – odebrałam.

– Lea... – zaczęła zdyszana i zdezorientowana.

– Co się stało? – Poderwałam się z krzesła.

– Właśnie tu przyszłam, bo Annie nie odbierała od wczoraj, a pokłóciłam się z Jasperem i musiałam się wygadać, bo on jest pieprzonym idiotą i...

– Kath! – przerwałam jej. – O co chodzi!

– O Annie – wróciła do meritum, a jej głos brzmiał bardzo niepewnie. – Przyjeżdżaj szybko do Springtown.

– Jezu, Katherine, ale co się stało!?! – pisnęłam.

– Nie mam pojęcia! Weszłam do domu, a Annie ryczy! Chyba od wczoraj, po prostu przyjeżdż!

I rozłączyła się, a ja przez kilka sekund stałam zmrózona. Nie miałam pojęcia, dlaczego Annie płacze. Bo Annie od zawsze była cholernie twardą sztuką i prawie nigdy nie płakała. Kiedyś widziałam jej łzy tylko dwa razy. I za każdym spowodowane były kolejnym niezapowiedzianym zniknięciem jej ojca. *Skup się, do cholery.*

Rzuciłam się biegiem na górę, naciągnęłam na siebie pierwsze z brzegu szorty i przyduży biały T-shirt, który jak się potem okazało, nie był nawet mój, tylko taty. Wybiegłam z domu w rozwiązanych adidasach i zanim dotarłam do końca podjazdu, zawróciłam. W kuchni wrzuciłam naczynia do zlewu jak leci. Tak, żeby Frodo nie miał do nich żadnego dostępu. I kolejny raz wybiegłam z domu, kierując się w stronę lasu łączącego Highbridge ze Springtown.

Chciałam zadzwonić do Flynn'a, żeby mnie podwiózł, ale nie miałam pojęcia, co robi, gdzie jest i ile zajęłoby mu dotarcie do mnie. Więc biegłam. Minęłam naszą polanę i po dziesięciu minutach bardzo szybkiego sprintu wyłoniłam się na jednej z uliczek mojego starego osiedla. Na moje nieszczęście dom Annie był dość daleko, więc biegłam kolejne siedem minut.

W końcu dotarłam pod znajomy ceglany domek obrosnięty bluszczem i zgięłam się w pół, próbując złapać powietrze. Doczłapałam się zgięta do drzwi i wcisnęłam klamkę bez pukania. Jak tylko otworzyłam, usłyszałam płacz. Histeryczny.

– Co się stało?! – jęknęłam, łapiąc oddech, gdy przekroczyłam próg salonu.

Kath natychmiast się odwróciła, a potargana Annie uniosła zapuchniętą od płaczu twarz i spojrzała na mnie zaczerwienionymi oczami.

– Pomóż mi, Lea. – Kath dramatycznie westchnęła i schowała twarz w dłoniach, a jej długie czekoladowe włosy jeszcze bardziej ją przykryły.

– Niech ktoś mi wyjaśni, co się stało – odparłam nerwowo, prostując się w końcu.

Na to Annie ponownie zaszlochała i odwróciła się od nas, chwytając poduszkę w ramiona, i skuliła się jak embrion.

– Philip coś odwalił? – Spojrzałam na Kath.

– Chyba... można tak powiedzieć – odpowiedziała.

– To jakaś totalna bzdura! To było ukartowane! – jęknęła Annie, patrząc na nas wzrokiem zbitego szczeniaka.

– Cholera, ale ja nic nie rozumiem! – rzuciłam do Kath, nie umiejąc opanować nerwów.

– To oni! Te gnojki, które były wtedy na boisku! Oni go w to wkopali! – zawodziła Annie.

Starałam się przypomnieć sobie, o czym moja przyjaciółka może mówić. Chodziło jej chyba o wieczór, kiedy byłam przekonana, że Flynn wrócił do Marissy. Byli tam obcy starsi

chłopcy, a jeden z nich zdaniem Dareen wyglądał jak młody Johnny Depp. Tak, Annie mówiła o nich.

– Złapali Phila. – Kath westchnęła, kręcąc głową, i spuściła wzrok na stopy.

– Co? – skrzywiłam się. – Kto go złapał? Po co? – Skakałam wzrokiem między ich twarzami. – Za co? – dodałam niepewnie.

Katherine milczała, a Annie z drżącą dolną wargą wpatrywała się w moje oczy.

I nagle przyszła mi na myśl nasza wycieczka do Maca. Phil przyjechał po mnie i Annie samochodem, ale w drodze zrobił przystanek pod jakimś kiepsko wyglądającym domem. Jakiś czas później Kath spytała Annie, skąd Phil ma kasę na drogie prezenty dla niej, a ta odpowiedziała, że nie zagląda mu do portfela. I zrozumiałam, kto i za co złapał Phila. Oraz kim były te szemrane typy na boisku.

– Ja pierdołę... – wyrwało mi się i przetałam dłonią czoło. – Wiedziałaś, co on robi? – spytałam Annie z wyrzutem, a ona zacisnęła usta.

– Wiedziałam, że coś z nimi kombinuje. Nie mogę powiedzieć, że... zupełnie się nie domyślałam – odparła, nie patrząc na mnie.

– A ty? Ty wiedziałaś? – Wbiłam wściekły wzrok w opaloną na heban twarz Katherine.

– Podejrzewałam coś, ale... nie pytałam. – Pokręciła głową.

Nastąpiła chwila ciszy. Żadna z nas nie wiedziała, co powiedzieć. Jak zacząć dalszą rozmowę, jak przełknąć fakt, że Phil handlował. I że jest skończonym kretyńcem, któremu należy się to, co go spotkało. Ale jednocześnie był chłopakiem Annie i naszym kumplem, pocziwym gościem, który bez żadnych pytań olał zabawę i zawiózł mnie późnym wieczorem do Oxfordu, bo potrzebowałam podwózki. I co najgorsze, nie miałyśmy pojęcia, jak mu pomóc.

– On nie... on by nigdy nie dotknął niczego poza ziołem – wymamrotała Annie. – Zioło to przecież... to praktycznie lekarstwo. Rok temu przepisali to jego dziadkowi na alzheimera. Dlaczego w jednym przypadku zioło jest legalne, a w drugim nie? Gdzie tu jakaś logika!? – jęknęła i zaraz znowu zaczęła szlochać. Tuląc mocno poduchę w indyjski wzór.

Nie miałam pojęcia, co jej odpowiedzieć. Tak, to faktycznie brzmiało bezsensownie, że jedna osoba ma pójść siedzieć za posiadanie tego samego, co druga osoba dostaje na receptę i może legalnie zażywać nawet na komisariacie policji. Ale to nie miało znaczenia. *Prawo jest prawem. A Phil je złamał, przez co grozi mu odsiadka i bezpowrotnie zniszczone życie.*

– Jego rodzice wiedzą? – zapytała w końcu Kath.

– Nie. Zadzwoił tylko do mnie, z komisariatu – odparła Annie, wydychając zatkany od płaczu nos.

– Wiesz, co dokładnie mu grozi? – drążyłam.

– Kilka lat – jęknęła ledwo słyszalnie. – Nie wiem nic więcej. Miał tylko jeden telefon i wykorzystał go, żeby zadzwonić do mnie. Powiedział, że mam ściemnić jego mamie, że się upił i jest u mnie w domu, a on znowu do mnie zadzwoni, jak tylko się czegokolwiek dowie – mamrotała, jękając się. – Ale on nie dzwoni! Boże, a co, jeśli on pójdzie siedzieć? On nie może pójść do więzienia! Był głupi, ale nie zasługuje na to! Nie na więzienie! – zawyła Annie, aż trzęsąc się od płaczu.

Natychmiast znalazłam się przy niej i mocno ją objęłam, przyciskając do siebie. Kath usiadła po drugiej stronie i tuliłyśmy ją wspólnie. Nie miałyśmy pojęcia, co jej powiedzieć. Jak ją pocieszyć. To nie był czas na moralizowanie albo wykłady z prawa i etyki. Ona cierpiała. Bała się, że jej pierwsza prawdziwa miłość zostanie przerwana przez więzienie. Że chłopak, dla którego zaczęła rozważać porzucenie wieloletnich marzeń, nagle zniknie, zabrany przez system, z którego już nigdy się potem nie wydostanie.

Dochodziła szesnasta. Annie dalej płakała, a Phil wciąż nie zadzwonił. W międzyczasie Kath przypomniała sobie, że ojciec Jaspera kiedyś znał się dobrze z byłym, emerytowanym już, komendantem policji w Westfield. Wyszła z salonu i dobiegło mnie tylko jej wściekłe fukanie na Jazza, po czym wróciła i oznajmiła nam, że ów emerytowany komendant nie żyje od pół roku, więc raczej nie pomoże.

Po niej ja wyszłam ochłonać. Stałam przez chwilę pośrodku niewielkiego, bardzo zadbanego ogródka Elizabeth Cooper, gdzie rosły bluszcz i równo przycięte róże. Myślałam, ale nawał tych myśli mnie obezwładniał. Odruchowo weszłam w SMS-y. Przez ostatnie godziny nawet nie sprawdzałam telefonu, który wcześniej położyłam na stoliku w kuchni.

Dwie godziny temu:

Flynn: Jestem skatowany. Chcę Cię zobaczyć

Godzinę temu:

Flynn: Byłem poza WF, ale właśnie wracam Cię pocałować

Pięć minut temu:

Flynn: Lea?

I nagle coś mi się przypomniało. Moja rozmowa z Philem o Flynnie. Podczas imprezy Stana na początku wakacji.

„A czemu Stan miałby się hamować ze względu na Skya?”

„Ciul wie. Wszyscy tak mają, jeśli chodzi o Flynnę. Niby koleś zawsze trzyma ten swój dystans i wszyscy mają wobec niego jakiś dziwny respekt, ale ja myślę, że tak naprawdę chodzi tu o hajs. Nikt nie wchodzi Skyowi w drogę, bo znajomy z hajsem może się przecież zawsze przydać, co nie?”

A potem słowa samego Flynnę, kiedy ostatnio zażartował o wyciągnięciu mnie z aresztu na dworcu. *Skąd akurat taki żart?*

I fakt, że Flynn jest przede wszystkim prawnikiem. *No, prawie.*

Bez zastanowienia wybrałam jego numer.

– Cześć, Lea – odebrał po jednym sygnale.

– Flynn – szepnęłam cicho. – Gdzie jesteś? Daleko?

– Mijam Springtown, a co się...

– Podjedź na róg Blackwell i Westbury – przerwałam mu. – Proszę.

– Będę za pięć minut – odparł natychmiast.

Weszłam ponownie do domu i rzuciłam dziewczynom, że zaraz wrócę. Nie pytały, gdzie uciekam, Annie milczała już od godziny, a Kath mordowała Jaspere SMS-ami. Wybiegłam z domu i nie zatrzymałam się, aż dotarłam na skrzyżowanie, gdzie już czekał Flynn. Palił, standardowo oparty o maskę samochodu. Ale dziś był w szarym dresie i czarnej czapce z daszkiem, która miała przykryć kolejne ślady zmęczenia na jego twarzy. Nawet w tym zwyczajnym stroju wyglądał jak mój osobisty ósmy cud świata.

Szeroki uśmiech samoistnie pojawił się na mojej twarzy i będąc w amoku, w który wpadłam po południowym telefonie Kath, bez zastanowienia wytrąciłam papierosa z jego dłoni i rzuciłam się w jego ręce. Mocno go pocałowałam. Poczulałam nikotynę zmieszaną z wetywerią i oud. Zapach, który był jego, ale na zawsze miał też pozostać moim. Z początku Flynn był chyba zdziwiony moją bezpośredniością, ale po sekundzie sam pocałował mnie głębiej i przycisnął do siebie bliżej. Akurat kiedy się od niego oderwałam.

– Flynn – zaczęłam nerwowo.

– Już? Tylko tyle? – Uniósł brwi skonsternowany. – Liczyłem na więcej – zamruczał, szukając wargami moich ust.

– Potem. – Zacisnęłam ręce na jego karku. – Potrzebuję cię teraz.

– To super, bo ja ciebie też. – Uśmiechnął się i ponownie nachylił, żeby mnie pocałować, ale się odsunęłam.

– Nie, nie tak – jęknęłam. – Mówiłeś, że wyciągnąłbyś mnie z aresztu – wypaliłam, a on zastygł.

Nie miałam pojęcia, w jaki sposób mam wyartykułować swoją prośbę. *Do cholery, Flynn nawet nie jest moim chłopakiem, nie oficjalnie.* A przybiegłam oszołomiona prosić go o zamieszanie się w sprawy, które nawet mnie bezpośrednio nie dotyczyły. Nie mówiąc już o nim samym.

– No... – Flynn zmarszczył brwi, zjeżdżając dłońmi wzdłuż mojego ciała.

– Bo wyciągałeś kogoś. – Przygryzłam wargę, wpatrując się w jego oczy. – Prawda?

– Lea, o co chodzi? – Wyprostował się i zeszywniał, a jego błękitne oczy podejrzliwie świdrowały moją twarz.

– Kojarzysz Phila Boularda? Ma osiemnaście lat, czasem gra z wami w piłkę – paplałam nerwowo.

– Kojarzę – kiwnął głową.

– Złapali go wczoraj wieczorem. Z ziołem.

Na moje ostatnie słowo Flynn zacisnął powieki i odchylił głowę do tyłu, jakbym go co najmniej postrzeliła tą informacją. Ponownie dostrzegłam, że znowu wygląda, jakby zarwał noc albo chociaż jej połowę. Ale jednocześnie był inny. Jakaś delikatna iskierka tliła się w jego oczach. Jakby odżył pomimo tych licznych śladów zmęczenia. Nie, nie chciałam drążyć i jeszcze bardziej go obciążać. Tylko że on był teraz jedyną nadzieją. Innej nie było.

– Nie przychodziłabym z tym do ciebie, gdyby to nie było ekstremalnie ważne – wyjęczałam, ale on nie reagował. Tylko ciężko oddychał, gapiąc się dalej w błękitne niebo.

– Nie mieszaj się w takie rzeczy, proszę cię – odezwał się w końcu surowo.

– Nie mieszam się. Chcę tylko pomóc. To chłopak mojej najlepszej przyjaciółki – tłumaczyłam błagalnie. – Ona płacze bez przerwy, a on nie dzwoni od wczorajszego wieczora.

– Bo zamknęli go na czterdzieści osiem, Lea – burknął. – Nie zadzwoni, dopóki nie postawią mu zarzutów.

– Flynn, on nie ma nawet prawnika – pisnęłam, kładąc dłoń na jego klatce piersiowej.

– Ale ja nie jestem jeszcze prawnikiem – przerwał mi stanowczo, chwytając tę dłoń w swoją.

– Ale... ale na pewno wiesz, co zrobić, skoro już to kiedyś robiłeś – odparłam zasadniczo, chyba bardziej przekonując do tego siebie niż jego.

– Tak, wpłaciłem kaucję za tego idiotę Damona, kiedy rozjechał furę brata bez prawka. To tyle. Nic poza tym. Ale jeśli ten Phil miał przy sobie narkotyki, nie pomogę mu. To poważny kaliber. Karny. – Wzruszył ramionami i puścił moją dłoń.

– To było zielsko medyczne – odparłam słabiej, widząc, że raczej nie przekonam go do pomocy.

– Żadnych twardych? – Westchnął po chwili.

– Nie sądzę. Myślę, że on wpadł w jakieś szemrane towarzystwo i zaczął to robić tylko po to, żeby zaimponować Annie – dodałam ciszej. – I zniszczy mu to życie. Ta jedna głupota.

Flynn znowu ciężko westchnął. Nastąpiła chwila ciszy. Intensywnie myślał, zaciskając usta, i patrzył gdzieś w bok. Rozumiałam go, Phil nie był jego kolegą, to nie była jego sprawa, a do tego nie był mi nic winien, choć i tak dostałam od niego już wiele. O czym chyba nawet nie wiedział.

– Kurwa żeż mać... – Zahaczył palcem o kieszeń moich szortów, a ja momentalnie na niego spojrzałam. – Zobaczę, co da się zrobić, ale niczego nie obiecuję.

– O Jezu! – pisnęłam i rzuciłam mu się na szyję.

– Wyślij mi SMS-em jego pełne dane – mówił dalej, kiedy obejmowałam go mocno. – I Lea – rzucił poważniej i złapał mnie za podbródek. – Nikt nie ma wiedzieć, jasne?

– Tak! – Kiwałam głową jak figurka pieska na desce rozdzielczej TIR-a.

– Absolutnie nikt – podkreślił. – Nawet twoja przyjaciółka. Takie rzeczy mają sens tylko wtedy, jeśli nikt poza niezbędnymi osobami nie ma o nich pojęcia, rozumiesz? On też będzie trzymał gębę na kłódkę. – Pokręcił sztywno głową. – Mogę spróbować wyciągnąć go legalnie, na podstawie przepisów prawa, ale nie mam zamiaru kombinować, żeby ochronić go przed konsekwencjami jego własnej głupoty.

Mówił sucho i patrzył na mnie zaciętym wzrokiem. Pewnie dla każdej innej osoby wyglądałby teraz groźnie, lodowato. Ale nie dla mnie. Bo go znałam i wiedziałam, że pod tym lodem kryje się zupełnie inny człowiek. Tak, skomplikowany i w jakiś sposób udręczony, ale też zwyczajnie wspaniały, cholernie odpowiedzialny i dobry. I chyba to było w tym wszystkim najlepsze. Stałam się jedną z bardzo niewielu osób, które naprawdę widzą Flynna.

– Dziękuję. – Westchnęłam i pocałowałam go w policzek. – Jesteś... cudowny – dodałam szeptem, na co on odwrócił twarz, jakby nie był przyzwyczajony do komplementów. – I najlepszy – kontynuowałam, a on lekko uniósł kącik ust.

I jestem w tobie beznadziejnie zakochana.

– Muszę jechać, jeśli mam cokolwiek załatwić – mruknął, kładąc dłoń na moim karku, tak jak lubił, i zerknął na mnie spode łba.

– Okej. – Pokiwałam głową bez dyskusji.

– Zobaczymy się później? – Spojrzał mi w oczy proszącym wzrokiem.

– Nie wiem, czy się uda. Ostatnio tata się na mnie trochę ciska.

– Wymyśl coś. – Trącił nosem mój nos i nasze wargi się zetknęły.

Pocałowałam go lekko, wsuwając dłoń za kołnierz jego T-shirtu, dotykając palcami jego napiętych pleców. On pogłębił ten pocałunek. Znowu miałam wrażenie, że dawał mu ukojenie. Że był czymś, na co Flynn bardzo czekał i co przynosiło mu dozę ulgi, tak samo jak mnie. Zamknął mnie szczelnie w swoich ramionach, w których czułam się najbezpieczniej i najlepiej na świecie. I mogłabym tam zostać na zawsze.

Choć ten chłopak nigdy nie składał żadnych deklaracji, nie używał określeń i nie nazywał czegokolwiek pomiędzy nami, wyraźnie czułam, że znaczę dla niego coś więcej. Przeżywałam to uczucie za każdym razem, kiedy udało mi się wyciągnąć Flynna z jego stalowej skorupy. On był mój, ja byłam jego. Nawet bez definiowania „nas”.

Pobiegłam z powrotem do domu Annie. Nic nie powiedziałam dziewczynom. Phil nie dzwonił, Annie przestała płakać i patrzyła tylko w ścianę, a ja i Kath głaskałyśmy ją po ramionach. Nie, nie pocieszałam jej już. Bo nie miałam pojęcia, czy Flynnowi uda się cokolwiek załatwić.

Było po siedemnastej, kiedy zadzwonił do mnie tata. Momentalnie przypomniałam sobie, że mieliśmy na dziś plany, i pobiegłam do kuchni, próbując zebrać się do kupy.

– Halo, tato – odebrałam.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że nie zamknęłaś na klucz drzwi do domu? – wypalił.

O jasna cholera...

– Ja... wybiegłam, musiałam zapomnieć.

– Lea, nie możesz zapominać o takich rzeczach! Ktoś mógł się włamać! Po prostu sobie wejść i wszystko wynieść! – odparł lamentującym tonem. – Gdzie ty w ogóle jesteś? Mieliśmy od razu jechać do weterynarza. – Był bardzo niezadowolony.

– U Annie – odparłam, wiedząc, że kolejne słowa jeszcze bardziej go zdenerwują. – Tato, muszę tu na razie zostać, dobrze?

– Wracaj do domu, byliśmy umówieni – odbił stanowczo.

– Tato, Annie ma... ciężką sytuację. Bardzo pokłóciła się z chłopakiem – wymyśliłam na poczekaniu. – Jestem jej potrzebna. Nie mogę jej tak zostawić.

Tata milczał przez chwilę. Czułam, że mimo wszystko chciał nakazać mi powrót do domu, ale jednocześnie był na to zbyt wyrozumiałym rodzicem.

– Córciu... – westchnął w końcu. – Mam wrażenie, że jesteś ostatnio na zbyt wysokich obrotach – powiedział zasadniczo. – Zapominasz się, podejmujesz nieprzemysłanie działania i...

– To nie moja wina, że ostatnio zdarzają się takie rzeczy.

– Ech... – zawahał się, a ja przestępowałam z nogi na nogę w oczekiwaniu na jego decyzję. – Wezmę ze sobą Charlotte – skapitulował niezadowolony. – Ktoś przecież musi trzymać tego histeryka, kiedy będą oglądać mu łapę. Ale prosto od Annie wracaj do domu, dobra?

– Tak, jasne. Jakby coś, to dzwoń, tato.

Rozłączyłam się z ulgą.

Po dwóch kolejnych dłużeń się godzinach telefon Annie zaczął w końcu dzwonić.

– O Jezu, o Boże! – zapiszczała, kiedy na ekranie wyświetliło się imię jej chłopaka, a iPhone wypadł jej z rąk.

Poderwała się z kanapy, podniosła go i zaczęła nerwowo krążyć po salonie, słuchając tego, co mówił Phil. Po trzech minutach rozłączyła się i boleśnie odetchnęła.

– Jedzie tu. Wypuścili go – wyrzuciła z siebie z taką ulgą, że aż się zapowietrzyła. Palcami ścierała słone ślady łez spod opuchniętych oczu.

– Alleluja, nareszcie. – Kath westchnęła, ciężko opadając na kanapę.

– Mówił, co będzie z nim dalej? – zapytałam i podeszłam do Annie, żeby złapać ją za rękę.

– Powiedział tylko, że puścili go z powodu braku poważnych dowodów. – Wzruszyła ramionami, a jej hollywoodzki uśmiech rozpiekał zaróżowione policzki. – Nie udowodnili mu handlu, a to, co przy sobie miał, było zarejestrowane na jego dziadka legalnie. Jedyne zarzuty, który utrzymali, to bezprawne posiadanie leku odurzającego w dużej ilości. Twierdzi, że pewnie dostanie za to jakieś roboty społeczne i być może zawiasy – mówiła przejęta, poprawiając palcami krótkie blond włosy.

Nie brzmiało to dobrze, ale nie był to koniec świata. Uśmiechnęłam się do niej rozczulona. Przeszcześliwa, że moja przyjaciółka przestała w końcu płakać i przeżywać dramat. I totalnie dumna z tego, że stał za tym mój Flynn.

Dobry jesteś, Ashford. Bardzo dobry.

Natychmiast sięgnęłam po telefon.

Ja: DZIĘKUJĘ <3

Ja: Jak mogę Ci się odwdziaczyć?

Odpowiedź przyszła po minucie:

Flynn: Myślę, że mam na to jakiś pomysł... ;)

Ja: Uwielbiam Cię

Flynn: To się dobrze składa, bo ten pomysł tego wymaga

Ja: Ja naprawdę Cię uwielbiam. Bardziej, niż myślisz

Flynn: Wzajemnie, MałaZ

Flynn: Ale wolałbym nie wyciągać kolejnych kretynów z paki,
OK?

Ja: To był jedyny raz. Obiecuję!

Flynn: Jadę do domu się ogarnąć. Napisz mi, kiedy będziesz
mogła się wydostać

Flynn: Czekam <3

Kiedy ja i Kath wychodziłyśmy, Annie przytuliła nas mocno.

– Dziękuję, dziewczyny – powiedziała cicho, poważnie. – Nie chciałam was tym obarczać i było mi wstyd, i w ogóle. Ale nie wiem, co bym bez was zrobiła. – Zaciśnęła pełne wargi, patrząc na przemian na nasze twarze. – Dziękuję, że jesteście.

– Nigdy nie bój się dzwonić, kiedy potrzebujesz pomocy, Annie – odparłam. – My od tego jesteśmy.

– Żeby zbierać tę drugą czy trzecią, kiedy się rozjedzie na boki – skwitowała Kath z uśmiechem.

– Sama nigdy nie zostawiasz kogoś w potrzebie, ale pamiętaj, że i ty nie jesteś sama – dodałam.

– Kocham was, laski. – Głos jej się łamał.

– My ciebie też. – Ścisnęłam jej dłoń w swojej.

– Ale wiesz, że musisz poważnie pogadać z Philem? – powiedziała poważniej Kath.

– Zgadzam się. To zbyt poważna sprawa i nie możesz jej tak zostawić – dodałam posępnie. – Philip musi się ogarnąć.

– Zjadę go tak, że będzie marzył o powrocie do aresztu. – Annie stanowczo pokiwała głową i wściekle zagryzła zęby. – Więcej nawet ziółek nasennych nie dotknie.

– I dobrze! A teraz już leć się ogarnąć, kochanie – strofowała ją Kath. – Bo zaraz przyjedzie twój kryminalista, a ty przywitasz go w pizamie i z włosami na Helenę Bonham-Carter. – Pomachała jej palcem przed nosem.

– Boże, nie nazywaj go kryminalistą! – Annie zrobiła wielkie oczy.

– No właśnie. To przecież obraza dla prawdziwych kryminalistów – szepnęłam, tłumiąc śmiech, kiedy ruszyliśmy z Katherine do domów.

Gdy dotarłam do swojego, byłam skatowana całym tym dniem. Ale nawet potężne zmęczenie psychiczne nie było w stanie zmusić mnie do zrezygnowania z zobaczenia Flynnna. Tata niestety dalej baczniej mi się przyglądał, jakby szukał we mnie śladów utraty kontroli, rozedrgania czy czegokolwiek innego. Jediną opcją ponownego wydostania się z domu tego dnia był spacer z psem. *I dobrze. Frodo i Flynn dawno się nie widzieli.* Kiedy już zbierałam się na randkę z tą dwójką, zastałam tatę i Charlotte w holu, ubranych w stroje sportowe.

– Dziś my bierzemy wieczorny spacer, córciu! – oznajmił tata, rozciągając łydki.

Obok niego rozciągała się Charlotte, a Frodo, pozbawiony opatrunku, ubrany był w neonową uprzęż i patrzył na mnie błagalnie.

– Ale dlaczego? – zapytałam, krzywiąc się.

– Będziemy teraz ostro spacerować dwa razy w tygodniu – odparła Charlotte. – Lekarz kazał Jamesowi, a ja muszę zrzucić to i owo. – Przewróciła oczami, strącając rudy lok z twarzy.

– Wracamy za pół godzinki, bo dziś na spokojnie! – Tata zasalutował i już ich nie było.

Gdy tylko zamknęły się drzwi, napisałam Flynnowi, że mamy alarm i może przyjechać dosłownie na chwilę. Nie odpowiedział na to. Po ośmiu minutach napisał, że już jest.

Wybiegłam przed dom w samych kapciach. Mieliśmy maksymalnie kwadrans, a ja chciałabym dostać co najmniej piętnaście miesięcy, a nie minut. Kiedy go zobaczyłam, momentalnie zrobiło mi się gorąco. I ponownie stwierdziłam, że mam gdzieś dystans oraz fakt, że nie mam zielonego pojęcia, co nas łączy, czy mam prawo, czy wypada robić sceny. Zaryzykowałam. Biegłam, nie zatrzymując się, a on zareagował lepiej niż w moich najśmielszych snach. Automatycznie mnie złapał i unióśł, mocno obejmując. Płynnie i naturalnie, zupełnie, jakbyśmy ćwiczyli to co najmniej kilkanaście razy.

Przeklęty Dirty Dancing. Ten chłopak nawet nie wie, że właśnie spełnił totalnie przerysowane marzenie dziewczyny, która przed nim nigdy wcześniej nie pozwoliłaby sobie

na romantyzm.

Plecami obił się o samochód i pocałował mnie. A może to ja pocałowałam jego? Nie mam pojęcia. Całowaliśmy się jak szaleni. Szybko, zachłannie, do utraty tchu. Flynn jedną ręką pewnie podtrzymywał mnie pod udami, gdy oplatałam go łydkami w pasie. Drugą jego dłoń czułam wszędzie na ciele. Na plecach, na szyi, we włosach. Niecierpliwą i zdecydowaną. Jego usta zderzały się z moimi, moje zęby gryzły jego wargi. *I, Jezu, ten zapach.* Oud i wetyweria wymieszane z moim elixirem. Jakby były dla siebie stworzone, idealnie kompatybilne i zgodne.

W tej chwili nic się nie liczyło. Nie było wątpliwości i pytań. Byliśmy tylko dwójką młodych, zagubionych ludzi, którzy w najmniej oczekiwanym momencie znaleźli jakieś ostatnie wybawienie. W sobie nawzajem. W czymś, co miało być przeciwieństwem wszystkiego, co dla nas dobre i bezpieczne.

I wtedy zrozumiałam, że gdyby Flynn zniknął z mojego życia, to bezpowrotnie zabrałby ze sobą też część mnie. Bo fragment mojej duszy ukształtował się dla niego. I już zawsze miał pozostać jego własnością.

On od początku miał do mnie klucz. Wiedział, jak ze mną rozmawiać, jak mnie uspokoić. Okazało się też, że dobrze wiedział, jak rzucić mnie na kolana. Bo już dawno to zrobił. Sama nawet nie wiedziałam, od jak dawna klęczę.

ROZDZIAŁ 23

Poprzedniego wieczora prawie nie rozmawiałam z Flynnem. Byłam zbyt zajęta uwielbieniem go i całowaniem jego miękkich ust. Zbyt oszołomiona faktem, że na moją prośbę wyciągnął kogoś z aresztu.

Pewnie większość dziewczyn prosi swojego crusha o ulubioną bluzę czy czapkę z daszkiem. A ja? Ja poprosiłam mojego nie-do-końca-chłopaka o wydobycie kolegi z dołka. I owszem, byłam pod wrażeniem jego skuteczności i inteligencji, które są przecież niezbędne do osiągnięcia sukcesu w tak delikatnej i niepewnej sytuacji. Cholera, nie miałam pojęcia, jak to zrobić, i nawet nie wiedziałam, czy chciałabym wiedzieć. Ale to było mało istotne. Najbardziej liczyło się to, że zrobił to dla mnie.

Idąc go o to prosić, nie przewidywałam, jak zareaguje. Obawiałam się stanowczej odmowy i komunikatu: „Chyba pomyślałaś sobie o nas za dużo, dziewczynko”. Bo przecież Flynn od początku starał się utrzymać między nami dystans praktycznie we wszystkim. Nie powiedział o mnie znajomym poza Nate’em. Ukrywaliśmy się w uliczkach Highbridge i nie było nawet mowy o tym, że ja miałabym poznać jego rodziców, a on mojego tatę. Nie rozmawialiśmy też o przyszłości, choć zareagował dziwnie i zamknął się w sobie po tym, jak w St. Abraham’s usłyszał o broszurach amerykańskich uniwersytetów. I nie zabrał mnie nigdy na prawdziwą randkę.

Nie, on konsekwentnie oddzielał mnie grubą krechą od większości swojego życia i przekraczał ją jedynie wtedy, gdy znalazłam się w potrzebie. Dobrowolnie wspierał mnie wtedy swoimi enigmatycznymi przemyśleniami. Przekazywał mi to, czego sam zdążył się nauczyć na własnym doświadczeniu. Jednak ja nie miałam prawa przekraczać tej krechy granicznej w drugą stronę. W jego stronę.

Na myśl ponownie przyszło mi powiadomienie, które pokazało się jakiś czas temu na jego telefonie. O wizycie u lekarza w Oxfordzie, o której nic mi nie powiedział. A potem mój umysł zawędrował dużo dalej. Do Szkocji. Widziałam tam jego najbliższą rodzinę z bliska, ale nic nie odstawało od normy. Jednocześnie, gdy Flynn podsłuchał moją kłótnię z matką nad basenem, powiedział, że u niego dzieje się „to samo”. Czyli co? Nie umiałam poukładać jego tajemnic w głowie. W ostatnim czasie ciągle gdzieś jeździł i wracał, ale zakładałam, że były to wycieczki do Londynu, zapewne do biura ich firmy, w której pracował jako prawa ręka ojca.

Niewiele się zastanawiając, rzuciłam na fotel pranie, które szykowałam do wstawienia. Usiadłam przy biurku i odpaliłam laptopa. Nie, nie miałam prawa googlować jego wizyt lekarskich. Ale informacje dotyczące firmy rodzinnej chłopaka, z którym spotykam się od tygodni, były przecież danymi ogólnodostępnymi. A przeczytanie ich nie było inwazją w jego prywatność.

Wpisałam w wyszukiwarkę „Ashford, farmacja, firma”. Po ułamku sekundy wyskoczyły mi tysiące wyników. Kliknęłam w pierwszy: „AshPharma Ltd.”.

CODZIENNIE ZMIENIAMY ŚWIAT NA LEPSZE

Misja | Produkty | Badania kliniczne | O nas | Artykuły | Spółka

Wybrałam „O nas”. Z reszty i tak bym za wiele nie wyniosła, bo kompletnie nie znałam się ani na lekach, ani na badaniach klinicznych. Wyświetliło mi się zdjęcie około piętnastu mężczyzn w garniturach i czterech kobiet. Pośrodku tego niewielkiego tłumu na przedzie uśmiechał się ojciec Flynna, matka trzymała go pod ramię, a po prawej towarzyszył im sam Flynn. Cała grupa stała dumnie przed sporą białą halą, na której widniał granatowy napis „AshPharma”. Kojarzyłam ten budynek, nieraz mijałam go, jadąc pociągiem do Londynu. Mieścił się kilkanaście mil za Oxfordem.

Pierwszy z akapitów pod zdjęciem zatytułowany był: „William Ashford, założyciel i prezes zarządu AshPharma Ltd.”:

William Ashford założył firmę w 2000 roku z jednego powodu – chciał pomagać ludziom, leczyć ich skutecznie i eksplorować nowe pola medycyny. Jego wizja i wiedza do dziś stanowią kluczowy fundament, na którym opiera się cała filozofia oraz etyka AshPharmy.

Przeleciałam wzrokiem po dalszym tekście, ale dla mojego mózgu był to jedynie korporacyjny bełkot. Kolejne akapity dotyczyły składu zarządu. Poniżej widniał spis członków rady nadzorczej, czymkolwiek ona była. Na pierwszej pozycji znajdowała się matka Flynna, Jane, jako przewodnicząca rady, jednak napisano o niej tylko jedno lakoniczne zdanie, zero historii.

Za nią znalazłam w końcu Flynna, o którym poza kierunkiem studiów również nie było prawie nic. Co robi, co faktycznie nadzoruje jako członek tej całej rady nadzorczej. Żadnych konkretów ani informacji. Żadnych odpowiedzi na to, dlaczego jest ciągle zmęczony, niewyspany i wycofany ani czemu oddziela mnie od swojego życia tą grubą krechą.

Wysłałam z tej zakładki, klikając tym razem w „Artykuły”. Znowu zalał mnie strumień trudnych do przyswojenia tytułów, które smętnie przejrzałam. Gdy już miałam zamknąć laptopa, coś nagle zwróciło moją uwagę, a trybiki w mózgu jakby poraziły mnie prądem:

Wizjoner farmaceutyczny William Ashford powołał młodego obiecującego lekarza do rady nadzorczej AshPharma. Dr Alan Whitman ma poważne plany.

Kliknęłam w artykuł i zaczęłam go skanować wzrokiem, próbując wychwycić cokolwiek, co wyda się istotne. Prawie nic z tego nie rozumiałam, bo tekst dotyczył głównie notowań giełdowych firmy, planowanych decyzji o dalszym rozwoju i wejściu w nowe gałęzie farmacji oraz medycyny, takie jak psychiatria czy neurologia. Był to dla mnie istny bełkot. Dopiero na samym końcu odnalazłam cytaty z rzeczonego lekarza.

Doktor Alan Whitman skomentował objęcie pozycji w AshPharmie w następujący sposób: „Niezmiernie cieszę się z tej możliwości. Uważam, że wiele koncernów farmaceutycznych skorzystałoby na faktycznym wcielaniu lekarzy do swoich szeregów decyzyjnych. Bo to my, lekarze, najlepiej znamy się na leczeniu w praktyce. AshPharma ma wspaniałe plany i nie boi się rozwijać w kierunku leczenia chorób, które uznawane są za niewyleczalne lub nierentowne w leczeniu. A ja z dumą i chęcią pomogę w tym dziele nie tylko jako członek rady, ale i jako czynny praktyk”.

Czyli Flynn nie jechał do niego na wizytę, tylko w celu omówienia jakichś spraw biznesowych.

Poczułam gwałtowną ulgę. Od momentu ujżenia tamtego powiadomienia gdzieś z tyłu głowy tlił mi się lęk, że Flynn tak naprawdę ukrywa jakąś ciężką chorobę, a matka kontroluje go, żeby się na przykład nie przemęczał lub nie zapomniał o lekach. Teraz ten fatalny domysł został rozwiany, a kamień spadł mi z serca. Poza tym jednym elementem nie znalazłam w AshPharmie już nic ciekawego w kontekście mojej relacji z Flynnem.

A co miałaś zamiar znaleźć, mądralo? Plik PDF z wypunktowanymi sekretami Flynnna Ashforda?

Prychnęłam na samą siebie, zamknęłam laptopa i wróciłam do prania, które powinnam była wstawić już ze dwa dni temu. Jeden dzień dłużej i tata na pewno kazałby mi prać to wszystko ręcznie. Kiedy ogarnęłam podstawy przetrwania w bałaganie własnego pokoju, wzięłam się do wypakowywania torebki pełnej paragonów, papierków po cukierkach i innych śmieci.

I dopiero wtedy sobie przypomniałam. *Bransoletka Flynnna. Albo raczej dla Flynnna.* Ostatnio działa się zbyt dużo, abym w ogóle miała okazję mu ją wręczyć, a do tego nawet nie wiedziałam, jak to zrobić. Jak on zareaguje. *Może wcale nie powinnam mu jej dawać?* Akurat gdy o nim myślałam, mój telefon zawibrował.

Flynn: Nie mogę przestać o Tobie myśleć

I vice versa. Uśmiech zaczął rozpierać mi policzki. Natychmiast porzuciłam porządku i opadłam całym ciałem na łóżko, wgapiając się w tego SMS-a.

Ja: I co wymyśliłeś?

Flynn: Dużo ciekawych rzeczy

Ja: Brzmisz tajemniczo

Flynn: To dobrze

Ja: Gadaj

Flynn: Mówiłaś mi coś ostatnio

Ja: Ja dużo mówię

Flynn: Że chcesz więcej czasu

Ze mną

Ja: I podtrzymuję to

Flynn: No to tak się składa, że mam więcej czasu. Przez najbliższe dni

Poczułam ciepłe mrowienie ekscytacji w ciele.

Ja: A konkretniej?

Flynn: Czasu na Ciebie

Dla Ciebie

Ja: I co planujesz zrobić z tym czasem?

Flynn: Przeznaczyć go na Twoje odwdzięczanie się za wczoraj

Ja: Uuu, nie marnujesz tego czasu. Szybko przechodzisz do rzeczy...

Flynn: Za szybko?

Ja: Tego nie powiedziałam

Flynn: No, a co powiesz?

Ja: Złóż mi jasną propozycję, a rozpatrzę ją w dogodnym terminie

Flynn: Każesz mi błagać?

Ja: Nie, złożyc podanie. Odpowiem Ci listem poleconym

Flynn: Jesteś totalną zołą

Ja: Uwielbiasz mnie taką

Flynn: W punkt <3

Im bardziej jesteś nieznośna, tym bardziej Cię chcę

Sz szczególnie po wczorajszym wieczorze

W ułamku sekundy zrobiło mi się jeszcze goręcej. Zaczęłam pisać bez namysłu i ogródek.

Ja: Ja chcę Ciebie w każdym wydaniu

Flynn: Akurat jestem cały mokry po treningu

Ja: Nie przeszkadza mi to

Flynn: Tak?

Ja: Tak

Flynn: To biegnę do samochodu <3

Wybuchłam gwałtownym śmiechem i wcisnęłam twarz w poduszkę. Tak, piszczałam. Ale nie dlatego, że czekało mnie upojne spotkanie z Flynnem. Wręcz na odwrót. To był pisk zawodu, bo tata miał być w domu za pół godziny.

Ja: Yyy... musimy to przełożyć

Flynn: Za późno. Nie ma opcji przekładania terminów

Ja: Flynn, mój tata będzie za chwilę w domu!

Flynn: Więc zabiorę Cię z domu

Ja: Bardzo bym chciała, ale nie da rady. Obiecałam, że pojedę z nim do sklepu

Flynn: Jezu Chryste...

Ja: Tak wiem. Po dywan

Flynn: Tym dywanem zabiłaś właśnie całą moją wyobraźnię... ;(((

Ja: Jesteś cudowny, jak się wściekasz :*

Flynn: To nie jest wściekłość. To cierpienie

Ja: Mogę wymazać dywan z Twojej pamięci. Wieczorem? Po meczu?

Flynn: Jak długo by trwało to wymazywanie?

Ja: Dłuuugo

Flynn: OK. Czekam

Ja: Pokażesz mi, czy coś jeszcze zostało w tej Twojej wyobraźni ;)

Flynn: To teraz nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo czekam

Potrzebowałam kilku minut na ochłonięcie po tej rozmowie. Czyli wczoraj się nie myliłam. Flynn odżył, a teraz wiedziałam czemu. Dostał „wolne” od tego, co zwykle zajmowało jego umysł. Miał czas dla siebie, co znaczyło, że i dla mnie.

Dla nas. Kilka najbliższych dni.

Jasne, mogłabym w tej chwili wrócić do komputera, zaalarmowana kolejną dziwną zmienną w jego życiu. Ale mogłam też spróbować odpuścić, siłą usnąć swoją nadmierną dociekliwość i zdusić piętzące się pytania. I po prostu cieszyć się nim, tym, że będę go miała dla siebie, choćby tylko przez kilka następnych dni. Bo zbliżał się koniec wakacji i istniało zbyt duże ryzyko, że wtrąca mnie do więzienia, a Flynną będę widywać bardzo, bardzo rzadko. I nie wiedziałam, jak to zniosę.

Charlotte i tata przechodzili samych siebie w sklepie z dywanami. I w kolejnym, a potem w trzecim i czwartym również. Dobrze wiedziałam, że nie jestem tam niezbędna. Moja przyszła macocha znała się przecież na wystroju jak mało kto i nie potrzebowała asysty. Jednak byłam świadoma, że tata zaciągnął mnie tam z innego powodu. Chciał mieć mnie blisko i często. By pilnować relacji między nami, żeby wychwycić, jeśli bym odpływała, jak mawiała moja matka. Niestety po wydarzeniach z St. Abraham's zaczął mnie monitorować i choć nie mówił tego na głos, widziałam w jego oczach obawę. Bał się, że znowu się pogubię

i stracę kontrolę nad własnym życiem. Dlatego nie dyskutowałam. Poszłam wybierać z nimi ten przekłety dywan i wysłałam Annie SMS-a, że na dzisiejszy mecz się spóźnię.

Dotarłam do Springtown dopiero przed dwudziestą drugą. Wciąż było ciepło, świerszcze głośno krzyczały, a boisko świeciło neonowymi lampami pośród mroku. Znajomy placik jak zawsze pełen był ludzi – młodszych i starszych reprezentantów Springtown – którzy przyszli popatrzeć, pogadać i napić się piwa. Mecz się właśnie skończył, a panowie schodzili z boiska. Dostrzegłam Nate'a, który szukał wzrokiem Angeli, potem Danny'ego, który dotknął dwoma palcami czoła, gdy mnie zobaczył.

I Flynn. Zatrzymałam się mimowolnie, zawieszając na nim wzrok. Szedł pochylony w swoim granatowym stroju piłkarskim i pisał coś na telefonie, przyciągając wszystkie okoliczne spojrzenia. Dziewczyn, które go podziwiały, i chłopaków, którzy mu tego zazdrościli. Był spocony i jak zawsze odległy. Jego wyraźnie zarysowane mięśnie błyszcząły, napięte po wysiłku fizycznym. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, poczułam to znajome uderzenie w ciele. Dreszcz, który mimo upływu czasu i bliskiego poznania się nie przechodził. Nie mijał.

Flynn ledwo widocznie uniośł kącik ust, wpatrując się w moje oczy.

– Siemaneczko, Liceum – usłyszałam nagle z boku i otrząsnęłam się.

– O, hej, Danny, co tam? – odparłam, zmuszając się do oderwania wzroku od Flynnna.

– Ano nic, zaraz koniec wakacji i... Co ty będziesz w ogóle potem robić? – Zaciągał specyficznie, przyglądając mi się tymi swoimi ciemnymi oczami.

Nie rozumiałam naszej relacji. Nie wiedziałam nawet, czy ostatnim razem tu, na boisku, przestrzegł mnie przed związką z Flynnem, czy była to raczej oferta wsparcia.

– Eee, wrócę do szkoły – odparłam niepewnie. – Muszę skończyć liceum, jak się pewnie domyślasz.

– Ale będziesz dalej tutaj? W Westfield? – Spojrzał na mnie, unosząc czarne brwi. Zgolił w końcu ten dziwny wąs. Wyglądał teraz adekwatnie do swojego wieku.

– Wszystko w porządku, Danny? – usłyszałam nagle znajomy niski głos.

Flynn pojawił się znikąd i objął Danny'ego ramieniem. Uśmiechnął się delikatnie, zerkając na mnie tylko przelotem. Był od niego wyższy o pół głowy i o wiele postawniejszy. I milion razy przystojniejszy. Od kogokolwiek na świecie.

– A czemu coś miałoby nie być w porządku, Sky? – Danny odpowiedział ze spokojem, ale i jakimś przekąsem.

– Tak tylko pytam. – Flynn uśmiechnął się szerzej, dziwnie szczerząc białe zęby. – Może zaprosisz mnie do rozmowy?

– Ty chyba nie potrzebujesz zaproszenia do rozmowy z panną Liceum, prawda? – Danny skinął w moją stronę i położył rękę na ramieniu Flynnna, po czym uśmiechnął się uroczo. – Wy

się chyba bardzo dobrze znacie?

– Jak zwykle masz rację, Daniel – odparł bez zawahania Flynn, a ja już zupełnie nie rozumiałam, co się tu dzieje. – I właśnie dlatego ciekawi mnie, w jakiej sprawie ją przesłuchujesz. – Uśmiechnął się zbyt szeroko.

– Byłem tylko ciekawy jej najbliższych planów na życie, no wiesz, nic specjalnego. – Danny luźno wzruszył ramionami, ale w jego skupionym wzroku dostrzegałam coś dziwnego. – A może to ciebie powinienem o to pytać? – dodał. – Zakładam, że jesteś wtajemniczony w jej życie. Tak samo jak ona... w twoje, prawda? – Przechylił głowę na bok, mierząc Flynna intensywnym spojrzeniem.

O co ty tak naprawdę pytasz, Danny?

– Plany życiowe Lei to jej sprawa, przyjacielu. – Flynn klepnął go w ramię. – Nie przyszłoby mi do głowy, żeby o nich komukolwiek opowiadać czy w nie ingerować. – Kiwnął głową z lekkim uśmiechem, ale było w nim coś nienaturalnego.

– Hmm, rozumiem. Bawcie się dobrze, kochani. – Danny spojrzał na mnie krótko i zaraz od nas odszedł.

Zmarszczyłam czoło skonsternowana, wpatrując się w twarz Flynna, który przymrużył oczy i podążył wzrokiem za swoim kolegą.

– O co chodziło? – szepnęłam, ledwo poruszając ustami, i odwróciłam głowę, żeby nikt nie odniósł wrażenia, że ja i on ze sobą rozmawiamy.

Byliśmy otoczeni ludźmi z młodszego i starszego Springtown, a właśnie staliśmy tylko we dwoje pośrodku całego tego zgromadzenia. Niemalże czułam na sobie te pytające spojrzenia. Na szczęście moja własna ekipa stała daleko, zasłonięta przez ludzi.

– On lubi dużo wiedzieć i czasem zamącić. Uważaj – mruknął Flynn, rozglądając się dookoła. Też udawał, że wcale ze mną nie rozmawia.

– Nie martw się o mnie – odparłam cicho, lekko się uśmiechając.

Przyciągnęłam jego spojrzenie. I znowu się uśmiechnął, choć kiedyś myślałam, że w ogóle tego nie potrafi. Kropelki potu mieniły się w neonowym świetle na jego twarzy, a końcówki blond włosów miał wilgotne. Przysięgłabym, że nigdy nie wyglądał tak dobrze jak teraz. Ledwo powstrzymałam się przed tym, by go dotknąć. By wskoczyć mu w rękę tak jak poprzedniego dnia. Ale to nie byłaby najlepsza forma obwieszczenia wszystkim naszym znajomym, że coś nas łączy.

Że jestem w nim zakochana wbrew wszelkiej logice i instynktowi samozachowawczemu.

– Mówisz mi to trochę za późno... – mruknął cicho, zerkając na mnie spode łba wymownym wzrokiem. Tak sugestywnym, że coś we mnie zadrżało.

– Jezu, Flynn, ogarnij się – szeptałam, tłumiąc uśmiech, i odwróciłam twarz.

Rozejrzałam się i wtedy dotarło do mnie, że zrobiliśmy błąd. Kilka metrów dalej pomiędzy Claudią a Harriett stała Marissa. Cała na biało, w obcisłych jeansach i wydekoltowanej bluzce, która pięknie kontrastowała z jej ciemną karnacją i czekoladowymi włosami. I patrzyła mi prosto w oczy, zaciskając wargi.

– Zbierajmy się st... – zaczął Flynn.

– Mamy problem – przerwałam mu i natychmiast ostro ruszyłam w kierunku własnej ekipy.

Wiedziałam, że moja obecność wszystko by tylko pogorszyła. Kątem oka widziałam, jak Marissa podchodzi do Flynna i zaczyna coś szeptać w emocjach. To musiało się wydarzyć. To było nieuniknione. Żałowałam, że nie mogę usłyszeć tej rozmowy, a jednocześnie czułam ulgę, że nie muszę w niej uczestniczyć. Szybkim krokiem uciekłam w stronę swojej ekipy.

Annie i Phil oplatali się wzajemnie ramionami, z daleka wyglądając jak Justin i Hailey. Mocno umalowana Daren opowiadała swoją kolejną historię, a Angela wlepiła oczy w stojącego dalej Nate'a, który gapił się na nią enigmatycznym wzrokiem. Wizard wydawał z siebie dziwne dźwięki, nieudolnie zagłuszane przez bluzgi Conrada, a obok Kath strofowała przewracającego oczami Jaspera.

I byli też oni. Mike i Nicole. Spojrzałam na ten duet i już wiedziałam, że też przyglądali się mojej cichej rozmowie z Flynnem. Widziałam to w ich twarzach, w skupionym na mnie spojrzeniu Michaela i lśniących od błyszczczyku zaciśniętych wargach Nicole.

Ale ty, Mike, miałeś niczego, do cholery, nie pamiętać!

– No, jesteś w końcu! – zaćwierkała Annie i objęła mnie mocno. Promieniała, rumieńce jej wróciły, a cała opuchlizna zesza. – Dar ma dziś wolną chatę, wiesz?

– Babski wieczór! Co ty na to? – wtrąciła Daren, chwytając mnie pod rękę. – Przygotowałam już listę swoich ulubionych horrorów, które musicie zobaczyć.

– Musisz przyjść, Lea. Mam totalnego doła i potrzebuję filmów, rozmów i różowego wina. – Angela pojawiła się nagle obok mnie, wzdychając ciężko.

– A co się stało, Ange? – zapytałam, obejmując ją wolnym ramieniem.

– Nate daje czadu – odpowiedziała za nią Daren i przewróciła oczami.

– Jak każdy facet, prawda, kotku? – Annie strzeliła wzrokiem w Phila.

– Kochanie, możemy już zakończyć ten wątek? – jęknął błagalnie Phil, poprawiając czapkę z daszkiem.

– Będziemy o tym rozmawiać, dopóki będzie potrzeba! – syknęła Annie.

– Kotek, przed chwilą mnie kochałaś, a teraz na mnie prychasz, ja już nie wiem, co mam...

– Takie są konsekwencje bycia debilem, Philip! – Annie mu przerwała, krzyżując ręce na piersiach.

– Widzisz, Jazz? Konsekwencje trzeba ponosić! – wtrąciła Kath, fukając na Jaspera.

– Przynajmniej przypał Phila zdeklasował przypał Mike’a, który zarzygał Philowi całą kuchnię – zarechotał Conrad, prawie się krztusząc, a przydługa ciemna grzywa zasypała mu oczy.

– Stary, ty to nie pij więcej, bo pajacujesz – dodał z politowaniem Wizard i spojrzął na Mike’a, kładąc mu dłoń na ramieniu.

Mike natychmiast ją strząsnął. I dalej patrzył tylko na mnie. Tak samo jak Nicole.

Kurna, niedobrze.

– A może Mike spił się tak bardzo z jakiegoś powodu? – warknęła nagle Nicole z lodem w głosie. – Przyszło wam to do głowy? – Zarzuciła kręcone włosy do tyłu i przesunęła wzrokiem po twarzach całej ekipy.

Robiło mi się coraz goręcej.

– Ale że co, brał jakieś leki? Najarał się czegoś? – skrzywił się Wizard, wyglądający, jakby okradł Eminema z ciuchów.

– Ta, zżał trzy cytryny, bo podobno Lea mu tak kazała – Phil prawie zakrzusił się śmiechem.

Jezu, Mike...

– Albo schlał się, bo na przykład ktoś go fatalnie potraktował? – odpaliła Nicole z jakąś satysfakcją w głosie, a ja wciągnęłam ze świstem powietrze.

– Dar, to nocowanie brzmi świetnie. Zbieramy się? – zwróciłam się nerwowo w stronę Dareen. Nie wiedziałam, jak rozwiązę kwestie nocowania i jednoczesnego spotkania z Flynnem, ale teraz nie miałam głowy, żeby o tym myśleć.

– Ktoś, kto kłamie, manipuluje i ostrzy zęby na to, co nie w jego lidze – parła dalej Nicole, a mnie pociły się dłonie.

Oczy całej ekipy skierowały się na mnie. *Oczywiście.* Przecież wszyscy wiedzieli, że Mike za mną chodził. Więc mogło chodzić tylko o mnie. *Co ty jej naopowiadałaś, fałszywy kretynie?* Pocieszało mnie to, że jej zdaniem ostrzę zęby na Flynnna. Czyli nie miała pojęcia o tym, że moje i jego zęby zetknęły się już nie raz i nie pięć. I nie tylko zęby. A to znaczyło, że cokolwiek Mike jej powiedział, nie mogło mieć za dużo sensu. Nie pamiętał wszystkiego.

– Nicole, może zajmij się własnym życiem, zamiast wymyślać bajki, co? – Annie westchnęła ciężko i zaczęła odwracać się od ekipy.

– Naprawdę, ostatnio przechodzisz samą siebie, Nick. – Katherine pokręciła głową z politowaniem i również się odwróciła.

Ta zamilkła niezadowolona. Choć czegoś się domyślała, nie miała żadnych dowodów poza tym, że chwilę wcześniej widziała mnie stojącą przez kilkadziesiąt sekund obok Flynnna. I ewentualną mętną historyjką Mike’a, której on sam chyba nie był pewien. Gdyby nie Annie,

której byłam winna grube wyjaśnienia i listę faktów, w tej chwili powiedziałabym Nicole kilka rzeczy.

Chcesz powąchać moje perfumy, wredna zmijo? Zgadnij, od kogo je dostałam.

– Annie, spadamy do Dareen? – Chwyciłam ją pod ramię.

– Taaa, chodźmy już – burknęła Annie, mierząc Nicole zimnym spojrzeniem.

– Nie zostawiaj mnie, kotek. – Phil przytrzymał jej dłoń. – Zginę bez ciebie.

– Wiem i właśnie dlatego musisz się uczyć samodzielności – odparła surowo. – Wracaj do domu, przyjdę rano. I żadnych głupot, Philip, rozumiesz?

– Philip pantofeeeeel... – zanucił Wizard.

– Wolę być pantoflem niż tobą, Wiz. – Phil wyszczerzył się do niego, ukazując swoje duże jedyńki. – Zrobiłeś nalot na szafę Kanye Westa? – Przesunął wzrokiem po jego wiszących w udach spodniach.

– Nie, na szafę twojej matki, jak u niej ostatnio byłem – syknął Wizard.

– A w mordę chcesz? – Phil cmoknął do niego, teatralnie rozkładając ramiona.

– Zamknijcie japy, bo mi was żal! – Conrad zawył teatralnie. – Boże, dlaczego ja się z wami zadaję, prostaki?

I tak po prostu temat poruszony przez Nicole się rozmył, a ja odetchnęłam z wielką ulgą. Ruszyliśmy w stronę bramy wyjściowej. Flynnna i Marissy nie było nigdzie na horyzoncie, a telefon w mojej kieszeni ani razu nie zawibrował. Więc ponownie zaczęłam się stresować.

– Ej, czekajcie, jest tu ten koleś od Harriett – szepnęła nagle Dareen, poprawiając dekolt. – Dacie mi chwilę?

– Jaki koleś? – zapytała Annie.

– No, jej młodszy kuzyn. Przyjechał z siostrą na dwa tygodnie. Poznaliśmy się w Jean's i mieliśmy się dziś tu złapać – odparła Dareen, wlepiając ciemne oczy w krótko ostrzyżonego chłopaka, który stał teraz tam, gdzie wcześniej widziałam Marissę.

– A ja miałam wrażenie, że to z jego siostrą rozmawiałaś więcej niż z nim – wtrąciła Angela, lekko się uśmiechając.

– Tak, to prawda... – Dareen przymrużyła oczy, wykrzywiając usta. – Och, no przecież oni oboje są tacy uroczy! – jęknęła.

– To leć do nich, Dar, ale może nie podrywaj jednocześnie brata i siostry – odparła Annie, grzebiąc w torebce. – O cholera, zabrałam kluczyki do samochodu Phila. Zaraz wracam, poczekajcie. – Zawróciła.

– A ty? Chcesz pogadać z Nate'em? – zapytałam Angełę.

– Nie. Chodźmy stąd.

Objęłam ją ramieniem, a ona mnie i wyszliśmy poza teren skweru, powoli kierując się w stronę domu Dareen.

- On gapił się na ciebie bez przerwy – rzuciłam w końcu. – O co poszło?
- Nie odzywam się do niego – burknęła.
- Bo?
- Chciałam, żeby wszystkim powiedział. O nas – wymamrotała, gdy wychodziłyśmy za róg.
- A on nie chce? Myślałam, że jest ponad te durne podziały.
- Twierdzi, że jest, ale cały czas to odsuwa. Mam dość chowania się po krzakach i udawania, że daje mi korepetycje z matmy. – Pokręciła głową, wzdychając. – Moi rodzice go znają i akceptują, jego rodzice mnie uwielbiają. A on się przejmuję kumplami i była dziewczyną.
- Danny o was wie – rzuciłam bez namysłu. *Tak jak o mnie i Flynnie.*
- To oczywiste. Danny wie o wszystkim, zawsze tak było. Dziwię się, że jeszcze nie wygadał.
- Może czeka na sygnał od was? Bo wiesz, on chyba nie ma nic przeciwko.
- On może nie, ale Harriett, Claudia, Jess, Damon, Peter, Chester i Alec są skostniali jak rodzina królewska. Nate twierdzi, że zrobią kwas.
- Nagle dobiegły nas znajome głosy. Zatrzymałyśmy się gwałtownie przed wielkim klombem tui na rogu uliczki, który mętnie oświetlała tylko jedna mleczna latarnia.
- Naprawdę, Flynn? Jakaś nastolatka? – Marissa syknęła z niesmakiem.
- Nie chcę o tym rozmawiać, to nie ma znaczenia – odparł spokojnie Flynn.
- Czy ty mówisz poważnie? Po tylu latach twierdzisz, że powód nie ma znaczenia?! – podniosła głos, który niekontrolowanie zadrżał.
- Dobrze wiesz, że nie ona jest powodem.
- A co? To, że od czterech lat byłam na każde twoje zawołanie, nieważne, co działo się w twoim domu? To, że ja i rodzice braliśmy Alexa do siebie nawet w nocy czy w święta? Czy może Jane, która jest u nas co tydzień na kawie i traktuje mnie jak córkę? Nawet jej nie powiedziałaś, że ze mną zerwałaś.
- Zmroziło mnie. Nie wiedziałam, czego słucham. Nie miałam pojęcia, że to wszystko między nimi było aż tak głębokie. I że matka Flynnna dalej myśli, że jej syn i Marissa są razem.
- Od początku ci mówiłem, że nie chcę czegoś takiego. Twojego udziału w tym – uniósł się. – Ani twojej pomocy, ani asysty, ani opieki. Robiłaś to wbrew mnie, rozumiesz?
- Bo tak było trzeba! Właśnie dla ciebie, Flynn! Żeby cię odciążyć!
- Mar – zaczął spokojniej i powoli – jestem ci tak bardzo wdzięczny za te ostatnie lata. Ale tak nie wygląda związek dwojga młodych ludzi. To przestało być nasze i zaszło za daleko. Zaczęło być... niezdrowe. Nie zasługujesz na to, rozumiesz? Ani ja.
- Ale...

– Nie – uciął. – Po prostu nie.

Nastała chwila ciszy. Czułam, że Angela patrzy na mnie wielkimi oczami. Że pyta mnie wzrokiem, o co tu, do jasnej cholery, chodzi. Ale ja nie potrafiłam się ruszyć. Dalej wbijałam oczy w klomb tui.

– Zrezygnowałam dla ciebie ze studiów w Edynburgu – wyszeptała Marissa. – A ty...

– Ja cię błagałem, żebyś tego, kurwa, nie robiła! – wypalił Flynn dramatycznie. Nie słyszałam go jeszcze nigdy tak emocjonalnego. – I to był właśnie początek końca, nie rozumiesz? Nie chciałem, żebyś z siebie rezygnowała, a ty i tak to zrobiłaś!

– Zrobiłam to dla ciebie, żeby być blisko – syknęła z żalem. – Dla twojej rodziny.

– Boże, Mar... – Westchnął.

– Było między nami dobrze, Flynn. I jeszcze może być – załkała błagalnie.

Choć ich nie widziałam, czułam, że ona właśnie do niego podeszła i chwyciła jego twarz lub dłoń. Przestraszyłam się. Zalała mnie gwałtowna fala gryzącego chłodu.

– Tak. Było – odparł Flynn. – Ale potem ty zaczęłaś być z moją rodziną, nie ze mną. Z moją matką rozmawiałaś częściej niż ze mną. To cię przerosło. I nie było już żadnych nas, nie zauważyłaś? Zrobiłaś z tego jakiś cholerny projekt pomocowy, z którym nie chciałaś skończyć. A to nie jest i nigdy nie była twoja odpowiedzialność, tylko moja. Ty miałaś się trzymać z dala.

– Dobrze wiesz, że próbowałam, ale potem przestałeś sam dawać ra...

Poczułam szarpnięcie za ramię.

– Musimy iść, Lea – syknęła do mnie Angela, mocno ciągnąc mnie w przeciwnym kierunku. – No chodź.

Nie protestowałam. Miałam w głowie tak ekstremalny bałagan, że nawet nie potrafiłam się opierać. Poza tym czułam się fatalnie, podsłuchując ich osobistą rozmowę. Postawiła ona zupełnie nowe pytania. Jednocześnie bycie świadkiem smutku Marissy przybiło mnie. *Jestem zakochana w chłopaku, którego ona szczerze kocha*. Współczułam jej. I czułam się winna. I czułam jeszcze setkę innych rzeczy, których nie potrafiłam sama sklasyfikować.

– Nie wiem, o co chodzi, ale generalnie nie było mnie tu. Ja nic nie słyszałam – rzuciła szeptem Angela, zanim dotarliśmy pod bramę wejściową na skwer. Annie i Daren już tam na nas czekały.

– Właśnie miałyśmy do was dzwonić, gdzie byliście? – oburzyła się Dar.

Nie potrafiłam odpowiedzieć, dalej trawiłam to, co właśnie usłyszałam. Próbowałam jakoś ułożyć to w głowie, zgrać ze znanymi faktami.

– Lea się fatalnie poczuła. Zatrzała się, biedna, jakąś tortillą – wypaliła nagle Angela, a ja zapalałam do niej dozgonną wdzięcznością. – Myślę, że powinna wrócić do domu.

– Wszystko w porządku? Phil ma cię odwiedzić? – Annie nachyliła się nade mną, bacznie mi się przyglądając.

– Nie, dzięki – odpowiedziałam, siląc się na słaby uśmiech. – Zamówię sobie ubera, Annie.

– Jesteś pewna? Mam pojechać z tobą?

– Nie, tata mnie ogarnie. – Ścisnęłam jej dłoń w swojej.

– Może przełożymy to nocowanie na jutro? Dziś jest jakiś dziwny dzień – wymamrotała Angela, zerkając na Nate'a, który znowu wbijał w nią wzrok ze skweru.

– Jestem za. Mój humor poszedł się walić, bo kuzyni Harriett mnie koncertowo olali – wtrąciła Dareen, kopiąc nogą kamyk. – I po co ja się dziś tu tak wystroiłam?

– Okej, widzę spadek formy u każdej z was, więc dziś odpuszczamy – zdecydowała Annie. – Ale rodziców Dar nie ma do poniedziałku, więc jutro wbijamy na jej chatę i balujemy do zakończenia weekendu. Jasne?

– Totalnie za – odparła Dareen.

– Luz – dodała Angela.

– Ej, a ja?! – Nagle dobiegła do nas Kath. – Czuję się brutalnie wykluczona!

– Nie masz z czego, bo nasz plan na noc poszedł z dymem – odpowiedziała jej Annie.

– Ech, to będę się teraz musiała dalej wściekać na Jaspera. Dopóki nie przeprosi.

– Za co tym razem? – zapytała Dareen.

– Totalnie zapomniał o naszej miesięcznicy. – Cała jej twarz wykrzywiła się w dramatycznym grymasie. – Kiedy raczyłam mu przypomnieć, kupił mi w prezencie, uwaga, hot doga ze stacji. Rozumiecie to?!

Dziewczyny wybuchły śmiechem, a ja odwróciłam się w stronę zakrętu, z którego niedawno wróciłam z Angelą. Flynn siedł w moim kierunku, pochylony i zamyślony. Tak, to by było na tyle, jeśli chodzi o nasze plany na emocjonujący wieczór, nie miałam co do tego złudzeń. Zatrzymał się, kiedy zobaczył mnie stojącą w gronie dziewczyn. Sięgnął do kieszeni i napisał coś na telefonie.

Flynn: Uciekamy?

Ja: Muszę wracać do domu. Przepraszam

Spojrzał na mnie spode łba, marszcząc jasne brwi.

Flynn: Wszystko OK?

Uśmiechnęłam się potulnie i krzywo.

Ja: Tak, po prostu tata

A co miałam mu napisać? Że właśnie byłam świadkiem jego osobistej, dramatycznej wymiany zdań? Że jestem świadoma faktu, że każdy normalny człowiek po takiej rozmowie nie będzie miał ochoty na cokolwiek z nową dziewczyną?

Flynn: Mogę Cię odwiedzić?

Ja: Tak, jasne

Dziesięć minut później stałam już za innym, najodleglejszym rogiem skweru, gdzie podjechało po mnie czarne BMW. Wsiadłam do środka, przyklejając do ust delikatny uśmiech. Choć uderzył mnie znajomy cudowny zapach, który kojarzyłam z bezpieczeństwem i magią, dalej czułam tę wiszącą w powietrzu siekierę.

– Cześć, Lea – Flynn przywitał mnie cichym niskim głosem.

– Hej – odparłam, ale nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy.

– Co tam? – zapytał, a samochód nie ruszał.

– Jedź. Bo ktoś nas zobaczy.

Bez słowa wcisnął gaz. Wyczuł mnie, jak zawsze. Nie odzywaliśmy się do siebie, dopóki nie opuściliśmy Springtown, kiedy nagle mocniej odetchnął.

– Lea? – zapytał, znacznie zwalniając.

– Słyszałam – wypaliłam bezsensownie i natychmiast pożałowałam tego tak bardzo, że chciałam walnąć głową o szybę.

– Aha – odparł beznamiętnie po dłuższej chwili. Dobrze wiedział, o czym mówię. – Jak dużo?

– Tyle, żeby wiedzieć, jak bardzo jej na tobie zależy.

Nie patrzyliśmy na siebie. On znowu odetchnął, tym razem chyba z ulgą.

– To pewnie usłyszałaś też, że ten temat jest zamknięty – powiedział po chwili beznamiętnie.

– Tak, to też słyszałam. A potem odeszłam, nie słuchałam dalej.

– Dziękuję.

I ponownie oboje zamilkliśmy. W tle cicho leciał Elvis, jak na złość, a my byliśmy pogrążeni we własnych myślach. Osobno. Daleko od siebie. Flynn zaparkował kilkanaście metrów od podjazdu mojego domu i odwrócił się całym ciałem w moim kierunku. Spojrzałam na niego niepewnie, nie mając pojęcia, co poczuję.

– Chcesz mi coś powiedzieć? – zaczął spokojnie.

– Nie. – Wzruszyłam ramionami. – Po prostu... to było dziwne.

Głównie fakt, że twoja była weszła w związek z całą twoją rodziną i zrezygnowała dla was z dobrych studiów oraz własnego życia. I nie mam pojęcia, jaki miała ku temu powód. A ty ją zostawiłaś. Przeze mnie.

– Uważasz, że powinno się być z kimś, mimo że się tego od dawna nie czuje? – Nachylił się bliżej, otumaniając mnie tym znajomym elektryzującym zapachem. – Że powinno się być w związku tylko z wdzięczności? Bo ktoś dużo dla ciebie poświęcił, mimo że wyraźnie prosiłaś, żeby tego nie robił? Myślisz, że trzeba... zaciskać zęby wbrew sobie, bo tak wypada? – mówił znacznie bardziej emocjonalnie niż zwykle, a ja nie chciałam spojrzeć mu

w oczy. – Nawet jeśli ktoś, kto... miał być odskocznią, jeszcze głębiej wpędza cię w to, od czego chcesz się chociaż czasem oderwać?

Do głowy nagle przyszły mi słowa, które powiedział do mnie dzień po naszym pierwszym pocałunku. „Ty jesteś wytchnieniem. I chcę, żeby tak zostało. Muszę zachować pewną... własną przestrzeń. Swój niezbędny dystans”. I nagle zrozumiałam, dlaczego trzyma mnie z dala od swojego życia. Bo nie był w stanie utrzymać Marissy i ono ją pochłonęło. A potem zniszczyło ich.

– Nie mam pojęcia, Flynn. Nie zadawaj mi takich pytań. Nie oceniam cię – próbowałam mówić składnie, ale średnio mi to wychodziło. Miałam za dużo w głowie, co jak zwykle zdradzała moja noga, szarpiąc się nerwowo jak ryba wyrzucona na brzeg.

– Ale czujesz się winna.

Nie odpowiedziałam. Ponownie brakowało mi przy nim słów, których w innych sytuacjach miałam aż nadmiar. Odwróciłam twarz i gdy tylko to zrobiłam, poczułam na udzie ciepło jego dłoni. Wyrwało mi się ciężkie westchnienie.

– Ja nie – dodał. – Szanuję ją, jest mi źle z tym, że to się tak skończyło. Ale długo nie myślałem... nie wierzyłem, że... – urwał i odwrócił głowę w bok. – Że mogę jeszcze coś poczuć. Że w ogóle umiem – prychnął z nutą niedowierzania. – Więc tkwiłem w tym związku, mimo że był totalnie wypalony. Nie mogłem oddychać. Ale przekonywałem sam siebie, że trudno, tak trzeba. Bo tak będzie dobrze i odpowiednio. Tylko że potem... – zawiesił się znowu.

Milczał dłuższą chwilę i w końcu na niego spojrzałam. Opierał głowę o dłoń wspartą na kierownicy, marszcząc przy tym czoło. Nie patrzył na mnie, pogrążony w tak intensywnym procesie myślowym, jakiego jeszcze nie widziałam w jego wykonaniu. Znowu jakoś ze sobą walczył. Jakby wypowiedzenie na głos tego, co chodziło mu po głowie, było złe, zdradzieckie i niegodne.

– Potem co? – zapytałam cicho, na co on zacisnął wargi i pokręcił głową, dalej wpatrując się gdzieś w przestrzeń.

– Ty – odparł krótko. Lekko i luźno, po czym wbił wzrok w moją twarz. – Zaczęłam znowu oddychać. – Zacisnął palce na moim udzie, oblewając moje ciało potężną falą dreszczu.

Złapałam łapczywy oddech. Przymknęłam powieki, zastanawiając się, czy on w ogóle wie, że w moich oczach już nikt mu nigdy nie dorówna. Pomimo jego tajemnic, znikania i trupów w szafie był dla mnie idealny. Wolałam mieć choćby mały kawałek Flynna Ashforda niż kogokolwiek innego w całości.

Spojrzałam na niego, próbując uspokoić walące serce. Ponownie dotarło do mnie, jak wielki ciężar musi nosić w sercu, choć nie miałam pojęcia, czym on w ogóle jest. Widziałam jedynie, jak ten bagaż go niszczy i trawi jego umysł. Do tego stopnia, że relacja ze mną

wydawała mu się beztrojskim ryzykiem, jakąś naiwną mrzonką, na którą ledwo sobie pozwalał. A ja nie mogłam ani dowiedzieć się, na czym polega jego problem, ani mu pomóc.

Miałam chaos w głowie po całym tym wieczorze. Jednak spośród natłoku moich własnych myśli jedno pytanie przebijało się najmocniej. O jedno chciałam i miałam prawo zapytać.

– Czy to, co dotyczy twojej rodziny, o czym nie chcesz mi powiedzieć... – zaczęłam. – To jakieś przestępstwo, Flynn?

Cokolwiek zrobięś, to nie zmieni tego, co do ciebie czuję.

– Nie, Lea – odparł poważnie. – Jeśli pytasz, czy ja lub mój ojciec kogoś zabiliśmy lub okradliśmy, to odpowiedź brzmi: nie – dodał.

Ojciec. To wszystko ma związek z ojcem.

– Ale nie pytaj dalej. Proszę cię. Nie należysz do tej części mojego życia i nie będziesz należeć. Okej? – rzucił spokojnie, acz stanowczo. – Nie chcę tego ani dla siebie, ani dla ciebie. – Pokręcił głową sztywno. – To tutaj – wskazał palcem najpierw na siebie, potem na mnie – to jest niewielka, ale tylko moja, część życia. I tak musi zostać.

Wątpliwości paliły mi gardło, a usta z bólem hamowałam przed otwarciem i wyrzuceniem z siebie dziesiątek pytań. Ale Flynn patrzył na mnie tym znanym mi już, nieprzejednanym wzrokiem pełnym chaosu, sprzecznych emocji i lodowatej stanowczości. Zrozumiałam nagle, że ten chłód w jego oczach nie jest kierowany do świata czy do mnie. Nie, on kierował go na samego siebie. Więc jedynie zacisnęłam wargi mocniej i z trudem pokiwałam twierdząco głową.

ROZDZIAŁ 24

Wieczór

Nie znałam historii corocznego ogniska. Mieszkając w Westfield jako dziecko, byłam jeszcze za mała, żeby uczestniczyć w takich rozrywkach. Na początku wakacji Annie lakonicznie wspomniała, że odbywa się ono zwykle dwa tygodnie przed ich końcem, ale w to nie wnikałam. Dopiero poprzedniego dnia zdałam sobie sprawę, że wypada ono właśnie dziś, a to znaczyło, że od powrotu do szkoły dzieliło mnie paręnaście dni. Tylko paręnaście dni z Flynnem, z Annie i Kath, w moim nowym życiu.

Tacie wciąż nie udało się dojść do porozumienia z mamą odnośnie do mojej sytuacji mieszkaniowej i obawiałam się, że jego misja się nie powiedzie. Addison nawet nie wiedziała, od czego mnie de facto odcina i że nie chodzi tylko o mieszkanie w domu ojca. Jednak miałam wrażenie, że to czuła. Jakby jakimś cudem miała świadomość, że usiłuje mi zabrać coś niesamowicie ważnego.

Otrząsnęłam się z tych myśli i zmusiłam do skupienia na tym, co tu i teraz. Nie było to łatwe, nigdy nie bywało. Mój mózg uwielbiał zajmować się kreowaniem dziesiątek negatywnych scenariuszy, ale, jak mówią, nie da się zranić człowieka, który w swojej głowie widział już wszystkie wersje wydarzeń. Tym razem jednak nie chciałam akceptować tych wersji, negowałam je i byłam gotowa walczyć. Chciałam zatrzymać to, co zdobyłam, co mam. Wykorzystać to jak najlepiej i najmocniej. Bez lęku.

Skąd ta zmiana? No cóż. Zakochałam się.

Pierwszy raz w życiu, totalnie i wbrew wszystkiemu. W uśmiechu Flynnna, w jego dotyku, w tej niedostępności dla całego świata poza mną. W jego dojrzałej mądrości, którą dzielił się ze mną w najgorszych momentach. W nadzwyczajnej odpowiedzialności i zwyczajnej obecności. W tym wzroku przepełnionym napięciem, a jednocześnie spokojem i determinacją. I nie zakochałam się we Flynnie Ashfordzie za coś. Zakochałam się w nim pomimo wszystkiego, czego nie mógł mi dać.

Teraz, gdy sama już ułożyłam to sobie w głowie, byłam gotowa powiedzieć Annie całą prawdę. Wiedziałam, że naprawdę nie mogę już przekładać tej rozmowy. Nie miałam prawa, bo w przyjaźni też obowiązują przeciwie reguły. Odzyskałam przyjaciółkę i nie brałam pod uwagę stracenia jej. Dziś więc czekało mnie kilka ważnych rzeczy do załatwienia.

Annie i Kath przyszły koło piątej szykować się u mnie na ognisko. Co roku odbywało się ono właśnie na polanie między Highbridge a Springtown, która w moim mniemaniu należała do mnie i Flynna. Okazało się, że obowiązującym strojem na to wydarzenie są dres i trampki.

– A dlaczego dres? – zapytałam Kath, kiedy ta doklejała sobie sztuczne rzęsy przed lustrem.

– Żeby swobodnie spieprzać przed policją, jak zrobi nalot na lasek – odparła beznamiętnie.

– Nie no, wy chyba żartujecie? – obruszyłam się, a one nie zareagowały.

– Nie. Co roku wpada policja, bo ogniska w lesie są totalnie nielegalne – dorzuciła luźno Annie, nakładając rozświetlacz na swoje idealne kości policzkowe.

– To po jaką cholere je robimy?! – prychnęłam.

– Bo taka jest tradycja, El – odbiła Kath. – Z tradycją się nie dyskutuje, okej?

– Sradycja, kurna... Jak zgarną mnie psy, matka wyśle mnie do internatu na księżyc.

– Nie zgarną cię. – Annie się zaśmiała i machnęła ręką.

– Bo na sobie będziesz miała trampki i dres, gotowa do ucieczki! – skwitowała pogodnie Kath, a ja tylko przewróciłam oczami.

– Zwariuję z wami, przysięgam.

– Nie prostuj dziś włosów, Lea – Annie zmieniła temat, łapiąc za końce moich swobodnie falujących pasm. – W takich ci najładniej.

– Tak, w falach jesteś taka wolna – dodała miękkim głosem Katherine. – I w ogóle ostatnio jesteś taka... – Zawiesiła się, przyglądając mi się uważnej niż zwykle.

– Wydajesz się szczęśliwa. Tu, z nami – dokończyła za nią Annie.

– Szczęśliwsza niż wtedy, kiedy dopiero przyjechałaś. – Kath wzruszyła ramionami.

Uśmiechnęłam się do nich nieśmiało. Tak, nawet nie miały pojęcia, jak wiele mi dały, a może raczej co przywróciły do mojego życia. Ale nie tylko one. On też. Tu, z nimi wszystkimi, czułam się po prostu na swoim miejscu. Pierwszy raz od lat.

Tak jak radziły dziewczyny, zostawiłam kontrolowany nieład na swojej głowie. Wyszliśmy po dziewiętnastej wprost w zapadający ciepły zmrok. Tata był poinformowany o tym, że wszystkie nocujemy dziś u Daren, i nie spodziewał się mnie do rana. Wyglądałyśmy jak jakiś girlsband z początku XXI wieku, we trzy ubrane w szerokie spodnie dresowe i kuse topy oraz oversize'owe bluzy. Annie na czarno, ja na szaro, Kath na biało. A do tego byłyśmy mocno umalowane, bo tak zarządziła Katherine.

– Daren już jest – rzuciła Kath, stukając długimi paznokciami w telefon, kiedy wchodziliśmy na znaną mi wydeptaną ścieżkę u skraju Highbridge. – I w końcu gada z tym kuzynem Harriett. Będzie się działo.

– To już tylko Lea zostanie bez połówki – odparła Annie. – Bo Nicole nie wliczam do naszej grupy.

No, jak by ci to powiedzieć...

– Boże, Lea, chcesz chłopaka? Znajdę ci chłopaka, tylko powiedz słowo, a zrobię casting! – podekscytowała się Kath.

Nie, nie mogę tak dalej. Jest tu Kath, ale trudno. Jezu, teraz albo nigdy.

– Słuchajcie... – zaczęłam, czując, jak powietrze w zawrotnym tempie ucieka mi z płuc. – Tak się składa, że...

– O cholera! – krzyknęła nagle Annie, zatrzymując się. – Zapomniałam papierosów!

– Na serio? No to będziemy musiały zebrać! – załamentowała Kath.

– Ty też miałaś kupić – prychnęła Annie.

– Zawsze na imprezach to ty masz fajki, nie ja – odbiła Kath, odgarniając pasmo czekoladowych włosów z twarzy.

– Dziewczyny! – przerwałam im ostrzej, niż miałam zamiar, i zatrzymałam się gwałtownie.

– Co, masz jakieś fajki? – zapytała Kath, wlepiając we mnie podkreślone czarną kredką oczy.

Stałam tam, nie oddychając, i szukałam słów, których mi zabrakło. Znowu.

Jezu. Nie... co ja robię? Źle.

– Nie. – Odpuściłam. *Na teraz.* – Ale na pewno Wizard będzie miał. Zawsze kopci jak komin.

– Tak, w sumie Wiz nosi ze sobą zapas – odparła Katherine i ruszyła do przodu.

– Ej, Lea – szepnęła Annie. – Wszystko okej? – Objęła mnie ramieniem.

Spojrzałam w jej stalowe oczy, które tak troskliwie mnie badały. Zawsze czuła, kiedy coś jest na rzeczy. Pomimo upływu lat nic się nie zmieniło, nasza więź nie osłabła ani trochę. Tak jak w dzieciństwie, tak i teraz Annie była moim cerberem. Patrząc w jej uśmiechniętą twarz, poczułam spokój. Wiedziałam, że po odpowiednim wytłumaczeniu ona wszystko zaakceptuje. Ale to nie był czas ani miejsce na moją spowiedź. Potrzebowałam przestrzeni, spokoju, bycia z nią sam na sam. A dzisiejsze ognisko, jej ekscytacja i Phil piszący trzynaście SMS-ów na minutę to nie były odpowiednie okoliczności.

– Tak. Ale pogadamy o tym jutro, dobrze? – powiedziałam spokojnie, z łagodnym uśmiechem na twarzy. – Rano, jak wyjdziemy od Dareen.

– Weź, bo teraz się będę zastanawiać – mruknęła i spoważniała.

– Dziękuję, że jesteś, Annie – powiedziałam i również objęłam ją ramieniem. – Dziś tylko to chcę ci powiedzieć.

Ona przez chwilę patrzyła na mnie podejrzliwie, ale mój uśmiech, tak szczery i ciepły, w końcu ją przekonał.

– Już zawsze będę. Więcej się nie rozdzielimy – odparła cicho i kilka razy kiwnęła głową.

– Dobrze, Annie. – Zacisnęłam dłoń na jej ramieniu i poszliśmy dalej.

Bo to również nie był odpowiedni moment na wspomnienie o mojej sytuacji związanej z St. Abraham's.

Powietrze pachniało końcem lata, a świerszcze głośno zaznaczały swoją obecność w krzakach. Dotarliśmy na polanę ukrytą między wysokimi drzewami, gdzie zastałyśmy imprezę spod znaku dresów Adidasa i Nike.

Wielkie ognisko paliło się pośrodku, kilkanaście metrów od przewróconego drzewa. Tak, tego drzewa, które należało do mnie i Flynna. Wokoło było znacznie więcej osób niż na jakimkolwiek meczu w Springtown. Po dwóch przeciwnych stronach grały różne rodzaje muzyki z przenośnych głośników. Niestety jeden z nich należał do Wizarda, który puszczał wiadomo co, toteż po jego stronie było znacznie mniej ludzi.

Mike znowu pił. Nie, przy pomocy Nicole on raczej wlewał w siebie szoty, a to groziło katastrofą. Oboje spojrzeli na mnie tak, jakbym zabiła im członka rodziny, na co ja tylko przewróciłam oczami. Angela stała z Dareen i kuzynem Harriett, a Nate mroził go wzrokiem, zaraz obok Chestera i Damona, którzy próbowali odbezpieczyć metalową beczkę heinekena, kłócąc się przy tym. W pobliżu kręciła się Jess, jego była, i zagadywała do Claudii i Marissy, która natychmiast wbiła we mnie pełne pretensji spojrzenie. Od razu odwróciłam wzrok w przeciwnym kierunku.

Trafiłam na Flynna rozmawiającego z Peterem i Alekiem. Nie dostrzegł mnie. Wydawał się swobodniejszy niż zazwyczaj. W szarym dresie, pasującym do mojego, wyglądał na niespotykane wyluzowanego. Tym razem nawet ludzie wokoło milkli przy nim mniej niż zwykle i chyba nie stresowali się jego obecnością aż tak bardzo. Szczególnie nieznanym dziewczyny, które prawie się przepychały, żeby tylko stanąć bliżej niego. Zastygłam na moment, zapatrzona w to widowisko. Pocieszało mnie jedynie to, że Flynn wydawał się ślepy na zainteresowanie nowych koleżanek. Skupiony był na rozmowie z Alekiem.

– Chodźcie, no już. – Angela złapała mnie nagle pod ramię. – Musicie zobaczyć tego całego Andreego.

– Kto to jest, na Boga, Andrea? – Annie rozłożyła ręce.

– Nowy crush Dareen. Jest z Włoch – odparła Angela, ciągnąc mnie w ich stronę.

Przywitałyśmy się z Andreego, który melodyjnie zaciągał każde słowo i nie umiał ukryć swojego włoskiego pochodzenia, co budziło zainteresowanie wielu dziewczyn, nie tylko Dareen. Angela udawała zaangażowanie, ale tak naprawdę toczyła bitwę na spojrzenia z Nate'em.

– Dalej z nim nie rozmawiasz? – szepnęłam do niej, a ona tylko zacisnęła umalowane na czerwono usta. – Myślałam, że wczoraj szło ku lepszemu.

– Nie. Powiedział, że to znowu nie jest dobry moment. I nie wiem, czy ten „dobry moment” kiedykolwiek nastąpi – odparła chłodno.

– Może on po prostu nie chce robić ci problemów? – zapytałam. – No wiesz, z ludźmi.

– Tak, wiem, że chodzi o jego ekipę, o to, co będą gadać. Ale czasem myślę, że on się po prostu wstydzi. Nas. – Wzruszyła ramionami, a w jej oczach zobaczyłam żal, gdy zerknęła na zmieszanego Nate’a.

I ja na niego spojrzałam. Stał tam w czarnym dresie, który mocno kontrastował z jego bladą karnacją, i obserwował Angelę. Nagle zaklął pod nosem, wcisnął swoje piwo pierwszemu z brzegu koledze i ruszył energicznie w naszym kierunku. Oczy ludzi w najbliższej okolicy skierowały się na niego, jakby każdy wyczuł, że dzieje się coś niecodziennego. Nathan szedł pewnym krokiem ku swojej dziewczynie i zatrzymał się dopiero centymetry od niej.

– Nate? – szepnęła Angela.

– Angie – powiedział cicho, a jego ramiona lekko opadły. – Kocham cię.

Ona spojrzała na niego zszokowana, a on chwycił ją w pasie i pocałował. Wokół nas nastała głucha cisza, przerywana tylko kosmicznymi jękami Wizarda.

– O Jezuniu. Ale super – szepnęła rozmarzonym głosem Dureen. – Nate jest taki romantyczny.

Nate odsunął się od Angeli, która patrzyła na niego z mieszanką przerażenia i radości, po czym odwrócił się ku swoim znajomym, obejmując ją w talii.

– Aha... – wymamrotała Annie.

– Dobra, typ ma oficjalnie przesrane – dodał cicho Phil.

Wszyscy się na nich gapili. Nawet Wizard przestał wywoływać demony swoimi intonacjami. To była jakaś chwila prawdy dla Nate’a i Angeli. Ale i swego rodzaju punkt zwrotny dla całej dynamiki społecznej Springtown. Dziwaczego osiedla, gdzie wszyscy się wychowywaliśmy i dorastaliśmy według niepisanych, często bezsensownych zasad. Miałam wrażenie, że był to też pierwszy raz, kiedy Nate wypowiedział do Angeli te najważniejsze słowa.

– Natey! – rzucił nagle Danny, przerywając niezręczną ciszę.

Nonszalancko opierał się o konar drzewa kilkanaście metrów dalej. Wszystkie twarze zwróciły się ku niemu. Widziałam gwałtownie zmieniające się miny kilku osób. Te pytające spojrzenia, które zaczęły wyrażać oburzenie bądź niechęć.

– Dobrze razem wyglądacie. – Uniósł butelkę piwa w geście toastu i uśmiechnął się lekko.

Jeśli ktoś ze starszego Springtown nawet pomyślałby o rzuceniu jakimś niewybrednym komentarzem, w tej chwili jego szansa bezpowrotnie przeminęła. Bo z niepozornym Dannym liczyli się wszyscy. Każdy szanował jego zdanie i nikt nie śmiał dyskutować.

Nie rozumiałam czemu, ale tak po prostu było. Flynn był milczącym księciem, któremu nikt nie wchodził w drogę. Marissa eteryczną Miss Springtown, którą wszyscy kochali,

a w szczególności jej dwórki: Harriett i Claudia. Nate był chłodnym cynikiem pesymistą, Peter czarującym i wygadany modelem. A Danny? Danny był królem. Powściągliwym w osądach, schowanym pod maską błazna, odzywającym się dopiero wtedy, kiedy uznał to za absolutnie konieczne. Tak to tutaj działało.

Jess, była dziewczyna Nate'a, ruszyła ostro w stronę wyjścia z polany. Za nią podążyły natychmiast Marissa i Harriett. Za to chłopak tej drugiej, Peter, wyłamał się. Podszedł spokojnie do swojego kumpla i zaczął rozmowę z nim i Angelą. Gwar powrócił na polanę, a ludzie wznowili dyskusję. Poczułam, jak moje mięśnie opuszcza dziwne napięcie.

Brawo, Nate. Nie lubisz mnie, wiem, ale ja ci kibicuję.

Uśmiechałam się, patrząc na to wszystko z boku. Andrea objął Dareen ramieniem, Phil zaczął rapować, a Wizardowi odebrano kontrolę nad głośnikiem. Wszyscy pili, wygłupiali się i bawili. Było przyjemnie, luźno, a gwiazdy na czarnym niebie świeciły mocno, wręcz magicznie. Czułam się błogo, dobrze.

Ale nie idealnie. Bo brakowało mi w tym momencie jednego. Wzrokiem odruchowo zaczęłam szukać Flynnna, choć znajome spojrzenie czułam na sobie prawie fizycznie. Znalazłam go akurat, gdy mój telefon zawibrował.

Flynn: Cześć, MałaZ

Wciąż stał te kilkanaście metrów dalej między ludźmi, z niewzruszoną miną. Rękawy szarej bluzy miał podciągnięte pod łokcie, a dłonie schował w kieszeniach. Przyjrzałam mu się ukradkiem, nie rozumiejąc, jakim cudem on zawsze wygląda tak dobrze. Świeżo i promiennie, jednocześnie mając w oczach ten chłód z domieszką mroku. I czemu za każdym razem, gdy na niego patrzę, czuję w brzuchu rozpieszczający ucisk, który nie słabnie.

Ja: Gapisz się

Odczytując, delikatnie uniósł kącik ust.

Flynn: Podziwiam widok

Ja: I jak wrażenia?

Flynn: Nie umiem oderwać wzroku

Ciepły dreszcz przebiegł mi po karku. Odchrząknęłam nerwowo, sprawdzając, czy nikt na nas nie patrzy.

Ja: Czyli nie masz do mnie żadnej konkretnej sprawy?

Flynn: Mam

Ja: To chodź tu

Przygryzłam dolną wargę i posłałam mu szybki uśmiech, udając, że poprawiam włosy. On pokręcił lekko głową.

Flynn: Wolę załatwić to sam na sam

Ja: Ale teraz jesteśmy tu, między ludźmi

Flynn: A musimy tu być?

Ja: Nie mamy lepszych opcji

Flynn: Mamy

Ja: ??

Flynn: Pod warunkiem że Cię stąd zabiorę

Ja: I co będziemy robić?

Uśmiechnęłam się butnie i przechyliłam głowę w bok.

Flynn: Zobaczysz

Ja: Potrzebuję więcej szczegółów...

Flynn: Chodź ze mną, to Ci je przedstawię

Ja: Poczekaj, niedawno przyszedłam

Flynn: Czekanie nie wychodzi mi najlepiej, wiesz o tym

Ja: Może w takim razie czas potrenować cierpliwość?

Flynn: Mam dużo ciekawsze pomysły na ten wieczór. I nie przewiduję w nich miejsca na cierpliwość

Prychnęłam cichym śmiechem, zerkając na niego szybko. Miałam świadomość, że się zarumieniłam. I on też był tego w pełni świadomy.

Nagle tuż obok mnie Phil stanął na skrzynce po piwie i wydarł się:

– Halo, mordeczki! Konkurs chłania! – Pomachał rękami, zwracając na siebie wszystkie spojrzenia. – Kto przepije Conrada, wygrywa sześciopak browara!

Wokół niego momentalnie zebrał się tłum, który podekscytowany gwizdał i krzyczał. Damon i jakiś inny chłopak zgłosili się do tej istnej głupoty, a ludzie ściskali się przy nich, żeby lepiej widzieć to niezbyt ambitne widowisko. Wycofałam się na bok, gdzie było trochę luźniej, i z politowaniem patrzyłam na niepozornego, szczupłego Conrada, wlewającego w siebie jeden kubek piwa za drugim. Rozbawiona tą sceną i Philem, który za bardzo wczuł się w rolę komentatora starcia, zapomniałam się na moment.

Wtedy poczułam dotyk w dole pleców.

W pierwszym momencie się przestraszyłam i chciałam odskoczyć, strzelić w twarz tego, komu się chyba coś w życiu pomyliło. Ale po sekundzie przyszło gwałtowne rozluźnienie. I ten ulubiony dreszcz.

Och. To ty.

Rozpoznałabym ten dotyk nawet na końcu świata. Ten nacisk i ruch. Flynn powoli wsunął dłoń pod moją bluzę od tyłu i przejechał palcami po moim kręgosłupie. Serce zabiło mi szybciej, a w ustach mi zaschło. Rozejrzałam się nerwowo na boki. Z bliska byliśmy otoczeni nieznanymi, moje przyjaciółki stały dużo dalej, a kumple Flynnna naprzeciwno. W skandującym tłumie nikt nie zwracał na nas uwagi.

– Zaparkowałam przed wejściem do lasu – usłyszałam za sobą cichy szept. – Poczekał na ciebie, ile trzeba. Mam nadzieję, że... się doczekam.

– Nadzieja jest matką głupich – odparłam cicho.

– No to dziś jestem skończonym głupkiem. – Zaciśnął dłoń na moim biodrze i po chwili już go nie było.

Waliło mi serce i musiałam siłą trzymać się w pionie. Chciałam, potrzebowałam, żeby natychmiast tu wrócił i dalej mnie dotykał. Nawet tak ledwo wyczuwalnie.

Ożeż kurna, Flynn.

Dobry jesteś.

Spojrzałam na Annie, którą Phil właśnie wziął na ręce, a potem na Kath, którą Jasper nieśmiało trącał łokciem, jakby nie umiał zagadać do własnej dziewczyny. Angela, już spokojna, dalej przytulała się do Nate'a, a Daren zatopiona była w rozmowie z tym nowym. Mimowolnie się do nich wszystkich uśmiechnęłam. Nie potrzebowali mnie tu w tej chwili. Mogłam zniknąć, by zająć się też własnym szczęściem.

Odczekałam kilkanaście minut jak na szpilkach. W końcu przebiłam się przez tłum do dziewczyn i powiedziałam im, że muszę wrócić do domu, bo tata czegoś ode mnie potrzebuje. Poprosiłam też, żeby nie czekały. Nie wiedziałam przecież, ile mi zejdzie. Wysłałam na leśną dróżkę, gdzie oświetliłam sobie drogę latarką. Stres zmieszany z ekscytacją napiął mi mięśnie i spłycił oddech. *O Chryste.* Dziś po raz pierwszy w te wakacje nie miałam żadnego limitu czasu. On też. Dziś nic nas nie ograniczało.

Ze wzrokiem wbitym w ziemię skręciłam na osiedlowy chodnik. Kilka metrów dalej zaparkowane było czarne BMW, którego wnętrze znałam już lepiej niż samochód własnego ojca. Flynn stał oparty o maskę jak zawsze. Kiedy mnie zobaczył, uniósł kącik tych swoich bladych ust. I to było więcej, niż mógł przekazać jakimikolwiek słowami.

– Czyli nie jestem jednak taki głupi – mruknął, odbijając się od maski.

– Nadzieja ma do siebie też to, że umiera ostatnia – odparłam cicho, zatrzymując się kilka metrów od niego. – A przed jej śmiercią jeszcze wiele się może wydarzyć.

Uśmiechnął się. Ruszył powolnym krokiem i stanął centymetry ode mnie, nachylając się nad moją twarzą. Owionął mnie jego elektryzujący zapach i nie powstrzymałam się od szybkiego wdechu. W środku zjadały mnie jakieś nerwy, choć sama nie wiedziałam czemu.

– Nie przywitasz się ze mną? – zapytał, łapiąc sznurek moich dresów między palce.

– Najpierw mi powiedz, jaki mamy plan, wtedy rozważę zasadność przywitania. – Skrzyżowałam ręce na piersiach, na co on uśmiechnął się szerzej.

– A ile masz czasu?

– Do rana – odbiłam.

– To świetnie – oświadczył, a ja zmarszczyłam brwi. – Spokojnie, nie będziemy okradać banków.

Pochylił twarz ku mojej szyi. Powieki przymknęły mi się same, kiedy pocałował mnie delikatnie poniżej żuchwy.

– Chodź. – Odsunął się, chwytając moją dłoń, i nagle szliśmy do samochodu.

Otworzył mi drzwi, a ja bez słowa wsiadłam do środka. Kiedy usiadł obok, zmierzyłam go badawczym wzrokiem. Naprawdę był inny. Dużo bardziej wyluzowany i nawet jego szerokie ramiona zdawały się dziś mniej napięte niż zwykle.

– Gdzie jedziemy? – zapytałam.

– Możemy jechać, gdzie chcesz – odparł, patrząc na drogę. – Coś zjeść, przejść się albo... do mojego domu.

Ale jak to?!

– Nie bój się, nikogo w nim nie ma – dodał od razu i zerknął na mnie pytająco.

Odetchnęłam cicho i kiwnęłam głową. Z głośników leciał Coldplay, *Something just like this*, kiedy przemierzaliśmy znajome uliczki zasypiającego Highbridge, a mój puls przyspieszał z każdą sekundą. *To chyba znaczy, że jednak jesteście razem. Tak... poważnie.*

Zaparkował na szerokim opustoszałym podjeździe i oboje wysiedliśmy bez słowa. Przystanąłam na moment. Przypomniałam sobie początek wakacji, gdy biegnąc, natknęłam się na tę rezydencję. Wtedy do głowy by mi nie przyszło, że kiedykolwiek mogłabym przekroczyć próg tego ociekającego luksusem i tajemnicą domu. *Z nim.* Ocknęłam się, gdy Flynn splótł moją dłoń ze swoją i pociągnął mnie lekko do przodu.

– Wszystko w porządku? – spytał, sięgając po klucze do kieszeni, i zerknął na mnie.

– Tylko się... zamyśliłam.

Włożył klucz do zamka i nagle się odwrócił.

– Jeśli nie masz ochoty tu być, to powiedz mi, a...

– Nie – przerwałam mu szybko. – Mam ochotę. Bardzo. – Uśmiechnęłam się, mocniej ściskając jego dłoń.

Po prostu nie spodziewałam się, że dożyję dnia, w którym zabierzesz mnie do swojego domu.

W holu wyłączył alarm, a przydymione światła automatycznie rozświetliły wnętrze. Środek był zdominowany przez biały nakrapiany marmur, którego chłód ocieplały kremowe dywany i powierzchnie z ciemnego polerowanego drewna. Weszłam do dwukondygnacyjnego, przestronnego salonu z wielkim kominkiem, skąd przez ścianę okien dostrzegłam ogród zwieńczony basenem i domkiem dla gości. Ten dom był piękny, ekskluzywny i niewątpliwie piekielnie drogi. Ale wydawał się też cholernie pusty i zimny.

Przystanąłam przy salonowym oknie, wyglądając na idealnie zadbanej ogród z trawą równiejszą niż na Camp Nou. Wokół mnie rozległa się cicha muzyka, Johnny Cash. Odwróciłam się gwałtownie, jakby wytrącona z rytmu.

– To playlista ojca – wyprzedził moje pytanie Flynn. – Puszczamy ją, kiedy ma... kiepski humor. – Nagle uciekł wzrokiem i ruszył gdzieś w stronę kuchni. – Masz na coś ochotę?

– Może coś do picia – odparłam, odprowadzając go wzrokiem. – Wodę albo...

– Albo? – Zatrzymał się nienaturalnie szybko i spojrzał na mnie.

Nagle zrozumiałam, że Flynn też jest zestresowany. Oboje zachowywaliśmy się jak dwoje gówniarzy, którzy pierwszy raz są ze sobą sam na sam. Rozbawiło mnie to, ta jego poważna mina i to skupione spojrzenie. Prychnęłam cichym śmiechem.

– Co? – Skrzywił się, unosząc jedną brew, a kosmyk blond włosów opadł mu na czoło.

– Nic. – Pokręciłam głową. – Jesteś zabawny.

– A co takiego zrobiłem? – oburzył się lekko, na co tylko się wyszczerzyłam. – Ach, ja jestem zabawny? – Stał w rozkroku i oparł ręce na biodrach. – A widziałaś siebie w tej bluzie, w której praktycznie toniesz? – Też się roześmiał.

– Nie podoba ci się moja bluza? – Skrzywiłam się, zerkając na własną klatkę piersiową.

– Nie odpowiem na to pytanie. – Pokręcił głową energicznie. – Dobrze wiem, że nie ma na nie dobrej odpowiedzi – odparł zasadniczo i zacisnął wargi, przez co linia jego szczęki wydała się ostrzejsza. – Ona po prostu... ukrywa to, jak wyglądasz. Twoją figurę. – Zmieszał się i uciekł wzrokiem.

– Więc zdejmę ją. Skoro tak brutalnie narusza twój zmysł estetyczny – wymamrotałam.

Zamaszystym ruchem rozpięłam suwak i dopiero wtedy przypomniałam sobie pewien kluczowy fakt. *Nie włożyłam stanika pod top.* Nigdy nie nosiłam biustonosza do dresów, bo po co? Pod luźnym materiałem nic się przecież nie odznacza, więc nie ma sensu męczyć się z fiszbinami. Jednak teraz nie pozostało mi nic innego, jak kontynuować to, co rozpoczęłam. Uniosłam pewnie brodę i teatralnie rzuciłam bluzę na sofę. Flynn gwałtownie westchnął. Ciężko i głęboko. Widziałam, jak całą swoją energię wkłada w powstrzymanie własnych oczu od ruchu w dół. Tak, mój top był bardzo obcisły. I cóż, Flynn z nim przegrał.

– No – wyrzucił z siebie na mocnym wydechu, zjeżdżając wzrokiem po mojej klatce piersiowej. – Bez tej bluzy jest lepiej. Zdecydowanie lepiej. – Kiwał sztywno głową, a jego czoło było nienaturalnie zmarszczone.

– Skoro tak twierdzisz. – Wzruszyłam ramionami, wpatrując się prosto w jego rozszerzone źrenice.

Zrobiło mi się gorąco. Przysięgłabym, że czułam, jak cały plan na wieczorną luźną rozmowę rozpływa się właśnie w powietrzu. Jak z dymem idzie potencjalne oglądanie filmów, zamawianie pizzy czy gadanie o życiu. Widziałam to w jego żarliwym spojrzeniu i czułam to pod własną skórą.

– Pójdę na dwór – rzuciłam bez sensu, starając się opanować. – Lubię oglądać ogrody. – To akurat nie było kłamstwo.

Odwróciłam się w stronę okien i ruszyłam do drzwi. Ale coś z boku przykuło moją uwagę. Ściana holu przejściowego pomiędzy jadalnią a salonem obwieszona była zdjęciami. Podeszłam tam automatycznie.

Przed sobą miałam zdjęcia rodzinne Ashfordów. Flynn i nowo narodzony Alex. Flynn jako mały chłopiec z ojcem po meczu piłkarskim. Fotografie z dalekich wyjazdów. Jednak im chłopcy byli starsi na zdjęciach, tym coraz częściej brakowało przy nich ojca. Prawie zawsze była z nimi tylko Jane, już nie tak uśmiechnięta jak w poprzednich latach. Jedna z fotografii przedstawiała Flynna i Messiego po meczu Barcelony. Na kolejnej byli on, Marissa i mały Alex po tym samym meczu. Jakies pięć innych to znowu był Flynn w stroju piłkarskim, w koszulkach juniorskich klubu, którego nie umiałam rozpoznać po barwach. Gdy trzymał piłkę w dłoniach, jego uśmiech był niepowtarzalny. Tak nieograniczony, pełny i beztroski, że aż mnie wzruszył. Bo sama nigdy nie widziałam takiego na żywo.

Ty naprawdę kochasz... kochałeś piłkę.

– Jak mogłeś to zostawić? – wypaliłam, wgapiając się w zdjęcie jego ucieszonej, młodszej twarzy.

– Co? – zapytał.

– Piłkę.

– Tak się... ułożyło – odparł sucho. – Czasami trzeba coś zostawić, żeby zatrzymać coś innego. – Usłyszałam, jak za moimi plecami ruszył do kuchni.

Czułam, że znowu dotarłam do jego ściany, i nie miałam zamiaru go męczyć. Nic nie powiedział, gdy otwierałam sobie jedne z szerokich drzwi tarasowych. Na zewnątrz wzięłam łapczywy wdech i ruszyłam nad basen. Niewiele mi to dało, bo wieczór był ciepły i parny, jakby zbierało się na nocną burzę. Podeszłam do oświetlonego podwodnymi lampami basenu i zamiast usiąść na jednej z okrągłych zadaszonych leżanek ogrodowych, po prostu tak stałam.

Wciąż nie dowierzałam temu, jak przewrotny bywa los. Jak w ogóle doszło do tego, że Flynn zaprosił mnie do domu, chociaż usilnie starał się mnie trzymać z dala od swojego życia. I przede wszystkim od pozostałych mieszkańców tego domu oraz ich tajemnic. Z zamyślenia wyrwał mnie dźwięk szklanek stawianych na szklanym blacie rattanowego stolika ogrodowego. Nie odwróciłam się.

– Czemu w Szkocji chciałeś dalej ze mną rozmawiać? – wypaliłam, zanim pomyślałam nad tym, czy w ogóle chcę o to zapytać.

– Bo... ciekawiłaś mnie – odparł po chwili namysłu.

– Czym? – prychnęłam, wpatrując się w płaską taflę chlorowanej wody.

– Najpierw zjechałaś mnie po całosci, ale potem miałaś odwagę przeprosić. I nie brnęłaś w to dalej. A zwykle, jak ludzie powiedzą A, to lecą już z całym alfabetem, nawet jeśli mają

świadomość, że robią głupotę. Sztuczna duma nie pozwala im odpuścić i przyznać się do błędu. – Westchnął. – Ty tego nie zrobiłaś. Zaskoczyłaś mnie tym.

Nie spodziewałam się tak złożonej odpowiedzi. W sumie nie przewidywałam powodów innych niż jego nuda lub czysty przypadek.

– Czasem gadam od rzeczy, bo nie panuję nad własnym językiem. Znasz mnie już, wiesz, że mam z tym problem – odezwałam się cicho głosem pełnym wstydu. – I nie mogłam się kiedykolwiek bardziej mylić. To, co powiedziałam tamtej pierwszej nocy na boisku... – Przełknęłam ślinę. – Jest całkowitym przeciwieństwem tego, kim jesteś. Totalną odwrotnością tego, co dziś o tobie myślę.

Zamarłam, czekając na jego odniesienie, ale on milczał za moimi plecami.

– Po imprezie Stana... – w końcu zaczął. – Zanim na fejsie pojawił się ten post o mnie, z twojego konta... – Wziął wdech i podszedł bliżej. – Chciałem do ciebie napisać.

Stanął za mną, dotykając swoim ciałem mojego ciała.

– Dlaczego? – Zdziwiłam się, ale dalej na niego nie spojrzałam.

– Przecież ci już mówiłem. – Poczułam jego dłoń na ramieniu. Ostrożny i spokojny dotyk, który wysłał impuls elektryczny w głąb moich tkanek. – Nie stłukłem tamtych szklanek na złość. – Nachylił się ku mojej twarzy i wargami dotknął skroni. – Ale chciałem, żebyś tak myślała. Już po fakcie – dodał. – Z jednej strony byłem do ciebie zajebiście uprzedzony, a z drugiej nie mogłem przestać... na ciebie patrzeć. Jak wtedy grałaś i śpiewałaś. Bardzo chciałem cię nie znosić. A jednocześnie ciągle zastanawiałem się nad tym, dlaczego to ty nie znosisz mnie – szeptał cicho, chyba bardziej do siebie niż do mnie.

– Ale w Szkocji...

– W Szkocji wcale nie robiłem żadnego patentu na łódkę – dokończył za mnie.

– Co? Jak to? Przecież podpłynąłeś po mnie i...

– Bo z pomostu zobaczyłem, że wypadłaś. I nie chciałem, żebyś zmarła w wodzie. A że nie mogłem wyrzucić cię z głowy... musiałem pożyczyć hotelową łódkę – mówił mi do ucha, muskając ustami moją skórę.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Stałam przyklejona do niego plecami i milczałam. Nigdy bym się tego nie domyśliła. Pamiętałam, jak dotarliśmy wtedy do mariny i starszy człowiek ruszył trochę zbyt energicznym krokiem w kierunku Flynnna. Ale nie usłyszałam ich rozmowy. Poszłam sobie, gdy on tłumaczył się z kradzieży łódki. Z mojego powodu.

– Nie chciałem o tobie myśleć i nie powinienem. Ani zbliżyć się do twojego życia. Ale kiedy znajdowałaś się obok, ja po prostu... czułem – mruknął ledwo słyszalnie. – Czuję.

Czujesz.

Miałam wrażenie, że lada moment serce wyskoczy mi z klatki piersiowej. Tak bardzo chciałam, żeby powiedział, co czuje, że aż mnie to bolało. A jednocześnie nie potrafiłam

wydusić z siebie ani słowa. Świerszcze cykały w pobliskich krzakach, a ciepło ciała Flynnna otaczało mnie od tyłu. Miękkam, moje mięśnie przyjemnie wiotczały, jakby roztopiając się w jego bliskości. Poddając się tej słodkiej więzi, która istniała między nami od pierwszej sekundy i bawiła się nami jak marionetkami. Na bardzo wielu poziomach i bez litości.

– To mi robisz. Od początku. – Westchnął ciężko.

Jezu, żebyś ty wiedział, co mi robisz.

Odwróciłam się szybko i spojrzałam mu w oczy, a jego wzrok uderzył mnie ogromnym ładunkiem. *Ogień, lód, spokój i chaos.* Nie wiedziałam, jak Flynn to robił, jak radził sobie z tym ciągłym sprzecznym obciążeniem. Jak potrafił mieć w życiu swój bliżej nieokreślony pierdolnik, a jednocześnie stał tu ze mną, totalnie na mnie skupiony. Cały mój, choćby tylko na ten jeden wieczór.

Nie mogłam się powstrzymać. Dotknęłam jego klatki piersiowej i przesunęłam palcami w górę, do ramion. On ułożył dłonie na moich biodrach i staliśmy tak przez moment, patrząc sobie w oczy. Oboje dziwnie spięci, a jednocześnie stoicko spokojni. Chciałam zatrzymać ten moment, na zawsze zostać z nim w tej pozycji, z jego ciepłymi rękami na moim ciele. Ledwo hamowałam się przed powiedzeniem mu tego, co sama czuję. Przed wypowiedzeniem miliona słów. Ale nie mogłam ich powiedzieć. Nie wierzyłam, że mają sens. Bałam się, że zapeszę i wszystko zepsuję.

– Nie mogłabym cię nie znosić – zaczęłam słabo, a mój oddech się zaciął. – Nie umiałabym cię nie znosić. – Zamknęłam oczy, asekurując się przed jego reakcją.

Poczułam jego miętowy oddech w ustach, ale nie pocałował mnie. Jego dłoń we włosach, ale nie przyciągnął mnie do siebie. Podejrzywałam, że nie chce mnie w żaden sposób przytłoczyć. Ale przecież oboje zbyt dobrze wiedzieliśmy, czego od siebie chcemy. Od dawna i najbardziej.

Flynn nagle sięgnął do mojej twarzy i przesunął kciukiem po mojej dolnej wardze, która lekko zadrżała. Zjechał nim po brodzie, zuchwie, aż do szyi. Jego klatka piersiowa unosiła się szybko, nierówno, a moja własna zaczęła się dopasowywać do tego rytmu. Ustami dotknął moich, lekko i subtelnie. Jak zwykle obezwładnił mnie bez żadnego wysiłku. W ułamku sekundy wprowadził moje tkanki w słodką histerię. Wywołał żar w dole brzucha i zupełnie jakby o tym wiedział, śmiało zacisnął palce na moim karku.

– Zostaniesz dziś ze mną? – zapytał ledwo słyszalnie.

Na moment zabrakło mi tchu. Zamiast odpowiedzieć, pocałowałam go głęboko. Jego dłonie zjechały po moich plecach, moje samoistnie wsunęły się pod jego koszulkę. To było to. Ten moment, w którym nawet ja, ze swoim rozproszonym mózgiem, nie byłam w stanie myśleć o niczym i nikim innym niż on. Miałam czystą głowę, chyba pierwszy raz w życiu. I tylko jego w myślach. W tym momencie chciałam go tak bardzo, że ledwo byłam w stanie

oddychać. Bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. A on zaczął całować mnie szybciej, odważniej. Jakby wiedział.

Bez cienia zawahania wykonałam więc jasny ruch w jednym jedynym kierunku. Na ślepo zaczęłam ściągać rozpiętą bluzę z jego pleców.

– Lea... – wymamrotał między pocałunkami.

– Tak... – Pocałowałam go ponownie, ale on oderwał się ode mnie, ciężko dysząc.

– Bardzo, bardzo tego chcę. – Chwytał mój policzek, jakby chciał mnie na moment zatrzymać, i spojrzał mi w oczy. Jego własne aż płonęły. – Ale muszę wiedzieć, czy mam zgodę, żeby dotykać cię tak, jak chcę cię dotykać – wysapał w moje usta, na co zmarszczyłam brwi. – Muszę to usłyszeć, bo poza oczywistymi kwestiami jesteś też nieletnia.

– Flynn, masz pełną zgodę, żeby dotykać mnie tak, jak tylko zechcesz. – Ledwo skończyłam zdanie, a jego wargi ponownie wbiły się w moje.

Moje dłonie były wszędzie. Palce podciągały do góry materiał jego T-shirtu, wbijały się w umięśnione ramiona i twarde kark. Flynn podniósł mnie pod uda, tak jakbym nic nie ważyła. Po chwili opadliśmy lekko na jedną z tych okrągłych leżanek basenowych, do połowy osłoniętych materiałem. Przygniótł mnie swoim ciałem i był to najwspanialszy dyskomfort, jakiego w życiu doświadczyłam. Wszystko we mnie zawrzało, kiedy otwartą dłonią złapał mnie za zuchwę i pocałował mocniej, głębiej, po czym jego wargi zawędrowały niżej. Na moją szyję, na dekolt.

Zacisnęłam mu w pasie łydki, ściągając jego T-shirt przez głowę. Rzuciłam go gdziekolwiek, chyba do basenu. Mój oddech był gorący, jego urywane wydechy paliły moją skórę i usta. Zsunął ramiączka mojego topu i pociągnął go w dół. Nagle uniósł głowę, powoli muskając palcami mój brzuch. Ten prosty ruch zalewał mnie falą przyjemności i tylko cudem tłumiłam jęk.

– Lea – mruknął i spojrzał mi prosto w oczy.

– Mhm... – wymamrotałam, odwracając wzrok zawstydzona.

– Spójrz na mnie – odpowiedział stanowczo.

Ciężko przełknęłam ślinę i popatrzyłam w jego oczy pełne energii, pasji i niehamowanego pragnienia.

– Wiesz, że jesteś nieprzyzwoicie piękna? – zapytał śmiertelnie poważnym tonem. Jego wysokie kości policzkowe zalały wypieki.

Zacisnęłam powieki i usta, nie umiając nic na to odpowiedzieć. Ale w środku wybuchałam. Co najmniej kilkanaście razy. Odetchnęłam głęboko i dotknęłam jego twarzy, a potem wyrzeźbionej klatki piersiowej.

– Flynn... – *Chcę z tobą wszystko, zawsze i wszędzie. Jezu, wdech.* – Całuj.

Natychmiast poczułam jego miękkie pocałunki na piersiach. Tak żarliwe, jakby chciał na zawsze zostawić nimi ślady na moim ciele. Uwielbiałam go takiego. Tę jego stanowczość, tak odmienną od typowej ostrożności. W końcu czułam, że mam dostęp do tego prawdziwego Flynna. Otwartego, niehamującego się i w jakiś sposób wolnego. Całkowicie mojego.

Zsunął moje dresy w dół, a ja wierzgnęłam nogami, pomagając mu się ich pozbyć. I wrócił do mnie natychmiast. Do moich ust, swoimi wargami tak zdecydowanymi i spragnionymi, że nie mogłam za nimi nadążyć ani się nimi nacieszyć. Uwierzyć w to, że te usta tak bardzo chcą właśnie mnie. Nasze ciała były sklezione, czułam każdy jego twardy mięsień na sobie, jego silne dłonie chaotycznie ściskające moje pośladki i plecy. Byłam przekonana, że zaraz oboje spłonimy żywcem.

– Nie masz pojęcia, od jak dawna to sobie wyobrażałem – rzucił na ciężkim wydechu, a zmierzwione blond włosy wpadały mu do przymrużonych oczu.

– Co dokładnie? – odbiłam, łapiąc łyk powietrza.

Uśmiechnął się, przygryzając wargę, i zawisł nade mną. Śmiałym wzrokiem badał moją zarumienioną twarz, wszystkie moje gwałtowne emocje. Objęłam go za kark, kiedy chwycił moje udo i założył sobie na biodro. Jego palce delikatnie zmierzały w dół po moim brzuchu, a każdy dotyk wzbudzał we mnie coś, czego nie potrafiłabym opisać. Odchylił materiał moich stringów, po czym powoli wsunął dłoń między moje nogi.

Głowa sama opadła mi do tyłu, wprost na jego ramię. Bezlitosny, gorący dreszcz rozszedł się po moich nerwach, a palce mimowolnie wbiłam w jego włosy. Jeśli wcześniej płonęłam, to nie wiem, co działo się ze mną teraz. Flynn poruszał całym moim ciałem, jak mu się podobało, a ja chciałam więcej i bardziej. Wtulałam się w niego zachłannie, przyjmując jego dawkowane pocałunki. Czując je na ustach, zuchwie i szyi. Moje nogi drżały. Całe ciało mi drżało, a on go nie puszczał. Trzymał mnie przy sobie mocno, chłonąc każdy mój desperacki jęk. I potęgując każdy kolejny, do utraty tchu.

– Oddychaj... – zwolnił i szepnął w moje usta zacinającym się głosem.

– Próbuję...

– Oszaleję przez ciebie – wymamrotał, a ja niechcący ugryzłam go w wargę. – Ale najpierw... – jego usta zjechały na moją szyję, łapczywie znacząc moją skórę – powoli pocałując każdy centymetr twojego ciała. Zanim przejdę do rzeczy.

– Nie... – jęknęłam, ledwo wysilając się na to słowo. Nawet w takiej sytuacji moja wrodzona niecierpliwość ze mną wygrywała.

– Nie? – szepnął nisko, zupełnie niezachwiany.

– Chcę ciebie. – Pocałowałam go mocno, przyciskając jego twarz do swojej. – Teraz.

– I to mnie niby brakuje cierpliwości? – Uniósł się na rękach i spojrzał na mnie z uśmiechem zdziwienia, a ja pokiwałam głową. – Nie musisz mnie przekonywać – mruknął,

trącając nosem mój nos.

Sięgnął na oślep gdzieś w bok, potem trochę dalej. Szukał czegoś, ale nie zwracałam na to uwagi. W tej chwili moje dłonie nie były w stanie oderwać się od jego gorącej aksamitnej skóry. Chaotycznie całowałam jego ramiona, gdy po omacku odnalazłam sznurki jego dresu i pociągnęłam je, rozwiązując.

– Kurwa – szepnął nagle, unosząc się wyżej na rękach.

– Wracaj tu – odparłam cicho.

Natychmiast ponownie przyciągnęłam go do siebie, a on łapczywie mnie pocałował. Wsunął dłonie pod moje plecy i przylgnął do mnie mocno, rozwierając mi nogi swoimi biodrami. Nawet przez dresowy materiał jego spodni poczułam go tak wyraźnie, że wszystko w moim środku zapłonęło, zaczęło wrzeszczeć i błagać o niego. Cokolwiek Flynn przed chwilą robił, właśnie o tym zapomnieliśmy i znowu zajęliśmy się sobą. Przejmowanie się rzeczywistością było w tej chwili zwyczajnie niewykonalne.

– Boże, nie wytrzymam tak dłużej – szepnął ledwo zrozumiale pomiędzy moimi chaotycznymi pocałunkami.

– Nie musisz – odparłam półprzytomnie.

– Zaraz. – Oderwał się ode mnie gwałtownie. – Zostawiłem portfel w kuchni. – Z trudem łapał oddech. – Muszę po niego iść.

No litości, na wszystkich bogów pogańskich!

Domyśliłam się, co jest w portfelu i że bez tego się nie obejdziemy. Zaciśnęłam wargi, tłumiąc grymas głębokiego rozczarowania i zawodu. Przewróciłam oczami i dopiero po chwili spojrzałam mu w twarz.

– Zajmie mi to dziesięć sekund – wymamrotał, wlepiając we mnie rozpalony wzrok, i zaczął się podnosić. – Maksymalnie dwadzieścia.

– Nie. – Przytrzymałam go.

– Lea, nie ma opcji bez...

– Wiem – przerwałam mu i westchnęłam ciężko, wszelkimi siłami starając się opanować własne zmysły. – Ale ja pójdę.

– Nie. – Zdziwił się i cmoknął mnie delikatnie w usta. – Zostań tu, proszę.

– Muszę... ochłonąć. – Uśmiechnęłam się, ledwo tłumiąc nawał bodźców i emocji, który mnie właśnie zalewał.

Potrzebowałam się wyregulować, chociaż odrobinę, choćby na moment. Inaczej wybuchłabym od nawału odczuć, uczuć i wrażeń. Doszłam do szybkiego wniosku, że minutowa wycieczka do kuchni byłaby w tej chwili jak znalazł. A Flynn to zrozumiał i nie pytał o szczegóły.

Przewróciłam go na plecy, pocałowałam mocno, po czym zeskoczyłam z leżanki i sięgnęłam po jego bluzę leżącą na trawie. Dresy wciągnęłam na nogi tyłem na przód. Nie za bardzo chciałam paradować nago po ogrodzie jego rodziców. Obawiałam się, że sąsiedzi już i tak usłyszeli za dużo tej nocy. Nie musieli tego jeszcze widzieć. Boso pobiegłam do domu, skąd dalej dobiegał stłumiony śpiew Johnny'ego Casha.

ROZDZIAŁ 25

Noc

Gdy prześlizgiwałam się przez uchylone drzwi tarasowe z powrotem do zaciemnionego salonu, wydawało mi się, że Johnny Cash śpiewa *Hurt* głośniejsz niż poprzednie piosenki. W środku tylko nieliczne mleczone listwy oświetlały mi drogę do kuchni, odbijając się od białego marmuru mętnymi smugami.

Zwolniłam, mój oddech dalej szarżował, a całe moje ciało drżało. Ale to nie był stres. To była obezwładniająca ekscytacja. Nie miałam nawet cienia wątpliwości, czy robię dobrze, czy na pewno tego chcę, z nim. To było tak oczywiste jak fakt, że słońce wstaje na wschodzie. Tak naturalne, że nie potrafiłabym sobie wyobrazić pierwszego razu, i w sumie żadnego kolejnego, z nikim innym.

Stąpając po chłodnym kamieniu, z trudem zwalczałam uśmiech rozpierający moją twarz. Wybrałam się tu, żeby dać sobie moment na ochłonięcie, a i tak jedyne, o czym myślałam, to natychmiastowy powrót do zadaszanej altanki nad basenem. Do rąk Flynna chaotycznie zagarniających każdy centymetr mojego ciała dla siebie. Wpadłam do kuchni i w półmroku zaczęłam szukać portfela na brzegu blatu. Nie było go, więc podążyłam wzrokiem dalej.

I nagle zastygłam. Przestałam oddychać.

Na samym końcu podłużnej kuchni pochylał się wysoki William Ashford. W granatowym dresie, oparty obiema rękami o czarny blat, na którym stała prawie opróżniona szklanka whisky i do połowy wypita butelka walkera. Blond włosy oprószone siwymi pasmami miał lekko zmierzwione, gdy zamyślony patrzył przed siebie na lodówkę. Zupełnie jakby mnie nie zauważył.

Nie umiałam się ruszyć, nie miałam pojęcia, co mam zrobić. Byłam bosa, potargana, a moje usta były opuchnięte od pocałunków jego syna, z którym miałam właśnie uprawiać seks. Chyba nie istniała gorsza forma zapoznania z rodzicem swojego chłopaka.

Jezu. Flynn. Chodź tu.

Z mojej krtani wydostał się cichutki pisk zamiast ostrożnego wdechu. William gwałtownie odwrócił głowę i spojrzał mi w twarz. Zaciskał mocno usta. Patrzył na mnie błękitnymi oczami, identycznymi jak jego syna, i nic nie mówił. Zmarszczki na jego zmęczonej cerze wydały mi się teraz głębsze, niż zapamiętałam ze Szkocji.

– Dobry wieczór – wybełkotałam, paląc się ze wstydu.

Ojciec Flynnna zmarszczył brwi. Szybko, trochę chwiejnie odbił się ramionami od blatu, prostując się jak struna. Gwałtownie rozejrzał się na boki, jakby sprawdzał, czy w domu jest ktoś jeszcze.

– Ja bardzo pana przepraszam, że tak... – zacięłam się.

W myślach błagałam o to, aby ten człowiek cokolwiek do mnie powiedział, żebym mogła go wybadać. Bo kompletnie nie czułam jego nastawienia, choć zwykle chwytałam takie subtelności w ułamku sekundy. Pomagał mi w tym mój specyficzny mózg, który jednak tym razem zawiódł.

– Właśnie siedzimy sobie z pana synem w ogrodzie i...

– Tak? – wypalił nagle nerwowym głosem.

Oj, chyba jest wściekły.

– Tak. – Pokiwałam głową. – Akurat miałam się zbierać do domu, więc może...

– Podśluchiwałaś mnie – syknął otwarcie i kilka razy kiwnął głową.

Co? Zesztywniałam automatycznie i zabrakło mi słów.

– On ci kazał... – Jego mowa wydała mi się lekko bełkotliwa, dosłownie odrobinę.

Machnął ręką w stronę wyjścia na ogród i nagle odwrócił się, jakby stracił wątek. Wbił oczy w okno kuchni, uniósł brwi i po chwili zawahania sięgnął do sznurka żaluzji, który z impetem pociągnął, zasłaniając szybę.

– I pewnie ona też. – Pokiwał głową, rozglądając się na boki, jakby wciąż podejrzewał, że sprowadziliśmy tu więcej osób. – Ona myśli, że ja nie wiem... – nagle zniżył głos do półszepotu i wbił oczy w moją twarz. W jego wzroku było coś osobliwego. – Ale ja wiem. O nim, o niej. O was wszystkich – wycedził. – Wiem, co robicie i czego chcecie... Nie jestem głupi. – Przyłożył palec wskazujący do skroni i kilka razy nim postukał. – Niczego mi nie zabierzecie. – Pokręcił sztywno głową, uciekając spojrzeniem.

O czym on mówi, do jasnej cholery?!

Przełknęłam boleśnie ślinę i próbowałam sklecić jakąkolwiek sensowną odpowiedź na jego słowa. Ale nie potrafiłam, bo nie miałam pojęcia, co ten człowiek mi zarzuca.

– Panie Ashford, nie do końca rozumiem, o co chodzi – wydukałam. – Pożegnaj się z pana synem i...

– Nie, nie, nie kłam. – Gwałtownie potrząsnął głową, a jego wzrok wydał mi się jednocześnie rozjuszony i nieobecny. – Myślisz, że ja nie słyszę? Tego, co gadacie. Wiem, że chcecie mi zabrać firmę.

W przerażeniu wytrzeszczyłam oczy, spojrzeniem automatycznie odnajdując tę prawie opróżnioną szklankę whisky na blacie. Do głowy przyszło mi tylko jedno. Pytanie.

Ile dziś wypijeś, panie Ashford?

– Tato – usłyszałam za plecami głos Flynnna. Stoicko spokojny, ale i lodowaty. – Co ty tu robisz?

Popatrzyłam na niego odruchowo, szukając wsparcia, ale i wyjaśnienia. Jego widok mnie uderzył. Flynn stał bez koszulki kilka metrów ode mnie, sznurki jego dresów były wciąż rozwiązane. Ale w jego oczach było coś cholernie obcego, gdy patrzył na ojca. Osobliwy spokój, który wydawał się wręcz nienaturalny i zupełnie nie pasował do jego napiętej postawy, nieruchomej i sztywnej jak kamień.

– Wróciłem – odparł William i energicznie poruszył ramionami. – To jest mój dom.

– Tato, a jak wróciłeś? – odparł Flynn, a jego ton wydał mi się w jakimś sensie wystudiowany.

– Nie pytaj mnie. – Na twarzy ojca pojawił się dziwny grymas, po czym wbił wzrok w podłogę. – I tak wiesz. Myślisz, że nie wiem, że ty wiesz?

Skakałam spojrzeniem pomiędzy twarzami ojca i syna i autentycznie nie miałam nawet śladu pojęcia, czego dotyczy ta rozmowa.

– Ile wypiełeś? – Flynn kontynuował niezachwiany.

– Kto to? – William zignorował pytanie i nagle wskazał mnie palcem. – Nie chcę jej tu. Zabierz ją, ja wiem, po co ona tu jest.

– Tato, spokojnie... – zaczął Flynn i zrobił kilka kroków w jego stronę. – Wszystko jest w porządku.

– Nie, nie, nie...

Ojciec odchylił się obronnie i znowu rozejrzał na boki. Jego wzrok był coraz bardziej niespokojny i rozbiegany. Ja byłam coraz bardziej pogubiona i niepewna, a Flynn wydawał się mnie w ogóle nie zauważać, jakbym była powietrzem. Skupiony był stuprocentowo na ojcu, który przesadził z whisky. Ale chyba nie tylko. Być może i z czymś dużo mocniejszym.

Nagle gdzieś z boku dobiegł nas dźwięk skrzydła drzwi wejściowych uderzających o ścianę. William z przerażeniem spojrział w stronę holu, gdzie po sekundzie stanęła Jane Ashford. Wyszarpując się z cienkiego kremowego trena, wlepiła zdeorientowane oczy w twarz syna, a potem dostrzegła męża.

– Boże święty... – rzuciła się natychmiast ku Williamowi. – Dlaczego nie odbierasz telefonu, Flynn? – jęknęła, mijając nas.

William odchylił się, jakby nie chciał na nią patrzeć. Ona szeptała do niego cicho. Nie miałam pojęcia, co się wokół mnie dzieje. Czemu cała ta trójka zachowuje się tak dziwnie, niezrozumiale i chaotycznie.

– Mamo, jak to się stało, do cholery? – wycedził nagle Flynn, ciężko oddychając.

– Nie wiem, zadzwonili do mnie już po fakcie – odbiła, odwracając twarz ku nam. – Synu, a jak to się stało? – Wskazała mnie ręką, nawet na mnie nie patrząc. – Gdzie byłeś? Co

robiłeś? – pisnęła, rzucając torebkę na blat, i wzięła męża pod ramię, choć on był bardzo temu niechętny. – Jaka była umowa?

– Gdzie jest Alex? – zapytał lodowatym tonem Flynn, ignorując jej pytania.

– Jak to gdzie? U Marissy, bo od dwóch godzin nie odbierasz telefonu – parsknęła Jane, sadzając zdeorientowanego męża na krzesło, i ruszyła do jednej z szafek w kuchni. – Możesz pożegnać swoją koleżankę? – Spojrzała mi w oczy pierwszy raz, odkąd weszła do domu. W jej własnych dostrzegłam głęboki wyrzut i niechęć. Ale i jakiś rodzaj strachu. Panicznego lęku, który przeszył mnie paskudnym dreszczem. – Teraz!?! – dodała mocniej i odwróciła się w stronę otwartej szafki.

– Chodź, Lea. – Flynn od razu wziął mnie za rękę i zaczął wyprowadzać z kuchni.

Nie protestowałam, bo mnie zatkało. Nawet nic nie powiedziałam. Nie pożegnałam się ani nie zająknęłam. Flynn wyprowadził mnie przed dom, nie patrząc na mnie. Był tak spięty, że na jego żuchwie odznaczały się wyraźne pasma oddzielnych mięśni. A do tego odległy, jakby coś mu się wręcz stało. Jakby ktoś włączył w jego mózgu zupełnie inny program. Awaryjny, całkowicie pozbawiony emocji i wyrazu. Taki, którego nigdy jeszcze nie widziałam.

– Zaraz wrócę z twoimi butami – rzucił sucho i już go nie było.

Stałam jak kołek, czując pod gołymi stopami chropowatą, zimną powierzchnię kostki. Próbowałam przeanalizować w głowie ostatnie siedem minut swojego życia. Choć nic konkretnego się nie wydarzyło, cała otoczka tej sytuacji i jej niewerbalny wydźwięk były dla mnie totalnie niezrozumiałe i abstrakcyjne. *O co tu, kurna, chodzi?!*

Flynn pojawił się po kilkunastu sekundach i tylko musnął dłonią dół moich pleców, idąc prosto do samochodu. Jakby mnie poganiał. Zmusiłam swoje sparaliżowane mięśnie do ruchu i ruszyłam za nim. Usiadłam na miejscu pasażera, gdzie bez słowa zaczęłam wkładać buty, gdy on już wyjeżdżał z podjazdu. Miałam gulę w gardle, tornado w głowie i miliony pytań. Żadnego nie umiałam zadać, bo natychmiast mi umykało, zastępowane trzema kolejnymi. Wałące serce jeszcze bardziej utrudniało mi zebranie myśli. I bałam się. Nie wiedziałam czemu i czego, ale się bałam.

– Flynn... – tylko na tyle było mnie stać, na ryzykowne zmącenie tej mrocznej ciszy.

Odważyłam się na niego spojrzeć, choć bardzo się obawiałam, że znowu zobaczę w jego twarzy tę totalną obojętność i niedostępność. I tak właśnie było. Pusto wlepiął wzrok w ulicę przed sobą, przekraczając przy tym limit prędkości. Na jego umięśnionych rękach rysowały się kable żył. Z napięcia.

– Co się stało? – zapytałam ledwo słyszalnie.

– Nic. – Pokręcił głową i wziął głęboki wdech. – Nie martw się tym.

Ja tylko przełknęłam ślinę. Oczywiście, przecież nie mogłam się spodziewać, że tak po prostu mi to wyjaśni, skoro od prawie dwóch miesięcy pilnował się przy mnie w każdej

sekundzie. Aby nie zdradzić nic o swoim życiu i o tym, co dzieje się w jego domu.

– Ojciec ma gorszy dzień i podał to whisky – dodał oschle. – Miał być na wyjeździe, ale, jak widzisz, wrócił – mówił tak zimno, że aż mnie to kłuło w środku.

– I dlatego się tak... zachowywaliście? – odparłam ostrożnie.

On westchnął z irytacją i spojrzał przez boczną szybę, jakby nie był w stanie popatrzeć na mnie. Nagle poczułam, że on nie chce tu ze mną teraz być, odwozić mnie do domu ani nawet się ze mną jakkolwiek komunikować. Zabolało mnie to okropnie.

– Lea, on miewa... – odbił i zaciął się. – Gorsze dni, i tyle. Nie radzi sobie ze wszystkim za dobrze – mamrotał. – To jest naprawdę genialny człowiek i najlepszy ojciec – zaznaczył mocno, nie zostawiając mi żadnego pola do wyciągnięcia innych wniosków. – Ale ma ekstremalnie dużo stresu i czasem go to przygniata.

– Czyli co mu się dzieje? – zapytałam odważniej, a on przez moment nie odpowiadał, zajęty zaciskaniem szczęki.

– Po prostu... – Wciąż uciekał wzrokiem.

– Pije? – dokończyłam za niego i dopiero to słowo sprawiło, że Flynn w końcu na mnie spojrzał.

– Tak. – Westchnął, spoglądając mi w oczy. – Pije. I wtedy mu odbija. Bredzi od rzeczy, więc cokolwiek ci mówił, zanim przyszedłem, zapomnij o tym – dodał stanowczo.

Jego wzrok nie opuszczał mojej twarzy, przewiercał mnie na wylot. Zaciskałam wargi coraz mocniej i jednocześnie czułam się coraz bardziej nieswojo, nie tak. Ludzie z ADHD mają to do siebie, że są bardzo wyczuleni na subtelne zmiany w czyimś nastawieniu. Są w stanie wychwycić kłamstwo, rezerwę czy niechęć nawet bez konkretnych przesłanek czy jawnych dowodów. A ja w tej chwili wyraźnie wyczuwałam, że Flynn coś przede mną zataja.

– I nie wspominaj o tym nikomu, dobrze? – Wcisnął ponownie gaz, ruszając ze światła. – Mamy w firmie nieciekawą sytuację i takie informacje mogłyby nam bardzo zaszkodzić. Plotki o tym, że prezes ma jakieś... kłopoty. Ze sobą.

Mówił do mnie i był tuż obok, a jednak nigdy w życiu nie był tak odległy jak w tej chwili. Tak daleki, chłodny i niedostępny. Nawet na samym początku doświadczyłam z jego strony mniej obojętności niż teraz. Tu nie było mojego Flynna. Zniknął zastąpiony jakimś robotem.

A ja nie umiałam się z tym pogodzić.

– Flynn... – jęknęłam, łapiąc go za sztywne ramię, którym trzymał kierownicę.

Ale on znowu nawet na mnie nie spojrzał.

– Proszę cię – odparł mocniej, znowu wpatrzony gdzieś na wprost. – Nie rozmawiaj o tym z nikim, Lea.

– Nie mam zamiaru – odbiłam, głos mi się łamał. – Dlaczego w ogóle pomyślałeś, że mogłabym komukolwiek powiedzieć o tym, co dzieje się w twoim domu? – dodałam

błagalnie.

Nachyliłam się bliżej niego, zaciskając dłoń na jego przedramieniu. Drugą złapałam go za kolano, jakbym chciała siłą zmusić go do tego, żeby mnie nie wykluczał i nie odpychał. Ale on nie odpowiadał.

– To ja cię proszę, Flynn. Mów do mnie. – To brzmiało bardziej jak żałosne błaganie niż prośba, ale miałam to gdzieś. Bo w tej chwili czułam, że z każdą sekundą on oddala się ode mnie coraz bardziej, a ja nie mogłam na to pozwolić.

– Lea, nie ma o czym – odbił lodowato. – Sama widziałas. Mam pierdolnik w domu i ojca, który czasem wymyka się spod kontroli. To tyle w temacie – syknął na mnie.

On syknął.

Zahamował kilkanaście metrów od mojego podjazdu i odetchnął gwałtownie, podpierając głowę ręką. Siedzieliśmy tak kilka sekund w bezruchu. Ja wpatrzona w jego profil pozbawiony wyrazu, a on w kierownicę.

– Muszę wracać do domu – mruknął pod nosem. – Już – dodał.

Ja pokiwałam głową, dusząc w sobie wszystko, co mnie w środku torturowało i ćwiartowało na kawałki. Nie tylko kolejne pytania dotyczące tego wieczora. Ale też złość, zawód i niezgodę na to, że Flynn właśnie się ode mnie odgradzał. Miałam wrażenie, że to wszystko za moment rozsadzi mnie od środka, ale milczałam. Jak zawsze przy nim jakimś cudem potrafiłam wyhamować. Ale tym razem dobrze wiedziałam, dlaczego milczę. Zwyczajnie za bardzo się bałam, że przesadzę. Że otwarcie tych drzwi będzie się równać z bezpowrotnym odejściem Flynnna.

On nagle odpiął pas i wysiadł z samochodu, jakby nie mógł w nim wytrzymać. Natychmiast zrobiłam to samo. Obeszłam BMW i stanęłam metr od niego. Oddychał ciężko, z rękami na biodrach, i patrzył gdzieś w dal. Jego piękna twarz nie wyrażała żadnych emocji, a jednak wiedziałam, że obecnie Flynn nie jest do końca sobą. I nie życzy sobie, żebym go dotykała. Nie życzy sobie w tej chwili absolutnie niczego.

– Cokolwiek dzieje się z twoim ojcem, nie... – zaczęłam.

– Lea, odpuść – przerwał mi, przesywając mnie wzrokiem.

– Nie – odbiłam i zrobiłam krok w jego kierunku.

– Kurwa mać – jęknął i pochylił głowę. – Błagam cię, chociaż ty nie utrudniaj mi życia, dobrze? – Znowu na mnie spojrzął, w jego oczach dostrzegłam bezsilność.

Zamilkłam. Kolejny raz tego wieczora. Byłam załamana tym, co widziałam. Moim cudownym, silnym i niezniszczalnym prawie-chłopakiem, który nagle przestał być sobą. Moim księciem zawsze wiedzącym, co powiedzieć, jak mnie uratować i wyciągnąć z mroku, który w tej chwili nie ogarniał własnej rzeczywistości. Który separował mnie od siebie totalnie. Tak, wiedziałam, że przecież nigdy nie wpuścił mnie do swojego życia, ale miałam

wrażenie, że nawet będąc na jego obrzeżach, byłam dla Flynna jakimś wsparciem. Jakimś światełkiem w tunelu, namiastką spokojnej normalności. A teraz on nie pozwalał się dotknąć. Nie chciał mnie obok.

– Zadzwonisz... do mnie później? – zapytałam w końcu, starając się ukryć zenującą nadzieję w głosie.

– Nie wiem – odparł cicho i nawet na mnie nie spojrział.

– Flynn, kurwa – nie wytrzymałam. – Jestem tu z tobą, dla ciebie. – Ponownie tego wieczora ścisnęłam mocno jego przedramię. – Chyba o tym wiesz, prawda? Chyba zdążyłeś mi chociaż trochę zaufać? – jęknęłam. – Na tyle, żeby wiedzieć, że możesz ze mną porozmawiać o wszystkim, co ci...

– Lea – przerwał mi gwałtownie. – Jeśli chcesz mi faktycznie pomóc, to daj, do jasnej cholery, spokój – rzucił stanowczym głosem, z którego jednocześnie przebijała bezradność. – Przepraszam cię. Muszę wracać. – Odwrócił się szybko w stronę samochodu i wtedy nagle za plecami usłyszałam własne imię.

– Lea? – rzucił pytająco męski głos, na co automatycznie zacisnęłam powieki.

– Jezu! – usłyszałam drugi głos. Ten, który znałam od dziecka.

W tej sekundzie dotarło do mnie, jak bardzo mam przerąbane. Jak bardzo źle poszła ta cała noc, choć zaczęła się tak wspaniale. Jak bardzo pragnę się zdematerializować, zamienić w pył.

Flynn zastygł z dłonią na klamce BMW i spojrział w bok. Ja nie chciałam się odwrócić. Bałam się tego, co zobaczę w znajomych twarzach. Szczególnie wiedząc, że oni zdążyli trochę usłyszeć.

– Dobry wieczór – syknął mój ojciec. – Nie przeszkadzamy państwu przypadkiem?

– Tato... – Pochyliłam głowę i jak zbity pies zerknęłam spode łba na tatę, obok którego stała dezorientowana Annie.

Flynn milczał, ale nie ruszył się. Nie uciekł i nie zostawił mnie im na pożarcie.

– A pan się nie przedstawi? – Tato ruszył w stronę Flynna z kamienną twarzą. Zatrzymał się jakieś dwa metry od nas i oparł ręce na biodrach, świdrując Ashforda bezlitosnym spojrzeniem.

– Flynn Ashford. Dobry wieczór – wymamrotał Flynn, zerkając na mnie kontrolnie.

– Rozumiem, że to przez ciebie moja córka zniknęła z powierzchni ziemi na ostatnich kilka godzin? – Ojciec przechylił głowę w bok. Był taki zły, jakiego go jeszcze nie widziałam, prawie się trząśł. – Nie łaska, do ciężkiej cholery, odebrać telefon? Albo napisać SMS-a? – warknął na nas oboje.

Telefon. Przez ostatnie godziny zapomniałam, że taki sprzęt w ogóle istnieje.

– Tato, spokojnie. Byliśmy razem i nie patrzyłam na telefon.

Annie parsknęła lodowatym, pełnym niedowierzania śmiechem i podeszła do nas szybkim krokiem. Otworzyła pełne usta, ewidentnie gotowa na zarzucenie mnie wyrzutami, ale nagle zastygła.

– O Boże. – Zrobiła kolejne dwa kroki w przód. – Czy ty masz na szyi...? – Wyteńczyła wzrok, wbijając go w okolice mojego dekoltu.

Odruchowo zakryłam skórę dłonią i zerknęłam na Flynnna, który zacisnął wargi i stłumił westchnienie.

Flynn. Ty. Kretynie.

Pieprzone malinki?

– Lea, co to... co ty, na Boga, wyprawiasz, dziecko!? – warknął wściekle ojciec, zdejmując wzrok z mojej szyi. To było ponad jego siły. – Annie szuka cię od dwóch godzin, rozumiesz? Właśnie mieliśmy dzwonić po policję! A ty się szwendasz z jakimś nieznajomym? – rzucał się, a ja tylko kątem oka widziałam wyraz twarzy Flynnna, który z sekundy na sekundę zdawał się coraz bardziej umęczony i zdesperowany, choć nawet powieka mu nie drgnęła. Nie odzywał się, nie stawiał. Tylko grzecznie milczał z podniesioną głową, spokojnie przyjmując całą wściekłość mojego ojca.

– Ile ty masz w ogóle lat? – tata nagle zwrócił się do Flynnna, wlepiając w niego złowieszcze spojrzenie.

– Dwadzieścia jeden – odparł spokojnie Flynn i spojrzał mu w oczy.

– Ach! – westchnął wściekle tata. – I w środku nocy zabierasz gdzieś moją niepełnoletnią córkę, mimo że cię nie znam i tego ze mną nie ustalałeś? – parsknął.

– Byliśmy w moim domu, kilka ulic stąd. Pana córce nic nie groziło, nie pozwoliłbym, żeby...

– Nic nie groziło? – Ojciec pokiwał sztywno głową i uśmiechnął się w ten rzadki ironiczny sposób. – Pozwól, że to ja ocenię, czy mojej córce coś grozi! Jesteś dorosły, a dopuściłeś do tego, żeby w moich oczach Lea zaginęła w środku nocy, więc nie praw mi tu o zagrożeniu.

Flynn dalej nie drgnął. Jedyne dwa razy mrugnął.

– Myślałam, że coś ci się stało – wycedziła Annie z takim zawodem w głosie, jakiego nie byłam w stanie strawić. Nie umiałam na nią spojrzeć. – Co ty z nim w ogóle robisz, Lea?

Zmusiłam się do popatrzenia jej w oczy. Dalej zaciskała usta, a cała jej twarz była nienaturalnie napięta, jakby ledwo powstrzymywała mięśnie od wykrzywienia się w grymasie szoku przekraczającego wszelką skalę.

– My... – zawahałam się, zerkając na Flynnna.

– Jesteśmy przyjaciółmi – dokończył za mnie.

Przyjaciółmi?

Zatkało mnie. Nawet nie wiem, który już raz tego wieczora. Patrzyłam na niego, na sekundę zapominając o całym świecie. O wściekłym ojcu i o Annie, która najpewniej już nigdy się do mnie nie odezwie. O kuriozalnie zachowujących się rodzicach Flynnna. Ale on sam wbił wzrok gdzieś w chodnik i nie patrzył na mnie. Chwila przygniatającej ciszy między naszą czwórką ciągnęła się w nieskończoność, a w mojej głowie pojawiało się błaganie o to, żeby już było jutro albo ten sam dzień, tylko rok później. Albo żeby cofnąć czas, bym mogła z wyprzedzeniem wyjaśnić to, na co dziś być może jest już za późno.

– Moja córka potrzebuje odpowiedzialnych przyjaciół, a nie takich, z którymi znika po nocach. Nie takich, o których istnieniu nikt nawet nie wie. I nie takich, których osąd szwankuje, kiedy jej własny zawodzi, co zdarza jej się zbyt często – tata przerwał ciszę.

– Tato, nic się przecież nie stało, spokoj...

– Pana już żegnam – przerwał mi ostro tata i warknął na Flynnna, mroząc go wzrokiem.

– Przepraszam, że pana zaniepokoiłem. – On karnie kiwnął głową. – To się więcej nie powtórzy.

W końcu otworzył te drzwi do samochodu, których klamkę trzymał od dobrych kilku minut. Posłał mi tylko jedno, króciutkie spojrzenie, które zawierało w sobie całą pustkę tego pieprzonego wieczora. Wiedziałam, że z wielu powodów on nie może zostać, co nie zmieniało faktu, że tego chciałam. Histerycznie tego potrzebowałam. *Ożeż w mordę*. Byłam pewna, że tu wybuchnę. Sama, bez jego wsparcia, bez choćby jego milczącej obecności. Musząc mierzyć się z zawodem Annie i złością ojca, którego zawiodłam. Okłamywałam ich oboje od tygodni, a oni właśnie się o tym dowiedzieli. Naraz. W najgorszy ze sposobów.

– Phil i Wizard jeżdżą od godziny po Springtown. Kath, Angela, Conrad i Daren chodzą po lesie. Wszyscy cię szukają – rzuciła Annie z zimnym wyrzutem, a ja skuliłam się w sobie.

Jezu. Jak mogłam być tak głupia. Zapomnieć o telefonie i nie dać im znać, że żyję.

Boże, Boże, Boże.

Flynn, wróć.

Proszę.

– Nie spodziewałem się po tobie czegoś takiego, Lea – dodał pusto ojciec, gdy dźwięk silnika Flynnna prawie zniknął już w tle. – Nie wiem nawet, jak to skomentować. – Westchnął ciężko.

– Flynn, pieprzony, Ashford? – głos Annie zadrżał, a na jej twarzy grymas oburzenia mieszał się ze smutkiem. – Jak mogłaś mi nie powiedzieć?!

– Właśnie, Lea. Dlaczego nikt nic nie wie, na Boga? O tym, co robisz, z kim i kiedy?! – krzyknął, wlepiając we mnie wielkie oczy. – Może nas oświecisz?

Spojrzałam mu w twarz. On się bał. Tata się o mnie bał. Jego złość wynikała z czystego strachu o córkę. Z czegoś, czego sama mu przysporzyłam, bo skupiona na chwili i jednym

człowieku, zapomniałam o bożym świecie.

– Miałam wam powiedzieć – wydukałam w końcu. – Przysięgam. – Ukryłam twarz w dłoniach i mocno ją przetałam. Piekielne zmęczenie psychiczne mnie w końcu dopadło. Cały ten wieczór przerósł mnie w tej właśnie sekundzie. – Zwlekałam, bo... zwyczajnie nie wiedziałam...

– Czego nie wiedziałaś? – parsknęła Annie, coraz bardziej zdruzgotana.

– Co nas łączy. – Uniosłam wzrok, narażając się na wyrok wypisany w ich twarzach. – Mnie i Flynna.

– Córciu – zaczął ostro ojciec i nachylił się sztywno nade mną. – Jeśli nie wiesz, co cię z kimś łączy, to znaczy, że nic cię z nim, kuźwa, nie łączy. Jeżeli nie wiesz, co powiedzieć bliskim o jakimś chłopaku, to znaczy, że tego chłopaka w ogóle nie powinno być w twoim życiu. Rozumiesz? – wyartykułował bardzo dosadnie i ostatecznie. – Nie wierzę, że to mówię, ale twoja matka ma rację. Skoro nie można z tobą szczerze rozmawiać i ufać twoim decyzjom, to może powinnaś zostać na kolejny rok w internacie – skwitował i odwrócił się gwałtownie, kierując się w stronę domu.

Zaniemówiłam. Nie wierzyłam, że mógłby mnie tak zdradzić. Że przez jeden zarwany wieczór byłby zdolny mnie tam uziemić na rok. Że ugiąłby się pod naciskami matki, której argumenty były w dziewięćdziesięciu procentach naciągane. Przecież wiedział, że dzisiejsza noc to wyjątek od reguły, w której to jestem ogarnięta i pod kontrolą, zwykle na czas, jedynie z małymi potknięciami.

Stałam dalej w bezruchu pośrodku uliczki, dwa metry od Annie. Moja przyjaciółka skrzyżowała chude ręce na piersiach i wlepiła nieobecny wzrok w ziemię. Bałam się cokolwiek powiedzieć. Ona już za dużo dziś usłyszała i nie wiedziałam, czy z tej drogi jest w ogóle jeszcze powrót.

– Annie...

– Stop – przerwała mi słabo, dalej lekko pochylona. – Mówiłam ci o wszystkim. Tyle razy pytałam, co się u ciebie dzieje. A ty spotykałaś się z tym dupkiem za moimi plecami. I oszukiwałaś mnie.

– Nie chciałam cię oszukiwać, proszę cię, uwierz mi – wpadłam w jękliwy słowotok. – Długo tylko z nim rozmawiałam, nic się między nami nie działo, to nie miało żadnego kształtu ani kierunku, musisz mi wierzyć.

– Nie. – Pokręciła głową, a jej wzrok powoli zsunął się na moją szyję, całą w malinkach. – Nie muszę ci wierzyć. Nie mam podstaw.

– Annie, nie mówiłam ci o nim, bo go nie znosisz! – jęknęłam mocniej.

– Bo mam powody! Bo był dla ciebie okropny, bo jest popieprzonym chamem, który uważa się za lepszego od wszystkich! Jest wyniosły, pusty i...

– Nie – przerwałam jej, kręcąc głową jak oszalała. *Gdybyś tylko wiedziała, co dla ciebie zrobił.* – Nie jest taki, nie znasz go.

– A ty go znasz, tak? – zapytała z przekąsem. – Jak dobrze znasz Flynna Ashforda, skoro nawet twój ojciec nie wie o jego istnieniu, a z tego, co kojarzę, on ledwo rozstał się z Marissą? Ile to trwa między tobą a nim, co, Lea? Może chociaż tym razem powiesz coś szczerze! – wysyczała.

– Znam go dobrze. Wiem, jaki jest – odbiłam wymijająco.

– Ile? – powtórzyła mocniej.

Przełknęłam boleśnie ślinę, wgapiając się w jej stalowe oczy, które nagle płonęły lodowatym ogniem.

– Od Szkocji.

Jej usta się rozchyliły, znieruchomiała jak porażona wzrokiem mitycznej Meduzy. Ja sama znowu chciałam tylko zniknąć, zapaść się pod ziemię, rozpląnąć w powietrzu. Sekundy jej milczenia dłużyły mi się jak wieki. Widziałam, że Annie drży ledwo widocznie. Rozsadzało ją od środka.

– Ja... muszę iść – jęknęła i ruszyła gwałtownie.

– Annie, poczekaj. – Natychmiast się za nią rzuciłam.

– Nie! – odkrzyknęła. – Zostaw mnie!

– Annie, proszę cię, nie rozumiesz.

– Nie! Nie rozumiem! – Odwróciła się szybko. – Nie rozumiem, czemu wróciłaś po latach i pozwoliłaś mi wierzyć, że dalej będziemy jak siostry, kiedy tak naprawdę od początku ukrywałaś przede mną połowę swojego życia! Połowę, która wiąże się z jakimś zjebem, który przed chwilą cię lekceważył i nawet nie chciał z tobą rozmawiać, kiedy go o to prosiłaś! Tak, widziałam to! – wykrzyczała mi w twarz. – Więc nie, nie mam pojęcia, co ty robisz, Lea. I nie, nie rozumiem cię – dodała, a jej głos załamał się histerycznie. – I chyba nie chcę zrozumieć. – Jej stalowe oczy się zaszklily.

Znowu miałam milion słów w głowie, całych zdań, gotowych rozprawek z tłumaczeniem tego, czego była świadkiem. Ale nie rozumiałyby. Nie w tym stanie, nie dziś, nie tej nocy. Była przebodźcowana, zawiedziona i wściekła, a ja byłam powodem tego wszystkiego. Poza tym nie umiałam szczegółowo wyjaśnić jej tego, co widziała. Bo sama nie złożyłam tego w głowie. A na opowieść o tym, kim jest Flynn i przede wszystkim jaki jest dla mnie, nie było nawet szans. Nie wysłuchałyby. Bo go szczerze nie znosiła. Chyba tak mocno, jak ja go kochałam.

– Przepraszam, Annie – tylko tyle z siebie wydusiłam.

Ona westchnęła gwałtownie, po czym odwróciła się, przykładając telefon do ucha, i ruszyła w mrok nocy.

Tym razem naprawdę oddałabym wszystko, aby faktycznie zniknąć.

ROZDZIAŁ 26

Obudziłam się z wrażeniem potężnego kaca. Wolałabym, żeby ten kac był fizycznym efektem odwodnienia i wypłukania minerałów z organizmu, a nie skutkiem stresu. Nie morderczym poczuciem winy i wstydu naraz. Wtopiona w miękką poduchę długo gapiłam się w sufit, zanim w ogóle chwyciłam telefon do ręki. Wiedziałam, że nic w nim nie znaję. W nocy pisałam do Annie, ale nie odpowiadała. Potem do czwartej nad ranem czekałam na choćby krótką wiadomość od Flynnna. Tego też się nie doczekałam.

Dlaczego milczysz?

Nie mogłam wyrzucić z głowy tej chaotycznej sytuacji, która rozegrała się w kuchni Ashfordów. Tak, domyśliłam się, że z Williamem nie jest dobrze, ale nie potrafiłam zrozumieć aż tak krytycznych reakcji syna i żony. Upił się, może i nawet coś wziął, a w efekcie ta mieszanka spowodowała u niego jakieś dziwne stany utraty kontroli, jak określił to Flynn. Mówił też o stresie, o tym, że mają nieciekawą sytuację w firmie. A wcześniej ojciec podejrzewał, że go szpiegowałam. *Czyżby odurzony William wziął mnie omyłkowo za kogoś, kim nie jestem?* Nie miałam pojęcia. Jednak to wciąż nie tłumaczyło tak osobliwego zachowania Flynnna i Jane. Tego lęku w jej oczach. Jego wejścia w robotyczny tryb.

Analizowałam to, zastanawiałam się, czy czymś zawiniłam poza zwyczajnym przebywaniem w tej kuchni. Co dokładnie spowodowało, że Flynn mnie odciął i odepchnął. Że nazwał nas tylko przyjaciółmi. Całe życie z ADHD to ciągle zadawanie sobie w kółko tego samego pytania: czy znowu zrobiłam coś nie tak? Jednak nie sądziłam, że kiedykolwiek zadam je sobie w związku z Flynnem.

Ciężko podniosłam się z łóżka i nim wykonałam jakąkolwiek czynność z porannej rutyny, mój wzrok przyciągnęła szara bluza Flynnna, w której wczoraj wyszłam z jego domu. Walczyłam ze sobą, aby do niej nie podejść. I przegrałam. Ostrożnie wzięłam miękki materiał w dłonie i przytuliłam do siebie. Pachniała oud i wetywerią. Bezpieczeństwem i ciepłem. Zapachem jego i wczorajszego wieczora. Moim najulubieńszym.

Zeszłam do kuchni dopiero koło południa. Charlotte szykowała już lunch, a tata się do mnie nie odzywał, łypiąc spode łba na moją zakrytą szalem szyję. Dopiero gdy wracałam na górę, zabierając ze sobą Froda, przypomniał mi chłodno, że za dwa dni wylatujemy do Hiszpanii. Kiwnęłam tylko głową. Nie pokazałam po sobie, że kompletnie zapomniałam

o tym wyjeździe i że oddałabym wiele, by móc zostać sama w Westfield. By naprawić błędy, które popełniłam. Ale milczałam. Jego strunę przeciągnęłam poprzedniego dnia za mocno i jakkolwiek dodatkowy nacisk mógłby doprowadzić do pęknięcia. Takiego, które skończyłoby się moją roczną odsiadką w St. Abraham's.

Cały dzień wegetowałam, przytomniejąc jedynie, by sprawdzić telefon. W końcu napisała do mnie Kath, a chwilę po niej Angela. Obie upewniały się, że wczoraj jednak dotarłam do domu bez szwanku. Wieczorem nie wytrzymałam i napisałam do Flynna:

Ja: Możemy porozmawiać?

Czekałam na odpowiedź, co chwila odświeżając gasnący wyświetlacz, ale wiadomość nie przychodziła. Nie mogłam w to uwierzyć, nie potrafiłam tego złożyć w głowie. Dalej miałam na skórze ślady jego pocałunków. Niecałą dobę wcześniej leżałam w jego ciepłych objęciach, nie puszczał mnie. Byliśmy szczęśliwi. Zapomnieliśmy o świecie, trudnościach i wszechogarniającym bałaganie naszych żyć. Było nam dobrze, najlepiej. A dziś nie napisał i nie odpisał, rozpieprzając mi serce na miliony kawałków.

Położyłam się w łóżku, przytulając skulonego Froda, i mimowolnie przesunęłam palcem daleko w górę swojej historii rozmów z Flynnem. Na sam początek.

Dupek: Cześć, koleżanko

Jego pierwszy SMS do mnie. Byłam wtedy totalnie oburzona jego bezczelnością.

Wylosowałam palcem kolejny numer ruletki.

Ja: Idź w cholerę

Dupek: Nie mogę
I kolejny.

Ja: Nie chcę grać w Twoje gry. Nie rozumiem, po co w ogóle
do mnie piszesz

Dupek: Bo o Tobie myślę

Ja: To przestań

Dupek: Nie chcę
A potem jeden z tych mocniejszych.

Dupek: Przyjadę jutro tylko po to, żebyś się ze mną znowu
pożegnała

I dalej było już tylko gorzej.

Flynn: Oszaleję

Ja: Ja też

Flynn: Wróć

Flynn: Co Ty mi robisz???

Ja: To samo, co Ty mi

Flynn: Nie masz pojęcia

Ja: O czym?

Flynn: Jak bardzo chcę być teraz przy Tobie

Flynn: Bardzo potrzebuję Cię zobaczyć i dotknąć

Flynn: Ty naprawdę robisz mi coś z głową

Flynn: Tęsknię za Tobą, Lea

Chcę do Ciebie

I w końcu to, na co chyba wręcz bałam się wpaść.

Flynn: MałaZ nmg teraz <3

Patrzyłam przez chwilę na tego SMS-a, przypominając sobie, jak się czułam, gdy go dostałam. Była to totalna odwrotność tego, co odczuwałam obecnie. Zgasiałam telefon wyprowadzona z równowagi przez swój autosabotaż emocjonalny.

*

Kolejnego ranka znów wgapiałam się w sufit, nie mając siły podnieść się z łóżka. I nie chcąc tego robić. Napisałam Annie trzy SMS-y. To było jedyne, na co znalazłam w sobie chęci.

Ja: Annie, wiem, że źle to wyszło. Chciałam Ci powiedzieć od dawna,
przepraszam

Daj mi szansę to wszystko wyjaśnić, proszę. Potem dalej możesz ze
mną nie rozmawiać

Błagam Cię. Pozwól mi się chociaż wytłumaczyć

Gdy wysłałam ostatniego SMS-a, mój telefon zawibrował, a u góry ekranu pojawiło się to upragnione zdanie: *Wiadomość od: Flynn.*

Natychmiast usiadłam i drżącymi rękami kliknęłam w powiadomienie.

Flynn: Teraz nie jest dobry moment. Bardzo Cię przepraszam.

Za to i za wczoraj

Zastygłam z rozchylonymi ustami, czytając te słowa ze sto razy. *To wszystko, co masz mi do powiedzenia?* Nie rozumiałam, nie wierzyłam i nie akceptowałam tego. Zaczęłam walić palcami w wyświetlacz, chaotycznie pisząc wiadomość z błędami. I skasowałam ją. A potem kolejną i jeszcze jedną, i jeszcze jedną. Żadnej nie wysłałam, bo stopniowo sobie coś uświadamiałam.

Że nie mam po co pisać.

Bo już wczoraj to poczułam w jego samochodzie. Chłód i barierę. Flynn mnie od siebie odgrodził, nie patrzył na mnie, odpowiadał monosylabami, chciał jak najszybciej zniknąć z mojego pobliża. A potem tata i Annie dołożyli swoje wrażenia, wbijając gwóźdź do trumny tego wieczoru.

Może musi sobie to wszystko ułożyć w głowie? Może zamilknie na jakiś czas, a potem się odezwie?

Przecież nieraz tak robił. Kiedy miał swoje obowiązki, nigdy się nie odzywał, dopóki z nimi nie skończył. A teraz ojciec ewidentnie go potrzebował. Zmusiłam się więc, był zdusić lęk, domysły i scenariusze.

Ochłonęłam, po czym odpisałam spokojnie:

Ja: Wyjeżdżam z tatą na tydzień. Mam nadzieję, że po moim powrocie się zobaczymy

Dam mu czas. Przecież w końcu będzie musiał ze mną porozmawiać.

Przed wylotem mój telefon wciąż milczał. Po wylądowaniu również. Dni mi się zlewały, nie potrafiłam cieszyć się słońcem, wakacjami i zapachem tych różowych hiszpańskich kwiatów, które kwitły na każdym rogu. Tata nie wracał do tematu Flynnna i pamiętnej nocy, ale to wcale nie pomagało. Ja tę noc odtwarzałam w głowie kilkadziesiąt razy dziennie. I z każdą godziną coraz boleśniej zdawałam sobie sprawę, że wszystko się bezpowrotnie spieszyło.

Ja i Flynn. Ja i Annie. Ja i tata. Ja i Westfield.

W nocy bezgłośnie moczyłam łzami hotelową poduszkę, nie widząc żadnej drogi wybrnięcia z tego bagna. Flynn nie odpisywał. Annie też. Taty nawet nie pytałam o St. Abraham's, bo dobrze wiedziałam, co postanowił. Czułam, że się powoli rozpadam, że cały mój ostrożnie i misternie zbudowany świat się wali. Byłam istnym bałaganem rozpacz. Chciałam do Flynnna. Chciałam porozmawiać z Annie. Chciałam się ukryć, przezimować do dnia, kiedy poczuje się lepiej. Ale nawet nie miałam gdzie, bo żadne znane mi miejsce nie było przecież moim pełnoprawnym domem.

Któregoś wieczora w Hiszpanii wpatrywałam się w zdjęcie, które Flynn zrobił nam instaxem tamtego popołudnia po powrocie z Abraham's. Ponownie analizowałam w głowie naszą ostatnią noc, zwyczajnie nie umiałam przestać sobie tego robić. Jakby tęsknota za Flynnem nie pozwalała mi nawet na moment zapomnieć o naszym ostatnim spotkaniu. O ciepłe jego ciała przy moim. O jego wzroku, który sprawiał, że czułam się jak najcudowniejsza istota na ziemi. Ale i o słowach, którymi próbował mnie zgasić już w samochodzie. I o stosie własnych pytań, na które dotkliwie brakowało mi odpowiedzi.

„Miewa gorsze dni, i tyle. Nie radzi sobie ze wszystkim za dobrze. Ma ekstremalnie dużo stresu i go to czasem przygniata”.

„Pije. I wtedy mu odbija. Bredzi od rzeczy, więc cokolwiek ci mówił, zanim przyszedłem, zapomnij o tym”.

Coś w jego wyjaśnieniach nie dawało mi spokoju. Nie potrafiłam uwierzyć w to, że szanowany biznesmen i wzorowy ojciec, jakim jest William Ashford, upijałby się regularnie

do stanu utraty kontroli i zaburzenia świadomości. Oczywiście, widziałam tę na wpół opróżnioną butelkę whisky na blacie, ale intuicja podpowiadała mi, że to nie ona jest tu winna.

„To jest naprawdę genialny człowiek i najlepszy ojciec”.

To, z czym się spotkałam, było czymś innym. Bardziej skomplikowanym.

Poderwałam się z łóżka i wyszłam na werandę, gdzie uderzyła mnie ciepła bryza hiszpańskiego wieczoru. Otworzyłam przeglądarkę i wpisałam w wyszukiwarkę to, na co wcześniej sobie nie pozwoliłam. Od czego trzymałam się siłą z daleka.

„Dr Whitman, Oxford”

Kliknęłam w pierwszy link, „Gabinet dr. Whitmana”. Przed moimi oczami rozwinęła się strona niewielkiej kliniki i krótki opis usług.

„Konsultacje psychiatryczne. Badania kliniczne. Opieka farmakologiczna”.

Zacisnęłam powieki i mocno wypuściłam powietrze nosem. Nie, nie chciałam tego widzieć i wiedzieć, bałam się tej wiedzy, ale nie mogłam od niej uciec. Desperacko potrzebowałam odpowiedzi, wyjaśnienia, dlaczego Flynn jest taki, jaki jest. Wytłumaczenia tego, że odciął mnie z dnia na dzień. A teraz to zobaczyłam i zaczynałam rozumieć. Chaotyczne puzzle w mojej głowie powoli składały się w większe kawałki.

Nie byłeś u doktora Whitmana jedynie w interesach.

Przebiegłam wzrokiem niewielką listę zakładek, wpadając na artykuły. Pierwszy z nich był tym samym, który podlinkowano na stronie AshPharmy. Drugi zaś z opisu wydał mi się znacznie bardziej szczegółowy: *Skuteczność substancji wobec charakterystyki choroby – analiza dr. Whitmana.*

Zaczęłam sunąć wzrokiem po tekście, wychwytyując tylko konkretne słowa. Omijając te, które nie odpowiadały na moje pytania. Gryzłam nerwowo skórki przy paznokciach, a moje mięśnie napinały się z każdym kolejnym przeczytanym zdaniem. Ale w końcu się zatrzymałam, wstrzymałam oddech, znieruchomiałam.

Znalazłam.

... pacjenta, doświadczającego halucynacji i urojeń, które mogą trwać dzień lub wiele dni... wczesna faza, grymas na twarzy, ogólny lęk... pojawia się zdeorganizowane myślenie oraz podejrzliwość... nieufność, występuje mania prześladowcza... wyłączenie z życia codziennego, rodzinnego i zawodowego... cała rodzina doświadcza choroby... do pewnego momentu radzi sobie z sytuacją... wskazana bywa pełna opieka kliniczna... lekarstwa nie zapewniają stałego zabezpieczenia przed epizodami... przyzwyczajenie organizmu wymusza wdrożenie nowej substancji... poszukiwanie optymalnego leku trwa... Na dzień dzisiejszy schizofrenia jest nieuleczalna.

Schizofrenia.

Nieuleczalna.

Uniosłam twarz znad telefonu. Ciężki oddech obijał mi się o płuca, a w uszach słyszałam łomot własnego serca. Przed oczami miałam Williama Ashforda w kuchni. Jego rozbiegany wzrok, dezorientację, pomysły, które snuł. To wszystko zalewało mnie jak tsunami uderzające o brzeg.

Nagle zrozumiałam, dlaczego Flynn zniknął i pojawiał się po kilku dniach skatowany i niewyspany.

Zajmował się ojcem lub firmą, kiedy ten nie był w stanie.

Dlatego mówił mi, że ja mam prawo żyć własnym życiem, nie oglądając się na rodzica, tak jakby on tego prawa nie miał.

Bo przez swoją odpowiedzialność odrzucił własne marzenia na rzecz interesu całej rodziny.

Dlatego Marissa była z nim tak blisko i zajmowała się Alexem nawet po ich rozstaniu.

Żeby młody nie widział ojca w złym stanie.

I dlatego jeszcze kilka dni temu Flynn zaczął zachowywać się, jakby na moment jakiś ciężar opuścił jego barki.

Bo William był w klinice i miał tam zostać na dłużej.

Minęła północ, a ja dalej siedziałam na niewielkiej werandzie naszego bungalowu, wpatrzona w horyzont. Łzy spływały mi po policzkach, gdy krok po kroku uświadamiałam sobie, jak ogromny ciężar Flynn niesie od lat. Jak wiele wyrzeczeń musiało go to kosztować, ile musiał poświęcić. Z miłości do ojca, dla dobra rodziny odrzucił marzenia i własne plany.

Poszedł na prawo, by przejąć firmę, i mimo że nie miał wystarczająco dużo czasu na nauczenie się biznesu, zapewne po cichu przejął już dużą część obowiązków ojca. Został w Westfield, żeby zajmować się domem, wspierać matkę i zapewnić bratu możliwie najłatwiejsze dzieciństwo, którego sam pewnie nie miał. Ale ponad to wszystko podejrzewałam, że wstydził się i obawiał społecznego odbioru postaci swojego poważanego ojca, gdyby prawda wyszła na jaw. I mogłam się tylko domyślać, jak ciężko było mu to wszystko pogodzić fizycznie i psychicznie. Zewnętrznie i wewnętrznie.

Czułam piekący ból w całym ciele. Tak bardzo chciałam go przytulić. Powiedzieć mu, że teraz wiem, że już rozumiem, że to nic między nami nie zmieni. Że jestem obok i dalej będę, o ile mi tylko pozwoli.

Że go, do cholery, kocham.

W tej chwili jeszcze bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Jeszcze dobitniej zrozumiałam, że on nigdy nie był tym, za kogo miałam go na początku ja i prawie wszyscy inni. Zepsutym, wyniosłym i wywyższającym się bogatym gnojkiem, który lekceważy cały świat, bo jest ponad szarymi śmiertelnikami. Był zwyczajnie zmęczony i przygnieciony problemami. Zamknięty w sobie i nieosiągalny, bo na co dzień mierzył się z czymś, co mało który chłopak w jego wieku byłby w stanie unieść. Niewielu dojrzałych ludzi

dałoby radę. A on dawał. Nie tracił cierpliwości, nie narzekał, nie dawał sobie taryfy ulgowej. Funkcjonował ponad własne siły. I przy tym wszystkim próbował jeszcze znaleźć czas dla siebie. Dla mnie. Chociaż na krótkie momenty starał się być tylko beztroskim chłopakiem bez ogromnego bagażu życiowego, cieszyć się chwilami i zwyczajnością.

Jak mogłam tego wszystkie nie widzieć? Nie rozszyfrować?

I rozumiałam, czemu Flynn się ode mnie odgradził, czemu się nie odzywał. Za dobrze wiedział, że rozmawiając ze mną, w końcu musiałyby mi klarownie wyjaśnić to, co widziałam. A nie chciał, żebym wiedziała, żebym to z nim dzieliła, żeby mnie to jakkolwiek obciążało. I liczył, że sama się nie domyślę.

Schowałam twarz w dłoniach i załkałam cicho. Kiedy telefon w mojej kieszeni zaczął wibrować, nawet nie patrząc na wyświetlacz, po prostu przesunęłam palcem w bok.

Flynn?

– Halo!?! – zaszlochałam do słuchawki, błagając w myślach o choćby jego mruknięcie.

– Jezu, a dlaczego ty płaczesz? – odparł nerwowy głos po drugiej stronie.

Przysięgłabym, że doznałam wewnętrznej eksplozji.

– Mamo, czemu tak późno dzwonisz? – Wszelkimi siłami zmuszałam się, by głos mi nie drżał, choć gula w gardle raniła mi tkanki.

– Teddy spadł ze schodów – odbiła z mieszanką nerwów i lęku. – Złamał rękę, jesteśmy właśnie na izbie przyjęć.

– O Boże – wyjęczałam, pochylając głowę.

Zrobiło mi się słabo. Czułam, jak resztki sił opuszczają moje ciało. Tego wszystkiego było za dużo.

– Przez tego durnego kangura, którego mu kupiłaś – syknęła, biegnąc gdzieś. – Zapomniał go z salonu i schodził po niego po ciemku. Ma złamanie z przemieszczeniem.

Zamknęłam oczy. Milczałam. Nie wiedziałam, czy lepiej będzie wybuchnąć, czy obrócić się w pył i więcej nic nie czuć. Byłam winna kangura, byłam winna tego, że wiem za dużo o życiu Flynnna, byłam winna zawodów ojca i skazana na brak kontaktu przez Annie. Byłam wykończona.

– On cały czas o ciebie pyta, a ciebie nawet nie ma w kraju – rzuciła, a w tle usłyszałam płacz braciszka.

– Daj mi go, błagam – odparłam słabo.

– Nie teraz. Jest roztrzęsiony, musi się uspokoić i opanować emocje.

– Mamo, on ma pięć lat! – jęknęłam z piskiem.

– Odezwe się później. – Rozłączyła się.

Nie usnęłam, dopóki koło trzeciej w nocy nie napisała mi SMS-a, że Teddy jest już w domu zagipsowany i śpiący.

*

Rano z nim rozmawiałam. Był bardzo dumny z gipsu i nie mógł się doczekać, aż wróci do szkoły, a wszyscy jego przyjaciele będą się mogli na nim podpisać. Staralam się brzmieć pogodnie i beztrzesko, ale wewnątrz łamałam się co pięć sekund. Nie wiedziałam, co mi się stało. Być może nawarstwiło mi się zbyt wiele wszystkiego, a mój mózg zwyczajnie nie umiał ogarnąć tylu wyzwań i problemów jednocześnie. Teddy, Flynn, Annie, tata, szkoła, matka. Znowu przegrywałam sama ze sobą. Znowu powoli opadałam na dno.

I w tym położeniu jedynym, czego chciałam, był Flynn. Tylko przy nim wszystkie moje demony zaczynały się rozplwac, tylko on dawał mi spokój i poczucie, że nie jestem wielkim chodzącym nieporozumieniem. Brakowało mi go w tej chwili jak narkotyku. Byłam gotowa stanąć na głowie i iść na piechotę do Anglii, byleby mnie objął i nic nie mówił, jedynie wtulając twarz w moje włosy.

Co ty mi zrobiłeś? Czemu bez ciebie nie mogę... niczego?

Czułam, że zaczynam odchodzić od zmysłów.

Znowu wróciłam do analizy tamtej nocy, wydarzeń z kuchni, a potem informacji o doktorze Whitmanie z Oxfordu. Rozumiałam już wiele rzeczy, jednak to zrozumienie nie dało mi jednej kluczowej odpowiedzi. Dlaczego Flynn tak histerycznie ukrywa prawdę nawet przede mną? Kimś, z kim jest bardzo blisko? Nieuleczalna choroba psychiczna nie wyklucza przecież z życia całkowicie. Nie jest wyrokiem śmierci i definicją społecznego ostracyzmu. Chyba że...

„I nie wspominaj o tym nikomu, dobrze? Mamy w firmie nieciekawą sytuację i takie informacje mogłyby nam bardzo zaszkodzić. Plotki o tym, że prezes ma jakieś... kłopoty. Ze sobą”.

Wiedziałam, że sama tego nie zrozumiem. Potrzebowałam kogoś, kto znał się na działaniu firm, spółek giełdowych. Automatycznie wybrałam w telefonie kontakt jedynej osoby, która wybrała sobie do zdawania wszelkie możliwe przedmioty związane z ekonomią, finansami i przedsiębiorczością. Aby móc kiedyś przejąć imperium rybne po ojcu, wiadomo.

– Kochanie? – pisnęła ze szczęścia Sasha. – Nie mów, że dzwonicz, żeby mi oświadczyć, że nie będziemy współlokatorkami! Nie godzę się!

– Cześć, Sasha – odparłam pospiesznie. – Jeszcze nie wiem, jak będzie z przyszłym rokiem, ale...

– Ja ci powiem, jak będzie. Będzie po staremu albo zacznę ci grozić! – Zarechotała uradowana. – No dobrze, ale co tam?

– Słuchaj, mam pytanie, to ważne, więc się skup.

– Knujesz coś? Mogę dołączyć? – zniżyła głos do podekscytowanego półszepotu.

– Sash, powiedz mi, w jakiej sytuacji prezes spółki Ltd. może mieć kłopoty we własnej firmie? – zapytałam cicho.

– O, Leiuszka, no, z tego co wiem, to w wielu różnych sytuacjach. Jak bierze łapówki, spekuluje na akcjach, działa bez zgody zarządu. Rolę grają też relacje między...

– A jeśli ten prezes jest w kiepskiej formie? – przerwałam jej.

– W jakim sensie? – spoważniała.

– No ogólnym. – Nie wiedziałam, jak to opisać i nazwać bez zdradzania prawdy. – Psychofizycznym.

Sasha przez chwilę milczała, cmokając kilka razy.

– Jeśli prezes nie jest zdolny do pełnienia swojej funkcji i zarząd się dowie, to rada może go przegłosować i odwołać – rzuciła w końcu.

Zamilkłam na moment. W mojej głowie rozpętało się tornado krótkich wspomnień, chaotycznych przypominajek.

– A co to dokładnie znaczy „niezdolny do pełnienia funkcji”? – zapytałam pustym głosem.

– No, kiedy z jakiegoś powodu podejmuje złe decyzje finansowe, rozwojowe i tak dalej. Kiedy przez swój stan działa na szkodę firmy. Świadomie albo nie.

Świadomie albo nie.

Te słowa Sashy uderzyły mnie tak mocno, że aż się zachwiałam.

– Czyli jak jest na przykład... poważnie chory?

– Zależy na co, ale generalnie... *da*. W przypadku poważnej choroby prezes powinien zrzec się stanowiska, szczególnie jeśli zarządza na przykład spółką zaufania publicznego – odparła z entuzjazmem, wyraźnie zadowolona ze swoich umiejętności tłumaczenia. – A gdyby nie chciał i zarząd by się dowiedział, to, nawet jeśli ten prezes ma większość udziałów czy spory pakiet akcji, można go, no wiesz... odciąć całkowicie. Wykasować. Steve Jobs, pamiętasz? Przelali mu trochę kasy i powiedzieli „*do swidanja*”. – Zaakcentowała mocno, a na linii nastała głucho cisza. – Kochanie, ale skąd te pytania? – dodała po chwili, a ja nie umiałam wydusić z siebie słowa. – Lea?

– Tak tylko... – Próbowałam wymyślić trzymającą się kupy odpowiedź, ale moją głowę bombardowały fakty i domysły. – Oglądamy z tatą serial. Nie rozumiałam jednej sprawy i...

– Jaki to serial? Daj tytuł, też obejrzę!

– *Sukcesja* – rzuciłam głucho, kojarząc, że coś o podobnej tematyce faktycznie istnieje, a mój tata autentycznie to oglądał. – Muszę lecieć, Sash. Jesteśmy w Hiszpanii. Roaming – wydukałam.

– Leć, leć. Widzimy się już za tydzień, kochanie! Buzi!

Rozłączyła się, a ja bezsilnie opadłam na fotel. Gapiłam się w ciemne rozgwieżdżone niebo i nie dostrzegałam gwiazdnych iskier odbijających się od morskiej tafli. Praktycznie nic

nie widziałam. Byłam w szoku, zatopiona w myślach. Stanowczo zbyt powoli docierało do mnie to, że tajemnicze życie Flynnna miało znacznie więcej cieni, niż kiedykolwiek mogłabym podejrzewać.

Po dobrym kwadransie składania w całość zagmatwanej układanki Ashforda mechanicznie sięgnęłam po telefon.

Ja: Ja wiem, Flynn

Wzięłam głęboki wdech i wysłałam.

Po chwili wzięłam kolejny. Dopisałam:

I to niczego między nami nie zmienia

Nawet nie wiedziałam, ile błędów popełniłam w tych wiadomościach, bo łyżki zniekształcały mi obraz.

ROZDZIAŁ 27

W poniedziałek rano wylądowaliśmy w Londynie. Do rozpoczęcia roku szkolnego został równo tydzień. Tydzień na naprawienie przyjaźni z Annie. Tydzień na przekonanie ojca, żeby nie odsyłał mnie do niewoli internatu. I tydzień na rozmówienie się z Flynnem, cokolwiek miałyby to znaczyć.

Myśląc o nim, przeżywałam krwawą wewnętrzną wojnę. Tęskniłam za nim tak bardzo, że z każdym spojrzeniem w pusty wyświetlacz telefonu moje oczy wilgotniały. Tak, zdawałam sobie sprawę, że nie mam realnego pojęcia o jego sytuacji ani o tym, jak trudno musi mu być ze wszystkim. I starałam się zrozumieć to, że postanowił się tym nie dzielić. Jak i to, że niełatwo mu pogodzić obowiązki i tajemnice rodzinne ze zwykłym życiem i mną. Ale z drugiej strony czułam się przez niego zdradzona. Nie porozmawiał ze mną, nie wyjaśnił mi choćby minimum, nie dał nam szansy na porozumienie się. Po prostu mnie odepchnął. Jakbym w wyniku tamtych wydarzeń w ułamku sekundy przestała dla niego cokolwiek znaczyć.

Bo może nie znaczę? Może od początku byłam jednak tylko atrakcją, która miała zapewnić mu oderwanie się od przygniatających problemów i nic więcej?

Tak, to miało sens, ale nie chciałam w to wierzyć. Pamiętałam każde słowo, które do mnie wypowiedział, każdy jego delikatny uśmiech. Wszystkie jego spojrzenia, które z początku mnie przerażały, dopóki nie zrozumiałam, że kryją się w nich ciekawość i pasja. Jego wsparcie, uważność, rady. I pamiętałam uczucie. Czegóż takiego nie doświadczyłam nigdy, przy nikim innym. A to nie mogło kłamać. Więc nie, nie było możliwe, że byłam dla Flynnna tylko odwróceniem uwagi.

Zależało mu na mnie. Dalej mu zależy.

Musiałam tylko ponownie odzyskać do niego dostęp. Tak jak kilka razy wcześniej.

Gdy dotarłam do domu, od razu napisałam do Katherine. Jedynej osoby, która wiedziała wszystko o wszystkich w Springtown i mogła mi pomóc ponaprawiać bałagan mojego własnego życia. Owe naprawy musiałam zacząć od swojej najlepszej przyjaciółki. To jej byłam winna najwięcej.

Ja: Hej, Katherine. Pewnie wiesz, że Annie się do mnie nie odzywa

Kath: Tak, ale nie wiem, o co poszło. Chcę to wiedzieć?

Ja: To długa historia...

Kath: Nie możecie się po prostu pogodzić? Rujnujecie mi wspólne plany

Ja: Chciałabym, ale ona mnie ignoruje. Masz jakiś pomysł, jak mam się do niej dostać? Do domu mnie raczej nie zaprosi

Kath: Mam. Dziś wieczorem Stan gra koncert w Oxfordzie ze swoim zespołem. Będą wszyscy, całe Springtown

Ja: Ale Stan to brat Mike'a, a z nim mam średnie stosunki. Nie pamiętasz?

Kath: Oj tam, szczegóły. Przyjdź. Ja ogarnę Annie i ją uspokoję. Macie się pogodzić. Jasne?

Ja: Zrobię, co mogę <3

Namówienie taty, aby wypuścił mnie z domu na imprezę w Oxfordzie, graniczyło z cudem. Uciekłam się nawet do wciągnięcia Charlotte w negocjacje. To ona przekonała swojego narzeczonego, że nie może zamykać mnie w domu w ostatni pełny weekend wakacji. W końcu wypadało mi spędzić trochę czasu z przyjaciółmi i pożegnać ich przed rozpoczęciem szkoły. Tata się zgodził, choć bardzo opornie. Kazał mi wrócić przed północą, więc nie miałam za wiele czasu.

Tak jak i złudzeń, że najpewniej wracam na stałe do internatu.

Ubrałam się, jak przystało na koncert hardrockowy, ale i na misję naprawczą. Wysoko wiązane ciemne buty, czarne jeansy i biała oversize'owa koszulka. Umalowałam się mocniej niż zwykle, żeby nie mieć problemu z wejściem do klubu, ale włosy zostawiłam w nieładzie. Fale bardziej pasowały do mojej świeżej opalenizny. Wpatrywałam się pusto we własne lustrzane odbicie i zastanawiałam się, jak to możliwe, że wyglądam całkiem dobrze, promiennie i zdrowo, skoro w środku czuję się wrakiem na skraju poddania walki o przetrwanie.

Może to moja supermoc? Niepokazywanie po sobie, że jadę na oparach?

O dziewiętnastej, gdy czekałam już na taksówkę pod domem, napisałam kolejnego SMS-a do Flynna.

Ja: Wróciłam. Będę dziś w Ox. Chcę porozmawiać. Chyba tyle możesz dla mnie zrobić?

Nie dał mi wyboru, musiałam postawić go pod ścianą. Nie wiedziałam, na co sam czeka i jak długo ma zamiar mnie unikać i ignorować. Nie wiedziałam też, co oznacza to ignorowanie i unikanie. Dla nas. A miałam prawo wiedzieć, co się z nami stało. Miałam też prawo do szansy na poskładanie tego do kupy. Dobrze wiedziałam, że gdy się spotkamy i zobaczy, że go nie oceniam, zmieni swój stosunek. Gdy zrozumie, że nie musi się z niczego tłumaczyć, przestanie się wstydzić tego, co się wydarzyło. Przestanie czuć, że musi to przede mną ukrywać.

Ścisnęłam ukrytą w kieszeni bransoletkę, którą kiedyś dla niego kupiłam, i wsiadałam do auta. Zawsze nosiłam przy sobie ten mały symbol uczuć, ale nigdy nie miałam okazji mu go dać. Więc i tym razem ją ze sobą zabrałam. Żeby w końcu to zrobić.

Koniec lata był wyraźnie wyczuwalny w temperaturze i zapachu powietrza. Owionął mnie chłodnawy wiatr, gdy wysiadłam przed sporą halą na obrzeżach centrum Oxfordu. U wejścia do budynku stało dwóch rosyłych panów w skórach, którzy nie wyglądali na takich, co trudnią się częstą dyskusją. Wokół nich kłębiła się kilkudziesięcioosobowa kolejka fanów w ciemnych skórach i glanach. Szukałam wzrokiem jej końca, gdy z tłumu wyłoniła się Kath w mieniącej się cekinami minisukience.

– Och, no jesteś. – Podeszła do mnie i chwyciła pod ramię. Pachniała jaśminem, a oczy typowo umalowała na Kleopatrze. – Chodź, wejdziemy bokiem. Jesteśmy na liście gości zespółu, mamy lożę VIP – dodała z satysfakcją.

Pociągnęła mnie w kierunku bramkarzy, a kilka osób w kolejce zaczęło buczeć. Ona jedynie do nich cmoknęła i zarzuciła czekoladowymi włosami.

– Już się zaczęło? – zapytałam, przechodząc z nią przez wąski czarny korytarz.

– Nie. Na razie zespół siedzi w loży, ale mamy problem. – Spojrzała na mnie wielkimi oczami.

– Jaki?

– Są tu ci, którzy wrobili Phila. To koledzy Stana. – Westchnęła ciężko. – Przez nich Annie jest strasznie nabuzowana. Nie wiem, czy uda ci się z nią dziś dogadać.

– Kurna – syknęłam, przymykając oczy.

Mogłabym jej powiedzieć, kto wyciągnął jej chłopaka z aresztu. Wtedy by mnie zrozumiała. Ten argument zamknąłby naszą wojnę. Ale nie miałam prawa go używać. Flynn tego nie chciał. A coś mu obiecałam.

Odruchowo spojrzałam na telefon.

1 wiadomość od: Flynn.

Wstrzymałam oddech. Odchyliłam się od Kath na tyle, żeby nie dostrzegła ekranu. Serce jak zwykle zaczęło mi walić, gdy otwierałam SMS-a.

Flynn: Dziś nie mogę

Zalała mnie fala chłodu. Mimowolnie przystanęłam, zostając w tyle za koleżanką.

Dlaczego mi to robisz, Flynn?

Ja: A kiedykolwiek będziesz mógł? Czy będziesz mnie ignorował, aż zapomnę o Tobie, tak jak Ty zapomniałeś o mnie?

Nie wytrzymałam i to wysłałam. Z trudem powstrzymywałam łzy napływające mi do oczu. Nie rozumiałam go. Tego, co próbował z nami zrobić. To było sprzeczne z całym dwoma miesiącami naszej znajomości. Z każdą wspólnie spędzoną chwilą, z każdym jego SMS-em.

Z Małą Z. Z jego przyjazdem do St. Abraham's, z jego telefonem, gdy był w Londynie. Z każdym pieprzonym pocałunkiem i dotykiem. Przecież na to nie zasłużyłam, niczego nie zrobiłam. Miałam ochotę się drzeć i ryczeć. Ale tylko stałam w tym ciemnym korytarzu, czując, jak życie przecieka mi przez palce. Jak tracę wszystko, co dla mnie ważne. Kogoś, kto dał mi skrzydła, kiedy ledwo uczyłam się chodzić.

– Lea?! – krzyknęła Kath, otwierając drzwi kilka metrów dalej. – No chodź już. Nie będę tu sterczeć do śmierci. Wyglądam dziś za dobrze, żeby się ukrywać. – Wzruszyła ramionami i uniosła brodę z uśmiechem.

Dołączyłam do niej bez słowa. W środku zamkniętej loży VIP panował półmrok przebijany neonowymi światłami w odcieniach czerwieni i fioletu. Dudniła przytłumiona muzyka, a cierpka woń starego alkoholu gryzła mnie w nozdrza. Po jednej stronie znajdowały się niskie kanapy, gdzie wytatuowany Stan popijał drinki wraz z kolegami – z zespołu i ze Springtown – a naprzeciwko nich siedzieli owiani złą sławą niedoszli wspólnicy kryminalni Phila. Danny wyraźnie nie był zachwycony ich towarzystwem, Alec gapił się w sufit, a Peter unikał ich spojrzeń, ciasno zaciskając rękę wokół ramion Harriett.

Bliżej wyjścia rozciągał się bar, gdzie poza Damonem i Chesterem dostrzegłam swoją ekipę. Annie kątem oka zerknęła na towarzyszy Stana, Daren z zapartym tchem tłumaczyła coś Conradowi. Angela i Nate stali objęci, słuchając opowieści Phila. Wszystko było po staremu, jednak ja czułam się, jakbym przyszła tu na ścięcie. Przełknęłam ślinę i wbiłam oczy w sylwetkę Annie, ubranej w skórzane legginsy i różowy top wiązany na szyi. Chwilę mi zajęło przyciągnięcie jej stalowego wzroku.

Spojrzała mi prosto w oczy, po czym zacisnęła zęby i odwróciła się ostentacyjnie w stronę Wizarda.

– Chodź, napijmy się czegoś – rzuciła cicho Kath, biorąc mnie pod rękę. Widziała to. – Masz. – Wręczyła mi piwo. – Jej też jedno zaniosę, może się chociaż trochę wyluzuje.

Odprowadziłam ją wzrokiem, opierając się plecami o ścianę, która wydawała się wręcz kleić od oparów wódki. Nagle usłyszałam z boku głos:

– Nie przypominam sobie, żebyś wpisywał cię na listę swoich gości – burknął Mike, sięgając po piwo z pobliskiego zastawionego pełnym szkłem stolika.

Och, Boże. Tylko nie ty.

– Kath mnie zaprosiła – odbiłam bez wyrazu, nie patrząc na niego.

– Ale to moja lista.

– Ty tak na serio, Mike? – Westchnęłam. – Po tym, co zrobiłeś, teraz jeszcze wyrzucisz mnie z imprezy swojego brata? – Ręce opadły mi wzdłuż ciała i wbiłam niedowierzający wzrok w jego piegowatą twarz.

– Po tym, co ja zrobiłem? – burknął lodowato i odstawił swoje piwo na stolik. – To nie ja kłamałem. Nie ja opowiadałem ckliwe historyjki, będąc z kimś in...

– Nie okłamałam cię – przerwałam mu stanowczo, nie wytrzymując tej narracji. – Nie mam obowiązku tłumaczenia się ze swojego osobistego życia nikomu. Mówiłam ci wprost, że nie chcę ci robić nadziei. Za to ty potraktowałeś mnie potem jak zwykłą szma...

– Och, proszę, proszę – nagle zza pleców dobiegł mnie głos Nicole.

Powieki same mi się zacisnęły. *Jak mogłam wcześniej nie zauważyć, że ta dwójka idealnie do siebie pasuje?* Nie miałam na nich siły, nie dziś. W ogóle nigdy. Dopłam duszkiem resztę piwa. Nicole nie dało się przetrwać na trzeźwo.

– Czyżbyś w końcu znalazła drogę powrotną z lasu? – Cmoknęła ironicznie, wydymając błyszczące usta. – Zaginięcie na tydzień to i tak niedługo. Liczyłam, że posiedzisz tam dłużej. – Zaśmiała się sztucznie, kręcąc na palcu platynowy lok.

– Też możesz zagiąć. Zobaczymy, czy w ogóle ktoś cię będzie szukał – odparłam bez grama emocji.

– Och, nie, dziękuję. – Wyszczrzyła się perliście. – Nie muszę domagać się od innych zainteresowania poprzez tworzenie dramatów. W przeciwieństwie do ciebie.

Przewróciłam oczami, walcząc ze sobą na śmierć i życie. Zmuszając się do tego, by nie dać się wciągnąć w jej niskich lotów gierkę. By nie dać wyprowadzić się z równowagi. Spojrzałam na nią lodowato. Była odstawiona jak szczur na otwarcie kanału. Tak jak Kath pięknie prezentowała się w cekinowej mini w stylu J.Lo, tak Nicole wyglądała w podobnej, jakby szła na casting do klubu ze striptizem.

– Ech, wal się, Nicole – rzuciłam beznamiętnie i natychmiast ruszyłam przed siebie, ku Annie.

Szybkim krokiem przemierzyłam niewielką salkę i zatrzymałam się metr od przyjaciółki.

– Annie – zaczęłam stanowczo – musimy porozmawiać. – Wbiłam wzrok w jej gładką, mieniającą się rozświetlaczem twarz, a ona zacisnęła usta.

– Nie teraz, Lea – odparła powoli i westchnęła.

– A kiedy?

– Nie wiem.

– Proszę cię. Nie możemy tak...

– Jakoś przez dwa miesiące nie miałaś czasu, okazji ani ochoty mi czegokolwiek powiedzieć. A teraz nagle ci się zebrało? – prychnęła, kręcąc głową i odwróciła się całym ciałem w stronę baru. Plecami do mnie.

– Miałam powody. Właśnie mnie w nich utwierdzasz. Nie dajesz mi szansy na wyjaśnienie, bo masz z góry wyrobioną opinię – odbiłam mocniej.

Ale ona nie odpowiadała. Nie odwracała się i ostentacyjnie mnie ignorowała. Więc postanowiłam mówić dalej, do jej pleców. Na tyle cicho, żeby inni nie słyszeli, jednak na tyle głośno, żeby ona zdołała.

– Nie wiem, jak do tego doszło. Ze mną i z nim. – Zbliżyłam się do niej. – Po prostu zaczęliśmy rozmawiać. Klócić się i przepychać. Miałam go za zepsutego dupka i pustego kretyna, ale z czasem... z czasem zobaczyłam, że jest inny. – Jeszcze bardziej niż zniżyłam głos, dobrze wiedząc, że choć odwrócona, Annie uważnie mnie słucha: – I nie miałam wpływu na to, co się stało. Ze mną. I z nim. Co nam się stało – wydukałam zawstydzona i zamilkłam na moment. – Przepraszam, że nie miałam na tyle wiary w naszą przyjaźń, żeby czuć, że to zrozumiesz. Ale... nie każ mi przepraszać za to, że pierwszy raz w życiu... – zacięłam się gwałtownie, a ona lekko się wzdrygnęła. – Że poczułam się wyjątkowa. Dla kogoś, kto jest... och, Boże – jęknęłam niekontrolowanie, wbijając wzrok w czarny sufit. – Absolutnie wyjątkowy dla mnie. Bardziej, niż mogłabyś sobie wyobrazić.

Mój głos zadrżał, gdy mówiłam ostatnie zdanie. To była prawda. Niezależnie od tego, jak w tej chwili było między mną a Flynnem. Nieważne, jak miało się to dalej potoczyć. Jego demony, problemy i milczenie nie przysłaniały naszych wspólnych momentów. Głupich SMS-ów, którymi próbował mnie zaczepiać. Spacerów z Frodem do lasu, tych wielu łatwych i trudnych rozmów w jego samochodzie. Tego, jak sprawił, że z osoby, która chciała tylko jakoś przetrwać, zaczęłam faktycznie żyć i już nie pragnęłam uciec od samej siebie.

Jakiś czas temu powiedział mi, że przy mnie zaczął ponownie oddychać. Cóż, przy nim ja zaczerpnęłam powietrza po raz pierwszy w życiu.

Uniosłam głowę, zerkając na profil Annie. Pochylała się nad barem, zaciskając szczękę. Oddychała ciężko przez nos, jakby ze sobą walczyła. Wiedziałam, że chce zadać mi pytania, dowiedzieć się więcej, ale duma jej na to nie pozwalała. Stałam tak kilkanaście sekund, gotowa na każdą jej reakcję. Jednak żadna się nie pojawiła. Była tylko cisza.

Więc w końcu odpuściłam. Pokiwałam głową i powoli się wycofałam.

Rozbrzmiał głośny bas. Zaczynał się koncert. Większość osób w loży VIP kierowała się ku dwuskrzydłowym drzwiom prowadzącym do głównej sali, a ja chciałam już tylko stamtąd zniknąć. Ruszyłam w przeciwnym kierunku, do wąskich drzwi wychodzących na korytarz, gdy telefon w mojej kieszeni zawibrował.

Flynn: Jestem pod klubem

Przystanąłam automatycznie, patrząc w tego SMS-a.

Jednak do mnie wracasz. W końcu.

Miałam mu tyle do powiedzenia, a jednocześnie nie miałam pojęcia, co powinnam mówić. I bałam się. Cholernie bałam się tego, jaki będzie. Nie widzieliśmy się ponad tydzień. Najdłużej w naszej wspólnej historii. W tym czasie zachowywał się, jakby wymazał całe nasze

dwa miesiące z pamięci, więc nie wiedziałam, czego się spodziewać. Ale w mojej głowie lęk z kretesem przegrywał z najprostszym instynktem. Z niepohamowanym pragnieniem zobaczenia go.

Wzięłam głęboki wdech, wychodząc z klubu wprost w chłodne powietrze. Przebiłam się przez stado kłębiących się pod wejściem ludzi i stanęłam pośrodku pustego chodnika. Rozejrzałam się na boki. Na dalekim rogu stało zaparkowane czarne BMW M3. Serce podeszło mi do gardła.

Flynn jak zwykle opierał się o maskę, a ramiona ukryte pod białym long sleeve'em skrzyżował na piersi. Kosmyki złotych włosów opadły mu na lekko zmarszczone czoło, gdy pochylał głowę, wpatrując się w chodnik. W dłoni trzymał zapalone marlboro. Wiedziałam, że się denerwuje. Przecież tylko wtedy palił.

Zastygłam. Po raz kolejny coś dotkliwie na mnie spadło. Coś, co miało chyba nigdy nie minąć. Nie przeterminować się, nie zniknąć z mojego serca. Świadomość, że nigdy w życiu nie spojrzę na nikogo innego tak, jak patrzę na niego. Niczyj widok nie rozbudzi w moim brzuchu tych motyli, tak agresywnie trzepoczących skrzydłami. Nikt poza nim nie będzie widział mnie prawdziwej. Bo przed nikim innym nie odsłonię swoich słabości, wad i chaosu. Tylko przed nim się odważyłam. Tylko on je rozumiał i uważał, że są piękne.

Z pokorą zaakceptowałam to, że dla mnie już nikt nie zrówna się z Flynnem.

Unióśł głowę i nasze oczy się spotkały. Zmusiłam się do wyprostowania i powolnym krokiem ruszyłam ku niemu. Piwo lekko szumiało mi w głowie, ale i dodawało odwagi. Szłam. Chciałam wręcz biec, ale się opanowałam. W końcu niepewna stanęłam naprzeciwko niego. Dzieliło nas dobre półtora metra. Popatrzył mi w twarz i to jedno spojrzenie oczu koloru oceanu sprawiło, że moje serce ominęło uderzenie. Zmusiło mnie do przygryzienia policzka, do wstrzymania oddechu, do napięcia całej sylwetki, by się tylko nie zachwiać.

To był stres. I zakochanie. I lęk. I tęsknota. I ból. I przyjemność. I napięcie.

Wszystko naraz.

– Cześć – zaczął nisko, po czym zaciągnął się papierosem i uciekł ode mnie wzrokiem. – Chciałaś porozmawiać.

Liczyłam na cokolwiek odrobinę mniej chłodnego, ale Flynn dalej krył się za swoją barykadą. Już wiedziałam, że nie będzie go łatwo stamtąd wydostać.

– To dla ciebie taki problem? – zapytałam cicho.

– Nigdy tak nie powiedziałem – mruknął pod nosem.

– Wystarczy, że ignorowałaś mnie ponad tydzień – rzuciłam, a gula w moim gardle znowu urosła. On milczał przez chwilę i ta cisza aż huczała mi w uszach. – Miałaś zamiar po prostu poczekać, aż się odczepię? I zniknę? – Głos mi zadrżał, za co w myślach na siebie zakląłam.

Nagle na mnie spojrział, marszcząc brwi w mieszance zaniepokojenia i czegoś na kształt oburzenia.

– Przepraszam za tamten wieczór – rzucił w końcu na zmęczonym wydechu i zacisnął powieki. – Nie powinnaś była tego widzieć. A ja nie chciałem o tym rozmawiać. – Uniósł brwi, wbijając wzrok gdzieś w asfalt. – Bo nie powiem ci o tym nic sensownego.

– Nie potrzebuję wyjaśnień. – Pokręciłam głową. – Nie musimy do tego wracać, Flynn. Nic się przecież nie stało.

– Myślę, że twój tata mógłby mieć inne zdanie – odbił ponuro. – Dziwię się, że nie dał mi wtedy w pysk.

– Reakcja mojego taty to moje zapominalstwo i wina, nie twoja. To nie ma związku z... – zacisnęłam się. – Flynn, tamten wieczór niczego między nami nie zmienia.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz, Lea – prychnął cicho.

– Mam – odparłam ze stoickim spokojem. – Napisałam ci, wiem, o co chodzi. Połączyłam kropki i zdaję sobie sprawę, z czym się mierzysz. Wiem, że jest ci ciężko i że...

– Ciężko? – przerwał mi i w końcu spojrział w moje oczy. Tym razem w jego własnych były tylko bezradność i niecierpliwość. Nic więcej. – Ciężkie to są studia. Albo egzaminy, albo praca. – Pokręcił głową, wpatrując się w moją twarz z jakimś dziwnym zacięciem. – A moje życie wykracza poza skalę dostępnych i eleganckich określeń. I kiedy się je pozna, nie da się udawać, że tego tematu nie ma. Nie ma opcji pod tytułem „nic to nie zmienia”. To zmienia wszystko. Tak jak zmieniło tamten wieczór w pieprzony cyrk.

Mocno zacisnął blade usta, a we mnie coś zadrżało. Był zupełnie inny niż kiedykolwiek wcześniej. Był wściekły, zrezygnowany i pozbawiony nadziei. Miał dość. Coś mu się zwyczajnie przelało.

– Flynn... – Zrobiłam krok do przodu. Nie ruszył się, ale też nie uciekł. – Masz rację, nie wiem, co przechodzisz. Nie wiem, jak dajesz radę. Skąd masz siłę, żeby ogarniać wszystko naokoło i być bez przerwy tak bardzo odpowiedzialny, kiedy na pewno... sam cierpisz, prawda? – Wpatrywałam się intensywnie w jego twarz, szukałam w jego błękitnych oczach potwierdzenia swoich słów. – Mogę się tylko domyślać, jak bardzo brakuje ci w tym wszystkim właśnie ojca. Gdy on... nie jest sobą – szeptałam, ostrożnie robiąc kolejny krok. – Jesteś niewyobrażalnie dzielny. A ja tego nigdy w pełni nie zrozumieję, wiem. – Kiwałam głową coraz bardziej nerwowo. Emocje powoli wydostawały się ze mnie na zewnątrz. – Ale będę się starać. – Zacisnęłam zęby. – Bo teraz już wszystko rozumiem. Tak, sama jestem bałaganem, o czym wiesz, ale dam sobie radę. I jakoś to razem ogarniemy, jeśli tylko na to pozwolisz. – Dotknęłam ostrożnie jego dłoni, już nawet nie zwracając uwagi na drżenie własnego głosu.

Musiał to usłyszeć wprost. Że ja się nie boję jego życia, problemów i demonów. Wpatrywał się w moje oczy, nie mrugając, jakby trzykrotnie analizował każde moje słowo. Ja obserwowałam jego lekko pochyloną twarz, tak piękną, idealną i zdolną do najpiękniejszego uśmiechu, jaki kiedykolwiek widziałam. I jedynym, co czułam, było ciepło. Gorąco. Całe ramiona paliły mnie, by go objąć, nie puszczać. Trzymać, kiedy będzie chciał upaść. Ciągnąć do góry, kiedy będzie się sypał. Tak jak on do tej pory robił to dla mnie.

– Nie, Lea. Nie pozwolę... – zaczął cicho. – Od początku ci mówiłem, że nie jestem ci w stanie niczego zaferować.

– Co? – wymamrotałam, ledwo poruszając ustami.

– Byłem z tobą szczery. Wiedziałaś, że to nie będzie bajka. Uprzedzałem cię, że nie mam miejsca na żadne zobowiązania.

– Flynn, co ty mówisz? – z trudem wydusiłam z siebie to pytanie. – Wymazałeś z pamięci ostatnie dwa miesiące? Ostatnie tygodnie? – Skrzywiłam się w szoku.

Miałam wrażenie, że spadam, w zatrważającym tempie zbliżając się do zderzenia z ziemią. Takiego, z którego nie wyjdę cało.

– Ja ledwo daję radę z odpowiedzialnością za całe moje rodzinne życie. – Wyprostował się i westchnął głośno, rozglądając się. – I nie jestem już w stanie brać odpowiedzialności za coś jeszcze. Za kogoś jeszcze. Od początku byłem wobec ciebie fair, wiedziałaś, że...

– Ale przecież wszystko się zmieniło – jęknęłam ochryple, tracąc panowanie nad sobą. – Więc nie zachowuj się, jakby tak nie było. Nie musisz być za mnie odpowiedzialny, radzę sobie sama, a tamten wieczór to był jednorazowy przypadek i zbieg fatalnych okoliczności. Twoje życie i jego trudności... Słuchaj, mam totalnie gdzieś to, co ukrywasz i dlaczego – wypaliłam ostrzej. – Bo nie interesuje mnie nic poza tobą. Już ci to kiedyś powiedziałam.

– Lea, ale ja nie mogę sobie na to pozwolić, nie rozumiesz? – Nagle stał bardzo blisko, pochylając się nade mną. – Nie masz pojęcia, co muszę ogarniać na co dzień. Nie zdajesz sobie sprawy, ile mnie to kosztuje. Jak to pochłania mnie i każdego, kto się z tym styka. Nie rozumiałabyś wielu rzeczy, a ja nie mógłbym ci ich wyjaśniać – tłumaczył, z trudem maskując gwałtowne emocje. – To nie wygląda tak jak na filmach. To trwa cały czas, z krótszymi lub dłuższymi przerwami oczekiwania i apatii. Nie znam dnia ani godziny, kiedy znowu zacznę być gorzej, a mój ojciec nagle stwierdzi, że na przykład sprzeda za bezcen połowę akcji firmy, bo głos w jego głowie mu tak kazał. A w tym wszystkim jest jeszcze moja matka, która beze mnie nie panuje nad życiem, i Alex, którego muszę przed tym życiem chronić. Żeby widział jak najmniej – szeptał żarliwie nad moją twarzą.

Ja milczałam. Nie potrafiłam znaleźć słów, bo przecież nie było sensownych. Wspomniał jedynie o skrawku tego, z czym na co dzień sobie radzi, i miał rację. Nie miałam pojęcia o tym, jak wygląda to w praktyce.

– Przepraszam, Lea – powiedział spokojniej, ale dalej stanowczo. – Ale byłem jebanym idiotą, wmawiając sobie, że mogę zonglować rodziną i firmą i mieć przy tym jednocześnie kawałek własnego życia. Że mogę się zająć sobą i na moment odwrócić uwagę. – Pokręcił głową, ponownie przymykając powieki. – Żyłem w pieprzonym śnie, który jest nierealny. I tamtego wieczora się obudziłem.

– Nie mów tak. – Zacisnęłam wargi, żeby ukryć smutek. – Miałeś kawałek życia dla siebie przez ostatnie dwa miesiące, więc możemy to jakoś...

– Miałem, straciłem skupienie i zobacz, co się stało! – Rozłożył ręce na boki. – Olałem kilka spraw, innych nie dopilnowałem, tak jak chociażby ciebie i faktu, że jesteś nieletnia, a twój ojciec szukał cię przeze mnie przez pół nocy. A na koniec całkowicie spieprzyłem, przez co mój ojciec zwiął z kliniki, bo go odpowiednio nie zabezpieczyłem. Bo się, kurwa, zapomniałem – wycedził. Jego głos załamał się gdzieś między totalną bezsilnością a surową złością na samego siebie. Pierwszy raz go takiego widziałam. I to mnie aż zamroczyło.

– Flynn... – jęknęłam szeptem. – Ale twój chory tata nie jest twoją jedyną odpowiedzialnością. Odpowiadasz też za własne odrębne życie, szczęście i pragnienia. Ty też masz prawo do chociażby...

– Nie – przerwał mi, kręcąc sztywno głową. – Nie wiesz, jakie czekałyby nas konsekwencje, gdyby tamtego wieczora mój ojciec nie pojechał do domu, tylko ciul wie gdzie. Nie zdajesz sobie sprawy z powagi sytuacji, Lea.

– Zdaję – odbiłam, kładąc dłoń na jego piersi. On zmarszczył brwi i otworzył usta, gotowy na kolejny monolog, ale przerwałam mu: – Wiem, że jeśli w firmie dowiedzą się o jego chorobie, odsuną was – wypaliłam, zanim zastanowiłam się, czy w ogóle powinnam ujawniać tę wiedzę. – Dlatego go kontrolujecie, utrzymujecie teatr. Udajecie, że wszystko jest w porządku, a jeśli coś idzie nie tak, zwalacie na zamięłowanie do kieliszka.

Flynn zastygł, wpatrując mi się w oczy. Nie spodziewał się, że złożę szczegóły w całość. Udało mi się to jakiś czas po rozmowie z Sashą. Ostatnie puzzle, które nie miały swojego miejsca, połączyła strona internetowa i suche fakty: Jane, która dołączyła do rady kilka lat temu, nie mając żadnego doświadczenia w farmacji, spółkach ani czymkolwiek z tym związanym. Flynn, który był zbyt młody, by zasiadać w jakiegokolwiek radzie na poważnie, a jednak w niej zasiadał. I lekarz, bliski znajomy rodziny z niepowtarzalną szansą na poważną, dobrze dofinansowaną karierę naukową, która spadła mu z nieba. Bo rada to nie zarząd, który może sobie co najwyżej pokrzyknąć na większościowego udziałowca. Rada może realnie odwołać prezesa.

Ale może go też utrzymać w fotelu.

– Wiem, że ty, twoja mama i doktor jesteście w radzie nadzorczej AshPharmy po to, żeby kontrolować ewentualne plany innych członków – wyszeptałam. – Wiem, że jeśli ktoś się dowie o stanie twojego taty, rada może próbować was przegłosować i odwołać go ze stanowiska. Wiem, że mogą was wywalić z waszej własnej firmy. Odebrać dzieło życia twojego taty – recytowałam cicho, wręcz zawstydzona faktem, że to rozgryzłam. – Wiem wszystko, Flynn.

On wciąż milczał, zszokowany. Materiał białej koszulki poruszał się rytmicznie na jego wyrzeźbionej klatce piersiowej, gdy patrzyliśmy sobie w oczy. Coraz mocniej zaciskałam usta, coraz ciężiej było mi tak po prostu tam stać, nie wiedząc, co on powie. Jak zareaguje na fakt, że rozpracowałam jego osobisty plan, który balansował na krawędzi legalności prawnej. Ten, od którego chciał mnie utrzymać z daleka.

Westchnął ciężko, jakby z ulgą. Jego błękitne, skupione oczy świdrowały mnie na wylot, ale nagle zobaczyłam w nich coś więcej. Coś, co dobrze znałam. Tę delikatną iskierkę, która tliła się jedynie na mój widok. Czas zdawał się rozciągać, a całe złe emocje zaczęły znikać. Nagle jedynym, co czułam, była przemożna chęć bycia bliżej niego. Nie umiałam się powstrzymać. Zbliżyłam się bardzo powoli. Poczułam jego oddech na skórze. Nieśmiało chwyciłam materiał jego bluzki w dłonie i wcisnęłam się mocno w jego ciało. To była ulga, tak cudowna i wyczekana, jak brutalna i niezbędna do przeżycia.

– Więc nie musisz już utrzymywać mnie w ciemności – wymamrotałam mu do ucha. – Możesz mi ufać. – Przesunęłam dłonie na jego kark, splatając je mocno. – I jakoś to ogarniemy.

Ustami dotknęłam jego cieplej, pulsującej szybkim tętnem szyi, on cicho jęknął. Wciąż nie wiedziałam, co zrobi. Czy się nie odsunie, nie ucieknie. Po chwili jego mięśnie rozluźniły się pod moimi. Poczułam bicie jego serca na swoim. Jego dłoń w dole pleców. Jego twarz w zagięciu mojej szyi. Objął mnie mocniej, ciaśniej, wręcz boleśnie zaciskał ramiona wokół mojego ciała. Miałam wrażenie, że potrzebował tego nawet bardziej niż ja. I nie chciałam, żeby kiedykolwiek mnie puścił. Nie obchodziło mnie, kto nas teraz zobaczy. Chciałam, żeby wszyscy zobaczyli. Żeby cały świat wiedział, że on jest mój i że go więcej nie oddam.

Przeszył mnie dreszcz, gdy Flynn mocno przesunął dłońmi w górę moich pleców. Automatycznie wychyliłam twarz ku jego twarzy. Ciepło jego wydechów odbijało się od mojej skóry. Choć okoliczności były iście błędne i pomyłone, jedyne, o czym myślałam, to jego usta na moich. To była niemożliwa, dręcząca tęsknota. Nasze wargi się zetknęły. Niepewnie, ale desperacko. Jego dłoń wsunęła się w moje włosy. Tak bardzo, bardzo za nim tęskniłam. I zaryzykowałam. Moje usta musnęły jego dolną wargę delikatnie i ostrożnie. On na to westchnął. Przygryzł tę wargę. Lekko się odchylił.

– Nie... – szepnął cicho. – Nie ogarniemy tego.

Odsunął twarz od mojej i spojrzał mi w oczy. Bez wyrazu, bez emocji. Tak jak wcześniej nigdy nie patrzył.

– Jak to? – jęknęłam ostrożnie.

– To nie nasza rola, żeby to ogarniać, tylko moja. To moje sprawy i problemy. Moja odpowiedzialność. Nie twoja. – Pokręcił głową, zaciskając usta, i chwycił mój policzek w dłoń. – Tylko ci się wydaje, że to rozumiesz. Ale nie wiesz, na co się piszesz. I nie dopuszczę do tego, żebyś musiała się dowiedzieć. Ogarniać to i w tym uczestniczyć – mówił spokojnie i wręcz czule, lekko mnie od siebie odpychając. – Masz plany i marzenia. Jesteś... megawrażliwa, emocjonalna i... fantastyczna. – Westchnął boleśnie, powoli kręcąc głową. – I taka zostań – powiedział słabo. – Ja ci tego nie rozpieprzę. Nie obarczę cię niczym. Nie wciągnę cię w swój syf, który z czasem cię pokona i wypali. Bo jesteś na to za młoda, za mało świadoma, za delikatna. Nie będziesz jeszcze ty musiała po kawałku rezygnować z siebie, tak jak...

Marissa?

To niedokończone zdanie uderzyło mnie niczym łom po głowie. Stałam jak wryta, nie wiedząc, jak mam się do tego odnieść. Nie miałam słów. Zniknęły.

– Pozwoliłem, żeby to zaszło za daleko. To mój błąd. I mogę cię tylko przeprosić – mówił coraz bardziej beznamietnie. – Bo ja... – Spojrzał gdzieś w bok i przymknął oczy. – Ja nie mogę sobie pozwalać na rozproszenie. Nie w tej chwili. Na moment straciłem cel z oczu i cały nasz plan prawie...

– Co ty gadasz? – Skrzywiłam się, próbując za wszelką cenę zmasać z twarzy ślady pokonującej mnie rozpacz.

Przez moment wpatrywał się we mnie intensywnie, jakby się wahał lub walczył ze sobą, z własną decyzją. Dopiero po wielu długich sekundach nabrał powietrza i zaczął mówić:

– Lea, potrzebujemy jeszcze tylko kilku lat utrzymywania tego cyrku. Ukrycia tego, co dzieje się z tatą. Dopóki nie będę mógł bez podejrzeń zastąpić go jako prezesa zarządu lub... – zaciął się nagle.

– Lub? – sarknęłam, już nawet nie ukrywając własnego rozgoryczenia.

– Lub dopóki nie uda nam się skończyć pracy nad lekiem – odparł, wlepiając wzrok w ziemię. – Tej części się nie domyślałaś? – Powoli przechylił głowę, a ja tylko milczałam. – Tylko dopóki u steru spółki formalnie stoi mój ojciec, ze swoją renomą, znaczeniem i prestiżem, mamy szansę dokończyć badania, które dla każdej innej firmy i dla każdego innego zarządu byłyby kompletnie nieopłacalne finansowo i zostałyby natychmiast przerwane – mówił pustym głosem. – Póki udziałowcy, zarząd, rada i inwestorzy wierzą w cudowną legendę mojego ojca, nikt nie kwestionuje wydawania milionów na badania jego rzekomego pomysłu. Dlatego tajemnica jest tak ważna. – Flynn zrobił krok do tyłu i zwiesił

głowę. – Ten lek może przywrócić normalne życie nie tylko tacie, ale i setkom tysięcy ludzi. – Patrzył mi prosto w oczy, ale nie był sobą. Nie moim Flynnem. Znowu był robotem. – A ja jestem jedynym mózgiem tego pieprzonego cyrku. To ja go wymyśliłem i nim kieruję. I nie mogę dalej próbować dzielić życia na to, co mam do zrobienia, i na... coś innego. – Westchnął. – Próbowałem. Nie udało się. Nie starcza mi doby. Nerwów i psychy.

Wszelkimi siłami powstrzymywałam dolną wargę od drżenia, a gardło od krzyku.

– Ty... mówisz poważnie? – prawie pisnęłam. – Jestem dla ciebie aż takim ciężarem, że nie możesz mieć mnie obok? – jęknęłam, już nie umiejąc kontrolować głosu.

On milczał, spoglądając na mnie spode łba. Nie wiedziałam, czy rozważa kłamstwo ponad prawdę, czy prawdę ponad kłamstwo. Nic już nie wiedziałam.

– Nie. Jest zupełnie na odwrót – odparł w końcu. – Kiedy jesteś obok, zapominam o swoim świecie i nie chcę do niego wracać. W tym leży problem – dodał po kolejnej dłuższej chwili ciszy i spuścił wzrok. – Od początku wiedziałas, jak ze mną jest. Mówiłem ci, że prędzej się wycofam, niż pozwolę ci wsiąknąć w moje życie.

Nie patrzył na mnie. Milczał, szybko oddychał i nie kontynuował. Powiedział już to, co miał do powiedzenia. To, po co tu przyjechał. W tej sekundzie czułam, jak cały mój świat zaczyna się rozpadać.

– Zawsze tak robisz? Zawsze uciekasz, kiedy sytuacja nie idzie po twojej myśli? – zacytowałam jego własne słowa, które powiedział do mnie po urodzinach Nate'a.

Ale on milczał.

Parsknęłam cichym histerycznym śmiechem. Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Jak zniknąć, gdzie się ukryć. Nagle czułam się tak pusta, beznadziejna i pokrzywiona, że ledwo stałam prosto. Miałam wrażenie, że Flynn właśnie żywcem wydarł mi serce z piersi. I że był tego świadomy. A mimo to nawet nie próbował go tam wsadzić z powrotem i zaszyć.

– Nie... – rzuciłam, już nawet nie myśląc o tym, co mówię. Jak bardzo pokazuję mu swój ból. – Nie rób mi tego. – Pokręciłam głową zbyt szybko. – Nie odpychaj mnie po tym, jak sam mnie do siebie przyciągnąłeś – jęknęłam żałośnie.

Poczułam, jak wbrew mnie samotna łza spływa po moim policzku. Flynn ją dostrzegł, jego intensywny wzrok podążył za jej szlakiem. Ale nie ruszył się. Dalej się nie odezwał, zaciskając szczękę coraz mocniej.

– Czy ty w ogóle cokolwiek do mnie czułeś? – syknęłam histerycznie. – Czy to była tylko przyjemna rozrywka i odskocznia od trudnego życia? – Mój niepewny głos stał się głośniejszy. – Od początku miałaś zamiar się mnie prędzej czy później pozbyć?! – Tym razem już krzyknęłam. – Po co pisałeś mi te wszystkie rzeczy? Że za mną tęsknisz, że musisz mnie widzieć? Po co przyjechałeś do mojej szkoły?! – Wbiłam wściekle, mokre oczy w jego nieruchomą twarz. – Odpowiedz mi! Chociaż raz nie każ mi się samej wszystkiego domyślać,

tak jak przez ostatnie dwa miesiące! – Broda mi drżała, a obraz przed oczami mi się zamazywał. – Co to wszystko, kurwa, było?!

Flynn nagle zrobił szybki krok w moim kierunku, złapał mnie dłonią za tył głowy i pocałował w czoło. Przytrzymał mnie przy sobie dłużej. Znowu czułam ten jego zapach, który był przecież i moim. Odurzał mnie jak opium i tym razem był jedynie czystą trucizną. Zabójczą dawką, złotym strzałem.

Byłam przekonana, że się przewrócę i rozlecę w pył, że lada moment spadnę gdzieś poniżej dna. Chciałam go bić i całować. Wrzeszczeć i milczeć.

Chciałam zrobić cokolwiek, żeby nie odchodził.

– Przepraszam – szepnął ciężko, z trudem. Usta mocno przyciskał do skóry tuż nad moimi oczami, a jego dłonie ciasno oplatały mój kark i plecy. – To było tylko lato.

Poczułam, jak całe powietrze gwałtownie opuszcza moje ciało, jakbym miała zemdleć. Zrobiło mi się ciemno przed oczami. Coś we mnie pękło, a nieznany ból rozerwał moje tkanki.

– Nie chcę cię, kurwa, nigdy więcej widzieć – wysyczałam przez łyzy i odepchnęłam go od siebie, zamykając oczy.

Po sekundzie już go nie było. Jego dłonie nie dotykały mojego ciała. Jego czarne BMW odjechało. Stałam tam jak ostatnia kretynka. Łzy płynęły mi po policzkach, i nie umiałam się ruszyć. Brakowało mi władzy w mięśniach i kościach. Klatka piersiowa mnie bolała, piekła. Oddychałam, ale miałam wrażenie, że tonę. Że opadam coraz niżej w głąb jakiejś ciemnej toni oceanu, skąd nigdy więcej nie dostrzegę brzegu ani kawałka światła.

Nie rozumiałam tego. Nie przewidziałam tego.

Widziałam, że nie jest między nami idealnie.

Ale nie sądziłam, nie przypuszczałam, nie wpadłabym na to, że to naprawdę koniec.

Powody tego końca okazały się kwestiami, których ani trochę się nie domyślałam. Było mi niedobrze. Nie wiem, jak długo tam stałam, słysząc w tle drących się ludzi. Nagle ktoś na mnie wpadł, prawie przewracając mnie na ziemię.

– Oż kurwa, sorry... – pijana dziewczyna bełkotała, próbując utrzymać się w pionie opierając na moim ramieniu.

Nie odpowiedziałam jej. Mechanicznie ruszyłam z powrotem do klubu. Musiałam na moment usiąść, ogarnąć się, odzyskać mowę, zanim wrócę do domu. Przedarłam się przez mrowie fanów Stana, potem przez ciemny korytarz. Nawet nie wiem, jak dotarłam do mrocznej, śmierdzącej wódką salki VIP. W środku było tylko kilka osób, które cicho gadały i popijały drinki, bo przecież większość szalała na koncercie. Opadłam bezwolnie na jedną z kanap i patrzyłam przed siebie. W głowie odtwarzałam rozmowę z Flynnem. Od początku. Raz za razem.

– Wyglądasz, jakbyś potrzebowała drineczka – rzucił nagle jakiś ochrypły głos z boku.

Nie zareagowałam. Nawet nie spojrzałam w kierunku człowieka, który do mnie mówił.

– Masz, wychyl piwko, ono nigdy nie zaszkodzi. – Włożył mi w dłoń tę mniejszą butelkę budweisera. – Wszystko w porządku? – zapytał po chwili, siadając obok.

– Zostaw mnie – mruknęłam sucho, dalej gapiąc się w ścianę.

– Kojarzę cię. Z osiedla starych Stanleya – dodał nagle.

Dopiero wtedy zerknęłam w bok, biorąc łapczywego łyka ofiarowanego piwa. To była ta kopia młodego Johnny’ego Deppa. Dłuższe czarne włosy zarzucone na bok i ostro zarysowana szczęka. Jeden z problemów Phila. Nie wysiliłam się nawet na półuśmiechu.

– Królowna chyba nie chce gadać. – Zaśmiał się, odchylając do tyłu w stronę dwóch kolegów stojących przy barze.

– Zostaw mnie – powtórzyłam i nim wstałam, wzięłam jeszcze łyk piwa.

Chciałam do domu. Już, natychmiast.

Poderwałam się na nogi akurat, gdy drzwi odchodzące od głównej sali się otworzyły. W kilka sekund do środka wlał się zespół Stana i ich support, połowa młodego Springtown oraz jacyś nieznajomi ludzie. Annie była roześmiana w ramionach Phila, Nate tulił Angełę, a ze Stanleyem wszyscy zbijali piątki.

A ja umierałam wewnątrz, po cichu.

Wyszłam, nim zrobiło się naprawdę tłoczno. Ciemny wąski korytarz zdawał się mnie dusić. Dotarłam na zewnątrz i było jeszcze gorzej. Brakowało mi tchu. Zachwiałam się, objając o obcych ludzi, wystających pod głównym wejściem.

Zrobiło się dziwnie. Gorąco. Ciemniej.

Ktoś mnie popchnął, ktoś inny podtrzymał. Nie wiedziałam, kim są ci ludzie. Zobaczyłam Mike’a. Gapił się, ale się rozmazywał. Moje nogi były dziwne, ręce też. Chciałam znaleźć Annie, potrzebowałam mojej Annie. Było mi niedobrze. Upadłam. Ktoś mnie podnosił.

Mike?

Piegi i dołeczki.

A obok blond loki. Świecące usta.

Nicole nade mną?

Upadłam. Zaczęła coś do mnie mówić, śmiała się. Wyjęła telefon, skierowała go na moją twarz. Chciałam wstać, ale nogi mnie nie utrzymywały, rąk prawie nie było. Wszystko się rozmazywało. Próbowalam mówić, ale nie wychodziło. *O, Annie!* Nie, to nie Annie. Ta się śmiała, okropnie, głośno, wszędzie. Rudy z piegami nie. Zadawał pytania? Zaczął krzyżeć. Nie na mnie? Na nią. Było coraz powolniej. Złapał telefon, ona mu wyrwała.

Jezu, jak mi niedobrze.

Zniknęli?

Muszę do domu.

Chciałam się wydostać z tych wszystkich ludzi. Ściana mnie uderzyła. Nie, drzewo.
Czołgałam się.

Kurwacossiedzieje?!

I nagle mnie nie było.

ROZDZIAŁ 28

O Jezu.

Obudził mnie dziwny ból. Jakaś sztywność rozciągnięta po całym ciele. Mięśnie rwały mnie, jakbym miała zakwasy po maratonie. Stare, kilkudniowe, nie moje. Pulsowała mi głowa. Strasznie. Spróbowałam otworzyć oczy, ale sprawiło mi to niewyobrażalną trudność. *Zaraz, jaki dziś dzień?* Zmusiłam się do rozchylenia powiek, które wydawały się zasypane piachem. Zanim mój wzrok się wyostrzył, w głowie rozdzwonił się alarm. Dostrzegłam, że wszędzie wokół mnie jest biało-błękitnie. Nie znałam tych kolorów. Zaczęłam podnosić się na rękach, ale poczułam palący ból w nadgarstku. *Co jest, do jasnej...*

– Spokojnie, kochanie – usłyszałam czuły głos ojca. – Powoli, bo jesteś mocno poobijana.

Spojrzałam do góry, wprost na niewyraźną twarz taty, który nachylił się bliżej. Rozmazywał się coraz mniej. Na tyle, że widziałam, jak jego ciemne oczy się szklą, a brwi są zmarszczone.

– Tato... – wychrypiałam bardzo nierówno. – Co się stało? Gdzie...?

Rozejrzałam się dookoła. Nerwowo, kilka razy. Serce zaczęło mi szybciej bić, a komputer stojący przy łóżku przyspieszył pikanie. Na palcu miałam kabel, w dłoni igłę. Na nadgarstku usztywnienie.

Jezu, dlaczego ja jestem w szpitalu?!

Wytrzeszczyłam oczy na tatę, próbując w jego twarzy odnaleźć wyjaśnienie własnego położenia.

– Miałaś wypadek, kochanie. – Tata pokręcił głową, krzywiąc się w bolesnym grymasie. – W sumie to można powiedzieć, że dwa wypadki.

Zadrzałam. Spojrzałam na swoje ciało. Poza usztywnieniem nadgarstka miałam też zabandażowane łokcie i krwawe obtarcia na kłykciach. Kolano wystające spod miętowej szpitalnej pościeli owinięte było kolejnym opatrunkiem, który przesiąkł odrobiną czerwieni. Ale nie to najbardziej mnie przerażało. Tylko czarna dziura w mojej własnej głowie.

Jakie wypadki, kiedy, gdzie?

– Byłaś wczoraj na koncercie w Oxfordzie – tata zaczął powoli, spokojnie. – Pamiętasz?

– Tak – kiwnęłam głową.

Kath, ciemny korytarz. Annie, ciemny korytarz. Flynn, o Chryste. I znowu ciemny korytarz.

– Kiedy rozdzieliłaś się z przyjaciółmi, ktoś ci czegoś dosypał. Do napoju. – Tata pokiwał kilka razy głową, zaciskając mocno usta. Przymknął oczy i ciężko głośno westchnął. Jakby siebie samego tonował, uspokajał. – Wypiłaś mało tego czegoś – prychnął z obrzydzeniem. – Tylko dlatego dałaś radę wydostać się z lokalu i gdzieś się zawieruszyć. Wasz kolega, Philip, znalazł cię kilka godzin później. – Tata zaciął się i energicznie potarł dłonią czoło. – Akurat, kiedy wjechał w ciebie jakiś nocny kurier. Pieprzony uber.

Zastygłam, wlepiając zdezorientowane oczy w jednocześnie zmartwioną, przerażoną i wściekłą twarz taty. Ta opowieść kosztowała go zbyt wiele i obawiałam się jej szczegółów. *Jak mogłam być tak nieuważna?* Rozproszyłam się aż tak, że kompletnie zapomniałam o żelaznej zasadzie obowiązującej młode kobiety w tym świecie. O tym, że nie wolno przyjmować drinków od nieznajomych. Mój neuroatypowy mózg znowu mnie zawiodł. Popatrzyłam zrezygnowana na tatę, a na usta cisnęło mi się tylko jedno pytanie, choć panicznie bałam się je zadać.

– Czy poza tym... zderzeniem z kurierem ktoś inny mi coś... zrobił? – ledwo to z siebie wydusiłam i skuliłam się, uciekając wzrokiem w kąt sterylnej sypialni.

– Nie – odparł natychmiast tata. – Nie, nie, nie, córciu. Lekarze mówią, że nic takiego nie miało miejsca. – Chwytał moją dłoń, tę z igłą wbity w żyłę, i bardzo delikatnie ścisnął. – Dzięki Bogu – dodał słabym półszepcetem, pochylając się przy mnie.

Odetchnęłam z tak niezmierną ulgą, że aż zaświszczała mi wysuszona krtani.

– Jak się czujesz? – zapytał po chwili.

Wysilił się przy tym na pokrzepiający uśmiech, który był totalnie sprzeczny z jego własnym stanem. Widziałam to. Był przerażony, niewyspany. Czuł przemożną ulgę, ale i złość.

– Nie wiem.

– Coś cię boli? Może pójde po lekarza? Powiem mu, że się obudziłaś. – Wstał z krzesła i ruszył do wyjścia. – I po Annie. Biedna spała całą noc w poczekalni.

– Co? – Natychmiast podniosłam wzrok, a on się zatrzymał.

– No tak. – Kiwnął głową. – Przyjechała zaraz po Philipie. Była tu już, gdy dotarłem chwilę po drugiej.

Annie? Moja Annie.

– Jeśli lekarz pozwoli, przyniosę ci coś na ząb, córciu. Niedługo wracam. – Tata ponownie obdarował mnie tym swoim uśmiechem, który nie docierał do oczu, i wyszedł.

Spojrzałam na zegar ścienny. Dochodziła szesnasta. Nie miałam pojęcia, jak długo byłam nieprzytomna, ale wszystko wskazywało na to, że za długo. Rozległo się ciche pukanie do drzwi. Spojrzałam w tamtym kierunku wprost w zaglądającą do pokoju twarz Annie. Miała na sobie dres – pewnie Philip jej przywiózł, żeby mogła zmienić wieczorowy strój. Była spięta

i blada, a pod jej oczami dostrzegłam sinawe cienie. Bez słowa przemierzyła pokój powolnym krokiem i zatrzymała się tuż przy moim łóżku.

– Hej – szepnęła cicho, zaciskając kościste dłonie na telefonie, który właśnie wibrował.

– Hej – odparłam niepewnie.

Przejechała wzrokiem po moim ciele, a raczej po jego obrażeniach. Ścisnęła mocno wargi.

– Podziękuj Philowi ode mnie – rzuciłam. – Tata mi mówił, że to on mnie znalazł.

– Nie masz za co dziękować – odparła natychmiast, kręcąc energicznie głową. – Wszyscy cię szukaliśmy, bo przecież jesteś naszą przyjaciółką. A my zawaliliśmy i...

– Ważne, że ktoś z was mnie znalazł – przerwałam jej. – I że nic poważnego się nie stało.

Obie wiedziałyśmy, co mam na myśli. Zdawałyśmy sobie sprawę z tego, co najczęściej dzieje się z dziewczynami po nieświadomym zażyciu narkotyku lub pigułki gwałtu. Co ktoś im robi.

– Przepraszam – jęknęła nagle, krzywiąc się boleśnie. Cała lekko drżała. – Gdybym była z tobą, zauważyłabym, że coś jest nie tak. Nie wyszłabyś sama, ogarnęłabym cię w porę, Phil by cię odwiózł. Zajęlibyśmy się tobą i...

– Annie – przerwałam jej mocniej. – To nie była twoja wina. Żadnego z was. – Chwyciłam jej dłoń. – Rozumiesz? Nie mogłaś wiedzieć, że ktoś mi czegoś dosypie...

– Wiedziałabym, jakbym przestała się na ciebie wkurwiać i z tobą normalnie porozmawiała – szepnęła łamiącym się głosem.

Spuściła wzrok. Obwiniła się, choć to ja ją zawiodłam i zasłużyłam na jej milczeniu. To ja nie powiedziałam jej o czymś, co między przyjaciółkami powinno być tematem otwartym. To ja zawaliłam, a ona jedynie nie umiała mi tego zawalenia natychmiast odpuścić.

Ale jakie to ma dziś znaczenie?

– Co było, to się nie odstanie. – Uśmiechnęłam się słabo. Chciałam ją jakkolwiek pocieszyć, bo widziałam, jak bardzo odpowiedzialna za tę sytuację się czuje. – Gdzie... mnie znalazł? Phil – postanowiłam zmienić temat. Odciągnąc ją od poczucia winy.

– Dwie czy trzy przecznice od klubu. Niedaleko. Być może ktoś próbował cię odprowadzić. Nie wiemy. – Westchnęła, przysiadając obok mnie na łóżku. – Byłaś zaraz obok jakiegoś skweru zieleni. Musiałas tam chyba stracić przytomność, bo szukaliśmy cię w okolicy już od dwóch godzin i nikt cię wcześniej nie znalazł. – Pokręciła głową i zbadała spojrzeniem moją twarz, jakby jeszcze się upewniała, że faktycznie się odnalazłam. – Phil krążył samochodem. Mówił mi, że wpadł na ciebie akurat, jak znowu tamtędy przejeżdżał. Wychodziłaś z alejki, o ile można to tak nazwać. Zanim zdążył zjechać na bok i wysiąść, podobno zatoczyłaś się na ulicę. Wtedy wjechał w ciebie ten jebany dostawca na skuterze. – Annie zagryzła zęby i wypuściła powietrze nosem. – Powinno się pozamykać wszystkie te nocne knajpy, przysięgam. Kto w ogóle zamawia żarcie o drugiej w nocy w poniedziałek?

Zamilkłam na moment, wbijając wzrok w miętową pościel. Niczego nie pamiętałam. Równie dobrze mogłaby mi powiedzieć, że UFO odwiozło mnie na szpitalną izbę przyjęć, a ja musiałabym jej uwierzyć, bo w głowie miałam tylko czarną dziurę. Urwany film. Zero choćby mętnych sekundowych urywków. Żadnego Phila. Ostatnim, co pamiętałam, był ten ciemny pokój VIP w klubie. Gnojek wyglądający jak młody Depp, który podał mi piwo. Ciemny korytarz, twarze Mike'a i Nicole. A potem już nic. Pustka.

– Kath zażądała sprawdzenia kamer – rzuciła nagle Annie. – Wiemy, kto ci dosypał, Lea.

– Ja też wiem – odparłam cicho, nie patrząc na nią.

Czarne włosy, przystojna twarz. „Królowna chyba nie chce gadać”.

– A chcesz coś z tym zrobić? – zapytała ostrożnie. – Zgłosić to na policję?

– Nie wiem. – Zamknęłam oczy, czując, jak na samą myśl o tym zalewa mnie obezwładniające zmęczenie. – Nie chcę o tym teraz myśleć.

– Tak. Jasne – odparła łagodnie, ale wiedziałam, że się gotuje. – Ale jeśli on kiedykolwiek pokaże swój ryj w Springtown, już nie wyjdzie z osiedla o własnych siłach – dorzuciła twardo. – Bo wszyscy wiedzą. Nie było jak tego utrzymać w tajemnicy, przykro mi – wyjaśniła, a ja poczułam, jak wstyd pali mi policzki. – Mike wbiegł do łóży VIP, drąc się do Kath, że musi biec przed klub, bo coś z tobą nie tak. Ale kiedy dotarliśmy na dwór, ciebie już nie było. Potrzebowaliśmy pomocy każdego, więc... poszedł post na grupie Springtown Madness. Ale spokojnie, już go tam nie ma – dodała akurat, gdy jej telefon zawibrował w dłoni. – Kurna, co chwilę ktoś do mnie pisze i o ciebie pyta. Nawet Danny napisał. I Peter. Ten to nie wiedziałam, że w ogóle wie, kim jestem.

– Ktoś jeszcze pisał? – Spojrzałam na nią niepewnie.

Zapatrzyła się na mnie, a w jej stalowych oczach widziałam z trudem maskowany niepokój. Oczywiście. Wiedziała, o kogo dokładnie pytam.

– Nie – westchnęła – on nie pisał.

Pokiwałam głową i znowu wbiłam wzrok w miętową pościel.

– Podasz mi spodnie? Może jakimś cudem nie zgubiłam telefonu – wymamrotałam, a Annie bez słowa przeszła przez pokój i sięgnęła po moje ciuchy.

– Chwalmy Zarę za pancerne kieszenie. – Uśmiechnęła się nikle, wyjmując mojego iPhone'a z tylnej kieszeni czarnych podziurawionych jeansów.

Traf chciał, że wczoraj włożyłam spodnie z kieszeniami zapinanymi na guziki. Podała mi telefon. Wyświetlacz był rozbity i przypominał pajęczynę, a bateria padała. Ale to, co mnie nurtowało, miałam wyraźnie przed oczami. Dziesiątki nieodebranych połączeń od Kath, Annie, Angeli i Daren. Nawet pięć od Mike'a. Niezliczone SMS-y od nich wszystkich.

I brak choćby jednej pieprzonej wiadomości od Flynnna.

Ani jednego nieodebranego połączenia.

– Pokłóciliście się? – spytała Annie bardzo ostrożnie. – Ty i... Ashford. – Jego nazwisko ledwo przeszło jej przez gardło.

Milczałam. Nie wiedziałam, jakie słowa oddałyby to, co między nami zaszło. Czy był sens w ogóle cokolwiek jej o tym mówić, skoro wczoraj stało się jasne, że to się skończyło. A dziś to zakończenie zostało oficjalnie przypieczętowane. Brakiem choćby jednej żalostnej kurtuazyjnej wiadomości o treści: „Jak się czujesz?”. Lub pieprzonego odbębnienia grzeczności w postaci: „Cieszę się, że nikt cię nie zgwałcił i nie zostawił w jebanym zaułku jak śmiecia”.

Szkoda, że wczorajszego wieczora nie straciłam pamięci już wcześniej.

Bo pamiętałam jego ostatnie słowa zbyt dobrze. O tym, że nie chce jakiegokolwiek dodatkowej odpowiedzialności poza tą, z którą musi już żyć. O tym, że nie chce mnie w swoim życiu, bo tylko odciągam go od obowiązków. O tym, że ostatnie dwa miesiące były miłe, ale nie znaczyły zbyt wiele.

„To było tylko lato”.

To, jak te cztery słowa bolały, było dla mnie niepojęte. Zacisnęłam usta i wzdrygnęłam się. Moje poturbowane mięśnie odpowiedziały gwałtownym skurczem, który wcisnął żyły w moje oczy.

– Lea... – Annie natychmiast usiadła obok mnie na łóżku i ostrożnie objęła mnie ramieniem. – Mówiłam ci, że to skończony dupek – szepnęła. – Tacy jak on się nie...

– Annie – wciąłem się jej w słowo. – Nie rozmawiajmy o nim – wymamrotałam, zmuszając struny głosowe do stabilnego tonu. – Nie mogę dziś... o tym gadać.

Bo przecież nie było o czym. Flynn zawrócił mi w głowie. Od początku dobrze wiedział, co i po co robi. A potem chyba nagle do niego dotarło, że luźna zabawa stała się za głęboka. Że jego beztraska odskocznia chce więcej, więc musi się jej pozbyć. I być może byłabym w stanie to znieść. Jakoś to przeboleć, wiedząc, z jak trudną sytuacją życiową się zmagam.

Ale nie potrafiłam, nie umiałam, nie byłam w stanie pojąć, jak po wszystkim, co nas łączyło, mógł nawet nie zainteresować się tym, czy jestem bezpieczna. Do Annie pisali nawet jego koledzy, którzy jej nie znali, a mnie ledwo. A on się w ogóle nie odezwał. Jasne, pewnie dowiedział się od Danny’ego lub Petera, że wyszłam z tego nocnego koszmaru bez trwałego szwanku, przynajmniej fizycznego. I to najwidoczniej zdjęło z niego wszelkie resztki poczucia niechcianej „odpowiedzialności”, jakie mogły go jeszcze ewentualnie dręczyć.

Do wczoraj miałam go za ideał nawet pomimo jego średnio legalnego spisku biznesowego i utrzymywania mnie w niewiedzy. I tak ufałam mu bezgranicznie. Dla niego byłabym w stanie unieść wszystko. A on? Nawet nie obejrzał się na mnie po tym, jak zrzucił mnie brutalnie na ziemię. Dotarło do mnie, że tylko sekundy dzieliły mnie od pójścia do łóżka z kimś, kto

nawet nie przejął się tym, że tułałam się w nocy nieświadoma po mieście pod wpływem upadających narkotyków.

Zalał mnie wstyd. Pieprzona rozpacz. Jakaś paląca gorycz. Znowu czułam, jak coś rozrywa mnie w środku na kawałki.

Ale milczałam. Nauczyłam się już przecież trawienia zawodu. Niewybuchania. Niepozwalania emocjom na branie nade mną góry. Nieprzyznawania się do nich. I choć przy nim powoli zaczęłam to zmieniać, a owe emocje zachowywały się skrajnie odwrotnie do swojego typowego schematu, właśnie zrozumiałam, że był to błąd. To czucie, otwieranie się i pozwalanie sobie na więcej. To ryzyko. Kategoryczny błąd, którego nigdy więcej nie powtórzę, bo naraził mnie na upadek ze zbyt dużej wysokości. I nie wiedziałam, jak się po nim teraz pozbieram.

– Ej... – Annie czule ścisnęła moje ramię. – Jeśli nie chcesz o nim rozmawiać, zrozumieć to. Ale nie myśl, że nie możesz mi powiedzieć. Nie musisz, ale naprawdę możesz – mówiła czule. – Odpaliłam się na ciebie okropnie, wiem i przepraszam za to. Ale wściekłam się tak głównie dlatego, że... wiem, jaki on jest. I po prostu bałam się, że cię skrzywdzi.

– Dziękuję, Annie. – Spojrzałam na nią, świadoma, że moja twarz nie ma żadnego wyrazu. – Ale nie musisz się martwić. Jego już dla mnie nie ma. – Pokiwałam głową, zaciskając zęby. – Bo to było tylko lato. Nic więcej. – Wzruszyłam ramionami i zamknęłam oczy, opadając plecami na szpitalną poduszkę.

W tej chwili jakaś część mnie bezpowrotnie umarła.

*

Wypuścili mnie następnego dnia. Obtarcia się goiły, ale nadgarstek musiałam mieć unieruchomiony jeszcze przez dwa tygodnie. Badania krwi miałam dobre, a syf, który podałam mi tamten gnój, wypłukano z mojego organizmu kroplówkami. To nie była klasyczna pigułka gwałtu. Test wykazał jakiś mocny otepiający narkotyk, który zwyczajnie wystrzelił mnie w kosmos, bo przecież nigdy nie zażywałam żadnych substancji, nie miałam na nie odporności.

Dalej nie wiedziałam, czy chcę złożyć zawiadomienie na policji. Annie i Kath namawiały mnie, żebym poszła tam z tatą. Mój lekarz też na to nalegał, twierdząc, że każde takie zgłoszenie to jedna cegielka więcej w murze, który policja buduje przeciw podobnym przestępstwom. Ale ja nie chciałam o tym rozmawiać. Nie chciałam mieć w głowie kolejnych domysłów dotyczących mojej czarnej luki w pamięci. Świadomość totalnej amnezji sprawiała, że bałam się tego, czego nie mogłam sobie przypomnieć. Jak miałam odpowiedzieć na pytania o tamtą noc, skoro nie miałam pojęcia, co się podczas niej działo? Na samą myśl ogarniała mnie panika.

Młode Springtown i tak wydało wyrok na tego chłopaka. Wszyscy, starsi i młodszy, wiedzieli, że on i jego koledzy nie mają wstępu na osiedle. Dzień po feralnej nocy Danny napisał na grupie, że jeśli któryś z nich choćby zbliży się do dziewczyn związanych ze Springtown, to mężczy mieszkańcy osiedla mają powyrywać mu nogi z dupy. Tłum ochoczo się na to zgodził.

Choć dalej wstydyłam się tego, co mnie spotkało, byłam mu wdzięczna za reakcję. Całemu osiedlu. Choć nie każdy mnie znał i lubił, w obliczu tak popieprzonej, złej sytuacji wszyscy stanęli za mną murem. Za bezpieczeństwem i wzajemnym wsparciem. Nie, nie chciałam się zmuszać do wracania myślami do tamtej nocy. Chciałam już tylko iść dalej, zamknąć to lato i do niego nie wracać. Jednak poza Springtown istniał dalej cały świat, gdzie było więcej gnojków. Więc dwa dni po wyjściu ze szpitala poprosiłam tatę, żeby pojechał ze mną na komendę. Żebyśmy mogli złożyć zawiadomienie.

Ku mojemu zdziwieniu funkcjonariusz zadzwonił do taty już kolejnego dnia. Poinformował o tym, że w godzinach porannych niejaki Charles Thompson dobrowolnie zgłosił się na posterunek i oddał w ręce policji. Z kilkoma pękniętymi żebrami i paroma złamanymi palcami.

W Springtown nikt o tym nie mówił. A ja nie pytałam.

*

W sobotę zbierałam ciuchy do prania, żeby zdążyły wyschnąć do rana, kiedy to tata i Annie odwiozła mnie do St. Abraham's. W końcu musiałam się też zabrać do ubrań z tamtego wieczora. Wytrzepałam białą, umazaną czymś bluzkę i wrzuciłam ją do kosza. Ze spodni niewiele już zostało. *Szkoda, lubiłam je.* Opróżniłam kieszenie z kilku monet i jednego cukierka. Przetrzepałam je ponownie i ku własnemu zdziwieniu nie znalazłam jednej rzeczy.

Bransoletki. Nie było jej.

Ze wszystkich rzeczy, które uchowały się tamtego wieczora, ta jedna mi wypadła. Westchnęłam, stojąc przez chwilę z tym kawałkiem porwanego materiału w dłoniach. I pomyślałam sobie, że być może to jakiś znak.

Może pewne rzeczy trzeba zgubić po to, żeby mieć szansę na odnalezienie innych?

Tata zapukał do pokoju, wyrywając mnie z melancholijnego zawieszenia, które nie prowadziło do niczego sensownego.

- Masz chwilę? – zapytał, uśmiechając się szeroko.
- Tak, ale zaraz będę musiała oddzwonić do mamy – odparłam.
- Powiesz jej?
- Nie wiem. – Pokręciłam głową.
- To twoja decyzja, mówiłem ci.

– Chyba będzie dla niej lepiej, jeśli dalej będzie myśleć, że po prostu wjechał we mnie kurier, bo się zagapiłam. – Wzruszyłam ramionami. – Szczegóły są... – zacięłam się.

– Jest twoją matką, Lea. Ja uważam, że ma prawo znać prawdę – rzucił po chwili mojego milczenia i przysiadł na końcu łóżka. – Ale to twoja decyzja. Nikogo innego. Więc zrób to, co sama czujesz. – Pokiwał głową.

– Dzięki, tato. Pomyślę o tym jeszcze. – Uśmiechnęłam się.

– Chciałem z tobą pogadać o szkole, córciu – dodał po chwili.

– Co ze szkołą?

– Ostatnio dużo się wydarzyło, prawda? – Rozsiadł się wygodniej, rozglądając się po moim pokoju. – W związku z tym chcę, żebyś była pewna, że zależy mi tylko na twoim szczęściu i bezpieczeństwie.

– Wiem, tato. Rozumiem, że muszę wrócić do St. Abraham's na stałe – odparłam, ruszając w stronę szafy. Wpadało przecież uprać mundurek przed rozpoczęciem roku.

– Nie, nie musisz – odpowiedział, a ja przystanęłam zdziwiona.

– Jak to?

– Chcę, żebyś powiedziała mi szczerze, czego ty sama chcesz. Co twoim zdaniem będzie dla ciebie najlepsze. Gdzie będziesz się czuła spokojniej i lepiej.

– Nie rozumiem...

– Lea, jesteś prawie dorosła. – Wzruszył ramionami, uśmiechając się troskliwie. – Przez to, że nie miałaś najłatwiejszego dzieciństwa i masz też swoje nieneuronormatywne wyzwania, ja ciągle się o ciebie zamartwiałem. Chciałem cię na siłę chronić, może i trochę... kontrolować. Mam wrażenie, że w ostatnich tygodniach udzieliła mi się nadgorliwość twojej matki. – Pokręcił głową, wyraźnie niezbyt dumny z własnych słów. – Ale wiem już, że to nie przyniesie niczego dobrego. Ani tobie, ani nam – mówił spokojnie, nie odrywając przenikliwego spojrzenia od mojej nieruchomej twarzy. – Chcę, żebyś mogła mi ufać i ze mną rozmawiać. Żebyś nie czuła, że musisz przede mną ukrywać jakieś sprawy, problemy. Jakichś... chłopców. – Język nerwowo mu się zaplątał. – Ich też. Znaczący... jego. Tego tam, no...

Oj, tato. Ten statek dawno odpłynął. Wzdrygnęłam się, wbijając wzrok w dno szafy, gdzie dostrzegłam szarą męską bluzę. Tę, która pachniała oud i wetywierią zmieszany z moim własnym zapachem. Znowu poczułam ukłucie bólu w piersi i przymknęłam oczy.

– Dlatego nie będę cię do niczego przymuszał. Wierzę i wiem, że sobie świetnie ze wszystkim poradzisz. Że razem sobie poradzimy. O ile tylko będziemy się komunikować. Szczerze. A to jest niezależne od tego, czy mieszkasz tu, czy w Abrahamie. I zmuszenie cię do czegokolwiek na pewno nie zbuduje między nami tej szczerości. – Odetchnął głęboko i klepnął pościel mojego łóżka dłonią. – Więc zostawiam to tobie, córciu. Sama wybierz, gdzie spędzisz następny rok, i daj mi znać. Z Addison już sobie poradzę.

Wstał i podszedł do mnie. Jego uśmiech był taki ciepły i radosny. Pełen jakiegoś spokoju, którego brakowało mi od tak wielu dni.

– I jeśli chciałabyś mi powiedzieć o tym chłopaku, tym od BMW – zaczął wyraźnie speszony i podrapał się w kark. – To jestem tu. Oczywiście nie nalegam! Nie muszę wiedzieć, jeśli nie chcesz. Ale... mogę. – Wzruszył ramionami i wbił pytające spojrzenie w moje oczy.

Nie odpowiedziałam na te słowa. Jedyne dolna warga mi zadrżała, zdradzając zbyt wiele. Tata zrozumiał. Ciężko westchnął i mocno mnie przytulił. Wcisnęłam się w jego klatkę piersiową. Nagle poczułam ulgę. Bezpieczeństwo. Pewność, że nie jestem sama ze swoim bałaganem. Łzy samoistnie popłynęły po mojej twarzy. Łzy uwalniające od wszystkiego, co wydarzyło się w ostatnim czasie. Krótkim, acz cholernie intensywnym. Tym, który nauczył mnie, że nie mogę opierać poczucia własnej wartości na kimkolwiek innym poza sobą. Że nie mogę liczyć na to, że ktoś nada mi poczucie sensu lub mnie zbawi ode mnie samej. Czasie zbyt brutalnym dla mojej naiwnej i niezahartowanej psychiki. Zbyt skomplikowanym, abym mogła go jakkolwiek podsumować w głowie. Jednocześnie pięknym i paskudnym. Najlepszym i najgorszy w moim życiu.

„To było tylko lato”.

Aż lato.

Wiedziałam, że po nim nic już nie będzie takie samo.

– No już, wszystko będzie dobrze – tata głąaskał mnie po włosach i cicho szeptał nad moim uchem.

Wraz z jego głosem w mojej głowie pojawiła się jakaś drobna, ulotna iskierka. Taka, która pozwoliła mi na moment uwierzyć, że faktycznie będzie dobrze. Może nie dziś i nie jutro. Ale w końcu kiedyś będzie.

– Kocham cię, tato – powiedziałam cicho.

Tylko tyle i aż tyle. To nam wystarczyło.

EPILOG

Flynn

Ostatni poniedziałek wakacji

Dochodziła szesnasta, a ja byłem skatowany jak pies.

Poprzednia noc należała do najgorszych w moim życiu, mimo że już sam nie wiedziałem, co uplasowało ją na szczycie listy.

Nie zapowiadało się aż tak źle, choć po południu musiałem zrobić to, czego nie dało się już odłożyć. Odwiozłem tatę do Blue Valley, które kosztowało więcej niż Ritz za dobę, ale przecież dyskrecja nigdy nie była tania. Nienawidziłem się za to, że to robię. A to uczucie pogłębiał żal do matki, bo zawsze mnie z tym zostawiała, jako że sama nie umiała go tam zawieźć. Bo nie potrafiła patrzeć, jak zdeorientowany odmawia przyjęcia do kliniki. Jak spogląda w nasze oczy wzrokiem człowieka zdradzonego i porzuconego przez własną rodzinę. W tych rzadkich skrajnych momentach zwykle nie rozumiał, że robimy to dla jego dobra.

Może to był nasz błąd? My wciąż nie widzieliśmy w nim chorego człowieka. Ona widziała miłość swojego życia, która czasem znika. Ja widziałem ojca bez skaz, który kiedyś z ogromną pasją zaraził mnie grą w piłkę. Wzór mężczyzny, który obiecywał mi, że zostanę zawodowym piłkarzem. Człowieka, który lata temu każdy obiad zamieniał w komedię dowcipów i wygłupów. Nawet matka się wtedy śmiała, chociaż już jakiś czas żyła z jego chorobą. Dlatego tak rzadko decydowaliśmy się na ten krok.

Miałem ochotę wrzeszczeć, bo dalej nie umiałem tego zrozumieć. Po tylu latach nie pojmowałem, jakim cudem go to trafiło. A po chwili przychodził znajomy lęk. Że przecież ja też mogę któregoś dnia usłyszeć dźwięk, którego nie ma. Zobaczyć coś, czego inni nie widzą. To było jak siedzenie na przestarzałej minie bez wiedzy, czy lub kiedy wybuchnie. I przy każdej takiej myśli od nowa zadawałem sobie pytania.

Po co ja to wszystko robię?

Po co tworzę plany dla rodziny i firmy, skoro może mnie nagle zmieść z planszy tak, jak jego zmiata?

Sam nie wiedziałem, od jak dawna steruje mną lęk. Zakłócałem go setkami obowiązków, załatwianiem dziesiątków spraw jednocześnie. Wszystko wokół mnie, nieważne jak trudne,

działało niczym w szwajcarskim zegarku. Nie było miejsca na emocje i beztroskę. Celem było jak najskuteczniejsze przetrwanie. Poziom mojej wytrzymałości na trud został już dawno przekroczony, a jednak zwykle jakoś jechałem dalej.

Ale nie dziś. Dziś byłem wykończony i pokonany.

Znowu zerknąłem w telefon. Phil jeszcze nic nie napisał. Jego ostatni SMS przyszedł piętnaście minut temu, więc pewnie nie zdążył dowiedzieć się niczego nowego. Ale i tak chciałem go poganiać. Więc znowu napisałem.

Ja: I co?

Nie odpisywał.

To był dobry dzieciak. Naiwny i odklejony, ale dobry. Nie chciało mi się go wyciągać wtedy z dołka, ale ona mnie prosiła. A ja z jakiegoś chorego powodu miałem ochotę robić wszystko, na czym jej zależało. Nawet kiedy rozwalalo to moje skrupulatnie ułożone plany i zagrażało moim obowiązkom. Nawet gdy przez nią zbytnio się rozkojarzałem. Zwykle nie potrafiłem jej odmówić. Do wczoraj. Do momentu, w którym jej słowa postrzeliły mnie prosto w głowę.

Gdyby nie domyśliła się całości, może dałbym radę jeszcze to utrzymać. Bo wbrew wszystkiemu, co dla mnie dobre, chciałem. Łudziłem się, że póki zachowam dystans, będzie bezpiecznie. Ale byłem kretynem. W końcu jak zwykły gówniarz straciłem czujność i beztrosko się zagapiłem. Na aksamitną skórę jej nóg, którą uwielbiałem dotykać. Na miękkie usta, które całowały mnie za każdym razem coraz śmieiej. W te zielone oczy, pełne szalejących, gwałtownych emocji, ale i nadziei oraz ukrywanej łagodności. *Jasna cholera*. Gdybym nie zabrał jej wtedy do domu, drzwi, za które nie powinna zaglądać, by się nie otworzyły i nie rozgryzłaby niczego. Nie widziała dużo, więc nie wiem, jak i z czyją pomocą to zrobiła, ale to nie miało już znaczenia. Bo jej wiedza to był koniec.

Nie miałem prawa jej w to pakować, wiedziałem to od początku. Jej świadomość przeszłaby w udział. Stałaby się tylko progiem wtajemniczenia w coś, na co ona jest zwyczajnie za młoda. Zbyt wrażliwa, zbyt delikatna, zbyt obciążona własnymi wyzwaniem i zbyt pogubiona. Za bardzo nieświadoma życia, żeby podejmować decyzje o wejściu w tak trudny schemat. Oraz moich spraw, które umieściłem na skraju etyki działań biznesowych. To wszystko było ze mną nierozzerwalnie związane. I nikt nie miał powodu ani celu, by w tym przebywać. Niewielu też by to w ogóle uniosło.

Więc nie mogłem jej w to wpuścić. I nie chciałem. I nie potrafiłem. Po Marissie to było zwyczajnie wbrew mnie, a moje myśli czy pragnienia się tu nie liczyły. Jasne, miała prawo do własnej decyzji o tym, w co chce się angażować, a w co nie. Ale ja też miałem prawo jej odmówić. Co więcej, miałem obowiązek chronić ją przed tym, czego głębi zwyczajnie nie zna

i nie rozumie. Przed sobą, przed swoim bagażem, który by ją zwyczajnie unieszczęśliwił. A ja chciałem, żeby była szczęśliwa. Żeby kwitła, zamiast więdnąć.

Tak, spieprzyłem. Wiedziałem, że przegiąłem i się zagalopowałem. Miało być miło, fajnie i bez żadnych zobowiązań. Miała nic nie wiedzieć, a ja miałem się czasem zrelaksować. Boże, chciałem tylko odetchnąć. Oderwać się na krótkie godziny. I przed tym pierwszym spacerem z jej psem autentycznie nie sądziłem, że siedemnastolatka mogłaby jakkolwiek wpłynąć na moje życie.

Bo nie mogła. Bo to nie miało sensu. Żadnego sensu.

Kurwa żeż mać.

Odpisał. W końcu, do cholery, odpisał.

Philip: Obudziła się. Annie z nią jest, czuje się OK
Zacisnąłem powieki.

Ten SMS mnie uderzył. Walnął w klatkę piersiową z jakimś obezwładniającym impetem. Powinienem się uspokoić. Bo kontrolowałem sytuację, przecież wiedziałem, co się z nią dzieje, że jest bezpieczna. I byłem w pełni świadomy faktu, że nie mogę pojechać do szpitala. Ale noga podskakiwała mi zupełnie tak jak jej, kiedy się denerwowała. Niezależnie od wszystkiego, od tego, co uważałem, co wczoraj powiedziałem, chciałem się tam rwać jak ostatni oszołom.

Ja: Co mówi?

Zaciskałem dłoń na telefonie.

Philip: Stary, nie wiem

Może tam po prostu, kurwa, pojedź?

Ja: Nie mogę

Philip: Bo?

Ja: Nie twoja sprawa

Philip: Dziwny ty jesteś

Ja: To też nie twoja sprawa

Chcę zdjęcie

Philip: Mam napisać swojej dziewczynie, że ma robić foty poobijanej przyjaciółce leżącej w szpitalu?

Na łeb upadłeś?

Dobra, miał rację.

Philip: Mordo, Annie mówi, że jest dobrze. Ogarnij dupę

Ja: Dobra, dzięki

Philip: Byłoby dużo prościej, gdybyś tam pojechał i jej powiedział

Ja: Umówiliśmy się na coś. I się tego trzymaj

Philip: Mega cię szanuję, bo mnie wyciągnąłeś z paki, ale jesteś powalony

Ja: Mój stan psychiczny to nie twój problem

Philip: Od wczoraj mój

Ja: Jak dowiesz się czegoś nowego, pisz od razu

Philip: Luz. A ty idź może spać?

Ja: Zajmij się sobą

Posłuchałem go. Wziąłem szybki prysznic i walnąłem się do łóżka, licząc, że może w końcu zasnę. Oduczyłem się spania. Spanie było dla ludzi, którzy znają spokój. Czyli nie dla mnie. Leżałem, gapiąc się w sufit, i mimo morderczego mnie zmęczenia nie umiałem zamknąć oczu.

Nie wiedziałem, jak teraz będzie. Niczego nie wiedziałem, wpadłem w jakiś dziwny mrok. Ostatnie dwa miesiące zwróciły mi kawałek własnego życia. Jezu, zdarzało mi się nawet uśmiechać. Nie myśleć, nie być ciągle tylko w stanie gotowości i alarmu. Zachłysnąłem się nimi jak dziecko. Nierozważnie przyzwyczałem się do tego, że mi się chce.

Do tego, jak na mnie patrzyła. Do tego, jak ja widziałem ją. Do tego, jak lekko się czułem, kiedy byliśmy tylko ze sobą, z dala od całego świata.

A dziś było już po zawodach. Nie miałem wyjścia, no nie. Tak było najlepiej dla wszystkich, dla mojej rodziny, dla mnie. Co najważniejsze, dla niej. Ale to nie zmieniało faktu, że miałem ochotę walnąć głową w ścianę. Prześladował mnie widok jej wczorajszego spojrzenia, które łamało mnie wewnątrz. Jej słodkich ust układających się w słowa, których nie mogłem przyjmować. Które pragnąłem słyszeć, a jednocześnie nie chciałem, bo nic nie mogło z nich wyniknąć. Bo to od początku było spisane na straty.

Może w innym momencie życia byłoby inaczej. Może ona byłaby spokojna, ja nie miałbym tak wymagających zobowiązań. Może moglibyśmy sprawdzić, co będzie dalej. Ale teraz nie było na to szansy. Nawet jeśli musiałem być osobiście odpowiedzialny za to, że ona mnie znienawidzi. Zdążyłem się już przyzwycząć do odpowiedzialności. Umiałem ją przyjąć bez choćby drgnięcia powieki. Więc i tym razem zacisnąłem zęby i powieki. Jak mantrę powtarzałem sobie, że przetrwam. Zapomnę i ona też zapomni.

Otworzyłem oczy, które wcale nie chciały być zamknięte. Przez uchylone okno mojej sypialni dalej wpadało światło dnia. Oddychałem ciężko. I nie powstrzymałem się. Sięgnąłem do szafki nocnej po jedyne rzeczy, które dalej przypominały mi o tym, co mogłoby być. O kimś, kto tchnął we mnie kawałek spokoju, chociaż sam uważał się za produkt chaosu.

Spojrzałem na zdjęcie z instaxa, a czarny rzemyk chwyciłem między obolałe palce.
Małe srebrne literki F i L błysnęły mi w oczy.

PODZIĘKOWANIA

Tę historię tworzyłam w trudnym okresie i prawda jest taka, że nie napisałabym nawet jednego zdania, gdyby nie moi najbliżsi. Najważniejsze osoby w moim życiu, które każdego dnia nieustrudzenie mnie wspierają, motywują, podnoszą z ziemi i ustawiają do pionu, gdy tego potrzebuję.

Dziękuję mojemu mężowi Łukaszowi, dzięki któremu w ogóle piszę książki, który nigdy nie przestaje we mnie wierzyć, cierpliwie mi doradza, zawsze mnie dopinguje i jest dla mnie inspiracją oraz stalową ostoją w najcięższych chwilach.

Dziękuję moim rodzicom, Beacie i Leszkowi, których niesamowite zaangażowanie w moją pracę i życie daje mi codziennie siłę, których doświadczenie jest moim kompasem oraz których mądrość nieustannie mnie kształtuje i nigdy nie przestanie.

Dziękuję mojej najlepszej przyjaciółce Anie, która jest dla mnie oparciem we wszystkich cieniach pisania i życia, nie pozwala mi się poddawać i zagrzewa do dalszej walki, lojalnie towarzysząc mi w każdej mojej drodze.

*

Gdyby nikt nie czytał tej historii, nie miałabym jej po co pisać. Z całego serca dziękuję więc osobom, które śledziły ją w internecie. Współtworzyły tę opowieść, to dla Nich powstała i to dzięki Nim miała szansę się rozwijać oraz nieść się w świat.

Specjalne podziękowania kieruję też do dwóch przewspaniałych kobiet, które na wielu poziomach wniosły w rozwój tej książki najwięcej.

Dziękuję Paulinie *RozczytanejSłowami*, niezastąpionej beta-readerce oraz matce chrzestnej *Tamtego lata*. Gdyby nie jej ogromne wsparcie psychiczne i nasze wielogodzinne rozmowy o fabule i wszystkim innym, pewnie nie ukończyłabym tej opowieści.

Dziękuję też pisarce Julii Biel, która odkryła to opowiadanie w internecie jako jedna z pierwszych osób, polecała je i gorąco wspierała jego rozwój, jednocześnie stając się dla mnie wyjątkową koleżanką po fachu.

Za solidny feedback, rozmowy o tekście i życiu dziękuję całemu mojemu niesamowitemu książkowemu teamowi: Oli *KsiążkarzeŚliwce*, Iwonie *KsiążkąOddycham*, Emilce *Mrukbooki*, Magdzie Dąbrowskiej, Zosi *DrunkaPoet*, Oliwii *BookOfPinkie*, Wiktorii *PopŚwiadomość* i Juli *BookyPotion*.

Dziękuję również mojemu mentorowi, Michałowi Śmielakowi, który nieustrudzenie trzyma mnie za rękę przy każdej mojej książce.

Za konsultację specjalistyczną w dziedzinie medycyny ogólnej dziękuję dr Grecie Hussaini, która cierpliwie odpowiada na moje pytania (nierzadko) nawet w środku nocy. Za konsultację specjalistyczną w zakresie psychiatrii oraz psychologii klinicznej dziękuję prof. Pawłowi Holasowi.

Dziękuję też całemu zespołowi Moondrive'a, w szczególności Magdzie Wojtanowskiej, Natalii Karolak oraz Robertowi Chojnackiemu. Praca z Wami to czysta przyjemność.

I dziękuję Tobie, czytelniku. To dla Ciebie i dzięki Tobie mogę pisać.

SPIS TREŚCI:

Okładka

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

PLAYLISTA

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

EPILOG

Flynn

PODZIĘKOWANIA